



Łukasz Garbał

PREZYDENT OPOZYCJI

KRÓTKA BIOGRAFIA

JANA JÓZEFA LIPSKIEGO



PREZYDENT OPOZYCJI

Pamięci Pani Marii Lipskiej

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

ŁUKASZ GARBAL

PREZYDENT OPOZYCJI

**Krótką biografia
Jana Józefa Lipskiego**



WARSZAWA 2017

Recenzje
dr Tomasz Ceran
prof. Michał Głowiński
prof. Andrzej Friszke

Projekt graficzny
Katarzyna Szubka

Projekt okładki
Sylvia Szafrńska

Redakcja
Małgorzata Strasz

Korekta
Anna Kaniewska

Indeks
Paweł Sowiński

Na okładce
Jan Józef Lipski legitymowany przez milicję podczas niezależnych obchodów
czterdziestej rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim,
Warszawa, 19 kwietnia 1983 r. (fot. Wojtek Laski/East News)

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

Książka przygotowana w ramach projektu badawczego Instytutu Dokumentacji
i Studiów nad Literaturą Polską, oddziału Muzeum Literatury
im. Adama Mickiewicza w Warszawie

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu, 2017

ISBN 978-83-8459-050-8

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

Spis treści

Wprowadzenie	7
Dzieciństwo	11
Wojna. Tajne komplety i ukrywanie Żydów	15
W Szarych Szeregach	20
W Armii Krajowej	23
Powstanie	33
„Polskę trzeba było odbudować z gruzów – choćby z diabłem na czele”: decyzja o ujawnieniu się i pracy organicznej	41
Maruta i studia	46
<i>Traktat moralny</i> Miłosza i neopickwickiści	49
Na polonistycę w przeddzień socrealizmu	54
Szczepionka przeciwko amokowi stalinizmu. Urząd Bezpieczeństwa na tropie spisku: „winni byliśmy picia razem czarnej kawy...”	60
Rodzina. Życie codzienne. Praca w Państwowym Instytucie Wydawniczym	69
Walka frakcji w PZPR. Stowarzyszenie Pax i Piasecki	79
Krzywe Koło. Początek Października	85
Polski Październik i „Front Październikowy”	101
Opanowanie Klubu Krzywego Koła przez opozycję. Lipski wchodzi do redakcji „Po Prostu”	111
Jerzy Giedroyc proponuje Klubowi Krzywego Koła współpracę. Rozwiązanie „Po Prostu” przez władze	124
Klub Krzywego Koła: na skraju wulkanu (1957–1962)	131
Przeciw cenzurze. Lipski – krytyk literatury i edytor	144
Pierwsze wyrzucenie z pracy	149
Kierownik działu kultury w „Gromadzie – Rolniku Polskim”	153
W Instytucie Badań Literackich. Aresztowania w kręgu KKK. Rozwiązanie Klubu	158

Konspiracyjna łoża wolnomularska „Kopernik”	167
List 34: protest przeciwko cenzurze	171
Doktorat. „Prezydent gęgaczy”	180
Petycja w obronie Michnika. „Komandosi”. Marzec	188
Śmierć Jasienicy, rewizja u Bartoszewskiego. Grudzień ’70	205
IBL, lata siedemdziesiąte. „Przemówienia na pogrzebach” i integracja młodych środowisk opozycyjnych	210
Protesty konstytucyjne	220
Represje. Zablockowanie habilitacji	233
Komitet Obrony Robotników	240
Operacja serca w Londynie i kontakty z emigracją	270
Bunt chłopskie. Towarzystwo Kursów Naukowych. Kontakty z opozycją w Czechosłowacji i ZSRR	273
Sierpień i „Solidarność”. Habilitacja i cenzura	278
„Grunwald”, „prawdziwi Polacy”, konflikty. Zastąpienie na zjeździe „Solidarności”	288
Stan wojenny. Strajk w Ursusie. Proces, areszt, wyrzucenie z pracy	303
Wyjazd na leczenie do Londynu. Książka o KOR i powrót do Warszawy na proces	319
Amnestia. Mąż zaufania	328
Komitet Obywatelski przeciw Przemocy	337
Pogorszenie zdrowia. „Rola szeregowego”	344
Próba odbudowy Polskiej Partii Socjalistycznej	351
Komitet Obywatelski i Okrągły Stół	367
Wybory 1989 r. – radomska wojna domowa	379
Lipski – senator: praca u podstaw i sceptycyzm wobec Balcerowicza ...	397
Przeciw ideologizacji rzeczywistości	433
Śmierć. „Błogosławieni, którzy w Panu umierają – już teraz. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich mozołów, bo idą wraz z nimi ich czyny”	441
Wykaz skrótów	445
Indeks osób	448

Wprowadzenie

Jan Józef Lipski (1926–1991) to człowiek instytucja. Z wykształcenia i pasji polonista, znakomity krytyk literacki i wydawca (po studiach był redaktorem w Państwowym Instytucie Wydawniczym, skąd został wyrzucony z powodów politycznych pod koniec 1959 r.), a także jeden z najważniejszych opozycjonistów w PRL, i to od lat pięćdziesiątych. Przez ćwierćwiecze, do lat osiemdziesiątych, był kluczową osobą w integrowaniu środowisk opozycji. Rozpoczął i współtworzył większość działań mających wpłynąć na demokratyzację ustroju w Polsce.

Nigdy nie należał do PZPR. Był niepodległościowym socjalistą, bohaterami dla niego byli więzieni i torturowani przez komunistów działacze PPS, tacy jak Kazimierz Pużak.

To człowiek, który ze skromności nie nazwałby się patriotą, chociaż był nim przez całe życie – od Szarych Szeregów i walki w powstaniu warszawskim przez opozycję, kiedy działały w niej nie tłumy, ale jedynie dziesiątki, a później setki czynnie zaangażowanych.

Ówczesna działalność opozycyjna, ograniczona w zasadzie do warstw inteligencji, polegała na pracy organicznej: żmudnym uzgadnianiu memoriałów protestacyjnych, zabieganiu o podpisy pod tymi protestami – wymagającym osobistej znajomości wielu osób ze środowisk inteligenckich, artystycznych i opozycyjnych, towarzyszeniu oskarżonym, wywieraniu moralnej presji na sąd (dzięki gromadzeniu na salach rozpraw ludzi onieśmielających sędziów swoim autorytetem), cichej pomocy rodzinom więzionych.

Taki właśnie styl działania charakteryzował Lipskiego, obdarzonego wyjątkowym charakterem. Bezkompromisowość łączył bowiem

z umiejętnościami mediacji, z koncyliacyjnym i życzliwym stosunkiem do ludzi.

W środowiskach opozycji lat sześćdziesiątych powszechnie uznawany był za autorytet. Janusz Szpotański nadał mu żartobliwe, ale trafnie ukazujące jego pozycję miano „Prezydenta” (w latach osiemdziesiątych prezydent RP na wychodźstwie Edward Raczyński proponował Lipskiemu, aby przeniósł się do Londynu i objął tę symboliczną funkcję jako jego następcy).

Uczciwość i zaufanie, jakie Lipski budził wśród bardzo wielu ludzi z różnych, często odległych kręgów, sprawiły, że odegrał on zasadniczą rolę w krystalizowaniu się opozycji wobec władz PRL. Był, jak to ujął Andrzej Friszke, wielkim łącznikiem w zatomizowanym społeczeństwie, doprowadzał do integracji środowisk opozycyjnych. To Lipski – oprócz Jacka Kuronia i Antoniego Macierewicza – w 1976 r. stał się współtwórcą Komitetu Obrony Robotników.

Przez kilkadziesiąt lat w opozycji wobec PRL, ciężko chory na serce, wielokrotnie więziony. Był agnostykiem, podkreślającym wagę chrześcijaństwa, z głęboko wierzącą żoną i zaangażowanymi później w środowiska katolickie dziećmi. „Świecki święty”, jak nazywało go wielu, których jednoczy tylko pamięć o nim, bo trudno im dzisiaj znaleźć się przy jednym stole.

Mimo tego, że miał sprecyzowane poglądy, szanował przekonania innych osób, ceniąc porozumienie demokratów różnych barw przeciw totalizmowi, czy to lewicowemu, czy prawicowemu.

Wpływ Lipskiego na opozycję zmalał dopiero w okresie pierwszej „Solidarności”, kiedy zmienił się charakter i zasięg działań. Rozpatrując najnowszą historię Polski, trzeba mieć w pamięci te dwa odmienne w zasięgu i charakterze rodzaje opozycji: przedsierpniową, elitarną, skoncentrowaną w wielkich miastach – i solidarnościową, masową. (Zauważmy, że ekskluzywizm opozycji przedsierpniowej nie był powodowany wykluczaniem chętnych, ale raczej brakiem większej liczby osób zainteresowanych jawnie podejmowaną działalnością; masowość ruchu „Solidarności” z kolei ułatwiała radykalizację). To dwie odmienne epoki. Lipski był człowiekiem pierwszej z nich.

Nie bał się iść pod prąd. Jego biografia pokazuje historię idącą w poprzek wielu publicystycznych i politycznych tez dnia dzisiejszego. Podobnie niedzisiejsza wydaje się jego postawa: koncyliacyjna, wyważona, dialogowa, próbująca zawsze zrozumieć racje oponenta, bez ataków osobistych, choćby adwersarz nie był mu osobiście sympatyczny.

Jerzy Jedlicki nazwał Lipskiego jednym z ostatnich przedstawicieli polskiej inteligencji. Trzeba go dzisiaj przypominać, tak samo jak jego postawę.

* * *

Ta książka jest biografią popularną, dlatego nie podaję przypisów ani źródeł cytatów czy informacji, ponieważ ich nagromadzenie utrudniałoby lekturę – będą one rozwinięte w pracy *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa* (koedycja IPN i Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, oddziału Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza). Źródłami są przede wszystkim materiały archiwalne oraz relacje świadków i współuczestników wydarzeń, które zawsze starałem się weryfikować, choć czasem okazywało się to niemożliwe. Kiedy zdarzenie przytaczam za jednym źródłem, podaję je w sposób opisowy. Niektóre fragmenty książki, w nieco innej formie, drukowane były w „Tygodniku Powszechnym”, „Przeglądzie Historycznym”, „Pamiętniku Literackim”.

Wszystkim, z którymi rozmawiałem o Janie Józefie Lipskim, bardzo dziękuję. Za ewentualne błędy w tekście odpowiedzialność ponoszę tylko ja.

Starałem się zachować obiektywizm, ale w żadnej książce historycznej nie można uniknąć interpretacji – jest nią już przecież sam dobór przedstawianych zdarzeń. Rolą historyka jest też jednak dokonanie wyboru, podział zdarzeń na bardziej i mniej istotne. W tej książce przedstawiam zatem wydarzenia z biografii Lipskiego, które uznałem za najważniejsze. Nie unikam stawiania hipotez w przypadkach, kiedy nie mam pewności.

Zainteresowanych Czytelników odsyłam do znacznie bardziej drobiazgowej pracy *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa*, będącej ko-

niecznym uzupełnieniem niniejszej książki. Życie Lipskiego obfituje w wiele legend, których wiarygodność starałem się sprawdzić. Wyłania się z nich żywy człowiek, nie mniej wielki niż w legendzie – ale prawdziwszy. Jakie były jego motywacje, dlaczego był tym, kim był, jak wyglądało jego życie?

Dzieciństwo

Ojciec Jana Józefa Lipskiego, Roman, wywodził się z drobnej szlachty mazowieckiej posługującej się herbem Grabie (stąd wziął się pseudonim Lipskiego w powstaniu warszawskim). Lipscy herbu Grabie to rodzina z tradycjami. Należeli do niej biskupi, prymasi, kanclerze koronni. Lipscy ginęli w bitwach ze Szwedami i pod Wiedniem.

W legendach rodzinnych przewija się opowieść o relegowaniu Romana Lipskiego ze szkoły za udział w strajku szkolnym. Tuż przed pierwszą wojną światową wyjechał on w głąb imperium rosyjskiego, zapewne na praktyki zawodowe (chodził do słynnej szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda, którą po drugiej wojnie światowej włączono do Politechniki Warszawskiej). Poznał wtedy swoją przyszłą żonę Anielę Kobłę, która towarzyszyła ciotce wysiedlonej w głąb Rosji jako poddana niemieckiego cesarza. Aniela była córką bogatej rodziny chłopskiej z Wyszogrodu nad Wisłą.

Po ślubie, w początkach rosyjskiej wojny domowej, przedostali się do Polski. Zamieszkali w Górze Puławskiej. Tam w 1919 r. urodziło się ich pierwsze dziecko, Zosia (później Celińska – jej synem jest Andrzej Celiński). Chrzest odbył się już w Warszawie, dokąd Lipscy się przeprowadzili.

Roman został kierownikiem warsztatów szkolnych na Nowowiejskiej, a później dyrektorem szkoły. Po drugiej wojnie światowej napisał wiele podręczników szkolnictwa zawodowego (do dziś w jednej ze szkół na warszawskiej Pradze jest poświęcona mu izba pamięci). Wybrał pracę w szkolnictwie mimo możliwości kariery w fabryce zbrojeniowej „Pocisk”. Chciał kształcić nowych specjalistów w niepodległej Polsce. Niebagatelnym argumentem było służbowe mieszkanie – o które w powojennej Warszawie było trudno.

Jan Józef Lipski urodził się 25 maja 1926 r., tuż po Zielonych Świątkach. Dwa tygodnie wcześniej, kiedy nastąpił przewrót majowy marszałka Piłsudskiego, pod mieszkaniem Lipskich stanęła jedna z barykad. Siedmioletnia Zosia pamięta mamę w zaawansowanej ciąży i wspólne ukrywanie się w mieszkaniu, w zaciemnionej alkowii, w bezruchu.

Dzieci rosły wśród uczniów ojca, bawiąc się w szkolnej sali gimnastycznej. W 1930 r. na świat przyszła ich młodsza siostra, Maria (później Dmochowska – zatrudniona w Akademii Medycznej w Łodzi, działaczka „Solidarności”, w 1989 r. posłanka z list Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, w latach 2006–2012 wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej).

Lipscy potrzebowali większego lokum; około 1930 r. wynajęli mieszkanie na Mokotowie, przy ulicy Ursynowskiej, a jesienią 1935 r., kiedy Lipski miał dziewięć lat, przenieśli się do nowo wybudowanego domu na Ochocie, przy Filtrowej 69 m. 2. To jeden z domów tworzących czworobok spółdzielni „Nasze Ognisko”, między Kromera, Zimorowicza i Dantyszka, w rejonie Kolonii Staszica.

To zamknięty, bezpieczny świat liberalnej inteligencji, czytelników „Wiadomości Literackich”. Mieszkali tu m.in. starszy brat Melchiora Wańkowicza, inżynier i wojewoda warszawski Stanisław Twardo (pierwszy dyrektor II Miejskiej Szkoły Rzemieślniczej, w której pracował ojciec Lipskiego), ale także słynna lekkoatletka Stanisława Walasiewiczówna. Lipscy jednak nie mieli łatwo – byli rodziną na dorobku, spłacali kredyt mieszkaniowy. Ojciec dorabiał m.in. wykładami w szkole Wawelberga, pracował niemal do późnego wieczora. Mieszkanie było ogromne, sześciopokojowe, dwupoziomowe, z windą kuchenną. Wszystko przepadło w czasie powstania.

Jeszcze przed drugą wojną światową Lipski mógł być posądzony o zamach na władzę. W jednej ze spółdzielni powstałych między domem Lipskich a szpitalem wojskowym zamieszkał ówczesny premier, pułkownik Felicjan Sławoj Składkowski. Pewnego wieczora dziesięcio- czy jedenastoletni Janek razem ze starszą siostrą zaczął strzelać z korkowca na klatce schodowej przed mieszkaniem premiera. Zrobiła się straszliwa awantura – wspomina Zofia Celińska. Był to czas ataków terrorystycznych (w 1934 r. po zamachu Organizacji Ukraiń-

skich Nacjonalistów zginął minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki). Nic dziwnego, że poza dozorcą przybiegł i policjant, ojciec zaś musiał tłumaczyć się na komisariacie (miał pozwolenie na broń, a w mieszkaniu był rewolwer).

* * *

Lipski dorasta na pograniczu dwóch światów: z jednej strony mieszkanie premiera, z drugiej zaś „budy” nędzarzy z przedmieść, czasem nazywane „pałatkami”. Ten kameralny dom z ogrodem, w którym mieszkali pisarze, krewni pisarzy, dawni bojownicy PPS zamienieni w dyrektorów szkół i wojewodów, słynna biegaczka – ludzie establishmentu – sąsiadował z obszarem skrajnej biedy.

Lipscy odwiedzali też często Wyszogród, rodzinne miasto matki, wówczas jedno z najmniejszych miast na Mazowszu, stanowiące pogranicze nie tylko socjalne, ale i etniczne – mieszkało tam prawie tyłu Żydów co Polaków, była też mniejszość niemiecka, rosyjska, a nawet ukraińska.

Korzenie Lipskiego to tradycje szlacheckie (rodzina ojca), dające tło warstwie inteligencji (w przypadku ojca – technicznej), oraz tradycje chłopskie (rodzina matki). To wrażliwość społeczna przy jednoczesnym konserwatyzmie obyczajowym i dystansie do komunizmu.

Te kontrasty wyostrzały wrażliwość młodego Janka Lipskiego. Ze światem biednych bezpośrednio stykał się w szkole, chodził bowiem do szkoły zwykłej, powszechnej nr 13 przy ulicy Raszyńskiej 22 (róg Niemcewicza). Nie było to wówczas bynajmniej zwyczajem środowisk inteligencji. Młodsza siostra wspomina: „w »trzynastce« były m.in. dzieci bardzo biedne, z tzw. pałatek na Ochocie. W zimie przychodziły w »pepegach« – płóciennie-gumowych butach, bez palt czy kurtek, głodne. Jaś zawsze oddawał kolegom swoje drugie śniadanie, oddawał też zeszyty, pióra etc. Potem uzupełniał swe zapasy u mnie, pierwszoklasistki (sam był wtedy w piątej). Rodzice mniej się gniewali, że to ja, smarkata, gubię i niszczyć tak wiele zeszytów, piórników itp.”.

Kierownik szkoły Stanisław Dobraniecki, związany z Polską Partią Socjalistyczną, oczekiwał społecznego zaangażowania swoich uczniów. W szkole pracowało wielu lewicujących nauczycieli, dla pełnego obrazu trzeba jednak wspomnieć, że jedną z nauczycielek

Lipskiego była siostra ówczesnego sanacyjnego premiera – Składkowska (o czym sam pisał po latach w diariuszu).

Ojciec Lipskiego był bliski piłsudczykom, później sympatyzował ze Stronnictwem Demokratycznym. Rodzice byli tolerancyjni, pozwalali starszej córce na przyjaźń z komunizującymi koleżankami (m.in. Heddą Semilówną, Janką Perlówną, Helą Balicką, Zosią Jaroszewicz, która zginęła w czasie wojny). Jak wspomina Maria Dmochowska, niektóre z koleżanek działały w nielegalnym Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej. Ich zaangażowanie wynikało z niezgody na rzeczywistość, zaczęło się od dyskusji o powieści *Ojczyzna* Wandy Wasilewskiej oraz problemie prostytucji (zapewne i opisywanego w powieści wykorzystywania chłopek przez panów). Lipski w diariuszu wspominał, że „płatała się tam (i nadawała ton, zapewne inspiratorka zasadnicza) Hanka Szapiro (Sawicka)”. Ojciec ich koleżanki Zosi Lewinówny (1921–1994), Maksymilian, major służący w wojskowym kontrwywiadzie, a wcześniej w legionach, uchronił je przed wyrzuceniem ze szkoły przed maturą w 1938 r.

W tych kręgach inteligencji przed wojną komunizowanie nie było naznaczone negatywnie, przeciwnie – przyciągało ludzi zaangażowanych i ideowych, których niepokoił obraz świata. Lipski w latach osiemdziesiątych mówił: „w Polsce międzywojennej bycie komunistą to znaczyło decydować się na to, żeby większość czasu, większość swego życia spędzać w więzieniach. I to... no to musi budzić szacunek, nawet jeżeli się uważa, że koncepcja polityczna, która temu towarzyszy, jest niesłuszna, zwariowana, [...] nawet jeżeli się uważa, że to w gruncie rzeczy działa się w interesie sąsiedniego mocarstwa”.

Komunizowanie starszej siostry nie było związane z przynależnością organizacyjną, ale raczej z bliskością ideałów i sympatią do koleżanek z gimnazjum im. Konopnickiej. Młodszemu bratu niespecjalnie się podobały te związki siostry, ale jednocześnie rozbudzało to jego świadomość polityczną. Nabierał orientacji w świecie, stawał się wyczulony na przejawy ksenofobii, antysemityzmu i faszyzmu, co w dużej mierze zawdzięczał właśnie zaangażowaniu Zosi, która protestowała przeciwko tzw. gettu ławkowemu (dla Żydów wyznaczano na uniwersytetach specjalną przestrzeń). Nie chciała siedzieć

po „stronie aryjskiej”, sprzeciwiając się segregacji rasowej, po prostu stała – tak jak Żydzi. Kiedyś wróciła z głową rozbita przez pałkarzy. „ONR-owców już wtedy nienawidziłem. Nie tylko dlatego, że siostrze łeb rozbili, ale ja trochę rozumiałem, co się dzieje” – wspominał Lipski.

To zatem z tego okresu znał nazwisko Bolesława Piaseckiego, który stał się dla niego czarnym charakterem. (Piasecki szefował skrajnie prawicowej ONR-„Falanga”, po wojnie wyszedł z więzienia NKWD i założył Stowarzyszenie Pax; Lipski stałe obawiał się sojuszu skrajnej prawicy z PRL-owską władzą czy nawet bezpośrednio z ZSRR).

W 1939 r. Lipski ma dopiero trzynaście lat, bawi się jeszcze żołnierzykami – nie ołowianymi, ale wycinanymi z kartonowych szablonów. Ma ich całą walizkę. Każdemu nadaje imię, wymyśla historię, którą zapisuje na odwrocie figurki (rozpoczęcie służby, awanse). Razem z kolegami z sąsiedztwa, Stasiem Iwanickim i Stasiem Lewińskim, rozgrywa w salonie bitwy, rzucając kostką. Nieraz po dwa, trzy dni w pokoju na Filtrowej stoją żołnierzyki, chłopcy toczą długotrwałe wojny.

Staś Iwanicki, największy przyjaciel Janka, zaginie w czasie powstania w szturmie na „małą PAST-ę” – gmach Urzędu Telefonów Miejsowych Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy ulicy Pięknej.

Lipski od listopada 1937 r. jest harcerzem. W maju 1939 r. składa przyrzeczenie harcerskie. W sierpniu razem z ojcem jedzie do Ojcowa i Pieskowej Skały, odwiedzają też znajomego ojca w Krakowie. Jest obecny podczas słynnej przemowy marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego na zjeździe legionistów w 25. rocznicę wymarszu „kadrówki”, słyszy historyczne słowa, że Polska nie odda ani guzika.

Zostały niespełna cztery tygodnie wolności.

Wojna. Tajne komplety i ukrywanie Żydów

1 września 1939 r. Lipski miał rozpocząć naukę w gimnazjum imienia Staszcza przy ulicy Noakowskiego 6. Dzień rozpoczyna się bombardowaniami. Mieszkanie Lipskich znajduje się w strategicznym miejscu

Warszawy – obok Filtrów, czyli stacji wodociągów, które są celem intensywnych ataków niemieckiego lotnictwa. Lipski przynajmniej raz – zamiast do piwnicy, kryć się przed bombardowaniem – biegnie na IV piętro po zapomnianą starszą panią. „Ktoś to przecież musi zrobić” – powiedział matce.

Mieszka u nich ranny żołnierz z Wyszogrodu Jerzy Szymczewski, kontuzjowany pod Wieluniem (później konspirował; jego ojciec, założyciel drużyny harcerskiej w Wyszogrodzie i organizator konspiracji, zginie w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen). Młodsza, dziewięcioletnia siostrę Lipskiego deprymuje dźwięk syren ostrzegających przed nalotem. Brat czyta jej na głos *W 80 dni dookoła świata*.

Podczas obrony Warszawy zniszczonych zostało około 12 proc. stojących w mieście budynków. Dom Lipskich przetrwał.

Wyszogród zostaje włączony bezpośrednio do Niemiec. W Warszawie po przerwie w działalności szkół, oficjalnie tłumaczonej przez Niemców obawą przed epidemią duru brzuszego, otworzono jedynie szkoły najniższego stopnia oraz zawodowe. „Polacy mieli być tylko robotnikami” – wspominał Stanisław Lewiński, który znalazł się razem z Lipskim w kilkusobowej grupie tajnych kompletów, prowadzonej przez nauczycieli z zamkniętego gimnazjum Staszica (przewinęli się tu Bogdan Wciorka, Stanisław Bień, Janusz Osterman, Andrzej Schoen, Michał Kozieł-Poklewski, Janusz Zieliński, chłopiec o nazwisku Pflaum; nie były to osoby później powszechnie znane). Małe, 5-6-osobowe grupy uczniów gromadziły się w mieszkaniu któregoś z nich, nauczyciele prowadzili lekcje, za które mniej więcej co miesiąc otrzymywali „niedużą kwotę, bo nauczyciele musieli być z czegoś opłacani”.

Lewiński zapamiętał spór Lipskiego z katechetą, „bardzo mało inteligentnym” i denerwującym. Spierali się o filozofię, ksiądz jednak nie traktował Lipskiego poważnie, a przemawiał z wyżyn autorytetu. Ksiądz tego później zastąpił inny duchowny.

Ojciec Lipskiego odegrał ważną rolę w organizacji podziemnego szkolnictwa – rejestrował dzieci uczestniczące w kompletach jako uczniów gimnazjum mechanicznego, którego był wówczas dyrekto-

rem. Po wojnie został zadenuncjowany jako kolaborant, tymczasem bez wydawanych przez niego dokumentów uczestnicy tajnych kompletów mogliby zostać wywiezieni na roboty do Niemiec. Zatrudniał też uchodźców z Poznańskiego. Lipski w swoim mieszkaniu ukrywali Francuza, uciekiniera z obozu, i Ukraińca, przywiezionego przez Zosię.

Wcześniej jednak ukrywali Żydów, co było dużo bardziej ryzykowne. Najpierw koleżankę Zosi, Zofię Lewinównę (po wojnie wraz z Władysławem Bartoszewskim napisze książkę o ratowaniu polskich Żydów *Ten jest z ojczyzny mojej*). Jej ojciec, należący do Służby Zwycięstwu Polski, organizacji poprzedzającej ZWZ-AK, został aresztowany przez Niemców w listopadzie 1939 r. i rozstrzelany później w Palmirach. Po kilku miesiącach Lewinówna wraz z matką przedostały się do majątku znajomych ojca w Terebińcu pod Hrubieszowem.

Jesienią 1940 r. w pokoju Zosi zamieszkali wujostwo Lewinówny, Rachela i Władysław Kohanowie z ulicy Szkolnej 2. Ukrywali się tu półtora roku. Nie zakrywano specjalnie okien, bo to zbyt zwracałoby uwagę, ale Kohanowie nie wychodzili z mieszkania. Mieli jednak nieostrożną służącą, która w biały dzień zaczęła trzepać futra na środku podwórza. Ktoś doniósł. Lipskich ostrzega dozorca, Kohanowie uciekają, wpadają Niemcy, biją służącą... Udało się znaleźć dla Kohanów mieszkanie w Milanówku, jednak on wkrótce zmarł na zawał, a jego żona po upadku powstania popełniła samobójstwo w kryjówce na Mokotowie.

Zosia pomagała też innej swojej szkolnej koleżance, Oli (Karoli) Zweibaum, córce profesora Akademii Medycznej. Ola później znalazła schronienie w gospodarstwie ogrodniczym państwa Hoserów (rodziców obecnego biskupa warszawsko-praskiego Henryka Hosera).

W kwietniu 1983 r. w kościele św. Stanisława Kostki, zaproszony przez ks. Jerzego Popiełuszkę, Lipski mówi: „sumienie narodu polskiego byłoby chore i obumierające, gdybyśmy nie zadali sobie innego pytania: czy jeśli nie w walce z bronią w rękę, to w dziele pomocy i ratunku zrobiliśmy tyle, ile było można?

[...] Trzeba było wówczas bohaterstwa ogromnego, by w Polsce walkę na tym właśnie odcinku podjąć. Czy można od każdego z mi-

lionów zwykłych ludzi żądać bohaterstwa? Są jednak czasy i sprawy, które domagają się bohaterstwa. My, którzy pamiętamy, pytajmy się, czy nie zbyt wiele było jednak obojętności, co prawda zmieszanej ze strachem, lecz przecież obojętności? Czy wszyscy zrobiliśmy tyle, ile można było, czy też mniej, lub nic – w czasie, gdy i ginący ludzie, i nasze własne normy moralne wołały o więcej, niż można.

[...] Nieodpowiedzialne uogólnienia w tym przedmiocie mamy prawo odrzucić, tak jak winniśmy odrzucić uogólnienia krzywdzące inne narody. Antypolonizm nie jest moralnie niczym lepszym niż antysemityzm lub antyukrainizm”.

Stale charakteryzująca postawę Lipskiego niezgoda na utożsamianie patriotyzmu z ksenofobią i sprzeciw wobec nacjonalizmu rozumianego jako niechęć do obcych ma swoje korzenie także i w tych jego okupacyjnych doświadczeniach współuczestnictwa w akcji pomocy. Nawet jako biernemu świadkowi groziła mu kara śmierci.

Zagrożenie nie było tylko teoretyczne. Kiedyś Niemcy wpadli na Filtrową, szukając Kohanów, Zosia była w pracy. Zostawili jej wezwanie na przesłuchanie w alei Szucha. Mama nie pozwoliła jej iść samej do siedziby warszawskiego gestapo. Wprowadzono je na piętro, mamę zostawiono w poczekalni, Zosię wzięto do gabinetu. Niemiec wypytywał ją po polsku, ona kłamała. „Przedziwna sprawa – wspominała po latach pani Celińska – ja tego nikomu prawie nie mówię, bo to aż głupio mówić, że to tak się skończyło: proszę sobie wyobrazić, że puścili mnie bez niczego”. (11 lipca 2001 r. Zofia Celińska została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata).

Rodzice wynajmowali jeden z pokoi. Młodsza siostra Lipskiego przypadkiem kiedyś zauważyła ich sublokatora w liberii kierowcy gestapo. Później się okazało, że był to major Mieczysław Klausal, szef kontrwywiadu AK w Warszawie (popełnił samobójstwo w Jerozolimie tuż po wojnie).

Otoczenie sprzyjało konspiracji. Po godzinie policyjnej cała starsza młodzież ze spółdzielni „Nasze Ognisko” skupiała się na wewnętrznym podwórku, które było pięknym ogrodem z ławeczkami i altankami, pełnym róż, krzewów, nawet drzew. Do tego zamkniętego kręgu

sąsiadów i znajomych nie było łatwo wejść, jeżeli jednak już zostało się zaakceptowanym, to konspiracyjna zasada ograniczonego zaufania przegrywała z wiarą, że sąsiadów, przyjaciół i ich znajomych nie trzeba sprawdzać. Czasem groziło to niebezpieczeństwem, jednak zaufanie panujące w zwartym kręgu znajomych z sąsiedztwa procentowało także w późniejszych, stalinowskich i komunistycznych latach. Agentom policji zwykle trudno było przeniknąć do niewielkiego środowiska. W „zamkniętych podwórkach” ludzie mogli poczuć się swobodnie.

Takie środowisko było zarodnikiem konspiracji – by rozpocząć działanie, trzeba było jednak wyjść z tego bezpiecznego, zamkniętego podwórka. W czasach okupacji zwykle w sąsiedztwie znajdował się ktoś, kto miał kontakt z konspiracją o szerszym zasięgu. Prawdopodobnie dzięki temu Lipski wszedł do jednej z konspiracyjnych organizacji harcerskich – Szarych Szeregów. Zaproponował mu to albo syn dozorczy, albo mało znany kolega ze szkoły Piotr Borowicz.

„Niewątpliwie to beztraskie dekonspirowanie się z jednej strony, to zaufanie do propozycji wyrażonej przez kogoś prawie nieznanego – z drugiej, było charakterystyczne i dla atmosfery tamtych lat (gdy gestapo rozporządzało tak oderwanym od społeczeństwa aparatem, że była mała szansa trafienia na agenta), i dla smarkaczowskiego charakteru konspiracji” – oceniał Lipski w dzienniku.

„Na wyznaczone spotkanie przyszedłem – wspominał. – Nieznajomy, który ze mną mówił – był niższy ode mnie i nie wyglądał na wiele starszego. Przedstawił się pseudonimem »Mały Jędrzek«. Był to Andrzej Makólski, znany z kart *Kamieni na szaniec* – as akcji „Wawer”, siostrzeniec Jerzego Waldorffa.

Zatrzymajmy się chwilę. Lipski był młodszym o kilka lat kolegą bohaterów *Kamieni na szaniec* – „Alka”, „Zośki” i „Rudego”! Drużyna „Małego Jędrka” to w rzeczywistości drużyna „Alka”, który od marca 1942 r. ukrywał się poza Warszawą. Nie wiemy, czy Lipski poznał „Alka”, sam natomiast wspominał o znajomości z Janem Rodowiczem „Anodą”. Poznali się jeszcze przed wojną, matka jego najlepszego przyjaciela, Stasia Iwanickiego, była ciotką Rodowicza.

Komuś, kto chciał zmieniać świat na lepsze, zakonspirowane harcerstwo wydawało się drogą naturalną. Do Szarych Szeregów Lipskiego ciągnęły idealizm i chęć działania. A działanie to polegało na uczestnictwie w kierowanym przez organizację „Wawer” małym sabotażu (określano tak akcje bez walki zbrojnej, które miały dać świadectwo trwałości oporu polskiego społeczeństwa).

Organizacja „Wawer” (a później „Wawer-Palmiry”) podporządkowana była Kwaterze Głównej Związku Walki Zbrojnej (później Armii Krajowej). Na rzecz „Wawra” pracowały Szare Szeregi. Akcje polegały m.in. na malowaniu kotwic Polski Walczącej i żółwi – symbolu powolnej pracy na rzecz okupanta – oraz wrzucaniu pojemników ze śmierdzącym gazem do kin, w których puszczano niemieckie filmy propagandowe (stąd hasło „Tylko świnie siedzą w kinie”). Zrywano też flagi hitlerowskie, deptane później w czasie przyrzeczeń harcerskich. Do najsłynniejszych akcji małego sabotażu należało usunięcie przez „Alka” niemieckiej tablicy z pomnika Mikołaja Kopernika.

Niebezpieczeństwo czaiło się wszędzie. Można było zginąć nie tylko za działalność z bronią w rękę, klasyfikowaną przez Niemców jako terroryzm. Zagrożeniem było malowanie kotwic, uczestnictwo w tajnych kompletach, a czasem nawet zwykła obecność na ulicy (japan-ki!). Trudno się dziwić, że zaost్రzanie represji tylko podsycalo opór; niemiecki okupant zostawiał bardzo małe pole do postaw dostosowania, skutkiem czego każda współpraca wydawała się kolaboracją.

Lipski w latach osiemdziesiątych daleki był od heroizowania tego okresu. Mówił, że zaangażowanie wynikało czasem z urzeczenia zabawą grozącą śmiercią, brało się też jednak z poczucia obowiązku wobec Polski. Dodawał: przydawała się umiejętność szybkiego biegania. W diariuszu wspominał przygodę, która mogła źle się skończyć. Kiedy wrzucał ulotki do okien koszar na Suchej (dzisiaj Krzywickiego), „widział to mały chłopaczyna żydowski, żebrzący o chleb (było to jeszcze przed polowaniami urządzanymi na dzieci żydowskie wychodzące z getta) – i zaczął wrzeszczeć, chcąc w ten sposób zaskarbić sobie

łaskę żołnierzy”. Lipski nie oceniał zachowania żydowskiego chłopca, krytykował natomiast sposób działania Szarych Szeregów, grożący niepotrzebnymi stratami, np. ćwiczenia w Lasach Chojnowskich, które – pisał w 1955 r. – nie usprawiedliwiały ryzyka, jakie stwarzała „koncentracja koło setki chłopaków w wieku 15–18 lat, przeważnie bezbronnych”. Podczas tych ćwiczeń chłopcy m.in. schodzili z drzewa na pasie strażackim... Wracali grupami, we wsi stacjonowali „czarni” (czyli oddziały SS). Mogło to „kosztować Szare Szeregi sto z czymś żyć”, którymi – oceniał Lipski – „szafowano [...] bez żenady i potrzeby”.

Wspominał rozprowadzane przez „Wawer” pisemko „Kladder-datsch”: „odznaczało się potworną, ordynarną formą graficzną. Jak tam było z niemczyzną – nie wiem”. Jedną z ulotek mających podważać morale niemieckiego żołnierza, odwołującą się do wierności Hessowi, zastępcy Hitlera, który w nieznanym do dziś celu udał się do Wielkiej Brytanii, Lipski w dużej części wyrzucił do Wisły, bo nie miał jak jej rozprowadzić, a wstydził się oddać. Pisał w diariuszu: „w ogóle duży procent nakładów był jak się zdaje niszczone w ten i podobny sposób”.

Pod koniec 1942 r. szesnastoletni Lipski (w „Wawrze” miał pseudonim „Józek”) pisał antyniemieckie hasła na murach, oblewał widzów bojkotowanych kin śmierdzącymi płynami. Jeszcze niedawno na zewnętrznym murze Filtrów niedaleko jego domu były widoczne wymalowane na czarno farbą olejną znaki Polski Walczącej i słowo „Wawer”. Może to jego dzieło?

Wraz z kolegami rozwieszał orędzie prezydenta Raczkiewicza „na kłatkach schodowych przynajmniej kilkudziesięciu domów w rejonie Rakowieckiej”. Wybijał szyby folksdojczom na Oleandrów (rzucił kamieniami w okna, inni pilnowali, czy nikt nie idzie). Z wyszkoleniem prawdziwie wojskowym było kiepsko, młodzi konspiratorzy ani razu nie mieli broni w rękę, kiedyś tylko na Filtrowej przeprowadzono grę harcerską zaczerpniętą z *Kima* Kiplinga. Kara za takie działania była taka sama jak za broń: śmierć.

Kiedy 3 listopada 1942 r. dzielono Szare Szeregi na trzy grupy o odmiennych celach wychowawczych i szkoleniowych, Lipski był

za młody na kurs Grup Szturmowych. Skończył dopiero szesnaście lat, trafił zatem do Bojowych Szkół. Dzisiejsi badacze odnotowują, że w Bojowych Szkołach panowała atmosfera lekkiego zniechęcenia odsuwaniem od „poważniejszej” walki; zapewne i Lipskiego skłoniło to do przejścia z Szarych Szeregów do Armii Krajowej. Gdyby nie podjął takiej decyzji, zapewne byłby jednym z żołnierzy „Pegaza” – czyli późniejszego słynnego batalionu „Parasol”, do którego wiosną 1944 r. wyciągano starszych chłopców z Bojowych Szkół – lub walczyłby w batalionie „Zośka”.

Działania konspiracyjne nie były arytmetyką, tu decydowała często osobista znajomość z kimś, komu się ufało. Starsza siostra przysięgę składała przed podporucznikiem „Brzostem” – Henrykiem Orłosiem (ojcem pisarza Kazimierza). Rodzeństwo nie rozmawiało ze sobą o konspiracji, ale w mieszkaniu płatał się „Biuletyn Informacyjny”. Lipski dopiero po wojnie się dowiedział, że jego ojciec także działał w konspiracji, miał pseudonim „Książkiewicz”.

Zaufanie było kluczowe, a Lipski chyba nie darzył nim znajomej Zosi, która namawiała go do wstąpienia do Gwardii Ludowej. Hanka Szapiro (używająca nazwiska Sawicka) mówiła: „Jesteś lewicowych przekonań, powinieneś być z nami” – wspominał Lipski w latach osiemdziesiątych w rozmowie z reżyserem Marcelem Łozińskim i Jackiem Petryckim. Odpowiedział: „z komunistami? Z tymi, którzy okupują Lwów i Wilno? Chyba na głowę upadłaś!”.

Wspominał jednak na ogół zgodną współpracę na dolnych szczeblach różnych odłamów konspiracji: „miała taką melinę na Królewskiej, gdzie [...] były magazyny broni pułku »Madagaskar« i jednocześnie moja siostra była urzędniczką w tej firmie. No i widziałem, jak to ludzie dosyć zgodnie ze sobą współpracowali w tej nocy okupacyjnej”.

Niezadowoleni ze szkolenia w Szarych Szeregach zaczęli szukać innej organizacji. Lipski wspominał determinację swoją i kolegów: nie mieli innych kontaktów, nie wykluczali więc wstąpienia do Narodowych Sił Zbrojnych (nazywali je zresztą ONR). Ostatecznie jednak złapali kontakt z jedną z nielicznych wówczas w Warszawie jednostek Armii Krajowej – wywodzącą się ze środowiska żoliborskich harcerzy

„Basztą”. Przeniesienie się nie było łatwe, grożono im nawet sądem polowym za samowolę! Jeden z chłopców się ugiął, pozostała czwórka, w tym Lipski, przeszła do „Baszty”.

Ci z kolegów Lipskiego, którzy zostali w Szarych Szeregach, jeśli nie zginęli w akcji dywersyjnej pod Częstochową, to w powstaniu walczyli w szeregach batalionu „Zośka”. Ich zastępowy Stefan Popoff „Staw” (1926–1974) bił się na Górnym Czerniakowie w zgrupowaniu „Kryśka”, a po wojnie został dziennikarzem Polskiego Radia, m.in. w Programie Trzecim.

W Armii Krajowej

W lutym 1943 r. Lipski znalazł się zatem w Armii Krajowej, w pułku „Baszta”. Jednostka ta wyróżniała się środowiskowym charakterem, miała też nietypowego dowódcę. Początkowo ograniczała się do Żoliborza, grupując uczniów Gimnazjum i Liceum im. ks. Józefa Poniatowskiego i harcerzy drużyn żoliborskich.

Etos Żoliborza tworzyło doświadczenie spółdzielcze, słynna Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. W 1973 r. Lipski pisał: „monografia historyczno-społeczna tej dzielnicy dałaby zapewne klucz do zrozumienia przemian socjalnych i ideowych inteligencji polskiej, dokonujących się w 1 połowie XX wieku, choć przecież Żoliborz to jeszcze nie cała Warszawa, a tym bardziej nie cała Polska. [...] Dominowała na Żoliborzu jednak atmosfera WSM – stwarzająca jedyny w swoim rodzaju klimat więzi lokalno-środowiskowej i pracy społecznej”.

Twórcą „Baszty” był „Hardy” (vel „Michał Hardy”, „Michał” i „Goliat” dla władz konspiracyjnych), czyli Ludwik Berger. Człowiek charyzmatyczny, zawsze pełen fantazji i wrażliwości, socjalista, aktor związany z Redutą Juliusza Osterwy. Co rzadkie wśród dowódców ZWZ-AK, Berger nie był nawet oficerem rezerwy. Sympatyzował z lewicowym nurtem w przedwojennym harcerstwie (należał m.in. do Koła Instruktorów im. Mieczysława Bema). Jego rodzice byli związani

z Polską Partią Socjalistyczną, ojciec służył w legionach, a po odzyskaniu niepodległości sprawował przez pewien czas urząd burmistrza Zakopanego. „Hardy” był bratankiem jednego z najsłynniejszych bojowców PPS Bolesława Bergera, który w 1904 r. organizował pierwszą bojówkę tej partii.

Wyszkolenie wojskowe zdobywał dopiero podczas okupacji. Po podporządkowaniu się ZWZ pozostał dowódcą jednej z dwóch pierwszych kompanii „Baszty”, ostatecznie nazwanej B1 (po drodze nosiła m.in. kryptonim „Kotłownia”), w której służył Lipski. Berger we wspomnieniach rysuje się jako wychowawca, oddziałujący osobistym przykładem, nie zaś surowy i oddalony dowódca. Wprowadził do „Baszty” styl w konspiracji nietypowy, oparty na symbolice harcerskiej i próbach charakteru. Lipski zapamiętał spotkania z dowódcą kompanii w mieszkaniu Jerzego Uklei przy Brzozowej, na Starym Mieście: „»Michał« [...] na zasadzie może bardziej towarzyskiej niż wojskowej [...] chciał swoje wyniesione z harcerstwa doświadczenia na nas wypróbować. [...] Jak na dowódcę kompanii to – muszę powiedzieć – chyba zbyt często »Michał« spotykał się ze mną, ale to dlatego, że on miał taki styl”. Działalność militarna nie była dla Bergera celem samym w sobie.

„Baszta” zaczęła powstawać bardzo wcześniej, bo już pod koniec października 1939 r. i podporządkowała się Służbie Zwycięstwu Polski. Wiosną 1941 r. została sformowana w batalion, dowódcą całości został kapitan „Kazimierz” (Eugeniusz Ladenberger). „Michał” dowodził jedną z kompanii, ale wywierał bardzo duży wpływ na całą jednostkę. Latem 1943 r. „Kazimierza” na stanowisku dowódcy „Baszty” zastąpił podpułkownik „Daniel” (Stanisław Kamiński), który dowodził jednostką do końca powstania.

W „Baszcie” było wyjątkowo dużo młodości żoliborskiej (około 400 osób na 2200 bezpośrednio przed powstaniem). Co ciekawe, dowództwo Armii Krajowej traktowało „Basztę” chyba na równi z Kierownictwem Dywersji (Kedywem). Po podporządkowaniu się AK Powstańczym Oddziałom Specjalnym jeden z batalionów tej organizacji przeszedł do Kedywu (później został przekształcony w batalion

„Miotła”), drugi zaś właśnie do „Baszty”. Może to wskazywać nie tylko na dążenie Komendy Głównej do uczynienia z „Baszty” doborowej formacji wojskowej. Komuś w KG AK prawdopodobnie zależało na tym, aby jej oddziałem osłonowym była jednostka z ponadprzeciętnie dużą obecnością inteligentów (warto zwrócić uwagę na ich późniejsze bogate biografie). „Basztę” traktowano więc jako formację eksperymentalną (podobny charakter miała w szeregach polskiego wojska na Zachodzie Brygada Karpacka).

„Baszta” wyrosła w środowisku lewicowej inteligencji, ale, co trzeba zaznaczyć, stanowiła konglomerat różnych doświadczeń i formacji. Sam Lipski wspominał w diariuszu o silnej obecności w jego plutonie osób związanych z katolicyzmem, ze środowiska z bursy na Oczki – w tym Adama Stanowskiego oraz późniejszego historyka Jerzego Kłoczowskiego „Piotrusia”, przez dłuższy czas zastępcy dowódcy plutonu.

Lipski po latach wspominał, że w czasie wojny zaangażował się w działalność kółek samokształceniowych wśród młodych robotników warszawskiej Woli (nazywał to swoim „przedszkolem działalności społecznej”, nic więcej jednak o tym nie wiemy). W tym czasie zetknął się z pisarzem Juliuszem Kadenem-Bandrowskim.

* * *

Do „Baszty” przyszedł w lutym 1943 r., w marcu zginęła Hanka Szapiro, w kwietniu wybuchło powstanie w getcie. Lipski wspominał swoje przerażenie i poczucie bezsilności oraz niezrozumienie, dlaczego Żydzi nie bronili się wcześniej, podczas likwidacji tzw. małego getta. Wybuch walk „przyjęliśmy niemal z ulgą – pisał. – Ale co na to my? Jak być z nimi?”. Wśród jego kolegów nie było antysemitów, zresztą tragedia getta, jak zapamiętał, była „nie do zaakceptowania nawet dla antysemitów, z wyjątkiem zupełnie zhitlerzałych”. Zastanawiali się, jak mogą pomóc, ponieważ jednak byli żołnierzami, to czekali na rozkazy – z tym silniejszą motywacją do karności, że hierarchia konspiracyjna była właściwie wszystkim, „co nam z Polski realnie zostało”. Rozkazy nie nadeszły. Lipski, pisząc w 1981 r., już się temu nie dziwił. Zaprzeczał w swoim wspomnieniu mitowi

radosnych czy choćby obojętnych tłumów pod murami ginącego getta („pewnie – byli i tacy. Ale każdy [...] rozumiał – [...] że patrzy na to, co może być i naszym losem już wkrótce”). Stał wśród ludzi przy huśtawkach i karuzeli, na którą wdrapał się jego przyjaciel „Kruk” (Piotr Garczyński), aby wyrzeć ponad murem getta.

Następują porażające tygodnie, z coraz rzadszymi odgłosami strzałów. Obraz palącego się getta utrwalił się głęboko w świadomości Lipskiego. Rzeka dymu („to nie metafora” – wspominał) przez kilka początkowych dni „płynęła nisko, przepływała, niesiona północnym wiatrem, nad Filtrami, nad parkiem [...]. Była to czarna, smolista, niewiarygodnie gęsta, nisko płynąca rzeka, prawie nad głowami”.

Konspiracja to także konflikty między różnymi oddziałami. Wiosną 1943 r. oddział nacjonalistycznych Narodowych Sił Zbrojnych zagarnął magazyn „Baszty” (pierwotnie podejrzewano o to zresztą prokomunistyczną Armię Ludową). Dowództwo zatuszowało sprawę, ponieważ właśnie toczyły się pertraktacje o wejście NSZ w skład Armii Krajowej...

Wkrótce w bezpośrednim otoczeniu konspiracyjnym Lipskiego zdarzyła się wsypa. 24 maja 1943 r. zamordowano trzech współmieszkańców Jerzego Kłoczowskiego, w tym ówczesnego dowódcę plutonu, w którym służył Lipski – Wojciecha Ludwika Broszkiewicza pseudonim „BWL”, współpracownika „Michała” i studenta szkoły Wawelberga. 27 maja gestapo próbowało aresztować Jerzego Strzelczyka „Spada”, który zginął, raniąc jednak i zabijając kilku gestapowców.

Działania w konspiracji to jednak nie tylko dramaty. Czasem przypominają groteskę. Po jednym z ćwiczeń w składaniu pistoletów Lipski i Lewiński szukają ślusarza, który pomógłby im rozebrać źle złożony przez nich belgijski pistolet. I ślusarz – bodajże z ulicy Emilii Plater – pistolet w swoim warsztacie naprawia.

Częstsze były jednak tragedie, czasem przypadkowe. W ogródkach na Żoliborzu mieściła się jedna z melin kompanii B1. W sąsiedztwie widziano często z gazetą starszego, chorującego na serce inżyniera o nazwisku Gering – przyjechał z Ameryki przed wojną. Lipski wspominał: „dostałem od niego kupę pieniędzy na broń”.

Został on zastrzelony „jakoby przez naszych chłopców [...] – pisał Lipski – za nazwisko, ponieważ siadywał w ogródku, a nasza melina była obok, i wpadła”.

Na pograniczu tragedii i komedii umieścilibyśmy dziś wożenie na ćwiczenia z musztry drewnianych makiet karabinów wykonanych w skali 1:1. Chłopcy, jadąc w tramwaju, ukrywali je pod kurtkami, ale – jak ocenia dziś kolega Lipskiego z konspiracji – „przewożenie tych makiet to był idiotyzm”. Czy prawdziwa broń, czy makieta – kara taka sama.

W „Baszcie” nie było wcale wiele więcej szkoleń niż w Szarych Szeregach. W ciągu półtora roku tylko jedno szkolenie z bronią, prowadzone przez „Szpinaka” (N.N., zginął później, postrzelony przez własną czujkę). Duże ćwiczenia, całą kompanią B1, kiedy szkolono się w nocnym natarciu, odbyły się raz, w Puszczy Kampinoskiej. W diariuszu z 1955 r. Lipski był bardzo ostry w ocenie: „to idiotyzm, jeden z wielu częstych w tamtym okresie: koło 300 ludzi z uzbrojeniem wystarczającym na drużynę, i to w warunkach walki ulicznej, nie polowej – uganiania się po puszczy, w której nietrudno byłoby zrobić obławę. W dodatku Niemcy byli zaalarmowani tą koncentracją: jacyś dwaj podchorążowie postanowili, że pojedą... samochodem. Po drodze zatrzymał ich patrol żandarmerii, stoczyli walkę, z której wyszli cało, ale spalili samochód. To był sygnał. W dodatku nazajutrz po koncentracji – w czasie ćwiczeń i ćwiczebnego natarcia – urządzono strzelaninę na wiwat (była to zwykła niesubordynacja). Na szczęście skończyło się to dobrze”.

Biało-czerwone flagi w puszczy, msza, pozorowane natarcie, utarczki z Ukraińcami i strażą graniczną... A jednocześnie trwa werbowanie części żołnierzy kompanii do partyzantki na wschodzie, do akcji dywersyjnych „Wachlarza”, jak wspominał jeden z kolegów Lipskiego („miała być grupa kompanii B1, która miała przejść [...] na Polesie [...] dwóch chłopców [...], którzy byli kolejarzami, gdzieś odpadło, chyba z Pragi”). Być może śmierć Bergera – który zginął jesienią 1943 r. na ulicy zastrzelony przez Niemców – spowodowała, że zrezygnowano z planów wcielenia kompanii B1 do „dywizji wołyń-

skiej AK” (późniejsza 27. Wołyńska Dywizja AK została sformowana w styczniu 1944 r., m.in. do ochrony przed UPA, a w lipcu 1944 r. rozbrojona przez Armię Czerwoną, jej żołnierze byli wywożeni do łagrów lub rozstrzeliwani). To nie była odległa perspektywa. Jak wspominał Lipski w diariuszu, trwały już badania lekarskie żołnierzy kompanii, przygotowujące do tego przeniesienia.

Działalność konspiracyjna obciążała psychikę „podwójnym” życiem; jak pisał Tomasz Strzembosz, groziła wypaczeniem moralnym, przed którym chronić mogły tylko wysoka ideowość i wyraźne stawianie granic. Nawet przy twardym przestrzeganiu zasad następowało naturalne zużywanie się konspiratorów. Życie w stałym napięciu powodowało przemęczenie, które miało różne skutki – brak zaufania do otoczenia (podejrzewanie innych o zdradę), lęk, fatalizm (mogący zagrażać towarzyszom walki) lub przeciwnie: poczucie, że jest się niezwykłym (lekceważenie zasad konspiracji). Dla młodych, dojrzewających ludzi o kształtującym się sumieniu działalność w podziemiu była wyjątkową próbą.

Wiosną 1944 r. zginął kolega Lipskiego z Szarych Szeregów i „Baszty”. Lipski wspominał go w wielu miejscach, rysując portret człowieka, który pozwolił się wykoleić okolicznościom sprzyjającym moralnej dwuznaczności: zaczął zajmować się szmugłem, kradł walizki niemieckim żołnierzom, rabował samochody przy użyciu broni, pędził bimer. W końcu stracił poczucie miary. W jednej z tych jego wypraw wziął udział Lipski: „uzbrojeni byliśmy w waltery – szturmówki i granaty. Wszystko poszło gładko – ale gdy już pozbyliśmy się szofera i prowadził nasz szofer – próbowała nas zatrzymać żandarmeria drogowa. Uciekaliśmy klucząc po całym mieście, z gotowymi do strzału pistoletami i granatami pod ręką. Zakręty, lawirowanie wśród tramwajów i wozów – wszystko to jest bez precedensu w moim życiu. Udało się wreszcie zgubić ich”.

Kolegę zdradził znajomy – szmalcownik i agent gestapo. Rodzice kolegi radzili Lipskiemu ukryć się w majątku ich przyjaciół pod Warszawą. Lipski nie wierzył, by kolega zdradził jego nazwisko, ale ukrył się. Kolega został zakatowany w alei Szucha.

W 1991 r. Lipski zestawiał dwa totalitaryzmy – nie widząc różnicy między tymi gestapowcami „a ubekami, którzy w gmachu przy ulicy Koszykowej 7 stycznia 1949 roku w podobny sposób pozbawili życia mego innego kolegę, Jana Rodowicza, ps. »Anoda«”.

* * *

Ludzkie losy w czasie konspiracji układały się czasem w niewiarygodny sposób. Pewien żołnierz kompanii B1, Lech Matawowski, późniejszy pseudonim „Mirek”, przeszedł do Armii Ludowej, został tam nawet dowódcą 1 kompanii batalionu szturmowego im. Czwartaków, ale na początku powstania walczył w oddziale AK. Ranny podczas walk na Woli, został rozstrzelany wraz z pacjentami i pracownikami szpitala.

Z kolei szkolna koleżanka starszej siostry Lipskiego, Hedda Semil „Halina”, była łączniczką Mariana Spychalskiego, szefa wywiadu Armii Ludowej, oraz żoną Franciszka Bartosza (zginął w maju 1943 r. w czasie akcji na bank Społem w Warszawie). Odwiedzając Zosię, mogła próbować rozpracować Komendę Główną AK – spotkania jej członków odbywały się po sąsiedzku, w ośmiopokojowym mieszkaniu byłego wojewody warszawskiego Stanisława Twardy, od strony ulicy Kromera. Hedda Semil-Bartoszek walczyła w powstaniu na Starym Mieście jako podporucznik w Służbie Bezpieczeństwa Sztabu Głównego Armii Ludowej. Po wojnie była torturowana m.in. przez Józefa (Jacka) Różańskiego, szykowano ją na świadka w procesach Alfreda Jaroszewicza i Mariana Spychalskiego. Z więzienia wyszła z zaburzeniami psychicznymi, m.in. uznając narzucone jej podczas tortur historie za prawdziwe.

W tej części warszawskiego środowiska widzimy jak w pryzmacie ówczesną historię: „Kruk”, „Anoda”, „Mirek”, „Halina” – losy różne, wszystkie zaś dramatyczne. Konspiracja, konfidenti gestapo, organizacje, spory, wywiad i kontrwywiad, podejrzania, związki rodzinne i koleżeńskie idące w poprzek organizacji...

* * *

Alianci zachodni walczą w Normandii, Armia Czerwona prowadzi ofensywę na Białorusi. Niemiecki front wschodni został w ciągu pierwszych sześciu dni ofensywy sowieckiej przełamany na sze-

rokości około pięciuset kilometrów. Postępy Armii Czerwonej do chwili przerzucenia przez Niemców posiłków (o które było trudno z powodu trwających walk w Normandii i we Włoszech) hamować mogła tylko logistyka – im szybciej wojska sowieckie posuwały się naprzód, tym bardziej wydłużały się linie zaopatrzenia. W ciągu miesiąca front spod Smoleńska przechodzi pod Warszawę. Na Zachodzie trwają zaciekle walki w Normandii. 20 lipca zostaje dokonany zamach na Hitlera w kwaterze głównej „Wolfsschanze” (Wilczy Szaniec) niedaleko Rastenburga (Kętrzyna) w Prusach Wschodnich, jednocześnie następuje próba zamachu stanu w Berlinie i garnizonie niemieckim w Paryżu. Pucz szybko się załamuje, ale z perspektywy przeciwników Niemiec wygląda to na ostatnie chwile reżimu hitlerowskiego.

W nocy z 22 na 23 lipca w obliczu szybko zbliżającego się frontu zastępca komendanta niemieckiego garnizonu w Warszawie wydaje rozkaz o odesłaniu kobiet ze służby pomocniczej w głąb Rzeszy. Zarządzenie to wywołuje popłoch wśród niemieckich cywili, wielu spośród nich ucieka. Warszawa staje się obszarem frontowym, ale 27 lipca Niemcy powstrzymują panikę. Do miasta powraca część administracji, garnizon niemiecki zostaje wzmocniony.

Już wcześniej Stalin nakazuje dowódcy wojsk nacierających w kierunku Warszawy, Konstantemu Rokossowskiemu, zmienić plany. Z powodów politycznych priorytetem staje się zdobycie Lublina. Mimo to 29 i 30 lipca Radio Moskwa oraz polskojęzyczna radiostacja „Kościuszko” nadają wezwania do walki przeciwko Niemcom w Warszawie.

Warszawa nie jest przygotowana do powstania. Blisko pół roku wcześniej, w marcu, zdecydowano o wyłączeniu jej z planu „Burza”, żeby uniknąć zniszczenia miasta. Wtedy też wywożono z Warszawy broń. Sytuacja ogólna mogła jednak przypominać dowódcom Armii Krajowej gwałtowne załamanie się Niemiec z końca pierwszej wojny światowej, kiedy to wielkie mocarstwo upadło praktycznie z dnia na dzień. Postępy wojsk radzieckich, początkowe objawy paniki wśród Niemców, zamach na Hitlera – przed dowództwem AK rysował się

obraz, który mógł sprawiać wrażenie, że powstanie w Warszawie będzie raczej manifestacją niż walką. W Komendzie Głównej AK trwały gwałtowne spory. Pośpiesznie zmieniane są decyzje. Po współudziale AK w zdobyciu pod koniec lipca Wilna i Lwowa samodzielne opanowanie Warszawy przez jednostki uznające rząd emigracyjny w Londynie byłoby doskonałym argumentem politycznym przeciwko „aliantowi aliantów”, Związkowi Sowieckiemu, który tworzy własną administrację (kilka dni wcześniej wydano tzw. Manifest PKWN). Jednocześnie tłumione przez pięć długich lat emocje domagają się ujścia. Dowództwo obawia się niekontrolowanego wystąpienia przeciwko Niemcom.

Dni poprzedzające wybuch powstania to pasmo dziwnych zdarzeń. 27 lipca gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer zarządza na następny dzień prace fortyfikacyjne, nakazując stawienie się 100 tys. osób. Dowódca AK w Warszawie pułkownik Antoni Chruściel „Monter” bez porozumienia z przełożonym wydaje rozkaz o mobilizacji na piątek 28 lipca. Mieszkańcy bojkotują zarządzenie niemieckiego gubernatora, a Niemcy nie reagują na ten bojkot. Komendant AK generał Tadeusz Komorowski „Bór” odwołuje mobilizację nakazaną przez „Montera”, jednak żołnierze pojawiają się na miejscach zbiórki, a ponieważ odwołanie przychodzi tuż przed godziną policyjną, wielu z nich noc musi spędzić na Mokotowie (co ciekawe, akurat tego dnia Niemcy przyspieszyli godzinę policyjną o godzinę, zaczynała się już o 20.00).

Kilka dni później, w poniedziałek 31 lipca po południu, pod wpływem informacji o pojawieniu się czołgów radzieckich na granicy Warszawy (jak się później okaże, była to niewielka jednostka rozpoznawcza) „Bór” wydaje jednak rozkaz o rozpoczęciu powstania. Rozkaz ten trafia do dowódców jednostek dopiero następnego dnia, przed południem 1 sierpnia. Tymczasem wybuch powstania wyznaczono na godzinę 17.00.

Trwa wielka improwizacja organizacyjna. Wcześniej wybuch powstania planowano na 2.00 lub 3.00 w nocy, godzinę „W” zmieniono dopiero 29 lipca na skutek nalegań „Montera”. Komenda Główna

AK początkowo miała znajdować się na południowym Mokotowie, na Pilickiej 36, i być ochraniana przez pułk „Baszta” (2200 żołnierzy) oraz najsilniejsze i zahartowane już w bojach zgromadzenie AK w stolicy, Kedyw (zgromadzenie „Radosława”, około 2300 żołnierzy). Tymczasem dwa dni przed wybuchem powstania dokonano podziału sił – miejsce postoju Komendy Głównej przeniesiono na Wolę, tam też przesunięto Kedyw, ale „Baszta” pozostała na Mokotowie. W ten sposób podzielono silny odwód Komendy Głównej. Podobnie jest w całym mieście – zamiast koncentracji sił na wybranych obiektach planuje się liczne, za to rozproszone ataki. Dowództwo AK w kilka godzin zmienia plany układane przez miesiące.

Stan uzbrojenia powstańców jest tragiczny. Jedynie 10 proc. w ogóle ma broń, którą jeszcze w połowie lipca wywożono poza Warszawę. W ostatnim czasie Niemcy wykryli też sporo konspiracyjnych magazynów. Siły niemieckie są znacznie większe, nie ma już śladu po atmosferze paniki z końca lipca. Do miasta wróciła administracja cywilna. Przez Warszawę prowadzą szlaki komunikacyjne wojsk. Niemiecka obrona okrzepła, obecność zaprawionych w boju jednostek Wehrmachtu i dywizji pancernych SS dodaje ducha także jednostkom tyłowym. Garnizon to łącznie około 20 tys. ludzi. Niemcy liczą się z wybuchem powstania, ostrzec ich mogły także wcześniejsza, odwołana mobilizacja i brak reakcji na wezwania gubernatora.

Niemcy wzmacniają siły. Przerzucana z frontu włoskiego Dywizja Pancerno-Spadochronowa „Hermann Göring”, regularnie uzupełniana sprzętem i ludźmi, ma być rozładowana w miejscowościach na zachód od Warszawy, tak aby w drodze na front przeemaszerować przez miasto, dając widomy znak siły. Niemcy w rejonie Warszawy budują lokalną przewagę taktyczną nad Sowietami. Szef wywiadu AK już kilkanaście minut po wydaniu przez „Borę” rozkazu o wybuchu powstania przynosi informację o tym, że do Warszawy przybywa dywizja „Hermann Göring”. Rozkazy już jednak zostały wydane, ich odwołanie jest niemożliwe. Za późno, za mało czasu.

Wiadomość o alarmie przynosi Bogdan Wciorka. Wczesnym popołudniem Lipski mówi młodszej siostrze: „to się z tobą żegnam i pewno na zawsze, bo się chyba nie zobaczymy”. Siostra pyta – dlaczego, „a on mówi: bo to będzie rzeź, nie mamy najmniejszych szans, nie mamy najmniejszych szans na jakiekolwiek zwycięstwo, nawet częściowe. Żadnej broni, żadnej amunicji.

I powiada, tu nie ma żadnych szans, w ogóle nie ma o czym mówić, żeby to dało się w jakiś sposób wygrać, i będzie rzeź niewiniątek, powiada, i 50% najmniej zginie, najmniej... Wobec tego lepiej się pożegnać. A ja na to – wspomina Maria Dmochowska – wcale nieprzestraszona powiadam: Janku, a dlaczego my idziemy wobec tego, ale wiedziałam, jaka będzie odpowiedź. Janek powiedział: a dlatego, że złożyliśmy przyrzeczenie (a może powiedział »przysięgę«?).

Przysięga to słowo klucz. Także inni powstańcy, z którymi rozmawiałem, choć krytycznie oceniają dziś samą decyzję o wyborze momentu wybuchu powstania, mówili, że był rozkaz. A skoro jest rozkaz, to trzeba iść. Lojalność wobec wydawanych rozkazów była psychicznym łącznikiem z wolną Polską.

„Nie chcę sobie nawet wyobrażać stanu uczuć osiemnastoletniego chłopca, który – bez nadziei, że rozpoczyna walkę o zwycięstwo – wybiera się zabijać i ginąć” – napisała kilkadziesiąt lat później Anka Kowalska, przyjaciółka Lipskiego z KOR.

Lipski kilka miesięcy wcześniej skończył 18 lat, w oddziale spotykał znacznie młodszych. Kilkanaście lat później, czytając podręcznik swojego syna, krytycznie napisał o niemoralności wykorzystywania dzieci w walce: „to kształtuje postawy. Od bardzo dawna żadnemu Polakowi nie przyjdzie do głowy, że dzieci nie są do tego, by pełnić służbę frontową – że przeciwnie, powinny być chronione. Akurat w tym zakresie nieodpowiedzialność, lekkomyślność okazywana przez dorosłych – była karygodna. Co z tego, że jedenastoletni łącznik łatwiej przemknie się pod ostrzałem? Wiadomo, że dla dorosłych i »dorosłych« brakowało broni – czy naprawdę jedenastoletki były nie do zastąpienia?”.

Lipski nic nie mówi rodzicom, wyskakuje oknem i jedzie na Mokotów. Żołnierze II plutonu I kompanii pułku „Baszta” spotykają się niedaleko domu, w którym znajdowało się mieszkanie rodziców jednego z żołnierzy plutonu, Zbyszka Żebrowskiego (jego ojciec zginął zamordowany w Katyniu, sam Żebrowski zaginął w kanałach podczas ewakuacji). Dowódcą drużyny Lipskiego był wówczas „Marek” (Janusz Bielski), w czasie powstania służyli w niej również: „Korwin” (Adam Owczarek, zastępca dowódcy drużyny, przyszedł prawdopodobnie z NSZ), „Grey” (Lewiński), „Zbyszek” (Henryk Wąsik, szwagier „Marka”, uciekinier z Auschwitz), „Jur” (Zygmunt Świdwiński, uczeń szkoły rzemieślniczej), „Ryś” (Jerzy Stolarski, uczeń szkoły mechanicznej), „Moloch” (Jerzy Kramkowski, najstarszy w drużynie, 24 lata, robotnik metalowy, przyłączył się 1 sierpnia), „Gazda” (Ryszard Czajka, uczeń szkoły mechanicznej), „Bob” (Robert Gadomski, student szkoły Wawelberga), „Czertwan” (Bogdan Langkammer, uczeń szkoły mechanicznej, po wojnie we Włoszech jako komandos, został na emigracji) oraz zaledwie 15-letni „Zaremba” (Bohdan Skowroński, brat cioteczny „Marka”, po wojnie w Australii). 2 sierpnia do drużyny dołączył syn dozorczyń z domu, w którym byli zakwaterowani, otrzymał pseudonim „Rokita”. W drużynie walczyli jeszcze „Atos” (po wojnie na emigracji) i „Znicz”. W czasie powstania dołączył też pewien PPR-owiec, ale o tym za chwilę.

„Ktoś przyjechał rikszą z dwoma workami – wspomina Stanisław Lewiński – potem się okazało, wyładowali te worki, ale to były tylko hełmy niemieckie – kupione przez kogoś. Szli dwaj policjanci z komisariatu, granatowi policjanci, którzy z kolegów (też idiota zresztą!) pyta: czy macie broń, bo chciałem zabrać. Oni się oczywiście śmiali i poszli dalej”.

Przyjeżdża dziewczyna z wiązką biało-czerwonych opasek z literami „WP”, „B” (Wojsko Polskie „Baszta”) i niewielką ilością broni. „Było to właściwie bardzo smutne zadanie, bo jak się okazało, broni nie było – wspominał kolega Lipskiego z plutonu, Bolesław Taborski (później teatrolog i poeta, został na emigracji). – Na drużynę, dwanaście osób plus jeden, był jeden pistolet, dwa granaty i otrzymaliśmy

po dwie butelki zapalające na głowę”. „Byliśmy w efekcie żywymi bombami zapalającymi”. Pocieszano się nadzieją: „widocznie mamy pecha i należymy do najsłabiej uzbrojonych jednostek”, w rzeczywistości tylko niektóre jednostki miały lepiej (Jerzy Kłoczowski po latach uważał, że broni było jednak nieco więcej). Paradoksalnie „Baszta” należała do najlepiej uzbrojonych oddziałów AK w Warszawie.

Część batalionu miała zaatakować koszary SS w szkole rękodzielniczej (kryptonim „Basy”). Szkoła znajdowała się w tzw. dzielnicy policyjnej, starannie przygotowanej do obrony. O zaskoczeniu w ciągu dnia nie mogło być mowy.

Jedną z pierwszych ofiar powstania jest przyjaciel Lipskiego Zbigniew Madey. Ciężko ranny podczas przemarszu, nieściągnięty spod ostrzału, skonał po półtorej godziny. Tego samego dnia „Saski” (Adam Stanowski) z plutonu Lipskiego podczas gaszenia pożaru stłukł butelkę zapalającą, którą miał w kieszeni, i „stanął w płomieniach od poniżej kolan po szyję – wspominał Taborski. – [...] Płonąc zbiegł po schodach na dół, do ogrodu, gdzie dopiero go ugaszono”. Ciężko poparzony, cierpiąc, przeleżał w szpitalu całe powstanie i kolejny rok.

Dowódca pułku podpułkownik „Daniel” niepokoił się o losy kompanii O1, którą wyznaczono do zajęcia Fortu Mokotów. W patrolu, który miał nawiązać kontakt z kompanią, znaleźli się Lipski, „Czarusz” (Michał Janik) i dowódca patrolu „Artur” (Bohdan Ruwiński). Po drodze spotkali kaprała „Jastrzębia” (N.N.) z rozbitej kompanii. Byli blisko celu, nie udało się jednak tam dotrzeć. Znaleźli jeszcze chłopca rannego w nogę, którego nie dali rady donieść do własnych pozycji. Lipski po latach miał niespokojne sumienie, co się z nim stało. A straty kompanii O1 sięgały według jednego ze źródeł 66 proc.!

Szkoły rękodzielniczej już nie szturmowano. Straty podczas samego przemieszczania jednostek wyniosły blisko 15 proc. Natarcie od strony Śródmieścia zamieniło się w masakrę.

Po szoku pierwszego dnia nastąpiła kilkudniowa stagnacja, jeżeli można to tak określić, bo Niemcy dopuszczali się zbrodni wojennych, rozstrzeliwując mieszkańców, paląc domy (m.in. zamordowali aresz-

tantów i więźniów z Rakowieckiej oraz jezuitów). Podczas prób ataku na północ w celu ochrony ludności cywilnej przed masakrami do oddziału Lipskiego dołączył ukrywający się Żyd, członek PPR, 26-letni Zygmunt Leski (Ziegelstein), który przyjął pseudonim „Marek II”. Był odważny, został ranny. (Po wojnie pracował w Najwyższej Izbie Kontroli, w 1968 r. został zmuszony do emigracji).

Podczas jednego z kolejnych ataków prawie sześćdziesięciu ludzi dowodzonych przez „Piotrusia” (Jerzego Kłoczowskiego) zostaje odciętych ogniem zaporowym w kamienicy przy Narbutta 27a. Toczy się walka na granaty. Później nazwano to „Alkazarem II” (w odróżnieniu od reduty bronionej przez wiele dni przez kompanię O2 porucznika Kazimierza Grzybowskiego „Misiewicza”). „Gdy Mołoch zabrał się do gotowania zupy – granat, który wpadł do kuchni, rozbił głowę Sławkowi, tak że mózg wpadł do garnka. Na obiad poczekaliśmy więc do rana” – pisał lakonicznie Lipski po latach, niczym Tukidydes z późniejszego wiersza Herberta *Dłaczego klasycy*.

Kiedy w końcu się wydostają, czeka na nich niespodzianka: jednoczęściowe kombinezony z magazynów Luftwaffe (lub według innych źródeł z magazynów Społem), które będą służyły jako mundury.

Koniec sierpnia. Niemcy niszczą szpital sióstr elżbietanek, pełniący funkcję centralnego szpitala powstańczego na Mokotowie. Chorągiew Czerwonego Krzyża, wyłożona na dachu, służyła chyba niemieckim lotnikom jako oznaczenie celu... Lipski był jednym z ochotników wynoszących rannych. Jan Wieruch, jego kolega i dowódca innej drużyny z kompanii B1, zapamiętał, jak Lipski podtrzymuje wypływające jelita jednemu z ewakuowanych rannych...

Po latach Lipski wspominał, że to właśnie ratowanie rannych, a nie walka, sprawiało mu największą satysfakcję w czasie powstania.

Niedziela 24 września. Niemal cała kompania B1 zbiera się w magazynach Społem przy ulicy Grażyny na mszę, którą odprawia kapelan „Baszty” ksiądz Jan Zieja. Lipski wspominał: „w niedzielę, kiedy pluton szedł na mszę, mnie zostawiono przy telefonie, bo byłem niewierzący. Gdy Niemcy rozpoczęli szturm, zostałem posłany, aby ściągnąć pluton. Ujrzałem wspinały obraz. Msza, chłopcy zakładający hełmy, trzask

ładowanych karabinów i ksiądz Zieja w tym wszystkim, udzielający *absolutio in articulo mortis*".

Powstańców atakują m.in. batalion pancerny pionierów dywizji „Hermann Göring”. Kluczowe dla utrzymania linii obrony jest odzyskanie Królikarni. Pluton Lipskiego ma być kręgosłupem nocnego przeciwnatarcia, które jednak się załamuje; ciężko ranny zostaje „Piotruś”, dowództwo obejmuje „Grom” (Mieczysław Choraży, później profesor medycyny, wybitny onkolog). Nazajutrz dowodzenie przejmuje „Jacek IV” (Stefan Sakowicz) z Wilna. Strategiczne znaczenie ma teraz utrzymanie pozycji na ulicy Goszczyńskiego. Dziurę we froncie ma znów załatać II pluton kompanii B1.

Mglisty i pochmurny poniedziałek 25 września, trzeba nacierać bez rozpoznania. Między ruinami domów na Goszczyńskiego w oknie widać „Niemca, który trzyma karabin i coś do nas krzyczy – relacjonuje Wieruch. – Może wziął nas za swoich, bo część chłopców miała »panterki« i hełmy niemieckie? »Widzisz go?« – zwracam się do »Grabiego« (Jan Józef Lipski) – »Zdejmij go!«. Niemiec osuwa się za parapet. Ja, »Świt« [Zbigniew Wajdziński – Ł.G.] i »Elzoro« (Zbigniew Woroniecki) biegiem teraz wpadamy do tej willi na parter i do sutereny. Inni chłopcy zajmują sąsiednie domki – na zmianę z Niemcami...”

Drużyna Lipskiego dostaje się w największy ogień – na miejscu ginie „Gerwazy” (N.N.), ranni są „Zbyszek”, „Moloch”, „Bob”. Pada towarzyszący im w natarciu nowy dowódca plutonu, „Jacek IV”, raniony jest żołnierz próbujący go odciągnąć. Myślą, że dowódca nie żyje, na placu zalega wielu zabitych powstańców.

Lipski zostaje ranny granatem trzonkowym, odrzuconym w jego stronę przez Niemca podczas walk w pokojach jednej z willi. Wycofuje się ze złamaną w pięciu miejscach ręką, z jedną dużą raną i kilkunastoma drobnymi odłamkami. Nagle „Jacek IV” zaczyna jęczeć. Żyje! Nikt nie może mu pomóc.

„Musiałem kategorycznie zabronić wszelkich prób wyjścia z willi, bo to równałoby się śmierci – pisał po latach dowódca oddziału Janusz Bielski do Jerzego Kłoczowskiego. – Do tego stopnia sytuacja była tragiczna, że musiałem pistoletem (dosłownie!) zabronić wyj-

ścia. Wtedy chłopcy zrozumieli. A »Jacek«, biedny »Jacek«, konał na naszych oczach przez kilka godzin, wzywając nas po imieniu... Pomyśl, Jurek, co ja musiałem przeżywać... Jak o tym pomyślę, to jeszcze teraz przebiega mnie dreszcz. Na moich oczach kona towarzysz broni, a ja nie mogę mu dać żadnej pomocy i muszę pistoletem zabraniać innym dania tej pomocy...”

Po takich doświadczeniach trudno spokojnie patrzeć na ludzi wzywających do walki bez liczenia się z konsekwencjami.

* * *

Drużyna Lipskiego już niemal nie istnieje: z czternastu powstańców pięciu zostało zabitych, a siedmiu rannych. Jeden z nich, Wąsik, mówi: „jakby przyszli Niemcy... popełnię samobójstwo!” (po powstaniu nie odnaleziono go). Dowódca obrony Mokotowa podejmuje decyzję najpierw częściowej, a później całkowitej ewakuacji kanałami. Ostatni dowódca plutonu, „Grom”, osłaniający odwrót, zapamiętał rannego Lipskiego, który po północy wszedł do kanału z ręką na desce. Szli gęsiego, na czworakach, brodząc w odchodach. Podnosiła się wrzawa, zwracając uwagę nieprzyjaciela, który wrzucał granaty. Lipski odkręcił nakrętkę z granatu trzonkowego, gotowy był popełnić samobójstwo, sznurek planował wyciągnąć w razie konieczności zębami. „Doba spędzona w kanałach to niewątpliwie najstraszniejsze doświadczenie w moim życiu. Wszedłem tam ciężko ranny, więc od tego czasu nie wierzę w bakterie, zakażenia i tym podobne rzeczy. Niemcy gazowali kanały za pomocą karbidu. Prawie wszyscy byli zatruci, pewnie niejeden zemdłał i zatonął, mieliśmy też halucynacje” – wspominał w 1989 r.

Istnieje wiele wstrząsających relacji o przewalaniu się tłumu po jeszcze niejednokrotnie żywych ludziach, o innych, którzy dostawali ataku szału i zaczęli wyć, o wielogodzinnym błędzeniu w kanałach, utracie poczucia czasu i orientacji. Sam Lipski w kanałach spędził około osiemnastu godzin!

„Opowiem, jak wyszedłem z kanałów, bo było to wydarzenie niezwyczajne. Kiedy doszliśmy do wniosku, że nie dotrzemy do Śródmieścia, bo wszędzie czekają Niemcy z wiązkami granatów, postanowiliśmy

wyść przy najbliższym włączu z grupą zupełnie przypadkową. Kole-dzy pomogli mi wydostać się na powierzchnię. Zobaczyłem dwóch esesmanów, prawdopodobnie moich rówieśników, z wymierzonymi we mnie pistoletami. Bardzo długo już nie jadłem, byłem ranny, za-truty, więc gdyby mnie wtedy rozstrzelano, miałbym lekką śmierć. Nie czułem ani strachu, ani żalu. A co zrobili w tym momencie eses-mani? Zamiast strzelić do mnie, jeden wziął mnie za rękę, delikatnie odwinął bandaż, wyjął manierkę, przemył ranę i z powrotem opatrzył własnym sterylnym opatrunkiem.

Zaprowadzili mnie na punkt zborny, potem przynieśli jeszcze jakiś garnitur i pomogli mi się przebrać. Sprawa zupełnie nietypowa” – mó-wił w 1989 r. Kilka lat wcześniej, przeciwstawiając się utożsamieniu Niemców ze zbrodniarzami, pisał w „Tygodniku Powszechnym”: „nie rozstrzelali. Jeden delikatnie przytrzymywał deskę, drugi odwinął bandaż, potem zmywał rękę wodą z manierki, by w końcu znów przywiązać ją do deski swym opatrunkiem osobistym. Potem odpro-wadzili mnie na punkt zborny – ale jeszcze wrócili po kwadransie, niosąc ubranie, bym mógł się przebrać. Dopiero wtedy poszli. [...]”

Koszmarne – by człowiek człowieka tak właśnie chwalił i za to żywił wdzięczność na całe życie – za życie. Ale taki był czas”.

To zdarzenie miało dla Lipskiego wymiar symboliczny: śmiertelny wróg, który dostrzegł w pokonanym przeciwniku człowieka.

Ocalenie to (podobnie jak grafika Marka Rudnickiego czy piłkarza Henryka Martyny) nie było wówczas jednak regułą, ale wyjątkiem. Może dlatego Lipski po latach nie zgodził się na propozycję odnale-zienia owych Niemców i nakręcenia o nich filmu – co, jak wspominał syn, proponował mu bliski znajomy, Stanisław Manturzewski.

Warto pamiętać o postawie Lipskiego, który wielokrotnie wracał do tego zdarzenia. Unikał zarówno rozgrzeszania, jak też potępiania wszystkich; nazywał to „zmorą wielkich kwantyfikatorów”. Starał się przeciwników zrozumieć, nie było to jednak wezwanie do ich uspra-wiedliwienia. Do końca życia zachowywał wyważoną postawę, cho-ciaż zawsze podkreślał konieczność pamiętania o tym, jak wyglądało powstanie, bez ideologizacji. Widać jego wzruszenie, kiedy pod koniec

życia opisywał zachowane na murach kamienic ślady walk (charakterystyczne, specjalnie nienaprawiane dziury po kulach), próbując jednocześnie pokazać, że wróg także był człowiekiem: „powstańcy nie mieli na ogół z czego strzelać, a jeśli mieli – robili to z konieczności oszczędnie. Rzadko mogli atakować, toteż posiekane kulami fasady znajdowały się na ogół po naszej linii frontu. I czytamy w tej księdze wspomnień: tu zapewne blokowano ogniem z karabinu maszynowego wyjście z bramy, tu może odbywał się pojedynek ogniowy, ukryty w oknie może za workiem z piaskiem powstaniec próbował z karabinu czy nawet z pistoletu maszynowego odpowiedzieć na ogień karabinu maszynowego; tu zaś na ciasnym podwórku salwę oddano chyba z bramy: jakiś cień zamajaczył za tym oknem (ale nie za szybą, tych dawno nie było). Kto strzelał? Czy dziś możemy na pewno wiedzieć? Czy okryty zdobyczą panterką powstańcą chłopak – czy jakżeś podobny do niego, choć lepiej uzbrojony i przygotowany do odbierania innym ich wolności, której my broniliśmy, chłopak z Waf-fen SS? Słyszymy to zarazem: odgłos serii idącej po murze, pacnięcia poszczególnych wystrzałów. Te ściany popstrzone śladami kul są wciąż żywym zapisem pamięci”.

Lipski zdecydowanie protestował po latach przeciwko krytykowaniu szeregowych powstańców: „co jest, do diabła? Żołnierz robił, co mu kazano. Gdyby w sierpniu 1944 r. kazano mi stać z bronią u nogi – stałbym. Kazano z butelką zapalającą (to nie metafora) zacząć powstanie – też pięknie. Co na to poradzę, że aż zbyt często rozkazy wydają w tym kraju idioci? [...] Nie mieliśmy wpływu na decyzję wybuchu. (To samo dotyczy zresztą szwoleżerów szturmujących wąwóz Somosierry, w imię zresztą mniej głupawych kombinacji politycznych). Uprzejmie proszę, by nie pisać, że z chęcią pchaliśmy się do umierania, bo można wyprowadzić tym zainteresowanych z równowagi. I odczepcie się wreszcie raz na zawsze od nas, do jasnej cholery, i z pomnikami, i z mentorstwem”.

Jednocześnie powstanie stało się jednym z najważniejszych dowodów, które go uformowało. To połączenie etyki powinności ze świadomością tragicznych konsekwencji. Z jednej strony rozkaz,

więc konieczność walki – z drugiej zaś pamięć o ofiarach, przede wszystkim tych, którzy nie wybierali swojego losu, czyli o ludności cywilnej; cywili w powstaniu zginęło znacznie więcej, niż w ogóle było powstańców...

Jacek Kuroń wspominał, jak to w czasie narad nad jednym z projektów przedsierniowej opozycji Lipski wpadł w zły nastrój, mówił o ryzyku, przywoływał płonące biblioteki, po czym uznał jednak, że akcja jest konieczna. Charakterystyczna postawa Lipskiego: stała pamięć o konsekwencji klęski i poczucie obowiązku działania na rzecz wartości, w które wierzył.

„Polskę trzeba było odbudować z gruzów – choćby z diabłem na czele”: decyzja o ujawnieniu się i pracy organicznej

Przynajmniej przez kilka miesięcy po przejściu frontu Lipski nie wracał do Warszawy. Nie wiemy, co w tym czasie robił, czy włączył się w jakąś konspirację, czy też obserwował nową rzeczywistość i starał się przystosować (jak zdecydowana większość). Miał niespełna 19 lat, z powodu wojny nie skończył jeszcze szkoły średniej, konspiracja dodatkowo nadwreżyła jego słabe zdrowie, co sam wspominał w 1978 r. w rozmowie z młodszą siostrą. Po wojnie orzeczono 25 proc. inwalidztwa.

Szybko dowiedział się o realiach nowej rzeczywistości. W rozmowie z Jackiem Trznadłem wspominał: „jeden z ludzi mieszkających na prowincji, któremu moi rodzice dużo zawdzięczali, od razu stał się ofiarą, na początku tej nowej władzy. Aresztowany przez NKWD zaraz po przejściu frontu, zniknął bez śladu. Był to człowiek, który odgrywał dużą rolę w Łowiczu jako funkcjonariusz Delegatury Rządu. I od razu było widać, że to nic wesołego”.

Niemniej „żołnierze wyklęci”, kontynuujący walkę zbrojną, należeli do mniejszości. Rada Jedności Narodowej, polityczna reprezentacja

państwa podziemnego i symboliczna krajowa część rządu w Londynie, rozwiązując się 1 lipca 1945 r., w jednej ze swoich deklaracji dała wyraz niewiary w rychły wybuch wojny między ZSRR a aliantami zachodnimi i deklarowała konieczność realizmu: „z chwilą powstania nowego Rządu i uznania go przez mocarstwa zachodnie, kończy się dla nas możliwość legalnej walki konspiracyjnej, opartej o uznawany powszechnie Rząd w Londynie, a powstaje problem jawnej walki stronnictw demokratycznych w Polsce o cele narodu i o swe programy”.

Innymi słowy, zamiast zbrojnej walki pozbawionej realnych szans powodzenia trzeba starać się osiągnąć jak najwięcej metodami pokojowymi. Zamiast rozpaczliwego oporu – pozytywizm. Rada Jedności Narodowej wyrażała jednocześnie przekonanie, że stronnictwa polityczne wierne jej ideałom „nie ustaną w walce, aż zrealizowany zostanie ich wspólny postulat pełnej suwerenności Polski i ich dążenie do rzeczywistej demokracji w państwie polskim i w stosunkach międzynarodowych”.

Ludzie oczekiwali na zmiany społeczne, niewielu chciało powrotu do rzeczywistości II RP. W czasie okupacji niemieckiej nastąpił opisywany przez wielu zwrot nastrojów społecznych w kierunku lewicy, mniej lub bardziej radykalnej; nastroje te zdominowały Biuro Informacji i Propagandy Armii Krajowej i większość konspiracyjnych stronnictw politycznych. Testament Polski Walczącej wśród spraw, o które walczono podczas wojny, wymieniał „uspołecznienie własności wielkokapitalistycznej i zorganizowanie sprawiedliwego podziału dochodu społecznego”, „zapewnienie masom pracujących współkierownictwa i kontroli nad całą gospodarką narodową oraz warunków materialnych zabezpieczających byt rodzinie i osobisty rozwój kulturalny”, „sprawiedliwe przeprowadzenie reformy rolnej i kontrolę narodu nad akcją osiedleńczą na odzyskanych Ziemiach Zachodnich i w Prusach Wschodnich”... To słowa nie z Manifestu PWKN, ale z deklaracji symbolicznego organu władzy cywilnej Państwa Podziemnego.

Niechęć do kapitalizmu i oczekiwanie na „demokrację ludową” były powszechne. Komuniści przechycili wówczas to hasło. „Kradzież słów

była u komunistów systemem doskonale rozwiniętym. Młodsze pokolenie tego nie pamięta, ale w latach czterdziestych na słowo »demokracja« przeciętny Polak reagował mniej więcej tak, jak teraz na słowo »socjalizm«, tylko dlatego, że ten pierwszy termin należał do ulubionych słów komunistycznej propagandy” – wspominał Lipski po latach.

On sam nigdy, w żadnym momencie życia, nie włączył się w budowę państwa komunistycznego. Ani na chwilę nie uległ mirażom świetlanej przyszłości. Konsekwentnie, przez całe życie, był natomiast niepodległościowym socjalistą, wiernym Testamentowi Polski Walczącej. Nie był zwolennikiem powrotu do systemu II RP, reformy społeczne uważał za konieczne, sprzeciwiał się jednak totalitaryzmowi, akcentując tradycyjne wartości socjalistów: współdziałanie dla dobra wspólnego, samoorganizację społeczeństwa. Komuniści mieli inną wizję: omnipotentne państwo. W znanej nam późniejszej optyce Lipskiego państwo było dyktaturą biurokratów, ideałem zaś był samorząd. Stąd jego poparcie dla samorządów robotniczych w 1956 r., stąd Komitet Obrony Robotników dwadzieścia lat później.

* * *

Lipski do Warszawy wraca z rodziną kilka miesięcy po przejściu frontu, we wrześniu 1945 r., dopiero w maju zrosła mu się ręka, strzaskana w powstaniu. Nie zajmują wypalonego domu na Filtrowej. Spółdzielcy, nie mając pieniędzy na remont, użyczają gmach ministerstwu lasów w dzierżawę w zamian za remont (ministerstwo domu jednak już nie odda).

Starsza siostra mieszka razem z mężem, młodsza siostra i sam Lipski razem z rodzicami zatrzymują się na mającej charakter robotniczy Woli, przy Lasku na Kole, niedaleko cmentarza na Powązkach, na Bolecha 72 m. 2. Był to najprawdopodobniej jeden z niezniszczonych w czasie wojny dwupiętrowych domków przedwojennego Towarzystwa Osiedli Robotniczych (TOR, spółka powołana przez Skarb Państwa w 1934 r.). Domy te później przebudowano, dzisiaj wyglądają inaczej. To osiedle, które jeszcze przed wojną otrzymało imię Stefana Żeromskiego, kojarzono z lewicą. Dyrektorem był Jan Strzelecki, jeden z założycieli WSM, a w Towarzystwie Osiedli Robotniczych pracował

m.in. należący do KPP inżynier Zygmunt Balicki, ojciec Heleny Balickiej-Kozłowskiej, przyjaciółki starszej siostry Lipskiego.

Dziewiętnastoletni Lipski nie ma złudzeń co do charakteru nowej władzy. Co jednak robić dalej? W prasie ukazuje się apel jednego z bardziej znanych dowódców Armii Krajowej o ujawnianie się. To pułkownik Jan Mazurkiewicz „Radosław”, dowódca Kedywu AK (jego zgrupowanie pod koniec powstania walczyło obok „Baszty” na Mokotowie), aresztowany na początku sierpnia 1945 r., i po miesiącu wypuszczony.

Decyzje nie są oczywiste. Ujawnia się np. Stanisław Józef Rybicki z Milanówka, pełniący w czasie okupacji – za zgodą podziemia – funkcję prezydenta Częstochowy, jednak już jego żona ujawniła się dopiero kilkanaście dni później, a brat, Józef, dowódca Kedywu Okręgu Warszawskiego, nie ujawnił się wcale, zaczął zaś organizować Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, wkrótce został też aresztowany (w 1976 r. znalazł się wraz z Lipskim wśród założycieli Komitetu Obrony Robotników).

Lipski postępuje tak jak „Anoda” – ujawnia się we wrześniu i kontynuuje naukę. W 1985 r., rozmawiając z Trznadlem, wspominał atmosferę koleżeńskich narad i drogę do wspólnej decyzji: „wyglądała ona w wielkim skrócie tak: po tym wielkim przelewie krwi i po tym strasliwym zniszczeniu – właściwie tego narodu nie stać już na nic więcej, jak to, żeby próbować odbudować swoje życie. W związku z tym nie włączymy się do konspiracji. Nie będziemy też leśnymi ludźmi. Kto ma zawód, ten niech się bierze do pracy, kto dopiero ten zawód ma zdobywać, przez szkołę czy studia, niech to robi, bo trzeba coś odbudować, a w tej chwili nie ma szans na zrobienie czegoś więcej. Był moment, kiedy ta decyzja wydała się nam fałszywa, a mianowicie kiedy przyszła wiadomość o zamordowaniu »Anody«”.

W 1988 r., wspominając klimat pierwszych powojennych lat, pisał o tragicznym splocie dwóch okoliczności: pędzie do odbudowy i zawłaszczeniu części tego entuzjazmu przez władzę komunistyczną. „Polskę trzeba było odbudować z gruzów – choćby z diabłem na czele” – tak określił w skrócie tamtą alternatywę. Z perspektywy 1988 r. Lipski widział w odbudowie, niezbędnej „dla ratowania bytu

narodowego”, zarzewie klęski przeciwników tzw. władzy ludowej. Walka z komunistami stawiała się bowiem synonimem sprzeciwiania się odbudowie zrujnowanego kraju, łączyła się z postawą negatywną, wroga, niszczącą.

Podczas narad koleżeńskich pobrzmiwała nuta „już ani nas nie stać, ani kraju nie stać na to, żeby próbować jeszcze raz”. Ten pozytywizm nie miał nic wspólnego z kapitulantstwem czy kolaboracją. Był realną próbą „zachowania substancji narodu” – jak to określał w swoim rozkazodawstwie przed wybuchem powstania Naczelný Wódz generał Kazimierz Sosnkowski.

Lipski wspominał, że w czasie powstania wiedzieli o losie oddziałów AK, które zdobywały Wilno. Mówił, że wiersz *Czerwona zaraza* trafnie oddawał jego i kolegów nastroje, byli przekonani, że pojadą „na białe niedźwiedzie”. Propagandowe antyakowskie plakaty doprowadzały ich jednak do szału, i to mimo że kwestionowali sensowność wielu rozkazów dowództwa (przede wszystkim decyzji o wybuchu powstania). Mieli poczucie zdradzenia przez Zachód.

W wielu ludziach współżyły świadomość represji i autentyczny entuzjazm do odbudowy kraju. Tę mieszankę wykorzystali komuniści.

Popowstaniowy obraz miasta ruin i pragnienie odbudowy to wyznaczniki dalszego postępowania Lipskiego. Jego ojciec uczestniczył w odbudowie szkoły przy Konopczyńskiego, której był dyrektorem. Syn „tę jego [...] strasznie ciężką pracę, i ten wielki entuzjazm, i to poczucie, że jeżeli odbudowuje się szkołę, w której chłopcy będą się uczyli zawodów [...] ślusarzy, tokarzy i tak dalej, [...] to dla Polski jest potrzebne, niezbędne. Ojciec nie był sympatykiem, w żadnym razie nie był sympatykiem komunistów, ale [prezentował postawę] że komuniści komunistami, a to dla Polski jest konieczne”.

Równocześnie wiedziano o represjach, pełnych aresztach i więzieniach. Tliła się jednak nadzieja, że to szybko minie, choć sam Lipski patrzył sceptycznie, bał się, że będzie gorzej. Przełomowe dla jego świadomości stało się dostrzeżenie, że represje kierowane są już nie tylko wobec przeciwników, ale wobec każdej aktywnej postawy niebędącej komunistyczną.

Był wewnętrznie rozdarty – przekonany socjalista, który jednak nie wstępuje do krajowej PPS, coraz mniej wierząc, że odegra ona samodzielną rolę. Pewne nadzieje lokował w Polskim Stronnictwie Ludowym, choć też z różnych powodów nie spełniło ono jego oczekiwań. Ze względów koleżeńskich był blisko Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, jednak odmówił wstąpienia (później organizacja znalazła się w „polskim Komsomole” – Związku Młodzieży Polskiej).

Przerażała go łatwość, z jaką zlikwidowano PPS, silną, przedwojenną partię. W okresie tzw. zjednoczenia w reakcji na indoktrynację i masowe eksponowanie czerwonych sztandarów odczuwał niechęć do tych lewicowych symboli („chory... chory, byłem uczulony na tę czerwień. Dosłownie, źle się czułem fizycznie już w tej czerwieni”). A jednocześnie miał w pewnym sensie wyzwalające poczucie, że od niego samego nic już nie zależy – co, jak zauważał po latach, ułatwiało poradzenie sobie z rzeczywistością. Proces ten był jednak możliwy przede wszystkim dzięki temu, że Lipski znalazł się w zaufanym kręgu koleżeńskim.

W tym czasie znajomy ojca został sekretarzem wiceministra oświaty Władysława Bieńkowskiego. Bieńkowski zaproponował Romanowi Lipskiemu stanowisko dyrektora departamentu w Ministerstwie Oświaty. Ten propozycję odrzucił mimo zachęt wiceministra, który argumentował: „musimy odlubelszczyć nasz rząd!”.

Maruta i studia

Lipski fascynuje się wierszami Tadeusza Różewicza i Bogdana Ostrołęckiego. Z uwagi na straty wojenne wśród chłopców musi zdawać maturę nie w Staszicu, ale w liceum im. Słowackiego, wcześniej wyłącznie żeńskim. Poznaje tam swoją przyszłą żonę Marię Stabrowską zwaną Marutą (on nazywa ją Eulalią). Szkolnymi kolegami Lipskiego są późniejsi historycy: Janusz Tazbir i Henryk Samsonowicz.

Po podjęciu nauki Lipski ponownie związał się z harcerstwem, jednak była to już inna drużyna niż przed wojną. Został jednym z trzech

plutonowych (tj. przybocznych) „Szesnastki” – 16. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, związanej ze szkołą Staszica. Był sekretarzem drużyny i redaktorem gazetki, a później jednym z dwóch przybocznych nowego drużynowego, Marka Jaczewskiego.

Drużynowym „Szesnastki” był wówczas Kazimierz Koźniewski. Absolwent Staszica, w czasie wojny współtwórca PLAN, jednej z pierwszych organizacji konspiracyjnych, związany z Naczelnictwem Szarych Szeregów. Późniejszy dziennikarz, wieloletni współpracownik UB i SB; jego pierwszy znany dziś raport pochodzi z 1947 r., kiedy Lipskiego nie było już w drużynie. W czasie stanu wojennego m.in. namawiał SB do odizolowania Lipskiego.

Lipski uczestniczył w zbiórkach i zlotach, m.in. w zlocie hufca ZHP w podwarszawskich Laskach w maju 1946 r. (na jedynym zachowanym zdjęciu widać go w zwykłym ubraniu). Mimo przygotowań nie wyjechał jednak na obóz. Po maturze opuścił drużynę, rozstanie było przyjacielskie. Nie zdążył nawet dorobić się munduru i czapki (a „Szesnastka” miała specyficzny strój, zamiast chust obowiązywały łowickie krajki).

Prawdopodobnie, choć zapewne sam w konspirację się nie włączył – pomagał kolegom zagrożonym przez UB. Uczestniczył w działalności samokształceniowej. Na jego światopogląd silny wpływ wywierał wówczas prof. Antoni Bolesław Dobrowolski (1872–1954), który podkreślał potrzebę poszerzania horyzontów własnego świata przez swobodną wymianę poglądów z innymi. Dobrowolski to postać na pewno nietuzinkowa: w czasach carskich skazany na zesłanie za działalność konspiracyjną, po udanej ucieczce mieszkał w Szwajcarii i Belgii, został profesorem pedagogiki, był jednak także geofizykiem i podróżnikiem, brał udział w wyprawach polarnych. Wolnomyśliciel, antyklerykał, racjonalista, wróg „mentalności endeckiej” (Lipski do niektórych jego poglądów, m.in. zdecydowanego ateizmu, zachowywał dystans, widząc w tym rodzaj nienaukowego sekciarstwa).

Według jednej z relacji Lipski już w harcerstwie próbował zakładać koła samokształceniowe, pewne jest, że koło takie – najprawdopodobniej z inspiracji prof. Dobrowolskiego – powstało w liceum im. Słowackiego na początku 1946 r. Miało na celu „doksztalcenie się

ogólne”, poza Lipskim uczestniczyli w nim uczniowie ze Słowackiego: Janusz Zieliński, Teodor Bursche, Leopold Chyszkowski. To także czas sfałszowanego przez komunistów referendum. Lipski wspominał, że w jego środowisku wiedza o fałszowaniu i jego metodach była powszechna. Obserwował rozprawianie się władzy z PSL metodą mikrorozłamów i zabójstw politycznych, takich jak morderstwo posła do Krajowej Rady Narodowej Bolesława Ścibiora (zabitego jesienią 1945 r.) oraz, jak wspominał, ojca swojej późniejszej koleżanki z Instytutu Badań Literackich Zofii Biłek-Dąbrowskiej (daty nie udało mi się ustalić).

Na wiadomość o pogromie w Kielcach Lipski zareagował najpierw czysto emocjonalnie. Później doszedł do wniosku, iż podstawowym celem zajęć było skompromitowanie Polski na Zachodzie przed wyborami do sejmu. Analizował, że wobec nieprzychylnych nastrojów społecznych ujawnionych w referendum komuniści, chcąc zachować władzę, musieli wybory sfałszować, a oswojeniu Zachodu z fałszerstwem mogła sprzyjać taka prowokacja, pokazująca Polaków jako ludzi dzikich, którzy mordują Żydów i nie zasługują na obronę przed zniewoleniem.

Jednak świadomość, że pogrom w Kielcach był zapewne спровоковany, nie uwalniała od poczucia wstydu za współobywateli. W 1981 r. podczas sesji na Uniwersytecie Warszawskim Lipski mówił: „prowokacje udają się tylko w jednym wypadku, mianowicie wtedy, kiedy trafiają na grunt, który może prowokację przyjąć. Taki jest mechanizm prowokacji, o to chodzi w prowokacji. Nie był to zresztą jedyny wypadek. Mówić mi o tym jest ciężko. Państwo o tym nie lubią słuchać, a ja o tym nie lubię mówić. Ale mam taki temat”.

Nie przysługiwały mu jeszcze prawa wyborcze. Jego ojciec z kolei wówczas został tych praw pozbawiony w wyniku donosu o jego rzekomej kolaboracji z Niemcami.

Od jesieni 1946 r. Lipski studiuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Równocześnie w latach 1946–1949 pracuje jako bibliotekarz w II Miejskim Gimnazjum Mechanicznym (być może dzięki ojcu). Jest to zajęcie skromne, ale płatne. Opowiadał Tażbirowi, że dostał w czasie swojej pracy wykaz książek, które należy

usunąć z biblioteki, m.in. dotyczących wojny 1920 r., takich jak *Białe róże*, *Pożoga*, *Bolszewicy w polskim dworze* – po czym ze szczególnym upodobaniem polecał je uczniom...

W drugiej połowie 1948 r. rodzina Lipskich ponownie się przeprowadza, z peryferyjnej ulicy Bolecha trafia w pobliże uniwersytetu, do służbowego lokalu przyznanego Romanowi Lipskiemu jako dyrektorowi szkoły sąsiadującej z mieszkaniem. To boczna uliczka odchodząca od Tamki, Konopczyńskiego 4 (później numer domu zmieniono na 4a), mieszkanie numer 9, na wysokim czwartym piętrze bez windy (pod koniec lat osiemdziesiątych Lipscy z uwagi na problemy Jana Józefa z sercem zamieniają mieszkanie z sąsiadem z dołu).

To przedwojenna kamienica na skarpie wyznaczającej początek Powiśla, przy Tamce i Kopernika. Nie sięgała tu jeszcze wówczas ulica Świętokrzyska, którą przecięgnięto dopiero około 1956 r. W wyburzonej Warszawie, zmagającej się z problemami lokalowymi, mieszkanie w dobrym miejscu jest wielkim atutem. Wielu znajomych Lipskiego zapamiętało wrażenie ogromu tego mieszkania, potęgowane jeszcze wyjątkowo wysoko umieszczonym sufitem. Gmach, znajdując się na zapleczu walk powstańczych, przetrwał, okaleczony i wypalony, wyremontowano go oszczędnościowo, nie zamontowano windy. (Paradoksy Polski Ludowej; taki remont domu przyczynił wiele problemów Służbie Bezpieczeństwa, która nie mając planów kamienicy, długo nie była w stanie zainstalować w mieszkaniu podsłuchu).

Starsza siostra mieszka na Mokotowie. Młodsza zaś przenosi się do Łodzi.

Traktat moralny Miłosza i neopickwickiści

Lipski zostaje członkiem PPS-owskiej Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza”. Na prośbę prof. Dobrowolskiego już jako student zakłada samokształceniowy Klub Naukowy przy Gimnazjum i Liceum Państwowym im. Stanisława Staszica, swojej dawnej szkole. Jego młodszym kolegą

jest Oskar Chomicki, późniejszy fizyk, który wspierał Lipskiego w różnych działaniach opozycyjnych. Klub powstaje w kwietniu 1948 r. Lipskiego zauroczył wtedy wydrukowany w „Twórczości”, redagowanej przez Kazimierza Wykę, poemat Czesława Miłosza *Traktat moralny*. Miłosz swój poemat kończył cytatem z *Lorda Jima*: to czytelne zajęcie stanowiska w sporze między etyką tradycyjną, dawnych żołnierzy AK, a etyką „rewolucyjną”.

Traktat moralny, który Lipski miał stale przed oczami, często cytował go z pamięci, stanowi kolejny klucz do jego biografii. To szczerpionka przeciw zideologizowanemu myśleniu, nie tylko komunistycznemu, ale w ogóle przeciw zbyt jednostronnemu patrzeniu na świat. Miłosz krytykuje każdy rodzaj myślenia totalnego, używanie intelektualnych wytrychów, czytanie rzeczywistości według gotowych klisz, schematów dostarczanych przez propagandę:

[...] Po teorie
Nie sięgaj grzecznie i pokornie.
Zmieni się zespół zdań najrzadszy,
Gdy zmienisz punkt, z którego patrzysz: [...]
Tak na dzisiejsze spojrzysz baśnie.
Trochę z ukosa. Choć poważnie. [...]

Poeta skłania do uważnego doboru ludzi do własnego środowiska:

dosyć o książkach. Ludzie ważni. [...]
Łatwiej niż sądzisz zgubić duszę
Przez niewłaściwe towarzystwo,
Bo jesteś gąbką – wchłaniasz wszystko,

ostrzega przed pułapką braku zaangażowania:

obojętności wstrętne skaza
Po stokroć w sztuce się pomnaża

i wzywa do działania:

czyń, póki dni ci się nie skończą

stwierdzając, że dzisiejszy brak nadziei nie stanowi uzasadnienia dla postawy pasywnej. Przeciwnie, trzeba starać się współkształtować świat, nie zrzekać się odpowiedzialności. To wezwanie do obywatelskiej aktywności w tej mierze, w jakiej to możliwe:

bo z życia, które tobie dano,
Magiczną nie uciekniesz bramą.
Idźmy w pokoju, ludzie prości.
Przed nami jest
– „Jądro ciemności”.

Decyzja Lipskiego i kolegów o wejściu w życie legalne także może być czytana przez pryzmat tych późniejszych słów Miłosza. Współtworzenie kształtu Polski – przy zachowaniu własnych poglądów, bez łamania swojej duszy – wydawało się rzeczą możliwą:

nie jesteś jednak tak bezwolny,
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłynąć na bieg lawiny.
Łagodź jej dzikość, okrucieństwo,
Do tego też potrzebne męstwo [...]

Te słowa idealnie opisują ówczesną oraz późniejszą samokształceńiową i klubową działalność Lipskiego. W 1957 r. w liście do Jerzego Stempowskiego, eseisty związanego z paryską „Kulturą”, pisał: „na przyszość i teraźniejszość patrzyliśmy oczami Miłosza: jego *Traktat moralny* znaleźliśmy wszyscy na pamięć. Była to w tych czasach biblia mojego pokolenia”.

Sprzeciwem wobec komunizmu nie jest zatem według tej postawy pójsie w niewolę ślepego antykomunizmu, ale krytyczne myślenie, sceptyczne wobec wszelkich ideologii, postawa podejrzliwości wobec inteligenckich i intelektualnych mód, twarde trzymanie się realiów, poznawczy minimalizm neopozytywistów.

W liście do Stempowskiego Lipski chwalił postawę cynizmu w czasach stalinowskich, cynizm ten jednak rozumiał inaczej niż my dzisiaj: „w ogromnej ilości przypadków był to jedyny sposób uratowania ludzkiej godności. Dno upadku – to nie było powtarzanie w warunkach przymusowych idiotycznych sloganów – lecz doprowadzenie się do stanu wiary w prawdziwość wygłaszanych bzdur”.

Dzięki takiej postawie Lipski mógł później wyciągać rękę do dawnych zwolenników nowego ustroju. Nie patrzył na nich z moralną wyższością, dzieląc ludzi na niezłomnych i winnych (zresztą nawet faktycznie winni – mogą przecież się zmienić...).

Poza tak rozumianym cynizmem strategię obronną opierał na poczuciu humoru, tworzeniu dystansu do ideologii usiłującej objąć wszystkie sfery życia. Tworzył wówczas teorię „alkoholizmu dziejowego”, parodiującą marksistowską teorię materializmu historycznego. Tazbir wspominał: „twierdził mianowicie, że polski złoty wiek pozostaje pod znakiem miodu (o tymże kolorze) oraz piwa, doba sarmatyzmu została zdominowana przez węgryzna, a więc wina węgierskie, natomiast okres saskiego zastoju zbiegł się nieprzypadkowo z tryumfem gorzałki”.

To dowcip bliski teorii skakania żab pana Pickwicka i nazwie kolejnego z kół samokształceniowych wymyślonych przez Lipskiego – Klubu Neopickwickistów, wyrażającej spokojny sceptycyzm wobec ideologii. Nazwa ta jednocześnie nawiązywała być może do koncepcji filozoficznych neopozytywistów. Koncepcje Koła Wiedeńskiego poznał Lipski z artykułów w „Myśli Filozoficznej” i dzięki propagowaniu wiedzy o neopozytywizmie przez Stefana Żółkiewskiego w „Kuźnicy”. To kolejny paradoks Polski Ludowej: Żółkiewski został głównym ideologiem socrealizmu.

Neopozytywiści dążyli do jak najściślejszej logiki i postawy racjonalistycznej. Wrodzy metafizyce, obawiali się braku logiki w myśleniu i mówieniu („trzeba milczeć, jeśli nie może się mówić [logicznie]” – powtarzał jeden z ich najwybitniejszych przedstawicieli, Ludwig Wittgenstein). Ten minimalizm poznawczy, programowa ucieczka od zbyt ambitnych teorii, był obroną przed totalitaryzmem w myśleniu, tj. uznaniem jakiejś ideologii za odpowiedź na wszystkie pytania. Janusz Tazbir wspominał, że Lipski na spotkaniach neopickwickistów często mówił właśnie o neopozytywistach.

Klub Neopickwickistów powstaje zapewne na przełomie 1946 i 1947 r. (być może wcześniej nazywa się Klubem Nogavitów). Należą do niego i uczestnicy wcześniejszego koła samokształceniowego, i niektórzy koledzy Lipskiego z tajnych kompletów (Michał Kozieł-Poklewski, Janusz Osterman), koledzy ze Słowackiego (Tazbir,

Samsonowicz), przyciągnięci przez nich studenci i studentki historii. To coś więcej niż koło samokształceniowe, to już prototyp klubu dyskusyjnego, jakim był później Klub Krzywego Koła. Lipski jest nie tylko „łącznikiem”, ale czynnikiem sprawczym klubu, w którym dominuje postawa dialogu. To klub raczkujących polityków, nie tyle działaczy, ile świadomych i aktywnych obywateli.

Założycieli klubu było przypuszczalnie czterech: Lipski, Stanisław Manturzewski (zakochany wówczas w jego młodszej siostrze, później m.in. jeden z najchętniej czytanych autorów „Po Prostu”, filmowiec, w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych opiekun Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności Adama Michnika), Sławomir Kozłowski (późniejszy biolog, filozof mesjanista, związany z Klubem Inteligencji Katolickiej) i Andrzej Paradowski (później ksiądz, zginął w młodym wieku na Giewoncie, Lipski wspominał go jako bardzo zdolnego).

Klub Neopickwickistów miał w sobie elementy zabawy (założyciele nazywali się „archontami”, Lipski miał funkcję „Dalaj-lamy”, groteskowa była sama nazwa), chodziło przede wszystkim o nabranie dystansu do rzeczywistości i możliwość swobodnej, nieskrępowanej, obywatelskiej dyskusji. A groteska była szczepionką na socrealizm. Nieprzypadkowo wielką popularnością w tych latach cieszyła się powieść *Ferdydurke*, którą, jak wspominał Marek Hłasko, pożyczano sobie na godziny... Lipski proponował tematy do dyskusji: rola Kościoła w państwie, znaczenie wolnej myśli oraz solidarności społecznej.

Na spotkaniu poświęconym temu ostatniemu tematowi pojawił się przyszły mikrobiolog Bogdan Matuszewski. Wspomina on późniejsze spotkania – głównie w kawiarni Mazovia (przy Ordynackiej, niedaleko mieszkania Lipskiego) oraz w Hadesie: „piałni wina i kawy w podziemiu sklepu spożywczego mieszczącego się w kamienicy Pod Messalką” obok uniwersytetu, naprzeciwko kościoła św. Krzyża. Hades to typowo cyganeryjny lokal, bywali tu pisarz Bohdan Czeszko, malarze, ale i córka jednego z najpotężniejszych działaczy partyjnych, Jakuba Bermiana. To zapewne tutaj Lipski poznał dwóch poetów, których rozwój potem obserwował i wspierał: Mirona Białoszewskiego i Swena Czachorowskiego. W tamtych latach nie mieli możliwości

publikowania. Lipski czytał ich wiersze z rękopisów, a testując granice liberalizacji w kulturze, już w 1955 r. starał się o opublikowanie debiutanckiego tomiku Białoszewskiego w Państwowym Instytucie Wydawniczym (tomik ukazał się w 1956 r.).

Jednego z kolegów w środowisku neopickwickistów podejrzewano o kontakty z UB, ale raczej ufano sobie wzajemnie. To z powodu nie całkowitego, ale jednak sporego zaufania w ogóle były możliwe spotkania klubowiczów. Stalinizm atomizował społeczeństwo, usiłując narzucić monopol na organizowanie ludzi, dlatego w odruchu samoobrony tworzono w kręgach inteligencji silnie zintegrowane grupki towarzyskie, złożone z osób znających się z dawniejszych czasów (np. konspiracji). Nowi przychodzili tu niejako z poręki kogoś ze środowiska. Nieco przypominało to konspirację, mogło się też kojarzyć z masonerią czy mafią, wynikało jednak z ostrożności uzasadnionej w czasach szczególnie silnych represji. Być może kontynuację tego sposobu działania znajdziemy w procedurach przyjęcia do Klubu Krzywego Koła, kiedy za kandydata musiał poręczyć ktoś z członków. To także tło ekskluzywizmu protestów opozycyjnych do czasu powstania masowego ruchu „Solidarności”.

Powoli powstało środowisko ufających sobie ludzi, „wyspa”, o której Lipski w relacji filmowej opowiadał Łozińskiemu i Petryckiemu. Później, kiedy przestrzeń między jawnym sprzeciwem a zaangażowaniem po stronie władz stopniowo się poszerzała, Lipski będzie starał się ją jeszcze zwiększać – czy to w jawnej działalności niezależnej w Klubie Krzywego Koła, czy to w organizowaniu jawnych listów protestacyjnych, czy wreszcie w jawnej organizacji – Komitecie Obrony Robotników.

Na polonistyce w przeddzień socrealizmu

Lipski odebrał edukację nieomal przedwojenną, zarówno w liceum, jak też – przed zaostrzoną od 1950 r. ideologizacją – na polonistyce Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie trafił na ostatnie lata prowa-

dzenia zajęć przez przedwojennych profesorów, w tym Wacława Borowego, do którego chodził na seminarium historycznoliterackie.

Borowy to kolejny z mistrzów Lipskiego. Dyrektor biblioteki uniwersyteckiej (jej zbiory w czasie wojny ratował z narażeniem własnego życia), literaturoznawca będący nie tylko naukowcem, ale i krytykiem literatury, który za swoje zadanie uważał analizę arcydzieł w taki sposób, aby nie zamieniła się ona w martwe roztrząsania historyczne, ale pokazała ich współczesną żywotność. Jako jeden z nielicznych w dwudziestoleciu czerpał ze źródeł anglosaskich, był jednak nie tyle polskim naśladowcą szkoły New Criticism, co niezależnym, oryginalnym badaczem, po prostu podobnym współczesnym sobie Amerykanom i Brytyjczykom.

Lipski chodził też na seminaria do socjologów Marii i Stanisława Ossowskich oraz filozofa Władysława Tatarkiewicza. Przy okazji tych zajęć poznał Bronisława Dembowskiego – późniejszego księdza, w czasach KOR rektora kościoła św. Marcina na Pławnej na warszawskim Starym Mieście, a następnie biskupa.

Ówczesny obowiązek wyboru dodatkowego przedmiotu niehumanistycznego podczas studiów humanistycznych (np. logiki czy psychologii) sprawiał, że uniwersytet spełniał swoją właściwą funkcję. Był nie tylko „szkołą wyższą”, kształcącą umiejętności zawodowe, ale miejscem spotkania, forum umożliwiającym studentom różnych kierunków poznanie odmiennych sposobów patrzenia na świat. Uniwersytet nie tyle nauczał, co formował – kształcił postawy (polonistyczną, historyczną, przyrodniczą itd.), uczył zrozumienia dla innych.

Lipski należał do Koła Polonistów Studentów UW (przynajmniej w latach 1947–1948) i Towarzystwa „Bratnia Pomoc”. To wtedy – jak wspomina jego kolega Krzysztof Zarzecki, wybitny tłumacz – zaczął używać dwóch imion, aby odróżnić się od kolegi z roku, jednego z nielicznych autentycznych chłopów na uniwersytecie – Jana Lipskiego, pracującego później w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Razem z Lipskim studiowali m.in. Zofia Makuchówna (później Bachurzevska-Golińska-Bartoszevska), Janusz Wilhelmi (wówczas wielki przyjaciel Lipskiego), Stefan Treugutt (późniejszy przełożony

Lipskiego w IBL), Zygmunt Lichniak i Mieczysław Kurzyna (związani z Bolesławem Piaseckim) oraz przedwojenna koleżanka starszej siostry Zofia Lewinówna.

Lipski debiutuje tekstem polonistycznym już na drugim roku studiów, w 1947 r., na zjeździe młodzieży polonistycznej w Krakowie. Jednym z mówców jest wówczas Adam Stanowski, student filozofii (kolega z „Baszty”, wkrótce uwięziony za działalność katolicką). Publikuje też recenzje w prowadzonych przez Jarosława Iwaszkiewicza „Nowinach Literackich”. Iwaszkiewicz miał ambicje nawiązywania do „Wiadomości Literackich”, sugerując to samym tytułem – do współpracy namawiał m.in. Witolda Gombrowicza. Pismo przestało istnieć po proklamowaniu socrealizmu jako jedyne go kierunku w sztuce. Trzecia z zamówionych przez redakcję recenzji Lipskiego już się nie ukazała – mimo że dotyczyła stosunkowo niewinnej ideologicznie książki, sielanki powstałej między II a V wiekiem, *Dafnis i Chloe* Longosa – autor bowiem nadał jej tytuł zwrócony przeciw hasłom współzawodnictwa pracy: *O prawo do wczasów i ośmiogodzinny dzień pracy*. Redaktorzy „Nowin” Edward Csátó (następnie twórca dwutygodnika „Teatr”) i Lesław Bartelski tłumaczyli Lipskiemu, że może by i wydrukowali, ale miesiąc wcześniej.

Widać nagle przyspieszenie historii: marksści, którzy wcześniej zdaniem Lipskiego stanowili inspirujący czynnik na uniwersytecie (kiedy ich ideologia była jedną z kilku propozycji metodologicznych), otrzymują ideologiczny monopol.

Dochodzi do aresztowań w kręgu dawnych Szarych Szeregów. W Wigilię 1948 r. zostaje aresztowany „Anoda”, 7 stycznia 1949 r. umiera. To cioteczny brat przyjaciela Lipskiego z przedpowstaniowych czasów, Stasia Iwanickiego. Matka Iwanickiego mówiła Lipskiemu, że rodzice oglądali ciało „Anody” i nie potwierdzili oficjalnej wersji o wyskoczeniu z okna. Lipski jest przekonany o zamordowaniu „Anody” przez UB. Razem z kolegami zastanawia się, czy dobrze uczynili, wychodząc z ukrycia, stawiając na wpływanie na rzeczywistość w jawny sposób. Lipski w stalinowcach widzi jedynie oprawców, pokrewnych hitlerowcom. Przystąpienie do nich nie wchodzi w rachubę, sama myśl o tym byłaby złamaniem jego duszy. Czy nie

popęnia jednak błędu, włączając się w odbudowę na własnym polu, czyli zdobywając wykształcenie – zamiast walczyć „w lesie”? Czy nie lepiej zginąć w walce „niż w ten sposób jak Janek” Rodowicz?... Może neopozytywizm nie ma sensu, właściwsza byłaby ścieżka stracących, ginących z bronią w ręku, bez prób „łagodzenia biegu lawiny”?...

Decyzji jednak zmienić nie można – nie ma już kontaktu z „lasem”. Lipski koncentruje się zatem na działalności samokształceniowej. Przy każdej okazji polemizuje z ideologią marksistowską. Jeszcze niedawno ścierał się z dwiema ideologiami, na polonistycznych konferencjach sprzeciwiał się dwóm najmocniejszym nurtom ówczesnego literaturoznawstwa, reprezentowanym przez marksistów i tzw. katolików – choć opozycyjnym względem siebie, to jednak w swoich fundamentach połączonym zasadą wiary. Wbrew marksistom dążył do precyzji pojęć, a wobec polonistów katolików uważał problematykę moralną literatury za nienaukową. Teraz zostaje tylko jeden nurt: urzędowo zatwierdzony stalinowski marksizm.

Wiosną 1949 r. Lipski zaczyna publikować w „Odrodzeniu”, gdzie redaktorem działu recenzji literackich jest Artur Sandauer. Wkrótce jednak rozpoczyna się przymusowa przerwa w jego twórczości krytycznoliterackiej. Ostatnim głosem przed tą pierwszą przerwą jest protest wobec konieczności spłacania ideologicznego trybutu marksizmowi. Niemal rok po zjeździe szczecińskim Związku Literatów Polskich, który zadekretował socrealizm w literaturze, Lipski występuje na zjeździe młodych polonistów z faktycznym sprzeciwem wobec narzucanej ideologii. Wraz z trzema innymi autorami reprezentuje większy zespół młodych polonistów z Warszawy, którzy wykorzystują metodologię odwołującą się do neopozytywizmu.

Sprzeciw ten został wyrażony publicznie w grudniu 1949 r. podczas odbywającego się w wielkiej sali Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego IV Zjazdu Naukowego Związku Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej, poświęconego polskim powieściom lat 1918–1939. „Otwieramy nasz zjazd w momencie przełamywania resztek oporu mieszczańskiego literaturoznawstwa” – słyszą młodzi poloniści.

Na zjeździe wygłoszono tylko dziewięć referatów, w tym zaledwie dwa niemarksistowskie. Jeden z nich to *Psychologizm we [!] prozie dwudziestolecia*, przygotowany przez Lipskiego, Janusza Stradeckiego, Janusza Wilhelmiego i Krzysztofa Zarzeckiego. Wszyscy studiowali na polonistyce UW. Drugim było wystąpienie Marii Jasińskiej (później Wojtkowskiej) z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Lipski w diariuszu wspominał, że największą pracę koncepcyjną wykonali Wilhelm i Stradecki, pomocy udzielił prof. Ossowski i wiele innych osób. On sam był autorem części o normach i ocenach. Tekst młodych neopozytywistów odczytał ich kolega – fizyk, obdarzony jednak wyjątkowo mocnym głosem – Oskar Chomicki z dawnego klubu samokształceniowego w Staszicu. Referat został powszechnie skrytykowany, i to nie tylko przez marksistów, ale także przez prof. Borowego, który z delikatną ironią wytykał przesadne klasyfikowanie (wyliczał „-izmy”, których doszukał się w ich pracy: „abstrakcjonizm, akonstrukcjonizm, apryncypializm, awaloryzacja-nizm... – Słowem – akordeonizm – dodaje profesor Kazimierz Wyka”, jak współcześnie zapisała Magdalena Grochowska).

Lipski pamiętał z tej konferencji ludzi wchodzących podczas dyskusji na trybunę „z płonącymi oczami (płomienie były i katolickie, i marksistowskie)”. Borowy starał się zachować przedwojenny obiektywizm, krytykując jeden z referatów napisanych w duchu „nowej wiary”; mówił „ze zdziwieniem mniej więcej tak: »Ależ drogi panie, dlaczego pan sobie wyobraża, że napisał referat o powieści katolickiej? To przecież powieść endecka, i endeckość pan z niej wyciąga. A katolickość i endeckość, wbrew pozorom, to nie to samo!«”.

Marksistowski, ale odmienny od głównego nurtu był najbardziej znany dziś z wygłoszonych wówczas referatów. To tekst o Brunonie Schulzu, Witkacym i Witoldzie Gombrowiczu napisany przez trójkę krakowskich polonistów (ich mistrzem był Wyka). Lipski uważał jednak, że nie wykorzystali oni swych możliwości intelektualnych z powodu ostentacyjnego przywiązania do deklaracji marksistowskich.

Co ciekawe, Kazimierz Wyka kilka miesięcy później, w lutym 1950 r., zamieścił referat młodych neopozytywistów w miesięczniku

„Twórczość”, chociaż do druku nie zakwalifikowano referatu jego krakowskich uczniów. Tekst opatrzone komentarzem mającym ochronić redaktorów i autorów przed ewentualnością represji: „praca niniejsza została wydrukowana w takiej formie, w jakiej była odczytana na Zjeździe Z.K.P., mimo że wszechstronna jej krytyka w toku dyskusji zjazdowej uświadomiła autorom potrzebę poczynienia zmian merytorycznych i powtórnego przedyskutowania założeń metodologicznych. Autorowie [!] bardzo żałują, iż z przyczyn czysto technicznych (krótki termin) nie byli w stanie dokonać przeróbki swej pracy przed oddaniem jej do druku”. Krzysztof Zarzecki wspominał, że oczywiście autorzy nie zamierzali nic zmieniać, a wydrukowanie tekstu w takiej formie było ze strony Wyki aktem odwagi.

W 1950 r. zaczęło się usuwanie profesorów i asystentów. Katedry i zakłady przemianowano sowieckim zwyczajem na instytuty. Zaczęto represjonować starych profesorów, tworząc klimat nagonki. W roli krytyków występowali studenci czy studentki w czerwonych krawatach. Na początku października 1950 r. grupka aktywistów Związku Młodzieży Polskiej obelżywie zaatakowała Borowego; dziesięć dni później profesor umarł na atak serca. Seminarium przejął Stefan Żółkiewski.

Na Żółkiewskiego – inteligentnego, wprowadzającego wówczas metodologię socrealistyczną organizatora Instytutu Badań Literackich – Lipski patrzył nieufnie, postrzegając go jako „stalinizatora” literaturoznawstwa jeszcze długo po tym, jak zmienił on nastawienie (pod koniec lat pięćdziesiątych krytykował tendencje autorytarne, w 1968 r. poparł zbuntowanych studentów). Lipski chodził też na seminarium do Juliana Krzyżanowskiego, a także, jak pamiętamy, na filozofię. To czas gwałtownych sporów ideowych. Już wcześniej, na zajęciach u Ossowskiego, Wilhelmi polemizował z Romanem Zimandem. (Zimand to równolatek Lipskiego, w 1940 r. zesłany do Kazachstanu, wrócił w 1945 r. jako zaangażowany komunista, później zaś został opozycjonistą. Jak zobaczymy, dalsze losy zarówno Zimanda, jak i Żółkiewskiego odbiegają od łatwych ocen).

Lipski studia kończy z poślizgiem, pracę magisterską *Ekspresjonizm w twórczości Tadeusza Micińskiego* pisze pod kierunkiem Jana

Zygmunta Jakubowskiego. Andrzej Dobosz, podkreślający wagę spotkania z Lipskim dla własnego rozwoju, wspominał: „gdy w roku 1952 Jan Józef kończył studia, a ja je zaczynałem, jego rady pozwoliły mi rozróżniać, co tam było jeszcze z prawdziwego uniwersytetu, a co należało opanować, zdać i usunąć z umysłowych zasobów”.

Rozpoczyna się epoka szarości, rozmywania konturów rzeczywistości w ideologicznej nowomowie. Lipski liczy na pracę w istniejącym od 1948 r. Instytucie Badań Literackich. IBL pomyślany był jako sztandarowa instytucja wprowadzająca nową metodologię, dawał też jednak możliwość prac źródłowych. Lipski nie wybrał jeszcze specjalizacji, nie wie, jaką drogą polonistyczną pójdzie – zajmuje się i ekspresjonizmem, i krytyką literacką, i Tuwimem.

Wspólnie z Mirosławą Puchalską przygotowuje pracę *Ekspresjonizm polski* (ta nieopublikowana monografia, obca stylistyce marksistowskiej, licząca ponad trzysta stron maszynopisu, dzięki pieczołowitości żony Lipskiego zachowała się w archiwum domowym). Razem ze Zdzisławem Najderem spotyka się z Tuwimem. W latach 1950–1952 uczestniczy w opracowywaniu słownika terminów literackich (przygotował m.in. hasło „ekspresjonizm”). Jest tylko stypendystą IBL, ma nadzieję na etat, jednak takiej propozycji wówczas nie otrzymuje (później przypuszczał, że ktoś z organizatorów IBL obawiał się obecności zwartej grupy neopozytywistów, bo już zatrudniono tu Wilhelmię i Puchalską). O pracy w instytucie na razie tylko marzy.

**Szczepionka przeciwko amokowi stalinizmu.
Urząd Bezpieczeństwa na tropie spisku:
„winni byliśmy picia razem czarnej kawy...”**

Może czuć się pomiędzy młotem a kowadłem: nie jest marksistą, pozostaje nieufny wobec największej wówczas siły opozycyjnej, Kościoła katolickiego. Na tę nieufność wpływały nie tylko agnostycyzm Lipskiego, jego fascynacja Bertrande Russelllem czy doświadczenie

konferencji polonistycznych. Jej źródłem jest przede wszystkim obawa przed obecną w Kościele hierarchicznym tendencją do sojuszu ołtarza z tronem, do współpracy z władzą, z „cesarzem”. Lipski obserwuje, że mimo represji wobec środowisk związanych z Kościołem mają one – dzięki oparciu w tych ponadnarodowych strukturach – zapewniony głos. Tymczasem głos środowiska niekomunistycznej lewicy jest niesłyszalny.

Nieufność wobec Kościoła będzie w Lipskim tkwiła długo, na nowo będą ją budziły różne okoliczności, np. niektóre wystąpienia prymasa Józefa Glempa w latach osiemdziesiątych.

Nadzieję widzi w konkretnych ludziach i środowiskach, takich jak „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, a później warszawski Klub Inteligencji Katolickiej. W „Tygodniku Powszechnym”, i to już w 1946 r., zamieścił swój pierwszy tekst – list do redakcji przypominający o bojkocie kin w czasie okupacji niemieckiej. Z wieloma ludźmi z tych środowisk styka się już wcześniej (jak ze Stanowskim, więzionym w latach stalinowskich), kilku zaś poznaje na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, pojawiają się oni na obrzeżach owej koleżeńskiej „wyspy”.

Urząd Bezpieczeństwa nazywa ten krąg „personalistami”. Królują w nim bynajmniej nie poloniści, lecz późniejsi przyrodnicy (biolodzy Stefan Kozłowski i Bogdan Matuszewski) oraz fizyk (Oskar Chomiczki), których Lipski wciągał w swój krąg polonistyczno-neopozytywistyczny. Bliskimi znajomymi Lipskiego są jednak naturalnie także jego koleżanki i koledzy ze studiów polonistycznych: Puchalska, Stradecki i Zarzecki – wówczas redaktor w Czytelniku. Od 1949 r. Lipski zna się z Januszem Szpotańskim. Ich wspólnym znajomym jest krytyk literacki Lech Budrecki, pod osłoną marksizmu przemycający inne metodologie (kiedy poznali go na zjeździe młodych polonistów, skrytykował ich referat za... brak konsekwencji).

Lipski koleguje się z Najderem i Robertem Stillerem. Poznaje Jerzego Płudowskiego, który w połowie lat pięćdziesiątych pracował w partyjnym wydawnictwie Książka i Wiedza; obaj stają się niemal nierozłączni. Na imieninach u Zofii Lewinówny spotyka Zygmunta Skórzyńskiego. Poznaje też późniejszego socjologa Czesława

Czapówa. Na zjeździe młodych polonistów styka się z Witoldem Jedlickim, który zostaje jednym z jego najbliższych przyjaciół (w 1953 r. Jedlicki będzie redaktorem w PWN, jego matka Wanda jest wówczas redaktorką w Czytelniku oraz tłumaczką z niemieckiego, a brat Jerzy wkrótce zacznie pracować w Instytucie Historii PAN).

Na początku 1950 r. Lipski u Czapówa poznaje Adama Podgóreckiego, późniejszego socjologa, profesora UW, który – pozbawiony prawa nauczania – w 1977 r. wyemigrował, by wykładać m.in. w Oksfordzie i na Uniwersytecie Stanforda. W tym samym roku spotyka Andrzeja Raźniewskiego, także socjologa, związanego później z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN i Klubem Inteligencji Katolickiej.

W ten sposób dzięki koleżeńskim spotkaniom w kręgu polonistów i socjologów powstaje jedna z „wysp” czasów stalinizmu, środowisko chroniące przed miazmatami ideologii. Roli zaufanego kręgu w czasie presji ideologii totalitarnej nie sposób przecenić. Lipski zwracał na to szczególną uwagę w rozmowie z Jackiem Trznadlem z 1985 r. opublikowanej w tomie *Hańba domowa*. Starał się zrozumieć ludzi, którzy ulegli temu naporowi i chętnie stawali w pierwszym szeregu. Do opisu ich postawy używał słowa „amok”. Nie oceniał, starał się to zjawisko pojąć – nie chlubiąc się swoją postawą absolutnego niezangażowania po stronie komunistów. Lata stalinowskie były zupełnie nielogiczne, irracjonalne (stąd określenie „amok”). Lipski opowiadał Łozińskiemu i Petryckiemu o swoim zdziwieniu, kiedy zastanawiał się, jak to było możliwe, że ktoś nie widział, co się dzieje.

Po latach uwypuklał rolę niezależnego myślenia takiego typu, jakie pokazywał na uniwersytecie Kazimierz Ajdukiewicz. Zdaniem Lipskiego to uczenie solidnego, „przedwojennego” krytycznego myślenia było powodem zwalczania przez komunistów przedwojennej kadry profesorskiej.

Lipski od czasów przedwojennych identyfikował się z polskim socjalizmem, z tradycją Ignacego Daszyńskiego, Tomasza Arciszewskiego, Kazimierza Pużaka (zamęczonego przez komunistów). Był zarówno spadkobiercą, jak i współtwórcą tradycji i etosu inteligencji PPS-owskiej, jednocześnie lewicowej, jak niekomunistycznej i niepod-

ległościowej. Widzieliśmy postaci, które były mu bliskie: kierownik szkoły powszechnej Dobraniecki, twórca „Baszty” Berger, prof. Dobrowolski (choć budził sceptycyzm swoim wojującym ateizmem).

Tradycja niezależnej niepodległościowej inteligencji lewicowej była fundamentem systemu wartości Lipskiego, czuł się za jej kontynuowanie osobiście odpowiedzialny. Także i to poczucie odpowiedzialności tłumaczy jego dystans wobec komunizmu oraz wciąż podejmowane próby poszerzania obszarów niezależności społecznej i szukanie w tych próbach wsparcia u autorytetów takich jak profesorowie Ossowski i Kotarbiński. Pamiętał też przedwojenne relacje o procesach moskiewskich. Komunizm nie urzekł go nawet na chwilę.

W rozmowie z Trznadlem wskazywał niebezpieczeństwa łatwego osunięcia się w krzewienie „nowej wiary” i zaangażowania w komunizm. Wystarczyło włączyć się w odbudowę kraju (a trudno było tego nie robić, stawałoby się wówczas wrogiem zwykłych ludzi) i stopniowo coraz trudniej było bronić się przed wspieraniem komunizmu. To autentyczne zaangażowanie w odbudowę mogło ułatwiać wędrówkę w stronę „nowej wiary”. Sprzyjał jej także strach, połączony z jakąś formą oportunistu. Co ciekawe, zdaniem Lipskiego pewną szczyptką przeciwko urzeczzeniu ideologią stalinowską była mniejsza sprawność intelektualna. Może chroniło to przed ową piorunującą mieszanką lęku i oportunistu, przed nadzieją na współtworzenie „biegu lawiny” w sytuacji, kiedy było to niemożliwe.

Lipski widział wstrząsający wpływ tej „lawiny” ideologii na sposób myślenia, wyłączający moralność. Przykładem była rozmowa z przyjacielem, człowiekiem moralnym, który chciał jednak uwierzyć w nową ideologię; nie negował zamordowania polskich jeńców w Katyniu przez Sowiećów, ale próbował to zracjonalizować, wytłumaczyć (to było krok dalej niż oficjalne negowanie samego faktu). Lipski wspominał swój szok wywołany możliwością takiego myślenia oraz nadzieję na powrót do normalności: „niemalże mnie sparaliżowało i nastąpił moment, w którym mógłbym uwierzyć w istnienie Ducha Świętego, bo poczułem, że jedyny sposób, w jaki mogę zareagować, to powiedzieć z jak największym napięciem emocjonalnym, na które

mnie będzie stać, właściwie tylko to jedno: – »Jurku, to tak można, ludziom związanym drutem kolczastym po kolei strzelać w tył głowy, bezbronnym ludziom, to tak można?!« – Jurek wtedy zbladł i powiedział: – »Nie, nie można«. Ja sobie wtedy pomyślałem: jeszcze z nim nie jest tak źle. [...] Był to dla mnie skrajny przypadek, przykład tego, co się dzieje z ludźmi, których ten amok ogarnia. A to, że on powiedział, że nie można, wcale nie powodowało, że ja byłem pewny, że mi za miesiąc nie powie, że jednak można. To było dla mnie coś niezrozumiałego i przerażającego”.

Uwikłanie w stalinizm często zaczynało się od akceptacji rzeczy, które były pozytywne, takich właśnie jak odbudowa. Dostrzegalna była nadzieja, że negatywne strony nowej rzeczywistości miną, istniała też obawa, że jeśli człowiek się nie włączy, to zostanie na uboczu, poza dziejącą się rzeczywistością. Przed tymi skrajnościami i przed uwikłaniem, wpłatywaniem się w zależności czy zaangażowaniem na większą skalę chroniły właśnie środowiskowe „wyspy”.

„Wyspy” te często były związane z Kościołem katolickim, który mimo prześladowań był w stanie zapewnić oparcie. Lipski po latach stale przypominał, że takiego instytucjonalnego oparcia nie miała gdzie znaleźć niezależna inteligencja lewicowa, jak ów krąg, w którym sam się znalazł.

W kwietniu 1957 r. Lipski pisze do Jerzego Stempowskiego: „okres stalinowski przyniósł z sobą oprócz zjawisk negatywnych również i pewne pozytywy, do których należy m.in. silne integrowanie się nielicznych 5-10-osobowych grup ludzi z sobą zaprzyjaźnionych, którzy tworzyli bardzo ekskluzywne ghetta towarzyskie, zabezpieczające ich uczestnikom względne bezpieczeństwo w kontynuacji zainteresowań niezgodnych z linią stalinizmu. Każda taka grupka miała swoje specyficzne zainteresowania, swój styl rozrywek i dowcipu itd. Ja należałem do trzech takich grupiek”.

W tamtych latach niebezpieczne było nawet to, co dziś wydaje się zupełnie niewinne: spotkania przy kawie, dyskusje o nauce. Zwiększano czujność, szukano wrogów. Żona potrafiła napisać do gazety, że jej mąż żyje jak drobnomieszczanin. Jeden ze studentów pisał:

„niedawno ktoś zamalował szminką portret tow. Lenina [...], a w ub. roku zdarto z gazetki ściennej hasła pokojowe. Czyż to nie jest wroga, nikczemna robota?”

Urząd Bezpieczeństwa zaniepokoiły informacje o istnieniu środowiska niezależnej inteligencji warszawskiej. Nad spojrzeniem z gmachu przy ulicy Koszykowej ciążyła spiskowa teoria świata: te koleżeńskie spotkania, odbywane na zasadzie naukowych seminariów samokształceniowych, postrzegano jako szeroko rozgałęzioną konspirację. Funkcjonariusze UB rysowali schematy, tropili kontakty „personalistów” w Krakowie, Gliwicach, Lublinie i wielu innych miejscach. Trudno stwierdzić, w jakim stopniu sami wierzyli w swoje teorie, w jakim zaś chcieli skompromitować politycznych przeciwników. W jednej z instrukcji z zachowanych materiałów tej sprawy (ponad tysiąc kart) zalecano ukierunkowanie śledztwa na szukanie powiązań z „personalistami” Jana Strzeleckiego. Strzelecki był socjologiem, liderem konspiracyjnej grupy młodzieży socjalistycznej „Płomienie”, w latach 1945–1948 przewodniczącym Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, głosił koncepcje socjalizmu humanistycznego, w 1952 r. został usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego.

Przełożony jednego z funkcjonariuszy zanotował na piśmie charakteryzującym któregoś z podejrzanych jako dawnego „członka AK”, że miał on wówczas tylko 14 lat! Pokazuje to sposób pracy ówczesnej policji politycznej. Sam Lipski, wspominając tamte czasy, stwierdzał, że funkcja informacyjna bezpieki w latach stalinowskich często ustępowała przed funkcją twórczą. Innymi słowy: policja polityczna wierzyła w tworzone przez siebie plotki.

Funkcjonariusze UB byli zaniepokojeni powstaniem grupy lewicy laickiej, blisko związanej z młodymi działaczami katolickimi. Ich niepokój budziła potencjalna atrakcyjność ideowa takiej formacji („chrześcijański socjalizm” Czapówa). Do środowiska tego trafili bowiem działacze katolicy, przede wszystkim Zygmunt Skórzyński – ale, co ciekawe, w spotkaniach uczestniczyli i redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” Jerzy Turowicz, i Stanisław Stomma,

Andrzej Wielowieyski, Tadeusz Mazowiecki. To pierwsze spotkanie Lipskiego z działaczami katolickimi w kręgu publicznym stanie się początkiem wzajemnego poznawania, które owoce przyniesie ponad dwadzieścia lat później, w czasach powstawania opozycji demokratycznej.

Rozbicie przez UB tej środowiskowej, półkonspiracyjnej „wyspy”, opartej na wzajemnym zaufaniu, możliwe było tylko przez działania agentów. Kluczowym informatorem bezpieczeństwa o kryptonimie „Popiel” był jeden z ważniejszych ludzi tego środowiska, Jerzy Dąbski. Fakt ten potwierdza wiele dokumentów wytworzonych przez MSW (pisano o tym bez specjalnych zahamowań, ponieważ nie istniała potrzeba ochrony źródła, Dąbski zmarł w 1956 r. na białaczkę). Był on klasycznym agentem-prowokatorem: namawiał Czapówa do tworzenia nielegalnej organizacji studenckiej; sugerował, że chce wstąpić do WRN, nieistniejącej już wówczas konspiracyjnej organizacji PPS – Wolność, Równość, Niepodległość z czasów drugiej wojny światowej (co dziwiło Czapówa, który znał go raczej jako osobę o poglądach zachowawczych), wychodził z inicjatywami organizowania zebrań. Urząd Bezpieczeństwa wykorzystywał też agenta „33” (zapewne nie była to przypadkowa zbieżność z kryptonimem Kazimierza Koźniewskiego).

Spotkania mają różne formy, w piątki odbywają się np. herbatki u Roberta Stillera, organizowane też są jednak i seminaria, m.in. w mieszkaniu Lipskich. Lipski wpada wówczas na myśl, że totalizm, a szczególnie bolszewizm, jest zbliżony do feudalizmu, przede wszystkim z powodu stosunku do własności, opartego na opozycji wobec zasad prawa rzymskiego. (Te obserwacje powrócą podczas pracy Lipskiego nad monografią ONR-„Falangi”, kiedy będzie czytał *Naród rządzący* Wojciecha Wasiutyńskiego – i konsekwentnie zestawiał ze sobą totalitaryzmy wszelkiej maści, czy to prawicowe, czy lewicowe, bez usprawiedliwiania w jakiś sposób któregośkolwiek z nich). Poglądy te są bliskie tezom Milovana Djilasza z *Nowej klasy wyzyskiwaczy*. Lipski doszedł do nich jednak niezależnie, w wyniku dyskusji samokształceniowych, postrzeganych przez UB jako spi-

sek (patrzac na zestaw nazwisk, paradoksalnie można się zresztą z tym zgodzić: wiele lat później niektóre z tych niezależnie myślących osób zostaną ważnymi postaciami opozycji; to jednak nie była organizacja konspiracyjna).

Urząd Bezpieczeństwa, dysponując tak dobrze ulokowanym agentem, początkowo nie planował natychmiastowej likwidacji środowiska, ale podjął próbę poznania i szukania powiązań (tj. „rozpracowania”). Nie miał jednak dobrych informacji dotyczących Lipskiego. Twierdzono np., że w grupie, w której go widziano, był też rzekomo Andrzej Micewski – wówczas działacz środowiska skupionego wokół Piaseckiego. Pisano też w dokumentach UB o Lipskim jako członku ZMP (nigdy nim nie był, zapewne pomyłono go ze wspomnianym już wcześniej Janem Lipskim z polonistyki). Przypisywano mu błędnie pseudonim „Puchacz”. Najwyraźniej bezpieczeństwa nie miała swego źródła blisko Lipskiego.

Policja polityczna przez dłuższy czas (blisko dwa lata!) nie uderzała, ograniczając się do obserwacji tego środowiska, poza „rozpracowaniem” przez pewien czas prawdopodobnie rozważano nawet publiczny proces polityczny grupy. Sytuacja zmieniła się jesienią 1953 r., po śmierci Stalina i upadku Berii, szefa policji w ZSRR, który próbował zostać jego następcą, wykonując liberalne gesty. Nie było jeszcze mowy o destalinizacji, przeciwnie, upadek Berii zapoczątkował zaostrzanie kursu. 25 września 1953 r. internowano prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. W tym samym czasie uderzono także w „personalistów” (być może decyzję przyspieszyło przeświadczenie UB o dekonspiracji Dąbskiego, nie wiadomo, które informacje od niego są pewne). Wielu spośród uczestników spotkań przesłuchiowano – szczególnie Czapówa i Skórzyńskiego. Przejawem pewnej liberalizacji bezpieczeństwa – na co zwraca uwagę Andrzej Friszke – był fakt, że wbrew dotychczasowej praktyce przesłuchiowanych na noc wypuszczano do domu, nie trzymano w areszcie.

3 listopada 1953 r. w gmachu UB przy Koszykowej (dzisiaj mieści się tu Ministerstwo Sprawiedliwości) przesłuchano także Lipskiego. Mógł się bać: niektórzy spośród kolegów aresztowani, żona i dzie-

sięciomiesięczne dziecko w domu, i jeszcze ten gmach, w którym niespełna cztery lata wcześniej przesłuchiowano „Anodę”.

Zachował się odręcznie sporządzony protokół przesłuchania. Nie było wówczas jeszcze rozsądne odmawiać zeznań (tę regułę później opozycja wypracuje dopiero po wydarzeniach 1968 r., w zupełnie innych warunkach). Przesłuchanie Lipskiego wyróżnia się jednak zwięzłością, precyzją i dbałością, by nikogo nie obciążyć. Mówiąc np., kto go skłonił do wstąpienia do Armii Krajowej, wymienił nazwisko nieżyjącego kolegi. Podawał fakty dotyczące spotkań – znane już UB – ale opisywał je jako wyłącznie towarzyskie, nie wdawał się w szczegóły. Lipskiego zadziwił przesłuchujący go oficer śledczy, który powiedział: „jesteśmy lekarzami sumień”.

Niektórzy uginali się, podpisując zobowiązania do współpracy. Przed 1956 r. było to częste, podpisanie nie stygmatyzowało, jeśli ktoś taki – formalnie już „agent” – mówił o tym w swoim środowisku, ujawnieniem rozbrajając niebezpieczeństwo szantażu. Była to wówczas metoda samoobrony. Zasady postępowania później się zmieniały, kiedy też rzadziej ujawniano podpisanie zobowiązania w swoim środowisku.

Jednym z tych, którzy zobowiązanie podpisali i fakt ten ujawnili, był Czapów. Miał największe w tym środowisku problemy z UB. Na współpracę zgodził się po dwóch miesiącach aresztu, na żądanie UB po wyjściu z więzienia zaczął pracować w Stowarzyszeniu Pax, wkrótce jednak upozorował samobójstwo i w latach 1954–1955 ukrywał się na Lubelszczyźnie, myśląc o ucieczce za granicę. Inny z uczestników spotkań, który podpisał zobowiązanie pod presją UB, kilka tygodni później odmówił rzeczywistej współpracy.

Lipski był jednym z tych, którzy wyszli z siedziby MBP bez zatrzymania po przesłuchaniu. UB chciał zapewne skłócić grupę, rzucając podejrzenia na tych, których przesłuchiowano bez aresztowania, że są agentami. To skłócenie się nie udało, mimo to uderzenie bezpieki spowodowało rozpad środowiska, ponieważ zwiększono ostrożność, czego skutkiem było rozluźnienie się więzi przyjacielskich. Lipski skoncentrował się na rodzinie i pracy zawodowej.

Rodzina. Życie codzienne. Praca w Państwowym Instytucie Wydawniczym

Swoją przyszłą żonę poznał w 1945 lub 1946 r. w szkole im. Słowackiego. Maria Stabrowska była dwa lata młodsza od Lipskiego, rok po nim zdała maturę i jak on trafiła na polonistykę. Pracowali też razem w zespole przygotowującym w Czytelniku *Słownik wyrazów blisko-znacznych* Stanisława Skorupki (ukazał się on w 1957 r. nakładem innego państwowego wydawnictwa, Wiedzy Powszechnej).

Ślub cywilny wzięli jesienią 1951 r., jako rocznicę świętowali jednak datę ślubu kościelnego, który odbył się 13 stycznia 1952 r. w parafii panny młodej – św. Barbary, w kościele pod wezwaniem św.św. Piotra i Pawła przy ulicy Nowogrodzkiej. Kościół był jeszcze nieodbudowany po powstaniu, na okalającym go parkanie do dziś zachowały się ślady pocisków.

Stabrowscy byli starą szlachecką rodziną, która pod koniec XVI stulecia przeniosła się z ziemi bełskiej do Wielkiego Księstwa Litewskiego, sprzedawszy wieś Stabród samemu hetmanowi Janowi Zamoyskiemu. Ojciec Marii, Otton, działacz Zetu, wrócił z Rosji, walczył pod Lwowem, był przed wojną urzędnikiem w MSW, zajmował się m.in. sprawami mniejszości narodowych.

Lipski żonę często nazywał Eulalią. Wzięło się to ze sztuki, na której był ze starszą siostrą, występowała tam księżniczka o tym imieniu. Maria Lipska była dla męża ostoją, emanując kulturą, ciepłem, spokojem, dając stabilność. Henryk Wujec słusznie zauważył, że bez takich kobiet jak Maria Lipska czy Grażyna Kuroń nie byłoby opozycji; odegrały one w historii Polski rolę nie mniejszą niż ich mężowie, ale znacznie trudniejszą. Janusz Tazbir wspomina, że kiedyś Maria Lipska odebrała telefon z pałacu Mostowskich, że zatrzymali jej męża, i odpowiedziała ze spokojem: – Ach, jak się cieszę, ja się tak niepokoiłam, a on jak zawsze jest u panów...

Oceniając zdarzenia historyczne, pomyślmy, ile takie życie kosztowało.

Zamieszkują na Konopczyńskiego razem z rodzicami Lipskiego, kuzynem z Wyszogrodu, opiekunką do dzieci i – od 1954 r. – jedną z ciotek. Sytuacja materialna rodziny od początku lat pięćdziesiątych się pogarsza. W 1951 r. ojciec Lipskiego przestaje być dyrektorem III Miejskiej Szkoły Zawodowej, udaje mu się jednak nie stracić mieszkania. Odtąd pracuje jako redaktor i kierownik redakcji w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych (w 1974 r. weszły w skład Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych).

Życie jest niełatwe, kłopoty materialne porażające. Mimo że to centrum stolicy, trudno kupić potrzebne lekarstwa. Lipscy nie mają za to problemu z dostępem do jednego z najbardziej luksusowych wówczas towarów, jakim była kawa. Dostają ją z zagranicy, od wuja Władka, brata matki Marii, mieszkającego w Kamerunie (był wychowankiem słynnej podchorążówki kawalerii w Grudziądzu, po wojnie proponował rodzinie pomoc w emigracji na Maderę lub Azory). Wuj stale przysyłał zieloną kawę oraz ubrania i rzeczy potrzebne do domu. Ze sprzedaży tej kawy (m.in. do kawiarni), palonej w palarni na Jagiellońskiej na Pradze, można było uzbierać równowartość niemal całej pensji Lipskiego – 1100 zł (w styczniu 1955 r.).

To ważne, bo pieniędzy wciąż brak. Diariusz przeplatają wyliczenia, od kogo pożyczyli czy też komu pożyczyli. Lipski cztery lata później, po awansie i podwyżkach, pisał do Jerzego Giedroycia, tłumacząc swoją sytuację: „ja np. zarabiam w PIW prawie 2,5 tys. zł, to dużo jak na PRL, ale nie wystarcza na 5 osób. Muszę dorobić drugie tyle. Piszę więc recenzje, redaguję na zlecenie książki itp. [...] Pracuję się kilkanaście godzin na dobę, bardziej intensywnie po urzędowej pracy, mniej intensywnie – w pracy (trzeba mieć siły na potem; w instytucji pracuję na czas, w domu – na akord). Jeśli ktoś ma pracę społeczną – to już koniec. [...] Każdą minutę kradnie człowiek swoim dzieciom i swemu zdrowiu. Jeśli w ciągu miesiąca napiszę 4 takie listy, jak ten – to zarobię co najmniej 400 zł mniej recenzjami”.

Maria Lipska do pracy redakcyjnej wróciła dopiero w 1961 r., zatrudniła się w Naczelnej Redakcji Encyklopedii i Słowników PWN,

współredagowała *Wielką encyklopedię powszechną* (pracowała w redakcji leksykograficznej), a po jej ukończeniu *Przewodnik encyklopedyczny „Literatura polska”*. W Państwowym Wydawnictwie Naukowym pracowała aż do przejścia na emeryturę w 1988 r.

Pierwsze dziecko Lipskich, Jan Tomasz, przychodzi na świat w 1953 r. (imię Jan było tradycyjnie nadawane synom, trudno powiedzieć, dlaczego ojciec Lipskiego nosił inne); córka, Agnieszka (w rodzinie nazywana Aśką) – dwa lata później.

Lipski od 1952 r. pracuje w Państwowym Instytucie Wydawniczym, jednej z oficyn powołanych po wojnie. PIW szybko stał się okrętem flagowym ówczesnych wydawnictw, specjalizując się w wydawaniu klasyki literatury pięknej, początkowo z wyłączeniem najnowszej, o co rywalizował z Czytelnikiem. Struktura PIW (redakcje literatury polskiej podzielone według epok) w swoim pomysle kopiowała konstrukcję IBL, np. w PIW była redakcja literatury pozytywizmu, w IBL zaś – pracownia.

Lipski trafia tu na podstawie nakazu pracy. Z tego przydziału mógł być zadowolony – pracował przecież w rodzinnym mieście, i to tylko kilka minut spacerem od domu, mógł zaś trafić „w teren”, jak wielu innych, marzył jednak nie o pracy redakcyjnej, ale naukowej – w Instytucie Badań Literackich. 1 sierpnia 1952 r. zostaje redaktorem w redakcji literatury okresu pozytywizmu PIW. Jej nazwa funkcjonowała w różnych formach: Redakcja Literatury Pozytywizmu, Redakcja Klasyków Literatury Polskiej Okresu po 1863 Roku, Redakcja Klasyków Polskich Okresu Pozytywizmu; sam Lipski ironicznie ją nazwał redakcją literatury „Kapitalizmu i Okresu Imperializmu” (co zabawne, nazwa ta wzięta została na poważnie przez jednego z autorów opisujących historię PIW). Pracuje wraz z nim Aldona (nazywana Danusią) Krzyżanowska, Lucyna Michalska, Irena Orlewiczowa, od 1955 r. Krystyna Najderowa (później Podgórecka).

Dyrektorem wydawnictwa jest Stanisław Witold Balicki, następnie m.in. dyrektor generalny Ministerstwa Kultury i Sztuki (w lutym 1968 r. bronił decyzji zdjęcia *Dziadów*). Jako projektantka okładek zatrudniona jest żona Stefana Staszewskiego (od 1955 r. I sekreta-

rza Komitetu Warszawskiego PZPR). W wydawnictwie pracuje także Barbara Sadowska, późniejsza poetka (jej syn, Grzegorz Przemyk, w 1983 r. został zakatowany na posterunku milicji), w sekretariacie zaś księżna Izabella Róża Radziwiłłowa, synowa Janusza Radziwiłła, właścicielka domu na Sadybie, hodująca rasowe jamniki.

W styczniu 1953 r. redaktorem naczelnym PIW, osobą wpływającą na decyzje wydawnicze, zostaje Irena Szymańska, która przysłała z Czytelnika. Trzeba jednak pamiętać, że nie można wówczas wydawać książek bez zgody Centralnego Zarządu Wydawnictw; była to dodatkowa forma cenzury. Przez kilka miesięcy 1953 r. zastępcą redaktora naczelnego do spraw klasyki i literatury polskiej jest Helena Zatorska, która później była obiektem wielu pretensji właśnie jako kierowniczką Centralnego Zarządu Wydawnictw, zatwierdzającego plany wydawnicze.

Po Zatorskiej zastępcą Szymańskiej do spraw literatury polskiej zostaje koleżanka Lipskiego z polonistyki, Zofia Bachurzevska. Zaczynała pracę w PIW nieco później niż on, ale należała wówczas do PZPR; te wyższe stanowiska zarezerwowane były dla członków partii. Lipski uważa Bachurzewską za młodą komunistkę (przewodniczyła zresztą w PIW Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR), jednak w miarę upływu czasu patrzy na nią z większą sympatią. Bachurzevska także zaczyna wspierać wysiłki Lipskiego związane z wydaniem pisarzy źle widzianych przez władze.

Lipskiemu wypada dyżur na prowadzenie publicznej prasówki w dniu po śmierci Stalina. Po latach wspominał, że nikt nie uwierzyłby w jego nagłą chorobę, musiał zatem prasówkę poprowadzić – tylko w jaki sposób, żeby nie płacić ideologicznego trybutu, a jednocześnie nie narazić siebie czy kolegów? „Wymówić [się] jakoś nie było sposobu, powiedzieć tak, jak należy – [...] nie miałem ochoty, ale jednocześnie miałem to poczucie, że co ja mogę zrobić, [...] nie mogę udać, że nie zauważyłem, że Stalin umarł. W rezultacie wyszedł z tego taki referat, nad którym całą noc pracowałem, który wygłosiłem tak jak na [...] szkolnych akademiach się recytuje Wyspiańskiego, [...] rapsod o Kazimierzu Wielkim: »a idą posępni« i tak dalej. [...] w ten sposób

to wygłosiłem [...] a pisząc, myślałem sobie w ten sposób: »Zaraz, co tam jeszcze było, ach, Katyń był – Katyń, gdzie Stalin, [...] wymordował, czy ludzie na jego rozkaz, te tysiące polskich oficerów«. I sobie pomyślałem, że [...] może napiszemy [...] tę żałobną prasówkę w ten sposób: »Szczególną opieką... szczególną opieką otoczył towarzysz Stalin żołnierza polskiego, który po klęsce kampanii wrześniowej znalazł schronienie na gościnnej ziemi radzieckiej«. I to było mniej więcej w tym stylu napisane. Czułem się bardzo dwuznacznie w tym i trochę się bałem tego, czy nie przesadziłem [...], a trochę mi było głupio, że [...] ktoś może to dosłownie potraktuje [...]. No i wtedy pani Zatorska, która tam była obecna, podeszła do mnie i powiedziała – pierwszy i jedyny raz w życiu do mnie się zwróciła »towarzyszu« – powiedziała: »Towarzyszu Lipski, przechowajcie ten referat, on nie powinien zginąć«. I teraz przy okazji przeprowadzki [...] w którejś teczce natknąłem się na ten swój referat. Nie wiem – drukować go gdzie w drugim obiegu?» – śmiał się Lipski, relacjonując to w 1986 r. Łozińskiemu i Petryckiemu. To obronna postawa cynizmu – jak widzimy jednak, odmienna od potocznego rozumienia tego słowa. To wykorzystanie sloganów wbrew ich znaczeniom, groteskowe doprowadzenie do tego, by inteligentny słuchacz czy czytelnik zrozumiał, że wypowiedzane słowa należy rozumieć na opak. To świadome granie schematami w celu pokazania prawdziwej, odwrotnej rzeczywistości. O tej obronnej postawie Lipski wspominał później wielokrotnie (*Traktat moralny*: „tak na dzisiejsze spojrzysz baśnie. / Trochę z ukosa. Choć poważnie”).

Nie zasklepia się w nienawiści. Mimo że po ogłoszeniu śmierci Stalina chciał tańczyć z radości, czuje, że to niewłaściwe: jak można cieszyć się z czyjejkolwiek śmierci? Słucha audycji Radia Wolna Europa, czyta broszurę z zeznaniami Józefa Światły, wysłaną w ramach akcji propagandowej RWE na balonikach w kierunku PRL.

W lipcu 1954 r. stanowisko dyrektora PIW obejmuje niedawny szef Departamentu Śledczego MBP pułkownik Józef (Jacek) Różański, brat nieżyjącego już wówczas Jerzego Borejszy, twórcy koncernu Czytelnika. Do wydawnictwa zesłany też zostaje inny prominentny funkcjonariusz bezpieki, Zygmunt Braude (wcześniej m.in. sekretarz

Radkiewicza, ministra bezpieczeństwa publicznego). Takie zsyłki zdymisjonowanych funkcjonariuszy są dość częste (np. Anatol Fejgin zaczął pracować w partyjnej Książce i Wiedzy).

Lipski wraca do PIW z sanatorium, w którym leczył gruźlicę, i – jak relacjonowała Grochowska – podaje rękę obchodzącemu pokoje nowemu dyrektorowi. „Zrobiłem to, bo się bałem – pisał. – Powiedziałem sobie, że teraz już nikomu nie mogę odmówić podania ręki”.

W PIW nastają dziwne czasy. Więzieni spotykają się z oprawcami, dawny śledczy stawia na populizm, a jednocześnie wykazuje się zdolnościami jako wydawca... To on bowiem zaproponował powstanie nowej serii wydawniczej, zwanej celofanową (tomiki Biblioteki Poetów w kieszonkowym formacie, z bladeżółtymi twardymi okładkami), a jednocześnie starał się zawiązać populistyczny sojusz z pracownikami „dołami” przeciw bezpośrednim przełożonym. Jak wspomina Krystyna Podgórecka, Różański wzywał pracowników do swojego gabinetu z pustym – co w wydawnictwie dziwiło – biurkiem, stawał za plecami i żądał donosicielstwa. Żartowano wówczas wisielczo, że „odtąd w umowach PIW-u zamiast »autor stwierdza« będzie »autor zeznaje«, zamiast »dwa tysiące od arkusza«, »trzy miesiące od arkusza«”.

Do PIW zawitała wówczas Maria Hulewiczowa, dawna sekretarka Stanisława Mikołajczyka, aresztowana w 1947 r., wypuszczona niedawno z więzienia. „Przyszła z nieśmiałym zapytaniem, czy mogłaby dostać przekład z francuskiego” – wspominała Irena Szymańska. Po wyjściu od Szymańskiej „wstąpiła do sekretariatu dyrektora, chcąc mu się przedstawić. Sekretarka poprosiła ją do gabinetu. Hulewiczowa weszła, spojrzała i osunęła się zemdlna” na ręce wchodzącej właśnie Szymańskiej. Różański „przesłuchiwał ją w śledztwie i to, że ujrzała go w wydawnictwie, spowodowało zrozumiałą szok”. (W 1958 r. opracowała w PIW *Antologię bajki polskiej*, później została żoną pułkownika Janusza Przymanowskiego i współautorką scenariusza filmu *Czterej pancerni i pies*).

Po latach Lipski lubił żartować wśród nieznanających go osób, mówiąc: „kiedy pracowałem u Różańskiego”... Wspominał, że była to dziwna postać: psychopata, a jednocześnie człowiek niezmiernie

inteligentny. Fizycznie przypominał Mefistofelesa. Niesamowicie szybko zaczął rozumieć specyfikę pracy w wydawnictwie, a jednocześnie sadystyczną przyjemność sprawiało mu ściąganie do PIW ludzi, których niegdyś przesłuchiwał. Lubił też drażnić opowieściami o śledztwach (przy znajomości późniejszego tragicznego losu oskarżonych). Lipski wspominał, że gdyby rządy Różańskiego w wydawnictwie potrwały dłużej, to pewna część pracowników znalazłaby się w zakładzie dla umysłowo chorych. Kiedy jedna z przyszłych redaktorek PIW starała się o pracę i zapytała, czy ma przynieść ankietę, Różański „odrzekł ze znaczącym uśmieszkiem: – O, to zbytczne” (to wspomnienie Andrzeja Kijowskiego).

Różański wiedział także, kim jest Lipski, bo – jak zwraca uwagę Andrzej Friszke – znał akta sprawy „personalistów”. Lipski jednak starał się traktować go jak zwykłego dyrektora i potrafił mu się przeciwstawić w sprawach wydawniczych, co wymagało odwagi cywilnej.

Kiedy w listopadzie 1954 r. Lipski jest na urlopie, Różański zostaje odwołany z funkcji i aresztowany (skazano go na kilka lat więzienia). Kolejnym dyrektorem PIW zostaje Adam Ostrowski, człowiek z bardzo dramatyczną biografią: lwowiak, prawnik z Uniwersytetu Jana Kazimierza, był okręgowym delegatem rządu londyńskiego we Lwowie, został uwięziony przez NKWD, a później działał w PKWN. Dyrektorem PIW był do 1967 r. To w czasie jego rządów wydawnictwo wyrabia sobie edytorską markę.

Lipski latem 1954 r. zaczyna prowadzić niezwykle szczegółowy dziariusz, który dziś jest niezastąpionym źródłem informacji o tych czasach. Notował na małych fiszkach, które chował do kieszeni, a później ukrywał poza domem. To niesamowity zapis, niemalże na bieżąco prowadzona kronika lat pięćdziesiątych inteligenckiej Warszawy, często jedyne dzisiaj źródło wiedzy o wielu faktach z tych lat. Lipski notował nie tyle przeżycia własne, co fakty i plotki. Widział w sobie kronikarza typu Swetoniusza – autora *Żywotów Cezarów*, koncentrującego się na obyczajowości – ale jednocześnie bardzo dbał o sprawdzanie informacji w różnych miejscach, do danego zapisu potrafił powrócić po latach, czasem kilkakrotnie, by poprawić brzmienie

nazwiska. Widać jego dbałość o dążenie do ustalenia faktów, postawę prawdziwie naukową.

Cały czas marzy o pracy w Instytucie Badań Literackich. Chodzi na sympozja, odczyty, konferencje, zebrania pracowni. Służy koleżeńską pomocą, np. razem z Jadwigą Czachowską rozszyfrowuje pseudonimy z „Wiadomości Literackich” (jedną z jego pasji było odkrywanie za pseudonimami i kryptonimami prawdziwych nazwisk). Także Maria Lipska stara się w 1954 r. o zatrudnienie w IBL, w pracowni dokumentacji literatury, ale to się nie udaje.

Już wówczas Lipski jest stałym uczestnikiem kuluarowych i plenarnych dyskusji polonistycznych. Dzięki swemu wyczuciu paradoksu był autorem wielu anegdot z tej epoki. W diariuszu, pisanym przecież na własny użytek, zatem całkowicie wiarygodnym, zapisał, że wymyślił dowcip, iż konferencja wydawnicza o Jasieńskim, Standem i Wandurskim była poświęcona „pamięci ludzi, którym Soso zrobił kuku. Potem ktoś to przerobił: drugi tom powieści Bobińskiej pt. *Komu Soso zrobił kuku*”. (Michał Głowiński wspomina, że kiedyś w rozmowie z nim Lipski zażartował, iż tom trzeci – o destalinizacji – mógłby się nazywać *Soso be*). Poczucie humoru było jego odgromnikiem. Lubił tworzenie anegdot sytuacyjnych, pisanie wierszowanych dykteryjek w duchu Gargantui i Pantagruela. Czasem ocierał się o niebezpieczeństwo, ponieważ bardzo często były to dowcipy polityczne.

Grywa w szachy (w 1956 r. zajmuje drugie miejsce w mistrzostwach szachowych PIW). Bardzo lubi muzykę klasyczną (gregoriańską, Bacha, Brahmsa); kilka lat później w diariuszu wzruszony zapisze: „jest właściwie tylko jeden dorzeczny »dowód« na istnienie Boga: z istnienia muzyki”.

Jest nie tylko redaktorem, ale i autorem – w 1954 r. pisze sztukę *Wszystkie cztery nogi w butach* (sądząc z tytułu – bliską groteski), wcześniej kilka opowiadań, takich jak *Apokalipsa niespełniona* (w 1956 r. Jarosław Iwaszkiewicz, wówczas naczelny „Twórczości”, ocenił, że to opowiadanie nadaje się do druku, ale jest za słabe dla „Twórczości”, i powiedział, że woli Lipskiego jako krytyka literatury niż twórcę).

Jest pełen aktywności. Wpada na pomysł, którego efektem będzie tworzona później przez niego na własne potrzeby kartoteka inteligencji polskiej: na fiszkach notuje krótkie biografie, aktualizując je w miarę lat. Nazywa to „bibliografią biografii polskiej”, a autoironicznie „demonem Piastowiczów” – nazwę wziął od zamiaru prześlędzenia genealogii dynastii Piastów do współczesności, powziętego kilka lat wcześniej pod wpływem przedwojennej notatki prasowej o pochodzeniu rumuńskiego króla Karola II od Bolesława Chrobrego. Kartotekę tę prowadził przez dziesiątki lat, obecnie znajduje się ona w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej, stanowiąc ważne źródło historyczne.

* * *

Lipski są jedną z rodzin niewielkiej inteligenckiej Warszawy, w której – można mieć wrażenie – wszyscy znają wszystkich, niczym w małym miasteczku. I tak np. 15 listopada 1954 r. są na przyjęciu u Najderów, gdzie Leopold Tyrmand czyta fragmenty *Złego*, a Zbigniew Herbert swoje wiersze. Lipski notuje na gorąco: „poezja bardzo oryginalna, miejscami wstrząsająca. To są niewątpliwie szczyty liryki, z rzeczy powojennych porównywalne tylko z najlepszym Miłoszem i najlepszym Różewiczem, może z 3 wierszami Jastruna (chodzi tu wyłącznie o poziom). Przepisany przeze mnie wiersz *U wrót doliny* – przerażający. To wielki poeta”.

Herbert będzie później m.in. przewoził jeden z listów Lipskiego do Jerzego Giedroycia, napisze też „na murzyna” recenzję wydawnictwa jednej z książek za Lipskiego, który oddał mu za to honorarium. Lipski namawia go do wydania tomiku w PIW, nie w Czytelniku.

Pracując w PIW w redakcji zajmującej się pozytywizmem, Lipski wykracza poza swoje oficjalne obowiązki – interesuje się profilem wydawniczym PIW w zakresie literatury współczesnej. Już od początków 1955 r. lobbuje wśród koleżanek zajmujących się współczesnością za wydaniem tomiku Mirona Białoszewskiego, za edycjami Gombrowicza i Witkacego, a nawet Miłosza.

Zwalnianie ludzi z więzień, zelzenie cenzury – tendencja zwana „odwilżą” – przeplata się z okresami „przymrozku”, kiedy następuje

cofanie liberalizacji. Lipski uważnie śledzi wszystkie sygnały świadczące o zmianach tendencji. Interesuje go nie tylko to, co dzieje się w PRL, ale obserwuje zdarzenia w całym „obozie”: plenum Komitetu Centralnego partii komunistycznej na Węgrzech (plenum, tj. plenarne obrady członków KC, było w okresie między zjazdami najwyższym organem władzy w partii komunistycznej), artykuły w organie komunistów w NRD... Jest wyczulony na ślady luzowania sztywnego do-tychczas kursu ideologicznego, usiłuje znaleźć i wykorzystać wszystkie możliwości do poszerzania obszarów swobodnej myśli. Służy do tego m.in. epidiaskop do bajek dla syna, na którym wyświetlał znajomym skopiowane na kliszę fotograficzną strony z tomiku *Światło* *dziennie* Miłosza.

Nie spodziewa się propozycji awansu, którą w sierpniu 1955 r. składa mu Bachurzevska: kierowanie swoją redakcją. (Sam wcześniej szukał kandydatów na to miejsce, pytając m.in. Krzysztofa Zarzeckiego i Alinę Brodzką). Lipski jest zaskoczony – funkcja kierownika jednej z redakcji w PIW była najwyższym stanowiskiem, na jakie mógł liczyć pracownik nienależący do PZPR, nie spodziewał się też takiej propozycji z uwagi na swój nonkonformizm. Obawia się przygniecenia obowiązkami administracyjnymi, prosi o czas do namysłu i radzi się żony. Kiedy Bachurzevska przyjmuje jego warunek (prawdopodobnie chodziło o wsparcie w sprawach administracyjnych), Lipski pozostaje nonkonformistą – od razu mówi jej o jednym ze swoich edytorskich marzeń, będących jednak poza zasięgiem jego kompetencji: o wydaniu dzieł Witkacego przez Konstantego Puzyń. (Dwutomowa edycja, która ukazała się w 1962 r., już po wyrzuceniu Lipskiego z PIW, miała przełomowe znaczenie dla recepcji twórczości Witkacego).

Postawa „cynizmu” przeplata się z nadzieją na liberalizację. Jednym z obowiązków służbowych Lipskiego jest wówczas sporządzenie tekstu do ulotki na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń. Razem z dwiema koleżankami pisze najpierw wersję dłuższą, będącą po prostu parodią „drętwej mowy”, następnie wspólnie wykreślają z tego zbyt czytelne żarty – i powstaje wersja ostateczna. Stara się jednocześnie o wydanie w PIW esejów przebywającego na emigracji

współpracownika paryskiej „Kultury” Jerzego Stempowskiego (ubieganie go Wilhelmi w Czytelniku, który wcześniej uzyska zgodę pisarza; do wydania Stempowskiego w PRL dojdzie jednak dopiero w latach osiemdziesiątych). Namawia też do wydawania książek autorów związanych z Komunistyczną Partią Polski – Stanisława Standego, Witolda Wandurskiego, Jana Hempla, Juliana Bruna-Bronowicza; tymi staraniami o kilka miesięcy wyprzedza oficjalną rehabilitację KPP.

Walka frakcji w PZPR.

Stowarzyszenie Pax i Piasecki

Lipski uważnie obserwował wszelkie sygnały mogące świadczyć o zmianach. Wiele z tych sygnałów jest dla nas dzisiaj nieczytelnych, tymczasem nawet coś, co z dzisiejszej perspektywy wygląda na drobiazg (choćby sposób nazywania danego dostojnika w prasie), mogło mieć znaczenie, PZPR bowiem, będąca rzeczywistym centrum władzy, rzadko była monolitem. We władzach często tworzyły się grupy interesów, skupione zwykle wokół osoby postrzeganej jako pretendent do funkcji I sekretarza, czasem spojone jakimiś poglądami (np. zwolennicy Kazimierza Mijała po 1958 r., dogmatycy upatrujący wzoru w Chinach Ludowych). Podziały te, którym na ogół przeczesano, wpływały na sytuację polityczną w PRL i przekładały się na konflikty między różnymi instytucjami (np. między MSW a prokuraturą) bądź różnymi częściami danej instytucji (np. kiedy dwóch oponentów, Alster i Moczar, sprawowało nadzór nad różnymi jednostkami MSW).

Przy śledzeniu historii PRL trzeba mieć baczenie na podziały w obozie władzy. Lipski na te podziały był szczególnie wyczulony, starał się tę rywalizację, w dużej części personalną, wykorzystywać do działań na rzecz liberalizacji systemu. Rzecz jasna, nie uznawał nikogo w PZPR za „swojego”, nie wiązał się z żadną z frakcji, słusznie uznając, że najkorzystniejsza dla opozycji jest sytuacja konfliktu między grupami w PZPR. W latach 1955–1956 rywalizacja między

partyjnymi grupami zaczęła być powszechnie dostrzegalna i stała się jedną z przyczyn liberalizacji systemu.

Z dawnych lat stalinowskich członkowie partii bali się groźnego zarzutu o „działalność frakcyjną” – rozbijanie jedności partii – nie były to zatem zadeklarowane „frakcje”, ale raczej grupy towarzysko-środowiskowe, koterie (osoby kojarzone z daną grupą partyjną najczęściej przeczyły jej istnieniu, chętnie natomiast potwierdzały istnienie grupy przeciwnej). Około 1955 r. sformowały się dwie zasadnicze wówczas koterie w PZPR – „natolińczycy” i „puławianie”.

Pierwsze określenie pochodziło albo od pałacyku rządowego w podwarszawskim wówczas Natolinie, albo od mieszczącej się tam rezydencji ambasadora sowieckiego (zwolennicy tezy o istnieniu nie tyle „natolińskich” nastrojów, co „Natolina” jako grupy, najczęściej byli przekonani o jej prosowieckim charakterze). „Natolińczyków” postrzegano jako walczących o władzę w państwie z pomocą ambasady ZSRR oraz funkcjonariuszy PZPR niskiego szczebla – którzy się obawiali, że uderzą w nich reformy systemowe postulowane przez „puławian”. Hasłu liberalizacji systemu, głoszonemu przez „puławian”, przeciwstawiano populistyczne hasło odpowiedzialności osobistej – rozliczeń konkretnych osób za zbrodnie okresu stalinowskiego.

Postulat rozliczeń często kierowano bezpośrednio przeciwko „puławianom”, wielu spośród nich sprawowało wyższe funkcje w okresie stalinowskim. (Nazwa „puławianie” pochodzi od ulicy Puławskiej w Warszawie, przy której mieściły się kamienice zamieszkałe przez wielu działaczy partyjnych związanych z tą grupą: Puławska 24 i 26, między ulicami Narbutta i Małalińskiego; mogło też chodzić o sąsiednią kamienicę, tzw. Dom Wedla). Wśród „puławian” było sporo osób pochodzenia żydowskiego. „Natolińczycy” wykorzystywali to do ataków na tle niechęci do Żydów, „puławianie” natomiast, podkreślając ten fakt, prezentowali wszelkie wezwania do rozliczeń jako antysemityzm i w ten sposób odwracali uwagę od kwestii odpowiedzialności osobistej.

Przeszłość stalinowską mieli oczywiście zarówno czołowi „puławianie”, jak i „natolińczycy” – podobnie i tu, i tu byli Żydzi. Tak się

jednak ukształtował ówczesny spór: jedni widziani byli jako „Żydzi”, drudzy jako „chamy” (te nazwy spopularyzował w 1962 r. Witold Jedlicki).

Lipski uważał, że czyjeś pochodzenie nie jest argumentem w żadną stronę, jako minus ani jako plus, nie ma odpowiedzialności zbiorowej. Nie można stalinistów atakować jako Żydów, nie można też jednak bronić ich przed atakami argumentem, że każdy zarzut motywowany jest antysemicko. To nieuczciwy argument – pisze Lipski w felietonie przeznaczonym do druku na początku 1957 r., zatrzymanym przez cenzurę. Głośno protestuje przeciwko ukrywaniu z powodów politycznych prawdziwego nazwiska Hanki Sawickiej (w rzeczywistości Hanny Szapiro; Sawicka to jej nazwisko używane w czasie okupacji) i fałszerstwom biograficznym. Lipski uważał niepodawanie tego rodzaju faktów za sprzyjające tworzeniu się postaw antysemickich. Sprzeciwiał się zarówno antysemityzmowi, jak i ucieczce przed rzeczywistością, nie urojoną odpowiedzialnością.

Na formowanie się „puławian” jako „Żydów” prawdopodobnie miała wpływ antysemicka polityka Stalina, zwłaszcza w ostatnim okresie jego życia (sprawa tzw. spisku lekarzy), kontynuowana przez Nikitę Chruszczowa. Dystansowanie się „puławian” od Moskwy miało przyczyny psychologiczne i emocjonalne – także pamięć o likwidacji KPP w 1937 r. oraz o wyrokach śmierci na dawnych współtowarzyszach.

„Puławianie” proponowali wprowadzenie zmian do systemu władzy i oparcie się na szerszych kręgach społeczeństwa (zauważmy, że taka sama tendencja istniała w Związku Sowieckim, gdzie na czele tendencji liberalizacyjnych stanął szef NKWD Beria).

Między „puławianami” a „natolińczykami” znajdowało się jeszcze „centrum” wokół Edwarda Ochaba, który po śmierci Bieruta został I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR. Walka „natolińczyków” i „puławian”, coraz szersze odwoływanie się do społeczeństwa sprzyjały liberalizacji, pojawianiu się tematów, które jeszcze chwilę wcześniej były co najmniej niecenzuralne, a czasem groziły więzieniem. Ta strategia „puławian” (zapewne w części wymuszana samym

istnieniem silnej grupy przeciwnej) była szansą na podjęcie gry o poluzowanie systemu.

Lipski był poza tymi wewnątrzpartyjnymi rozgrywkami, ale starał się je wykorzystywać do dalszego luzowania systemu. Witold Jedlicki w wydanej w 1963 r. przez Giedroycia książce *Klub Krzywego Koła* przedstawiał ówczesne rozumowanie Lipskiego: zwycięstwo „puławian” nie zagwarantuje liberalizacji systemu, przeciwnie – zatrzyma ją. Odwilży sprzyjać może istnienie w PZPR dwóch podobnie mocnych koterii, walczących o przewagę. Zatem opozycja nie powinna popierać „puławian” jako grupy, która prezentuje się jako liberalna, lecz liczyć na trwałą walkę o władzę w obrębie PZPR, bez strategicznego wyboru jakiegokolwiek frakcji. Oczywiście gorszą alternatywą wydawali się grający na antysemityzmie i odwołujący się wprost do Moskwy „natolińczycy”, nie oznaczało to jednak związania się z „puławianami”, lecz najwyżej taktyczne sojusze przeciwko możliwemu zwycięstwu tzw. prawicy – czyli „natolińczyków” wraz z Paxem. A to w Stowarzyszeniu Pax Lipski upatrywał jedno z największych zagrożeń. To organizacja kierowana przez szefa przedwojennego ONR-„Falanga” Bolesława Piaseckiego, który w 1945 r. wyszedł z sowieckiego więzienia po rozmowach z szefem NKWD na Polskę Iwanem Sierowem i podjął współpracę z władzami komunistycznymi (co było powodem licznych podejrzeń o działalność agenturalną). W 1945 r. założył tygodnik „Dziś i Jutro”, wokół którego zgromadziło się środowisko świeckich katolików wspierających władzę komunistyczną.

Pax stanowił małe imperium, miał wyjątkowe jak na Polskę Ludową możliwości finansowe, zapewniające mu dużą swobodę działania i praktyczny monopol w wielu dziedzinach. Prowadził działalność wydawniczą (Spółka Wydawnicza, później – Instytut Wydawniczy Pax) i gospodarczą (INCO; miał w ofercie tak atrakcyjne w PRL towary jak pasta do butów Buwi i płyn do naczyń Ludwik). Posiadał też w Warszawie spółdzielnię mieszkaniową oraz LIII Liceum Ogólnokształcące im. św. Augustyna.

Piasecki dążył do zmonopolizowania kontaktów między katolikami a władzą. W latach 1953–1955 Stowarzyszenie Pax bezprawnie

przejęło i wydawało „Tygodnik Powszechny”. W 1955 r. tygodnik „Dziś i Jutro” został wpisany przez Święte Oficjum na kościelny indeks druków zakazanych, pismo przekształcono w „Kierunki”.

Pax dawał możliwość schronienia się wielu ludziom, także tym, którzy chcieli podjąć działalność publiczną (jak Tadeusz Mazowiecki), czy twórcom niegodzącym się z socrealizmem (prowadził interesującą działalność wydawniczą). Jednak wciąż wracały podejrzenia, że celem Piaseckiego jest stworzenie nie tyle koncesjonowanego stronnictwa, któremu władze komunistyczne oddały w pewnych branżach gospodarki monopol, ile partii mogącej w sprzyjających okolicznościach przejąć władzę – czy to w sojuszu z zachowawczymi, „nato-lińskimi” siłami w PZPR, czy to samodzielnie, w przypadku rozpadu PZPR. Lipski był przekonany, że w takiej sytuacji ZSRR oparłby się na prężnie działającej organizacji Piaseckiego, którą wprost postrzegał jako kontynuację przedwojennej autorytarnej ONR-„Falangi”. 7 stycznia 1955 r. zapisał w diariuszu: „to bardzo poważne niebezpieczeństwo. Wyobraźmy sobie sytuację, w której nastąpiłoby zachwianie władzy komunistów w Polsce bez interwencji z zewnątrz (różne historie zna historia): niewątpliwie grupa »Bolcia« miałaby największą szansę na objęcie spadku politycznego ze względu na to, że już jest zorganizowana, ma rzutkich przywódców etc. Byłby to jeden z dotkliwszych faszyzmów w dziejach Europy. No, a dokumenty o jego genezie byłyby raz na zawsze zagubione dla historii”.

Działania Lipskiego w tym okresie motywowane są także tą obawą. Stąd też wynikła jedna z rezolucji Klubu Krzywego Koła w gorącym okresie Października. Gdy Andrzej Dobosz przyniósł na zebranie KKK 18 października 1956 r. jedną z przedwojennych publikacji Piaseckiego – *Duch czasów nowych a Ruch Młodych* – książka zaszkodziła Lipskiego. Mimo że nie miał złudzeń co do ideologii ONR, to zaniepokoiła go pozytywna ocena stalinizmu: Piasecki przeciwstawił stalinizm – jako nurt nacjonalistyczny – „międzynarodowemu komunizmowi Trockiego, Zinowiewa i in.”, tj. – domyślnie – Żydom. Lipski był pod tak wielkim negatywnym wrażeniem tych fragmentów, potwierdzających jego dawną obawę o ścisły sojusz stalinistów

z Paxem, że poprosił o głos i na zebraniu KKK te fragmenty odczytał. Wspierał się też opublikowanym wówczas artykułem Piaseckiego *Instynkt państwowy*, który był interpretowany jako groźba użycia wojska przeciw manifestującym na rzecz liberalizacji systemu. To wywołało głośnie protesty i przyczyniło się do sformułowania rezolucji z żądaniem wykluczenia Piaseckiego z fasadowego, ale symbolicznego miejsca: z Prezydium Frontu Narodowego (wkrótce przemianowanego na Front Jedności Narodu). Piasecki co prawda w listopadzie odszedł z Prezydium, a przez kilka miesięcy likwidacja Paxu wydawała się realna, jednak po spotkaniu w styczniu 1957 r. z nowym I sekretarzem KC PZPR powoli zaczął odbudowywać swoje wpływy.

Już po tej rozmowie z Władysławem Gomułą porwany i zamordowany został syn Piaseckiego, Bohdan. Sam Piasecki jako inspiratorów wskazywał m.in. członków Klubu Krzywego Koła, zarządzanego wówczas przez Lipskiego – który, co widać w jego prywatnych zapiskach, po ludzku współczuł Piaseckiemu, walki politycznej nie przenosił na człowieka i jego bliskich. Piasecki największe podejrzenia miał jednak wobec dawnych funkcjonariuszy UB pochodzenia żydowskiego. (Sprawców mordu nie znamy do dziś, nie można wykluczyć, że było to morderstwo w interesie KGB, np. miałoby zwiększyć uprzedzenia Piaseckiego wobec Żydów).

Lipski przez lata postrzegał zarówno Piaseckiego, jak i tworzone przez niego organizacje jako kryptofaszystowskie, obawiając się sojuszu nacjonalistów z komunistami. Piasecki zaś jako wroga traktował zarządzany przez Lipskiego Klub Krzywego Koła. Lipski z powodu krytycznego wobec Piaseckiego odczytu, w którym przypominał ONR-*„Falangę”*, jesienią 1959 r. został usunięty z pracy w PIW.

Tymczasem jednak jest końcówka 1955 r. Przed Lipskim rysuje się interesująca perspektywa pracy naukowej – Jerzy Skórnicki z Wydawnictwa Literackiego proponuje mu przygotowanie czterotomowej edycji wyboru dzieł Jana Kasprówicza i nie wyklucza wydania w przyszłości dzieł zebranych. Lipski przygotuje zarówno tę edycję, jak i kilka innych, Kasprówiczowi poświęca wiele pracy, jednak na przeszkodzie pełnemu zaangażowaniu się w wydanie krytyczne staną m.in. repre-

sje za działalność opozycyjną i sama ta działalność, pozostawiająca niewiele miejsca na inne. A rozpoczyna się ona – już nie półoficjalna, ale jawna – wraz z zaangażowaniem Lipskiego w Klub Krzywego Koła.

Krzywe Koło. Początek Października

Czym był ten klub, o którym Jan Kott powie Lipskiemu „co to za towarzystwo to wasze Krzywe Koło? Przychodzę i widzę aż trzy osoby z Informacji!” (tj. z kontrwywiadu wojskowego).

Klub Krzywego Koła był najbardziej do dziś pamiętanym klubem młodej inteligencji, których wiele powstawało w PRL w latach 1955–1956 jako fora dyskusji, także na tematy społeczno-polityczne. Znały się kluby w mniejszych miejscowościach, np. w podkarpackim Brzozowie. Ważną rolę w powstawaniu klubów inteligencji odegrał tygodnik „Po Prostu”. Warto wspomnieć, że z ruchu klubów inteligencji na fali Października ’56 powstał też Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej, który dał początek KIK.

Najbardziej znaczący był jednak KKK, który powstał już wiosną 1955 r., mając początek w nieformalnych czwartkowych spotkaniach w mieszkaniu Juliusza i Ewy Garzteckich na warszawskiej Starówce, przy ulicy Krzywe Koło 26/28 m. 4 („takie jest proste pochodzenie wywołujące niekiedy różne fantastyczne domniemania nazwy klubu” – napisał Witold Jedlicki w swojej książce z 1963 r.).

Ewa Garztecka wspominała, że pomysłodawcą „skomasowania” wizyt towarzyskich ich znajomych w jednym dniu był jej mąż. Od października 1955 r. spotkania dyskusyjne przeniesiono w miejsce publiczne, do Staromiejskiego Domu Kultury przy Rynku Starego Miasta 2, gdzie odbywały się w sali na pierwszym piętrze (nad sklepem „Desy”) w czwartki o godzinie osiemnastej.

Skąd zaś wzięły się słowa Jana Kotta o „trzech osobach z Informacji Wojskowej”? Witold Jedlicki rozdział swojej książki o początkach Klubu Krzywego Koła zatytułował bardzo stanowczo: „Bezpieka

zakłada KKK". Rzeczywistość była mniej jednoznaczna: Klub w pierwszym okresie działania faktycznie był, jak napisał Andrzej Friszke, „nie tylko kontrolowany, ale też inspirowany przez aparat bezpieczeństwa”, ale samo jego powstanie „nie było prowokacją bezpieki” (dzisiejszy stan badań dodaje do tego przekonania nowe argumenty). Nie można uprościć opisu sytuacji do tezy o powstaniu KKK jako elemencie jakiegoś wielkiego planu UB czy wywiadu wojskowego. Klub miał zapewne odgrywać rolę bufora, kanalizować niezadowolenie warszawskiej inteligencji, nie był też jednak raczej pomyślany jako pułapka. Witold Jedlicki zastanawiał się, czy KKK nie był narzędziem dywersji „natolińczyków” (jeden z nich, Kazimierz Witaszewski, kierował wywiadem wojskowym) wobec prób sojuszu „puławian” z inteligencją pozapartyjną. Niezależnie jednak, kim byli policyjni mocodawcy, o „niejasnych początkach” Klubu mówiono w kręgach warszawskiej inteligencji w tamtym czasie dość powszechnie. Marek Hłasko napisał w *Pięknych dwudziestoletnich*: „moim bezpośrednim przełożonym [w „Po Prostu”] był Juliusz Garztecki; mówi się o nim, że jest czy też był pracownikiem UB. Nie wiem. W Polsce o ludziach z tak zwanego środowiska mówi się zazwyczaj tylko trzy rzeczy: że są pracownikami Urzędu Bezpieczeństwa, pederastami lub pijakami. Trudno mi na ten temat coś sensownego napisać, wiem, że Garztecki pracował dla »Po prostu« jak biedny diabeł i stale mnie opieprzał”.

Juliusz Wilczur-Garztecki jednak faktycznie był wieloletnim pracownikiem Informacji Wojskowej, więźniem, a później współpracownikiem SB. To syn znanego dziennikarza piłsudczyka, w czasie wojny działał w kontrwywiadzie Armii Krajowej, zajmując się małymi organizacjami lewicowymi, jednak w lutym 1945 r. przekazał dużo materiałów UB. Jedlicki pisał: „etapami kariery Garzteckiego był kontrwywiad A.K., Polska Armia Ludowa, wreszcie Informacja Wojskowa i [...] na każdym z tych etapów miał on co najmniej jeden stopień oficerski więcej niż na poprzednim”. Był rezydentem Informacji Wojskowej w Rzymie i Paryżu, wstąpił do PPS („po jego doniesieniach było wiele aresztowań” – czytamy w zachowanej dokumentacji). W latach 1949–1955 więziony, został „agentem celnym” (tj. meldował

władzom więzienia o współwięźniach). Przed zwolnieniem podpisał zobowiązanie, przyjął pseudonim „Maksym” (później „Julek”). Przez pewien czas pracował w „Po Prostu”, później był m.in. naczelnikiem w MSZ, tłumaczem, artystą fotografikiem. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wykorzystywano go jako agenta „manewrowego”, mającego oddziaływać na opozycję. (Jego nazwisko w biografii Lipskiego wróci jeszcze dwukrotnie, w 1977 i 1987 r.).

Z Głównym Zarządem Informacji związany był też Roman Szczurkowski, skarbnik w pierwszej lub drugiej kadencji zarządu KKK. Do Klubu przyszedł z zewnątrz, najpierw służbowo, jako pracownik Wydziału Organizacyjnego Centralnego Zarządu Świetlic i Domów Kultury w Ministerstwie Kultury i Sztuki, kiedy wydał zgodę na wypożyczenie Klubowi sali w Staromiejskim Domu Kultury, później zaś włączył się w jego prace. Informatorką UB była wcześniej przez pewien czas Maria Turlejska (TW „Ksenia”), członkini Komisji Rewizyjnej w pierwszej kadencji zarządu KKK (swoją rolę ujawniła publicznie, za co została wykluczona z PZPR, później współpracowała z opozycją).

Pierwszym formalnym przewodniczącym Klubu Krzywego Koła został Stefan Król, pracownik Wydziału Historii Partii KC PZPR, jednak wpływ na działania Klubu miało wówczas nadal małżeństwo Garzteckich.

O Klubie Krzywego Koła Lipski dowiedział się 20 października 1955 r. od Skórzyńskiego. Dawny znajomy ze środowiska samokształceniowego rozbitego w 1953 r. przez UB namawiał go do przychodzenia na zebrania klubu w Staromiejskim Domu Kultury, które od niedawna się rozpoczęły. Lipski znów choruje, 7 stycznia 1956 r. przyjeżdża nawet do niego pogotowie – ma wieloletni problem z pęcherzykiem żółciowym, jednak bardzo szybko, bo już 12 stycznia, otrzymuje legitymację kandydata na członka Klubu (była to, jak zapisał w diariuszu, legitymacja o numerze 65).

Nie jest bynajmniej entuzjastą ówczesnego Klubu. Panuje jednak odwilż, atmosfera nowych inicjatyw i Lipski szuka miejsca umożliwiającego swobodną wypowiedź, forum pozwalającego na oficjalne prowadzenie niezależnej działalności, niekoniecznie w manifesta-

cyjny sposób (co mogłoby nawet utrudniać realną pracę). Szuka ni-
szy – miejsca jawnego, ale nie na widoku.

Klub Krzywego Koła to wówczas możliwość takiego działania – jednak nie jedyna. W styczniu 1956 r. Lipski wychodzi z jałowej, jak oceniał, dyskusji w KKK, aby uzyskać legitymację dziennikarską podczas zebrania w związku dziennikarzy, mającym stworzyć sekcję krytyki literackiej. Zastanawia się też nad własną twórczością, planuje przygotować tom esejów o filmie, drugi – historycznoliterackich, trzeci – o literaturze niemieckiej, przede wszystkim o teatrze ekspresjonistycznym. Interesuje się filmem, bywa na seminariach w mieszkaniu krytyka filmowego Aleksandra Jackiewicza, stara się o druk w „Kwartalniku Filmowym” swojego szkicu o filmie *Wakacje pana Hulot*.

Jest podejrzliwy wobec Garzteckich, Króla i Turlejskiej. Paradoksalnie jednak nie podważa to dla niego sensowności angażowania się w tę inicjatywę, ale tylko wzmacnia jego ostrożność oraz chęć wykorzystania Klubu jako możliwości zaistnienia na forum publicznym. (Sam wówczas był podejrzewany o to, że pracuje w UB, ponieważ znano go w towarzystwie jako człowieka dysponującego wiarygodnymi informacjami).

Klub szybko traci funkcję wentyla bezpieczeństwa. Wraz z zapraszaniem naprawdę niezależnych i samodzielnie myślących inteligentów, takich jak Lipski, przestaje być miejscem wygaszania nastrojów, przeciwnie – staje się coraz bardziej opozycyjny. „W tym czasie czynny już udział w Klubie biorą ludzie poważni – napisał Jedlicki. – Szczególną aktywność w dyskusjach wykazują: Jan Józef Lipski, Andrzej Walicki, Stefan Kurowski. Powstaje zjawisko bez precedensu. Po raz pierwszy od wielu lat mówi się publicznie w sposób zwyczajny, naturalny, bez taktycznych wywiasów, bez ideologicznej minoderii, bez owego »wprawdzie – ale«, dzięki któremu przemówienia i artykuły komunistycznych mężów stanu i propagandzistów są takie długie i takie beztreściwe”.

Lipski do końca życia analizował początki powstania Klubu. Podobnie jak Jedlicki związki jego inspiratorów widział raczej ze służbami wojskowymi, nie z UB.

Te policyjne początki nie mogą przesłonić całego obrazu; Klub rozrastał się, a przyciągając coraz więcej niezależnych, krytycznie myślących ludzi, w końcu wyszedł spod wpływów policji politycznej. W gruncie rzeczy opisujemy dwie różne instytucje: KKK w latach 1955–1956 to nie to Krzywe Koło lat 1956–1962.

Po trwającym około roku (od wiosny 1956 r.) okresie przejściowym, kiedy prezesem był Jan Strzelecki, w lutym 1957 r. Klub został przejęty przez grupę niezależnych inteligentów skupioną wokół Lipskiego, który został wówczas prezesem, a do końca istnienia Klubu (na początku 1962 r.) sprawował różne funkcje w jego zarządzie, odpowiadając za organizację najważniejszych w jego działalności cotygodniowych spotkań dyskusyjnych. Przejęcie to nastąpiło demokratycznie, w wyniku wyborów podczas walnego zgromadzenia członków Klubu w lutym 1957 r.

Wcześniej jednak zmienia się krajobraz polityczny PRL. Po narastającej odwilży w czerwcu 1956 r. dochodzi do krwawo stłumionych protestów robotniczych w Poznaniu. Ale liberalizacja nie zostaje cofnięta. Przeciwnie, po wakacjach, kiedy wracają studenci, redakcja studenckiego tygodnika „Po Prostu”, który od miesięcy drukował odważne artykuły publicystyczne i demaskujące reportaże, staje się centrum informacji o narastających protestach. Rozpoczynają się wiece, będące wstępem do Października.

* * *

Lipski już od kilku miesięcy znajduje się blisko środowiska „Po Prostu”, choć zachowuje pewien dystans. To krąg reformatorski, jednak na ogół wewnątrzpartyjny – tygodnik formalnie pozostaje jeszcze organem ZMP. Na wiele spraw jego członkowie patrzyli jednak podobnie jak Lipski, co pokazało się już w lutym tego roku, podczas dyskusji nad opowiadaniem Kazimierza Brandysa *Obrona Grenady*. Był to tekst rozrachunkowy, pokazujący mechanizmy pętania życia kulturalnego. Niektórzy zarzucali opowiadaniu zbytnią powierzchowność i błędne rozłożenie odpowiedzialności; po latach ówczesna redaktorka „Po Prostu” przytaczała legendę o tym, jak to Marek Hłasko, rozszłoszczony drukiem tego opowiadania, biegał za redaktorem z nożem.

Dyskusja w KKK była bardzo ostra, spierali się zwolennicy dwóch stanowisk: charakterystycznego dla „puławian” – unikającego wezwania do odpowiedzialności osobistej – oraz radykalnego, uważającego odpowiedzialność osobistą za konieczną. Lipski był jednym z radykałów. Podczas wymiany zdań polemizował z Brandysem, uważającym, że prawo do osądzania partii mają tylko jej członkowie.

Lipskiemu nie wystarczyła zresztą sama dyskusja. Píše artykuł, stawiając tezę, że „beriowszczyzna” (tak wówczas nazywano to, co dziś określamy mianem stalinizmu) „była próbą ukonstytuowania się części aparatu partyjnego i państwowego w nową klasę”. Artykuł ten dzięki pośrednictwu Manturzewskiego ukazuje się w „Po Prostu”.

Tymczasem w Moskwie kończy się zjazd KPZR, podczas którego Chruszczow wygłosił nieznany jeszcze szerzej referat krytykujący Stalina. Umiera Bolesław Bierut. W środowisku Lipskiego nikt nie wierzy w jego naturalną śmierć. Odwilż przyśpiesza. Wkrótce w PRL rozpoczyna się kolportaż i odczytywanie „tajnego referatu” Chruszczowa na zebraniach partyjnych, na które zwykle mogą przychodzić także osoby nienależące do partii. Lipski często na nich bywa, żeby dowiedzieć się czegoś więcej lub zabrać głos – co robi także 26 marca, podczas zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w PIW.

Kiedy jeden z redaktorów głośno płacze, mówiąc, że partia miała realizować idee humanistyczne, Lipski ripostuje: „co wytrzeszczacie oczy? Czy o tym nie wiedzieliście?”. Inteligenci nie mogą nie wiedzieć! „To, co mówił Chruszczow – znane jest czytelnikom Serge’a, Koestlera, »Biuletynu opozycji leninowsko-bolszewickiej«, pamiętników Weissberga”. Protestuje przeciw patrzeniu na te sprawy w kategoriach etycznych, ponieważ powoływanie się na kategorię etyczną „czystych intencji” może pozwolić na unikanie odpowiedzialności. Wspiera go Andrzej Kijowski. Zygmunt Braude (to drugi z redaktorów, którzy do PIW przeszli z MBP) mówi, że nie wiedział o tym, co się dzieje. Lipski zanotował w diariuszu: „też, biedaczyna, nie wiedział. Potem zaczął wołać, że jeśli kolega Lipski wiedział – to powinien walczyć! Gdzie on był? Jeśli nie mógł inaczej – powinien kredą na murach pisać hasła antystalinowskie!”. Lipski ze złośliwością przytakiwał wezwanom

dawnego funkcjonariusza bezpieki: „rzeczywiście – sugestie, że obowiązkiem komunistów była czynna walka ze stalinizmem, są mi na rękę. Mniejsza o groteskowe sformułowanie”.

W rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał: „muszę powiedzieć, że byłem zachwycony tym pomysłem pisanie kredą na murach, w dodatku jako dawny harcerz z Szarych Szeregów, który z kredą, jak i pisanie na murach miał dużo do czynienia. I w tym momencie rozładował sytuację – bo ja nie wiedziałem, co zrobić, czy mam wstać i pójść i go w pysk strzelić, czy co mam zrobić. Byłem trochę już w takim nastawieniu psychicznym, że mogłem coś niepoczytalnego zrobić – i wszystko rozładowała koleżanka Zośka Lewinówna, która powiedziała tak niby do siebie, ale na całą salę, powiedziała: »O tak, Braude Jasia lubi i żałuje, że trochę wcześniej go nie poznał«. Tu nastąpił wybuch śmiechu i sytuacja została rozładowana”.

Sytuacja nie jest wyklarowana, odwilż nie jest jedynym możliwym rozwiązaniem, bo przecież mimo krytyki „błędów i wypaczeń” stale istnieje niebezpieczeństwo renesansu stalinizmu (co nastąpiło przecież w NRD czy Czechosłowacji). Lipski w diariuszu z rezerwą podchodził do faktu, że to Ochab został następcą Bieruta, pamiętał pogłoski, iż namaszczony został jeszcze przez Stalina... Próba sił między grupami w PZPR trwa. Lipski choćby w skromnym wymiarze chce wpłynąć na utrwalenie tendencji liberalizacyjnych. Podchwytuje pomysł koleżanki z pracy, Heleny (Halszki) Hagemejerowej, która proponuje, by pracownicy PIW poszli w pochodzie pierwszomajowym pod transparentem „Czekamy na zjazd partii” – wzywającym do nadzwyczajnego zjazdu PZPR, który mogłby zdecydować o wprowadzeniu większych zmian systemowych.

Lipski nie jest entuzjastą pochodów, ale idea wykorzystania oficjalnego pochodu pierwszomajowego do wystąpienia faktycznie opozycyjnego – zaprezentowania i nagłośnienia postulatów liberalizacji systemu – bardzo mu się spodobała. Nie poprzestaje na deklaracji poparcia, od razu rozpoczyna działanie; uzyskawszy upoważnienie dwóch działów, zaczyna zabiegać o poparcie innych pracowników wydawnictwa. Wspiera go większość, łącznie z żoną Staszewskiego,

ówczesnego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, i sam dyrektor Adam Ostrowski. Lipski polemizuje z sekretarzem organizacji partyjnej w PIW, który chce, by o sprawie zadecydowali wyłącznie członkowie partii. Co więcej, jedna z koleżanek telefonuje do znajomego z Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu i mówi mu o idei tego transparentu, a sam Lipski proponuje podobną akcję kolegom z innych instytucji: Oskarowi Chomickiemu z Instytutu Fizyki Doświadczalnej i Jerzemu Płudowskiemu z partyjnego wydawnictwa Książka i Wiedza.

Spiera się ze swoją przełożoną Ireną Szymańską, według której na zjeździe wygraliby zwolennicy dawnego porządku – a którym także nieśpieszno do zjazdu. Lipski jest zdania, że nie można tonować nastrojów dla dobra frakcji głoszącej hasła demokratyzacji. Jedynym rozwiązaniem jest spokojny, ale stały nacisk różnych środowisk na władze. Nie można kneblować sobie myśli dla poparcia jakiegokolwiek grupy we władzach. To myślenie będzie Lipskiego cechować stale, także w czasach KOR i „Solidarności”: wsparcie dla reformistów z obozu władzy nie polega na powstrzymaniu się od presji, presja jednak nie może być odbierana jako atak. Chodzi nie o heroiczną, widowiskową szarżę, ale stały nacisk.

Wówczas przegrał starcie – egzekutywa PZPR w Państwowym Instytucie Wydawniczym (także i Szymańska) blokuje pomysł transparentu. Zdenerwowany, próbuje jeszcze odwołać się do demokracji bezpośredniej, żądając zwołania w tej sprawie zebrania wszystkich pracowników. Na zebraniu POP, mającym zadecydować o jego projekcie, ostro ściere się z członkami partii. Nie kalkuluje kosztów tego bezpośredniego ryzyka dla swojej kariery. Kiedy trzeba działać, angażuje się całym sobą.

Wkrótce zresztą – powodowany niechęcią do administracyjnej strony stanowiska kierownika redakcji – składa rezygnację. W pierwszym zdaniu uzasadnienia pisze: „sprawowanie obowiązków kierownika redakcji ujemnie wpływa na moje poczucie humoru”... Wycofuje jednak rezygnację po ustaleniu, że otrzyma zastępcę, który pomoże mu w sprawach organizacyjnych (zostaje nim Tomasz Jodełka-Burzec-

ki). Sam koncentruje się na pracach redakcyjnych, starając się o zgodę na wydanie w PIW Witolda Gombrowicza i Stefana Themersona.

Prezesem KKK został wówczas Jan Strzelecki. Lipski jednak nie chce angażować się w działalność w Klubie „zbyt gorąco”, wciąż jest ostrożny. W diariuszu notuje, że mąż Henryki Broniatowskiej, PZPR-owskiej opiekunki Klubu, był komendantem wojewódzkim UB w Rzeszowie (później Broniatowskiej zaufa). Rozpoczyna jednak dyskusję w KKK poświęconą antysemityzmowi. Prowokacyjnie dopytuje, czy organizatorzy rozesłali zaproszenia do tych, którzy uczestniczyli w nagonce rozpętanej sprawą lekarzy „tzw. żydowskich”, pisząc artykuły o „syjonizmie”, pyta ironicznie o Pax (czy „posłano zaproszenia do pewnej instytucji, zorganizowanej pod bardzo wysokimi auspicjami, skupiającej wybitnych teoretyków i praktyków polskiego państwa”).

Po tym agresywnym wstępie Lipski przystąpił do rozróżnienia dwóch rodzajów antysemityzmu: oddolnego, ludowego, i odgórnego, organizowanego – który interesuje go szczególnie. Analizował różne taktyki antysemityzmu (wspominał, że pierwszym krokiem do wzbudzania antysemityzmu jest np. zatajanie prawdziwych nazwisk, aby „nie drażnić antysemitów”, to jednak logicznie prowadzi do rozstrzelania Żydów, bo „dopiero wtedy antysemici przestaną być rozdrażnieni”). Przypominał, że antysemityzm nie jest jedyną odmianą ksenofobii. Atakował nazywanie antysemityzmem krytyki skompromitowanych stalinowców; mówił: czym to jest w porównaniu z tragedią narodu Czechenów, wygnanych z ojczyzny przez Stalina! Jego wystąpienie poparł Krzysztof Pomian, wskazując, że np. odejście Jakuba Bermana z władz jest także taktycznym graniem na antysemityzmie – przecież nie tylko on ponosi odpowiedzialność, odchodzi zaś tylko on – Żyd, kozioł ofiarny. Andrzej Wielowieyski z kolei doradzał Żydom ostrożność w przyjmowaniu „kluczowych stanowisk”. Polemizował z nim Leszek Kołakowski – mówił, że taka ostrożność mogłaby zaprowadzić bardzo daleko (zapewne przypominała się wówczas przedwojenna sprawa procentowego określania liczebności Żydów na uniwersytetach). W trakcie dyskusji Lipski pole-

mizował z poglądem, że zlokalizowanie obozów śmierci w Polsce było uzasadnione antysemityzmem Polaków, nazwał go bezsensownym. Nie znał dyskusantki, jednak później rozmawiał z nią, prosił, by nie obrażała ludzi: „Następstwem uogólniania przez nią antysemityzmu Polaków – może być uogólnienie przez kogoś, że Żydzi to krwawi kaci NKWD” – słusznie przewidywał. Mówił: „pałkarze-falangiści są dla mnie równie nienawistni – jak oficerowie śledczy bezpieki”. Po jej odpowiedzi, w której dopatrzył się kompleksu, poradził, „by szła się leczyć do freudystów”...

W tym czasie powstała nowa sekcja Klubu pod nazwą Sekcja Diagnostyki Społecznej. Był to ośrodek socjologiczny skoncentrowany na praktyce – badaniach społecznych. (Z tej sekcji KKK wkrótce powstanie Ośrodek Badań Opinii Publicznej, pierwsza w PRL pracownia badań nastrojów społecznych). Jej inicjatorem jest Czesław Czapów, który wyszedł z ukrycia. Napisał też wówczas artykuł będący popularyzacją koncepcji „nowej klasy”, sformułowanej w ich kręgu niezależnie od Dżilasa. Tekst ten swoją opozycyjną wymowę maskuje tytułem *Jak niektórzy ideologowie socjaldemokracji oraz ich ideowi inspiratorzy i sprzymierzeńcy interpretują społeczną strukturę Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej*. Maszynopis ma siłę dynamitu. To bezlitosne rozliczenie z systemem stalinowskim w sferze władzy – dokonywane pod przykrywką streszczenia cudzych poglądów z socjaldemokratycznego punktu widzenia. Kolportażu maszynopisu nie udało się zahamować, dyskusja nad tekstem odbyła się 14 czerwca. (Andrzej Friszke zastanawia się, czy nie było tu jednak choćby biernego przyzwolenia prof. Juliana Hochfelda – dawnego działacza PPS, socjologa, działającego w PZPR i angażującego się na rzecz demokratyzacji, oraz Andrzeja Werblana – wówczas niespełna 32-letniego działacza KC PZPR, który dopiero co, w marcu, objął stanowisko kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR, w latach sześćdziesiątych kierował Wydziałem Nauki, a w epoce gierkowskiej był uważany za głównego ideologa partii).

Lipski w 1956 r. spotkał kilku dawnych PPS-owców, którzy odegrają ważną rolę w później podejmowanych przez niego działaniach

opozycyjnych – Ludwika Cohna, Wacława Zawadzkiego i Tadeusza Szturm de Sztrema.

Adwokat Cohn to znajomy ojca Lipskiego, w latach stalinowskich więziony. Zaczął bywać w Klubie Krzywego Koła. Zawadzki (właśc. Józef Lewin-Łaski) to działacz PPS sprzed pierwszej wojny światowej, więzień Cytadeli, ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, antykwariusz w II RP. W getcie zginęła jego żona. Po wojnie pozostał przy nazwisku używanym w czasie okupacji niemieckiej, był dyrektorem PPS-owskiej Spółdzielni Wydawniczej Wiedza, przed tzw. zjednoczeniem został wydalony z przejmowanej przez komunistów PPS (dopiero w 1956 r. zapisał się do PZPR). Był związany z PIW, gdzie zajmował się głównie edycją pamiętników. Zawadzkiego powszechnie zwano „Puchatkiem” – z racji łudzącego podobieństwa do bohatera książek A.A. Milne’a. Zarówno Zawadzki, jak i Cohn znajdują się dwadzieścia lat później w Komitecie Obrony Robotników, przypuszczam, że za pośrednictwem Lipskiego.

Dzięki Halinie Krahelskiej (siostrze Krystyny) Lipski poznał Tadeusza Szturm de Sztrema pseudonim „Mały”. Ten PPS-owiec w listopadzie 1914 r. był jednym z uczestników akcji wysadzenia torów na warszawskim węźle kolejowym. Później walczył w legionach. W II RP współtworzył Instytut Gospodarstwa Społecznego, w czasie wojny działał w konspiracji, współorganizował PPS-WRN. Więziony w latach stalinowskich, skazany razem z Kazimierzem Pużakiem, po 1956 r. m.in. pracował w Komitecie redakcyjnym pism Ludwika Krzywickiego. Namawiał Lipskiego do włączenia do planowanej księgi pamiątkowej Witkacego poświęconego mu szkicu *Granice sztuki* autorstwa Czesława Miłosza – który od ucieczki w 1951 r. był szczególnie niecenzurальnym autorem w Polsce Ludowej. Lipski z sukcesem o to zabiegał, a w kolejnych miesiącach próbował nie tylko wpłynąć na zmiany systemowe, ale także wykorzystać czas liberalizacji do włączania w oficjalny obieg wydawniczy pisarzy niechcianych i zakazanych. Jego osobistą zasługą jest pierwsze powojenne wydanie Gombrowicza w kraju – pomysł ten podsunął Irenie Szymańskiej. Doprowadził do zapoczątkowania prac nad wydaniem Witkacego. Zaniedbał tylko

własną pracę – spóźniał się z oddaniem do Wydawnictwa Literackiego czterotomowej edycji *Dzieł wybranych* Kasprzowicza, mającej być pierwszym etapem przygotowania dzieł zebranych. Walczył natomiast w PIW o kształt edycji dzieł Tadeusza Boya-Żeleńskiego, protestując także przeciwko zawłaszczaniu tradycji Boya przez jednostronną interpretację Ireny Krzywickiej. W obliczu kłopotów z uzyskaniem zgody władz na wydanie całości pism Boya przedstawił pomysł zakonspirowania tej zbiorowej edycji przed wyższymi instancjami: „udajmy, że to idą poszczególne książki; tylko tu obecni będą wiedzieli, jak jest naprawdę. To może jeszcze Boya uratować!” – proponował. (Ostatecznie wydanie ukaże się w latach 1956–1992 jako *Pisma* w 29 tomach).

Jak widzimy, różne były konspiracje – także i edytorskie. Pamięć o takim stylu działania trzeba mieć na uwadze przy badaniu dziejów kultury i książek w PRL: przemycanie tekstów za pomocą rozwiązań, które bez zrozumienia kontekstu możemy uznać za błędy.

Lipski proponował zresztą także inny sposób omijania cenzury – aby w przypadku usunięcia przez cenzurę całego tekstu z książki tytuł tego tekstu wydrukować w spisie rzeczy. Formalnie byłby to błąd korektorski, ale w rzeczywistości sygnał dla czytelnika (w tym czasie ingerencje cenzury nie były w żaden sposób sygnalizowane, taką możliwość dała dopiero ustawa z 1981 r., negocjowana z władzą przez „Solidarność” i związki twórcze przy walnym udziale Lipskiego).

Razem ze Zdzisławem Najderem i Tadeuszem Kantorem Lipski był na jednym ze spektakli Kantora (*Mątwą* Witkacego w teatrze Cricot II), o czym napisał w entuzjastycznej recenzji, jednak nie zapominał o śledzeniu nastrojów społecznych. Mąż jego koleżanki z pracy jest inżynierem w zakładach im. Kasprzaka. Lipski w dzienniku notuje radykalizację nastrojów. Zapisuje np., jak podczas jakiegoś spotkania młody robotnik, niedawno ideowy komunista, mówi do jednego z czołowych działaczy partyjnych: „gdybym miał teraz karabin maszynowy – nie wyszlibyście z tej sali”, co załoga kwituje gromkimi brawami.

Do wybuchu społecznego niezadowolenia dochodzi 28 czerwca 1956 r. w poznańskich Zakładach Cegielskiego, noszących wówczas

nazwę Zakłady im. Józefa Stalina Poznań (ZISPO). Protest ma tło ekonomiczne – pogarszały się warunki życia robotników, którym naliczano zbyt wysokie podatki przy wciąż zwiększających się wymaganiach (normy pracy) – nastroje robotników podgrzewało jednak lekceważenie ich przez przedstawicieli władz. Wybuch strajk, który przenosi się do innych zakładów, w końcu zaś robotnicy wychodzą na ulice miasta, w którym odbywały się wówczas międzynarodowe targi. Protestu nie daje się ukryć, do Poznania skierowano jednostki wojskowe z czołgami. Dochodzi do krwawych walk, kilkadziesiąt osób ginie, kilkaset zostaje rannych.

Lipski o Poznaniu dowiedział się jeszcze tego samego dnia przed rozpoczynającym się tradycyjnie o osiemnastej zebraniem dyskusyjnym KKK, któremu miał (bodajże pierwszy raz) przewodniczyć. W Poznaniu był też wówczas jego ojciec, który dzień później opowiedział mu o tym, co widział. Lipski w diariuszu pisał wprost o „powstaniu poznańskim”.

Józef Cyrankiewicz, ówczesny premier, przemawia w radiu: „każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie”. Lipski, słuchając, mówi znajomym: „obrzydliwość”.

Krwawe stłumienie protestów społecznych w Poznaniu nie zahamowało jednak liberalizacji, chociaż przez kilka tygodni nie wiadomo było, czy sytuacji nie wykorzystają zwolennicy ponownej stalinizacji. Przejawy niecierpionej walki wewnętrznej widać nawet w recenzjach kulturalnych. Nie ukazuje się wówczas polemika Lipskiego z Brandysem i innymi – zapewne kontynuacja dyskusji nad *Obroną Grenady*, którą Lipski zatytułował *Głos ma oskarżony o trzymanie rąk w kieszeniach*. Jednak na prośbę Romana Zimanda Lipski pisze recenzję sztuki Macieja Słomczyńskiego przeciw kołtunerii w KC; recenzję wydrukowano w „Po Prostu”. Już po oddaniu tekstu orientuje się w tle sprawy – chodziło o to, że jeden z reprezentantów „twardogłowych”, Kazimierz Witaszewski, chciał zdjąć tę sztukę. Lipski zapisuje w diariuszu swoje wątpliwości: „trochę mnie to jednak niepokoi. Czy to dobrze, że dla celów walki politycznej [...] poświęca się kryteria artystyczne,

jak to do pewnego stopnia ja zrobiłem?”. W przyszłości będzie tej granicy między sztuką i polityką wyjątkowo starannie przestrzegał.

W tym czasie jedna z redaktorek „Sztandaru Młodych” proponowała, aby Lipski wspólnie z Jerzym Płudowskim pisywał felietony do tej gazety, która razem z „Po Prostu” okaże się trybuną tendencji liberalizacyjnych. Przygotowali więc swoje felietony, żaden z nich jednak nie został wydrukowany (tytuł pierwszego z nich nawiązywał do *Traktatu moralnego: Trochę z ukosa, lecz poważnie*).

Lipski na zaproszenie Skórzyńskiego współpracuje z nim nad projektem statutu Klubu Krzywego Koła. W ten sposób udaje się włączyć do tematyki zebrań Klubu zagadnienia niezwiązane z polityką i życiem społecznym. Z niektórymi działaczami KKK na zamkniętym zebraniu 31 sierpnia spotkał się odwiedzający Polskę Melchior Wańkiewicz. Lipski mówi mu, że dobrze, iż jego książka o bitwie o Monte Cassino choć w części dotrze do kraju – warto było zapłacić w tym przypadku trybut cenzurze.

Fala liberalizacji z artykułów w gazetach przenosi się na uniwersytety, do których po wakacjach wrócili studenci (skalę rozdyktowania pokazuje fakt, że tygodnik „Po Prostu”, kierowany do studentów, nie zawiesił ukazywania się na trzymiesięczny czas wakacji, jak to dotychczas czyniono). 9 października na Uniwersytecie Warszawskim odbył się wiec, na którym wzywano do utworzenia nowej, „prawdziwie rewolucyjnej, politycznej organizacji młodzieżowej” – w sprzeciwie wobec stylu działania monopolistycznego ZMP. Wiecujący wezwali do jawności życia politycznego i egzekwowania zasady odpowiedzialności za przeszłość. Protestowali także wobec „regulacji narodowościowej” (hasło „natolińczyków” z lipcowego VII Plenum KC PZPR, mające ograniczyć wpływy Żydów we władzach – kierowane przeciw „puławianom”). Przywódcą wiecujących został Krzysztof Pomian. Jest to początek politycznej i społecznej burzy nazwanej później Październikiem, mimo że wiadomość o wewnętrznym wiecu uniwersyteckim początkowo się nie rozchodzi, a z perspektywy bohaterów tej eskalacji wielomiesięcznego napięcia jeszcze nie widać.

W czasie tego starcia dwóch sił w obrębie władzy Lipski nie pozostawał z boku, usiłował je wykorzystać do wprowadzania zmian systemowych. „Puławianie” byli mniejszym złem, można ich było wspierać w razie niebezpieczeństwa przejęcia władzy przez „natolińczyków” (których sojuszu z Piaseckim i ściślejszego niż w przypadku „puławian” uzależnienia od ZSRR Lipski się obawiał). Tak naprawdę najlepszą gwarancją trwałości liberalizacji w kraju byłaby słaba władza, podzielona, umożliwiająca istnienie samorządnych form społeczeństwa. To dążenie do jak najszerzej samorządności – a nie zarządzania przez wszechwładne państwo – jest fundamentem socjalistycznej myśli Lipskiego. Wobec „puławian” Lipski pozostaje ostrożny: dzisiejsi liberałowie to często dawni policjanci, nie można im w pełni zaufać.

Tymczasem społeczne nadzieje wkrótce zaczną się wiązać z Władysławem Gomułką (znanym pod partyjnym pseudonimem „Wiesław”), który pozostawał na razie na uboczu wydarzeń. Urodzony w robotniczej i PPS-owskiej rodzinie pod Krosnem, od czternastego roku życia, kiedy ukończył naukę, pracował jako ślusarz. Krytykował politykę władz PPS za zbytne umiarkowanie, już w 1926 r. został członkiem Komunistycznej Partii Polski. W czasie wojny, pod koniec 1943 r., został przywódcą krajowych komunistów. Potrafił się wówczas sprzeciwiać woli Moskwy. Był sekretarzem generalnym PPR, a później także wicepremierem i ministrem do spraw Ziem Odzyskanych. Starał się o zbudowanie szerszej koalicji popierającej władzę. Skonfliktowany z Bierutem i Moskwą, w 1948 r. został usunięty ze stanowisk z powodu – jak to określono – „odchylenia pravicowo-nacjonalistycznego” (zarzucano mu także wspieranie jugosłowiańskiego przywódcy Josipa Broz-Tity, skłóconego ze Stalinem). Mianowano go wiceprezesem Najwyższej Izby Kontroli, jednak w sierpniu 1951 r. został zatrzymany. Umieszczony wraz z żoną w willi Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Miedzeszynie pod Warszawą, zwolniony został w grudniu 1954 r., po czym wyjechał na leczenie do sanatorium w Ciechocinku. Nie był człowiekiem skompromitowanym, miał reputację skrzywdzonego, na swoją stronę starali się go prze-

ciągnąć zarówno „puławianie”, jak i „natolińczycy” (którzy zresztą pierwsi zaczęli się o to starać).

Ważnym postulatem, który wsparli studenci podczas wiecu 9 października, była sprawa samorządów robotniczych. Ta idea wyrosła z krytyki centralnego zarządzania gospodarką. Wady centralnego zarządzania było szczególnie widać właśnie wówczas, kiedy – pod ciężarem inwestycji m.in. w zakłady produkujące na potrzeby wojska – załamała się realizacja tzw. planu sześcioletniego. Nie kwestionowano na ogół podstawowych zasad ustrojowych w gospodarce – tj. „społecznej własności środków produkcji” – chodziło jednak o to, aby ciężar zarządzania przesunąć z administracji państwowej do społeczeństwa właśnie, a konkretnie do załóg robotniczych, podobnie jak wówczas w Jugosławii. Zwolennikami takiego rozwiązania byli m.in. profesorowie Julian Hochfeld i Edward Lipiński. Idea samorządów robotniczych szczególnie żywa była w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie na Żeraniu. Przywódcą robotników z Żerania był Lechosław Goździk, 11 października obecny na zebraniu dyskusyjnym w KKK poświęconym samorządom robotniczym. Lipski wspiera wystąpienie Goździka, mówi, „że chodzi w tej inicjatywie nie tylko o Żerań, jak słusznie mówią robotnicy, [ale] o Naprawę Rzeczypospolitej. Eksperyment to tylko pomocnicze szczudła, nie istota. Głosy mówców wskazujących, że Żerań, fabryka oparta na szczególnie rozwiniętej kooperacji, nie najlepiej nadaje się do tego typu eksperymentu, są niesłuszne, bo chodzi tu głównie o zapoczątkowanie wielkiego ruchu, który zaczyna się tam, gdzie zbierze się zespół najdojrzałszy”.

Lipski podkreślał też później wagę zmiany zasady ustrojowej – oparcia się na samorządzie, co zapobiegne nawrotowi dyktatury. Zaznaczał również rolę wsparcia robotników dla zachowania niezależnej postawy inteligencji. Historyczne znaczenie tego zebrania dostrzegał jeszcze w latach osiemdziesiątych, widział w nim początek koncepcji samorządności robotniczej oraz współdziałania inteligencji i robotników. Planowano wtedy nawet, że Lipski, Płudowski i bodaj że Czapów napiszą teoretyczny manifest Żerania, jednak dynamika wydarzeń uczyniła to nieaktualnym (co ciekawe, pomysł napisania

przez tych niezależnych działaczy KKK zgłosił Włodzimierz Brus, działacz partyjny, ekonomista, wówczas dyrektor Zakładu Badań Ekonomicznych Komisji Planowania).

Podczas „żerańskiego” zebrania Klubu 11 października Lipski bliżej poznał sędziwego zwolennika teorii Abramowskiego, anarchosyndykalistę, prof. Jana Wolskiego. Był wyraźnie zafascynowany tą postacią: „piękny, nieco pedagogiczno-szkolarski, ale tylko w najlepszym z możliwych znaczeń tego określenia, styl – to wszystko było jakby sprzed trzech czwartych wieku. Żywa tradycja ruchu abramowszczyzny w ruchu robotniczym”. Wolski miał też charakterystyczny wygląd: białą, wielką, szeroką brodę – niczym prof. Tutka z opowiadań Szaniawskiego, narysowany przez Daniela Mroza, jak pisał Lipski w diariuszu. (Nie znał jeszcze wówczas patriotycznej historii tej brody: Wolski na początku wojny ślubował nie golić jej aż do odzyskania niepodległości).

Coraz częstsze są pogłoski o puczu, który mieliby przygotowywać twardogłowi wojskowi: sowiecki marszałek w funkcji polskiego ministra obrony, Konstanty Rokossowski, i wiceminister Kazimierz Witaszewski. Lipski w diariuszu pisał, że Podstawowa Organizacja Partyjna w Związku Literatów Polskich przyjęła wtedy rezolucję domagającą się m.in. ustąpienia władz i zniesienia cenzury. W gablocie na uniwersytecie wywieszona zostaje rezolucja z wiecu 9 października z atakiem na Wiktora Kłosiewicza, jednego z twardogłowych działaczy partyjnych – stylizowanym na nekrolog ogłaszający jego „śmierć polityczną”.

Polski Październik i „Front Październikowy”

17 października Lipski wpadł na pomysł, by wspólnie z Żeraniem i innymi środowiskami reformistycznymi z kręgu inteligencji (takimi jak „Po Prostu” czy KKK) stworzyć komitet, który mógłby wysunąć kandydatów na posłów – wspartych później przez robotników na masowym wiecu. To rewolucyjna próba wprowadzenia do sejmu au-

tentycznych kandydatów środowisk inteligenckich za pomocą nacisku robotników. (Ówczesna ordynacja sprawiała, że osoby znajdujące się na początku list wyborczych miały już w gruncie rzeczy pewne miejsca w sejmie).

Lipski z Płudowskim jeszcze tego samego dnia idą z pomysłem do redakcji „Po Prostu”, która mieściła się na Wiejskiej. Dzień później odbywa się w tej sprawie narada, w której poza redaktorami pisma uczestniczy Pomian, lider środowisk Uniwersytetu Warszawskiego. Pomysł zyskuje poparcie, choć Lipski należał tylko do współpracowników pisma, nie funkcjonował w wewnętrznym kręgu.

Chociaż już wcześniej prawdopodobnie istniało ustne porozumienie między środowiskiem Pomiana a fabryką na Żeraniu, zgodnie z którym oba środowiska miały wspierać swych kandydatów, to propozycja Lipskiego jest czymś więcej: strategiczną koalicją środowisk inteligenckich i robotniczych w celu wywierania wspólnie presji na władze. (Można w pewnym uproszczeniu rzec, że to wizja ruchu społecznego z 1980 r. ćwierć wieku wcześniej).

Lipskiemu i Płudowskiemu tak zależało na sukcesie tej idei, że już 18 października, od razu po zebraniu w redakcji, jadą na Żerań, gdzie rozmawiają z zastępcą Goździka, który traktuje ich jako wysłanników „Po Prostu” i akceptuje pomysł. Sugeruje tylko, by komitet taki ukonstytuować po zakończeniu rozpoczynającego się VIII Plenum KC PZPR, na którym powszechnie spodziewano się rozstrzygnięć politycznych.

Widzimy tu zarówno niebywałą aktywność i pomysłowość Lipskiego, jak też rewolucyjność ówczesnych czasów. Redakcja „Po Prostu” akceptuje pomysł osoby tylko luźno związanej, znanej od kilku miesięcy, pomysł będący w istocie rewolucyjną modyfikacją systemu władzy: oznaczał on faktyczny wpływ obywateli na ustalanie listy posłów, czyli praktycznie – skład sejmu, którego rola była co prawda marginalna w systemie władzy, ale jednak mogłaby się zmienić w przypadku aktywnego wykorzystania przez posłów ich teoretycznych uprawnień. To stało dla Lipskiego dążenie do zwiększenia samorządności społeczeństwa i charakterystyczne dla ówczesnego „Po Prostu” wsparcie pomysłów radykalnej przebudowy ustroju.

W czasach Października nie wystarczyło jednak mieć pomysł, trzeba było samemu pilnować jego realizacji. Tak też będzie z koncepcją porozumienia przedwyborczego – redakcja „Po Prostu” przyjęła ją jako swoją, ale pismo realizowało wówczas tak wiele projektów, że inicjatywa ta postępowała naprzód tylko dzięki uporowi Lipskiego i Płudowskiego. Jej realizację hamowali zaś funkcjonariusze Komitetu Warszawskiego PZPR, którzy – słusznie – widzieli w niej zagrożenie. Postrzegany jako działacz reformatorski Stefan Staszewski pilnował władzy partii.

Lipski nie chciał zmian osób rządzących partią (czyli w ówczesnych warunkach państwem), ale samego systemu władzy, zwiększenia samorządności społeczeństwa. Jak zwraca uwagę Andrzej Friszke, ta gra toczyła się po obu stronach: „puławianie” chcieli przejąć władzę, wykorzystując Gomułkę i radykalną młodzież, a ludzie myślący podobnie jak Lipski chcieli wykorzystać „rewolucyjną” sytuację i wewnątrzpartyjną walkę o władzę do zrobienia wyłomu w monopolistycznym państwie (samorządy robotnicze, demokratyczne wyłanianie kandydatów na jedyną listę do parlamentu).

W tych dniach odbywa się VIII Plenum KC PZPR, na którym zwycięża – wsparty przez „puławian” – Gomułka. Niespodziewanie tuż przed rozpoczęciem plenum w Warszawie ląduje delegacja sowieckich władz oraz wojskowych, co jest sygnałem możliwej interwencji zbrojnej. Przewodniczy jej Nikita Chruszczow, jeszcze na lotnisku strofujący I sekretarza KC PZPR.

Warszawska ulica obawia się puczu Rokossowskiego i inwazji wojsk sowieckich, których duże oddziały stacjonowały na terenach Polski. Sytuację podgrzewa wspomniany wcześniej artykuł Bolesława Piaseckiego, przeciwko któremu 18 października uchwalono w KKK rezolucję. To dni, kiedy Andrzej Brzeski mówi w KKK o konieczności wprowadzenia w PRL systemu dwupartyjnego, a działacze Klubu odwiedzający Fabrykę Samochodów Osobowych są świadkami mobilizacji przeciw spodziewanym działaniom wojsk prowadzonych przez Rokossowskiego, które były już niedaleko Żerania. Goździk nie chce rozmawiać z Lipskim i jego kolegami, obawia się prowoka-

cji (zapewne – szczególnie w chwili zagrożenia interwencją sowiecką – reprezentantów nieznanego sobie bliżej środowiska inteligencji niezwiązanego z partią nie traktował jako partnerów). Działacze KKK natychmiast wracają do Warszawy, gdzie usiłują namówić redakcję „Po Prostu” do stworzenia faktów dokonanych w tej rewolucyjnej sytuacji: natychmiastowego powołania komitetu przedwyborczego. Redaktorzy tygodnika wolą zachować ostrożność.

Widać napięcie między dwiema postawami: zarówno Goździk, jak i redaktorzy „Po Prostu” myśleli wówczas wciąż kategoriami partyjnymi, wspierali konkretną grupę we władzy. Owszem, reformatorską, ale jednak wewnątrz struktur władzy. Tymczasem Lipski i działacze KKK patrzyli na sytuację inaczej, pozapartyjnie, a przy tym – jak zwraca uwagę Friszke – niewiele wiedzieli o zagrożeniu i naciskach ze strony Moskwy. Ówczesny zastępca redaktora naczelnego „Po Prostu” Ryszard Turski wprost wskazywał na Komitet Warszawski PZPR jako ośrodek informacyjno-koordynacyjny tego typu pomysłów. To się nie podobało Lipskiemu, który nie chciał przecież brać strony żadnej z grup partyjnych, ale wykorzystywać je do zwiększenia granic samorządności społeczeństwa.

Lipski nie rezygnował ze swojego pomysłu natychmiastowego powołania komitetu. Przedstawił go 20 października na zebraniu Krajowego Ośrodka Współpracy Klubów Młodej Inteligencji, przeciwstawiając się propozycji Marii Staniszkis (matki Jadwigi), aby akcję przedwyborczą prowadziły same kluby. Lipski akcentował konieczność współdziałania inteligencji i robotników.

VIII Plenum KC PZPR, debatujące nad zmianami personalnymi na szczytach władzy, wciąż obraduje. Jeszcze tego samego dnia Lipski biegnie na jeden z serii wieców na Politechnice Warszawskiej (pierwszy z tych październikowych wieców odbył się, jak widzieliśmy, na uniwersytecie, kolejne już na politechnice). Dwa dni później odbywa się następny wiec na politechnice, a 24 października największy, ale ostatni: pod Pałacem Kultury i Nauki, podczas którego przemówienie wygłasza wybrany właśnie na I sekretarza Gomułka. Jego przemówienie od razu wzbudziło w Lipskim niepokój. W diariuszu zanotował:

„złe wrażenie zrobiło hasło »dość wiecowania«, bo G[omułka] raczej rozkazywał niż prosił, a rozkazywania przez najwybitniejszą nawet jednostkę ludzie mają jednak dość. Można też było »nie wiecować« rozumieć jako: »nie politykować«, a w dalszej perspektywie: »my weźmiemy odpowiedzialność«. A i do tego dziś ludzie się nie palą. Wezwanie zaś »pracować«, gdy nie wiadomo dokładnie, dla kogo (czy znów dla górnej warstwy aparatu i dla błota, w które się wyrzuca ogromne środki?) – też nie wystarcza. Staliniści też nie mieli nic przeciw pracy”.

Jednak wówczas zapanował entuzjazm wobec Gomułki. Co paradoksalne, nie postrzegano go jako człowieka partii, ale jako męża opatrnościowego, prześladowanego przez partię. Tymczasem był on współzałożycielem PPR, przywódcą, który popadł w niełaskę, jednak w 1945 r. deklarował: „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Dostrzegało to jednak niewielu, a jednym ze sceptycznych środowisk było właśnie „Po Prostu”. Także Lipski był sceptyczny wobec zmian personalnych bez prób zmiany systemu.

Choć organizowanie komitetu porozumienia przedwyborczego spoczywa na barkach Lipskiego, on akurat w tym gorącym czasie, między 25 października i 9 listopada, wyjeżdża do NRD. Nie może tego odłożyć – jedzie jako jeden z dawno już wybranych delegatów polskich klubów inteligencji na zjazd organizacji kulturalnych (Kulturbund) NRD. Swoje wrażenia z opublikuje w reportażu pod aluzyjnym tytułem *Limuzyną Kulturbundu przez kraj przymroźka*. To ważny wyjazd, pozwalający Lipskiemu zobaczyć sytuację w Polsce z perspektywy kraju, w którym trwa stalinizm. Kluby inteligencji w NRD przypominały raczej miejsca odpoczynku dla znużonych pracowników niż przestrzeń do swobodnej, krytycznej dyskusji, były próbą odgórnego animowania inteligencji. Lipski starał się w NRD opowiadać o roli, jaką kluby odegrały w liberalizacji w PRL, przemycił nawet swoją ocenę sytuacji na większym zebraniu politycznym, prezentując polskie kluby inteligencji jako zaczątek łagodnej rewolucji. Szukał spotkań z tłumaczami, przedstawicielami berlińskiej Polonii. Nie rezygnował też jednak z wizyt w muzeach, zachwycał się mala-

rzami tak zapomnianymi, jak Joos de Momper. Cieszył się także na pierwszą w życiu wizytę nad morzem.

W czasie kiedy Lipski jest w NRD, następuje sowiecka inwazja na Węgry, które ogłosiły wystąpienie z Układu Warszawskiego, tj. z sojuszu wojskowego z ZSRR. Przywódcą Węgier był członek partii komunistycznej, wcześniej więziony jak Gomułka – Imre Nagy (aresztowany później przez Sowietów, w 1958 r. rozstrzelany). W Polsce krytyka Gomułki wydawać się wówczas mogła działaniem na szkodę państwa, atmosfera wciąż jest niespokojna, kursują plotki o zamachu na Gomułkę, o możliwej interwencji Sowietów także w Polsce...

Na świecie kryzys nad Kanałem Sueskim przeradza się w krótkotrwałą wojnę izraelsko-egipską z udziałem Brytyjczyków i Francuzów. ZSRR grozi użyciem broni nuklearnej. Konflikt ten, wywołany nacjonalizacją Kanału Sueskiego przez Egipt 26 lipca 1956 r., z działaniami zbrojnymi między 29 października a 7 listopada, przesłonił na Zachodzie inwazję ZSRR na Węgrzech.

* * *

Mimo tych dramatycznych wydarzeń i powszechnego mobilizowania się społeczeństwa wokół Gomułki Lipski nie chce zrezygnować z prowadzenia przez Klub Krzywego Koła działalności społeczno-politycznej, nie zgadza się na tendencje Garzteckich, które postrzega jako próby zamknięcia KKK w ramach dyskusji o kulturze. Po powrocie z NRD wraca też do swojej inicjatywy porozumienia przedwyborczego środowisk inteligencji i robotników. Jeszcze przed jego wyjazdemstępiono ostrze tej idei – w obawie przed prowokacją wycofano się z drugiego elementu propozycji: organizacji wiecu robotników, który miałby poprzeć kandydatów do sejmu.

Mimo początkowych deklaracji pomysłu nie podchwyciło środowisko Żerania, prawdopodobnie z powodu obaw o sprowokowanie interwencji ZSRR. Być może wcielenie w życie idei Lipskiego mogło się powieść bezpośrednio po VIII Plenum KC PZPR – niestety nie było go wówczas w kraju, a redaktor „Po Prostu”, który miał go w tej pracy zastąpić, nie osiągnął sukcesów. Teraz, po inwazji Sowietów na Węgry, pomysł ten wielu osobom wydaje się zbyt niebezpieczny. Lipski

z Płudowskim starali się mimo to doprowadzić do jego realizacji, co chwila jednak zderzali się z odgórnie sterowaną rzeczywistością. Na przykład dowiedzieli się, że komitety Frontu Narodowego, formalnie układające listy kandydatów do sejmu, już zostały wybrane. (Kiedy dopytywali przez kogo, usłyszeli enigmatyczną odpowiedź: „przez ludność”). Nie rezygnują jednak i próbują zorganizować spotkanie takiego komitetu. Udaje się to 18 listopada. Niestety, poza licznymi przedstawicielami inteligencji przybywają przedstawiciele robotników z jednej tylko fabryki, z Polskich Zakładów Optycznych. Lipski i Płudowski zajmują się całą logistyką („od pracy teoretyczno-koncepcyjnej do lizania kopert i biegania z nimi na pocztę”).

Ta próba zmiany systemu tylnymi drzwiami, bez retoryki i wielkich słów, ale przeprowadzona cichaczem, w praktyce, niepokoi działaczy partyjnych. Jedną z czołowych postaci Komitetu Warszawskiego PZPR, Stanisław Kuźniński, zaprasza Lipskiego i Płudowskiego na spotkanie. Jest pośrednikiem między Goździkiem i Staszewskim (niegdyś łącznik z Auschwitz, później prawdopodobnie sekretarz Bieruta, w latach siedemdziesiątych prezes GUS). Kiedy zaś Płudowski, odwołując się do liberalizacji, wymyśla nazwę „Front Październikowy”, a o ich inicjatywie, choć zwykle bez podawania nazwy, informuje prasa i radio – na rozmowę zaprasza ich sam I sekretarz KW Stefan Staszewski. Lipski zapisuje w diariuszu: „nasza inicjatywa, a jeszcze bardziej nazwa »Front Październikowy« wywołały popłoch w KC. M.in. posłała instrukcja do cenzury nakazująca konfiskować tę nazwę. Mówi się, że »Po Prostu« tworzy drugi ośrodek władzy w kraju”.

„Po Prostu” jest jednak niechętny; 1 grudnia sprzeciwia się niezależnemu ustaleniu listy kandydatów i narzuceniu ich władzom, co stanowiło sedno pomysłu Lipskiego. Sens widzi nie w narzuceniu władzom, lecz w uzgodnieniu konkretnych kandydatur i późniejszym zmanifestowaniu poparcia dla tych nazwisk. Być może przeciw redaktorów „najbardziej bojowego pisma w Polsce”, jak zgryźliwie ocenił „Po Prostu” Hłasko, wynikał z obawy przed wepchnięciem Gomułki w ramiona aparatu partyjnego, uczynieniem sobie z niego wroga? Co ciekawe, podczas tego spotkania najbardziej śmiałym

z redaktorów „Po Prostu” jest Jerzy Urban; pamiętamy go z epoki Jaruzelskiego, ale wówczas – jak zanotował Lipski w diariuszu – „najwyraźniej z całego zespołu zdradza tendencje ku wielopartyjności”.

Swoje koncepcje Lipski z Płudowskim starają się przedstawić w artykule, który 9 grudnia ukazał się pod zmienionym przez cenzurę tytułem: *Wybory w perspektywie demokracji socjalistycznej* (w rękopisie zamiast „demokracji socjalistycznej” była „demokracja bezpośrednia”). Podczas kolejnego spotkania w KW obaj słyszą jednak wprost wyrażoną opinię, że wybory demokratyczne być nie mogą, bo partia straciłaby władzę (rozmówca straszy ich zresztą perspektywą Paxu i chadecji, tj. powrotem prawicy do władzy). Lipski odnotowuje w diariuszu sztuczki techniczne skracające kalendarz wyborczy. Z jego obserwacji i pytań zadawanych na spotkaniu tzw. Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych wyłania się konstatacja, że istota systemu się nie zmieni – zmienić się mają osoby.

Po rozmowie ze Staszewskim Lipski i Płudowski próbują namówić na zgodę na kandydowanie do sejmu prof. Ossowskiego, będącego dla nich największym autorytetem. Ossowski odmawia, mówiąc o zaplanowanych badaniach. To chyba oznacza koniec nadziei na choćby symboliczny sukces „Frontu Październikowego”, zwanego po latach listą „Po Prostu”, a będącego pomysłem Lipskiego, realizowanym wspólnie z Płudowskim.

Lipski skoncentrował się wobec tego na programie minimum: ukierunkowywaniu kandydatów przez planowe zadawanie im pytań na otwartych spotkaniach przedwyborczych (pytał np. Jarosława Iwaszkiewicza o stosunek do cenzury).

Po latach, w czasach KOR, w polemice z ahistorycznymi zarzutami przedstawiciela konkurencyjnego ugrupowania opozycyjnego (który pytał, czemu nie głosili postulatu osobnej listy) Lipski stwierdził, że tylko przyjęty przez nich sposób działania, tj. próba wywarcia oddolnego nacisku na umieszczenie na liście Frontu Jedności Narodu konkretnych kandydatów, miał jakiekolwiek szanse. Uważał, że nie powiodłaby się próba tworzenia innej listy wyborczej, konkurencyjnej

w stosunku do listy FJN, miałoby to tylko charakter symbolicznej demonstracji, bez szans wpływu na zmianę. Nie podważał sensu takich symbolicznych demonstracji, odgrywających rolę drogowskazów, ale wyłącznie w sytuacjach, kiedy nie można było osiągnąć realnych rezultatów inną drogą. W pomysle „Frontu Październikowego” chodziło zaś o stworzenie nacisku społecznego, który mógłby się przekształcić w zwyczaj, presji zobowiązującej posłów do jakiejś formy odpowiedzialności wobec tych, którzy ich wysunęli – a nie wobec aparatu PZPR.

Środowiska partyjne będące awangardą Października – Żerań, „Po Prostu”, Komitet Warszawski – mimo zmian personalnych, jakie dokonały się na VIII Plenum, wyszły z Października osłabione. Służba Bezpieczeństwa (tak brzmiała nowa nazwa policji politycznej) określała te środowiska zaczerpniętym z historii rewolucji francuskiej mianem „wściekłych”. Będą stopniowo marginalizowani, szybko dorobią się określenia „rewizjoniści”. Nazwanie w ten sposób czy to Lipskiego, czy Klubu Krzywego Koła jest nieporozumieniem: on był lewicowym opozycjonistą, który siedł znacznie dalej. Jeżeli wspierał „rewizjonistów”, czyli – mówiąc ówczesnym językiem – partyjną lewicę, to w obawie przed prawicą (tj. twardogłowymi „natolińczykami” i potencjalnie faszystowskim Paxem). Bo Październik to nie tylko wiece i plan organizowania porozumienia przedwyborczego zawieszony w próżni, ale stała obawa przed tymi środowiskami, które mogłyby przejąć władzę w państwie pod osłoną sowieckich czołgów. To z powodu tej obawy Lipski w rozmowie z jednym z robotników sugerował, by przestać atakować Staszewskiego, „ponieważ grozi to przejściem władzy w KW w ręce konserwy”. (Staszewski nie budził jednak entuzjazmu Lipskiego. Chociaż ten dawny stalinista odegrał dużą rolę w liberalizacji systemu, to Lipski nie był pewny jego intencji. Wkrótce jednak Staszewski stracił wpływy w partii, przestał być I sekretarzem KW PZPR, ostatecznie – tak jak niedawno Różański – trafił do wydawnictwa; w jego przypadku była to redakcja encyklopedii w Państwowym Wydawnictwie Naukowym).

Już w grudniu 1956 r. Lipski, komentując pogłoski przyniesione przez Dobosza, stwierdził: „jeśli informacje Andrzeja odpowiadają

prawdzie – jest to już koniec krótkiej wiosny w naszym kraju. Październik byłby w takim wypadku nie jej początkiem, lecz kulminantą zaczynającą jednak koniec”.

To w tym czasie poznaje prof. Edwarda Lipińskiego, wybitnego ekonomistę, z którym później wielokrotnie współpracował. Lipiński był członkiem PZPR, dawnym PPS-owcem, prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, wykładowcą Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, w 1957 r. został wiceprzewodniczącym Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów.

Przed wyborami do sejmu, które odbyły się 20 stycznia 1957 r., Gomułka wielokrotnie wzywa do głosowania bez skreśleń. Oddanie czystej karty wyborczej było zaś faktycznym wyborem pierwszych nazwisk z listy, czyli głosowaniem przeciw osobom takim jak Goździk; znalazł się on bowiem na siódmym miejscu w okręgu, z którego wybierano sześciu posłów. Lipski wspiera postulat „Po Prostu”, by wybory były wyborami; tygodnik ten praktycznie jako jedyne poważne środowisko sprzeciwia się wezwaniu Gomułki, w artykule wstępnym apelując: „udziemy swego kredytu zaufania najlepszym”. Jedzie nawet z Czapówem na przedwyborczy wiec do zakładów im. Kasprzaka, przeciwstawiając się słowom I sekretarza. Dzień przed wyborami do sejmu pisze w diariuszu: „och, ten Gomułka: co za niebezpieczna sytuacja, w której nazwisko wystarcza za program”.

Nazwisko Gomułki wydaje się jednak wówczas powszechnie gwarancją trwałości liberalizacji i – co więcej – niepodległości kraju. I sekretarza po powrocie z rozmów w Moskwie widziano niemalże jako zwycięzcę Rosjan, tłumy ludzi witały pociąg, którym wracał, co widać na zdjęciach z epoki. Jako poparcie dla „Wiesława” interpretowano postępowanie prymasa Wyszyńskiego – jedyny w PRL apel biskupów o udział w wyborach; Gomułkę wsparły Radio Wolna Europa i paryska „Kultura”.

Wybory okazują się sukcesem I sekretarza. Nie powiodły się pojedyncze próby rejestrowania kandydatów poza listami FJN, nawet podejmowane z dala od Warszawy, gdzie można było mieć nadzieję na mniejszą kontrolę ze strony władz. Większość wyborców posłu-

chała Gomułki. W sejmie zabrakło ludzi takich jak Lechosław Goździk (wkrótce został skompromitowany, odszedł z Żerania i został rybakiem na Wybrzeżu).

Opanowanie Klubu Krzywego Koła przez opozycję. Lipski wchodzi do redakcji „Po Prostu”

To zapewne niepowodzenie „Frontu Październikowego” i wyhamowywanie dynamiki społecznej skłoniło środowisko Lipskiego do przejęcia władzy w Klubie. Pierwsza – nieudana – próba została podjęta podczas walnego zebrania członków KKK 31 stycznia 1957 r. Kiedy jednak Ewa Garztecka zwróciła uwagę na błąd formalny – niewiedzę członków zarządu o porządku dziennym – przełożono to zebranie na 10 lutego, aby uniknąć możliwości podważenia wyniku wyborów. Władzę w Klubie sprawował wówczas zarząd tymczasowy, wyłoniony w grudniu.

Druga próba zdobycia większości w zarządzie skończyła się już powodzeniem, chociaż nie bez trudności – Garztecka poddała pod dyskusję propozycję ograniczenia działalności Klubu do spraw artystyczno-kulturalnych. Ostro sprzeciwili się temu Czesław Czapów, Andrzej Walicki, Stefan Kurowski oraz oczywiście Lipski, który stwierdził, że w obliczu uniemożliwiania przez cenzurę rzeczywistej dyskusji na tematy społeczno-polityczne w prasie Klub Krzywego Koła stanowi „organ kształtowania opinii publicznej”.

Po głosowaniu wytworzyła się więc sytuacja chwiejnej równowagi między środowiskiem twórców Klubu a kręgiem Lipskiego, dążącym do tego, aby Krzywe Koło pozostało wolnym forum dyskusji – próbującym wpłynąć na liberalizację ustroju. Zarząd – którego skład w czasie tej kadencji ulegał zmianom – początkowo wyglądał bowiem tak, że po jednej stronie znaleźli się Lipski, Czapów oraz historyk sztuki Jerzy Łoziński, po drugiej zaś młody krytyk i poeta Ernest Bryll, późniejszy literaturoznawca Andrzej Lam oraz delegat

sekcji teatralnej. Języckiem u wagi będzie delegat sekcji plastycznej, malarz Marian Bogusz. Podczas tego zebrania przeszła bowiem poprawka groźna dla środowiska Lipskiego, aby nie wszyscy członkowie zarządu wybierani byli bezpośrednio podczas walnego zebrania KKK, ale by na siedmiu członków zarządu trzech było delegowanych przez sekcje Klubu.

Problemem dla ludzi z kręgu Lipskiego był fakt, że – chociaż uzyskali większość głosów uprawnionych obecnych podczas walnego zebrania – ich wybór nie odzwierciedlał rzeczywistych preferencji ogółu członków Klubu Krzywego Koła. Wielu spośród członków Klubu nie interesowało się jego działalnością, należało do niego jedynie nominalnie lub podczas zdobywania „rządu dusz” przez środowisko Lipskiego zaprzestało aktywności. Poza tym na walne zebrania zwykle przychodziła mniejszość faktycznie uprawnionych. To wszystko umożliwiło demokratyczne zwycięstwo zwartej, zdyscyplinowanej, wspierającej się grupie Lipskiego (w nawiązaniu do walk koterii w PZPR Lipski dowcipnie nazwał ją „Sewerynowkiem”, spotkali się bowiem w jego mieszkaniu na Konopczyńskiego, w okolicy zwanej Sewerynowem). Mimo zachowania reguł i przeprowadzenia wyborów zgodnie z wewnętrznymi regulacjami środowisko Lipskiego mogło jednak czuć się niepewnie, musiało też działać rozważnie, szczególnie wobec chwiejnej równowagi, która powstała w zarządzie.

To Lipski został wówczas prezesem zarządu Klubu Krzywego Koła. W zarządzie pozostał do czasu likwidacji KKK przez władze na początku 1962 r., pełniąc różne funkcje: wiceprezesa lub sekretarza, cały czas odpowiadając jednak za strategiczny odcinek prac Klubu – programotwórczy dobór tematyki i prelegentów na czwartkowe publiczne spotkania dyskusyjne.

Mówiąc o Klubie Krzywego Koła, musimy zawsze dokonywać różnic na dwóch poziomach – czasowym i jakościowym. Po pierwsze odróżniać trzeba KKK sprzed lutego 1957 r. i z czasów, kiedy faktycznie został przejęty przez opozycyjne środowisko Lipskiego (lata 1957–1962); wtedy niejasne początki nie miały już znaczenia, ponieważ twórcy Klubu utracili wpływ na jego działania.

Po drugie Krzywe Koło niekoniecznie oznaczało wszystkich formalnych członków Klubu. Mówiąc potoczne „Krzywe Koło”, mamy raczej na myśli grupę bliskich znajomych (w dużej części znających się z lat stalinowskich), którą sam Lipski nazywał w diariuszu „zespołem”. I nawet w latach 1957–1962, kiedy ten „zespół krzywokołców” zdominował zarząd, decydując o ideowym obliczu i działalności Klubu, to w ramach KKK (rozumianego jako ogół członków) stanowił liczbową mniejszość. Mimo to właśnie ów „zespół” z Lipskim na czele swoją aktywnością narzucił Klubowi ton i charakter.

O tym, że aktywiści „zespołu” postrzegali swoją sytuację jako chwiejną i obawiali się o trwałość zdobytej pozycji, świadczy np. fakt, że zdominowany przez nich zarząd KKK wielokrotnie rezygnował z weryfikacji członków Klubu, mającej określić faktycznych jego uczestników, czyli aktywnie działających. Mogłoby to bowiem wykazać, że pozostało ich niewielu. Brak weryfikacji i choćby składek członkowskich pozwalał dowodzić wobec władz tezy o reprezentowaniu w KKK wielu nurtów ideowych, a przede wszystkim może stanowił rodzaj parasola ochronnego, kiedy członkami Klubu pozostali wpisani jeszcze przez Garzdeckich ludzie tacy jak wciąż bliski wówczas Gomułce Władysław Bieńkowski (do 1959 r. minister oświaty).

Lipski ze swoim środowiskiem musiał rozwiązywać problemy, które nam dziś trudno sobie uświadomić. Z wielkimi sukcesami przez kolejne pięć lat coraz bardziej odległych od ideałów Października podtrzymywał działalność forum swobodnej, pozacenzuralnej dyskusji na wszelkie tematy. KKK stał się w gruncie rzeczy ośrodkiem programotwórczym środowisk zachowujących niezależność wobec władz. „Zespół” próbował – za pomocą zebrań dyskusyjnych w Klubie i innych działań – tworzyć ośrodek, który mógłby integrować szeroko pojętą lewicę niekomunistyczną. O „zespole” w Klubie Krzywego Koła, który był nie tyle konspiracją, ile po prostu wąskim kręgiem ludzi bliskich towarzysko i politycznie, ufających sobie, można powiedzieć, że większość jego członków miała poglądy socjaldemokratyczne czy anarchosyndykalistyczne. W dużej mierze były to osoby znające się z wcześniejszych spotkań, rozbitych przez UB w 1953 r.:

Lipski, Czesław Czapów, Andrzej Rażniewski, poznany przez Lipskiego w „Po Prostu” Jan Olszewski, Aleksander Małachowski, Mieczysław Sroka, Janusz Trybusiewicz (wówczas asystent na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, socjolog, historyk myśli społecznej, członek Stronnictwa Demokratycznego), czasem także Jerzy Jasiński (prawnik). Ze środowiska „personalistów” pochodzili też Zygmunt Skórzyński i Aleksander Matejko.

Lipskiemu bliska była myśl o socjaldemokracji, jednak nie narzucał takiej jednoznacznej opcji światopoglądowej, za wartość Klubu uznając możliwość spotkania wszelkich niezależnie myślących (dzięki temu w kręgu KKK znalazł się np. Paweł Jasienica, został nawet ostatnim prezesem). W relacji dla Łozińskiego i Petryckiego wspominał: „przy pomocy kartki wyborczej w klubie obaliliśmy poprzedni zarząd, gdzie prezesem był co prawda człowiek bardzo godny szacunku pod każdym względem, ale który właśnie jako prezes zbyt mało się udzielał, [...] i dawał się w ten sposób zdominować przez tych, którzy Klub Krzywego Koła stworzyli. Wtedy ja zostałem prezesem klubu i... no i się tak trochę rozhajcowaliśmy w tych dyskusjach. [...]

[...] atmosfera tam jest taka, że fakt, że właśnie zabierał głos profesor Lipiński na przykład, a po nim Kalecki, zupełnie nie przeszkadza temu, by jako trzeci dyskutant wystąpił ktoś zupełnie nieznan, czasami młody człowiek, czasami w średnim wieku jakiś urzędnik, który uważał, że ma coś do powiedzenia. I przeważnie tak się składało, że ci ludzie rzeczywiście mieli coś do powiedzenia. Przełamanie tej [...] niemożności w tego rodzaju instytucji, by te wielkie nazwiska nie przytłaczały ludzi, którzy mają poczucie, że chcą i mogą coś powiedzieć – [...] chyba nigdy właściwie nie widziałem [...], żeby to się udało, poza Klubem Krzywego Koła”.

Lipski uważał, że KKK był dla jego rozwoju ważniejszy chyba bardziej nawet niż uniwersytet: „ogromną część jakoś takiej wiedzy, orientacji w życiu społecznym, w problematyce ekonomicznej, socjologicznej to zdobyłem na dyskusjach w Klubie Krzywego Koła. [...] A profituje to do dzisiejszego dnia, to znaczy znajomości, jakieś więzy takie przyjaźni, które wówczas powstały, wzajemnego zrozumienia,

przy wszystkim, co potem w życiu robiłem, było mi to potrzebne – to, co zdobyłem w Klubie Krzywego Koła – chociażby właśnie pod tym względem, [...] dla integracji [...] społecznej [...] środowiska, to było niezwykle potrzebne”.

Skalę wpływu Klubu Krzywego Koła na warszawską inteligencję oddaje liczba adresów osób, którym wysyłano zaproszenia. Co prawda sam Klub liczył mniej niż trzystu członków (zresztą, jak wspominałem przed chwilą, wielu formalnych członków sprzed 1957 r. do prac późniejszego Krzywego Koła się nie włączyło), ale zaproszenia wysyłano do ponad tysiąca osób (według imiennego wykazu osób przewijających się przez KKK sporządzonego w SB na podstawie dokumentacji zarekwirowanej później Lipskiemu – dokładnie 1114). Niektóre z nich zapewne nie przyszły na żadne spotkanie, jednak jak wynika z licznych wspomnień i relacji, można przypuszczać, że wielu spośród zapraszanych przychodziło na dyskusje niejeden raz. Jak widzimy, skala planowanego oddziaływania na środowisko (w większości inteligenckie) była jak na ówczesne czasy i możliwości techniczne gigantyczna.

W Klubie Krzywego Koła swój początek miały też instytucje, które odegrały ważną rolę w historii. Na przykład Ośrodek Badań Publicznych (początkowo przy Polskim Radiu) wywodził się z Sekcji Diagnostyki Społecznej KKK („zespół socjologów, którzy chcą prowadzić prace badawcze na zasadach usługowych – prosi o rejestrację w charakterze sekcji KKK” – notował Lipski w diariuszu). Klub jako swoją sekcję przyciągnął też Teatr na Tarczyńskiej Mirona Białoszewskiego i Lecha Emfazego Stefańskiego oraz galerię – która według inicjatorów, takich jak Marian Bogusz, miała stanowić zaczątek Muzeum Sztuki Nowoczesnej (galeria przetrwała likwidację KKK).

W teatrze Klubu wystawiono m.in. głośną inscenizację *Opery za 3 grosze* Bertolta Brechta w reżyserii Konrada Swinarskiego i z rolą Kaliny Jędrusik. Z Klubem współpracowali także Irena i Tadeusz Byrcy, którzy ze Zbigniewem Herbertem planowali założenie nowego.

Bez przesady można powiedzieć, że Klub Krzywego Koła przejęty przez środowisko Lipskiego miał być zaczynem niezależnego, samorządnego społeczeństwa.

Jednak początki „nowego” w Klubie nie były łatwe. Stale spadało zainteresowanie organizowanymi dyskusjami, mogło się wydawać, że KKK przestaje być potrzebny. Ten kryzys frekwencyjny spowodowany był przede wszystkim znużeniem wieloma miesiącami napięcia, których kulminacją był Październik. Ludzie byli zmęczeni, w większości uznawali, że osoba Gomułki gwarantuje pozytywny rozwój wypadków. Pragnęli uspokojenia, stabilizacji – zgadzając się w ten sposób z wezwaniem I sekretarza „dość wiecowania i manifestacji”. To początki okresu z dużym uproszczeniem określonego mianem „małej stabilizacji”. Podobny kryzys ogarnął środowisko grupujące się wokół powstającego Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie.

* * *

Odływ aktywności społecznej odczuło też „Po Prostu”. Nie ustawało ono w próbach wpływania na zmiany systemowe, a to zaczynało być powszechnie odbierane jako niepotrzebne burzenie stabilnej, dobrej sytuacji. Pismo będące sztandarem zmian Października stawało się coraz mniej popularne.

Lipski oczywiście uważał, że „Po Prostu” ma słuszną strategię, bo zawsze niebezpieczna jest sytuacja, kiedy społeczeństwo opiera się tylko na autorytecie przywódcy. Coraz bliższy temu środowisku, na początku lutego 1957 r. został nawet formalnie zatrudnionym członkiem redakcji – i to kierownikiem działu kulturalnego (wcześniej to stanowisko zajmował Jerzy Lau, przedwojenny aktor w teatrze Critcot, w czasie wojny żołnierz AK, z redakcji tygodnika odszedł z powodu choroby). Na propozycję naczelnego Ryszarda Turskiego i jego zastępczyni Anny Bratkowskiej odpowiedział dopiero po naradzie z żoną, ponieważ jego nowe zaangażowanie wymagało sporych zmian: zmniejszało czas na inne zajęcia. Jednak z możliwością pracy w „Po Prostu” łączył spore nadzieje.

Był członkiem redakcji aż do zawieszenia tytułu przez władze, jednak nie znalazł się w kręgu najważniejszych redaktorów – jego nazwiska nawet nie wymieniano w stopce, mimo że był kierownikiem całego działu! Niejednokrotnie musiał walczyć o wpływ na kulturalne oblicze „Po Prostu”, za co czuł się jako szef działu odpowiedzialny

(charakterystyczne były jego spory o fakt zamieszczania w piśmie reprodukcji dzieł sztuki poza jego wiedzą). Mimo tych – niewidocznych poza redakcją – kłopotów Lipski zdążył jednak wywrzeć znaczący wpływ na oblicze pisma w końcowym etapie jego istnienia.

To dzięki niemu w „Po Prostu” ukazał się jeden z manifestacyjnych, mocnych wierszy Zbigniewa Herberta – *Ze szczytu schodów*, w którym widzimy dystans między „władcami” stojącymi „na szczycie schodów” i zwykłymi obywatelami, „sprzątaczkami placów”. To spokojny, ironiczny i smutny obraz rzeczywistości, której nie zmieni przewrót:

nie pragniemy widoku
toczących się głów
wiemy jak łatwo odrastają głowy
i zawsze na szczycie zostaje
jeden albo trzech
a na dole aż czarno od mioteł i łopat.

Wiersz poza pierwodrukiem w „Po Prostu” nie ukazał się wówczas w żadnym z tomików Herberta; opublikowany został dopiero ponad ćwierć wieku później, w tomie *Raport z obłożonego Miasta i inne wiersze* wydany w 1983 r. w Paryżu.

Lipski chciał także drukować w „Po Prostu” Miłosza, poeta jednak mimo początkowej zgody ostatecznie odmówił. Lipski przypuszczał, że może Miłosz nie mógł zapomnieć, iż rok wcześniej, w styczniu 1956 r., w „Po Prostu” ukazał się paszkwil poświęcony *Zniewolonemu umysłowi*, w którym jego autor Roman Bratny pisał: „cała filozofia tej książki została wynaleziona jako sposób przezwyciężenia piętrowego już kompleksu renegactwa”.

Lipski zabiegał także o współpracę z „Po Prostu” krytyków Jana Błońskiego i Ludwika Flaszena oraz Jerzego Szaniawskiego.

24 marca 1957 r. opublikował ważny tekst; formalnie była to recenzja *Ferdydurke*, książki właśnie wydanej w kraju w dużej mierze dzięki jego staraniom. Recenzja ta była jednak nie tylko ważną interpretacją powieści Gombrowicza, ale także głosem w dyskusji nad systemem władzy. W gruncie rzeczy zawierała bowiem interpretację stalinizmu. Lipski zestawiał groteskę z powieści z realną groteską

czasów socrealizmu. Wskazywał na wagę języka w świecie publicznym, na rolę słów – wyprzedzających, a niejednokrotnie faktycznie kreujących rzeczywistość. Odnotowywał, że okres ten mógłby trafnie opisać właśnie autor *Ferdydurke*, niebezpieczny dla totalizmu z powodu swojego racjonalistycznego podejścia do świata, ukazując możliwość przyjrzenia się światu w okularach groteski. A piętą achillesową totalizmu – twierdził Lipski – jest brak poczucia humoru. I właśnie groteska, dowcip stanowią najlepszą szczepionkę przeciwko totalizmowi. Pisał: „totalizm, jak wiemy, trafia do różnych ludzi: przede wszystkim do mitomanów i utopistów, nawet najszlachetniejszych, do moralistów i cyników, do idealistów i realistów, do materialistów i spirytualistów, do radykałów i konserwatystów, do świętych i zbrodniarzy. Wszystkich umie podejść, oszukać, otumanić. Nie udało mu się to jednak nigdy z ludźmi, którzy mają poczucie humoru”.

Co ciekawe, Lipski swoją recenzją uderzał też w środowisko „liberałów” (określał ich mianem „Młodziaków”). Atakował atmosferę, którą sam znał. Co go gniewało w tej formacji? Czy powierzchowność? Czy zatrzymywanie się w pół drogi, bez próby naprawienia świata? Może jakimś rozwinięciem i dopowiedzeniem będzie inny z ówczesnych tekstów Lipskiego, *Refleksje moralisty mimo woli*, zablokowany przez cenzurę, w którym opisana była łatwość popadania liberałów w sidła totalitaryzmu.

Recenzję *Ferdydurke* wydrukował nie w „Po Prostu”, ale w chętniej wówczas czytowanej „Nowej Kulturze”. Zresztą już wtedy siedł w poprzek podziałów ideowych, za podstawową sprawę uznając stosunek do totalizmu, wobec czego inne kwestie światopoglądowe są mniej istotne. Kiedy niektórzy w obozie reformatorów atakowali Kościół, był temu przeciwny. Głośna była wówczas ewentualność konsekwencji karnych aborcji (co nie nastąpiło – do końca istnienia PRL obowiązywała ustawa z kwietnia 1956 r., dość liberalna, przewidująca np. możliwość aborcji w przypadku trudnej sytuacji materialnej matki). Lipski, nie bagatelizując tego zagadnienia, stwierdzał jednak, że podnoszenie go w tej chwili jest odciąganiem reformatorów (tj. „lewicy” partyjnej, środowiska „Po Prostu”, rewizjonistów itp.)

od prawdziwego wroga, jakim jest nie Kościół, ale aparat partyjny. 22 stycznia 1957 r. mówił w Klubie Krzywego Koła: „są ludzie, dla których skrobanki są centralnym problemem, który potrafi przesłonić obozy koncentracyjne, strukturę zarządzania przemysłem itd. Oni są też przeciw temu wszystkiemu – ale walczyć będą w tej chwili tylko z Wyszyńskim, bo gotów przywrócić [zakaz?] przerywalności ciąży”.

Uważał też, że rację ma Władysław Bieńkowski, bliski wówczas współpracownik Gomułki, argumentując, iż przywrócenie nauki religii w szkołach – niecieszące Lipskiego jako zwolennika państwa neutralnego światopoglądowo – jest symbolicznym ustępstwem władz wobec chłopów, koniecznym w chwili, gdy niemożliwe jest zniesienie bardzo obciążających wieś obowiązkowych dostaw (kontyngentów). Zapisał w diariuszu: „w »Nowej Kulturze« nieprzytomny atak na wprowadzenie lekcji religii do szkół. Bardzo mi się to nie podoba, ale gdy wiadomo, że chłopci pod trzema warunkami poprą rząd: pod warunkiem zlikwidowania niebezpieczeństwa kolektywizacji, zniesienia dostaw obowiązkowych i wprowadzenia religii do szkół, gdy trzeci warunek jest również warunkiem dużej części robotników, inteligencji itd., to w takiej sytuacji idiotyzmem jest robienie takiego szumu. Chodzi o nasz byt narodowy w tej chwili. Oszaaleli byli stalinowcy na drodze do pełnej czystości, to naprawdę coś potwornego”.

Lipski postrzegał ruch w stronę powrotu nauki religii do szkół jako naturalną reakcję po wcześniejszej stalinizacji (pisał o tym jako kontrofensywie „innej religii, co gorsza, tępionej wcześniej administracyjnie”, na „niedawne opanowanie szkół przez elementy fideistyczne” – tj. przez ideologię stalinowską).

Dalej stale protestował przeciwko wykorzystywaniu argumentu o antysemityzmie w obronie przed zarzutami o osobistą odpowiedzialność w okresie stalinowskim. Antystalinizm to niekoniecznie antysemityzm.

W tym czasie powstaje nowy tygodnik, istniejący zresztą do dzisiaj: „Polityka”. W składzie pierwszej redakcji pisma znaleźli się m.in. dawni działacze stalinowscy, wówczas związani z „puławianami”;

redaktorem naczelnym został Stefan Żółkiewski, a inicjatorem pisma był Jerzy Putrament – wpływowy działacz partyjny w Związku Literatów Polskich.

W środowisku „Po Prostu” już sam fakt powstania „Polityki” – tygodnika adresowanego do inteligencji – postrzegano jako dywersję w stosunku do niepokornego „Po Prostu”, tym bardziej że teksty zamieszczane w „Polityce” próbowały studzić emocje, sugerując konieczność wyhamowania tendencji do dalszych zmian.

Lipski napisał wówczas do „Po Prostu” felieton będący polemiką z Putramentem. Tekst – stylem przypominający znany artykuł Leszka Kołakowskiego *Czym jest socjalizm* – nie został dopuszczony do druku przez cenzurę, Lipski zdecydował się jego odpisy wysłać do dwunastu osób (m.in. do współpracowników „Polityki” i do prof. Kotarbińskiego), a także „do 15 redakcji i do 3 klubów”. W wyrażonym w ten sposób proteście zwracał uwagę na tłumienie głosu „Po Prostu” i lansowanie przez władze „Polityki”.

Wysłanie tych listów wydawać się dzisiaj może czynnością niewinną, jednakże już wkrótce Służba Bezpieczeństwa nawet mniej manifestacyjne listy klasyfikowała jako „kolportaż fałszywych wiadomości”, a sądy skazywały za to na więzienie.

Pod koniec kwietnia 1957 r., niedługo po swojej recenzji *Ferdurke* w „Nowej Kulturze”, Lipski opublikował – tym razem w „Po Prostu” – duży i zasadniczy artykuł *Z rozważań o tzw. polityce kulturalnej*, jeden z ostatnich wówczas manifestów wolności w kulturze. Określał swój tekst jako artykuł „przeciw Żółkiewskiemu”. To analiza wady systemowej, jaką jest tzw. administrowanie kulturą, które dla Lipskiego uosabiał wówczas właśnie współtwórca IBL, ówczesny minister szkolnictwa wyższego oraz redaktor naczelny „Polityki”. „Administrowanie kulturą” (podobnie jak wymieniani w artykule „urzędnicy”) – to czytelny w tamtych czasach eufemizm, chodziło o wpływanie na kulturę przez działaczy partyjnych i cenzurę. Artykuł ukazał się po tym, jak Lipski postawił w redakcji sprawę na ostrzu noża – wcześniej publikację odkładano, tekst wydawał się mimo przeróbek wciąż zbyt ostry.

Lipski głosi, że w kulturze konieczny jest samorząd. Odgórne zarządzanie jest niebezpieczne, ponieważ zawsze grozi cenzurowaniem twórców – lub całych instytucji. Bez zmiany systemu zarządzania kulturą liberalizacja będzie miała wymiar groteskowy, pozostanie bowiem sam mechanizm odgórnego zarządzania. Ten model sprawi, że liberalizacja będzie przejściowa, zależna od konkretnych ludzi we władzach. Lipski przedstawia ten centralistyczny styl obrazowo, pisząc: „»rozszerzyć kryteria wyboru kulturalnego« – znaczy w tym projekcie mniej więcej tyle: stworzyć Wydział Jazzu w Departamencie Muzyki”.

Powierzchownej liberalizacji przeciwstawia koncepcję kultury samorządnej, która sprzeciwia się „biurokratycznemu centralizmowi”, tak samo „jak system samorządów robotniczych nie da się pogodzić z centralnym administrowaniem ekonomiką według wzorów PKPG [Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego]”. Wymienia instytucje już działające według tego samorządnego modelu: teatr Tadeusza Kantora Cricot 2, Studencki Teatr Satyryków, teatrzyk Bim-Bom, Teatr na Tarczyńskiej. Wskazuje, że te niewielkie grupy mają osiągnięcia elektryzujące, „pozostające przeważnie w rażącej dysproporcji do środków materialnych, którymi dysponowały”.

Z tym tekstem polemizuje sama „Trybuna Ludu”, zarzucając Lipskiemu naiwną wiarę w dojrzałość czytelnika, potrzebującego zatem – jak można się domyślić – „przewodników”. Lipski odpowiada 26 maja w swoim macierzystym tygodniku, przypominając, że nie postulował likwidacji zarządzania polityką kulturalną, lecz przeniesienie decyzji z instytucji państwowych do samorządu złożonego z ludzi kultury. Przypominał o działalności Spółdzielni Wydawniczej Wiedza, zniszczonej odgórną decyzją, kiedy połączono to PPS-owskie wydawnictwo z wydawnictwem partii komunistycznej Książka. (W ten sposób powstała Książka i Wiedza, odgrywająca przez pewien czas rolę PZPR-owskiego wydawnictwa propagandowego). Politycy powinni odbudować instytucje kultury (zniszczone zapewne w czasie socrealizmu), a nie dokonywać wyborów za ludzi. Obecność pośredników między twórcą a odbiorcą kultury powinna być jedynie przej-

ściowa. Trzeba „zrobić wszystko, co można, by jak najszybciej zakres decyzji tych pośredników stał się marginesem”, a nie podstawową zasadą – twierdził szef działu kulturalnego „Po Prostu”.

Te słowa podważały podstawy polityki kulturalnej w PRL. Chociaż nie padł wprost postulat likwidacji cenzury, to przecież o marginalizacji cenzury – nie tylko formalnej, ale także nacisków „administratorów kultury” – była tu mowa! Lipski wystąpił z otwartą przyłbicą, twardo domagając się poszanowania autonomii twórczości kulturalnej. (Ponownie będzie o tym pisał w czasie, kiedy ważył się los „Po Prostu”, w tekście *Książkę – za burtę!*).

Za ten artykuł został zaatakowany przez „Politykę” w polemicznym wobec postawy „Po Prostu” tekście napisanym przez Mieczysława Rakowskiego (późniejszego naczelnego „Polityki” i działacza partyjnego często zaliczanego do „liberałów”, a pod koniec PRL I sekretarza KC PZPR) oraz Michała Radgowskiego (kształtującego później liberalne oblicze „Polityki”). Artykuł Lipskiego o polityce kulturalnej nazwali oni wówczas jednym z „jaskrawych nonsensów i przeoczeń redakcji”.

W tym czasie Lipski wystąpił przeciwko fałszerstwu dokonane-
mu kilka lat temu w jednej z publikacji Instytutu Badań Literackich. Chodziło o spreparowanie zdjęcia przedstawiającego stronę tytułową przedwojennego lewicowego pisma „Karta”, z którego wyretuszowano nazwisko Miłosza, wyjątkowo zaciekle tępionego przez cenzurę. Smaczku sprawie dodawał fakt, że współpracownikami pisma, których nazwiska pozostawiono, byli czołowi działacze partyjni, tacy jak Jerzy Putrament czy minister przewodniczący Komisji Planowania Gospodarczego przy Prezydium Rady Ministrów Stefan Jędrzychowski.

Lipski był oburzony. Można się godzić na wymuszone przez cenzurę pominięcia w druku, gdyż czytelnik liczy się z cenzurowaniem tekstu – co jednak nie oznacza zaniechania walki z cenzurą, choćby przez przemycanie sugestii, że coś opuszczono w spisie rzeczy, jak proponował w PIW. Niedopuszczalne jednak jest fałszowanie dokumentów, takich właśnie jak fotografie, ponieważ czytelnik zakłada ich autentyczność. Podważa to zaufanie do instytucji takiej jak IBL, której ważnym zadaniem jest praca źródłowa, oddzielona od ideologii.

Lipski nie mógł pozostać obojętny – za jedyne rozwiązanie sprawy uznał jej upublicznienie, aby tym silniej oddziaływać na zachowanie zasad w Instytucie w przyszłości. Początkowo spotkał się z niezrozumieniem w redakcji, jednak poparty przez Zimanda doprowadził do nagłośnień fałszerstwa w krótkiej notce *Nowatorska metodologia. Przyczynek dokumentalny do dyskusji o Instytucie Badań Literackich*, opatrzonej ironicznymi cytatami z Engelsa („Nowa nauka to nowe fakty”) i filologa klasycznego Wilamowitza-Moellendorfa („Filolog musi umieć wszystko”). Publicznie kierował do Prezydium Polskiej Akademii Nauk pytanie, „co sądzi o tym fakcie, jak również o faktach dotyczących skreśleń dokonanych w *Dziennikach* Żeromskiego ujawnionych przez »Nowiny Literackie i Wydawnicze«?”. Jego tekst był ważnym głosem w ówczesnej dyskusji nad dorobkiem i perspektywami IBL.

„Po Prostu” w tym czasie przenosi się z Wiejskiej na XVII piętro Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Najbliższy współpracownik Gomułki, Zenon Kliszko, proponuje redakcji przejście na „pozytywizm” – rezygnację z wysiłków na rzecz rozszerzania samorządności i dalszej przebudowy systemu, odejście od robotników, poparcie programu gospodarczego Października. Zanim złożono tę propozycję, Lipski był zdania, że należy zgodzić się na spodziewaną presję ze strony Gomułki, by „Po Prostu” ograniczyło się do pisania tylko o kulturze. Miał jednak pomysł, jak sprawić, by nie była to kapitulacja, lecz zmiana metod działania: planował podjęcie pracy organicznej, stałą współpracę pisma inteligencji ze środowiskami robotniczymi, chciał tworzyć sieć klubów robotniczych związanych z „Po Prostu”. Jednak teraz, wobec żądań zaprzestania kontaktów z robotnikami, zgoda na ograniczenie się do pisania o kulturze byłaby dobrowolnym założeniem sobie knebla przez „najbardziej bojowe pismo w Polsce”. Żądanie Kliszki pokazuje, że władza najbardziej się obawiała sojuszu inteligencji z robotnikami. Lipski zaś do takiej koalicji stale dążył. Zgadzał się z Janem Olszewskim, który przekonywał w redakcji, by nie wiązać się z żadną z grup w PZPR.

Zwróćmy uwagę na wcześniejszy pomysł Lipskiego, aby wykorzystać autorytet „Po Prostu” do tworzenia sieci klubów robotniczych.

Pisał w diariuszu: „byłoby to oczywiście organizowanie partii politycznej z wykorzystaniem redakcji jako sekretariatu”. Zarówno przemawianie Klubu Krzywego Koła, jak i potencjalny kryzys w „Po Prostu” widział jako drogę prowadzącą ku powstaniu partii politycznej (choć niekoniecznie określanej tak wprost), niezależnej i konkurencyjnej wobec PZPR – na pewno lewicowej i niekomunistycznej. Określenie „partia” znaczyło raczej „ośrodek formacyjny”, „ośrodek formułowania programu”. Chodziło nie o włączenie się do walki o władzę, przynajmniej nie w najbliższym czasie, ale raczej o oddolną presję w celu zmian systemowych.

Jerzy Giedroyc proponuje Klubowi Krzywego Koła współpracę. Rozwiązanie „Po Prostu” przez władze

Redaktor paryskiej „Kultury” od dawna śledzi rozwój sytuacji w KKK – jego informatorką była Hanna Rewska. W marcu 1957 r. kieruje do Lipskiego oficjalną propozycję współpracy. List przychodzi na adres PIW.

Lipski szczerze podziwiał Giedroycia, uznawał „Kulturę” i jej wydawnictwa za jeden z przetrwalników inteligencji w czasach panowania socrealizmu. Giedroyc zaś wiązał z Klubem Krzywego Koła wielkie nadzieje, których tłem było zresztą pewne nieporozumienie – przeceniał on bowiem możliwości środowiska kierującego od niedawna Klubem i błędnie utożsamiał KKK z partyjnymi rewizjonistami. Klub nie był jednak organizacją grupującą lewicę PZPR, miał być czymś innym – forum swobodnej, nieskrępowanej dyskusji. Jego aktywistów cechowały poglądy nie komunistyczne, ale raczej socjaldemokratyczne czy anarchosyndykalistyczne, bliskie tradycjom PPS i Edwarda Abramowskiego. Z uwagi na atrakcyjność Klubu trafiali tu oczywiście wszyscy niechętni wobec monopartii – także np. trockiści, jak Ludwik Hass (przez kilkanaście lat więziony w ZSRR, skąd powrócił dopiero w 1957 r.) czy Jan Wyka – jednak od przejęcia ste-

rów przez środowisko Lipskiego w zarządzie nie było żadnej osoby związanej z PZPR, co zresztą budziło liczne zarzuty ze strony władz.

Dialog między Giedroyciem i Lipskim nie będzie łatwy, nie tylko z przyczyn technicznych, takich jak obawy przed inwigilacją policji politycznej i możliwością represji, ale też z powodu różnic w taktyce działania. Giedroyc oczekiwał od „Po Prostu”, a następnie KKK, kroków bardziej radykalnych, w rodzaju otwartego sprzeciwu wobec posunięć władz, Lipski zaś – nie uciekając przed osobistym ryzykiem – za najważniejszą wartość uznawał istnienie Klubu jako miejsca spotkania i publicznej debaty. Nie dążył do przetrwania samej instytucji KKK, ale do zachowania Klubu, w którym możliwa jest swobodna dyskusja.

Kiedy funkcjonowanie Klubu w tym charakterze będzie już niemożliwe, Lipski nie pójdzie na ugodę z władzami, w której ceną za samo istnienie byłoby cenzurowanie działalności Klubu. Kompromis miał swoje granice. Jednak właśnie ta postawa – dążenie do zachowania zdobytej przez opozycję przestrzeni – tłumaczy ostrożność Lipskiego, kontrastującą z bojowymi zachętami Giedroycia, który wzywał do otwartej konfrontacji z władzą. (Co ciekawe, postawę osób takich jak Lipski bardziej niż Giedroyc rozumiał wówczas Konstanty Jeleński, a nawet tak pozapolityczny – zdawałoby się – pisarz jak mieszkający w dalekiej Argentynie Gombrowicz). Owa ostrożność – nie tyle kunktatorstwo, ile okopywanie się na zdobytej pozycji, bez podejmowania szarż – była stałym kontrapunktem w dialogu z Giedroyciem.

W pierwszym liście Giedroyc zaproponował nawiązanie kontaktu i współpracy, łącznie z drukiem w „Kulturze” tekstów nadsyłanych przez Klub Krzywego Koła. Lipski – po zastanowieniu i naradach w gronie członków zarządu – odpowiedział 8 kwietnia. Deklarował przyjęcie propozycji, choć zarazem z góry zastrzegał jak największą ostrożność we współpracy i wątpił w jej realną możliwość.

Giedroyc pod koniec kwietnia doprecyzował plan współpracy. Miał nadzieję, że w przyszłości działacze KKK będą mogli redagować autonomiczny dział w „Kulturze” – do tego czasu proponował przy najmniej wzajemne „inspirowanie się”. Pisał do Lipskiego: „to znaczy Panowie wskazywaliby zagadnienia i tematy, których naświetlenie

byłoby dla kraju potrzebne, a trudne czy niemożliwe do publicznego przedyskutowania w kraju. Ze swej strony miałbym też cały szereg tematów – jak chociażby problem ukraiński (myślę tu zarówno o problemie wewnętrznym polskim, jak i o Ukrainie sowieckiej) czy repatriacja”.

Na początku czerwca Lipski odpisał, że aktywna współpraca byłaby dla Klubu kłopotliwa: „jako Klub musimy jednak ograniczyć się w stosunkach z »Kulturą« do stanowiska biernego, jeśli taka jednostronność będzie Wam odpowiadała. Stała współpraca, nawet z tak niewątpliwie postępowym i posiadającym w tej chwili w kraju dobrą prasę środowiskiem emigracyjnym, jakim jest »Kultura« – byłaby z jednej strony poważnym skrępowaniem nas, z punktu widzenia naszej swobody działania społecznego, kwalifikowania nas i szufladkowania przez niechętnych etc., z drugiej zaś strony przypuszczamy, że współpraca taka z natury rzeczy byłaby mało efektywna i bardzo marginalna. W dodatku, gdybyśmy podjęli się nawet w skromnej mierze jakiegoś inspirowania, systematycznego konsultowania etc. – być może trudno byłoby nam zawsze utrzymać się na tej granicy, którą śmiejemy przekraczać w kraju niż w stosunkach na zewnątrz”.

W tej odpowiedzi Lipskiego widać lęk przed postępowaniem nielojalnym wobec państwa. Nie uznając władzy za swoją, chciał zmieniać ustrój, ale bez wiązania się z instytucjami spoza kraju.

Korespondencja między Giedroyciem a Lipskim stawała się coraz bardziej utrudniona; listy zaczęły krążyć za pośrednictwem „okazji”, czyli zaufanych osób, a czasem także nieznanym obcokrajowców. Lipski obawiał się niektórych próśb Giedroycia. Dalej zobaczymy, jak wymiana korespondencji stopniowo wygasła, by odnowić się dopiero około połowy lat siedemdziesiątych.

Lipski i działacze Klubu na prośbę Giedroycia latem 1957 r. zorganizowali w KKK spotkanie z Raymondem Aronem, filozofem i socjologiem, autorem książki *L'opium des intellectuels*, po polsku wydanej przez „Kulturę”. Kolejna prośba redaktora „Kultury” była jednak dla zarządu kłopotliwa, Giedroyc postawił bowiem Klub w roli recenzenta działań rządu PRL, prosząc o opracowanie przez zespół ekonomistów

KKK danych dotyczących eksportu z Polski do ZSRR – co miałyby posłużyć rozproszeniu obaw Amerykanów, jak Moskwa przyjąłaby amerykańską pomoc gospodarczą dla Warszawy. Mogłoby to zostać zrozumiane jako łamanie lojalności wobec państwa, dlatego po wielu naradach w Klubie zdecydowano nie wykonywać ekspertyzy (ekonomiści KKK nie mieliby też prawdopodobnie danych do analizy) – ale pośredniczyć między Giedroyciem i rządem PRL. Lipski zaniósł pismo w tej sprawie do sekretariatu ministra Stefana Jędrzychowskiego, przewodniczącego Komisji Planowania Gospodarczego.

W czerwcu 1957 r. nagle umarła matka Lipskiego. Wkrótce zachorował jego ojciec, a żona miała wypadek. Także sam Lipski zapada poważnie na zdrowiu. „Wszystko się wali” – pisał w diariuszu. Mimo przyjazdu karetki nie trafia do szpitala – brak miejsc; znajdzie się tam dopiero, kiedy wyjdzie jego ojciec (dosłownie zajmie po nim szpitalne łóżko).

Kłopoty te sprawiają, że planowany wyjazd Lipskich za granicę jest nierealny – a chcieli wziąć udział w wycieczce do Austrii, Włoch, i Francji organizowanej pod patronatem Klubu Krzywego Koła. Na rozmowy z Lipskim i działaczami Klubu oraz popularyzację ich środowiska na Zachodzie liczył Giedroyc, Lipski jednak już wcześniej informował go o dość przypadkowym, niereprezentatywnym składzie wycieczki (na ten wyjazd stać było nielicznych). Wycieczka ostatecznie nie dochodzi do skutku – zostaje zablokowana przez MSW (jednak z innej przyczyny, niż obawiali się Lipski i Giedroyc, interpretujący zakaz jako wstęp do represji).

Lipskiego niepokoi także milczenie Jędrzychowskiego. Propozycję Giedroycia działacze KKK interpretowali jako zaofiarowanie się w roli pośrednika do nawiązania kontaktów z Amerykanami, którzy są zainteresowani udzieleniem Polsce kredytu. Obawiali się jednak, że podjęcie tej inicjatywy naraża KKK na niebezpieczeństwo, z zamknięciem Klubu włącznie. To bowiem czas, kiedy władze zamykają „Po Prostu”.

Chory Lipski nie był w redakcji i o kłopotach tygodnika dowiedział się przypadkowo. „Po Prostu”, jako pismo formalnie skierowane

do studentów, nie ukazywało się w czasie wakacji – z wyjątkiem gorącego lata 1956 r. Teraz, w sierpniu 1957 r., pojawiają się kłopoty z zatwierdzeniem przez cenzurę pierwszego po wakacjach numeru (do którego Lipski planował swój artykuł). Cenzura była oczywiście jedynie przekątnikiem woli partii – Lipski dziwił się już w czerwcu, dlaczego redakcja w ogóle zgodziła się na wakacyjną przerwę. Później rozumiał jednak zmęczenie redaktorów, od ponad roku pracujących w straszliwym napięciu – naturalna była ich chęć odpoczynku. Teraz jednak się okazuje, że przeciwko „Po Prostu” występują nie tylko „natolińczycy”, ale i Jerzy Morawski, uważany za jednego z bardziej liberalnych działaczy – który mówi, że krytyka podobna jak w Październiku „godzi w ustrój”. Rozpoczynają się poufne rozmowy redakcji z władzą: ceną utrzymania „Po Prostu” ma być jakiś rodzaj samokrytyki.

Lipski jest przeciwny jakiegokolwiek samokrytyce: nie można kompromitować „Po Prostu”. 2 października przebywa w redakcji – która otrzymuje wiadomość o rozwiązaniu tygodnika przez Sekretariat KC PZPR „z powodu braku zaufania do zespołu i jego »dwulicowości«”. W gmachu KC, zwanym Białym Domem, pod adresem członków redakcji rzuca się aluzje o „braku kadry na prowincji”, co jest straszaniem zsyłką poza Warszawę. Tak kończy się epoka zachłyśnięcia się swobodą.

Po Październiku, kiedy emocje społeczeństwa skoncentrowały się na osobie Gomułki, „Po Prostu” zaczęło się rozmijać z nastrojami społecznymi: stagnacją i zaufaniem, jakim większość społeczeństwa obdarzyła Gomułkę. Pismo stało na przegranej pozycji, szczególnie wówczas, gdy wygrała koncepcja Jana Olszewskiego wspartego przez Lipskiego, że nie może popierać żadnej grupy partyjnej. Wiedzano, że to „natolińczycy” są wrogiem, ale Lipski był przeciwny bezwarunkowemu wsparciu „puławian” jako grupy przeciwnej. „Nie ma powodu, żebyśmy się wprzęgali w ten rydwan” – mówił za Olszewskim. Można natomiast wspierać konkretne rozwiązania: „jeżeli oni będą chcieli coś konkretnego zrobić, ustawa taka i taka i okazuje się, że Natolin jest przeciw tej ustawie, a grupa puławska jest za tą ustawą, to my

możemy tę ustawę popierać, ale niekoniecznie przy tej okazji krzy-
czeć, że puławianie [to] ludzie, którzy zbawiają Polskę”.

Był to jednak wybór teoretyczny, jak zwraca uwagę Andrzej Frisz-
ke. Żadna z partyjnych grup nie starała się o wsparcie słabnącego
i tracącego popularność tygodnika. Także w przyszłości Lipski uwa-
żał, że opozycja nie może włączać się w rozgrywki wewnątrzpartyj-
ne – powinna je za to wykorzystywać w staraniach o poluzowanie
systemu.

Zamknięcie „Po Prostu” nie było jednostkowym przypadkiem. Nie
ukazało się żadne z pism literackich planowanych na fali Październi-
ka – „Rzecz” Artura Sandauera i Juliana Przybosia, „Krytyka” Andrzeja
Stawara ani „Europa”, której redaktorem naczelnym miał być Jerzy
Andrzejewski (numer był już po korektach szpaltowych). To wyraźne
sygnały cofania się liberalizacji.

Wczesną jesienią 1957 r. Lipski widział przyszłość w bardzo czar-
nych barwach, być może nawet jako epokę zbliżoną do stalinizmu.
Dzień po zamknięciu „Po Prostu” przez władze powiedział publicznie
w Klubie Krzywego Koła, że w tej sytuacji na Klub spadają nowe obo-
wiązki, ponieważ pozostał „jedną z niewielu już swobodnych trybun
dla opinii publicznej”.

Niedaleko akademików na warszawskiej Ochocie studenci orga-
nizują protesty przeciwko zamknięciu „Po Prostu”, które przeradzają
się w zamieszki. W siedzibie redakcji zjawia się także delegacja ro-
botników z zakładów Kasprzaka z propozycją strajku protestacyjne-
go w obronie pisma. Redaktorzy nie przyjmują tej propozycji – nie
chcą wzywać do daremnej walki, która nie wpłynie na zmianę decy-
zji władz, a narazi protestujących robotników na represje. Decydują
się jednak zaprotestować w dwóch poufnych listach do władz. Jeden
z nich jest listem całej redakcji, drugi zaś – redaktorów będących
członkami PZPR.

Lipski – bez wiedzy większości członków redakcji – na powielaczu
w PIW kopiuje w wielu egzemplarzach list „Po Prostu” do Gomułki
i próbuje go kolportować. Tymczasem jednak w redakcji dopisano
jeszcze fragment wyrażający dezaprobatę wobec protestów ulicz-

nych, kopie listu zostają więc uznane za fałszerstwo i prowokację Służby Bezpieczeństwa. Z tego powodu upadł pomysł protestu ZLP przeciwko zamknięciu „Po Prostu”, list został jednak odczytany przez Oskara Chomickiego podczas wiecu protestujących w auli Politechniki Warszawskiej.

Gomułka za pośrednictwem swojego sekretarza Walerego Namotkiewicza (przed Październikiem redaktora „Po Prostu”, przyjaciela Olszewskiego) proponował, aby redakcja potępiła studenckie manifestacje. Redaktor naczelny odpowiedział, że warunkiem jest opublikowanie obydwóch listów otwartych. Odpowiedzi już nie było. Zamieszki trwały pięć dni, zginęła co najmniej jedna osoba, ponad sto zostało rannych, a ponad sześćset zatrzymała milicja. (Lipski przypadkowo znalazł się między protestującymi). Władze są przekonane, że zamieszkami kierowała redakcja „Po Prostu”... z mieszkania Jerzego Urbana. Innego z ówczesnych redaktorów pisma, Stefana Bratkowskiego (niespokrewnionego z Anną Bratkowską), oskarżano o próbę wywołania zamieszek w Krakowie.

Losy dziennikarzy „Po Prostu” wymagałyby osobnej sagi: poddawani represjom, zakazom pracy w zawodzie, w większości nie ulegali konformizmowi. Wielu, jak Olszewski czy Lipski, stało się filarami opozycji.

Lipski chciał zadbać o los kolegów z redakcji, którzy w przeciwieństwie do niego nie mieli innej pracy. Starał się np. o ich zatrudnienie w pracowni prof. Ossowskiego. W ich sprawie działał też Giedroyc, próbując załatwić stypendia na Zachodzie. Sam Lipski jako były redaktor pisma rozwiązanego przez władze obawiał się zresztą zwolnienia z pracy w PIW (zaszkodzić mu mogło także powielanie listu „Po Prostu” do władz, co widział jeden z nieprzychylnych mu pracowników administracji wydawnictwa). Bezpośrednia przełożona Lipskiego, Zofia Bachurzevska, doradziła mu przeczekać kłopoty na zwolnieniu lekarskim. Wsparł go także dyrektor Ostrowski.

Zaczęła się nim wtedy interesować policja polityczna (wcześniej był „rozpracowywany” tylko profilaktycznie, jako były akowiec). Służba Bezpieczeństwa we wrześniu 1957 r. – prawdopodobnie przypad-

kowo, przy okazji inwigilowania członków redakcji „Po Prostu” po zamieszkach – przechwyciła jeden z listów Giedroycia do Lipskiego, w którym namawiał on redaktorów do zamanifestowania sprzeciwu wobec zamknięcia pisma i oferował „Po Prostu” miejsce w „Kulturze”. Lipskiego zaczęto podejrzewać o związki z wywiadem francuskim. Kontrwywiad instaluje mu podsłuch w telefonie (założenie podsłuchu w mieszkaniu okazało się zbyt wielkim kłopotem technicznym – MSW nie miało dostępu do planów kamienicy przy Konopczyńskiego, wyremontowanej nieco chałupniczym sposobem, obawiano się dekonspiracji), a korespondencja jest regularnie kontrolowana. Lipski obawia się aktywności bezpieki, uznaje za prowokację zostawienie dla niego ulotek „Kultury”.

Klub Krzywego Koła: na skraju wulkanu (1957–1962)

Mimo to nie rezygnuje z aktywności – stara się utrwalić przestrzeń swobodnej dyskusji w Klubie Krzywego Koła. W sklepie z zabawkami kupuje „praktyczną drukarenkę szkolną”, na której chce drukować zaproszenia do KKK. Za radą Skórzyńskiego jedno z zaproszeń znosi Juliuszowi Poniatowskiemu, ministrowi rolnictwa w czasach II RP, który niedawno przybył z emigracji. Stopniowo poszerza krąg gości i referentów Klubu. W diariuszu notuje: „Eulalia powiada nie bez złośliwości, że jestem prezesem, gońcem, woźnym, skrybą i wszystkim”. A żona pomaga mu w wielu pracach.

W połowie listopada 1957 r. drukuje w „Nowej Kulturze” polemikę z modą na egzystencjalizm (ten tekst miał się ukazać w pierwszym powakacyjnym numerze „Po Prostu”). To pamflet o łatwości, z jaką dawni socrealiści stają się egzystencjalistami. Lipski do opisu ich ulegania czarom ideologii użył cytatów z *Traktatu moralnego* Miłosza, zostały one jednak usunięte przed drukiem – czy to w redakcji, czy w cenzurze; zachował się tylko oryginalny tytuł-cytat: „*Pośmiertna czkawka Heidelbergu*”. Michał Głowiński wspominał, że artykuł

Lipskiego, krytyczny wobec egzystencjalizmu – będącego wówczas dyskursem niemalże opozycyjnym – budził niechęć w licznych środowiskach. Sartre’a bronił przed Lipskim... „Tygodnik Powszechny”. (Charakterystyczne, że w wydawanej w Warszawie „Nowej Kultury” nazwisko Miłosza nie było wymieniane, pojawiło się natomiast w krakowskim piśmie. To wskazuje na różną wrażliwość cenzorów, zapewne także na większą uwagę cenzorską w stolicy).

Dyskusyjny Klub Filmowy „Po Prostu” musi zmienić nazwę. Aluzja do tygodnika, dawnego patrona klubu, jest źle widziana przez władze. Nową, ironiczną nazwę proponuje Lipski: skoro nie może być „Po Prostu”, niech będzie Dyskusyjny Klub Filmowy „Zygzakiem”.

Pod koniec 1957 r. komisja weryfikacyjna „Baszty” przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację przyznaje Lipskiemu Krzyż Walecznych za udział w powstaniu warszawskim. On sam uznawał, że to oznaczenie powinno otrzymać 80 proc. żołnierzy jego dawnego pułku.

Spierał się z przyjaciółmi, uważając, że ich środowisko nie może narzucić swoich poglądów całemu KKK, jest tylko jedną z opcji światopoglądowych, a Klub powinien zachować charakter szerokiej koalicji. Wartość widział właśnie w połączeniu różnych punktów widzenia, w tworzeniu sojuszu przeciw totalitaryzmowi.

A Klub Krzywego Koła rozwija coraz bardziej ożywioną działalność, początkowo nie uciekając od kontaktów międzynarodowych. Na początku stycznia 1958 r. Lipski zorganizował zamknięte spotkanie KKK z politykiem brytyjskiej Partii Pracy Richardem Crossmanem, wracającym z rozmów z Chruszczowem. Był to wówczas szeregowy poseł z tylnych ław swojej partii, ale w 1963 r. został powołany do gabinetu cieni, a później był ministrem. Lipski spodziewał się, że poseł socjaldemokratyczny będzie rozumiał punkt widzenia działaczy Klubu, ale Anglik okazał się zwolennikiem jałtańskiej *Realpolitik*. Crossman nie tylko pouczał swoich rozmówców, że kliki są wszędzie, a strajki policja rozpędza także na Zachodzie – ale 11 stycznia 1958 r. opublikował w „Daily Mirror” artykuł, w którym z dezaprobatą pisał o „opozycji kół intelektualistycznych”

w PRL. Artykuł ten na członkach Klubu sprawił niemalże wrażenie donosu do SB, ponieważ wyczytać można w nim było oskarżenie, że opozycja KKK podważa sensowność udzielania pomocy gospodarczej Polsce.

Lipski pisał sprostowanie do gazety, a spotkanie z brytyjskim parlamentarzystą uznał za swój największy błąd jako prezesa KKK. Był to też powód jego rezygnacji z ponownego kandydowania na tę funkcję.

* * *

W tym czasie pojawiła się pogłoska o zatrzymaniu przez bezpiekę kogoś związanego z KKK, ale dopiero po kilku dniach, na początku lutego 1958 r., okazało się, że chodzi o Hannę Rewską (znaną też jako Anna Sęp-Szarzyńska-Rewska).

Rewska w czasie wojny była łączniczką i dywersantką Kedywu Komendy Głównej AK, pseudonim „Hanka”, „Albertyna”, „Renata”, „Renia”. Uczestniczyła w wielu akcjach, m.in. w zamachu na dowódcę SS w Warszawie Franza Kutscherę. W 1955 r. nawiązała współpracę z Giedroyciem, informowała go o sytuacji w kraju. Nie należała do osób bliskich kierownictwu Klubu, po prostu przychodziła na otwarte spotkania.

Z dzisiejszej perspektywy można oceniać, że władze były wyczulone na kontakty z paryską „Kulturą”. W ówczesnej, stale się zmieniającej sytuacji mimo sygnałów usztywniania kursu, rejestrowanych (co widać w diariuszu) przez Lipskiego, nie było to jednak oczywiste. Co prawda Lipski korespondował z Giedroyciem w sposób na pół konspiracyjny, ale jeszcze w grudniu 1957 r. – po kilku miesiącach braku odpowiedzi – minister Stefan Jędrzychowski zdawał się jako normalne traktować pośrednictwo Giedroycia w sprawie starań o kredyty z Zachodu.

Ludzie z zarządu Klubu Krzywego Koła chcieli mieć wpływ na sposób, w jaki ukształtuje się rzeczywistość, ale to znaczyło, że balansują na granicy między działaniami akceptowanymi przez system a tymi, które w zależności od układu sił we władzach i sytuacji międzynarodowej mogły zostać uznane za łamanie prawa, a nawet zdradę. Płynną sytuację komplikowało jeszcze to, że władze nie były

monolitem – powrót Gomułki nie zakończył wewnątrzpartyjnych przepychanek. Trwała nieustanna rywalizacja o wpływy.

Działalność opozycyjna Klubu polegała nie na wiązaniu się z którąś z grup, ale na próbach wykorzystania tych rozbieżności – co było jednak ryzykowne i wymagało wiele wyobraźni, cywilnej odwagi, poświęcenia całego życia (czasu, energii, zdrowia). Lipski – tłumacząc realia działalności opozycjonistów w początkach epoki Gomułki, kiedy ruch opozycyjny po zdławieniu podziemia w czasach stalinowskich dopiero kiełkował, liczył nie tysiące, ale kilkanaście czy kilkadziesiąt osób – pisał wówczas do Giedroycia: „zarabiam w PIW prawie 2,5 tys. zł, to dużo jak na PRL, ale nie wystarcza na 5 osób. Muszę zrobić drugie tyle. Piszę więc recenzje, redaguję na zlecenie książki itp. [...] Każdą minutę kradnie człowiek swoim dzieciom i swemu zdrowiu. Jeśli w ciągu miesiąca napiszę 4 takie listy, jak ten – to zarobię co najmniej 400 zł mniej recenzjami, bo i czas na pisanie, i sprawdzenie różnych realiów. Jestem pewny, że tego ostatniego zdania nie weźmie mi Pan za złe, bo już i tak zdecydowałem się na żywot nieetatowego działacza społecznego w naszym Etatopolis, ale uważam, że powinien Pan znać realia naszej pracy i naszego życia”.

Lipski dalej działa w KKK – chociaż nie zgodził się po sprawie Crossmana ponownie zostać prezesem (mimo że w wyborach otrzymał najwięcej głosów). Na prezesa wybrano zatem Aleksandra Małachowskiego, którego dopiero pod koniec istnienia Klubu zmienił Paweł Jasienica. O ile Lipski zastanawiał się nad rezygnacją z funkcji kierownika redakcji w PIW, o tyle nie myślał o zmniejszeniu swojego zaangażowania w KKK. Razem z Manturzewskim i Skórzyńskim podejmuje próbę wzmocnienia pozycji Klubu. Rozmawiają z ministrem oświaty, który formalnie pozostawał członkiem KKK (z pierwszego okresu jego działalności). Władysław Bieńkowski obiecuje im wsparcie przy znalezieniu źródeł finansowania działalności Klubu, życzliwie się też wypowiada o projekcie spółdzielni mieszkaniowej KKK o nazwie Skalne Podhale (pomysł ten, nawiązujący do ideałów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, nie został zrealizowany). Jednocześnie przestrzega przed kontaktami z Giedroyciem.

Tymczasem 4 kwietnia 1958 r. Lipskiego odwiedza kolega z powstania warszawskiego, poeta i teatrolog z Londynu Bolesław Taborski, przywożąc prośby Giedroycia. Lipski jest jednak coraz ostrożniejszy, taktyka Giedroycia wydaje mu się zbyt radykalna. W tej opinii utwierdza go zresztą sam Taborski. Paryska „Kultura” w tym czasie urasta w PRL niemal na wroga numer jeden – po tym, jak Marek Hłasko wydał u Giedroycia swoją książkę *Cmentarze*, niedopuszczoną w kraju do druku przez cenzurę. Hłaskę atakowała „Trybuna Ludu” i „Polityka”. Lipski był zdania, że zadaniem pisarza jest wydawać książki, dobrze więc, że Hłasko znalazł wydawcę za granicą, skoro nie mógł publikować w kraju, autor jednak raczej nie powinien zostawać za granicą, aby nie dostarczać argumentów propagandzie władz. (Hłasko pozostał na Zachodzie, do kraju już nie wrócił).

Zaostrza się polityka wydawnicza, nowe dyrektywy uderzają m.in. w trzecie krajowe wydanie *Ferdydurke*, nad którym pracował Lipski. PIW zostaje skrytykowany przez władze za... zbyt ładne wydanie *Iwony, księżniczki Burgunda* (w tym – za okładkę zaprojektowaną przez Tadeusza Kantora, co było pomysłem Lipskiego). Lipski stara się ratować, co się da, z projektu wydania dramatów Witkacego. Nie wyklucza – jako rozwiązania ostatecznego – przekazania tekstów paryskiej „Kulturze”. (Wynikiem jego starań było dwutomowe wydanie w opracowaniu Konstantego Pużyny, które ukazało się w PIW już po odejściu Lipskiego, w 1962 r.).

Lipski znowu poważnie choruje, a ponieważ nie może się zająć organizowaniem pracy Klubu, nie odbywa się jedno z zebrań. Jest osobą niezastąpioną; udało mu się przewyciężyć kryzys w Klubie, powodowany słabnącym zainteresowaniem dyskusjami. Krzywe Koło przyciąga słuchaczy i dyskutantów, to jedno z nielicznych miejsc swobodnej dyskusji. Działa jednak na krawędzi legalności, z powodu zakazu MSW z czerwca 1956 r. nie ma bowiem osobowości prawnej. Bezpieczniej wydaje się nic nie zmieniać, udawać, że nie ma problemu, postępować bardzo ostrożnie, nie dawać pretekstu, unikać pułapek wykorzystania przez władze jakiegoś kruczka do zamknięcia Klubu. Ten sposób działania zapewnia Klubowi jeszcze

ponad cztery lata działania. A Lipski jako najcenniejszej wartości KKK broni wolnej dyskusji.

* * *

Jeszcze przed zatrzymaniem Rewskiej Lipski spotkał się z goszczącą w Warszawie delegacją Fundacji Forda, która w porozumieniu z władzami PRL prowadziła wówczas program stypendialny. Delegacja pod wpływem Giedroycia chciała skonsultować polskie kandydatury do wyjazdów na stypendia na Zachód ze środowiskiem KKK. Jeden z delegatów po prostu zadzwonił w tej sprawie do Lipskiego, który w diariuszu notował ze zgrozą: „oni takie rzeczy mówią przez telefon”. Obawiał się podsłuchu – i represji wobec Klubu; to nieprzeznaczona obawa – rozmowa została odnotowana przez podsłuchujących.

Nawet po aresztowaniu Rewskiej Lipski nie odmówił spotkania z dyrektorem do spraw międzynarodowych Fundacji Forda Shepardem Stone'em. Działacze Klubu zwracali uwagę Amerykanina na konieczność zapłacenia pewnej ceny (była nią zgoda na stypendia dla osób wskazanych przez władze) za możliwość autentycznego kontaktu środowisk niezależnych z nauką zachodnią. Fundacja była prywatną instytucją (dziesięć lat później ujawniono, że w części finansowaną przez CIA), narzędziem „miękkiej siły” Ameryki, jak nazwał to współczesny historyk. Stypendia Fundacji Forda odegrały znaczną rolę w wychodzeniu wielu intelektualistów z PRL w świat. Ponieważ Polska starała się wówczas o amerykańskie kredyty, Fundacja uzyskała dość znaczną swobodę w wyborze stypendystów (choć musieli się to odbywać w porozumieniu z polskimi władzami).

Był to największy program współpracy naukowej między zachodnią fundacją a PRL. Jak podaje Igor Czernecki, w ciągu pięciu lat trwania tej współpracy z PRL na Zachód na wielomiesięczne stypendia wyjechało 330 humanistów, zarówno już zasłużonych (Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tatarkiewicz, Maria Ossowska), jak i dopiero zaczynających karierę naukową (np. Zdzisław Najder). Ze stypendiów Forda korzystali też pisarze (np. Stanisław Dygat i Zbigniew Herbert).

Wielu stypendystów wyjechało dzięki temu, że Lipski i inni działacze Klubu Krzywego Koła podali ich nazwiska przedstawicielom

Fundacji Forda. Te sugestie KKK były, jak widzimy, wypadkową kandydatów naprawdę popieranych przez Klub, na których wyjeździe działaczom tego środowiska zależało – i osób zgłaszanych „dla uspokojenia” władz. Stąd stypendystami amerykańskiej fundacji bywali działacze partyjni średniego i młodszego pokolenia, np. Jerzy Wiatr; choć akurat tę kandydaturę Lipski próbował bezskutecznie zawetować, postrzegając Wiatra jako osobę związaną z mniej liberalnymi środowiskami w obozie władzy. Wskazania KKK dotyczące kandydatur do stypendiów Fundacja na ogół uwzględniała bez większej dyskusji. Lipski przekazywał nazwiska także za pośrednictwem Giedroycia, Fundacja jednak sama podejmowała decyzje.

Środowisku Klubu zależało, żeby władze nie domyślały się jego współpracy z Fundacją. Lipski prosił, aby kandydatów Klubu na stypendia nie umieszczać na wspólnej liście, ale wpisywać nazwiska w różnych miejscach. Chodziło oczywiście o to, by władze nie zauważyły wpływu Klubu na dobór stypendystów.

Współpraca Fundacji Forda z PRL, trwająca od 1957 r., przetrwała z różnymi zawirowaniami do 1961 r. Później mimo prób nie udało się jej odbudować. Odegrała bardzo ważną rolę w kształtowaniu się środowisk inteligencji polskiej, która w znacznej części współtworzyła lub wspierała opozycję końca lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

* * *

Pod koniec kwietnia 1958 r. Lipski został zaproszony w skład odradzającego się Zespołu Literackiego „Przedmieście”, grupy odwołującej się do tradycji z lat trzydziestych, założonej m.in. przez małżeństwo Helenę Boguszewską i Jerzego Kornackiego. Przedmieście domagało się zaangażowania twórców w życie społeczne, twórcy z nim związani poświęcali uwagę środowiskom zaniedbywanym – robotnikom, mniejszościom narodowym. Projekt odbudowy Przedmieścia był inspirowany nie tyle zaangażowaniem literackim, ile społecznym. Stanowił jedną z prób krystalizacji niezależnych środowisk lewicowych przeciw tendencjom totalistycznym; obawiano się wzrostu znaczenia środowisk zachowawczych, sojuszu „natolińczyków” z Bolesławem

Piaseckim. Lipski, mimo że wątpił w sukces, zaangażował się w prace grupy, m.in. współtworząc deklarację ideową.

W tym czasie zaczął się też zastanawiać nad potrzebą napisania monografii poświęconej ideologii ONR-„Falangi” (ruch ten nazywał – od inicjałów Piaseckiego – bepizmem). Lipskiego niepokoił nie tylko Pax, ale w ogóle możliwość sojuszu Gomułki ze środowiskami katolickimi, który wzmocniłby dyktaturę. Szybko jednak pozbył się tej obawy, widząc w kręgu „Znaku” i „Tygodnika Powszechnego” właśnie sojuszników przeciw totalizmowi. W czerwcu 1958 r. rozmawiał z Jerzym Turowiczem, zapraszając środowisko „Znaku” na dyskusję o niepokrywaniu się podziałów ideologiczno-filozoficznych i społeczno-politycznych, która w jego intencji miała służyć integracji środowisk demokratycznych (czy to lewicowych, jak KKK, czy związanych z Kościołem, jak „Znak”), opozycyjnych wobec totalitarnych tendencji we władzach. Lipski próbował zorganizować takie zebranie przez wiele miesięcy. Dyskusję miał otworzyć człowiek symbol: Antoni Słonimski, od jego terminarza Lipski uzależnił datę zebrania. Wszystko było już niemal zorganizowane, ostatecznie jednak ten projekt Lipskiego ograniczył się do wystąpienia w KKK Jerzego Zawieyskiego, członka Rady Państwa z grupy „Znaku”. Do integracji środowisk demokratycznych wówczas nie doszło. Dopiero dwadzieścia lat później, w czasach Komitetu Obrony Robotników, inteligencja lewicująca i katolicka działać będzie wspólnie.

Już wówczas Lipski zdawał sobie sprawę, że porozumienie między inteligencją a robotnikami podważyłoby fundamenty systemu. Jak jednak do tego porozumienia doprowadzić, kiedy budowane są mury między obiema grupami? Właśnie upadł kolejny ze sztandarych projektów Października: rady robotnicze.

Symbolem tych czasów może być znacząca zamiana miejsc: dawny przyjaciel, neopozytywista, wiąże się z obozem władzy, i to po najbardziej totalistycznej stronie – dawny czarny charakter zaś, stalinista, zostaje konsekwentnym demokratą. Janusz Wilhelmi rozpoczyna współpracę z „Trybuną Literacką”, dodatkiem do „Trybuny Ludu”, dziennika będącego organem KC PZPR – reprezentującym te

siły w obozie władzy, których Lipski najbardziej się obawia. Wkrótce staje się propagandystą, pisze o Lipskim *per* „mój były przyjaciel”, zwalcza tendencje liberalne – w tym byłych stalinowców, którzy przyznali się do popełnionych błędów, atakując ich za dawne czyny, nie patrząc na teraźniejszość. Lipski natomiast, przy całym krytycyzmie i ostrożności wobec osób takich jak Roman Zimand czy Stefan Żółkiewski, obserwuje ich szczerą przemianę. To, co kiedyś było cenne dla niego i Wilhelmię, a co Wilhelm teraz atakuje – stało się cenne dla Zimanda i Żółkiewskiego.

Dla Lipskiego oznacza to kres przyjaźni z Wilhelmem, który buduje sobie opinię człowieka o zimnej inteligencji, niemal diabolicznego. „Trybuna Literacka”, nie osiągnąwszy popularności, po kilkunastu miesiącach upada, ale Wilhelmi stopniowo osiąga coraz wyższe stanowiska.

Zimand to zresztą, jak pamiętamy, postać z dramatyczną biografią: przez pięć lat był na zesłaniu w Kazachstanie, po powrocie do kraju stał się zaangażowanym stalinowcem. W „Po Prostu” był coraz bardziej antystalinowski, by już w 1957 r. zostać potępiony z nazwiska przez Gomułkę – i wyrzucony z PZPR. Rozliczył się z zeznania komunizmem, a później nawiązał współpracę z paryską „Kulturą”, w której publikował m.in. pod pseudonimem Leopolda, i został ideowym antykomunistą. Nie wycofał się w obojętność, czuł się odpowiedzialny za swoje czyny; mawiał: „człowiek nie ma prawa uciekać z miejsca, w którym nasrał”.

Te dwie biografie pokazują, że nie możemy dokonywać łatwych sądów.

Władze wymuszają odejście z PIW Ireny Szymańskiej, zagrożony jest także sam Lipski; według Garzdeckiej przeciwko usunięciu go z pracy zaprotestował dyrektor Ostrowski, stawiając na szali własną dymisję. Zofia Lewinówna, pracująca w PIW, dyskretnie ostrzegła Lipskiego, by uważał, ponieważ może mu grozić więzienie (ówczesny minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha był powinowatym zarówno Zawadzkiego-„Puchatka”, jak i Lewinówny – Izaak Lewin był ojcem jego żony, Teofili, pracującej w Czytelniku; inteligencka War-

szawa przypominała małe miasteczko, wszyscy się znali, informacje przeciekały w różny sposób).

Po kilkunastu dniach na wolności do aresztu wróciła Rewska. Lipski – gdy Giedroyc go poinformował, że otrzymał jego majowy list „oklejony paskami” – podejrzewał prowokację: nie wysyłał żadnego listu w maju! To kolejny sygnał potencjalnego niebezpieczeństwa w obliczu procesu Hanny Rewskiej, który toczył się za zamkniętymi drzwiami. Wyrok zapadł 4 lipca 1958 r., współpracowniczka Giedroycia została skazana za rozpowszechnianie „fałszywych wiadomości” (z art. 23 i 24 tzw. małego kodeksu karnego) i – chociaż oskarżono ją jedynie o „przechowywanie”, nie „rozpowszechnianie” – otrzymała maksymalny wymiar kary: trzy lata bezwzględnego więzienia.

Wyrok za kontakty z „Kulturą” świadczy o zaostrzeniu kursu. Choć – zapewne także w wyniku presji organizowanej przez Lipskiego i środowisko KKK – po rewizji wyroku przez Sąd Najwyższy Rewska wychodzi na wolność po jedenastu miesiącach, to nastawienie władz jest czytelne: paryska „Kultura” jest wrogiem. Dla Rewskiej nie oznacza to końca kłopotów, nie rezygnuje ona jednak z kontaktów z Giedroyciem.

W tej sytuacji Lipski nie zgodził się na prowokacyjną propozycję pisarza trockisty, wyrzuconego z PZPR Jana Wyki, aby ogłoszone wówczas rozstrzelanie byłego premiera Węgier, symbolu węgierskiego powstania, Imre Nagya uczcić podczas zebrania KKK minutą ciszy. Uznał na pewno, że nie jest to jeszcze moment, by narażać istnienie Klubu dla demonstracyjnego gestu. Oceniał, że KKK może próbować dalej prowadzić realną działalność. Nie zgodził się także na propozycję związanego z „zespołem” Krzywego Koła Janusza Trybusiewicza, który chciał tworzyć nielegalny załączek partii politycznej częściowo „zalegalizowanej”, np. opierając się na Stronnictwie Demokratycznym. Lipski jest przekonany, że to nie pozwoli na większą działalność, a podderwie zaufanie do ich środowiska, obawia się też prowokacji policyjnych, tym łatwiejszych w organizacjach nielegalnych. Jawność wydaje mu się najlepszym rozwiązaniem: woli działać zgodnie z zasadami prawa, wykorzystując zapisy często istniejące tylko nominalnie, by w ten sposób zwiększać możliwości oddziaływania.

Jest coraz bardziej niebezpiecznie. W połowie września 1958 r. Zdzisław Najder, przesłuchiwany przez SB, relacjonuje Lipskiemu o podejrzeniach wobec niego za kontakty z Giedroyciem, ostrzega go przed możliwością aresztowania, doradza odsunięcie się od kierowania KKK i rozpowszechnianie fałszywej plotki o nieporozumieniach między Giedroyciem i Klubem.

21 października 1958 r. do pracy Lipskiego przyszedł funkcjonariusz Departamentu II MSW (kontrwywiad cywilny) i zaprosił go na rozmowę do hotelu „Warszawa”. Lipski zgodził się na spotkanie następnego dnia. Uważał to za naturalne (wówczas widziano jeszcze różnice między „kontrwywiadem” i „bezpieką”), podobnie jak to, że nie trzymał tej wiadomości w tajemnicy. Naradzał się z kolegami z KKK. Uważali kontakty z Giedroyciem za niewinne, jednak dla bezpieczeństwa ustalili wspólną wersję. Zauważmy dynamizm sytuacji: rok wcześniej jeden z projektów Giedroycia przekazali ministrowi, dzisiaj muszą bronić się przed podejrzeniami MSW.

Lipski bierze leki uspokajające, denerwuje się nie tyle o siebie, ile o innych – nie chce przypadkiem zaszkodzić jakąś niedyskrecją. Rozmawia z dwoma funkcjonariuszami kontrwywiadu bardzo spokojnie, panuje nad przebiegiem rozmowy, nie daje się sprowokować do wynurzeń. Dzięki Najderowi wie o charakterze zainteresowania SB. Nie ukrywa, że z Giedroyciem korespondował – przesuwa tylko w czasie ostatni swój list do redaktora „Kultury”. Nie zdradza projektu wydania na Zachodzie antologii artykułów z „Po Prostu”, z detalami natomiast przedstawia propozycję Giedroycia, aby opracować memoriał dla Amerykanów (przecież w tej sprawie był w sekretariacie ministra). „Smutno pokiwali głową – pisał w diariuszu – gdy powiedziałem, że woleliśmy nie zwracać się w tej sprawie do władz bezpieczeństwa”. Pytany o Giedroycia mówi, że uważa go za „bardzo inteligentnego i ambitnego polityka”, który w 1956 r. „wykazał dużo rozsądku i wyczucia”. Krytykuje jednak niektóre z jego późniejszych działań (te same, które krytykował także bezpośrednio w listach do Giedroycia). Nie ukrywa własnych kontaktów i poglądów, ale nie chce mówić o innych ludziach.

Funkcjonariusze MSW (jeden – były masarz, drugi – grabarz) z kolei próbują zaprezentować Giedroycia jako agenta CIA oraz – co Lipskiego szokuje – Żyda. Delikatnie protestuje, jednak obaj oficerowie nie chcą wierzyć faktom, lecz własnym mitom. Lipski – głośno tego nie mówiąc – zastanawia się nad ewentualnością związków Giedroycia z jakimś wywiadem, chociaż nie daje się złamać nawet twierdzeniem, iż MSW dysponuje dowodami na przekazywanie Giedroyciowi tajemnic państwowych przez Rewską.

Lipski z tej konfrontacji z MSW wychodzi zwycięsko, co potwierdzają późniejsze materiały resortu, w których pada sformułowanie, że nie tylko SB niczego nowego od niego się nie dowiedziała, ale przeciwnie, to Lipski zorientował się w charakterze zainteresowania MSW.

Najder przedstawia tę samą wersję, uzgodnioną z Lipskim. Funkcjonariusze Departamentu II po kilku miesiącach dochodzą do wniosku, że Lipski nie jest francuskim agentem, ale też nie jest lojalny wobec władz. Dlatego dokumentację na jego temat przekazują do Departamentu III MSW, który Lipskim będzie się interesował po kres istnienia PRL (sprawa zostanie zamknięta w 1990 r.).

Tymczasem 10 listopada 1958 r. Rewska wyrokiem Sądu Najwyższego została przedterminowo zwolniona: chociaż uznano ją za winną, to wyrok zmieniono na więzienie w zawieszeniu, co skutkuje jej natychmiastowym wypuszczeniem. Jednak pół roku później, w połowie 1959 r., grozi jej odwieszenie wyroku. Lipski ponownie organizuje wówczas nacisk na Sąd Najwyższy, zabiegając o obecność podczas rozprawy osób o najwyższym autorytecie, takich jak Jan Parandowski. Wynikiem tej moralnej presji jest ostatecznie, mimo pewnych kłopotów wymagających ponownej aktywności Lipskiego, zmniejszenie wymiaru kary (zamiast trzech lat pozbawienia wolności półtora roku w zawieszeniu na trzy lata), będące faktycznym zwolnieniem Rewskiej z więzienia.

Wobec zainteresowania SB Lipski rozluźnia kontakty z Giedroyciem – przede wszystkim dlatego, by nie narażać istnienia Klubu Krzywego Koła. Presja policji politycznej nie była jedynym powodem –

Lipski powątpiewa w realne możliwości redaktora „Kultury” (odrzucono wówczas kandydaturę Witolda Jedlickiego na stypendium, które Lipski uznał za zagwarantowane przez Giedroycia). Niepokoją go też oczekiwania Giedroycia, z punktu widzenia KKK nierealne, grożące zaś zamknięciem Klubu. Zresztą głośnych działań Giedroycia obawia się całe środowisko – przede wszystkim deklarowania przez „Kulturę” wsparcia dla środowisk opozycyjnych, co mogło być wykorzystane przez władze do kompromitowania opozycjonistów.

Pomoc emigracji czy życzliwość Zachodu były w propagandzie często przedstawiane jako argument dowodzący złych intencji opozycji, działań antypolskich czy wręcz agenturalnych.

Lipski nie chowa się jednak pod korcem – przeciwnie, nie widzi sensu dbania o samo istnienie KKK, jeśliby miałyby on nie wpływać na rzeczywistość, ale tylko przetrwać. Organizuje w Klubie dyskusję nad małym kodeksem karnym (tj. wciąż stosowanym wówczas dekretem z 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa). To właśnie z tego dekretu skazano Hannę Rewską, zatem dyskusja jest nie tylko teoretyczna, ale jak najbardziej praktyczna. Czy także demonstracyjna? Czy chodziło o zwrócenie uwagi na fakt wykorzystywania tego dekretu kilkanaście lat po zakończeniu wojny? Rewską oskarżono i skazano na podstawie art. 23 par. 1 mkk, który brzmiał: „kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechnienia sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię, lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelných organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3”. To osławiony później paragraf dotyczący kolportażu „fałszywych wiadomości” (słowo „kolportaż” mogło znaczyć także napisanie przez kogoś czegoś w prywatnym liście – i takie oskarżenia się zdarzały).

Klub Krzywego Koła coraz bardziej niepokoi władze. Informatorzy SB donoszą o burzliwej dyskusji w czterdziestą rocznicę powstania

Komunistycznej Partii Polski oraz o „prowokacyjnych” komentarzach i dowcipach podczas innych dyskusji (w materiałach SB czytamy: „Lipski zapytał się, jak ma się sprawa ze zmilitaryzowaniem społeczeństwa chińskiego. Pytanie było wypowiedziane tonem prowokacyjnym. [...] Obok mnie siedziało 3 panów, którzy wybitnie zachowywali się prowokacyjnie, np. »oto zdobycz socjalizmu, wg ustawy Chińczyk ma prawo do 7 godz. snu«. Jasienica i Lipski kilkakrotnie zabierali głos i swymi wypowiedziami dolewali oliwy do ognia”).

Środowisko Klubu w owym czasie to „młodzi” – Lipski, Witold Jedlicki, Aleksander Małachowski, Mieczysław Sroka, Jan Olszewski – ale także ludzie z innych kręgów i innych pokoleń – Paweł Jasienica (pochodzący z Wilna eseista, krytyk literacki, związany z Kościołem, po wojnie więziony, zwolniony w wyniku interwencji Piaseckiego, przez pewien czas formalnie związany z Paxem) czy znacznie starszy Antoni Słonimski (poeta z grupy Skamander, krytyk, felietonista, przed wojną związany z liberalnymi „Wiadomościami Literackimi”, w latach 1956–1959 prezes ZLP).

Przeciw cenzurze. Lipski – krytyk literatury i edytor

Postępuje proces ponownego mrożenia polityki. Lipski w diariuszu notował anegdotyczny wymiar tych czasów: zauważył, że specjalista od aluzji literackich w cenzurze nazywa się... Słowacki, a w wydziale prasowym KC pracuje trzech instruktorów o nazwiskach Bębenek, Pałka i Maczuga. Gomułka podczas III Zjazdu PZPR przemawia przez siedem godzin, atakując m.in. Związek Literatów Polskich. „Mowa jest nieprzyjemna w tonie, brutalna, bezwzględna – i duszno się robi, gdy się ją czyta” – zapisał w dzienniku Jerzy Zawieyski. Na prezesa ZLP zostaje wybrany Jarosław Iwaszkiewicz, który stoi na czele związku pisarzy do swojej śmierci w 1980 r.

Znajomy reporter z czasów „Po Prostu” Józef Kuśmierek mówi Lipskiemu o pogłosce, że mają być rozwiązane umowy z pracowni-

kami PIW, a nowe podpisze się nie ze wszystkimi. Lipski się spodziewa, że tyczyłoby to jego – nie rezygnuje jednak z nonkonformizmu. Wielokrotnie naraża się następcy Ireny Szymańskiej, Hieronimowi Michalskiemu. Kiedy ratuje przed wyrzuceniem z planu wydawniczego edycję dziesięciu tomów recenzji teatralnych Boya-Żeleńskiego, Michalski nazywa to wydanie „dywersją polityczną”. Lipski sprzeciwia się wysyłaniu do cenzury książek przed składem, aby uniknąć kosztownego ponownego łamania tekstu; określa taką asekurację redaktorów jako wskazywanie cenzorom celu. Niech cenzor sam się wysila – mówił.

Szczególnym przypadkiem był *Pałac połamanych lalek* Jerzego Bandrowskiego, w którym pojawia się zwrot „bolszewickie chamstwo”. Czy wycofać całą książkę z powodu jednego zwrotu? ... Lipski radził zaznaczenie opuszczenia trzykropkiem w klamrach, na co nie zgadzał się redaktor naczelny. W końcu przeszła kompromisowa propozycja Zawadzkiego-„Puchatka”, żeby zostawić „chamstwo”, ale wyrzucić bolszewików. Lipski żałuje, że nie udało mu się prze-forsować pomysłu rozspacjowania kropek przed słowem „chamstwo” – podsunęto by w ten sposób czytelnikom, przyzwyczajonym do czytania między wierszami, sugestię, że to opustka wymuszona przez cenzurę.

Przy okazji prac nad edycją pism Stefanii Sempołowskiej Lipski poznał wybitną adwokat broniącą przed wojną w sprawach politycznych – Anielę Steinsbergową. Wspólnie zastanawiali się nad upublicznieniem informacji o podjęciu przygotowywań tej edycji, aby utrudnić negatywną decyzję cenzury i zablokowanie wydania.

Nie ma jednak jedynie słusznej drogi postępowania z cenzurą. Lipski przekonuje wówczas Jacka Trznadla do usunięcia jednej z recenzji Bolesława Leśmiana w przygotowywanym tomie jego szkiców, tu zgadzając się ze stanowiskiem redaktora naczelnego. Uważał, że interwencja cenzury jest pewna nie na 90 proc., ale na 100 proc. – i dlatego lepiej samemu usunąć tekst, ale znaleźć sposób „wskazania nań palcem czytelnikowi. By to było jednak możliwe – trzeba usunąć ze dwie-trzy recenzje do towarzystwa” (chodziło o określenie rewolu-

cji 1905 r. jako „samobójstwa narodu”; recenzja ukazała się dopiero w wydaniu z 1995 r.). Widzimy tu paradoksy walki z cenzurą; być może ceną był los całego wydania Leśmianowskich szkiców...

Aktywność Lipskiego jest wielowymiarowa. Poza organizowaniem działań Klubu Krzywego Koła i pracą w PIW był krytykiem literackim, publikował recenzje w „Nowych Książkach” oraz redagowanej przez Iwaszkiewicza „Twórczości”.

Był krytykiem literackim życzliwym dla autorów, z radością śledził ich rozwój, niechętnie wskazywał uchybienia (z wyjątkiem błędów czysto merytorycznych i np. braku indeksu nazwisk w edycjach pamiętników). Nie przybierał pozy wyroczni, był po prostu uważnym czytelnikiem. Z przyjemnością wracał do ulubionych autorów, takich jak Białoszewski czy Herbert, i przemyczał w recenzjach cytaty z ważnego dla siebie, a niecenzuralnego Miłosa.

Sprawał wrażenie raczej przyjaciela niż surowego nauczyciela. Czytamy jego recenzje tak, jakbyśmy przysłuchiwali się nie wykładowi, lecz dialogowi, podobnemu do rozmowy prowadzonej przez dwóch znajomych przy kawiarnianym stoliku. Lipski był krytykiem, który nie chciał pouczać, ale rozmawiać. Pisał teksty merytoryczne, pozbawione napuszenia, a jednocześnie bez przerostu przymiotników – spokojne eseje, niczym w anglosaskiej sztuce *close reading*, bliskiej Wacławowi Borowemu. Trochę przypominają konkretne uwagi z recenzji prac naukowych, trochę dialog dyrygenta z muzykiem podczas próby. Może w jakiejś części wynika to z neopozytywistycznych pasji Lipskiego, z jego zainteresowań naukami ścisłymi, spójnych z pasją twórczą? Bo wydaje się naturalne, że Lipski sam był artystą, nie tylko uczonym. Pisał zarówno sztuki, jak i opowiadania, choć – jak pamiętamy – bez sukcesów w publikacji. Nie pozostawiło to w nim jednak rozgoryczenia, nie zamienił się w krytyka żałującego, że nie dane mu było zostać autorem. Hojnie dzielił się swoimi pomysłami – i wiele późniejszych znanych książek miało początek w inicjatywach Lipskiego, które zaszczeplił autorom czy wydawcom. To Lipski namawiał Jerzego Ficowskiego do wydania książki listów Brunona Schulza... Był przeciwieństwem autora egoisty, zazdrosne-

go o własne natchnienia. Zależało mu po prostu, aby dany pomysł ujrzał światło dzienne.

Lipski projektował powstanie w KKK Sekcji Krytyki Literackiej – co się jednak nie udało z powodu braku zainteresowania większości krytyków, których chciał do niej zaprosić (na spotkania przychodzili tylko Michał Głowiński i Janusz Sławiński, a Lipski zapraszał także innych: Tadeusza Drewnowskiego, Andrzeja Lama, Konstantego Puzyń, Andrzeja Kijowskiego, Zbigniewa Bieńkowskiego, Ryszarda Zengela).

Lipski był też edytorem. W styczniu 1959 r. krakowskie Wydawnictwo Literackie zgodziło się na projekt wydania pełnej, krytycznej edycji *Pism zebranych* Kasprowicza, opracowanej przez Lipskiego oraz Romana Lotha, jego nieco młodszego kolegę z IBL. Tomy tego wydania sukcesywnie ukazywały się od 1973 r., choć Lipski – którego nazwisko Loth lojalnie zachowywał w stopce jako współredaktora edycji – nie mógł (czy to z powodu zakazu cenzury, czy zaangażowania w działalność opozycyjną) osobiście opracować żadnego z tomów. Wspólna była zatem koncepcja układu wydania. Lipski przygotował natomiast kilkakrotnie wznawiany wybór poezji Kasprowicza w popularnej serii „Biblioteka Narodowa” Ossolineum.

W 1966 r. Lipski razem z żoną przygotował wydanie wyboru z osławionej – traktowanej do dziś jako kuriozum – encyklopedii z epoki saskiej ks. Benedykta Chmielowskiego *Nowe Ateny...*, z ilustracjami Szymona Kobylińskiego. Lipski, od którego zapewne pochodził pomysł tej edycji (myślał o tym już pod koniec lat pięćdziesiątych), w swojej przedmowie pod tytułem *Nikifor nauki polskiej* bronił ks. Chmielowskiego przed zbyt pośpiesznymi osądami ze współczesnego punktu widzenia. Ten tekst jest świetnym przykładem postawy Lipskiego jako badacza i krytyka, pozostaje klasycznym świadectwem uważnej, krytycznej lektury, niewpadającej w pułapki osądów opartych na stereotypach. Lipski raczej tłumaczy, dlaczego kanonik rohatyński widział świat tak, jak go opisał, niż gani. Raczej się bawi, niż irytuje. Na początku eseju krytykuje tendencję do ośmieszania – wskazując, że dzieło z 1745 r. pasowało do „przeciętnego poziomu ówczesnej

kultury umysłowej”, i to nie tylko sarmackiej Rzeczypospolitej, ale i Europy; przypomina, że ostatnią czarownicę spalono na stosie dziewiętnaście lat po wydaniu dzieła ks. Chmielowskiego – w Szwajcarii. Przewrotnie udowadnia rzetelność autora sarmackiej encyklopedii, wskazując, że nie zmyślał, ale powoływał się na źródła drukowane, nie lękał się też eksperymentowania. Pokazuje nam ks. Chmielowskiego podobnego do współczesnego dziennikarza – szukającego kuriozów do przyciągnięcia uwagi czytelnika (dziś można by powiedzieć: zwiększenia liczby kliknięć).

Lipski przypomina, że ks. Chmielowski był typowym wytworem swoich czasów, nie można go za to winić – warto natomiast próbować zrozumieć. Bo śmiejąc się z ks. Chmielowskiego, śmiejemy się z siebie samych. W tym krótkim tekście przemycy Lipski nawet krytykę „saskiej” epoki PRL-owskiej: „nie podkreślamy jednak przesadnie historycznej odrębności księdza Benedykta Chmielowskiego i jego epoki! Biorąc, i owszem, pod uwagę wszystkie jej specyfika – uważamy, czy nie pojawiają się tam również pewne rysy nam znajome”.

Lipski był polonistą i krytykiem cenionym, jego głos był ważny – chociaż urywany (z powodów cenzuralnych). W 1973 r. wybitny krytyk i polonista z Krakowa Jerzy Kwiatkowski pisał o stylu jego krytyki, aluzyjnie sygnalizując problemy z cenzurą: „jestem świeżo po lekturze znakomitej książki o wybranych poetach ostatnich lat kilkunastu. Jednorodny metodologicznie i tematycznie, ten zbiór szkiców łączy w sobie zalety pokazowej sztuki odczytywania najtrudniejszych poetyk z zaletami książki-autoportretu krytyka. Talent interpretatora, rzadko spotykana sprawność filozoficznej analizy dzieła literackiego schodzą się tu z równie rzadko spotykaną cechą: z głęboko ludzkim stosunkiem do poezji i poety, z niestartą przez wysokiej klasy literaturoznawczą fachowość wrażliwością na te przeżycia, które leżą zazwyczaj u źródeł poezji, pragnącej być czymś więcej niż pięknym układaniem słów.

Jedyną poważną wadą tej książki jest fakt jej nieistnienia. Zebrałem ją sobie sam, wyszukując poszczególne recenzje po czasopismach, głównie po numerach »Twórczości«”.

W 1958 r. Lipski zaczął pracę nad monografią ideologii przedwojennego środowiska Bolesława Piaseckiego – Obozu (Ruchu) Narodowo-Radykalnego „Falanga”. Testował granice cenzuralności tematu, w jednej z recenzji powieści Zofii Kossak zamieszczając cytaty z „Falangi”. Tekst się ukazał, a Jarosław Iwaszkiewicz po publikacji mówił, że recenzja „jest bardzo słuszna i bardzo nieprzyjemna”, choć gdyby w czasie oddawania numeru do druku był w kraju, nie zgodziłby się na druk. Lipski w odpowiedzi życzył „dalszych przyjemnych podróży”.

To była praca z pasji, ale wkrótce Mieczysław Sroka, znany z zarządu KKK, zatrudniony w Książce i Wiedzy, zasugerował mu, aby zaproponował wydanie książki właśnie temu partyjnemu wydawnictwu, publikującemu prace historyczne, filozoficzne i światopoglądowe. Książka i Wiedza w styczniu 1959 r. podpisała z Lipskim umowę na wydanie broszury (5 arkuszy), która jednak w toku pracy rozrosła się do przeszło 20 arkuszy. Była gotowa pod koniec roku – Lipski nadał jej tytuł *Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Zarys ideologii O.N.R. „Falanga”*. Zebrał zarówno dokumentację z publicznie głoszonych poglądów na łamach przedwojennej prasy falangistowskiej, jak też z relacji świadków. Monografia jednak z przyczyn politycznych nie została wówczas wydana, a jej autor z powodu pracy nad nią i organizowania publicznych odczytów o ideologii „Falangi” stracił pracę w Państwowym Instytucie Wydawniczym.

Pierwszy z tych odczytów, 6 października 1959 r. w Domu Literatury (tj. w budynku Związku Literatów Polskich przy Krakowskim Przedmieściu) w Warszawie, zgromadził tak wielu zainteresowanych, że przeniesiono go do większej sali. Jeden z uczestników, a jednocześnie bohaterów pracy Lipskiego, syn przedwojennego premiera Władysław Jan Grabski najpierw pytał o źródła swoich wypowiedzi, a kiedy Lipski mu je przytoczył, bagatelizował poglądy, głoszone wówczas publicznie, twierdząc, że to była tylko taktyka w dążeniu do władzy. Januاری Grzędziński, lewicujący piłsudczyk, wskazywał, że totalitarne sympatie występowały i po stronie prawicy, i po stro-

nie lewicy, która w swoim antyfaszyzmie wiązała się z komunizmem w wersji stalinowskiej. (Lipski silnie zaznaczał sprzeciw wobec każdej formy totalitaryzmu, czy prawicowej, czy lewicowej).

Zebranie to wryło się w pamięć kolegi Lipskiego z liceum, historyka Janusza Tazbira, który w rozmowie ze mną wspominał, że obecne na sali osoby z Paxu naradzały się, jak odeprzeć zarzuty. Lipskiemu ktoś później mówił, że Grabski pogardliwie nazwał go „zasmarkanym Żydkiem” (co mogło tylko potwierdzić jego diagnozy o głęboko zakorzenionej ksenofobii dawnych falangistów, będącej nie taktyką, lecz fundamentem ich spojrzenia na świat). Odczytu Lipskiemu pogratulował jednak związany z Paxem Mikołaj Rostworowski.

Ten odczyt nie miał być jedynym, jednak władze uniemożliwiły wygłoszenie kolejnego, zaplanowanego na 29 października w Klubie Krzywego Koła.

Dzień wcześniej do Lipskiego dzwoni zastępca kierownika Wydziału Kultury Stołecznej Rady Narodowej i – pytając, co znaczy „be-pizm” – sygnalizuje, że właśnie z Wydziału pochodzi zakaz wygłoszenia odczytu i dyskusji. Lipski udaje, że nie rozumie, i spokojnie powiada: „w takim razie może poprosimy o salę Słonimskiego w ZLP, chyba nie odmówi, a jest to dostatecznie blisko, by zebranie mogło się odbyć z niewielkim opóźnieniem”. Urzędnik na to, „że wątpi, by zebranie mogło się odbyć w jakimkolwiek lokalu”... Lipski próbuje jeszcze się dowiedzieć, skąd pochodzi zakaz. Niemożliwe, aby przesądziła o tym decyzja organu stosunkowo niskiego szczebla – bo chociaż to właśnie Stołeczna Rada Narodowa (organ quasi-samorządowy, w rzeczywistości najniższy szczebel administracji państwowej) pośrednio nadzoruje działalność KKK – gdyż sprawuje kontrolę nad Staromiejskim Domem Kultury, a Klub może działać wyłącznie na jego terenie – to rzeczywiste decyzje zapadają w PZPR, pytanie tylko na jakim szczeblu: w Komitecie Warszawskim (struktury wojewódzkie) czy w Centralnym. To ważne, by próbować wykorzystać ewentualne rozbieżności w partii do cofnięcia decyzji. Lipski dopytuje więc uparcie: „MSW? MO? Komitet Dzielnicowy? Warszawski? KC?”. Urzędnik jednak twierdzi, że to decyzja Stołecznej Rady Narodowej.

Lipski naradza się z prezesem Klubu, którym wciąż jest Małachowski, i – obawiając się pretekstu do zamknięcia KKK – szuka innych rozwiązań, tak aby jakieś zebranie się jednak odbyło. Ostatecznie planowany odczyt zamieniono na publiczne odsłuchanie w Klubie fragmentów adaptacji sztuki *Ubu król* Jarry’ego, nagranych na taśmie magnetofonowej. „Grówno, grrówno, grówno! Za drzwiami! Załatwiłem ich”, słyszą zapewne licznie przybyli. Lipski mówi: dyskusja „ma dotyczyć tylko spraw, o których słyszeliśmy: Jarry’ego, Ubu, rekina i gówna”.

Zarówno wybór sztuki, jak i słowa Lipskiego niektórzy we władzach traktują jako aluzję polityczną. Nadzorująca politykę wydawniczą Helena Zatorska, mówiąc o Lipskim, porusza sprawę „niezbędnej jej zdaniem rewizji kwalifikacji politycznych kierowników redakcji” wydawnictw, którzy powinni być „odpowiedzialnymi pracownikami frontu ideologicznego”. To aluzja niczym słowa Henryka VIII o Tomaszu More.

7 listopada 1959 r. członek Rady Państwa, reprezentujący grupę „Znak” Jerzy Zawieyski notuje w swoim dzienniku wiadomości świadczące o zaostrozaniu kursu: „krążą plotki, że mają być dalsze zmiany w rządzie. Ma odejść Wicha, a jego miejsce zajmie Korczyński [wówczas szef wywiadu wojskowego, kojarzony później z Mieczysławem Moczarem – Ł.G.], ma odejść Alster i ma przyjść Witaszewski. Wiceminister spraw zagranicznych Naszkowski ma przejść do wojska. Niepokojąca jest także aktywność PAX-u. Wszystko to zmierza do tego, by rząd wzmocnić. Gomułka nie gardzi nawet »natolińczykami«. Ta sytuacja odbija się także na kulturze. W wydawnictwach, redakcjach, teatrach, w filmie – wszędzie panuje zdenerwowanie i obawa przed »zamordyzmem«”.

Tydzień po swoim niedoszłym odczycie, 12 listopada Lipski zostaje wyrzucony z PIW w trybie natychmiastowym (dzięki komuś w wydawnictwie nie traci jednak prawa do trzymiesięcznego wypowiedzenia). To decyzja polityczna, zakomunikowana dyrektorowi Ostrowskiemu i Michalskiemu w KC. Dawny adwersarz Lipskiego, Michalski, pod wpływem Bachurzewskiej nawet go bronił, proponował, by poprzestać na zdegradowaniu go z kierownika redakcji na redaktora. W KC mówiono jednak twardo o usunięciu Lipskiego z wydawnictwa, które traktowano jako pierwszą linię „frontu ideologicznego”.

Lipskiego o zwolnieniu poinformowała jego sojuszniczka i przełożona Zofia Bachurzevska. Chciała w ten sposób złagodzić cios, jakim było pozbawienie pracy. Od razu starała się rysować przed Lipskim perspektywę otrzymywania z PIW prac zleconych (do czego faktycznie dojdzie) i ewentualność znalezienia przez niego pracy w Muzeum im. Adama Mickiewicza (dzisiejsze Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza).

Za zgodę na zorganizowanie odczytu Lipskiego w Klubie Krzywego Koła zwolniono z pracy w „Przeglądzie Kulturalnym” prezesa KKK Aleksandra Małachowskiego. Kłopoty mieli też inni działacze Klubu, pracujący w Książce i Wiedzy. W PIW przestał pracować także „Puchatek”. „Zanosilo się na to już dawno, ale teraz przebrała się miarka” – notował Lipski w diariuszu; Zawadzki podobno powiedział dwóm redaktorom, „że przykładają ręce do niszczenia kultury polskiej”.

Władze próbowały przejąć kontrolę ideologiczną nad KKK. Naciskały, by uniemożliwić wypowiedzi w Klubie konkretnym osobom. Lipski wspominał w rozmowie z Łozińskim i Petryckim, że w tym momencie Małachowski zadarł nos i zaczął mówić jak hrabia (którym faktycznie był): „proszę pana, to, co pan robi, jest niedopuszczalne. Pan Jan Wyka jest moim znajomym. Pan przy mnie mówi o nim, że jest wariat. Jeżeli mamy dalej rozmawiać, to bardzo pana proszę, by to się nie powtórzyło. Moi rodzice uczyli mnie, że takich zachowań jak pańskie tolerować mi nie wolno”.

Komitet Warszawski PZPR żądał też dokooptowania do zarządu Klubu dwóch nowych członków, których wskazał. Lipski notował w diariuszu o odpowiedzi Małachowskiego i jego hrabiowskim tonie: „jeśli chodzi o zwroty w rodzaju »panowie rozumieją sami« – to on stwierdza, że niestety niczego nie rozumiemy”. Byłoby to złamanie regulaminu (statutu) KKK, wszyscy są równi, tak się zaś składa, że partyjni zwykle podczas dyskusji po prostu milczą.

W tym momencie zarząd stanął przed pytaniem, czy protestacyjnie rozwiązać Klub. Związany z Klubem adwokat Michał Brojdes doradza grę na zwłokę, przeciąganie negocjacji z władzami. Lipski radzi się Jasienicy i profesorostwa Ossowskich, którzy są przeciwni

pomysłowi samorozwiązania Klubu, uważając, że byłoby to na rękę władzom. Od jesieni 1959 r. KKK jest zawieszony na cieniutkiej nitce, ale jeszcze istnieje.

Lipski mocno przeżywa wyrzucenie z pracy i problemy KKK, ma kłopoty z sercem – a mimo wszystko przemyca uderzenie w „Falangę”, pisząc w recenzji z *Moich Nalewek* Singera dla „Nowych Książek”: „jeszcze bardziej czekam na książkę, której Singer zapewne nie napíše, bo inne już było wtedy jego środowisko, na książkę o Nalewkach dwudziestolecia międzywojennego, na *pendant* do *Moich Nalewek* Singera – z przedednia zagłady, z lat, gdy oenerowska »Falanga« groziła: »Nalewki czekają dezynfekcji, całe domy, bloki, ulice trzeba burzyć... I wrzątku nie żałować, bo to wszystko brudne, zaplute, zażydzone, parszywe... A jeśli te wszystkie czarne republiki, karaluchy, demokraty chałatowe i pluskwy zechcą rozleźć się po całej stolicy – dam jeszcze jedną radę: otoczyć Nalewki wysokim murem«. Ten program zagłady zrealizował po paru zaledwie latach już ktoś inny”.

Zastanawia się, czy może narażać ludzi z Książki i Wiedzy, proponując im w tej zmienionej sytuacji swoją książkę. Po rozważeniu sprawy decyduje się złożyć w wydawnictwie maszynopis, zgodnie z umową. Praca jednak się nie ukazuje, chociaż formalnym powodem jest zapewne czterokrotne przekroczenie objętości ustalonej w umowie. Za pośrednictwem różnych osób propozycję wydania tej pracy pod pseudonimem w „Kulturze” kieruje Giedroyc, Lipski jednak się nie zgadza: byłoby przecież oczywiste, że to on jest autorem, groziłoby to większymi konsekwencjami zarówno jemu, jak i innym, i nic nie powstrzymałoby już władz przed zamknięciem Klubu Krzywego Koła.

Kierownik działu kultury w „Gromadzie – Rolniku Polskim”

Lipski pozostaje bez pracy i szuka możliwości zatrudnienia (co w kraju takim jak Polska Ludowa wyglądało zupełnie inaczej niż dzisiaj),

ale jednocześnie poświęca czas staraniom, aby jego następczynią w PIW była Maria Hulewiczowa (to się nie udaje).

Otacza go wielu życzliwych ludzi. Pomoc za pośrednictwem żony oferuje nawet Wilhelmi, Lipski nie korzysta jednak z propozycji (oba-
wiał się próby wciągnięcia w jakieś układy?). Słonimski proteguje go dyrektorowi Muzeum im. Mickiewicza Adamowi Mauersbergerowi – ale Lipski po rozmowie telefonicznej z Bachurzewską sądzi, że to nierealne z powodu zawyżonych wymagań. „Mauziowi marzy się ktoś, kto jest zarazem doświadczonym bibliotekarzem, znawcą epoki romantycznej i inteligentnym pracownikiem. Za dużo!” – pisze w diariuszu, słusznie podejrzewając, że stanowisko przypadnie Januszowi Odrowąż-Pieniążkowi (który zresztą później przez kilkadziesiąt lat był dyrektorem Muzeum).

Profesor Maria Renata Mayenowa ożywia w Lipskim nadzieje na etat w IBL. Profesor Stefan Żółkiewski – dawny adwersarz Lipskiego z „Polityki”, a wcześniej jego wykładowca uniwersytecki – zgadza się, by pisał on w IBL doktorat o Kasprowiczu. Lipski prosi prof. Wykę, by został promotorem jego doktoratu. Mowa o kilkumiesięcznym, może półrocznym oczekiwaniu na etat w IBL. Mayenowa wkrótce jednak ostrzega Lipskiego, że perspektywy etatowe nie są tak pewne, i radzi mu przyjąć propozycję, którą znalazła dla niego Bachurzewska: pół etatu w Bibliotece Narodowej. Lipski skrupulatnie wszystko oblicza, usiłując spiąć domowy budżet – bierze pod uwagę nawet czas na dojazdy do Biblioteki Narodowej, w którym nie mógłby dorobić – i stwierdza, że ta praca uniemożliwiłaby mu rozpoczęcie doktoratu.

W domu odczuwają już wówczas brak zarobków. Lipski powoli traci nadzieję na trwałe związanie się z IBL, dlatego przyjmuje propozycje prac zleconych (dla biuletynu przy międzynarodowym ośrodku slawistycznym oraz sporządzanie indeksów do *Zmierzchu Cesarstwa Rzymskiego* Edwarda Gibbona – co zaproponował mu w uzgodnieniu z dyrektcją PIW Włodzimierz Lewik). Rozpoczął też przygotowanie dla PIW edycji *O bohaterskim koniu i walącym się domu* Jana Kasprowicza. Dla PWN robił recenzję

wewnętrzna hasła z encyklopedii. Starał się załatać dziury w domowym budźcie.

Nie ograniczał się jednak do spraw czysto bytowych – sztuka była dla niego nie dodatkiem, ale istotną, naturalną częścią życia. Właśnie w tym czasie zachwyił się religijnymi wątkami poematu *Nieskończoność* z tomu *Trzy poematy* Zbigniewa Bieńkowskiego. Poświęcił mu szkic, który wzbudził niepokój w KC. Pisał o filozoficzności poezji, wskazując na jałowość ówczesnych oficjalnych dyskursów filozoficznych (czyli faktycznie – marksizmu): „gdy filozofowie rezygnują z systemów ontologii – zaczynają je tworzyć poeci”. Bieńkowski jego zdaniem sięga do prapoczątków filozofowania, do czasów presokratejskich (Lipski zatytułował swój esej-recenzję *Traktaty poetyckie Anaksymandrejczyka*). *Trzy poematy* nazwał „wydarzeniem jednym z najistotniejszych pod każdym względem w naszej powojennej poezji”, były dla niego punktem odniesienia w recenzjach dzieł innych autorów.

Rysuje się wtedy przed nim perspektywa sprzedawania ogłoszeń na stanowisku referenta prasowego w Związku Spółdzielni Inwalidzkich. O tym etacie powiedział mu Andrzej Biernacki, znajomy z lat studenckich. Lipski jednak gdy się dowiedział, że ma namawiać czasopisma do tworzenia kącików inwalidzkich, w zamian obiecując reklamy spółdzielni inwalidzkich, zrezygnował ze starań o wejście w świat takich interesów, obawiał się też bliskich relacji związku inwalidów z Paxem.

Szuka dalej. Idzie nawet do Polskiego Radia na Myśliwiecką, 2 lutego 1960 r. asystuje przy montażu audycji, ponieważ jedna z siostr Woźnickich, pisarek, mówiła mu o możliwości pracy w redakcji audycji polonistycznych dla liceów. Chociaż obawia się „wielkiego magła spraw organizacyjnych, i to zawsze 10 naraz, w których bym zwaśniował”, to nie może wybrzydzać – pracę trzeba szybko znaleźć, bo represje mogą się nasilić. Ostrzeżeniem może być los dawnego kolegi z „Po Prostu”, Mieczysława Górskiego – MSW wpłynęło na wydanie całkowitego zakazu pracy w dziennikarstwie, Górski jest zmuszony do emigrowania z Polski. Lipski nie przyjmuje zaproszenia niezna-

nego mężczyzny, który przez telefon mówi, iż ma dla niego książki z zagranicy. Nawet jeśli to prowokacja, to przecież podsłuchują...

Obiecywane stypendium doktoranckie ma być wypłacone w większości dopiero po zakończeniu pracy, nie zaś jak pensja co miesiąc. Na tym nie można budować, w domu nie ma oszczędności. Lipski musi szukać innej pracy czysto zarobkowej – rezygnując ze starań o IBL-owskie stypendium, chociaż próbuje się jeszcze dowiedzieć, czy są szanse na płatność w comiesięcznych ratach. Pomagają mu Władysław Bartoszewski, poznany niedawno w KKK (podczas sprawy sądowej Hanny Rewskiej dostarczył książkę, w której wykazany był jej udział w zamachu na Kutschere), oraz Juliusz Wiktor Gomulicki. Pierwszy jest sekretarzem redakcji miesięcznika ilustrowanego „Stolica”, drugi – wybitny varsavianista i zasłużony edytor – konsultantem historycznym tego pisma. Proponują Lipskiemu przygotowanie dla „Stolicy” cyklu felietonów historycznoliterackich o warszawskich felietonistach-kronikarzach. (To zapewne z tego niezrealizowanego pomysłu powstanie antologia *Warszawscy*, *„Pustelnicy”* i *„Bywalscy”*, wydana trzynaście lat później).

Koleżanka z pracy Krystyna Najderowa doradza mu wówczas starania o członkostwo w Związku Literatów Polskich, co może pomóc w szukaniu pracy. Do ZLP wprowadza go Adolf Rudnicki. (Lipski nie pozwolił, aby znacząca w pisarskim środowisku Alicja Lisiecka wpłynęła na tok jego recenzji o zbiorze opowiadań Rudnickiego *Krowa*, mimo że jemu także ten zbiór nie przypadł do gustu).

Mimo utraty pracy Lipski wciąż podtrzymywał działanie Klubu Krzywego Koła – uparcie, z wielkim nakładem czasu i energii, szukając prelegentów na kolejne zebrania, czasem kosztem mniejszej satysfakcji z tematu czy osoby. Najważniejsze było bowiem po prostu przetrwanie – aby nie dać władzom argumentu do rozwiązania Klubu, gdyby czasowo zawiesił, jak „Po Prostu”, działalność. Lipski notował w diariuszu, że kogoś zaprosił z niechęcią, ale „niech będzie – w każdym razie nie wolno robić przerwy!”.

29 lutego 1960 r. odbiera ostatnią pensję z PIW. Wciąż nie ma pracy etatowej, a perspektywa zatrudnienia w IBL coraz bardziej

się oddała. Nie wierząc już nawet w skuteczność tych wysiłków, zgadza się na złożoną przez Teresę Chabowską, znajomą z kręgu Mirona Białoszewskiego, obietnicę rozmowy o ewentualnym zatrudnieniu na wolnym etacie kierownika działu kulturalnego; Lipski nie wie nawet, o jakie pismo chodzi, poza tym, że jest adresowane do chłopów. Jednak właśnie ta zupełnie pozaśrodkowa ścieżka okazuje się realna. Lipski zostaje kierownikiem działu kulturalnego dziennika „Gromada – Rolnik Polski”, prowadzonego przez Irenę Groszową, wdowę po gen. Wiktorze Groszu, w latach 1944–1945 szefie Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego.

Groszowa była przedwojenną, ideową komunistką, redagowała od 1947 r. „Rolnika Polskiego” (później połączonego z pismem „Gromada”). Miała dużo sympatii do osób o niezależnych poglądach. Sama waleczna w sprawach wiejskich (była jedną z inicjatorek objęcia ubezpieczeniami społecznymi wszystkich mieszkańców wsi), sympatyzowała raczej z „puławską” stroną PZPR.

Lipski dokonuje w „Gromadzie” rzeczy niezwyklej – nie tylko prowadzi rzeczową dyskusję z czytelnikami, przekonując ich, że poezja nie musi być zawsze rymowana, ale też publikuje wkładkę *Od Staf-fa do Grochowiaka*, będącą w rzeczywistości przekrojową antologią współczesnej poezji polskiej, z wierszami m.in. Mirona Białoszewskiego – w nakładzie blisko 600 tys. egzemplarzy. Andrzej Dobosz zapisał z podziwem: „doprowadził do wydrukowania dodatkowej płachty, z tekstem złamanym w ten sposób, że po czterokrotnym złożeniu i rozcięciu otrzymywało się 32-stronicowy wybór Białoszewskiego [...] gdy normalnie poetę wydawano w dwóch, co najwyżej pięciu tysiącach” (korygując Dobosza: widzimy, że to nie był tylko Białoszewski).

Szybko okazało się jednak, że w piśmie codziennym dla rolników nie czuje się na swoim miejscu. Chociaż wykonuje obowiązki, włączanie z wyjazdami „w teren” (reportaże z odległych wiosek), cały czas myśli o pracy naukowej w Instytucie Badań Literackich. Marzenie to spełni się dość niespodziewanie rok później.

18 marca 1961 r., ponad rok po podjętych staraniach, Lipski przypadkowo spotyka na ulicy prof. Wykę, który... mówi o możliwości zatrudnienia w IBL na etacie, i to już za trzy miesiące. Lipski ma mieszane uczucia, bo w porównaniu z „Gromadą – Rolnikiem Polskim” oznaczałoby to zmniejszenie pensji. Naradza się z żoną; po przyjęciu propozycji pensja Lipskiego nie wystarczyłaby na pokrycie domowych wydatków. Wkrótce Maria Lipska zacznie pracę w redakcji encyklopedii PWN. Lipski z kolei chętnie przyjmuje prace dodatkowe, takie jak recenzowanie haseł encyklopedii. Budżet domowy ledwie się domyka – ale praca w IBL jest marzeniem Lipskiego od końca studiów.

Irena Groszowa, mimo żalu z powodu odejścia Lipskiego, z którym wiązała spore nadzieje, traktuje go bardzo życzliwie, oferuje nawet możliwości dorabiania w przyszłości pisanie „michałków” z prasy niemieckiej dla „Gromady”.

1 czerwca 1961 r. Lipski zostaje „pomocniczym pracownikiem nauki w Polskiej Akademii Nauk”. Nie oznacza to pełnej stabilizacji, ponieważ nad zatrudnionym w ten sposób pracownikiem wisi groźba nieprzedłużenia kontraktu na kolejny okres. Umowa Lipskiego wygasa za trzy lata, z końcem maja 1964 r.; do tego czasu musi napisać pracę doktorską. To jednak początek epoki nie tylko w jego biografii, ale w dziejach Instytutu Badań Literackich, w którym Lipski stał się postacią po prostu mityczną.

Michał Głowiński pisał o odwadze Kazimierza Wyki, dyrektora IBL, który „zdecydował się w tamtych latach na zatrudnienie dwóch osób źle widzianych (także Romana Zimanda); dla Instytutu, który miał marną pozycję polityczną i co jakiś czas stawał się celem zmasowanych ataków, było niedogodnością mieć wśród pracowników człowieka przez władze znienawidzonego, często zatrzymywanego przez ubecję, traktowanego jako jeden z wrogów najgorszych”.

To kolejny przykład na niejednoznaczność historii – zarówno Zi-manda (w 1958 r.), jak i Lipskiego (trzy lata później) przygarnął in-stytut utworzony w latach socrealizmu jako kuźnia „nowego”, mark-sistowskiego literaturoznawstwa. IBL do końca istnienia PRL był matecznikiem, w którym znalazło się wielu opozycyjnie nastawio-nych ludzi.

Instytut ma swój *genius loci*: znajduje się w centrum miasta, w Pa-łacu Staszica, na skrzyżowaniu Krakowskiego Przedmieścia, Nowe-go Świata i Świętokrzyskiej – a jednak w ukryciu. Pałac Staszica to duży, wielokrotnie przebudowywany budynek – z płataniną koryta-rzy i trudnych do zauważenia przejść. To niemalże labirynt dla ob-cych, pełen zakamarków. IBL był schowany w korytarzach Pałacu Staszica, a jednocześnie znajdował się w centrum miasta i tuż obok mieszkania Lipskiego, który miał do pracy dosłownie pięć minut spokojnego spaceru.

Przez ponad rok Lipski zastanawiał się, czy nie zmienić tytułu swojego doktoratu; obawiał się dublowania tematu z Romanem Lo-them, zastanawiał się zatem, czy nie przygotować monografii Zespołu Literackiego „Przedmieście”. Pozostał jednak przy Kasproviczu. Te badania na pograniczu historyczno- i teoretycznoliterackim będą wyznaczały jego dalsze prace w IBL.

Pierwszą próbą trwałości formalnych związków z Instytutem jest rok 1964, kiedy Lipski odgrywa kluczową rolę w proteście przeciwko zaostreniu polityki kulturalnej PRL (List 34). Kilka miesięcy po tym proteście kończy się jego kontrakt w IBL – ale dzięki staraniom Wyki zostaje on przedłużony do połowy 1967 r.

Podobne kłopoty będą także kolejnym razem, w 1967 r., ale w IBL znowu je pokonano. Jednak umowę na czas nieokreślony otrzyma Lipski dopiero przy czwartym przedłużeniu, w maju 1970 r. Mimo to nie będzie ograniczał swojego zaangażowania w działalność opo-zycyjną.

A pierwsze miesiące Lipskiego w Instytucie Badań Literackich zbiegły się z nowymi kłopotami KKK, które okazały się początkiem końca Klubu. Zapalną sprawą są stypendia fordowskie. Niepokój

władz PRL oraz ZSRR budzi nikła obecność członków PZPR wśród polskich stypendystów Forda: zaledwie co piąty jest partyjny. Polska zawiesza współpracę z Fundacją – ale zarząd KKK otrzymuje poufną propozycję przedłużenia stypendiów dla wskazanych przez siebie osób, nominalnie z puli jednej z organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Środowisko Lipskiego nie decyduje się na taki krok, uznając, że w coraz bardziej konfrontacyjnej sytuacji byłoby to niebezpieczne dla istnienia Klubu. Członkowie zarządu KKK mieli świetną intuicję, tego samego dnia bowiem, kiedy podjęli tę decyzję, w innym miejscu Warszawy, przy ulicy Rakowieckiej, wszczęto dochodzenie przeciwko jednej z kluczowych osób w Klubie Krzywego Koła – Hannie Rudzińskiej, nieoficjalnej sekretarce zarządu, współpracownicze Lipskiego, który nie wiedział jednak, że wbrew jego radom nie tylko nadal utrzymywała korespondencję z Giedroyciem, ale i pośredniczyła w kontaktach „Kultury” z wieloma osobami mieszkającymi w kraju.

Hanna (właśc. Anna) Rudzińska była socjolożką, pracowała jednocześnie w Bibliotece Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego oraz jako kierownik biura w Polskim Towarzystwie Socjologicznym. Jej ojciec Bronisław Wojciechowski był związany z establishmentem II RP (członek POW, walczył w legionach, był długoletnim posłem na sejm z listy sanacyjnej BBWR), co także sprawiało, że była z miejsca podejrzana dla Służby Bezpieczeństwa.

Działania przeciwko niej w MSW koordynuje Zbigniew Pudysz, wówczas starszy oficer śledczy, który później bardzo awansuje – będzie generałem SB, a w latach 1983–1985 dyrektorem Biura Śledczego MSW. Korespondencja Rudzińskiej jest inwigilowana formalnie – choć już dawno jeden z jej listów do Giedroycia przewoził tajny współpracownik SB o kryptonimie „Lachowicz” (pisarz Olgierd Terlecki).

Lipski oczywiście o tym wiedzieć nie może, jednak od dawna obawia się gadatliwości Rudzińskiej. MSW oskarży ją o rzecz stosunkowo niewinną – pośrednictwo w szukaniu tłumacza książki socjologicznej, którą chciał wydać Giedroyc – co w SB zinterpretowano jednak

jako „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego” (słynny art. 24 tzw. małego kodeksu karnego). O ileż ryzykowniejsze były działania zarządu Klubu, który otrzymał propozycję od jednej z polonijnych organizacji w Stanach!

Pamiętajmy, że sierpień i wrzesień 1961 r. to czas kolejnego światowego kryzysu – w NRD zbudowano mur berliński, plotki mówią o wojnie, 1 września w Warszawie wybucha nawet krótkotrwała panika wojenna.

Służba Bezpieczeństwa zatrzymuje Rudzińską właśnie na początku września, przeprowadza też rewizję w mieszkaniu Jana Wolskiego, którego książkę Giedroyc chciał wydać. Zatrzymania obawia się brat Rudzińskiej. Kilkanaście dni później, 22 września, aresztowany zostaje inny członek Klubu, Jerzy Kornacki; zarzucano mu kolportaż anonimowych wierszyków skandalizująco-erotycznych. Pojawia się pogłoska o ponownym aresztowaniu Hanny Rewskiej (dotyczyło to jej krótkotrwałego zatrzymania w związku z zaginięciem mapy w Geoprojekcie, gdzie pracowała). Rozpoczynają się przesłuchania działaczy Klubu...

6 października Pudysz przesłuchuje Lipskiego, stara się go zastraszyć rzekomą wszechwiedzą SB. Funkcjonariusze jadą z Lipskim do jego mieszkania i rekwirują archiwum KKK – „kartotekę zaproszeniową, notes bieżący z adresową listą członków”. Zabierają też notes (Lipski zapisuje w protokole, że to jego prywatny notes, niezwiązany z działalnością KKK).

Te działania SB można było interpretować nie tylko jako uderzenia w pojedyncze osoby, ale jako atak na środowisko Klubu Krzywego Koła. Czy to wstęp do rozwiązania Klubu?

Z tego powodu Lipski planuje zaproszenie do KKK osób związanych z PZPR. Miało to być gestem pokazującym otwartość i chęć dialogu ze strony Klubu. Działacze Krzywego Koła uznali, że np. zaproszenie ówczesnego redaktora naczelnego „Polityki” Mieczysława Rakowskiego do wygłoszenia prelekcji o niedawnym zjeździe KPZR (co proponował Jan Strzelecki) utrudniłoby władzom znalezienie

pretekstu do rozwiązania Klubu. Utrudnić uderzenie w Klub miało także publiczne rozpoczęcie zbierania podpisów pod listem zbiorowym z postulatem zniesienia kary śmierci w przygotowywanym nowym kodeksie karnym. Pomysł takiej akcji pojawił się w środowisku zarządu KKK już wcześniej, teraz jednak nabrał dodatkowego, taktycznego znaczenia. Publiczna dyskusja na ten temat była prawdopodobnie zaplanowana na 11 stycznia 1962 r. – jednak nie udało się jej przeprowadzić.

Wydaje się, że środowisko nadające ton Klubowi (zwane przez Lipskiego „zespołem”) już kilka tygodni wcześniej zrezygnowało z prób tworzenia ośrodka, który integrowałby niekomunistyczną lewicę – na wzór zorganizowanej przez Tadeusza Mazowieckiego „Więzi”. W pomysle tym chodziło o możliwość popularyzacji swoich idei przez wydawanie pisma oraz – ewentualnie – wprowadzenie jednego lub kilku posłów do sejmu. Już wiosną 1961 r. zaczęto się jednak zastanawiać, czy istnienie Klubu nie staje się korzystniejsze dla władz niż dla opozycji. W kwietniu nowym – po Małachowskim – prezesem KKK został przychodzący trochę z zewnątrz Paweł Jasienica, co miało sygnalizować, że środowisko Lipskiego nie chce monopolizować Klubu. Lipski uważał, że autorytet Jasienicy będzie miał znaczenie dla ochrony KKK – chociaż sam Jasienica zwracał uwagę na to, że budzi kontrowersje w instancjach partyjnych.

W tych wyborach do zarządu środowisko Lipskiego zostało po raz pierwszy od 1957 r. mniejszością; Lipski był, jak wcześniej, sekretarzem, Małachowski zaś wiceprezesem (oba uzyskali największe poparcie w głosowaniu). W grudniu 1961 r. „zespół” zrezygnował jednak z prób jakiegoś zalegalizowania działalności na wzór „Więzi”. Tuż po podjęciu tej decyzji otrzymano wiadomość o tragicznej śmierci Henryka Hollanda.

Ta śmierć wstrząsnęła warszawską inteligencją. Holland, działacz komunistyczny, dziennikarz związany z „puławianami”, zatrzymany został przez SB pod zarzutem przekazania korespondentowi „Le Monde” informacji o okolicznościach śmierci Stalina i Berii, pochodzących od Chruszczowa z niedawnego XXII Zjazdu KZPR. Hollanda

poddano wielogodzinnemu przesłuchaniu. Formalnie aresztowany został dwa dni później. Kiedy jednak funkcjonariusze MSW wrócili z nim do jego mieszkania, by przeprowadzić rewizję, wyskoczył z okna szóstego piętra (jednoznacznie ustalił to Krzysztof Persak, konfrontując te zdarzenia z zapisem wciąż funkcjonującego wówczas w mieszkaniu podsłuchu).

Holland został uznany za ofiarę represji, jego śmierć stała się symbolem nie tylko dla „puławian”, ale także ludzi spoza partii, skupiając w sobie jak w soczewce znak czasów – wykorzystanie policji do działań przeciwko inteligencji. Widzimy ciąg zdarzeń: sprawa Rewskiej, przesłuchania w 1958 r., aresztowanie Rudzińskiej, Kornackiego, przesłuchania członków zarządu KKK jesienią 1961 r., samobójstwo Hollanda.

W tym czasie pojawiła się wiadomość, że Staromiejski Dom Kultury zostanie oddany pod zarząd Związku Młodzieży Socjalistycznej, a jego kierownik zmieniony – dotychczasowego uznano za zbyt łagodnego w stosunku do Klubu Krzywego Koła.

Wymówienie miejsca będzie równoznaczne z likwidacją KKK – wynika to ze statusu Klubu, który legalnie może działać wyłącznie w lokalu udostępnianym przez Staromiejski Dom Kultury. Członkowie zarządu w rozmowach prowadzonych z władzami nie godzą się na autocenzurę. Lipski uważa, że istnienie Klubu ma sens tylko wówczas, gdy możliwa będzie pełna wolność wypowiedzi. To stanowisko decyduje o zamknięciu Klubu przez władze.

W Klubie Krzywego Koła panowała pełna swoboda dyskusji, Lipski nie dopuszczał do żadnej formy cenzury – nie tylko politycznej, ale też światopoglądowej, środowiskowej lub wynikającej z poczucia wyższości. Atmosferę Klubu doskonale ilustruje zdarzenie, do którego doszło podczas zebrania nad тезami wygłoszonymi przez Mariana Falskiego, autora *Elementarza*. Głos w dyskusji zabrał wówczas... uczeń. Lipski zapisał w diariuszu: „Michnik (licealista od Batorego) (kapitałna egzemplifikacja)”. Tymczasem jeden z dyskutantów odezwał się protekcyjnie, podważając jego prawo do wypowiedzi. Adam Michnik wspomina: „ten co na mnie naskoczył, tak po prostu,

po belfersku mnie opieprzył – »Młody człowieku! To, co ty mówisz, to jest kompletny idiotyzm, bezczelność, głupota«. Działacze Klubu bronili prawa wypowiedzi także dla uczniów. Profesor Jan Wolski stwierdził, że tak jak dyskutant potraktował licealistę, PRL-owska władza traktuje ludzi. Lipski zdecydowanie bronił prawa do zabrania głosu przez każdego. (Te dosłownie ostatnie tygodnie działania KKK to właśnie czas, kiedy licealiści Jan Gross i Adam Michnik zaczęli przychodzić na otwarte dla wszystkich dyskusje).

* * *

KKK zostaje rozwiązany w lutym 1962 r., po wydarzeniach, które – jak można podejrzewać – były sprowokowane przez SB. 1 lutego, po dyskusji nad prelekcją prof. Adama Schaffa (filozofa marksistowskiego, działacza PZPR, „puławianina”), już poza salą rozpoczęła się bójka między asystentem Schaffa a osobą z zewnątrz, nieznaną środowisku KKK. Po tych zdarzeniach władze oświadczyły, że Klub toleruje chuligaństwo i łamie wolność słowa. 5 lutego na zebraniu POP PZPR w Związku Literatów Polskich Wincenty Kraśko (kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, wiązany z „puławianami”) stwierdził: „Partia została zmuszona do zamknięcia klubu, ponieważ była tam »taka« wolność słowa, że ludzie broniący partyjnego punktu widzenia zostali pobici”. 15 lutego z kolei zastępczyni przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej Kazimiera Kartasińska mówiła, że Klub został zdominowany przez... prawicowych nacjonalistów. Oskarżenia KKK o sprzyjanie chuligaństwu stały się pretekstem do wymówienia Klubowi lokalu w Staromiejskim Domu Kultury. Równało się to likwidacji Klubu.

Mechanizmy władzy w PRL pokazuje także fakt, że chociaż o likwidacji KKK zadecydowali działacze partyjni wysokiego szczebla, to formalnie za decyzją tą nie stała żadna instancja PZPR – prezentowano ją jako podjętą samodzielnie przez Staromiejski Dom Kultury. Odnotujemy też obserwację Witolda Jedlickiego, który wskazał, że Klub został zamknięty przez działaczy partyjnych powiązanych z „puławianami” – nie z grupą przeciwną, jak prostolinijnie można by uważać. Dowodzi to rzeczywistej niezależności KKK od jakiegokolwiek

grupy w partii. Klub był próbą legalnego funkcjonowania ośrodka inteligencji niezależnej.

W dniu zawieszenia KKK rozpoczął się proces aresztowanej we wrześniu Hanny Rudzińskiej. Już dwa dni później skazano ją z art. 24 mkk za przechowywanie książki Feliksa Grossa, którą planował wydać Giedroyc. Jak stwierdził biegły powołany przez sąd (został nim pracownik cenzury), treść książki „wymierzona jest przeciwko obozowi socjalistycznemu”. Rudzińska została skazana na rok więzienia. Jednak mogło być gorzej: sąd nie zmienił kwalifikacji czynu na poważniejszy zarzut kolportażu (z tego samego artykułu – „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego”), uwzględnił też okoliczności łagodzące. Nie było to jednak uniewinnienie czy choćby wyrok w zawieszeniu. Znow widzimy zaostrenie represji, będące zapewne także skutkiem nacisków władzy na sąd, którego nie ułagodził nawet fakt, że sekretarka KKK samotnie wychowuje czternastoletnią córkę (ostatecznie karę skrócono tylko o trzy miesiące – Rudzińska odsiedziała w więzieniu dziewięć miesięcy za przechowywanie niecenzuralnej książki).

To nie są lata stalinowskie, ale czasy „małej stabilizacji”, era Gomułki.

Czas rozwiązania KKK i skazania Rudzińskiej zbiegł się ze wzrostem wpływów nowej grupy we władzach, skupionej wokół wiceministra spraw wewnętrznych Mieczysława Mocza. Moczar – to dawny pseudonim partyzancki Mikołaja (Nikołaja) Demki, przedwojennego działacza Komunistycznej Partii Polski, przynajmniej w pewnym okresie agenta sowieckiego wywiadu wojskowego (GRU), który w czasie okupacji niemieckiej dowodził formacjami prokomunistycznej Gwardii (później Armii) Ludowej na Lubelszczyźnie i Kielecczyźnie. Po wojnie był szefem UB w Łodzi, po odsunięciu Gomułki znalazł się na bocznym torze, a po jego powrocie do władzy został jednym z wiceministrów spraw wewnętrznych, rywalizując z kojarzonym z „puławianami” Antonim Alsterem. Moczar postrzegany był później jako pretendent do funkcji I sekretarza KC, już od początków lat sześćdziesiątych gro-

madził wokół siebie środowisko z uwagi na jego etos zwane „partyzantami” (przystała do niego m.in. część dawnych „natolińczyków”).

„Partyzantów” spajała nie tyle ideologia, określana później często mianem narodowego komunizmu (w której odwoływali się także do pojęć i emocji bliskich nacjonalistom), ile pragmatyzm. Wielu z nich to młodzi, ambitni członkowie PZPR sfrustrowani brakiem możliwości awansu, wyższe stanowiska bowiem blokowali działacze często związani z „puławianami”. Zapewne te dwa czynniki napędzały nastroje antysemickie, które w tym środowisku były dostrzegalne. Co ciekawe, Moczar czasem łączył je z delikatnym wątkiem antyrosyjskim. Mityczną linią podziału między „partyzantami” i „puławianami” był okres drugiej wojny światowej – „partyzanci” przeciwstawiali budowaną przez siebie mitologię środowiskom, które przybyły do kraju razem z Armią Czerwoną. (Był to, rzecz jasna, podział sztuczny i nieprawdziwy – część osób związanych z „partyzantami” także przybyła ze wschodu, jak choćby flirtujący z „partyzantami” młody wiceminister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski).

Marcin Zaremba pisał o „partyzantach”: „byli przeważnie pracownikami resortów siłowych i/lub drugo- oraz trzeciorzędnymi dygnitarzami partyjnymi – sekretarzami Komitetów Wojewódzkich i Dzielnicowych. [...] Światopogląd »partyzantów« był swoistą odmianą nacjonalizmu wyrażonego językiem komunistycznej doktryny. Mieścił się w nim antysemityzm (zakamuflowany pod marksistowsko poprawną nazwą antysyjonizmu), ksenofobiczna niechęć do wszystkiego, co w życiu kulturalnym i naukowym uznane zostało za niepolskie, uwielbienie dla tradycji militarnej, wreszcie odraza wobec względnej nawet liberalizacji życia politycznego w kraju”.

Z takiej perspektywy łatwo było określić ich mianem „prawicy” czy „faszystów”, co sprawiało, że ludzie tacy jak Lipski zaczęli obawiać się sojuszu „partyzantów” z Paxem.

3 lutego 1961 r. zmienił się sekretarz KC nadzorujący kulturę. Obowiązki te przejął Ryszard Strzelecki, który, co charakterystyczne, jednocześnie miał nadzorować MSW. Sympatyzował z „partyzantami” – podobnie jak zaufany Gomułki, wówczas druga osoba

w hierarchii, Zenon Kliszko. Do „partyzantów” zaliczano też dawnego redaktora „Po Prostu”, a wówczas osobistego sekretarza Gomułki Walerego Namiotkiewicza. W czerwcu 1961 r. ukazał się zbiór wywiadów z dowódcami partyzanckimi *Ludzie, fakty, refleksje*, opracowany m.in. przez Namiotkiewicza, a w grudniu wspomnienia sygnowane przez Moczara *Barwy walki* (wkrótce zostały lekturą szkolną!).

W sierpniu 1962 r. z PRL wyemigrował Witold Jedlicki, jeden z najbliższych przyjaciół Lipskiego (utrzymywali potem wieloletnią korespondencję). W grudniu Jedlicki publikuje w paryskiej „Kulturze” artykuł *Chamy i Żydy*, po raz pierwszy popularyzujący za granicą interpretację Października jako wynik rywalizacji między „natolińczykami” („chamy”) i „puławianami” („Żydy”). Jedlickiemu nie można było zarzucić antysemityzmu – sam był Żydem. Kilka miesięcy później Giedroyc wydaje książkę Jedlickiego *Klub Krzywego Koła*, stanowiącą nie tylko źródło do dziejów Klubu, lecz także interpretację ówczesnych wydarzeń politycznych.

Konspiracyjna loża wolnomularska „Kopernik”

A Lipski w 1962 r. zostaje mistrzem loży masońskiej. To jeden z bardziej zmitologizowanych wątków jego biografii. Przynajmniej początkowo Lipski nie angażował się w działalność masońską z entuzjazmem, raczej wypełniał prośby starszych osób, które chciały kilku młodym z zarządu Klubu Krzywego Koła przekazać prowadzenie loży, aby idee wolnomularskie mogły przetrwać.

Lipskiemu były bliskie etyczne idee wolnomularstwa, ważniejszy był jednak dla niego aspekt polityczny – możliwość zejścia do głęboko zakonspirowanej organizacji mającej kontakty z Zachodem, i to nie z obcokrajowcami, ale z wychodźstwem (z „siostrzaną” polską lożą „Kopernik” w Paryżu gromadzącą emigrantów, takich jak prof. Jerzy Stefan Langrod, wpływowy we francuskich środowiskach naukowych). To dawałoby wsparcie.

Swoje zaangażowanie w lożę widział jako kontynuowanie działalności opozycyjnej innymi środkami – już nie jawnymi, jak w KKK, ale tajnymi właśnie. Jak widać z lektury jego diariusza, motywacją do przystąpienia było zobowiązanie moralne (presja Wolskiego, by podtrzymać istnienie polskiego wolnomularstwa) oraz możliwości polityczne, jakich upatrywał w masonerii, przede wszystkim szansa nawiązania kontaktów międzynarodowych. Na poważnie włączył się w działalność loży wówczas, kiedy władze zlikwidowały Klub Krzywego Koła i skończyła się możliwość legalnej wypowiedzi.

Wątek masoński w biografii Lipskiego rozpoczyna się 7 lipca 1960 r. Lipski przychodzi na spotkanie z prof. Janem Wolskim. Towarzyszy mu kolega z zarządu KKK – przypuszczają, że rozmowa będzie dotyczyć wystąpienia Wolskiego w Klubie. „W pewnym momencie Wolski spytał nas – zapisał Lipski w diariuszu – czy liczymy się z tym, że za 2, 4, 10, a może 15 lat, dziś trudno przewidzieć, w którym momencie, może nastąpić moment chaosu politycznego, na który ludzie z ambicjami politycznymi – powinni być przygotowani. Jednym z elementów tego przygotowania powinny być stosunki międzynarodowe. I tu – zwrócił uwagę na masonierię”.

Lipski był zdziwiony; interesując się życiem publicznym, notował wcześniej w diariuszu różne pogłoski o działalności masonerii, jednak nazwisko Wolskiego nigdy się w nich nie pojawiło. Wolski zrelacjonował pokrótce historię polskiego wolnomularstwa w XX w. Mówił, że loże nie działały w Polsce po rozwiązaniu w 1938 r. przez władze II RP, a teraz – ponieważ mistrzowie, którzy mogą je reaktywować, są u schyłku życia – jest ostatni moment odnowienia polskiego wolnomularstwa w zgodzie z regułami.

Zaproszonym działaczom KKK jednak nie śpieszyło się z deklaracjami. Wrócili do sprawy dopiero po kilku miesiącach, jesienią 1960 r. Wolski naciskał, żeby wyrazili zgodę, mówiąc, że od niej zależy decyzja siedmiu żyjących jeszcze mistrzów o reaktywowaniu loży „Kopernik”. Trójka działaczy KKK – chociaż bez entuzjazmu – ulega.

W niedzielę 12 lutego 1961 r. Mieczysław Bartoszkiewicz wraz z siedmioma lub ośmioma innymi masonami posiadającymi stopień

mistrza reaktywował („obudził”) lożę „Kopernik”. Bartoszkiewicz przed wojną był wieloletnim wielkim skarbnikiem Wielkiej Loży Narodowej Polski, członkiem Rady Najwyższej. To na niego Stanisław Stempowski (towarzysz życia Marii Dąbrowskiej, wielki mistrz loży) przelał przed swoją śmiercią w styczniu 1952 r. uprawnienia do obudzenia loży w Polsce. Nie uczyniono tego jednak w atmosferze względnej liberalizacji Października, Bartoszkiewicz czekał niemal do ostatniej chwili swojego życia (według Hassa zmarł „ok. 1964” – najprawdopodobniej 19 maja 1963 r.). Na tym pierwszym spotkaniu wybrano kierownictwo („warsztat”). Przewodniczącym został Bartoszkiewicz, zastępcami Erazm Samotyha i Stefan Zbrożyna, mówcą Jan Wolski, sekretarzem zaś Tadeusz Gliwic.

„Loża – już ukonstituowana (7 mistrzów)” – zapisał Lipski w dzienniku następnego dnia. Wolski starał się, by starsi wolnomularze swoją działalność w loży marginalizowali, tak by to właśnie trójka działaczy z KKK określała kierunki działania. Lipski notował: „w zasadzie zdecydowaliśmy się na kontynuowanie tej historii (a raczej – jej wznowienie, bo już nawet w stosunku do nas można by o tym mówić)”. Do zgody skłaniały ich zapewne coraz trudniejsza sytuacja Klubu Krzywego Koła i niepowodzenie prób legalizacji działalności „zespołu” na wzór „Więzi”.

Jako imię masońskie wybrał „Konstanty Orbaczewski” (na cześć babki ze strony ojca, Konstancji z Orbaczewskich, która wywarła duży wpływ na jego wychowanie). 9 stycznia (?) 1962 r. otrzymał trzeci stopień wtajemniczenia, podobnie jak przyjęty razem z nim „Aleksandrowicz”, czyli Małachowski.

W tym samym roku Lipski został na blisko dwadzieścia lat (1962–1981) przewodniczącym loży (Czcigodnym Mistrzem). W latach 1981–1986 będzie mówcą, później ponownie przewodniczącym (1986–1988), a następnie sekretarzem (1988–1990). Loża do 1972 r. liczyła nie więcej niż piętnaście osób; należał do niej m.in. Julian Spitosław Kulski, wiceprezydent Warszawy przy Stefanie Starzyńskim, legionista, działacz PPS-Lewica. Członek loży Tadeusz Gliwic, przedwojenny działacz masoński, wspominał: „czasy były wyjątkowo

trudne, rygorystycznie przestrzegaliśmy następujących zasad: liczba czynnych członków loży nie mogła przekroczyć piętnastu i tylko w miarę »ubytków« inicjowało się nowych braci. Zbieraliśmy się dość rzadko, ponieważ znaczna grupa naszych członków, zwłaszcza tych młodszych, działających w opozycji demokratycznej, była pod obserwacją. Wielu z nas musiało więc gubić swoje »ogony«. Dlatego też następną była zasada, że spotykamy się tylko w mieszkaniach o co najmniej dwóch wyjściach; w dużych domach, których górne piętra miały połączenia między klatkami schodowymi. Kolejna zasada, dość zresztą zabawna, dotyczyła nakrytego stołu, żeby można było udawać, że to spotkanie towarzyskie”.

Loża pozostawała w głębokiej konspiracji, nie zostali do niej zaproszeni znani wolnomularze przedwojenni zajmujący w PRL znaczące stanowiska, tacy jak prof. Janusz Groszkowski (1898–1984). Trudno powiedzieć, kiedy zrezygnowano z wyjścia poza Warszawę – istniał przynajmniej plan obudzenia loży „Przesąd Zwyciężony” w Krakowie. Kontakty z lożą „Kopernik” w Paryżu miał nawiązać w 1963 r. Gliwic.

Po przyjęciu w ciągu półtora roku przynajmniej czterech czołowych aktywistów KKK loża „Kopernik” schowała się jak żółw w skorupę – kolejne osoby wstąpiły do niej zapewne dopiero w 1972 r. (to wówczas, nie wcześniej, wolnomularzami zostali Antoni Słonimski i prof. Edward Lipiński, zaproszeni prawdopodobnie przez Lipskiego). W 1975 r. członkiem loży został zootechnik prof. Jan Kielanowski, dyrektor Instytutu Fizjologii i Żywienia Zwierząt PAN w Jabłonie, który później – poza Lipskim i Gliwiczem – odgrywał w loży kluczową rolę (był przewodniczącym w latach 1981–1986).

Lipski już w 1962 r. zaprosił do loży Jana Olszewskiego (wstąpił do „Kopernika” 1 maja tr., miał pseudonim „Artur Hager”). Od około 1965 r. razem prowadzili kasę pomocy represjonowanym z powodów politycznych, wspierając rodziny aresztowanych. Swojej przynależności do loży Lipski nigdy nie ujawnił, o co żal mieli niektórzy ludzie Komitetu Obrony Robotników, nawet jeśli (jak Adam Michnik) jego działalność w loży bagatelizowali. Była ona jednak dla Lipskiego ważna, stanowiła istotny kontekst jego aktywności.

Konspiracyjna loża „Kopernik” odegrała ważną rolę w najnowszej historii Polski. Rolę tę trzeba oddemonizować, ale także rzetelnie badać, aby zrozumieć meandry działań opozycji sprzed Sierpnia '80, kiedy nie była ruchem masowym. Najprawdopodobniej loża miała niewiele wspólnego z wolnomularstwem przedstawianym w kulturze popularnej; była to raczej forma działalności opozycyjnej, symbolikę ograniczano do minimum. Nie było też ciągłości między środowiskiem „personalistów”, Klubem Krzywego Koła i lożą „Kopernik” – po prostu kilku ludzi, którzy znaleźli się w loży, wcześniej należało do tamtych środowisk. Ubranie działalności opozycyjnej w strój masoński – co sugerował w jednym z wywiadów Jan Olszewski – mogło mieć po prostu znaczenie ochronne („byliśmy przekonani, że jeżeli nawet to zostanie zauważone przez władze, a trzeba się było liczyć, że zostanie zauważone, to bardzo utrudni, jeżeli nie zastopuje działania represyjne wobec grupy, która będzie miała taką wolnomularską legitymację”).

List 34: protest przeciwko cenzurze

W pierwszych miesiącach 1962 r. Lipski otrzymał propozycję objęcia stanowiska wykładowcy na Uniwersytecie Łódzkim, w miejsce odchodzącego prof. Samuela Sandlera. Złożył ją prof. Jan Dürr-Durski, badacz literatury barokowej. Dla Lipskiego była to oferta ciekawa, ale kłopotliwa – wymagająca przeprowadzki z Warszawy, ze środowiska, które znał od lat, w którym dobrze się odnajdywał. Jednocześnie zapewne etat na Uniwersytecie Łódzkim gwarantowałby większą stabilizację niż kontrakt w IBL. Lipski jednak odmawia. Bierze udział w licznych konferencjach, w 1964 r. musi złożyć doktorat, jednak na początku tego roku angażuje się w organizowanie protestu przeciw cenzurze, który dziś znamy jako List 34 (zwany tak od liczby sygnatariuszy).

Niepokój środowisk inteligencji budził znaczny wzrost wpływów „partyzantów”, którzy niemal zmonopolizowali pisma literac-

kie. W czerwcu 1963 r. w wyniku formalnego połączenia, a faktycznej likwidacji dwóch pism – „Nowej Kultury” i zasłużonego w Październiku „Przeglądu Kulturalnego” – powstaje tygodnik „Kultura”. (Jerzy Giedroyc w tej nazwie widział dywersję wobec paryskiego miesięcznika). Redaktorem naczelnym zostaje dawny przyjaciel Lipskiego Janusz Wilhelmi. Tygodnik jest wówczas postrzegany jako organ grupy „partyzantów” – Słonimski nazywa to pismo „Soldatenzeitung” (w nawiązaniu do ukazującego się wówczas w Niemczech Zachodnich organu skrajnej prawicy, często atakowanego w propagandzie PRL).

Lęk inteligencji zwiększyło też wystąpienie Gomułki w lipcu 1963 r., kiedy deklarował on poparcie PZPR dla socrealizmu. Liczono się z ponowną stalinizacją kultury. Zaostrzanie polityki kulturalnej w PRL współgrało z sytuacją w ZSRR i powołaniem Komisji Ideologicznej KC PZPR z Zenonem Kliszka na czele. Wczesną jesienią 1963 r. w kraju trwała kampania propagandowa przeciw Gombrowiczowi, przebywającemu na stypendium w Berlinie Zachodnim, co stało się pretekstem do przedstawiania go jako... zwolennika hitlerowców. W propagandzie PRL nasilają się ataki na emigrację. Paryska „Kultura” namawia krajową inteligencję do protestu.

W środowisku pisarzy na przełomie 1963 i 1964 r. trwały narażdy nad protestem – nieokreślonym w formie i metodach. W styczniu 1964 r. na zebraniu zarządu ZLP poruszono problem cenzury. Maria Dąbrowska pisała na podstawie relacji Anny Kowalskiej: „parę tygodni temu odbyło się tzw. »plenium« [...] poświęcone krytyce literackiej 20-lecia – Zebranie było burzliwe i pełne wspaniałych podobno przemówień – Zwłaszcza zabłysnął stary »rojalista« Cat-Mackiewicz, który mówił jak »człowiek wolny«, prócz niego Jasienica, Kisielewski, Paweł Hertz, Wańkowicz – słowem, o wolność słowa i poziom literatury czy krytyki upominali się wielcy starcy z przewagą wilnian”. O zebraniu, które „niektórzy pisarze nazywają historycznym [...] wieść [...] nie przeniknęła do narodu” – notowała Dąbrowska. Konflikt tli się, ale wciąż jest szerzej nieznany.

27 stycznia 1964 r. w kawiarni PIW Słonimski żalił się Lipskiemu, że „cenzura znęca się nad nim, kwestionując mu szereg rzeczy,

do których nie przyczepiała się dawniej, jak również nie budzących sprzeciwów ze strony cenzury sanacyjnej. Lipski uśmiechał się, wreszcie powiedział: »nic to. Będzie jeszcze lepiej. Dawnośmy to przewidzieli«.

5 lutego na zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP Kazimierz Koźniewski „w imieniu egzekutywy partii i ustępujących władz” zgłosił nagle wniosek, by „wyrazić niepokój wobec ograniczeń papierowych i zgłosić postulat zwiększenia przydziałów papieru”. Lipski zasugerował, by we wniosku w miejscu, w którym wymieniano czasopisma, „skreślić słowo »świeckie«, gdyż papier należy się także naszym kolegom katolikom”. Wniosek Koźniewskiego – człowieka silnie związanego z PZPR i, co dziś wiemy, z SB – można traktować jako posunięcie wyprzedzające, być może mające rozładować protest.

Rok 1964 – mimo potocznego dziś wyobrażenia o erze Gomułki jako czasie „małej stabilizacji” – pełen jest wstrząsów. W państwie toczy się cicha walka o władzę, czego przejawem jest odsuwanie terminu IV Zjazdu PZPR. W świecie trwają konflikt sowiecko-chiński i walki frakcyjne we władzach ZSRR, które jeszcze w tym roku zakończy odsunięcie Chruszczowa od władzy i przejęcie jej przez Leonida Breżniewa. Zaczyna się proces poety Josifa Brodskiego, oskarżonego o „pasożytnictwo”. Jego oskarżyciel atakuje obrońców poety: „Bronią Brodskiego nicponie, darmozjady, turkucie podjadki i żuki gnojowe. [...] Wypada wziąć pod lupę oblicze moralne tych, którzy go bronili. On pisał w swoich wierszach: »Kocham ja obce ojczyzny«”.

Zarzut o kochanie „obcych ojczyzn” (w domyśle: kosztem swojej) pojawi się też wkrótce w PRL, w marcu 1968 r., ale ta retoryka już jest obecna w kampanii prasowej przeciwko wystawianej od kilku miesięcy sztuce *Śmierć porucznika* Sławomira Mrożka. Autor warszawskiej „Kultury” zarzuca mu cynizm i brak patriotyzmu, w czasie przedstawień zorganizowane grupy manifestują przeciw autorowi sztuki.

W tej scenerii powstaje protest inteligencji – pierwszy duży protest społeczny po 1956 r. List 34 tworzy także precedens: odwołując się do tradycji protestacyjnych listów inteligencji z czasów

II RP, otwiera „erę listów” w PRL – ponad dziesięć lat w dziejach opozycji, wciąż jeszcze stosunkowo nielicznej, wyznaczone kolejnymi memoriałami.

W listach protestacyjnych ważna była nie liczba sygnatariuszy (choć to od niej, czasem błędnie, listy te brały nazwę: List 14, List 59, List 101...), ale to, kto podpisał. Chodziło o nazwiska, które władzy trudno było zlekceważyć. W samym procesie zbierania podpisów kluczowe były z kolei te pierwsze, które wymuszały dołączanie się kolejnych osób. Mistrzem w „polityce podpisowej” został Lipski. Polegała ona nie tylko na formułowaniu protestu i doborze sygnatariuszy, ale też – co dzisiaj może umykać, a co stanowiło fundament skutecznego działania – na fizycznym zbieraniu podpisów, a przede wszystkim skłanianiu wahających się do podpisania.

W legendzie autorstwo Listu 34 przypisuje się Antoniemu Słonińskiemu, który „przyszedł z małym karteluszkim” do kawiarni PIW. Prawdopodobnie List 34 powstał jednak kilka tygodni wcześniej niż przyjmowana dzisiaj data 7 marca 1964 r., a Lipski był nie tylko redaktorem, ale i współautorem memoriału. Zachowała się bowiem nie jedna, ale trzy wersje tekstu.

Interesujące są różnice między tymi trzema odmianami. Wersja I: „Zmniejszenie kwoty papieru na wydawnictwa literackie i naukowe, likwidacja »Przeglądu Kulturalnego«, brak rzetelnej informacji i przeszkody w cyrkulacji perjodyków [*sic!*] i książek zagranicznych oraz zaostrenie się cenzury stwarza stan zagrażający rozwojowi twórczości artystycznej i naukowej. Niżej podpisani, powodowani troską obywatelską, apelują o zmianę polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Państwa Polskiego i zgodnych z dobrem kultury narodowej”.

Wersja IIa (rękopis Lipskiego): „Ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrenie cenzury prasowej stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej. Niżej podpisani, uznając istnienie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji za konieczny element postępu, powodowani troską obywatelską, domagają się zmiany polskiej poli-

tyki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Państwa Polskiego i zgodnych z dobrem narodu”.

Widzimy, że druga wersja jest raczej złagodzona. Nie zawiera zarzutów ogólnych, które mogły być postrzegane przez rządzących jako podważanie ich pozycji i praktyki panującego ustroju. Nie znajdziemy tu określeń z pierwszej wersji: „brak rzetelnej informacji”, „przeszkody w cyrkulacji periodyków i książek zagranicznych”, czy nawet „likwidacja »Przeglądu Kulturalnego«”, które mogłyby sprawiać wrażenie ataku wprost na Gomulkę. Możliwa zatem jest interpretacja, że protest – zawężwszy zarzuty i złagodziwszy krytykę w stosunku do wersji pierwotnej – skierowano przeciw konkretnym tendencjom, tak aby władze mogły uznać, że chodzi o rzeczowy dialog, a nie prowokowanie konfliktu.

Narady w środowisku pisarzy trwały już od tygodni, Lipski obawiał się, że protest ugrzęźnie w dalszych rozważaniach nad tekstem; może dlatego nie prowadzono konsultacji w większym gronie. Sformułowania użyte w liście zapewne ustalano na bieżąco, podczas dyskusji nad projektem Słonimskiego, brak jednak dowodów to potwierdzających. Wiadomo, że organizatorami protestu byli ostatecznie Słonimski, Lipski, Jasienica i Paweł Hertz. Powszechnie znana wersja Listu 34 tożsama jest z trzecią zachowaną odmianą tekstu. Mamy także różne wersje proponowanej listy sygnatariuszy.

Sam Lipski Listu 34 nie podpisał, uważając, że nie jest osobą znaczącą; nie chciał wypychać się „między nazwiska ludzi stanowiących najściślejszą elitę polskiego życia intelektualnego”. Nie była to ucieczka przed represjami. Zaangażował się w zbieranie podpisów, Paweł Jasienica namawiał go do podpisania, mówiąc, że jako sygnatariusz będzie bezpieczniejszy. Lipski jednak nie chciał narażać się na śmieszność. Wolał organizować. Podpisy zbierał nie tylko w Warszawie, pojechał także do Krakowa. Wspominał później, że gryzło go sumienie, „czy aby nie każe Turowiczowi wbijać gwoźdźcia do trumny »Tygodnika Powszechnego«”, bo „czy podpis Turowicza nie zaszkodzi »Tygodnikowi«?”. Ale ten nie miał wątpliwości. „My wahaliśmy się, on nie” – wspominał potem Lipski.

Do dziś jako List 34 cytowane są dwie wersje, w zasadzie zgodne z rękopisem Lipskiego, różniące się pewnym sformułowaniem – w jednej wersji protestuje się przeciwko zaostreniu cenzury prasowej, w drugiej zaś – przeciw cenzurze (w ogóle). W tym momencie nie udało się ustalić, która wersja rzeczywiście trafiła do Urzędu Rady Ministrów, dokąd memoriał zaniósł Słonimski w sobotę 14 marca. List 34 adresowany był formalnie do premiera rządu – Józefa Cyrankiewicza. Ten jednak długo nie odpowiadał. „Niektórzy sygnatariusze mieli poczucie, że zrzucano do studni kamień, który nadal leci” – zanotował syn jednego z nich, Tomasz Jastrun. Lipski zacytował memoriał w kilku prywatnych listach, m.in. do znajomych polonistów w Lublinie, Łodzi i Krakowie. Oficjalnie nikt o proteście nie mówił. Dalszy rozwój tej historii być może pokazuje tarcia między różnymi ośrodkami władzy, ponieważ postępowanie ze strony organów państwa jest niejednoznaczne, wygrywa jednak opcja represyjna, w której główne skrzypce gra Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

* * *

Służba Bezpieczeństwa o Liście 34 dowiedziała się dość późno, ale wcześniej, niż do niedawna uważano – akta MSW posługują się najczęściej datą 17 marca, działania SB podjęto dopiero cztery dni później.

23 marca SB przeprowadziła wielogodzinną rewizję u Lipskiego. Przewieziono go do siedziby MSW na Rakowieckiej, przesłuchiwał go m.in. podpułkownik, który kilkanaście lat wcześniej przesłuchiwał rotmistrza Pileckiego. Lipskiemu nie przedstawiono żadnych zarzutów, nie do końca było wiadomo, dlaczego znalazł się w MSW. W ciągu kilkudziesięciu godzin, które spędził na Rakowieckiej, potwierdzał tylko fakty znane SB, nie zdradzając nic więcej – powoływał się na prawo do odmowy zeznań. Funkcjonariusze próbowali go skłonić do mówienia swoją rzekomą wszechwiedzą, pokazywali mu niektóre z przechwyconych listów, w których umieścił cały List 34, łącznie z podpisami. W tej sytuacji po prostu odmówił dalszych zeznań. W tym samym czasie SB przechwyciła odpis Listu 34 wysłany do Paryża, podpisany przez nieistniejącego nadawcę, z prośbą o doręczenie redakcji „Kultury” (być może wysyłka została sprowokowana zatrzymaniem Lipskiego).

Maria Lipska, jak relacjonował jej mąż, „poruszyła wszystkich, wysłała szereg depesz do Krakowa, [...] poruszyć to środowisko jest dość trudno, najważniejszą rolę grał czas, ażeby po 48 godzinach prokurator nie podpisał sankcji aresztowania”.

Przed upływem 48 godzin Lipski został zwolniony do domu. W jego obronie interweniowali zarówno Antoni Słonimski, jak i prof. Maria Ossowska oraz jeden z sygnatariuszy memoriału, Stefan Kisielewski, będący wówczas posłem na sejm. MSW nie mogło dłużej go przetrzymywać bez formalnego aresztowania, aby zaś aresztować, trzeba było przedstawić zarzuty. Służba Bezpieczeństwa nie miała do tego podstaw, choć przez pewien czas rozważano nawet możliwość aresztowania sędziwego Słonimskiego.

Pojawiły się wówczas sygnały świadczące o chęci uspokojenia sytuacji przez niektórych członków władz, może jednak bardziej chodziło o podzielenie sygnatariuszy. 8 kwietnia odbyło się spotkanie u premiera Cyrankiewicza. Jednak w realnej hierarchii władzy ważny był nie premier, ale I sekretarz KC PZPR, czyli wówczas Gomułka.

11–12 kwietnia w „Życiu Warszawy” ukazał artykuł jednej z sygnatariuszek Listu 34, Marii Dąbrowskiej, złożony do druku jeszcze przed sprawą memoriału. Pisarka potraktowała druk jako manipulację i próbę podzielenia sygnatariuszy, zwłaszcza kiedy na niektórych z nich nałożono sankcje z zakazem publikacji włącznie.

W tej sytuacji Janusz Korwin-Mikke, wówczas członek Związku Młodzieży Socjalistycznej i Stronnictwa Demokratycznego, wraz z dwójką swoich kolegów próbował rozwieszać plakaty wzywające do wiecu protestacyjnego na Uniwersytecie Warszawskim. Zostali zatrzymani przez SB, jednak nie postawiono im zarzutów, chociaż Korwin-Mikke trafił do aresztu, skąd wyszedł dopiero 23 kwietnia. Plakaty wzywające do wiecu rozwieszał także w innym miejscu Józef M. Janowski (późniejszy działacz opozycyjny).

Wiec odbył się 14 kwietnia po południu, gromadząc co najmniej tysiąc studentów. Janowski odczytał List 34, jednak rektor uniwersytetu, przemawiający bezpośrednio po nim, wezwał studentów do rozejścia się i przyrzekł dyskusję w innym terminie. Kiedy odbywał

się wiec, Gomułka przebywał w Moskwie, a był to bodajże pierwszy wiec na uniwersytecie od Października (nie zaplanował go jednak Lipski ani prawdopodobnie żaden z organizatorów Listu 34). Sprawa wiecu wywołała też kryzys w uniwersyteckim ZMS – co stało się tłem rewolucjonizowania się środowisk studenckich przed Marcem '68, który pod względem pewnych mechanizmów wydaje się podobny do zdarzeń z wiosny 1964 r.

18 kwietnia londyński „Times” wydrukował list otwarty 21 intelektualistów (m.in. Alana Bullocka i Arthura Koestlera) z protestem przeciwko ograniczaniu wolności słowa przez polski rząd. W PRL zaczyna się masowa kampania propagandowa przeciw sygnatariuszom Listu 34. Wcześniej władze wahały się między represjami (takimi jak zakaz druku i wyjazdów zagranicznych) a próbami łagodzenia i ewentualnego podzielenia sygnatariuszy. To ostatnie z różnych przyczyn się powiodło: dziesięciu z nich podpisuje się pod listem do londyńskiego „Timesa” z protestem przeciw wykorzystaniu ich nazwisk w kampanii zwróconej przeciwko Polsce... (Ważnym kontekstem sprawy jest fakt, że ta dziesiątka to naukowcy, odpowiedzialni nie tylko za siebie, jak pisarze, ale także za swoje zakłady czy instytuty). W reakcji na podpis redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” władze zmniejszają przydział papieru dla pisma, nakład „Tygodnika” spada z 40 tys. do 30 tys. Piętnuje się sygnatariuszy jako „ideowych targowiczów dostarczających żeru zagranicznym propagandzistom”, przygotowano też „kontrlist” z potępieniem (podpisało go także wielu wybitnych twórców, w tym ci, którzy później związali się z opozycją).

Zapanowała atmosfera strachu i nieledwie hysterii, listę sygnatariuszy „kontrlistu” publikowano w odcinkach w prasie. Jak podaje prof. Jerzy Eisler, z blisko tysiąca członków Związku Literatów Polskich ten protest przeciwko protestowi podpisało około sześciuset. (Władze dopuściły się manipulacji, zmieniając później tekst „kontrlistu” na ostrzejszy już po tym, gdy niektórzy go podpisali). Być może ciężiej było niektórym odmówić podpisu pod „kontrlistem”, niż podpisać List 34, kiedy nie spodziewano się tak gwałtownych represji. Niektórzy jednak – nawet członkowie PZPR – odmawiali potępienia

Listu 34. To m.in. Jacek Bocheński, Kazimierz i Marian Brandysowie, Jan Dobraczyński, Tadeusz Konwicki, Julian Strykowski. Dla wielu z nich okazało się to przekroczeniem bariery psychologicznej, prowadzącym w przyszłości do opozycji.

Brak posłuchu ze strony intelektualistów należących do partii zaniepokoił rządzących nawet bardziej niż sam List 34, który mogli zlekceważyć jako manifestację zorganizowaną przez konsekwentnych opozycjonistów, takich jak Lipski czy Słonimski. List 34 był wielką zmianą w relacjach między PRL-owską władzą a intelektualistami, początkiem drogi, która wiodła do protestów konstytucyjnych w 1975 i 1976 r. i do opozycji przedsierpniowej, tworzonej już przez szersze kręgi inteligencji. Andrzej Kijowski zauważył: „»Akt 34« był aktem publicznym i jako taki stanowił precedens dla innego typu postępowania obywatelskiego. Odwoływał się do prawa, a nie do »dobrej woli«, »życzliwości«, czyli – krótko mówiąc – »łaski«. Trzydziestu czterech uznało siebie za obywateli, Putrament i Iwaszkiewicz [sygnatariusze „kontrlistu”] uważają się za poddanych. Taktyka Putramenta jest skuteczniejsza, lecz chodzi nie tylko o to, aby osiągnąć skutek bezpośredni, tj. papier, lecz skutek dalszy, tzn. taktykę audiencjonalną uczynić nieskuteczną”.

Lipski odegrał kluczową rolę w tej strategicznej zmianie. Zauważył to jego przyjaciel Witold Jedlicki, przebywający już wówczas poza PRL, który na podstawie szczątkowych informacji 10 kwietnia 1964 r. pisał do Jerzego Giedroycia: „[na podstawie doboru nazwisk] jestem pewny, że rzecz była montowana kanałami KKK: inaczej wręcz nie sposób byłoby zebrać te wszystkie podpisy do kupy. Zresztą sama forma akcji bardzo przypomina metody, jakimi się posługiwaliśmy, gdy Klub jeszcze istniał”. W późniejszych listach oceniał protest jako „ogromny sukces polityczny” i sugerował przeprowadzenie kampanii propagandowej na Zachodzie, mającej pokazać odejście intelektualistów od partii. Przedstawiał też trudności osiągnięcia konsensusu w tym silnie zindywidualizowanym środowisku artystyczno-naukowym, stwierdzając, że chociaż intelektualiści „dość jednolicie uznają w Lipskim swojego politycznego lidera”, to jednak „żeby coś

osiągnąć, Lipski musi oczywiście lawirować i iść na kompromisy: ale on jest jedynym człowiekiem, który może coś osiągnąć, który jest w stanie ich popchnąć do zbiorowej akcji”.

Sprawa Listu 34 tliła się jeszcze długo. Sam Gomułka podczas spotkania z Zarządem Głównym ZLP z nazwiska atakował Słonimskiego i Lipskiego. „My dysponujemy dowodami – grzmiał I sekretarz – że inspiratorem i organizatorem całej akcji był pan Słonimski. Wiemy dobrze, że pan Słonimski uzgadniał treść listu z Janem Józefem Lipskim. Nie muszę chyba mówić, kim jest ten osobnik. Jak wykazała eksperytyza, skierowaną do paryskiej »Kultury« kopię listu 34 odbito na tej samej maszynie, co pozostałe egzemplarze znalezione u Lipskiego”. Sprawę próbowały wykorzystać różne środowiska niezwiązane z organizatorami protestu. Po kraju krążyły wysyłane anonimowo odpisy Listu 34 skierowane do środowisk robotniczych. Na odwiekanym IV Zjeździe PZPR umocniła się grupa „partyzantów”.

W ciągu następnych miesięcy represje dotknęły kolejnych pisarzy oskarżonych o współpracę z Radiem Wolna Europa, w tym sygnatariuszy Listu 34 – 72-letniego Melchiora Wańkowicza (za wysłanie listu do córki w USA z opisem sprawy) oraz 68-letniego Stanisława Cata-Mackiewicza.

Doktorat. „Prezydent gęgaczy”

A Lipskiemu grozi utrata pracy w Instytucie Badań Literackich, wynikająca z niewypełnienia warunków kontraktu. Formalnie powinien już ukończyć doktorat, czego jednak nie zrobił (pamiętamy, że w 1961 r. został zatrudniony do pracy w IBL tylko do końca maja 1964 r.). Jego sytuację może komplikować rola, jaką odegrał w protestie. Lipski jednak nie rezygnuje z moralnej presji na środowisko inteligencji. Kiedy jeden z pisarzy broni się, mówiąc, że podpisał „kontrlist”, bo nie wiedział, co podpisuje, replikuje: szkoda, że nie mam przy sobie weksli...

Wypełnia swoje zawodowe obowiązki, uczestniczy w sympozjach i konferencjach. 21 maja 1964 r. wygłasza w IBL referat *Biografia a interpretacja* – ważny głos w polonistycznych dyskusjach metodologicznych. W lutym 1965 r. uczestniczy w IV Konferencji Teoretycznoliterackiej Pomocniczych Pracowników Naukowych Polonistyki w Pcimiu, gdzie ma referat *Okazjonalny charakter języka liryki*...

2 lutego 1965 r. zapadł wyrok w tzw. aferze mięsnej (chodziło o fałszowanie faktur, podmienianie towaru itp.): jednego z oskarżonych, który przyznał się do przyjmowania łapówek, na podstawie małego kodeksu karnego skazano na śmierć. Wyrok wykonano – a nieproporcjonalność przestępstwa i kary wywołała oburzenie w niektórych środowiskach. Lipski zapewne miał udział w uchwale Oddziału Warszawskiego ZLP z 8 maja 1965 r., w której apelowano o zniesienie kary śmierci, sądów doraźnych i małego kodeksu karnego.

Lipski przekracza kolejne terminy oddania doktoratu. Zirytowany Wyka 30 kwietnia 1965 r. pisze z Krakowa: „Szanowny Panie! Jest Pan człowiekiem dorosłym i jednocześnie jest Pan człowiekiem bardzo lekkomyślnym. Nie dotrzymując żadnego z zapowiedzianych terminów złożenia pracy doktorskiej, wrobił się Pan w sytuację grożącą utratą etatu w IBL”.

Jak wspominała Maria Lipska, jej mąż zaczął pisać doktorat dopiero wieczorem w dniu otrzymania listu, całość skończył w trzy miesiące. Był bardzo sumienny, ale trudno mu było zmobilizować się do pracy, do której się zobowiązywał. Brakowało mu cierpliwości do wytężonego, stałego wysiłku, choć potrafił od ręki napisać poważne studia, podejmowane często pod wpływem impulsu. Młodsza siostra wspomina, że kiedy ukazał się pierwszy tom trzynastotomowej *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*, Lipski „zrobił setki poprawek z marszu”. Napisał także recenzję hasła „Gombrowicz Witold” – to dzięki jego uwagom w ostatecznej wersji hasła znalazła się m.in. informacja o tym, że Gombrowicz od 1939 r. przebywa na emigracji i współpracuje „z paryskim miesięcznikiem »Kultura«” (zapis ten, zapewne pod wpływem cenzury, został uzupełniony wtrętem ideologicznym: „zamieszczając w nim m.in. publikacje świadczące o jego

wrogim nastawieniu do Polski Ludowej”). W tym samym roku Lipski przygotował hasło „Kasprowicz Jan” w *Wielkiej encyklopedii powszechnej*. Omawiał w tamtych latach w „Roczniku Literackim” wznowienia literatury polskiej powstałej po 1918 r., czasem też wcześniejszej.

Przewód doktorski Lipskiego zostaje otwarty 21 czerwca 1965 r., obrona odbywa się 25 października. Doktorat nosi tytuł *Twórczość Jana Kasprowicza w latach 1878–1891 na tle epoki*. Jeden z recenzentów, wybitny edytor prof. Konrad Górski (sygnatariusz Listu 34, który jednak z protestu się wycofał, pisząc list do premiera Cyrankiewicza), zakrojoną na trzy tomy monografię Lipskiego o Kasprowiczu (w której pierwszym tomem był doktorat) porówna do pomnikowego dzieła Juliusza Kleina o Słowackim.

Promotor, prof. Wyka, przedstawiając Lipskiego, mówi m.in. o charakterystycznej dla niego cesze, wyróżniającej jego warsztat krytyczny – o „umiejętności dogłębnej analizy filozoficznej, umiejętności pokazania podstawy filozoficznej, problematyki filozoficznej danego autora czy danego dzieła literackiego”. Lipski składa Wyce podziękowania: „za życzliwość, którą przez cały czas mi okazywał, i za duży liberalizm, z którym mnie zawsze traktował, jak również za energię, którą w ostatnim okresie czasu w stosunku do mnie okazał, bez której to energii prawdopodobnie dzisiaj do tej obrony by jeszcze nie doszło, gdyż jednak wymagało to kroków stanowczych ze strony Pana Profesora i bardzo za to wszystko dziękuję”. Doktorat ukazuje się drukiem w 1967 r.

W 1966 r. Lipski po wielu latach finalizuje projekt wydania wspólnie z żoną wyboru z *Nowych Aten* ks. Benedykta Chmielowskiego z ilustracjami Szymona Kobylińskiego – o czym była już mowa. *Nowe Ateny* okazują się sukcesem wydawniczym. Niespełna rok później wydawnictwo informuje Lipskiego o planowanym na 1968 r. wznowieniu.

Konieczność ukończenia doktoratu i praca naukowa nie zmniejszyły zaangażowania Lipskiego w pomoc represjonowanym za działalność opozycyjną – to mniej więcej w tym czasie zaczyna działać nieformalna kasa pomocy, zarządzana przez Lipskiego i Olszewskiego. Powodem jej powstania mógł być proces polityczny Karola Modze-

lewskiego i Jacka Kuronia, którzy opracowali wówczas *List otwarty do Partii*. Ta krytyczna interpretacja praktyki ustroju PRL była tym niebezpieczniejsza dla władz, że dokonana została z pozycji marksistowskich, za pomocą oficjalnie obowiązującej ideologii. Lipski nie wiedział o powstawaniu manifestu, nie było to przecież jego środowisko. Modzelewskiego z Kuroniem spotkał w chwili, kiedy wracali po pozostawieniu swojego memoriału w jednej z instancji partyjnych.

Lipski Modzelewskiego już znał, ale z Kuroniem zetknął się dopiero wówczas, 18 marca 1965 r. W relacji dla Łozińskiego i Petryckiego wspominał: „Modzelewski macha ręką, żebym się zatrzymał, i powiada: »My wracamy właśnie z tutejszego komitetu partyjnego, gdzie złożyliśmy list otwarty do partii«. No i tutaj mówi: »Aha, [...] wy się nie znacie: Kuroń – Lipski«. Ja mówię: »A co w tym liście było?«. No i Modzelewski tak w trzech zdaniach mniej więcej mi powiedział, co było. A ja na to [...] powiedziałem w ten sposób: »Aha, to [...] macie jeszcze trochę czasu, wyczyśćcie mieszkanie, bo jutro rano po was przyjdą«. Oni byli trochę właściwie tym zdziwieni, że tak bez żadnych wątpliwości tak mi się to wydaje, [...] ale ostatecznie miałem własne doświadczenia związane z Listem 34. No i tak się stało, tylko się gorzej skończyło niż dla mnie”.

Lipski do tego *Listu otwartego do Partii* odnosił się sceptycznie, nie był to jego sposób myślenia. Już wówczas na ulicy powiedział, że co prawda podoba mu się pomysł rad robotniczych, „ale jeżeli wy uważacie, że to może zastąpić parlamentaryzm, no to się bardzo dziwię”. Podobała mu się część analityczna (czy mogła się nie podobać popularyzatorowi na polskim gruncie tezy o „nowej klasie wyzyskiwaczy?”), był jednak zwolennikiem tradycyjnej demokracji.

Mimo to *List otwarty* stanowił rzeczową krytykę systemu PRL. Lipski pomagał w przechowywaniu jednego z egzemplarzy, który otrzymał od Michnika. To było ryzyko – bo prokuratura mogła to formalnie zakwalifikować jako przechowywanie dowodu przestępstwa (Lipski zapewne podejrzewał, że ten egzemplarz może być przerzucony za granicę, lub po prostu wiedział o tym) – nie odmówił jednak. Później przekazał *List* Barbarze Toruńczyk podczas spotkania w kawiarni

ni, schowany w bukiet kwiatów. Tu wkroczyła rzeczywistość PRL w innej odsłonie – przechodzący obok pijany mężczyzna po prostu zwymiotował na bukiet. Lipski skomentował: ładna konspiracja...

W czasie procesu Kuronia i Modzelewskiego w dniach 14–19 lipca oraz rozprawy rewizyjnej 21 września Lipski „przez cały czas przebywał przed salą rozpraw” – jak relacjonował funkcjonariusz SB. W dokumentach MSW Lipski scharakteryzowany został jako najczęstszy uczestnik rozpraw, niemalże prowadzący grupę, która „usiłowała wytworzyć niekorzystny [dla werdyktu skazującego – Ł.G.] klimat, demonstrując swoją solidarność z oskarżonymi” (podobnie jak w czasie procesu Rewskiej). Udało mu się czasem wejść na salę, mówiąc, że jest bratem żony Kuronia.

Sąd wojewódzki skazał Modzelewskiego na trzy i pół roku więzienia, Kuronia na trzy lata. Lipski razem z Olszewskim pomagali ich rodzinom. Kuroń, który później wraz z oboma uczestniczył w działaniach funduszu pomocy, wspominał: „we wszelkiego rodzaju pomocy ludziom najaktywniejszy był Jan Józef Lipski i mam poczucie, że od zawsze. W ograniczonym zakresie i bardzo dyskretnie robił to jeszcze w czasach stalinowskich, w tak zwanym Klubie Pickwicka. Potem w Klubie Krzywego Koła i po jego rozwiązaniu, zbierając w miarę potrzeby pieniądze i rozdzielając je ludziom represjonowanym za przekonania. Kiedy poznałem Jana Józefa, miał chyba ponad 100 tysięcy złotych – to wtedy była poważna suma – od Melchiora Wańkowicza [...] Jan Józef zawsze miał w sobie taki niepokój, że mamy mały zasięg, nie docieramy, nie wiemy, komu jeszcze trzeba pomóc, a przecież ogłosić tego wówczas nie mogliśmy. Przy czym trzeba sobie zdać sprawę, jaka to trudna sprawa – pieniądze. Gdzieś trzeba je przechowywać, oczywiście nie w domu, trzeba chodzić do ludzi, robić wywiady, sprawdzać, czy dosyć dostali, czy im się należy. Później, w czasach KOR, robił to cały olbrzymi aparat. Przedtem oczywiście zasięg zadań był mniejszy, ale robił to głównie Jan Józef Lipski. I przecież przez telefon wielu rzeczy nie można powiedzieć. W ziąb, w pluchę, on, chory człowiek przecież, bo ma wyniesioną z powstania kontuzję głowy i wrodzoną wadę serca, przedreptywał

Warszawę z krańca na kraniec z chlebaczkiem i załatwiał sprawy pomocy ludziom”.

W tym czasie pewna agentka SB otrzymuje zadanie zbliżenia się do Lipskiego, co się jednak nie powiedzie. To Zofia O'Bretenny (TW „Ewa”, „Max”). Jej kolejnym celem jest ostatni prezes Klubu Krzywego Koła; w 1969 r. O'Bretenny zostanie drugą żoną owdowiałego Jasienicy.

Razem z innymi działaczami dawnego KKK oraz ze Słonimskim, prof. Ossowską, prof. Kotarbińskim i Steinsbergową Lipski planował wystąpienie do władz o amnestię, której pretekstem miały być hucznie planowane obchody „tysiąclecia państwa polskiego”. Amnestia miała dotyczyć więźniów politycznych skazanych na podstawie małego kodeksu karnego, czyli Modzelewskiego i Kuronia, oraz oczyszczenia innych pisarzy oskarżanych o kontakty z emigracyjnymi pismami, Jana Nepomucena Millera i Januarego Grzędzińskiego. Petycję niewątpliwie pisano przy współpracy Lipskiego. W przypadku jej odrzucenia przewidywano wystąpienia o amnestię indywidualną. Protest nie doszedł do skutku – niestety nie udało mi się ustalić dlaczego. Na pewno Służba Bezpieczeństwa wywierała coraz silniejszą presję, funkcjonariusze bardzo inwigilowali środowisko intelektualistów. Jeden z przyjaciół Lipskiego, Janusz Szpotański zwany Szpotem, pracowników MSW nazwie „cichymi” (w środowisku intelektualistów, zwanych przez Szpotańskiego „gęgaczami”, funkcjonariuszy SB nazywano, jak dawniej, „ubekami” lub – co dziś bywa mylące – „agentami”).

Szpotański zastąpił wówczas pierwszym z cykli satyrycznych piosenek, wykorzystujących znane melodie, luźno wiązanych fabułą, nazywanych przez niego „operami”. Pierwszą z „oper” zatytułował *Cisi i Gęgacze, czyli bal u Prezydenta*.

Prezydentem „gęgaczy” Szpotański nazwał właśnie Lipskiego – tytułowy bal zaś to bynajmniej nie wystawne, ale często ograniczone do kanapek, coroczne słynne przyjęcie imieninowe Lipskiego, gromadzące środowiska opozycyjnej Warszawy:

Nie masz Cichych w naszej chacie,
wolny nasz gęgaczy stan,

śmiało gęgaj, miły bracie,
politycznych żądaj zmian.

Faktycznie „cisi” mieli ograniczony dostęp do świata Lipskiego mimo wielu środków i możliwości technicznych. W zasadzie ich wiedza ograniczała się do tego, co zarejestrowały środki techniczne, a z powodu problemów z dokumentacją kamienicy przy Konopczyńskiego podsłuch w mieszkaniu został zainstalowany prawdopodobnie nie wcześniej niż w 1975 r. Jednak nawet i wówczas podsłuch niewiele SB dawał z powodu ostrożności podsłuchiowanych. O sprawach dyskretnych zwykle rozmawiano na spacerze, w domu mówiono półsłówkami, ważniejsze rzeczy notowano na niszczonych później karteluszkach lub przekazywano przy dźwiękach wody spuszczonej z kranów. Wiele aluzji było nierozumianych przez funkcjonariuszy MSW, nawet kiedy podsłuch je rejestrował. Warto zastanowić się, ile takie życie na podsłuchu kosztowało. A przecież SB nie miała najważniejszego, czyli dostępu do osób blisko Lipskiego, znających jego pomysły i plany. Nie miała agentów w tym środowisku.

Inwigilacja SB była odczuwalna. Wyostrzona ostrożność i dyskrepcja – mimo wielkiej towarzyskości i kawiarnianego stylu życia Lipskiego – sprawiły, że krąg dawnych „krzywokolców” pozostawał jednak hermetyczny. A jeszcze była łoża, o której działalności wiemy bardzo mało.

Bo Cisi się wdarli podstępnie w ten dom
i cicho się skryli w gości kupie,

śpiewał Szpotański. Kryli się – niewiele jednak wiedząc. Zamiast tzw. gier operacyjnych SB prowadziła zatem represje. W kwietniu 1966 r. za tworzenie „oper” zatrzymany został właśnie Szpot, którego wkrótce I sekretarz KC, wyzuty z poczucia humoru, zaatakował z trybuny jako „człowieka o moralności alfonsa”. Co prawda po dwóch tygodniach Szpotańskiego zwolniono, ale w lipcu SB zatrzymała niewidomego Szymona Szechtera (stryja Adama Michnika) wraz z sekretarką Niną Karsov. Od pewnego czasu dokumentowali oni procesy polityczne w PRL, mieli przy sobie m.in. taśmy z nagraniem „opera”. Dla SB był to dowód przeciw Szpotańskiemu. Szechter i Karsov zostali zatrzymani, Lipski próbował organizować dla nich pomoc.

Okoliczności zatrzymania wskazywały na rosnącą wśród władz falę antysemityzmu. Nina Karsov nie wiedziała o swoim żydowskim pochodzeniu (jako dziecko została uratowana z transportu do Treblinki), jej przybrana matka ukryła to przed nią. Skwapliwie poinformował ją oficer SB. (Proces skończył się w październiku 1967 r. Karsov dostała trzy lata więzienia, jednak dzięki działaniom Amnesty International we wrześniu 1968 r. została zwolniona i wyjechała do Wielkiej Brytanii. Tam razem z Szechterem, którego poślubiła, założyła wydawnictwo Kontra).

6 stycznia 1967 r. aresztowano Szpotańskiego. SB miała nie tylko maszynopis odebrany mu podczas wcześniejszej rewizji, ale także taśmę magnetofonową z jego recytacją „opery”, odebraną Szechterowi i Karsov w lipcu 1966 r. w Nowym Targu. Lipski stara się pomóc Szpotańskiemu, jednak w tym samym czasie zaczyna być podejrzewany przez SB w sprawie... morderstwa syna Bolesława Piaseckiego w 1957 r.

Trudno ocenić, czy poważnie rozpatrywano jego udział w porwaniu i zamordowaniu Bohdana Piaseckiego. Znaczący temat słusznie zwracają uwagę, że śledztwo w tej sprawie, pełne nieudolnych działań i nagłych zwrotów akcji, było wykorzystywane przez SB jako pretekst do śledzenia środowisk opozycyjnych.

Przeciwko Lipskiemu wysuwano dwa argumenty: był przeciwnikiem politycznym Piaseckiego, a z kolei przyjacielem Czapówa. Jak napisano w punkcie dziesiątym notatki z 13 stycznia 1967 r., „Lipski Jan, z którym Czapów utrzymywał bliskie stosunki [...] pracował w 1957 roku w PIW na ul. Foksal naprzeciwko Kameralnej. Okna pokoju Lipskiego wychodziły wprost na restaurację”, w Kameralnej zaś wysłannik przewożący pieniądze na okup dla porywaczy czekać miał na instrukcje...

Każdy mógł zostać podejrzanym. W tej samej sprawie MSW jako potencjalnego podejrzanego podawała Czapówa, ponieważ nie lubił Piaseckiego i kiedyś widziano go publicznie z nożem. Oczywiście były to preteksty, środowisko Klubu Krzywego Koła jako potencjalny krąg podejrzanych wskazał MSW sam Piasecki, który jednak bardziej przekonany był do teorii o żydowskim i ubeckim pochodzeniu morderców.

Sprawa toczy się powoli, o czym Lipski jeszcze nie wie. Próbuje zapewnić Szpotańskiemu dochody z honorariów wydawniczych. Wnioskując z doświadczeń poprzednich procesów, spodziewa się dwuletniej odsiadki swojego znajomego. Tak też się stało – a uwięzienie Szpotańskiego przypadło na czas kumulowania się napięć w środowiskach studenckich.

Petycja w obronie Michnika. „Komandos”. Marzec

Napięcia te powstawały od połowy lat sześćdziesiątych, pierwsze ich zapowiedzi widać w sprawie Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności. Był to klub dyskusyjny, zorganizowany w 1962 r. m.in. przez Adama Michnika. Przynajmniej w części pomysł klubu pochodził od Lipskiego – symboliczne były zarówno czas jego powstania, jak i miejsce spotkań: ta sama sala, w której jeszcze niedawno gromadzili się uczestnicy zebrań Klubu Krzywego Koła.

Opiekunem Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności – licealistów, a wkrótce studentów – został znajomy Lipskiego, dziennikarz i filmowiec Stanisław Manturzewski. Klub żartobliwie określano mianem „raczkujących rewizjonistów” – z uwagi na wiek i bezkompromisowość jego członków, będących często dziećmi działaczy partyjnych zazwyczaj niskiego lub średniego szczebla, przeważnie związanych z „puławianami” i żydowskiego pochodzenia. Klub Poszukiwaczy Sprzeczności po audycji telewizyjnej przedstawiającej jego działalność i możliwości współpracy młodych inteligentów ze środowiskami robotników został przez władze rozwiązany. Tworzy się nieformalne środowisko „komandosów”, młodych, zbuntowanych idealistów chcących naprawiać ustrój. (Według legendy początek nazwie dał zwyczaj przychodzenia przez osoby z tego środowiska na publiczne dyskusje i zadawania niewygodnych pytań prelegentom. Szybko narzucali oni ton zebraniu, w rozumieniu partyjnych i policyjnych propagandystów prowadzili bowiem działania z kręgu tzw. dywer-

sji ideologicznej; pojęcie to popularyzowały wówczas i polska SB, i sowieckie KGB).

Policja polityczna wkrótce zaczęła tworzyć fałszywą opowieść – wykorzystując fakty, wyjęte jednak z kontekstu. Zarówno MSW, jak i partyjna grupa „partyzantów” (a w tym czasie poprzez Moczara były to kręgi bardzo sobie bliskie) w publicznej nagonce połączyły z dziećmi dawną działalność ich rodziców (przeciw którym zresztą te dzieci często, jak to bywa, występowały!). Przedstawiano młodych zbuntowanych przeciwko systemowi jako opływającą w dostatki „bananową młodzież” o żydowskich i stalinowskich korzeniach. Ta narracja, zbudowana przez SB, przejęta została przez niektóre współczesne prawicowe środowiska polityczne. Tymczasem „komandosi” odegrali ważną rolę w tworzeniu opozycyjnego klimatu wobec władz PRL w latach sześćdziesiątych.

To m.in. „komandosi” zorganizowali w dziesiątą rocznicę Października publiczną dyskusję, podczas której bardzo krytycznie o rzeczywistości PRL mówił Leszek Kołakowski. SB nagrywała to zebranie, organizatorów i prelegentów spotkały represje. Na uniwersytecie zostało wszczęte postępowanie dyscyplinarne przeciwko jednemu z liderów „komandosów”, Michnikowi. Podobnie jak kilku kolegów był on już zawieszony w prawach studenta po aresztowaniu Modzelewskiego i Kuronia. Teraz grozi mu usunięcie ze studiów.

Lipski m.in. w porozumieniu z Anielą Steinsbergową i Pawłem Jasienicą przygotowywał protest, zbierał w środowisku uniwersyteckim podpisy pod zbiorowym listem. SB chce ten protest powstrzymać i 16 lutego 1967 r. zatrzymuje Lipskiego. Było to wyjątkowe zdarzenie, gdyż – wbrew zwyczajom z tamtych lat – do zatrzymania doszło nie w mieszkaniu, ale na ulicy. Lipskiego poddano też poniżającej rewizji osobistej z antysemitkami aluzjami.

Kiedy zażądał – zgodnie z prawem – nakazu rewizji, dowódca ekipy SB Józef Bartczak (później przeszedł do Departamentu Szkolenia i Wydawnictw MSW) zaczął krzyczeć: „czy panu się podoba, czy nie, to my pana i tak zrewidujemy”. Lipski odpowiedział: „być może. Pannów jest tyłu, a ja jeden. Nawet jestem człowiekiem trochę chorym,

ale to będzie bezprawie”. Opowiadał kilka lat później Kazimierzowi Moczarskiemu: „Wchodzi taki drab, zakłada gumowe rękawiczki, dwóch się ustawia obok mnie. Ja protestowałem, ale zaczęli mnie rozbierać. Fizycznego oporu nie stawiałem, do czego by to doprowadziło. Bartczak powiada – no, panie Lipski, niech pan nie pajacuje, pan sobie rozporek sam może rozpiąć, nie muszą panu rozpinać moi chłopcy. Ja mówię – ja protestuję przeciwko rewizji osobistej, nie będę pomagał. Rozebrali mnie całkowicie. Na protokóle napisałem, że protestuję przeciwko rewizji osobistej”.

Nakazu prokuratorskiego nie przedstawiono także po fakcie, podczas rewizji zarekwirowano fragmenty zapisów z diariusza, które Lipski miał przy sobie. Notował na bieżąco na małych karteczkach, chował je w marynarce, a później przenosił do zbioru trzymanego w bezpiecznym miejscu, poza domem, u znajomej, której Służba Bezpieczeństwa nigdy nie podejrzewała. Zapisy te posłużyły SB do prześladowania niektórych osób w nich wymienianych. Dlatego gdy Lipski został zwolniony z SB przed upływem 48 godzin, postanowił zaniechać prowadzenia dziennika oraz zniszczyć zapiski z ostatnich pięciu lat.

Decyzja o zniszczeniu tych zapisków była ciężka. Diariuszowi, dokumentującemu wiele zdarzeń z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, dziś pozostającemu w niektórych sprawach jedynym znanym źródłem, Lipski poświęcił wiele pracy. Uznał jednak, że nie może narażać innych. W rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał: „trochę przestraszony znaczną część tego dziennika, którą uważałem, że lepiej żeby tej części nikt nie czytał, kazałem zniszczyć, to jest dla mnie jeden z większych ciosów życiowych, wystarczy powiedzieć, że prowadziłem to od roku ’53 [właśc. 1954 – Ł.G.], właśnie od dnia zjawienia się pana Różańskiego jako dyrektora PIW-u [...]. Czyli – jak widać – kilkanaście lat, a prowadziłem to tak dokładnie, to nie były refleksje osobiste ani przeżycia duszy, to były relacje o tym, co się dzieje. Wystarczy powiedzieć, że prowadziłem go z taką dokładnością, że jedno półrocze to jest około trzystustronicowy tom. I większość tego została zniszczona na moje żądanie. Nie wszystko na szczę-

ście, jeszcze coś kiedyś będzie można opublikować, ale to był wielki wstrząs dla mnie. Między innymi dlatego, że znalezienie [...] paru kartek przy mnie właśnie, które miałem, spowodowało pewne kłopoty dla ludzi, o których tam pisałem, i sparaliżowało jedną z robót związanych z dyscyplinarkami studenckimi. [...] to... bardzo przykra sprawa dla mnie była”.

Sprawy wcześniejsze nie groziły już postępowaniem karnym, chciał ocalić kronikę dla przyszłych badaczy. Dawna koleżanka z PIW Krystyna Podgórecka, u której przechowywał część diariusza, namawiała go do zachowania całości, on był jednak bezkompromisowy.

Zatrzymanie Lipskiego wywołało wielkie wrażenie w środowisku literackim, porównywano je do metod gestapo. W czasie domowej rewizji zarekwirowano Lipskiemu m.in. maszynopis pracy dotyczącej ideologii ONR-„Falangi”. Podobnie jak trzy lata wcześniej, przetrzymywano go nie w areszcie, ale w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy Rakowieckiej. Doszło tam do próby „zaprzyjaźnienia się” z nim przez niezidentyfikowanego do dziś funkcjonariusza; próby te Lipski ucinał, rozmawiał o nich m.in. z Kazimierzem Moczarskim (oba oceniali to jako celowe działanie SB). Prowadzenie diariusza, którego niewielkie fragmenty wpadły w ręce SB, jak też dwukrotne wypuszczenie Lipskiego bez aresztowania na dłużej były przez niektórych interpretowane przeciw niemu – zaczęły wówczas krążyć nieprzyjemne pogłoski, że musi być prowokatorem. Lipski domagał się od MSW i prokuratury, by zwrócono mu bezprawnie przetrzymywane notatki i książki. Ponieważ nie postawiono mu zarzutów, nie były one dowodami w śledztwie. Zresztą byłyby to dziwne dowody – Lipski już wcześniej, w lipcu 1966 r. pisał: „humorystyczne jest traktowanie jako dowodu rzeczowego powieści *Ferdynand* w tłumaczeniu na język francuski”.

O zwrot książek i notatek Lipski występował wielokrotnie, korystając nawet z zaproszenia na wycieczkę dla pisarzy śladami walk partyzantów na Kielecczyźnie pod auspicjami Moczara (tego typu wycieczki miały budować środowisko wspierające działania polityczne przywódcy grupy „partyzantów”). Dało mu to możliwość bezpośred-

niego kontaktu z ministrem spraw wewnętrznych, któremu Lipski mówił: pańscy ludzie zabrali moje książki i notatki, kiedy zostaną mi zwrócone?

Poza przykrościami, jakie spotkały Lipskiego i niektóre osoby opisane w diariuszu, próba organizowania protestu w sprawie Michnika była częściowym sukcesem – nie został on wówczas relegowany ze studiów, ale jedynie zawieszony.

Wkrótce z więzienia wychodzą Modzelewski i Kuroń. Modzelewski przenosi się do Wrocławia i podejmuje pracę naukową (do działalności opozycyjnej wróci później), Kuroń zaś staje się naturalnym autorytetem dla „komandosów”. Jednak kluczową rolę w przemianie środowiska dążącego do reformy ustroju odgrywa Lipski. To w dużej, może nawet podstawowej mierze właśnie dzięki niemu dysydenci partyjni, ludzie wierzący w zreformowanie komunizmu, ewoluują, by zostać opozycjonistami systemowymi – lewicowymi, ale bliższymi socjaldemokracji niż komunizm.

Lipski był wychowawcą studentów z kręgu „komandosów” – nie tylko mentorem, ale przede wszystkim żywym przykładem bliskości tradycji niepodległościowych socjalistów. To on pokazywał, że możliwe jest czerpanie z tradycji innych niż komunistyczna. W czasie uwięzienia Kuroń opiekował się jego rodziną. O ten wpływ Lipskiego Kuroń początkowo był zazdrosny – w jednej ze swoich opowieści autobiograficznych notował, jak to po powrocie z więzienia razem z żoną Gajką jechali w Tatry i żona delikatnie podśmiewała się z pieśni rewolucyjnych, które jeszcze niedawno były ich wspólnym hymnem. Kuroń wspominał, że Lipskiego widział wówczas jako „burżuazyjnego liberała”, wierzącego w klasyczną demokrację parlamentarną, podczas gdy on myślał jeszcze kategoriami państwa ludowego. Te miesiące i lata do czasów KOR to czas stopniowej zmiany sposobu myślenia osób takich jak Kuroń, szczerze wierzących w rewolucję i zasadniczą zmianę systemu w kierunku prawdziwie marksistowskim. Ta strategiczna zmiana myślenia – powodująca, że Kuroń później uzna Lipskiego za człowieka „klasycznej formacji lewicowo-liberalnej inteligencji polskiej”, a za cel opozycji nie naprawę, lecz zmianę syste-

mu – dokonała się w kręgu dawnych rewizjonistów w dużej mierze właśnie pod wpływem Lipskiego.

Lipski wpływał na nich swoim przykładem, dzięki niemu oswajali niekomunistyczną tradycję, uznali ją za swoją, zaakceptowali pluralizm, prawo do uznawania innych wartości niż komunizm, a w końcu – odeszli od marksizmu, stali się opozycjonistami antykomunistycznymi, w propagandzie nazywanymi „elementami antysocjalistycznymi”. (Symboliczne dla tej przemiany będzie ironiczne wykorzystanie tego propagandowego określenia na T-shirtach dziecięć lat później, w czasach KSS „KOR”).

Dawni dysydenci pod wpływem Lipskiego i dzięki spotkaniom ze środowiskami katolickimi (zresztą syn Lipskiego był działaczem Sekcji Kultury warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej) zaakceptowali tradycje narodowe, klasyczne rozumienie patriotyzmu, odchodząc od wiary w ideologiczny internacjonalizm. Z reformatörów czy rewolucjonistów marksistowskich stali się opozycjonistami dążącymi do zmiany ustroju w stronę demokracji parlamentarnej. Oczywiście Kuroń będzie różnił się od Lipskiego, ich spojrzenie nie będzie takie samo, ewolucja trwała wiele lat, jednak bez Lipskiego przemiana Kuronia czy to byłaby późniejsza, czy to wyglądałaby inaczej. Środowiska te pozostały lewicowe, była to jednak lewica demokratyczna. Początek lat siedemdziesiątych będzie właśnie czasem tej pracy edukacyjnej i światopoglądowej.

Zauważyć wypada, że nikt z kręgu „komandosów” nie znalazł się w łóżu „Kopernik”, która pozostała bardzo wąskim środowiskiem.

* * *

Pierwsze spotkanie z Kuroniem – nie licząc przelotnego zetknięcia się na ulicy, niemal tuż przed aresztowaniem autorów *Listu otwartego do Partii* – nastąpiło 3 maja 1967 r. Lipski razem z żoną i niektórymi „komandosami” (m.in. Michnikiem, Janem Lityńskim, Sewerynem Blumsztajnem, Andrzejem Sewerynem) przyszedł do mieszkania Kuronia na Żoliborzu, aby powitać go po jego uwolnieniu – które okazało się krótkie. Kryzys na Bliskim Wschodzie stał się pretekstem do rozpoczęcia kampanii propagandowej przeciwko Żydom i intelektua-

listom. Marzec '68 rozpoczął się bowiem w czerwcu roku wcześniejszego, zwycięstwo Izraela w krótkotrwałej wojnie z krajami arabskimi spowodowało gwałtowne zaostrzenie sytuacji wewnętrznej w PRL, chociaż zapowiedzi rozprawy z inteligencją przy wykorzystaniu antysemickich argumentów dostrzegalne były i wcześniej.

Wojna zwana sześciodniową, w której Izrael zaatakował kraje arabskie, uprzedzając publicznie zapowiadany i zaplanowany atak, rozpoczęła się 5 czerwca 1967 r. Skończyła się błyskawicznym i całkowitym zwycięstwem Izraela, co wywołało wiele emocji w Polsce – nie tylko wśród osób żydowskiego pochodzenia. Powszechnie komentowano: „polskie Żydki pobiły ruskich Arabów”. Kierowane przez Mieczysława Moczara MSW w swoich meldunkach eksponowało radość wielu środowisk opozycyjnych, powiązanych dawniej z „puławianami”. Meldunki te miały niejednokrotnie wymiar groteskowy, np. imieninowe toasty w redakcji pisma „Przyjaciółka” przybrały w doniesieniach wymiar „libacji na cześć zwycięstwa Izraela”. To zdarzenie było przyczyną zwolnienia z funkcji dowódcy obrony przeciwlotniczej!

Częstsze od groteski były jednak dramaty – przede wszystkim wymuszanie emigracji. Czystka antysemicka, do której sygnałem stało się zwycięstwo Izraela, zapoczątkowana w wojsku i wyższych instytucjach stopniowo przenosiła się na niższe szczeble. Zwoływane „masówki” załóg potępiały konkretne osoby, które usuwano z funkcji, pozbawiano pracy, mieszkania, możliwości zarobku. Kiedy Gomułka 19 czerwca 1967 r. podczas transmitowanego w telewizji przemówienia na VI kongresie oficjalnych związków zawodowych nazwał polskich Żydów „V kolumną” (to określenie z hiszpańskiej wojny domowej, oznaczające skrytych agentów-sabotażystów, później przysłowiowe w czasie drugiej wojny światowej) i zasugerował możliwość emigracji, a tłum na sali przyjął to z entuzjazmem – przed żydowską aktorką Idą Kamińską pojawił się obraz nazistowskiego zjazdu: „miesiąc temu usłyszała przez sen: »Sieg heil! Sieg heil!«. Obudziła się. Pobiegła do drugiego pokoju, gdzie stał telewizor: Gomułka krzyczał, że jeśli komuś w Polsce się nie podoba, drzwi są otwarte, może wyjechać. »Wiesław! Wiesław!« – krzyczeli ludzie. Wołali: »Teraz!

Dzisiaj! Precz!«. Po słowie »Precz!« rozpląkała się” – pisał reporter Mariusz Szczygieł.

Gomułka charakterystycznym skrzeczącym głosem wołał: „w związku z tym, że agresja Izraela na kraje arabskie spotkała się z aplauzem w syjonistycznych środowiskach Żydów – obywateli polskich, którzy nawet z tej okazji urządzali libacje, pragnę oświadczyć co następuje: nie czynimy przeszkód obywatelom polskim narodowości żydowskiej w przeniesieniu się do Izraela, jeżeli tego pragnęli. Stoimy na stanowisku, że każdy obywatel Polski powinien mieć tylko jedną ojczyznę – Polskę Ludową (oklaski). Podziela to olbrzymia większość obywateli polskich narodowości żydowskiej i służy wierze naszemu krajowi”.

Upředzenia Gomułki wobec Żydów, według legendy pochodzące z kompleksu zrodzonego w przedwojennej celi więziennej, podsycano MSW w swoich raportach (w słowach I sekretarza widać ślady rozdmuchanej afery z „Przyjaciółki” oraz rys moralizatorski). Sam Gomułka nie przewidywał chyba tak emocjonalnej reakcji tłumów, które nie zauważyły stopniowania na „Żydów złych” i „Żydów dobrych”. (*Notabene* Żydówką była żona Gomułki Zofia – Liwa Szoken; niechęć I sekretarza tyczyła środowiska, które można by określić mianem „Żydzi i intelektualiści”). Gomułka prawdopodobnie sam przestraszył się ujawnionych emocji – w drukowanej wersji przemówienia słów o V kolumnie już nie było. Rok później próbował wyhamować rozbujane, niemalże pogromowe nastroje. Eskalowane wcześniej napięcie rozładowywało się w kampanii antyinteligenckiej i antysemitkiej, maskowanej jako „antysyjonistyczna”, która była także pretekstem do „wymiany kadr”, do uderzenia w stanowiska przełożonych niższego i średniego szczebla, z błogosławieństwem I sekretarza.

Antysemityzm stał się narzędziem do walki zarówno z przeciwnikami politycznymi (często wyciągano przy okazji stalinowską przeszłość, co w przypadku zwolenników dawnego szefa UB w Łodzi, Moczara, było paradoksalne), jak i po prostu z konkurentami, niekoniecznie żydowskiego pochodzenia. W PRL mieszkało wówczas zaledwie około 25 tys. obywateli polskich deklarujących narodowość

żydowską. Groteskowy horror tamtego okresu ukazuje nowela Józefa Hena *Oko Dajana* (mająca wzór w rzeczywistych zdarzeniach): żartobliwe zasłonięcie oka Leninowi na portrecie zinterpretowano jako manifestację proizraelską, ponieważ to upodobniło wodza rewolucji do Mosze Dajana, dowódcy armii Izraela.

Czas określany jako Marzec narastał już od połowy lat sześćdziesiątych – a jego kolejnym po przemówieniu Gomułki etapem była tzw. afera encyklopedystów.

Działacze Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, związanego wówczas z grupą „partyzantów”, a następnie komunistyczny pisarz Władysław Machejek (o jego stylu ironicznie będzie pisał Barańczak) zwrócili uwagę na rzekomo nieproporcjonalne ukazanie martyrologii Polaków i Żydów w *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*. (Szefem zespołu przygotowującego encyklopedię był październikowy sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR Stefan Staszewski, co ważne w tym kontekście, polski Żyd). Pretekstem do nagonki stało się rozdzielenie haseł „obozy zagłady” i „obozy koncentracyjne hitlerowskie”. W sprawozdaniu komisji powołanej do zbadania sprawy padało określenie „tzw. obozy zagłady”. Pisano: „w treści hasła został jednostronnie wyeksponowany tragiczny los społeczności żydowskiej w Europie, a pominięto cele hitlerowskiej polityki eksterminacji w stosunku do podbitych narodów i w szczególności ogrom cierpień i strat narodu polskiego”.

Co więcej, redakcji encyklopedii przypisano stosowanie kategorii hitlerowskich, ponieważ nie podawano przynależności państwowej ofiar (tj. obywatelstwa), lecz narodowość, w ten sposób zmniejszyła się liczba ofiar kwalifikowanych jako Polacy, a powiększyła liczba Żydów (co było zresztą zgodne z faktami, jednak niewygodne, ukazywało bowiem rzeczywisty bilans ofiar).

W prasie ukazywały się artykuły oczerniające wydawnictwo i redaktorów, cenzura nie dopuszczała do publikacji odpowiedzi na zarzuty. W 1969 r. z Państwowego Wydawnictwa Naukowego zwolniono kilkadziesiąt osób, wielu pracowników przesunięto do innych działów.

Ilustracją paranoi, jaka opanowała wówczas PRL – kiedy pisano o „osi Berlin – Tel-Aviv” – było dołączenie do jednego z kolejnych tomów encyklopedii erraty, która miała zastąpić pierwotne hasło z 1966 r. W informacji od wydawnictwa uderzano w tony samokrytyki: „brak informacji o męczeństwie i stratach narodu polskiego [...] sprawił, że obraz martyrologii narodu polskiego i obywateli polskich innych narodowości został zniekształcony. [...] Rzetelne zaznajomienie czytelnika z problemem obozów hitlerowskich jest szczególnie ważne wobec fałszerstw zawartych w niektórych publikacjach (również encyklopedycznych) krajów kapitalistycznych oraz w obliczu sojuszu Izraela z NRF”. W zespole, który zajmował się encyklopedią, choć w innym dziale, pracowała żona Lipskiego, Maria. Lipski był wówczas intensywnie inwigilowany przez SB.

25 listopada 1967 r. w warszawskim Teatrze Narodowym odbyła się premiera *Dziadów* Mickiewicza w inscenizacji Kazimierza Dejmka, z Gustawem Holoubkiem w roli Gustawa-Konrada. Spektakl już po kilku przedstawieniach został skrytykowany przez kierownictwo partii. Zmniejszono liczbę przedstawień i ograniczono sprzedaż biletów dla uczniów, wkrótce zaś Wincenty Kraśko, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, wezwał do siebie reżysera i stwierdził, że jego inscenizacja jest „antyradziecka”. Anegdota głosiła, że bliski Gomułce Zenon Kliszko źle usłyszał nazwisko jednego ze studentów, którym Mickiewicz dedykował sztukę – i przekonany był, że mówiono o Leszku Kołakowskim (dedykacja brzmiała „świętej pamięci Janowi Sobolewskiemu / Cyprianowi Daszkiewiczowi / Feliksowi Kółakowskiemu / spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom / za miłość ku ojczyźnie prześladowanym, / z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym / w Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu – / narodowej sprawy męczennikom / poświęca Autor”), obruszył się też, gdy aktor mówiący kwestię „plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi” patrzył w jego stronę. Sprawy nie można jednak uprościć do anegdot. Jak pokazują badania prof. Jerzego Eislera, ambasada ZSRR odradzała władzom zdjęcie spektaklu. Same władze były zresztą niekonsekwentne. Najpierw wprowadzono ograniczenia, budzące plotki i wzmagające popularność spektaklu.

Kiedy zaś zdecydowano o usunięciu przedstawienia z repertuaru, nie uczyniono tego od razu, ale poinformowano o tym wcześniej – co naturalnie sprowokowało protesty w czasie spektakli.

Pytanie, czy niekonsekwencja władz miała na celu zaognienie sytuacji, jest otwarte. W każdym razie w dniach, gdy grano ostatnie spektakle *Dziadów*, krystalizowały się protesty studentów pod hasłem „niepodległość bez cenzury”. Hasło to sformułowano 30 stycznia 1968 r.

6 lutego zapadł wyrok w procesie Janusza Szpotańskiego, za napisanie satyrycznych „oper” oskarżonego z art. 23 małego kodeksu karnego o „fałszywych wiadomościach”. Minimalną karą były tu trzy lata więzienia – i taki wyrok Szpotański otrzymał (wyszedł w 1969 r. na podstawie amnestii). Lipski starał się zorganizować protest w jego sprawie w środowisku pisarzy, konsultując to z Jasenicą i Słonimskim, który napisał także własny projekt rezolucji. Ostatecznie opracowali oni jeden tekst; Jasienica zwracał uwagę na konieczność wspólnego wystąpienia podczas planowanego zebrania ZLP. Według SB Jasienica i Lipski „uzgodnili, że aby nie wzbudzać podejrzania, rezolucja musi być zgłoszona indywidualnie – musi to być osoba o pewnym autorytecie w środowisku, »musi uchodzić za samodzielnego autora rezolucji« i nie może być Żydem”.

Nie chodziło o brak odwagi czy skłonności do manipulacji, raczej o zapewnienie sukcesu projektowi rezolucji, który skojarzony z opozycją czy osobami pochodzenia żydowskiego mógłby upaść. To faktyczne ugięcie się przed ówczesną propagandą świadczyło nie tyle o braku bezkompromisowości, ile o myśleniu politycznym; rezolucja była także protestem przeciwko antysemityzmowi.

W organizowaniu protestu Lipskiemu pomagała m.in. Małgorzata Baranowska, wówczas studentka (później pracowała w wydawnictwie Nasza Księgarnia oraz IBL, była krytykiem literackim i poetką).

Lipski wspominał w 1981 r.: „po zdjęciu *Dziadów* było pewne jak amen w pacierzu, że literaci muszą się odezwać. Najbliższe zebranie było dosyć odległe, a mogło komuś zależeć na dalszym przesunięciu terminu. Powstała wtedy koncepcja wykorzystania możliwości statu-

towych: zebrać odpowiednią ilość podpisów i zażądać natychmiastowego zwołania nadzwyczajnego zebrania Oddziału Warszawskiego". Wśród organizatorów tego zebrania był Lipski: „rozdzieliliśmy między siebie adresy, obiegliśmy ludzi i okazało się nagle, że mamy już dużo więcej podpisów niż trzeba. Złożyliśmy żądanie i zebranie odbyło się zgodnie ze statutem w natychmiastowym terminie”.

Podczas tego legendarnego zebrania 29 lutego w gmachu Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych przy ulicy Hipotecznej nie głosowano jednak nad rezolucją przygotowaną przez Lipskiego, Słonimskiego i Jasienicę, ale nad niezależnie powstałym projektem dawnego kolegi Lipskiego z PIW, Andrzeja Kijowskiego. Lipski poparł tę rezolucję, zależało mu na wyrażeniu protestu przez ZLP. Sam jednak nie zabierał głosu, w imieniu tego środowiska przemawiał Jasienica. Jerzy Eisler zapisał, że Lipski, nie chcąc rozproszenia głosów opozycji, doprowadził też do włączenia projektu zgłoszonego przez Jerzego Zagórskiego do projektu Kijowskiego.

Uchwała, w której protestowano przeciwko sposobowi działania cenzury i domagano się tolerancji, była wyraźnym wsparciem intelektualistów udzielonym studentom. Pisarzom – jak później studentom – groziło jednak uderzenie bojówek „aktywistów”. Lipski wspominał: „zebraniu przewodniczyła pani Wanda Żółkiewska, członek partii, która od tego czasu zdobyła sobie wielki mir i zaufanie w środowisku warszawskich literatów; będąc przecież skrupowana dyscypliną partyjną, zachowywała się po prostu obiektywnie i lojalnie. A ponieważ przez te kilkanaście lat, które od tego czasu nastąpiły, nigdy nie odstąpiła od tego, więc do dzisiejszego dnia należy do tych niewielu ludzi w organizacji partyjnej, którzy mają absolutne zaufanie ogółu kolegów”.

4 marca z uniwersytetu relegowano Adama Michnika i Henryka Szlajfera, którzy o demonstracji informowali zachodniego dziennikarza (korespondenta francuskiego „Le Monde”). Ich obrona jeszcze bardziej integruje ruch studencki, pada pomysł zwołania wiecu protestacyjnego. Lipski jest „łącznikiem” intelektualistów ze studentami (6 marca do rektora Turskiego wpływa list podpisany przez Pawła Jasienicę, Jerzego Andrzejewskiego, Jacka Bocheńskiego, Mieczysława

Jastruna, Tadeusza Konwickiego, Antoniego Słonimskiego, Melchiora Wańkowicza i Adama Ważyka – m.in. z obroną studentów).

„Tak się stało, że uniknąłem wtedy aresztowania tylko dzięki zabawnemu zbiegowi okoliczności – wspominał Lipski. – Ci wszyscy, którzy brali udział w podejmowaniu decyzji o zwołaniu wiecu, zostali aresztowani. Odbyło się to przy okazji urodzin Jacka Kuronia, parę dni przed 8 marca. Tymczasem, choć byłem zaproszony, nie poszedłem, dlatego że przedtem zaprosiłem do swojego domu grono bardzo poważnych i godnych osób, skądinąd osobiście ze mną zaprzyjaźnionych. Byli to adwokaci – pani Steinsbergowa, Cohn, Brojdes, Szczuka, Olszewski – dwaj ostatni prawie moi rówieśnicy, ale już wtedy było widać, że przyszłe sławy adwokackie. Uważałem, że nie należy w ostatniej chwili odwoływać spotkania. W związku z tym nie byłem obecny u Kuronia i dzięki temu w marcu nie siedziałem”.

Lipski obawiał się wówczas przejęcia władzy w PRL przez Moczar – przy wsparciu ZSRR, do czego potrzebna mogła być prowokacja. Starał się doprowadzić do odwołania wiecu. Wspominał, że 8 marca zorientował się, iż Gomułka przebywa w Bułgarii, a „z ludzi decydujących o polityce znajduje się w kraju tylko dwóch, tzn. Ryszard Strzelecki i Mieczysław Moczar. Bardzo mnie to przeraziło, gdyż zwykle są we władzach ludzie o różnych poglądach, są jakieś starcia, każdy próbuje wygrać swoje stanowisko i różnie to może się potoczyć – może źle, może dobrze. Nagle zdałem sobie sprawę, że to na pewno musi się źle potoczyć. Próbowałem nawet złapać ludzi, o których przypuszczałem, że będą kierowali wiecem. Nie dopadłem ich, zresztą było rzeczywiście zbyt późno na odwoływanie czegokolwiek”.

* * *

Wiec ma się odbyć w południe, a ranniem Służba Bezpieczeństwa aresztuje większość przywódców ruchu studenckiego. Przed południem na teren uniwersytetu wjeżdżają autobusy z tablicami „wycieczka”. Z autobusów wysypują się postaci w kufajkach – to „aktywiści”, którzy przyjechali rozbić protest studentów... Prorektor Zygmunt Rybicki mówi do nich głośno: „dziękujemy, towarzysze” (czy też „dziękuję wam, towarzysze”, jak zapamiętał Michał Głowiński).

Z uniwersytetem solidaryzuje się politechnika, buntują się studenci w innych miastach. Przeciwko nim władza posyła milicjantów, ZOMO, ORMO, funkcjonariuszy SB i „aktywistów partyjnych”. Przeprowadzono masową kampanię propagandową, w całym kraju przedstawiano studentów jako „bananową młodzież”, nastawiając przeciwko nim robotników. Masówki w zakładach pracy odbywały się pod hasłami poparcia dla partii. Władze eksponowały wątek antysemicki, zwracając uwagę szczególnie na tych przedstawicieli studentów, którzy mieli obco brzmiące nazwiska (Seweryn Blumsztajn, Józef Dajczgewand...). Uderzyły też w bliskiego Lipskiemu Jasienicę. Lipski po latach wspominał: „kampania przeciwko Jasienicy, która się wtedy rozegrała, była rzeczywiście obrzydliwa i kosztowała go bardzo dużo. Był moim przyjacielem i zależy mi na przedstawieniu dokładniej tej historii.

Otóż Gomułka w swoim przemówieniu powiedział, że Jasienica był aresztowany, po czym zwolniony – »on wie i my wiemy dlaczego«. Była to wyraźna insynuacja. To znaczy – poszedł na współpracę i go zwolniono. A jednocześnie trwała kampania w prasie na temat krwawego »Nowiny« (to był jego pseudonim AK-owski) i »Łupaszki«, jego dowódcy, jeszcze może bardziej krwawego, którzy rozstrzeliwali, palili, rżnęli i mordowali. Urządzono wiec we wsi Narewka, gdzie właśnie szaleli niegdyś »Łupaszko« i »Nowina«. Te fragmentaryczne informacje, połączone z wypowiedzią Gomułki, mogły budzić wątpliwości – czy to przypadkiem nie »Nowina« wyspał »Łupaszkę« i jego adiutanta, którzy potem dostali wyroki śmierci. Jasienica bardzo to przeżywał”. Jak wiemy dzisiaj, zwolnienie Jasienicy z aresztu było wynikiem interwencji Bolesława Piaseckiego, który liczył na jego współpracę z Paxem.

Zarzut Gomułki padł podczas wiecu w Sali Kongresowej 19 marca; I sekretarz jako „wrogów” wymienił oprócz Jasienicy m.in. Kisielewskiego i Lipskiego.

Przemówienie Gomułki, transmitowane przez radio i telewizję, przerywane było okrzykami, m.in. „Śmielej, Wiesław!”. Niektóre fragmenty były bowiem odbierane jako próba wyhamowywania kampanii antysemickiej. Ale te zdania przygniatają i tak: „w swoim czasie

otworzyliśmy szeroko nasze granice dla wszystkich, którzy nie chcieli być obywatelami naszego państwa i postanowili udać się do Izraela. Również i dziś tym, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę, gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty [...].

Nie ulega wątpliwości, że i obecnie znajduje się w naszym kraju określona liczba ludzi, obywateli naszego państwa, którzy nie czują się ani Polakami, ani Żydami. Nie można mieć do nich o to pretensji. Nikt nikomu nie jest w stanie narzucić poczucia narodowości, jeśli go nie posiada. Z racji swych kosmopolitycznych uczuć ludzie tacy powinni jednak unikać dziedzin pracy, w których afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną.

Jest wreszcie trzecia, najliczniejsza grupa naszych obywateli pochodzenia żydowskiego, którzy wszystkimi korzeniami wrosli w ziemię, na której się urodzili, i dla których Polska jest jedyną ojczyzną”.

Postulaty studentów wsparł polski episkopat, władze kontynuowały jednak represje. Zwolniono wielu profesorów (m.in. Leszka Kołakowskiego, Zygmunta Baumaną), a nawet – po uchwaleniu *Deklaracji Ruchu Studenckiego*, w której żądano m.in. zniesienia cenzury i swobody zrzeszania się – rozwiązano Wydział Filozofii UW, obejmujący wówczas także socjologię i psychologię. Zarządzono przerwę w zajęciach na uczelniach aż do drugiej połowy maja, wielu studentów zostało wcielonych do wojska.

Zdarzenia lat 1967–1968 rzuciły długi cień na kolejne lata, trwale zmieniając stosunek do PRL wielu osób ze środowiska inteligencji, które pamiętały atmosferę Marca, to połączenie ksenofobii napędzanej karierowiczostwem i skrajnych emocji, ujawnianych dzięki anonimowości, jaką zapewniał tłum.

Oburzano się na rzekomo „kolorowy”, „książęcy” styl życia dzieci niektórych funkcjonariuszy PZPR – raczej średniego szczebla, nie wyższego niż wiceminister. Atakowano najczęściej osoby żydowskiego pochodzenia. Oficjalnie odrzucano przy tym oskarżenia o antysemityzm, propagandowo podkreślając niegdyś ratowanie Żydów podczas wojny (w tym celu np. wykorzystano wbrew intencjom autorów książkę Bartoszewskiego i Lewinówny). Zauważmy paradoks – jako

wrogów publicznych prezentowano młodych, nowe pokolenie, które znało tylko rzeczywistość Polski Ludowej. Za postępowanie rodziców, związanych z „puławianami”, oskarżano ich dzieci.

Marzec to stadna nagonka na osoby fałszywie przedstawione przez rządową propagandę jako prominenci. Nagonka uzasadniana moralnością, powstała na glebie ksenofobii, antysemityzmu i zwykłej zawiści, często w stosunku do przełożonych. Literacką przepowiednię atmosfery Marca widać w postaci Edka ze sztuki *Tango* Sławomira Mrożka.

Atmosfera przysgniałała. Kiedy 2 kwietnia 1968 r. ktoś spotkał Lipskiego na przystanku, usłyszał od niego: „po co pan podszedł do mnie, ze mną teraz jest się niebezpiecznie witać”... Zajmowano nie tylko miejsca pracy osób „oskarżonych o żydowskość”, ale i mieszkania. Na miejsca wyrzuconych z pracy wchodził inni – szczególnie na uniwersytetach, gdzie doszło do serii mianowań na stanowiska docentów, zwanych „marcowymi”. Jedną z osób, które straciły i pracę, i mieszkanie, był dawny kolega Lipskiego z powstania, Zygmunt Leski (Ziegelstein). Rozpoczęła się fala emigracji. Rozpadały się rodziny, zdarzały się samobójstwa.

Lipski po Marcu zachorował, podobnie zresztą jak wiele innych osób. To nie metafora, lecz stwierdzenie faktu: uderzenie w inteligentów odbiło się nie tylko na ich psychice, ale po prostu na zdrowiu, chociaż na tle nerwowym. U Michała Głowińskiego bezpośrednio po Marcu nasiliły się objawy klaustrofobii. Lipskiemu zaś odnowiła się kontuzja z powstania, doznał też poważnego porażenia nerwu wzrokowego („prawie nie widział, sam nie mógł wyjść z domu. Już jest z nim lepiej, ale stany nerwowe nie są u niego w porządku” – meldowała Służbie Bezpieczeństwa Zofia O’Bretenny pod koniec maja). Trafił pod opiekę neurolog Wandy Makuch-Korulskiej – która była siostrą Zofii Bachurzewskiej (wówczas już Bartoszewskiej). W sierpniu wyjechał z żoną i dziećmi do Wdzydz Tucholskich na Kaszubach.

W tym samym czasie SB prawdopodobnie próbowała go skompromitować, inspirując plotki o jego agenturalności, zapewne na podstawie krążących wcześniej podejrzeń. 11 października 1968 r. Lipski pod koniec rozmowy z Jasienicą zwierzył mu się, „że ostatnio ludzie »dziw-

nie go unikają», prawie nie poznają na ulicy, a jak dzwoni, że się chce z kimś zobaczyć, to na ogół nie mają znajomi czasu. Do Kijowskiego poszedł nagle bez telefonu, bo też bał się, że mu odmówi spotkania. Zapytałam, kto go nie poznaje na ulicach – ale nie chciał wymienić nazwisk, twierdząc, że to »zbyt przykre« – relacjonowała O'Bretnny.

Podczas drugiego procesu Modzelewskiego i Kuronia (początek stycznia 1969 r.) i procesów studentów Lipski był jednym z „korytarzujących”. To jedna z niewielu wówczas możliwych form okazania solidarności: zwykle długie oczekiwanie na korytarzu sądowym na pojawienie się oskarżonych, aby mogli oni choć przez chwilę odczuć wsparcie. Lipski „korytarzował” już w czasie procesu Szpotańskiego, Rudzińskiej (1961) i Rewskiej (1958).

Razem z Janem Olszewskim pomagał rodzinom represjonowanych. Nie ograniczało się to do kwesty i rozdzielania środków, wymagało znacznie więcej czasu i energii. Na przykład wysyłano więzionym pieniądze na tzw. wypiski (zakupy w więziennym sklepie z funduszy przesłanych przez rodzinę), do czego jednak potrzebna była znajomość imienia ojca uwięzionego. Brak znajomości imienia lub podejrzenia ze strony służby więziennej, że pomoc nie pochodzi od rodziny, mogły ją utrudnić lub uniemożliwić, było tak np. w przypadku Bogusławy Blajfer. Lipski otrzymywał na akcję pomocy środki m.in. z Duszpasterstwa Miłosierdzia, działającego przy parafii Świętej Trójcy w kościele na Solcu. Duszpasterstwo to prowadzili matka Zofia Czacka (1909–1991) i ks. Michał Kliszko (1903–1986).

* * *

W tym czasie Władysław Bartoszewski został „łącznikiem” Lipskiego z Zachodem. Poznali się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Zbliżyła ich zgodność w spojrzeniu na wiele spraw (Bartoszewski przychodził do KKK, także z odczytami), do tego Bartoszewski pracował w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich, sąsiadującym z mieszkaniem Lipskich. Jego drugą żoną od 1967 r. była zaprzyjaźniona z Lipskim Zofia Bachurzevska-Golińska.

To właśnie do Bartoszewskiego zwrócił się Lipski w 1969 r., chcąc opublikować książkę byłego współpracownika Gomułki, a wówczas

dysydenta, Władysława Bieńkowskiego. Wcześniej szukał możliwości wydania *Motorów i hamulców socjalizmu* w kraju, w samizdacie, wzorem opozycji w ZSRR, co się jednak nie udało. Książka ukazała się nakładem paryskiego Instytutu Literackiego. Manuskrypt Lipski przekazał Bartoszewskiemu w IBL-owskiej toalecie.

Bartoszewski wspominał po latach, że aż do 1990 r. nie rozmawiał otwarcie z Lipskim o tym, w jaki sposób przekazuje materiały na Zachód. Lipski wiedział jednak, że kiedy ma informacje o sprawach, którym trzeba nadać rozgłos w RWE, albo coś wysłać – to może się do niego zwrócić. Lipski „wiele bywał, wszystkich znał – opowiadał Bartoszewski. – Zapoznał mnie z Kuroniem w kawiarni »Nowy Świat«. Znał dobrze ludzi z kręgu »Po Prostu«, z Krzywego Koła. Mieliśmy do siebie absolutne zaufanie, ale w całych aktach IPN-u nie ma jakiegokolwiek śladu moich z nim rozmów”. „O różnych problemach na uniwersytecie i w Stowarzyszeniu Dziennikarzy wiedziałem tylko od Lipskiego, żadnego innego informatora do czasów pierwszej Solidarności nie miałem”.

Pod koniec maja 1969 r. zatrzymano młodych ludzi przemycających przez Tatry pisma i książki Instytutu Literackiego. To początek tzw. sprawy „taterników”, prowadzonej w gruncie rzeczy przeciwko paryskiej „Kulturze”. Kilka osób spośród oskarżonych skazano z artykułów małego kodeksu karnego, pozostałych (m.in. wnuka Jarosława Iwaszkiewicza) potraktowano jako świadków. Lipski uważnie obserwował proces w lutym 1970 r., analizował postawy oskarżonych i świadków. Jako wzór stawiał później postawę Jakuba Karpińskiego, ukaranego nawet surowiej niż Modzelewski i Kuroń.

Śmierć Jasienicy, rewizja u Bartoszewskiego. Grudzień '70

W tym czasie zachorował Paweł Jasienica – w 1968 r. oskarżony publicznie przez Gomułkę, pozbawiony możliwości obrony, inwigilowany przez żonę, o czym zapewne nie wiedział... 7 sierpnia 1970 r.

radził się Lipskiego, co zrobić w sytuacji, kiedy przyjaciele zdają się wierzyć w insynuacje Gomułki. Zarówno Lipski, jak i Bartoszewski przekonywali, żeby to zbagatelizował. Pisarz jednak mocno tę sprawę przeżywał, a wkrótce zmarł na gwałtownie postępujący nowotwór. Lipski w 1981 r. wspominał: „do dzisiejszego dnia nauka nie zna etiologii chorób nowotworowych i gdyby kiedyś się okazało, że ma to jakikolwiek związek ze stanami psychicznymi – to on był wówczas w takim stanie nerwów, że nie byłoby nic dziwnego, gdyby to miało jakiś wpływ na chorobę i śmierć”.

Lipsy i Bartoszewscy przebywali wówczas na urlopie w Tatrach, w Kościelisku. Bartoszewski wspominał: „spacery z Janem Józefem i Marutą Lipskimi były pilnie obserwowane, fotografowane. Jacyś panowie biegali za nami, pocili się”. Kiedy tylko siostra poinformowała go 19 sierpnia o śmierci Jasienicy, wrócił samolotem z Krakowa do Warszawy. Lipski pojechał pociągiem.

Pogrzeb ostatniego prezesa Klubu Krzywego Koła odbył się 22 sierpnia. Lipski niósł wieniec – co widać na kilku spośród setek fotografii wykonanych przez SB na cmentarzu. Jedną z mów wygłosił Jerzy Andrzejewski (wydrukowana została w paryskiej „Kulturze”, pisarz umieścił ją też później w powieści *Miazga*). Kilka tygodni po pogrzebie ciało Jasienicy „w sposób półkonspiracyjny”, z udziałem tylko kilku osób, zostało przeniesione z rodzinnego grobu do Alei Zasłużonych.

W 1981 r. Lipski wspominał: „od czasu, gdy się zaprzyjaźniliśmy, nie zrobiłem niczego w życiu społecznym, publicznym, bez uprzedniego poradzenia się z nim. Miałem uczucie, że nie znam człowieka mądrzejszego od niego, choć wśród moich znajomych nigdy nie brakowało ludzi o dużym rozumie i doświadczeniu życiowym. Na nikim nie polegałem tak, jak na nim – to był wielkiej mądrości człowiek”.

Środowisko wkrótce przyjmuje kolejny cios – kilka miesięcy później SB próbuje oskarżyć Bartoszewskiego o przekazywanie informacji do Radia Wolna Europa (wówczas było to równoznaczne z oskarżeniem o szpiegostwo). Rewizja w domu Bartoszewskich 1 października 1970 r. trwała całą dobę. Wcześniej SB zatrzymała historyka z Torunia,

Stanisława Salmonowicza, który właśnie miał wyjechać z PRL, oraz dwie współpracowniczki Bartoszewskiego; skala aresztowań miała być początkowo większa. Sam Bartoszewski został szybko zwolniony, dłużej więziono pozostałych. Wiele miesięcy trwały ustalenia między różnymi organami władzy, co dalej robić w tej sprawie. Początkowo planowano przesłuchać także Lipskiego, i to nawet jako podejrzanego. Służba Bezpieczeństwa, nie mając żadnych dowodów, które mogłaby wykorzystać w procesie, próbuje kompromitować Bartoszewskiego tymi samymi metodami co w przypadku Lipskiego i Jasienicy: rozgłasza plotki o ich rzekomej współpracy z SB. Lipski broni Bartoszewskiego, ale pogłoski zasiewane przez funkcjonariuszy mają długi żywot.

W grudniu Gomułka odnosi wielkie zwycięstwo dyplomatyczne – Niemcy Zachodnie podpisały z PRL traktat potwierdzający nie naruszalność polskiej granicy zachodniej (nieuznawanej do tego czasu przez kraje Zachodu). Pod osłoną tego autentycznego sukcesu władze zaplanowały podwyżkę cen. Uderzająca szczególnie w najmniej zarabiających, wprowadzona niecałe dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia podwyżka wywołała protesty robotników. Rozpoczynają się one 14 grudnia na Wybrzeżu. Niekonsekwencja władz i chaos decyzyjny zaostrzają sytuację. Padają strzały, w Gdyni giną ludzie, którzy zgodnie z wezwaniem jednego z członków władz udawali się do pracy. Robotnicy wychodzą na ulice, rewolta ogarnia większe miasta Wybrzeża.

Walki uliczne trwały pięć dni, demonstranci podpalili komitety partyjne w Gdańsku i Szczecinie. Władze sprowadziły żołnierzy z czołgami i samolotami. Według oficjalnych danych, zapewne niepełnych, zginęło 45 osób, a 1165 zostało rannych. Wkrótce po rozpoczęciu się tych gwałtownych protestów społecznych dochodzi do niejawnej walki o władzę – Gomułkę zastępuje Edward Gierek, od kilku lat budujący sobie reputację pozaideologicznego technokraty (w rzeczywistości był zaangażowanym aparaczykiem partyjnym w latach stalinowskich, a w Marcu mówił o opozycjonistach: „śląska woda nigdy nie będzie wodą na ich młyn, śląska woda pogruchocze im kości”).

Już drugiego dnia po rozpoczęciu protestów, 15 grudnia, SB zatrzymała Lipskiego. Prawdopodobnie było to – używając języka MSW – „zatrzymanie profilaktyczne”. Formalnie potraktowano go jako świadka, co było jednak zapewne tylko pretekstem do pobrania mu odcisków palców oraz sporządzenia kopii klucza do mieszkania.

Grudniowe protesty są dla Lipskiego zaskoczeniem, choć z późniejszej perspektywy oceniał, że w ludziach od dawna rosło poczucie beznadziei. Mówił, że robotnicy „byli zrozpaczeni po prostu, dłużej tak żyć nie można było, bo [...] mała stabilizacja gomułkowska się załamywała, poziom życia się wyraźnie obniżał i właściwie tylko mały zapalnik był potrzebny, żeby wybuchło. Tym razem chodziło o podwyżkę cen mięsa, ale muszę powiedzieć, że z bardzo wielu powodów mogło się stać to, co się stało, a ludzie wyładowali wtedy cały swój gniew. Nie tylko chodziło już o to, że mięso droższe, nie tylko chodziło im o to, że stopa życiowa się obniża, chodziło im o wszystko naraz – o całe życie, w którym tkwią”.

Lipski próbował wówczas zorganizować protest inteligencji mający być przejawem solidarności wobec robotników, ale misja, którą podjął, skończyła się niepowodzeniem już na samym początku. Kiedy przekonywał prof. Marię Ossowską, ona przywołała jako świadka wydarzeń jednego z reżyserów, który akurat był poza miejscem głównych wydarzeń i nie widział niczego poważnego. Lipski za niepowodzenie akcji winił tylko siebie, uznając ze zbyt dużą dozę samokrytyki, że zabrakło mu energii Kuronia (który wciąż znajdował się w więzieniu).

Lipski bardzo przeżył zarówno masakry na Wybrzeżu, jak i to, że inteligencja nie protestuje. Zastanawiał się wówczas, czy nie oznacza to rozpadu narodu, czy władzom nie udało się zatamować społeczeństwa, podzielić na klasy zainteresowane wyłącznie własnym interesem. Po latach w rozmowie z Łozińskim i Petryckim wspominał: „To było dla mnie i dla mojego środowiska przerażające, mieliśmy poczucie, że rozkłada się więź narodowa w ogóle: gdy biją studentów, robotnicy milczą, gdy strzelają do robotników, inteligencja milczy. I wtedy z przyjaciółmi postanowiliśmy, że gdyby jeszcze raz się

tak wydarzyło, że będą represjonować robotników, nie dopuścimy do tego, by inteligencja milczała. Można powiedzieć, przygotowaliśmy się duchowo na to, co nastąpi, cały czas pod wrażeniem tej ogromnej ilości rozlanej krwi”.

Do obojętności inteligencji w Grudniu Lipski wracał wielokrotnie. To ona tłumaczyła gotowość, z jaką bliskie mu środowisko przystąpiło do pomocy robotnikom latem 1976 r., po zamieszkach w Radomiu, Ursusie i innych miastach.

Oceniał, że zmiana ekipy rządzącej przyszła w ostatniej chwili – Gomułka był całkowicie skompromitowany, w stosunku do Gierka żywiono jednak pewne nadzieje. Nowy I sekretarz wykonał też kilka gestów. Szafował retoryką bardziej państwowotwórczą niż partyjną, podkreślał zainteresowanie gospodarką, a nie ideologią, zwolnił też niektórych więźniów politycznych – Modzelewskiego, Kuronia, „taterników”, jednak dopiero jesienią 1974 r. (także w wyniku starań Lipskiego i środowiska) ostatnich członków łódzkiego „Ruchu” – organizacji konspiracyjnej rozbitej pod koniec ery Gomułki, której członków skazano już jednak za Gierka, jesienią 1971 r. – zapadły wyroki większe niż w czasie procesów „komandosów” czy „taterników”!

Lipski wspominał jednak, że „ludzie mieli nadzieję. I przez pewien czas dosyć długi ona trwała, a to dlatego, że widać było, że stopa życiowa się podwyższa. Potem przekonaliśmy się, że żyjemy na koszt kredytów, które zaczęły spływać do Polski, i że te kredyty utopiono, poszły w błoto – zamiast przebudować gospodarkę, wydawano je na bardzo chimeryczne jakieś pomysły inwestycyjne. Trzeba powiedzieć, że ekonomiści dosyć szybko zorientowali się w tym, co się dzieje. No ja akurat dzięki przyjaźni z prof. Lipińskim miałem okazję bardzo wcześniej wiedzieć, że to nasze doganianie krajów zachodnich, to, że ta prosperity będzie długo trwała, że budujemy to, tamto, Hutę Katowice – że to jest wielki humbug, który źle się skończy”.

Lipski i ludzie z jego kręgu działali wówczas przede wszystkim na rzecz zwolnienia więźniów politycznych. Początkowo nie organizowano, jak w erze Gomułki, listów zbiorowych. Osobiście interweniował u Gierka zasłużony ekonomista prof. Edward Lipiński, którego

I sekretarz publicznie bardzo cenił. Interwencje te początkowo były skuteczne, jednak w miarę pogarszania się sytuacji gospodarczej władze przestawały słuchać takich głosów, zamykając się we własnym kręgu. Proces tego wyobcowania notował w swoich dziennikach jeden z członków władz, Józef Tejchma.

IBL, lata siedemdziesiąte. „Przemówienia na pogrzebach” i integracja młodych środowisk opozycyjnych

Lipski nie chciał podporządkować swojej aktywności literaturoznawczej działalności opozycyjnej. Jak zauważył Michał Głowiński, programowo odgradzał analizy literackie od działań politycznych. Sztuka i nauka są autonomiczne w stosunku do polityki.

O ile jednak Lipski taką autonomię zachowywał, wystrzegając się instrumentalizacji, nawet w słusznych celach („nie chciał stać się zwierciadlanym odbiciem badaczy okresu socrealizmu, stawiających słuszność polityczną ponad obiektywizmem badawczym”), o tyle SB i władze postępowały wprost przeciwnie. Za działalność opozycyjną karano bowiem Lipskiego kolejnymi cenzuralnymi zakazami. Cierpiała na tym jego praca naukowa i krytycznoliteracka.

Był wybitnym krytykiem literackim, który publikował w „Twórczości”, kiedy redaktorem naczelnym był Jarosław Iwaszkiewicz. Jednak w epoce pomarcowej objęto go kolejnym zakazem cenzuralnym. Ukazały się wówczas tylko dwie jego prace literaturoznawcze – biografia Kasprówicza w ważnej dla literaturoznawców serii „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku” i recenzja książki Marii Podrazy-Kwiatkowskiej o Wacławie Roliczu-Liederze, przyjęte do druku zapewne przed decyzją o wpisaniu Lipskiego na listę zakazów cenzury.

A zakazy te uderzały w Lipskiego może nawet bardziej niż w pisarzy – był pracownikiem naukowym, do jego obowiązków należało publikowanie. Często był inwigilowany przez SB, także podczas

niektórych konferencji polonistycznych. Funkcjonariusze żmudnie przepisywali tytuły wystąpień, np. w styczniu 1970 r. w Ustroniu podczas konferencji o tradycji w literaturze. Podczas tej dziewiątej z kolei konferencji teoretycznoliterackiej dla młodych pracowników polonistyki wśród referentów znajdowali się Franciszek Ziejka, późniejszy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, i Stanisław Barańczak. Według SB Lipski „rozpowszechniał [...] materiały antypaństwowe” w postaci taśm magnetofonowych z nagranyimi pieśniami z Marca, pokazywał też materiały związane z samospaleniem czeskiego studenta Jana Palacha, protestującego przeciw inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. („Rozpowszechnianie” polegało na tym, że Lipski po prostu pokazał to swoim starym znajomym z Wrocławia i Krakowa). Nawet z materiałów SB wynika, że nie traktował konferencji polonistycznej jako miejsca do działalności opozycyjnej. Mimo wielkich środków i starań MSW nigdy nie udało się udowodnić, że wykorzystuje pracę (czy to maszyny z IBL, czy spotkania podczas konferencji) do działalności opozycyjnej. Michał Głowiński wspomina: „zawsze był ostrożny, działał spokojnie, obliczał, co na skutek danej akcji może być sukcesem czy zyskiem, a co – stratą. W lutym 1976, kiedy zbierano podpisy pod protestami przeciw zmianom w konstytucji, coroczna konferencja teoretycznoliteracka odbywała się w Puławach (Jan Józef lubił te sześciodniowe spotkania i gdy tylko mógł, brał w nich udział). Pewnego dnia przyjechał emisariusz (był nim nasz wybitny, ale skłonny do hysterii i niezbyt odpowiedzialny kolega), by zdobyć trochę podpisów. Jan Józef ich zbieraniu się przeciwstawił i do niego nie dopuścił. Uznał je za niebezpieczne, bo władze zorientują się, gdzie i w jakich okolicznościach te podpisy zgromadzono – i nie pozwolą w latach następnych na organizowanie konferencji. Taki właśnie był, zawsze rozważny i ostrożny. Z tego też między innymi powodu cieszył się tak wielkim zaufaniem i tyle osób (a także różnego rodzaju grup) zwracało się do niego z prośbą o radę”.

Lipski był zatrudniony w Pracowni Historii Literatury Okresu od 1890 do 1918, kierowanej przez prof. Kazimierza Wykę. Wchodziła ona w skład Zakładu Historii Literatury Współczesnej, kierowanego

przez prof. Stefana Żółkiewskiego, dawnego stalinistę, któremu Lipski długo nie mógł zaufać, jednak zauważył po latach jego ewolucję (po poparciu studentów w Marcu Żółkiewski został usunięty z KC PZPR oraz z funkcji w Polskiej Akademii Nauk).

W listopadzie 1968 r. Lipski otrzymał prestiżowe zaproszenie do opublikowania szkicu o ekspresjonizmie literackim w Polsce w pierwszym z tomów serii „Comparative History of Literatures in European Languages” (w skrócie CHLEL; prace nad tą serią rozpoczęto w 1967 r., a najnowszy tom, z 2011 r., nosi numer XXVI). Tom *Expressionism as an International Literary Phenomenon*, w którym pośród dwudziestu innych studiów zamieszczono tekst Lipskiego, ukazał się w Paryżu i Budapeszcie w 1974 r.

Od 1 stycznia 1970 r. Lipski pobierał roczne stypendium habilitacyjne, miał pilnie skończyć pracę habilitacyjną (poza dorobkiem konieczne było opublikowanie książki). Przejmował się jednak nie tylko tym. W prywatnym liście rodzinnym pisał najpierw o dzieciach: „mamy teraz 2 nerwowe lata: w tym roku Asia kończy podstawówkę – więc czy dostanie się do liceum; a za rok matura Jasia i problem wyższych studiów”, dopiero potem stwierdzał: „w dodatku za rok, a więc prawie równo z maturą Jasia (a może nawet jednocześnie) – w perspektywie moja habilitacja, jeśli zdążę w grudniu oddać pracę (a zdążyć muszę)”.

W maju tego roku, po trzykrotnym przedłużaniu umów okresowych przez ostatnie dziewięć lat, Lipski otrzymał umowę o pracę w IBL na czas nieokreślony. Przejściowo został powołany do Pracowni Psychosocjologii Literatury dr hab. Zofii Stefanowskiej. Do jego obowiązków (poza napisaniem habilitacji) należała współpraca przy redakcji ostatniego, czwartego tomu poświęconego Młodej Polsce w serii „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”, publikowanie prac, udział w konferencjach. Pozostawiano mu jednak, jak innym pracownikom naukowym IBL, czas na pracę własną – w bibliotekach, archiwach czy w domu; nie było wymogu codziennego przebywania w konkretnym pokoju w Pałacu Staszica. Wyznacznikiem jakości pracy była liczba i waga publikacji oraz udział w innych inicjatywach, nie

czas przebywania w siedzibie instytutu – to ograniczono do obowiązku jedynie dwugodzinnego dyżuru raz w tygodniu, „w czwartki od 12.00 do 14.00 w Pałacu Staszica albo w pokoju 134, albo w kawiarni”.

Taki charakter pracy – zadaniowy, ale gwarantujący pewność dochodów, umożliwiający dysponowanie czasem – ułatwiał Lipskiemu pomaganie represjonowanym, docieranie do nich z chlebaczkiem, co plastycznie opisał cytowany wcześniej Kuroń.

Pierwsze lata ery Gierka to dla Lipskiego kumulacja obowiązków zawodowych. Wraz z Zygmuntem Ziątkiem został powołany do zespołu redakcyjnego kolejnej, szóstej serii „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”, wchodził w skład zespołu przygotowującego słownik pseudonimów pisarzy polskich, opiekował się młodymi pracownikami. Nie udało mu się skończyć habilitacji w deklarowanych terminach.

Był także stałym współpracownikiem *Polskiego słownika biograficznego*, autorem biogramów. Przygotowywał dla Programu Pierwszego Polskiego Radia wprowadzenia do radiowych adaptacji sztuk teatralnych, m.in. Władysława Terleckiego, Andrzeja Mularczyka, Janusza Krasińskiego. Działalność krytycznoliteracka przyjmuje często charakter obrony, jak wówczas, gdy w „Tygodniku Powszechnym” Lipski odpowiadał na krytykę *Wariacji pocztowych* Kazimierza Brandysa, dokonaną przez Konrada Strzelewicza w „Prawie i Życiu” pod hasłem obrony patriotyzmu („szpetny i obrzydliwy paszkwil na ostatnie 200 lat naszej historii, podczas gdy najistotniejszą treścią narodowego bytu przez ostatnie 200 lat były nieustanne wysiłki podejmowane przez patriotów w celu przywrócenia Polsce wolności. Zamieszać, skłócić, namącić, zniechęcić, rozłożyć, wykoleić, ogłupić, rozjaźnić – oto przeznaczenie tej książki”). Lipski pisał: „historia tych 200 lat życia narodu to historia 200 lat usiłowań wybicia się Polaków na niepodległość – usiłowań kończących się przeważnie klęskami. Klęski takie to niezmierny ogrom nieszczęść dla ludzi, przede wszystkim dla bohaterów historycznych wydarzeń: powstań, rewolucji, spisków. Historia spycha ich wciąż od nowa na dno: fizycznego bólu i kalectwa, chorób, nędzy, tułactwa, katorgi i więzień, upokorzeń, poniżenia. Jest na tym dnie i szaleństwo obłąkanych ojczyzną, i groteska, niestety”.

W 1973 r. ukazał się pierwszy tom krytycznego wydania pism Kasprowicza, planowanego od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, pod redakcją Lipskiego i Lotha (jak wspominałem wcześniej, Lipski nie opracował jednak żadnego z tomów) oraz wybór poezji Kasprowicza w popularnonaukowej serii „Biblioteka Narodowa” w opracowaniu samego Lipskiego. W tym samym roku ukazała się także praca rozpoczęta kilkanaście lat wcześniej, zainicjowana zapewne pomysłami Bartoszewskiego i Gomulickiego – dwa tomy antologii wyboru historycznych felietonów *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”* (trzeci tom pozostał niedokończony, także z przyczyn cenzuralnych).

Bezpośrednim kierownikiem Lipskiego w Pracowni Historii Literatury Okresu Młodej Polski, jak wówczas nazywał się ten zespół w IBL, był wtedy Roman Zimand. Lipski w 1974 r. otworzył formalne postępowanie habilitacyjne.

* * *

Towarzyszące pogrzebom przemówienia, drukowane nekrologi i wspomnienia dawały możliwość publicznego deklarowania niezależności. Zaczęło się to w 1963 r., kiedy Lipski zamieścił nekrolog prof. Ossowskiego w „Życiu Warszawy”. Wówczas nad grobem panowała wstrząsająca cisza. Od pogrzebu Pawła Jasienicy rozpoczyna się jednak czas dawania świadectwa o towarzyszach oporu, często bliskich tradycjom socjalizmu, jak Stefan Żbrożyna czy Janina Dunin-Wąsowiczowa. W domowym archiwum Lipskiego zachowała się osobna teczka z przemówieniami wygłoszonymi przez niego na pogrzebach.

Lipski jednak nie zapomina o żyjących – m.in. we współpracy z Olaszewskim i Anielą Steinsbergową pomaga rodzinom represjonowanych. Od 1970 r. wspiera wyrzuconego z pracy Kazimierza Moczarskiego. Nie daje odczuć, że przynosi zapomogę. O delikatności i takcie Lipskiego świadczy choćby fakt, że nie ograniczał się do przekazania pieniędzy, chyba że wyjątkowo się śpieszył. W rozmowie z „Tygodnikiem Powszechnym” wspominała córka Moczarskich, Elżbieta: „świetnie pamiętam Jana Józefa Lipskiego, zawsze miał żółtą torbę na ramieniu. Zamykali się z Ojcem w pokoju i długo rozmawiali. Póź-

niej się dowiedziałam, że Lipski przynosił rodzicom pieniądze, które środowisko zbierało na nasze życie – Mama i Tata po 1968 r. byli pozbawieni prawie całkowicie dochodów. Tata rozmawiał z Lipskim o wszystkim: o sytuacji politycznej, o młodych z opozycji – Michniku, Modzelewskim, Blumsztajnie. O codzienności, o podejściu do życia”.

Lipski zbiera też środki dla rodzin wciąż więzionych członków „Ruchu”. We wrześniu 1974 r. ostatni spośród przywódców tego ugrupowania konspiracyjnego wyjdą na wolność. Kilka osób z kręgu „Ruchu” – m.in. Joanna Szczęsna, Jacek Bierezin – zwiąże się bliżej ze środowiskiem Lipskiego i będzie współtworzyć KOR. Inni, jak Andrzej Czuma, choć pozostaną w ugrupowaniu konkurencyjnym, będą z Lipskim utrzymywać stosunki oparte na wzajemnym zaufaniu, mimo różnic w poglądach nie wchodząc w niszczące konflikty.

A scena opozycyjna wówczas się zmienia. Wchodzi nowe pokolenie, w tym dzieci Lipskiego: Jan Tomasz, który zaczyna działać w Sekcji Kultury warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, i Agnieszka. Powoli postępuje integracja różnych grup – dialog między nimi, rozpoczęty przez Lipskiego, staje się dla młodych czymś naturalnym. Dla przyszłej opozycji demokratycznej, zapoczątkowanej w 1976 r. powstaniem jawnie działającego – w przeciwieństwie do wcześniejszych organizacji konspiracyjnych – Komitetu Obrony Robotników, kluczowe będzie właśnie wieloletnie poznawanie się dotychczas izolowanych kręgów. Było to poznawanie zarówno ideowe, jak i towarzyskie, co ważne z uwagi na pewną hermetyczność środowisk: „komandosów”, działaczy Sekcji Kultury KIK, dawnych harcerzy z „Czarnej Jedyńki” z Antonim Macierewiczem i Piotrem Naimskim.

Ten ekskluzywizm zamkniętych kręgów był zarówno wadą, jak i zaletą. Z jednej strony umożliwiał pogłębianie zaufania, ułatwiał podejmowanie wspólnych działań, ograniczał dostęp donosicieli (Andrzej Friszke zauważa konsekwencje tego stanu rzeczy – wzrost znaczenia podsłuchów, z natury rzeczy mniej rozumnych od agentów, których Służbie Bezpieczeństwa nie udało się wprowadzić). Z drugiej strony jednak – szczególnie w środowiskach nieufnych wobec „komandosów” ze względu na ich przeszłość i fakt, że wielu z nich było

dziećmi dawnych prominentów PRL (co podkreślała marcowa propaganda) – hermetyzm przeszkadzał w zbliżeniu z innymi grupami. Trzeba było stopniowego budowania zaufania i wejścia także w krąg towarzyski, co czasem było niełatwe – dużą rolę odegrały w tym właśnie Klub Inteligencji Katolickiej, a także otwartość Lipskiego.

Od jesieni 1974 r. w mieszkaniu Lipskich odbywały się seminaria poświęcone historii lat powojennych, adresowane do znajomych licealistów. Spotykali się tu m.in. Agnieszka Lipska, Łukasz i Paweł Kądzielowie, Jacek Michałowski, Rafał Zakrzewski, Jan Cywiński, Marek Kunicki-Goldfinger, wykłady wygłaszali m.in. Adam Michnik, Jakub Karpiński, Władysław Bartoszewski. Podobne spotkania adresowane do starszych odbywały się w mieszkaniu Wojciecha Arkuszewskiego, Wiesława Celińskiego, w siedzibie miesięcznika „Więź” (wówczas w kamienicy sąsiadującej z mieszkaniem Lipskich – przy ulicy Kopernika); uczestniczyli w nich m.in. Jan Tomasz Lipski, Seweryn Blumsztajn, Barbara Toruńczyk, Teresa Bogucka, Jan Lityński, Henryk i Ludwika Wujcowie, Piotr Naimski, Antoni Macierewicz...

Wkrótce w odpowiedzi na represje władz wobec uczestników kolejnych masowych protestów w PRL w 1976 r. będą tworzyć KOR. Jednak już ponad rok wcześniej, wiosną 1975 r., środowisko Lipskiego zastanawiało się nad integracją opozycji. Początkowo rozważano komitet, jesienią zaś – zorganizowanie polskiej sekcji Amnesty International. Miało to być poszerzenie kasy pomocy, a jednocześnie jakaś formuła organizacyjna, ułatwiająca rozwijanie działań opozycyjnych. Ta próba wówczas się nie powiodła – podjęto ją jednak, ponieważ pojawiły się nowe możliwości. Melchior Wańkowicz w swoim testamencie zapisał kasie pomocy ogromną jak na PRL-owskie warunki kwotę 8 tys. dolarów (według Kuronia środki od Wańkowicza Lipski miał także już wcześniej). Kasę zasilaly także inne źródła – koła katolickie (prawdopodobnie Duszpasterstwo Miłosierdzia), indywidualne datki, m.in. od emigrantów – Jerzego Giedroycia i ze środowiska Rowmunda Piłsudskiego.

Jednak już wcześniej represje wobec Lipskiego zaostrzyło jego przemówienie wygłoszone 14 września 1974 r. podczas pogrzebu

Melchiora Wańkowicza. Służba Bezpieczeństwa podejrzewała, że niewyrażenie przez rodzinę zgody na pogrzeb państwowy – interpretowane jako manifestacja antyrządowa – było właśnie wynikiem starań Lipskiego (według wspomnień Aleksandra Małachowskiego jednak takie życzenie wyraził przed śmiercią sam pisarz). Pracujący wówczas w telewizji Janusz Rolicki zarzucał rodzinie, że... nie podziękowała ministrowi kultury i sekretarzowi KC za uczestnictwo w ceremonii pogrzebowej. Zarzuty o „pominięciu milczeniem” obecności na pogrzebie „przedstawicieli partii i rządu” stawiał też pułkownik SB, późniejszy generał Władysław Ciałoń, w kolejnym zdaniu swej notatki odnotowując fakt, że nie podziękowano także ambasadorowi Stanów Zjednoczonych. Trudno nie zauważyć konsekwentnie niepolitycznego charakteru pogrzebu... Zarzuty te stanowiły jednak tło wprowadzenia zapisu cenzury na wzmianki o Wańkowiczu! „Wszelkie publikacje dotyczące osoby i twórczości Melchiora Wańkowicza wykraczające poza sferę problematyki warsztatowo-literackiej (określające go jako człowieka wielkiej odwagi, polityka, działacza, bohatera narodowego itp.) należy wstrzymywać i sygnalizować kierownictwu GUKPPiW [13 września 1974 r.]” – cytuje ówczesna sekretarka Wańkowicza, Aleksandra Ziółkowska-Boehm. Jeden z działaczy partyjnych, często uważany za „liberała”, minister kultury i sztuki Józef Teichma w swoim dzienniku zanotował: „różni ludzie zlatują się do trupa Wańkowicza po łupy finansowe i polityczne”...

Lipski podczas pogrzebu nie mówił o polityce, jedynie delikatnie zasygnalizował niepełną obecność twórczości zmarłego: „nie zdajemy sobie sprawy, ilu jego książek nie zna czytelnik krajowy, ile ważnych kart jego pisarstwa zawartych jest w tomach, które kiedyś wydane były gdzie indziej. A przecież Pan Melchior po to m.in. tu wrócił, by dzielić się z nami tym, co napisał. Szerokim gestem wskazywał na nigdy nie publikowane maszynopisy i mówił nam z gorzkim uśmiechem: »Moje Powązki«. Tak zawsze nazywał swe pochowane – mamy nadzieję, że nie na zawsze – prace. I właśnie wówczas, gdy walczył o dotarcie do czytelnika – szukał kompromisu, nie za każdą cenę jednak. Nie za cenę prawdy i przekonania, często jednak za cenę rezygna-

cji z części, by ratować całość. I wtedy lękał się, czy jednak nie mówi w ten sposób – przez przemilczenie – jakiejś nieprawdy”.

Udział Lipskiego w pogrzebie, przemówienie i zapewne także fakt, że razem z Olszewskim został wykonawcą testamentu Wańkowicza, wzmożyły działalność SB. W październiku 1974 r. na wniosek por. Lecha Słomy zarejestrowano tzw. sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Poeta” (wcześniej były to sprawy o innych kryptonimach – „Reporter” w 1957 i 1958 r., wszczęta w związku z podejrzeniem o współpracę z wywiadem francuskim, gdy SB przechwyciła list Giedroycia, oraz „Jałta” przeciwko Klubowi Krzywego Koła).

Służba Bezpieczeństwa próbowała wywrzeć wpływ na decyzje w IBL dotyczące Lipskiego, naciski przychodziły także ze strony władz. Dyrekcja Instytutu jednak go chroniła, pozorując działania, które bez znajomości kontekstu mogą wyglądać jak represje. Kiedy bowiem SB chciała doprowadzić do przeniesienia Lipskiego do placówki w podpoznańskim Kórniku, aby usunąć go z Warszawy, to dyrekcja przesunęła go na inne stanowisko – ale pozostawiła w Warszawie. Dyrektorzy IBL często się wówczas zmieniają – w kwietniu 1974 r. funkcję tę piastuje Teresa Skubalanka, w czerwcu Stefan Treugutt (kolega Lipskiego z seminarium magisterskiego), a jesienią dyrektorem zostaje Mieczysław Klimowicz z Wrocławia. Presja MSW musiała być duża, o nieproporcjonalnym zainteresowaniu bezpieki Instytutem wspominał prof. Tazbir, także prof. Głowiński zapamiętał „Smołę” (zapewne por. Słomę) próbującego werbować informatorów. Środowisko pozostało solidarne. Rola instytutów PAN-owskich w kształtowaniu opozycji w PRL, takich jak Instytut Badań Literackich czy Instytut Badań Jądrowych w Świerku, czeka zresztą na precyzyjny opis.

Działania przeciwko Lipskiemu w jego naturalnym, IBL-owskim środowisku się nie powiodły, podobnie jak próby kompromitacji, także obyczajowej (por. Słoma planował m.in. „podsunięcie” Lipskiemu „atrakcyjnej kobiety pozostającej na kontakcie” pionu kryminalnego). Służba Bezpieczeństwa jest bezradna – nie można zastosować metod „operacyjnych”, nie uda się umieścić agenta obok Lipskiego. Pozostaje rozwiązanie siłowe.

Wiosną 1975 r. – po wielu latach starań – zainstalowano u Lipskich podsłuch mieszkaniowy. Podsłuchiwano już ich telefon (niemal od chwili jego założenia), a sam Lipski był często obserwowany przez kilkunastoosobowe brygady Biura „B” MSW. Chociaż trudno w to uwierzyć, ale obserwacja pięćdziesięcioletniego, chorego na serce człowieka była dla funkcjonariuszy Biura „B” niełatwym zadaniem. Mimo stanu zdrowia Lipski wiele razy potrafił zmylić śledzących, chociaż było ich wielu i dysponowali samochodami. Problemem wywiadowców MSW było to, że na ogół chcieli pozostać nierozpoznani – prowadzili inwigilację niejawną, jakby Lipski był szpiegiem, którego nie chcieli płoszyć, poza nadzwyczajnymi sytuacjami nie mogli się zatem zdradzać. Kiedy Lipski w ostatniej chwili wskakiwał do tramwaju, doganiali tramwaj dopiero na kolejnym przystanku; wsiadała do niego np. wywiadowczyni z wózkiem dziecięcym. Opozycjoniści szybko jednak się zorientowali, że także kobiety z dzieckiem w wózku mogą pracować dla SB, dlatego funkcjonariusze zaczęli stosować nową taktykę: udawali spacerowiczów wyprowadzających psy. Śledzono najczęściej nie tylko – jak zwykło się uważać – idąc za śledzonym. Często wykorzystywano tzw. szyk pudełkowy – śledzono człowieka, idąc przed nim i po jego bokach. Funkcjonariuszki udawały kobiety w ciąży, pchały wózki. Pracownikiem SB mógł się wydać niemal każdy. A mimo wszystko w raportach SB niejedną raz przyznawano, że Lipski gubił śledzących. Czasem decydowano się zatem na obserwację jawną, która była rodzajem presji psychicznej. Zdarzały się próby zastraszenia, np. ostre hamowanie na pasach tuż przed Lipskim.

On sam starał się podchodzić do inwigilacji z dystansem. Kiedy już po przejęciu władzy przez Gierka, tuż przed VI Zjazdem PZPR ostentacyjnie zaczęły za nim jeździć dwa mercedesy, napisał ironiczny list i wysłał go w kilkunastu egzemplarzach do Gierka, Tejchmy, Piotra Jaroszewicza, Franciszka Szlachcica, Prezydium Rady Ministrów, Komitetu Centralnego PZPR, biura VI Zjazdu PZPR, Sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych, klubów poselskich PZPR, ZSL, SD i „Znaku”, redakcji „Trybuny Ludu”, „Polityki” oraz „Życia Warszawy”: „uprzejmie proszę, jako podatnik i obywatel, o zastąpienie kosztownych,

wielolitrażowych i importowanych z kraju kapitalistycznego (NRF) wozów – tańszymi wozami krajowymi lub przynajmniej wozami produkowanymi przez któreś z państw obozu socjalistycznego”. Przerazającą skalę inwigilacji w tych gierkowskich latach ukazuje wewnętrzna informacja MSW, że SB przejęła ponad połowę tych listów, wysyłanych przecież do oficjalnych instytucji PRL!

Kiedy Lipski – już po rozpoczęciu działalności Komitetu Obrony Robotników – złożył formalną skargę na inwigilację, w MSW usłyszał, że cierpi na zaburzenia umysłowe.

Protesty konstytucyjne

Po kilku rozmowach w wąskim gronie (Lipski, Kuroń, Olszewski, Steinsbergowa, Bogucka) zrezygnowano z tworzenia polskiej sekcji Amnesty International. Prawdopodobnie stwierdzono, że pomysł ten nie znalazłby w społeczeństwie należytego oddźwięku. Sytuację zmieniło też zwolnienie działacza „Ruchu” Emila Morgiewicza. Służba Bezpieczeństwa, nie dysponując tajnymi współpracownikami w tych środowiskach, rejestrowała jedynie odległe echa. W dokumentach MSW pisano, że opozycja chce zaznaczyć swoje istnienie przez pisanie „opracowań, listów i petycji poruszających problemy, które zainteresowałyby najszersze kręgi społeczne – a przede wszystkim klasę robotniczą. W dyskusjach uważano, że inicjatywy ich winny nie tylko wyprzedzić postanowienia i uchwały VII Zjazdu, ale postawić [...] problemy, które są nie do rozwiązania [...]. Akcentowano przy tym długofalowość stawianych zagadnień i ich ogólnospołeczne znaczenie”.

Według funkcjonariusza miała to być akcja przypominająca List 34. Można podejrzewać, że w ten sposób zarejestrowano początki akcji protestacyjnej przeciw zmianom w konstytucji – chociaż SB zupełnie nie orientowała się, o co chodzi, notowała jedynie, że dokument ma być złożony do 1 grudnia i adresowany do... VII Zjazdu PZPR, który zaplanowano na grudzień.

Opozycja oczywiście nie zamierzała adresować protestu do partii. Chociaż realnie to partia rządziła, nominalnie najwyższą władzą był sejm – i właśnie do sejmu planowano skierować list protestacyjny przeciwko zmianom w konstytucji.

Skąd w ogóle wziął się pomysł protestów w tej sprawie? Lipski po latach tłumaczył: „był to paradoks, że broniliśmy konstytucji, która była uchwalona w czasach stalinowskich, ale temu się nie ma co dziwić, bo wtedy jak się naród trzyma mocno za twarz, to konstytucja może być elegantsza [...]. Natomiast teraz zaczęto się powoływać już na konstytucję, przyszły takie czasy, trzeba było to i owo w niej zmienić”. Innymi słowy: konstytucja z 1952 r., mimo że powstała w myśl osobistych uwag Stalina, to – podobnie jak sowiecka konstytucja z 1936 r. – deklarowała wiele swobód nominalnie demokratycznych (choć realnie nieprzestrzeganych). Opozycjoniści to wykorzystywali, powołując się na artykuły tejże konstytucji. Ta strategia zyskała na znaczeniu m.in. po podpisaniu przez PRL Aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (1 sierpnia 1975 r.) – chodziło szczególnie o tzw. pierwszy koszyk, w którym państwa sygnatariusze deklarowały m.in. poszanowanie praw człowieka i obywatela.

Tymczasem ekipa Gierka stawiała na zaspokajanie konsumpcyjnych potrzeb obywateli kosztem wolności osobistej. Choć nie było to widoczne na pierwszy rzut oka, wzrosła liczebność zarówno SB, jak i jej konfidentów, doszło też do zaostrzenia cenzury. Trudno zweryfikować legendę, że I sekretarz zamierzał zmienić konstytucję, ponieważ marzył o usankcjonowaniu swej rzeczywistej pozycji w państwie formalnym stanowiskiem prezydenta, krojonym na własną miarę, widzimy natomiast zbieżność dat podpisania Aktu końcowego KBWE i rozpoczęcia prac nad nowelizacją Konstytucji PRL. Ekipa Gierka – dzisiaj wskutek zbytńskiego uproszczenia pamiętana często jako liberalna – zamierzała dodać do konstytucji punkty z zadeklarowaną wszechwładzą partii komunistycznej (PZPR jako kierownicza siła społeczeństwa) i jawnie przekreślające suwerenność (trwałość sojuszu z ZSRR) – czego wcześniej nigdy nominalnie nie było. Zaplanowano także konstytucyjne uzależnienie praw obywatelskich od

spełniania obywatelskich obowiązków (teoretycznie zatem mogłoby dojść do wyjęcia spod prawa wszystkich sprzeciwiających się władzom). Zmiany w konstytucji oznaczałyby fiasko strategii opozycji, tj. powoływania się na teoretycznie demokratyczne zapisy, których władza wprost nie mogła podważyć.

Pomysł pierwszego z protestów przeciwko zmianom w konstytucji, zwanego później od niepełnej liczby sygnatariuszy Listem 59, pochodził od Jana Olszewskiego. Jacek Kuroń w jednej ze swoich książek autobiograficznych wspominał: „podczas jednej z dyskusji u pani Anieli Steinsbergowej Jan Olszewski powiedział, że ukazały się tezy na VII Zjazd z zapowiedzią wprowadzenia do Konstytucji wpisu o kierowniczej roli PZPR w państwie. Jest to okazja, mówił, żeby wystąpić publicznie z protestem w tej sprawie i zarazem podkreślić, że robotnicy muszą mieć swoją zawodową reprezentację. Inaczej każdy konflikt o płace będzie kolejnym przelewem krwi”. Olszewski, Kuroń, a przede wszystkim Jakub Karpiński sformułowali ten list protestacyjny (szczegółową analizę procesu powstawania Listu 59 kilka lat temu przeprowadził Jan Skórzyński).

Sprawa protestu wywoływała wielkie emocje, do wahających się należał początkowo także Lipski. Wskazywał na możliwość sprowokowania listem ludzi do wyjścia z protestami na ulice czy wręcz doprowadzenia do nierównych walk. Pamiętał powstanie warszawskie, w którym zginęło wielu jego towarzyszy broni – dlatego zamiast prowokowania ostrego konfliktu z władzą wołała stały, ale unikający gwałtowności nacisk społeczny, testujący granice, których przekroczenie mogłoby zaprzepaścić wcześniejsze osiągnięcia. Tym razem uznał jednak, że zaprotestować trzeba, i zaangażował się w zdobywanie podpisów.

Warto pamiętać o tej fundamentalnej postawie obawy przed szarżą na władzę, grożącą pogorszeniem sytuacji, charakterystycznej dla Lipskiego – lidera opozycji w latach sześćdziesiątych, kiedy liczyła się ona w osobach, a nie setkach czy tysiącach. To nie był brak odwagi. Przeciwnie, to była odwaga pójścia pod prąd, odwaga cywilna, przy jednoczesnym ponoszeniu konsekwencji zaangażowania. Kuroń

wspominał: „znaleźliśmy się w impasie. Pamiętam dyskusje, które się wokół tego toczyły. Jan Józef Lipski, który podpisał tekst bez zastrzeżeń, powiedział, że zrobił to tak, jak poszedł do powstania. Był przeciw, ale wszyscy szli, więc poszedł, bo wiedział, że powstanie i tak będzie. Wpadł w bardzo zły nastrój, mówił o płonących bibliotekach w czasie walk. Wyduśiłem wreszcie z niego, że przekonany był, że jeśli głośno powiemy to, co jest w liście, lud natychmiast ruszy i mogą z tego być straszne rzeczy. Pytał:

– Co ty chcesz przez to osiągnąć?

Ja mówiłem:

– Jeśli zapolemizuje z nami »Trybuna Ludu« i Polskie Radio, a może nawet telewizja, to już będzie bardzo dużo. Na więcej nie można liczyć.

Patrzył na mnie jak na wariata. Zdawało mu się, że to pójdzie dużo, dużo dalej. Śmieszne, bo okazało się, że był znacznie bliższy prawdy niż ja”.

Lipski od wielu miesięcy starał się o wyjazd do Paryża – i właśnie jesienią 1975 r. trochę przypadkowo, wskutek wewnętrznych nieporozumień między jednostkami MSW otrzymał zgodę (pracownicy biura paszportowego, będącego jedną ze struktur MSW, ponieśli za to później konsekwencje służbowe). Paradoksalnie zatem – zacięcie się maszyny represji, utrudniającej wcześniej wyjazd z PRL, pomogło teraz w działalności opozycyjnej. Lipski kilka miesięcy później mówił Jackowi Bierezinowi, „że otrzymał paszport w najbardziej dla niego odpowiednim momencie, tzn. gdy wyjeżdżał, zapadło już postanowienie o realizacji »listu 59« – swój podpis zostawił *in blanco*. [...] Dzwoniąc z Paryża przekazał jeszcze zgodę na umieszczenie podpisów pod petycją dalszych czterech sygnatariuszy, tj. Brusa, Kołakowskiego, Kisielewskiego oraz Pomiana”.

Po kolokwium habilitacyjnym (i – najprawdopodobniej – spotkaniu łoży 9 listopada) wyjechał do Paryża 12 listopada 1975 r. Dwa dni wcześniej, rozmawiając z Michnikiem, prosił go o przekazanie Słonimskiemu prośby, „aby Antoni nie złożył tekstów za wcześniej”.

By zdobyć podpis Stefana Kisielewskiego i Leszka Kołakowskiego, pojechał do Londynu i Oksfordu. W Paryżu spotkał się m.in. z Gusta-

wem Herlingiem-Grudzińskim, do którego poczuł wyjątkową sympatię, i z Jerzym Giedroyciem, którego radykalne wezwania do podsywania przez opozycję napięć społecznych i niewykluczanie walk zbrojnych starał się tonować. („Kultura” będzie nagłaśniała zarówno ten memoriał, jak i późniejsze, powstanie także emigracyjny komitet solidarnościowy z protestującymi). Kiedy Lipski szukał kontaktu ze Zbigniewem Herbertem, który wyjechał do Włoch, nie pozostawiwszy adresu nawet własnej szwagierce, pomógł mu Herling-Grudziński: „zaczął dzwonić po swoich znajomych we Włoszech, szukać Herberta i po paru dniach go wykryto. I wtedy rano – opowiadał Lipski Jackowi Bierezinowi – otrzymuję w hoteliku telefon – panie Janku, Herbert już wie i zgadza się”.

Lipski uzyskał także podpisy Włodzimierza Brusa i Krzysztofa Pomiana. Zgodę na umieszczenie pod memoriałem tych pięciu nazwisk (Brusa, Herberta, Kisielewskiego, Kołakowskiego, Pomiana) przekazał do Polski telefonicznie. Jak już widzieliśmy, swój podpis zostawił *in blanco*, jeszcze przed sformułowaniem ostatecznej wersji memoriału. A nie było to proste – zarówno w samej strategii kształtowania protestu, jak i gromadzeniu sygnatariuszy. Nawiązywano oczywiście do tradycji zbiorowych listów protestacyjnych, których erę w PRL rozpoczął w 1964 r. List 34. Jednocześnie formuła adresowania memoriału do formalnie najwyższej w PRL władzy (sejmu) miała chronić sygnatariuszy przed represjami – które i tak zresztą nastąpiły.

Kłopotem była jednak koncepcja, czy memoriał mają sygnować, jak dotychczas, osoby najpoważniejsze, o autorytecie, który trudno byłoby zakwestionować władzom – czy więcej osób z różnych środowisk, aby integrować opozycję. Kuroń miał wówczas powiedzieć, „że występuje właśnie cyrk na Pradze, a w nim tresowane niedźwiadki, więc może one by podpisały.

– Ludzie [...] zastanówcie się, niedługo zapomnicie, jak się podpisywać swoim nazwiskiem, stale ogłaszacie listy, które wam kto inny podpisuje. Czas, żebyśmy zabrali głos”.

Tłumaczył, że zbliża się pora jawnego działania opozycji, nazwiska opozycjonistów dotychczas organizujących listy protestacyjne

powinny stać się znane. Trzeba też integrować środowiska różnych orientacji sprzeciwiające się władzy, także prawicowych (środowisko organizujące listy protestacyjne zdominowane było czy to przez osoby kultywujące tradycje przedwojennej PPS, jak Lipski i Olszewski, czy to dawnych dysydentów partyjnych).

Zbieranie podpisów szło niełatwo: „pierwszym, do którego zwróciliśmy się o podpis, był Antoni Słonimski. Przeczytał tekst, zaaprobował, ale uznał, że wolność zrzeszeń trzeba skreślić, bo wezmą nas za wariatów – że my tu chcemy ustrój zmienić. Jakby nie zauważył, że cały list był o zmianie ustroju. [...] Początkowo jeszcze parę osób zadeklarowało swoje podpisy, a potem nagle wszyscy zaczęli się wycofywać. Pierwszy Antoni, że nie – nie czas, nie pora, to jest zbyt ogólne. Poza tym myślę, że bał się śmieszności, tego, że wrywamy się oto z takim zupełnie pustym gestem. Bo wydawało się, że za tą deklaracją nie pójdą żadne działania – ogłosimy ją i koniec” – wspominał Kuroń. Kryzys nastąpił po wyjeździe Lipskiego do Paryża. Przeciwni byli dawni „pryszczaci”, opozycyjni ludzie kultury, którzy po błędzie zaangażowania się w socrealizm obawiali się podejmowania działań politycznych. „Wspominali tamten czas – jak powiedział Ważyk – jakby się obudzili z koszmarne snu. Mieli poczucie, że opętały ich wtedy demony, których wizja niewątpliwie ich prześladowała. I uważali, że te demony to politykierzy, którzy nimi zagrali” – wspominał Kuroń, który pamiętał też inne zastrzeżenia: „bardzo wiele osób odpowiadało nam, że nie mogą podpisywać takiego tekstu, w którym wolność wyznania jest na pierwszym miejscu, bo to nadaje całej deklaracji charakter religijny. Ale w tej sprawie zaparliśmy się. Chodziło o jedność inteligencji polskiej i więcej – o to, by mówiła ona głosem narodu. A dla narodu jest to sprawa niesłychanej wagi. Na tym przykładzie bardzo wyraźnie widać, jak zmieniły się postawy inteligencji polskiej. Spierali się z nami ludzie, którzy dziś są wręcz pobożni”.

Kuronia odwiedził wtedy Jacek Bierezin. Sytuacja była krytyczna: pozostały podpisy tylko ich dwóch oraz Lipskiego i Stanisława Barańczaka. Michnik wówczas stwierdził, że wysłał list niezależnie od liczby podpisów. „Niemniej powolutku sytuacja zaczęła się zmie-

niać – pisał Kuroń. – Przede wszystkim list podpisał Staszek Barańczak i Ryszard Krynicki”, a wówczas Michnik, do którego Słonimski miał wielką sympatię (zatrudniał go jako swojego sekretarza, żartobliwie nazywając „pierwszym sekretarzem”), zwrócił na to uwagę sędziwemu poecie – sugerując, że potrzebują podpisu kogoś starszego, z autorytetem, kto by ich osłonił, dając swoje nazwisko jako parasol. Słonimski zatem memoriał ponownie podpisał. Znakomita aktorka Halina Miłkołajska przywiozła podpisy z Krakowa, Lipski zaś, jak widzieliśmy, z Zachodu (jednak – czego starannie pilnowano – nie od emigrantów, ale od obywateli PRL; aby utrudnić władzom ataki propagandowe, nie proponowano podpisywania działaczom emigracyjnym, mimo że solidaryzowali się z protestem). I fala bardzo powoli ruszyła. Emocjonalną wagę przełamywania bariery psychologicznej przez niektórych sygnatariuszy także widzimy we wspomnieniach Kuronia: „między innymi podpisał Strykowski, który w ten sposób przekreślił swoją szansę na nagrodę państwową. Jest on człowiekiem bardzo oszczędnym. Adaś opowiada o nim taką anegdotkę. Strykowski pyta go:

– Napijesz się herbaty?

Adaś mówi:

– Tak.

A Strykowski na to:

– Ty byś kiedy odmówił.

Otóż ten Julek Strykowski siada do złożenia podpisu i powiada:

– Te sto tysięcy nagrody niech sobie w dupę wsadzą”.

List 59 miał być pierwotnie złożony przez Słonimskiego w kancelarii sejmu 1 grudnia 1975 r., jednak zapewne z powodu opóźnienia spowodowanego zdobywaniem podpisów wpłynął tam 5 grudnia, opatrzony pismem przewodnim podpisanym przez prof. Edwarda Lipińskiego. Jednocześnie zaplanowano publikację memoriału m.in. w paryskiej „Kulturze”. Lipski, słusznie spodziewając się rewizji osobistej podczas przekraczania granicy PRL, nie brał ze sobą żadnego tekstu, uważając, że miałby małą szansę go przewieźć. Na adres w Paryżu, nieznaną SB, memoriał przesłała krytyczka sztuki Barbara Majewska-Celnikier.

W memoriale stwierdzano, iż konstytucja powinna gwarantować wolności obywatelskie, takie jak wolność sumienia i praktyk religijnych, wolność pracy (wspomniano o możliwości zapewnienia robotnikom wyboru własnej reprezentacji zawodowej, niezależnej od państwa i partii), wolność słowa i informacji (sprzeciw wobec cenzury), wolność nauki. Te wolności nie mogą być zagwarantowane, jeśli uzna się oficjalnie „kierowniczą rolę jednej partii w systemie władzy państwowej”: „w tych warunkach Sejm nie może być traktowany jako najwyższy organ władzy ustawodawczej, rząd nie jest najwyższym organem wykonawczym, a sądy nie są niezawisłe. Należy zapewnić realizację prawa wszystkich obywateli do wysuwania i wybierania swych przedstawicieli w pięcioprzymiotnikowych wyborach”. Stwierdzano tym samym, że wybory powinny być wolne (powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne – tj. uzależniające wynik wyborczy od rzeczywiście oddanych głosów, nieprzesądzające o zwycięstwie którejś z partii).

Lipski wracał do Polski pociągami 6 grudnia, dzień po złożeniu Listu 59 w kancelarii sejmu. Zgodnie z czerwcowym pismem z Departamentu III MSW na granicy poddano go drobiazgowej rewizji osobistej (zarekwirowano nawet przewodnik po Paryżu) – podobnie jak jego przypadkowych towarzyszy podróży z przedziału.

O proteście stało się głośno dopiero na początku stycznia 1976 r., kiedy informacje o nim ukazały się na Zachodzie. Wcześniej jednak zareagowali biskupi. Początkowo 12 marca 1975 r. – jeszcze przed publicznym ujawnieniem pomysłu znowelizowania konstytucji – w poufnym „obszernym memoriale skierowanym do Rządu. Gdy wstępne propozycje zostały ogłoszone w wytycznych na zjazd PZPR, krytyczne uwagi przedłożył sekretarz Episkopatu. W styczniu 1976 r. oficjalne stanowisko zajęła Konferencja Episkopatu Polski, a następnie w lutym Rada Główna Episkopatu. W marcu sprawie konstytucji Episkopat poświęcił memoriał skierowany do rządu PRL” – pisał Andrzej Friszke.

„Teraz rozpoczęła się prawdziwa kampania listów – wspominał Kuroń. – Ludzie pisali indywidualnie i zbiorowo. Woroszyński, Bocheński, Andrzejewski – ruszyli z następnym listem, w którym kładli

nacisk na dodatkową sprawę: na próbę połączenia praw obywatelskich z obowiązkami”.

List protestacyjny przesłał Episkopat Polski, kolejny (17 stycznia 1976 r.) – prezesi Klubów Inteligencji Katolickiej i redaktorzy naczelni wydawnictw katolickich; jako „inspiratorów” tego memoriału funkcjonariusz SB widział Lipskiego, Kuronia, Michnika i Steinsbergową. Powstały jeszcze dwa ważne memoriały – List 14 z 21 stycznia, szczególnie protestujący przeciwko umieszczeniu w konstytucji zapisu o specjalnych stosunkach PRL z ZSRR, oraz List 101 z 31 stycznia. Adres kancelarii sejmu na kopercie z Listem 14, określonym przez SB jako „petycja dot[ycząca] tzw. suwerenności”, Lipski wypisywał własnoręcznie. Ale listy z protestami były nie tylko zbiorowe – pisali też zwykli ludzie.

Mimo złożenia Listu 59 w sejmie Lipski wciąż jeździł po Warszawie, namawiając wybrane osoby do dopisania się do protestu. Z tego opozycyjnego dnia codziennego, mozolnego zdobywania podpisów, wzięło się nieporozumienie co do rzeczywistej liczby sygnatariuszy. List 59 mógłby bowiem być nazwany Listem 66, miał bowiem wiele aneksów. Jednak już w swojej pierwotnej wersji, tj. złożonej w kancelarii sejmu, zawierał jeden podpis więcej: Wojciecha Ziemińskiego, opozycjonisty stojącego nieco na uboczu, o prawicowych poglądach i krytycznego wobec Kuronia. Ziemiński w tym pominięciu dopatrywał się nie tylko złej woli, ale wręcz dywersji ze strony kręgu Kuronia. Pozostał po tym zdarzeniu osad nieufności i urazów, które później stanowiły tło konfliktów w opozycji demokratycznej. Lipski, wielki mediator, znający Ziemińskiego od lat pięćdziesiątych, włożył wiele energii w rzetelne wyjaśnienie tej sprawy i doszedł do przekonania, że był to „zbieg czystych przypadków”, przyczyniający się jednak do późniejszych konfliktów – które tak często mają po prostu tło nie tyle ideowe, ile psychologiczne.

Jedną z osób później sygnujących List 59 był Miron Białoszewski, którego Lipski znał i promował od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych (doprowadził m.in. do książkowego debiutu poety). Dotychczas nie włączał się on formalnie w działania opozycji. Zapi-

sał w swoim dzienniku: „wyspałem się. Puściłem *Judytę triumfującą* Vivaldiego. Dzwonek.

– Kto tam?

– Jan Józef L. Ja tu do ciebie z pewną sprawą.

Od razu wiedziałem, że podpisywanie listu protestacyjnego przeciw zmianie pewnego punktu konstytucji i w sprawie nieograniczania wolności jednostki. Jan Józef L. dał mi do przeglądania to, co jest do podpisania. Ale ja spojrzałem na to i powiedziałem

– Nie będę studiował, bo i tak nie zorientuję się dokładnie, o co chodzi, ale podpiszę.

– Podpiszesz?

– Podpiszę.

Podpisałem. On

– Cieszę się, że cię upolowałem. To tak jakbym upolował słońia”.

Jednak kiedy około 10 lutego 1976 r. Lipski znów odwiedził Białośzewskiego, okazało się, że jego podpis razem z kilkoma innymi nie został dołączony do oficjalnego listu.

Rozpoczęły się represje wobec sygnatariuszy protestów, tymczasem Ewa Berberyusz, pracująca wówczas w tygodniku „Kultura”, nie wiedząc o podpisie Białośzewskiego, relacjonowała: „nie ma co drukować. Sandauer leży, Tatarkiewicz leży. Redaktor się zastanawiał. Ja mówię: »No, Białośzewski nie podpisał«”.

Poeta w swoim dzienniku udokumentował także dyskrecję Lipskiego: „mówiono o nieprzyjemnościach. Co za to grozi. Mnie to denerwowało, ale udawałem werwę. Berbera zwróciła się tym swoim uśmiechniętym, powolnym głosem w pagórki zamelodiowań do Jasia Józefa L.

– A jestem ciekawa, jak się odbywa zbieranie takich podpisów, technicznie.

Jan Józef L. coś grzecznie, a nie wprost na to odpowiedział. Dziwne, jak zupełnie niechący może powstać fałszywa sytuacja”.

To jeden z opisów, w których widzimy takt, ale i ostrożność Lipskiego: nie zacząć mówić z towarzyskiego przymusu, ale nie być także niegrzecznym. To sztuka i – jak dziś widzimy, znając intensywność działań SB – ostrożność nieprzesadzona.

Białoszewski dopytywał jednak, co się stało, że pominięto jego podpis. Lipski odpowiedział, że „Wolna Europa ogłasza zawsze, ale zdaje się, że tę listę ktoś przewoził do Krakowa i tam opóźnili się, tak coś słyszałem, chyba poszkapili, lista chyba nie była doręczona. Być może dostaniesz przepraszający list od Andrzejewskiego, że podpisy zostały niewykorzystane”.

Psychologiczną wagę przekroczenia granicy, sygnowania protestu, pokazuje westchnienie ulgi poety, które zapisał w dzienniku („pomyślałem, że byłoby to nie najgorsze. Taki podpis nic nie pomaga, a dużo kosztuje. Tyle że pokazuje pewną niegładkość”). Decyzja o zgodzie na podpis wracała później do Białoszewskiego w refleksjach (wspominał rozmowę z sekretarką w ZLP o Liście 34 i kontrliście: „co ja tu miałam. Przychodzili literaci do mnie tu i do domu. Radzili się. Co ze stypendiami. Czy nie odbiorą, jak nie podpiszą. Jedni płakali i nie podpisywali, drudzy płakali i podpisywali”). Odbijała się nawet w snach (14 lutego Lipski śnił się Białoszewskiemu jako redaktor naczelny gazety, w której i on pracował, w śnie tym w radiu grano piosenkę propagandową z wymiennymi słowami „Głosuj, Oleńka” – „Podpisz, Oleńka”...).

* * *

Sejm przegłosował poprawki do konstytucji 10 lutego. Tylko jeden z posłów zaprotestował, psując oczekiwany przez władze efekt jednomyślności – Stanisław Stomma z Koła Poselskiego „Znak”; nie skorzystał z propozycji opuszczenia sali, ale wstrzymał się od głosu. (Jego miejsce w kolejnej kadencji sejmu zajmie Ryszard Bender). W konstytucji, wbrew wcześniejszym planom, nie uzależniono praw od obowiązków, zapis o nierozzerwalnym sojuszu polsko-radzieckim zamieniono na „nierozzerwalną więź przyjaźni polsko-radzieckiej” (art. 6 – PRL „umacnia przyjaźń i współpracę” z ZSRR i innymi „państwami socjalistycznymi”), PZPR określono jednak jako „przewodnią siłę polityczną społeczeństwa” (art. 3; w czasach „Solidarności” zapis ten nazywano „kierownicą” – od „kierowniczej siły”), chociaż także i w tym wypadku przyjęto wersję złagodzoną i niejednoznaczna – wcześniejszy projekt mówił o „przewodniej roli w państwie”

dla PZPR. Konstytucja zawierała także deklarację wolności słowa (art. 83), ponadto wykreślono m.in. punkt 4 art. 3 z 1952 r., stanowiący, że PRL „ogranicza, wypiera i likwiduje klasy społeczne, żyjące z wyzysku robotników i chłopów”.

Lipski, podsumowując, zauważył, że to protesty wpłynęły na złagodzenie i rozwodnienie sformułowań dotyczących sojuszu z ZSRR i kierowniczej roli PZPR. Zmieniono te sformułowania, o których była mowa w listach, te zaś, o których w memoriałach nie pisano, pozostały bez zmian. Olbrzymim sukcesem psychologicznym była masowość protestów i fakt, że ludzie zobaczyli się nawzajem.

List 59 był owocem starej taktyki, ale w nowej strategii: zbierano podpisy autorytetów, osób kluczowych dla pewnych środowisk, ale odwoływano się już nie do praw krajowych, lecz do zasad międzynarodowych, których stosowanie władze PRL deklarowały. W tym przypadku był to Akt końcowy KBWE, podpisany 1 sierpnia 1975 r.; KBWE z jednej strony była potwierdzeniem porządku jałtańskiego (uznając nienaruszalność granic), z drugiej jednak dawała gwarancje (można rzec: symboliczne) stosowania praw człowieka. Postanowiono się do tego odwołać, szczególnie wobec tego, że zmiany w Konstytucji PRL miały usankcjonować praktykę ustroju. Co więcej, mogły sygnalizować nie tyle poczucie siły, ile właśnie słabość rządzących, którzy w ten sposób chcieli uzasadnić stosowaną praktykę.

Ruch przeciw zmianom w konstytucji zbliżył ze sobą różne środowiska, wcześniej zatomizowane. Po raz pierwszy przeciwko władzom wystąpili opozycjoniści o przekonaniach lewicowych oraz Kościół katolicki (zarówno biskupi, jak i zaangażowani świeccy). Teza władz o jedności społecznej okazała się paradoksalnie prawdziwa – z tym że jedność ta skierowana została przeciwko władzom. To ważny etap poprzedzający powstanie KOR i innych organizacji opozycji demokratycznej, występujących już jawnie.

Wkrótce nastąpiły kolejne protesty, integrujące opozycję – tym razem przeciwko represjonowaniu studentów: Stanisława Kruszyńskiego i Jacka Smykała. Pierwszy z nich, student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, został jesienią 1975 r. zatrzymany przez milicję

po tym, jak w prywatnym liście skrytykował władze (jest „wrogo nastawiony do obecnego kierownictwa partyjnego i administracyjnego PRL” – stwierdzono w dokumentacji SB; został skazany na miesiąc więzienia, odsiedział sześć). Drugi, student Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, na zajęciach „z podstaw nauk politycznych” krytycznie wyrażał się o ustroju PRL i został za to wyrzucony ze studiów.

Lipski obawiał się wówczas, że Polska utraci resztki suwerenności, choćby nominalnej, może nawet zostanie przyłączona do Związku Sowieckiego. Śledził uważnie XXV Zjazd KPZR, który odbywał się pod koniec lutego; „dostrzegłem w tym momencie niezwykle niebezpieczną dla Polski sytuację [...] to była moja własna konstrukcja myślowa; Jacek Kuroń i Adaś Michnik przyjmowali ją z kpinami. I co prawda dalszy bieg wypadków przyznał rację im, a nie mnie, ale do dziś nie jestem pewny, czy coś się wtedy nie kłuło, tylko że pobiegło innym torem. [...] Mianowicie: na zjeździe partii sowieckiej w Moskwie Gierek wygłosił długie przemówienie, którego obszerny fragment, właściwie większość, poświęcił temu, jak to Polacy kochają niepodległość, jak są do niej przywiązani i wszystko gotowi dla niej zrobić. Ja sobie myślałem tak: na miły Bóg, to on po to jedzie do Moskwy, żeby przemówienia temu poświęcać? O co chodzi? Czy on się może przeciwstawia jakimś tendencjom, czy za tym nie kryje się coś niedobrego?” – wspominał po latach (1981). Uważnie obserwując nawet drobne sygnały, nie mógł nie zauważyć, że po Gierku przemawiał przywódca Bułgarii Todor Żiwkow, który „przypominał marzenia Lenina o integracji ludów”. Zapachniało pomysłem rozszerzenia ZSRR...

Przekonał wówczas Kuronia i Michnika, że protesty w sprawie studentów – zaplanowane poza Warszawą, w środowisku lubelskich „Spotkań” i późniejszego Ruchu Młodej Polski – trzeba zahamować, ponieważ mogą być iskrą, która spowoduje choćby próbę „dokończenia Marca ’68”, generalną rozprawę z polską inteligencją. Pojechał zatem do Lublina, gdzie po długiej rozmowie udało mu się przekonać do swoich racji duszpasterza akademickiego, dominikanina o. Ludwika Wiśniewskiego, duchowego przywódcę tych środowisk

opozycyjnych. Powstrzymanie akcji (która budziła zresztą, jak wspominał o. Wiśniewski, także i jego niepokój) uznane później zostało przez niektórych za celowe działanie mające wypromować jako lidera protestów... Macierewicza. Było to przypadkowe nieporozumienie, mogło jednak stanowić tło późniejszej nieufności.

Represje. Zablokowanie habilitacji

Lipski znajduje się wówczas na celowniku SB. Konsekwencją jego roli w przygotowaniu Listu 59 jest zaś zastrzeżenie wyjazdów zagranicznych, wydane w Wigilię w 1975 r. Chociaż teoretycznie PRL-owskie prawo gwarantowało bezpieczeństwo autorom listów do władz, sygnatariuszy protestów spotykają represje, przede wszystkim zakaz wyjazdów zagranicznych, publikacji oraz występowania w państwowych mediach.

Funkcjonariusz SB proponował wówczas kolejne działania przeciwko Lipskiemu – „wstrzymanie mianowania na etat docenta w PAN”, przeniesienie do placówki PAN poza Warszawą, zablokowanie możliwości publikacji – oraz uderzenie w córkę, Agnieszkę Lipską, także zaangażowaną w protesty konstytucyjne. Zgodnie z esbeckim planem uniemożliwiono jej rozpoczęcie studiów – mimo zakwalifikowania się na UW została skreślona z listy studentów „własnym długopisem rektora”.

Władze zaczęły działać w tej dziedzinie z większą finezją, dbając o pozory. Planowane wcześniej w SB represje administracyjne przeciwko pracownikom IBL zaangażowanym w protesty konstytucyjne zostały wstrzymane prawdopodobnie osobistą decyzją Jaremy Maciszewskiego, będącego od kilku miesięcy kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR. Trudno to działanie interpretować jednoznacznie; na pierwszy rzut oka faktycznie wyglądało na zahamowanie represji. Jednak takie propozycje funkcjonariusza MSW jak przesunięcie Lipskiego, odwołanie wyjazdu służbowego Marii Dernałowicz do

Francji, wstrzymanie wypłat stypendium habilitacyjnego Zdzisławowi Łapińskiemu i stypendiów doktoranckich trzem magistrów byłyby nie tylko dotkliwe dla tych osób, ale także niekorzystne dla władz, jasno bowiem wskazywałyby rządzących jako sprawców, a ich działania postrzegano by jako represje.

Może właśnie to zdecydowało o rezygnacji z bezpośrednich, administracyjnych kroków. Nie oznaczało jednak, że władze nie chcą ukarać sygnatariuszy w inny sposób – by formalnie nie wyglądało to na represje. Tak było przynajmniej w przypadku Lipskiego, kiedy za działalność opozycyjną karano go na polu zawodowym (wolno przypuszczać, że sposób załatwiania tych spraw przypominał postawę doskonale sparodiowaną przez Jacka Fedorowicza w postaci Kolegi Kierownika). Co prawda wycofano się z przeniesienia Lipskiego na etat dokumentalisty, jednak odstąpiono od wydania tomu jego szkiców krytycznoliterackich, które miały ukazać się nakładem Czytelnika (w skróconej wersji wydał je w 1987 r. jako *Szkice o poezji Giedroyc*). Przede wszystkim zaś nie zatwierdzono habilitacji. Chociaż procedura habilitacyjna formalnie była niezależna od władz, to praktyka w przypadku Lipskiego okazała się inna.

Podanie o otwarcie przewodu habilitacyjnego złożył Lipski 12 czerwca 1974 r. Rada Naukowa IBL zgodziła się na to szybko, bo już tydzień później; do komisji do spraw przewodu habilitacyjnego wyznaczeni zostali – zgodnie z propozycją dyrekcji Instytutu – Henryk Markiewicz, Konrad Górski i Kazimierz Wyka (po śmierci Wyki w styczniu 1975 r. na jego miejsce wszedł Edmund Jankowski). Podstawą habilitacji („książką habilitacyjną”) miała być praca *Twórczość Jana Kasprowicza w latach 1891–1906*, przedstawiana jako drugi tom wielkiej monografii Jana Kasprowicza, wykraczającej jednak poza problematykę twórczości jednego pisarza, Lipski interesował się bowiem także teoretycznoliterackim zagadnieniem prądu literackiego, które chciał uczynić „dominantą problemową pracy”. W książce przedstawił zatem swoją teorię prądu literackiego oraz „model teoretyczny modernizmu jako prądu wielonurtowego”, przeanalizował stosunek ekspresjonizmu polskiego i niemieckiego oraz opozycję

symbolizm – ekspresjonizm, z rozdziałami o charakterze komparatystycznym – z uwagi na tezy pracy stanowiącymi głównie odniesienia do literatury niemieckiej. Wciąż poprawiał i zmieniał swoją książkę, ale pracownicy PIW, dla których był postacią niezmiernie ważną i bliską, kosztem wielkiego wysiłku doprowadzili do ukazania się jej niemal w ostatniej chwili przed ostatecznymi terminami wynikającymi z procedur – jak wspomina Krystyna Podgórecka, stała przyjaciółka Lipskich, pracująca jako redaktorka w gmachu przy Foksal 17.

Książka habilitacyjna była tylko jednym z elementów dorobku Lipskiego. W bibliografii własnych prac z tego okresu wymienił on 28 studiów i rozpraw, „ok. 160 szkiców i recenzji o literaturze współczesnej”, omówienia wznowień książek „z okresu międzywojennego na łamach »Rocznika Literackiego« 1956, 1957, 1963, 1964, 1965, 1966”, pięć recenzji na łamach „Pamiętnika Literackiego” (za najważniejszą uważał recenzję *Poetyki Juliana Tuwima* Michała Głowińskiego), siedem prac edytorskich, trzy wstępy popularnonaukowe oraz 177 szkiców popularnonaukowych o warszawskich felietonistach (to wstępy do ich tekstów z antologii felietonistów, zebranej przez Lipskiego).

Lipski wówczas nie tylko często wygłaszał referaty na konferencjach naukowych, ale niejednokrotnie budził sensację swoim oryginalnym podejściem, np. 11–12 listopada 1974 r. podczas międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez IBL oraz Instytut Słowianoznawstwa i Bałkanistyki Akademii Nauk ZSRR i Instytut Literatury Światowej im. Maksyma Gorkiego w Moskwie. To zapewne wtedy, wygłaszając referat *Nurty w literaturze Młodej Polski. (Próba modelowania geometrycznego)*, w celu zilustrowania swojej teorii zaprezentował trójwymiarowy model złożony „z trzech przecinających się płaszczyzn odpowiednio pomalowanych, które wytyczały przestrzenie wyznaczone przez osie: epistemologiczną, ontologiczną i aksjologiczną. Na tych osiach, a więc w tych przestrzeniach, badacz lokował symbolizm, parnasizm, impresjonizm, ekspresjonizm, neoklasycyzm i inne nurty literackie, dążąc do maksymalnie konsekwentnego ich uporządkowania według ściśle określonych podstaw światopoglądowych”.

W grudniu 1974 r. Rada Naukowa IBL wyznaczyła recenzentów habilitacji: prof. Konrada Górskiego (jednego z członków komisji, wcześniej recenzenta doktoratu), prof. Artura Hutnikiewicza z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i doc. Marię Podrazę-Kwiatkowską z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wszyscy byli literaturoznawcami: Górski był autorytetem jako edytor i badacz romantyzmu, Hutnikiewicz i Podraza-Kwiatkowska (żona zaprzyjaźnionego z Lipskim Jerzego Kwiatkowskiego, będąca kierownikiem Pracowni Historii Literatury Okresu Młodej Polski IBL) to uznani badacze Młodej Polski.

Wszystkie trzy recenzje były bardzo pozytywne. Hutnikiewicz, przedstawiając spis prac Lipskiego, zaznaczał: „jest to dorobek imponujący, jeśli wziąć pod uwagę, że posiadacz tego dorobku dopiero teraz ubiega się formalnie o tytuł samodzielnego pracownika nauki będąc nim w istocie od dawna”. Podraza-Kwiatkowska zauważała, że do habilitacji Lipskiego wystarczyłyby już same prace dotyczące Kasprowicza, w których udowodnił nowe fakty. Górski podkreślał z kolei metodologiczne nowatorstwo pracy, stwierdzając, co należy z zaskoczeniem odnotować, iż Lipski „reprezentuje w praktyce jakiś typ strukturalizmu i staje się [Lipski – Ł.G.] autorem chyba pierwszej w naszej nauce o literaturze monografii, pomyślanej jako jednolite i metodologicznie konsekwentne zastosowanie strukturalizmu w badaniach literackich”. Wszyscy wykazywali oryginalność, wagę oraz jakość prac Lipskiego, podkreślając, że nie ograniczyły się one do samego Kasprowicza.

Habilitacja Lipskiego została zatwierdzona przez macierzysty instytut po kolokwium, które odbyło się 30 października 1975 r. (tego samego dnia habilitowano też Romana Lotha). W znanej nam z protokołów dyskusji po kolokwium (w którego trakcie Lipski udanie bronił swoich koncepcji teoretycznoliterackich) osiemdziesięcioletni prof. Górski stwierdził: „poza słowami najwyższego uznania innej reakcji z naszej strony być nie może”.

Maria Janion nazwała Lipskiego „rasowym historykiem literatury”, Janusz Sławiński, zgadzając się z tą opinią, dodał, że Lipski jest „również wytrawnym krytykiem literackim”, co „bardzo wyostrza jego

instrumentarium jako rasowego historyka literatury, umożliwia mu poznawanie w rzeczach zdawałoby się martwych czegoś, co jeszcze nie jest martwe, co jeszcze żyje”. Sławiński podkreślał, że „jest karłowate dzisiaj pisać o Kaspröwicu” – a Lipski pokazał, iż to możliwe. Podsumowując kolokwium Lipskiego, prof. Górski stwierdził: „có¿ można powiedzieć? Można tylko niesłuchanie się cieszyć, że się znalazł człowiek, który tyle pracy włożył, że Kaspröwicz doczekał się uznania. Samą habilitację traktuję jako biurokratyczną formalność”.

Formalnością to jednak nie będzie. Najpierw bowiem w podejmującej zazwyczaj decyzje w sprawach tytułów i stopni naukowych Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej do spraw Kadr Naukowych w Warszawie (która dwa lata wcześniej zastąpiła dawną Główną Komisję Kwalifikacyjną przy Polskiej Akademii Nauk) powołano superrecenzenta, który miał wydać werdykt w sprawie habilitacji Lipskiego. To niezwyklej procedura, niestosowana zwykle w takich sytuacjach. Nie znalazłem też w dokumentacji żadnych śladów wskazujących na powód takiej decyzji czy mechanizmy jej wydania. Superrecenzentem został prof. Bogdan Zakrzewski z Uniwersytetu Wrocławskiego (czy zaważyło to, że nie był powiązany ze środowiskiem warszawskim?). Nie znalazł żadnego uchybienia, przeciwnie – potwierdził dotychczasowe pozytywne opinie o pracy Lipskiego, a nawet głośno o swojej pozytywnej recenzji mówił. W orzeczeniu z 9 lutego 1976 r. nie wymienił żadnych słabości, nie zostawił furtki do zakwestionowania wartości pracy w jakimkolwiek miejscu – chociaż dzień przed głosowaniem w sejmie poprawek do konstytucji nie mógł nie wiedzieć, co władza myśli o Lipskim.

Co jeszcze dziwniejsze, jego opinia została zignorowana. Zachowana dokumentacja nie jest pełna; jedno z późniejszych pism (1981) stwierdza: „w okolicznościach, których nie udało się [...] wyjaśnić, superrecenzja prof. Zakrzewskiego nie została na posiedzeniu CKK przedstawiona, a on sam nie był o tym posiedzeniu w ogóle powiadomiony”!

Podczas jednego z posiedzeń Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ktoś „z sali”, nieodnotowany z nazwiska, zgłosił wniosek, by powołać

nowego superrecenzenta, „który rozpatrzyłby sprawę również pod kątem postawy społeczno-politycznej dr. Lipskiego”.

Na autora kolejnej, piątej już opinii został wyznaczony językoznawca z Katowic, od niedawna (5 lutego 1976 r.) prof. nadzwyczajny Władysław Lubaś (zmarł w 2014 r.). Był polonistą, jednak nie tylko nie specjalizował się w omawianym okresie, ale nie był w ogóle historykiem literatury. Związany z Uniwersytetem Śląskim, na którym miał szansę robienia kariery, entuzjastycznie nastawiony do Gierka, nie znał Lipskiego, ale tuż przed napisaniem recenzji został poinformowany o prowadzonej przez niego działalności opozycyjnej. Uważał to „za rzecz szkodliwą dla państwa i pokoju społecznego”. Informację o tym, jak wspominał, przekazał mu jego przełożony, rektor Henryk Rechowicz, powołując się na rozmowę z prof. Jaremą Maciszewskim. Lubaś po latach wspominał, że nie czuł, iż wypełnia niewdzięczne zadanie; uważał, że napisał opinię obiektywną.

Działania CKK pokazują szukanie sposobu na niezatwierdzenie habilitacji Lipskiego. Poinformowanie prof. Lubasia przez jego przełożonego o politycznym zaangażowaniu habilitanta – co nie powinno wpływać przecież na ocenę pracy naukowej – z powołaniem się na samego kierownika Wydziału Nauki KC było jak najbardziej wyrażnym sygnałem intencji władz. To zawołowane polecenie albo próba manipulacji. Michał Głowiński wspomina, że napisanie kolejnej recenzji dotyczącej habilitacji Lipskiego proponowano kilku innym, związanym blisko z PZPR historykom literatury; wszyscy odmówili.

Lubaś wysunął liczne zarzuty, spośród których koronnym był ten, iż książka habilitacyjna Lipskiego – jako drugi tom monografii Kasprowicza – nie jest nową propozycją badawczą, ale powtarza metodę doktoratu, jest jedynie jego rozszerzeniem. W przeciwieństwie do swych poprzedników Lubaś nie koncentrował się na merytorycznej ocenie pracy, ale na sprawach formalnych. Na końcu zaś – pod wpływem rozmowy z kierownikiem Wydziału Nauki KC PZPR – dodał ustęp o charakterze politycznym, pisząc o Lipskim jako przykładzie „nieodpowiedzialności obywatelskiej i angażowania się po stronie sił i poglądów niekonstruktywnych, wstecznych i antysocjalistycznych”.

Nie wiemy, czy Lipski przewidywał jakiekolwiek problemy z zatwierdzeniem habilitacji. Widział chmury gromadzące się nad IBL, zablokowano mu wydanie szkiców krytycznoliterackich – czy jednak przypuszczał, że ingerencja władz dotyczyć będzie oceny jego kompetencji naukowych? Tymczasem opinia prof. Lubasia, datowana na 15 czerwca, już niecały tydzień później, 21 czerwca, została przedstawiona na posiedzeniu Sekcji Nauk Humanistycznych i Społecznych CKK. Interweniował obecny podczas posiedzenia Maciszewski, wyjaśniając zastrzeżenia „co do postawy społecznej”. Kierownik Wydziału Nauki KC PZPR, dawny żołnierz AK, mówił: „sumienie obywatelskie nie pozwala zatwierdzić habilitacji człowiekowi, który ma zły wpływ na młodzież akademicką”, twierdził, że Lipski jest przykładem braku odpowiedzialności obywatelskiej, propaguje poglądy wsteczne i antysocjalistyczne...

Było to jawne wpływanie na naukowców. Tylko dwie osoby w Sekcji po tej presji odważyły się głosować za zatwierdzeniem habilitacji Lipskiego, a jedna się wstrzymała – głosów przeciw było aż 24. Maciszewski po głosowaniu gratulował Lubasiowi (co ten po latach uznał za dowód swojej naiwności i zmanipulowania).

W wyższej instancji CKK rozwiązanie proponowane przez Sekcję przyjęto bez dyskusji – i 5 lipca 1976 r., po ośmiu miesiącach od kolokwium habilitacyjnego Lipskiego, Centralna Komisja Kwalifikacyjna do spraw Kadr Naukowych przy Prezesie Rady Ministrów wydała formalną decyzję o niezatwierdzeniu jego habilitacji. Referujący sprawę sucho i kłamliwie stwierdził: „pracę habilitacyjną oraz cały dorobek oceniało dwóch rzeczoznawców Komisji. Oceny były podzielone. Dorobek naukowy mały, praca habilitacyjna nie wnosi nic nowego od [*sic!*] pracy doktorskiej. Niewłaściwa postawa obywatelska”. W tej kadencji CKK, tj. do 1979 r., mimo odwołań IBL do sprawy habilitacji Lipskiego nie wracano – przynajmniej nie zostawiło to śladu w dokumentacji.

Habilitacja Lipskiego została zablokowana formalnie przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną, faktycznie zaś – przez Wydział Nauki KC PZPR. Powód podawany w ówczesnej dokumentacji („interpretacja

przepisu ustawy o stopniach naukowych, który mówi, że nie może być podstawą kolejnych stopni naukowych rozprawa na ten sam temat”) był tylko pretekstem. Z prawdziwymi motywami (oskarżenie o „niewłaściwą postawę obywatelską”, czytaj: czynną rolę w protestach konstytucyjnych) zdradził się kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR podczas dyskusji w CKK.

Decyzja CKK dotarła do IBL dopiero po blisko dwóch miesiącach, pod koniec sierpnia. Lipski kolejny już raz został ukarany na polu zawodowym za opozycyjną działalność. Nie wycofał się jednak – przeciwnie, zaangażował się jeszcze bardziej, współtworząc Komitet Obrony Robotników.

Komitet Obrony Robotników

Już w maju 1975 r. w środowisku Lipskiego padł pomysł powołania Komitetu Obrony Praw Człowieka, odwołującego się do dokumentów KBWE.

Początkowo Akt końcowy budził niepokój wychodźstwa i krajowej opozycji jako traktat zastępujący konferencję pokojową (która po drugiej wojnie światowej się nie odbyła). Odbierano go jako potwierdzenie jałtańskiego podziału Europy (ponieważ wpisano w nim poszanowanie obecnych granic), oddając kraje na wschód od Łaby w niepodzielne władanie ZSRR. Wkrótce jednak się okazuje, że opozycja może wykorzystywać przeciwko władzom komunistycznym inne zapisy z tego dokumentu, z tzw. trzeciego koszyka, które były deklaracją o przestrzeganiu praw człowieka (nawiązywano do tego już w protestach konstytucyjnych). W listopadzie 1976 r. prezydentem Stanów Zjednoczonych zostaje Jimmy Carter, jednym z jego najbliższych współpracowników jest Zbigniew Brzeziński, syn polskiego przedwojennego dyplomaty. Stany zmieniają wówczas swoją politykę wobec ZSRR, która po wojowniczych latach pięćdziesiątych i kryzysowych sześćdziesiątych znajduje się w fazie *détente* (odprę-

żenia). Jest to polityka koegzystencji i uznania podziału sfer wpływów, prowadzili ją republikańscy prezydenci Nixon i Ford. Pierwszy od czasów Johnsona prezydent z Partii Demokratycznej podkreślał w swojej polityce wagę przestrzegania praw człowieka (kosztem tzw. politycznego realizmu). Współgra to z coraz powszechniejszym powoływaniem się na prawa człowieka przez grupki nielicznych jeszcze opozycjonistów za żelazną kurtyną (dysydenci z ZSRR z Andriejem Sacharowem i Jeleną Bonner, protesty konstytucyjne i KOR w PRL, Karta 77 z Václavem Havlem w Czechosłowacji).

Pomysł Komitetu Obrony Praw Człowieka powraca po wydarzeniach czerwca 1976 r., sprowokowanych próbą wprowadzenia od dawna odwołanej podwyżki. Próba ta pokazała zresztą coraz większe wyobcowanie państwa od spraw zwykłych ludzi. Podwyżka miała nawet swoje uzasadnienie ekonomiczne, była jednak trudna z powodów psychologicznych i socjologicznych: podwyżki w grudniu 1970 r. wywołały protesty społeczne, władze obawiały się powtórek, tym bardziej że od kilku lat ceny były zamrożone i budowano propagandową legendę gierkowskiej prosperity.

Zmiany cen były dość znaczne i uderzały w najbiedniejszych (m.in. mięso i ryby drożały o 69 proc., nabiał o 64 proc., ryż o 150 proc., cukier o 90 proc.), czarę goryczy przelał niesprawiedliwy mechanizm tzw. rekompensat (większe sumy mieli otrzymać ci, którzy zarabiali więcej: zarabiający poniżej 1300 zł otrzymaliby 240 zł, a zarabiający powyżej 6000 zł – 600 zł). Ludzi rozdrażniła też nieustanna propaganda sukcesu (nagłaśniano obniżki cen – ale towarów luksusowych) oraz fikcja rzekomych „konsultacji ze społeczeństwem”. Oto premier Piotr Jaroszewicz w telewizyjnym wystąpieniu w sobotę ogłosił zamiar podwyżki i konsultacje, które miały potrwać... do poniedziałku – i były naturalnie fikcją, ponieważ wydrukowano już nowe cenniki.

To o tej podwyżce opozycjoniści rozmawiali podczas tradycyjnie obchodzonych imienin Lipskiego 24 czerwca, zwanych „balem u Prezydenta”. Jacek Kuroń wspominał: „na bal przybył kwiat Warszawy – wybitni ludzie nauki, kultury i sztuki. 24 czerwca 1976 roku wypadał w sobotę i wszyscy goście tuż przed spotkaniem dowiedzieli

się z radia, że Sejm PRL na wniosek premiera Jaroszewicza uchwalił z dniem 26 czerwca podwyżkę cen żywności. Już z czyjejś głupoty, bo chyba nie dla dodatkowego rozdrażniania ludzi, dodano do tego wiadomość, że [...] *post factum*, podwyżki te skonsultuje się ze społeczeństwem. Chodziłem między gośćmi Jana Józefa i zadawałem dwa pytania: Czy zdaniem pytanej przeze mnie osoby dojdzie w tej sprawie do wybuchu społecznego protestu? I jeżeli tak się stanie, to zgodzi się na podpisanie zbiorowego wystąpienia solidarnościowego? Zebrani na pierwsze pytanie odpowiedzieli nie, a na drugie – tak. Już wkrótce miało się okazać, jak bardzo w pierwszej i pokąźnie w drugiej kwestii wszyscy się mylili”.

Zapewne nieprzypadkowo podwyżkę premier ogłosił w sobotę, będącą wówczas ostatnim dniem roboczym tygodnia. Jednak następnego dnia, w niedzielę 25 czerwca, w wielu miejscach Polski doszło do strajków i zamieszek ulicznych. Szczególnie dramatyczne wydarzenia rozegrały się w Płocku, przyfabrycznym Ursusie pod Warszawą (protestujący utworzyli żywy mur na trasie kolejowej Moskwa – Warszawa – Berlin, zatrzymując pociągi, potem rozkręcono szyny i zablokowano je zepchniętą lokomotywą) oraz w Radomiu, gdzie doszło do walk ulicznych i spalenia pustego gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W przeciwieństwie do Grudnia '70 protesty nie skoncentrowały się na jednym regionie kraju, groziły rozszerzeniem, objęły około 80 tys. ludzi – także w miastach takich jak Łódź, Starchowice, Grudziądz, Nowy Targ. Premier Jaroszewicz tego samego dnia wieczorem w radiu i telewizji ogłosił o wycofaniu się z podwyżek, mówiąc: „w ciągu dnia dzisiejszego w większości zakładów pracy w całym kraju odbywały się konsultacje w tej sprawie. Wśród przeważającej części ich uczestników motywy i intencje rządowego projektu znalazły zrozumienie. Równocześnie jednak zgłoszono wiele wniosków i uwag co do proponowanej zmiany struktury cen, do zakresu zmian [...] złożono ogromnie dużo konkretnych propozycji [...] w tej sytuacji rząd uważa za niezbędne ponowne przeanalizowanie całości sprawy [...] zwróciłem się do Prezydium Sejmu o wycofanie obecnie rządowego projektu”.

Rozpętano kampanię poparcia dla rządzących (masowe, organizowane przez zakłady pracy wiece z potępieniem protestujących, m.in. w Warszawie na Stadionie Dziesięciolecia – w miejscu dzisiejszego Stadionu Narodowego). Protestujących przedstawiano jako „warchołów” i złodziei. W tygodniku „Polityka” ukazał się reportaż *Pląkały a broniły* z obrazem radomskich ekspedientek ratujących towar przed tłumem plądrującym sklepy; z propagandą tą współgrało postępowanie funkcjonariuszy MO i SB, brutalnie bijących zatrzymanych (nazywano to „ścieżkami zdrowia”). Protestujący stawali przed sądem, byli ponadto karani wyrzucaniem z pracy, co w PRL znaczyło też utratę świadczeń zdrowotnych i socjalnych (oficjalnie bezrobocie nie istniało).

Te represje były szczególnie dotkliwe dla robotników z Radomia. Wówczas było to biedne miasto – w centrum stały kamienice bez bieżącej wody i kanalizacji – z niewielką liczbą zakładów, jak w XIX stuleciu; milicja była bezkarna, traktowała je niczym okupowane. Osoby wyrzucone z pracy praktycznie nie miały możliwości zatrudnić się gdzie indziej. Lipski w napisanej później monografii *KOR* przedstawiał perspektywę zwykłego człowieka w Radomiu. Aresztowania, często przypadkowe; procesy będące naigrawaniem się z prawa (milicjanci jako świadkowie, wielokrotne wskazywanie różnych oskarżonych jako tych, którzy „pierwsi” wdarli się do podpalonego później gmachu Komitetu Wojewódzkiego). Pijak, który prosił znajomego milicjanta o ogień do papierosa, mówiący „jak ja nienawidzę was, komunistów” – przedstawiony został jako ktoś, kto chciał podpalić gmach („spalę was, komunistów”). Czytamy: „strasliwy terror w mieście. Jeszcze parę dni po wydarzeniach tych, po wielkich demonstracjach na ulicy, jeszcze zdarzały się takie wypadki jak z robotnikiem Brożyną, którego milicjanci zatłukli pałkami na ulicy, nie wiadomo właściwie dlaczego, był to spokojny człowiek, może był lekko pod gazem, ale w każdym razie nie był agresywny, nikogo nie zaczepiał”.

W późniejszej relacji dla Łozińskiego i Petryckiego Lipski wspominał: „[...] »ścieżki zdrowia«. Była to nazwa żartobliwa wymyślona przez samą milicję. Wyglądało to w ten sposób, że w szpalerze podwójnym

milicjantów przechodził taki człowiek, a jeżeli stawiał opór, to go wleczono, a wszyscy będący w tym szpalerze milicjanci bili go tak długo, dopóki nie przeszedł całej swojej drogi. Zależnie od tego, jak długa była ta ścieżka zdrowia, w jakim akurat stanie, w jakiej euforii znajdowali się milicjanci, kończyło się to albo groźnym pobiciem, albo okaleczeniami nawet. Znam człowieka, o którego oko uszkodzone w czasie takiego bicia przez rok daremnie walczyliśmy, bo KOR niósł również pomoc lekarską poszkodowanym i niestety nie udało się uratować.

To, że i w Radomiu, i w Ursusie bito w ten sam sposób, miało to technicznie [...] ten sam scenariusz. Wskazuje na to, że ci ludzie byli specjalnie szkoleni do takiego właśnie bicia, takimi metodami i z taką brutalnością”.

Lipski obawiał się zatamizowania społeczeństwa. Z niepokojem zauważał, że robotnicy, wychodząc na ulicę, nie zorganizowali się, jak w 1970 czy 1956 r., kiedy domagali się konkretów. Uważał, że bez wsparcia robotników przez inteligencję zaniknie więź, solidarność, a zamieszki mogą się zamieniać po prostu w chuligaństwo, w narzędzie do rozładowania złych emocji zamiast domagania się zmian.

Odpowiedzi ze strony środowisk inteligencji – milczącej w Grudniu – nie mogło zabraknąć. Prawdopodobnie już w niedzielę 25 czerwca Lipski, Kuroń i Olszewski pojechali do podwarszawskich Lasek, gdzie przebywał wówczas Michnik, chociaż pierwsze informacje o szczegółach zdarzeń w Ursusie przyszły dopiero kolejnego dnia – a o Radomiu jeszcze nie wiadomo. To wówczas powstał kolejny memoriał protestacyjny, zwany Listem 14. Lipski pierwszy raz nie podpisał protestu; ta decyzja nie przyszła mu łatwo, co kilka lat później wspominał: „rok przedtem moja córka została własnoręcznie skreślona z listy przyjętych na uniwersytet przez rektora Rybickiego. A teraz podchodziła drugi raz: zdała z pierwszą lokatą, miała najwyższą punktację za egzamin, ale brakowało jej punktów za różne rzeczy... I ja powiedziałem może pierwszy i, daj Boże, ostatni raz w życiu, że się nie zdobędę na podpisanie, żeby córce nie zagrażać drogi do studiów, a od momentu, kiedy ona zostanie przyjęta, będę robił wszystko, co trzeba”.

To faktycznie jedyny raz, kiedy Lipski nie podjął jakiegось działania opozycyjnego z powodów osobistych – jedyny raz w ciągu całego życia. Wkrótce zakończy się epoka listów, trwająca od 1964 r. – i rozpocznie się era opozycji demokratycznej, jeszcze stosunkowo niewielkich organizacji działających jawnie. Kuroń trafnie zapisał: „nie sposób przecenić tego okresu, który zaczął się w 1964 roku Listem 34, akcją protestu zorganizowaną przez Jana Józefa przeciwko cenzurze i ograniczeniom w przydziałach papieru. Jan Józef wędrował po Warszawie ze swoim chlebaczkim, siwą głową, dobrym sercem i tkął, wiązał siatkę sygnatariuszy różnych apeli w obronie demokracji, a po latach miał się z tego narodzić KOR i cała demokratyczna opozycja”.

Lipski wspominał, że już na początku lipca powstał pomysł wyjścia poza formułę listów, powołania jakiegось komitetu pomocy, który przejąłby rozszerzone zadania od funkcjonującej od prawie dziesięciu lat nieformalnej kasy pomocy represjonowanym. Rodzinom uwięzionych trzeba było pomagać w skali znacznie szerszej niż dotychczas – dotyczyło to większej liczby osób w różnych miejscowościach, które straciły prawa do opieki lekarskiej, a po utracie pracy często nie miały pieniędzy na jedzenie. Jednak wykluczenie się takiego komitetu nie było łatwe – wciąż funkcjonował paradygmat listów protestacyjnych, działania doraźnego, bez przekraczania granicy zorganizowania się.

Korzenie Komitetu Obrony Robotników Lipski widział we współpracy kilku środowisk, najważniejszą rolę odegrało zbliżenie bardzo zintegrowanego towarzystwa i ideowo kręgu dawnych „komandosów” z grupą wywodzącą się z 1. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta „Czarnej Jedyńki” przy VI Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Reytana w Warszawie i stworzonego w 1969 r. półlegalnego kręgu dyskusyjnego Gromada Włóczęgów. W tym środowisku były osoby takie jak Wojciech Onyszkiewicz (później mąż Agnieszki Lipskiej), Andrzej Celiński (siostrzeniec Lipskiego), Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Ludwik Dorn...

Kolejne środowiska, które współtworzą KOR, to byli studenci zaangażowani w sprzeciw wobec odgórnej unifikacji ruchu studenckiego w 1973 r. (powołano wówczas Socjalistyczny Związek Studentów

Polskich) – m.in. Sergiusz Kowalski i Kazimierz Wóycicki; studenci z Marca niezwiązani z „komandosami”; środowisko opozycji literackiej grupujące się do niedawna wokół Antoniego Słonimskiego (poeta zmarł po wypadku samochodowym właśnie w lipcu 1976 r.) oraz działacze Klubu Krzywego Koła (poza Lipskim Olszewski).

Przełamywanie nieufności między dawnymi „komandosami” i kręgiem „Czarnej Jedyńki” nie było łatwe, mimo późniejszej współpracy pozostało podłoże przyszłych konfliktów. Zbliżenie ułatwiała książka ważna dla obu stron, *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego, wydana w 1971 r., akcentująca niepodległościowy wymiar działań lewicowej inteligencji końca XIX wieku. Jednym z naturalnych łączników między tymi środowiskami był Lipski, w którego mieszkaniu odbywały się m.in. seminaria poświęcone historii najnowszej.

Lipski był też łącznikiem między tą młodzieżą a osobami w starszym wieku – dawnymi działaczami PPS, takimi jak Ludwik Cohn, Aniela Steinsbergowa, czy Józefem Rybickim – dowódcą warszawskiego Kedywu Armii Krajowej. Krąg ten w KOR będzie zwany „Starszymi Państwem”. Z racji aktywności Lipski, mimo wieku już dość średniego, jest zaliczany do „młodzieży”. To właśnie krąg dawnych PPS-owców i działaczy KKK wypracował strategię działania KOR, którą można określić jako legalizm wbrew intencjom władz. Były to działania na granicy prawa, szukanie luk, które można wykorzystać. Jak zwraca uwagę Andrzej Friszke, sama nazwa „komitet” wskazuje na prawniczą ostrożność – najpewniej Steinsbergowej lub Cohna; „komitet” bowiem oznacza strukturę powołaną doraźnie i tymczasowo. W ten sposób broniono się przed zarzutem niezalegalizowania jako stowarzyszenie, uznając, że władzom trudniej będzie uzasadnić zakaz działalności czegoś powołanego *ad hoc*, niczym komitet pomocy powodzianom – i unikając określeń sugerujących „organizację” stale działającą.

Lipski jest jedną z trzech osób, bez których nie byłoby KOR. Był zarówno łącznikiem, jak i organizatorem, spajał od lat wiele opozycyjnych środowisk. Z dzisiejszej perspektywy widzimy powstanie KOR jako kolejny element działań środowiska Lipskiego – takich jak Klub Krzywego Koła, kasa pomocy represjonowanym, obrona oskar-

żonych w procesach, protesty konstytucyjne, obrona studentów. Sam Lipski za ojców założycieli Komitetu uważał i Kuronia, i Macierewicza. W 1981 r. mówił: „gdybym [...] miał wskazać tych, którzy odegrali [...] szczególną rolę, powiedziałbym, żadnego z nich nie wyróżniając, zarówno o Jacku, jak i Antku Macierewiczu. Obydwa mieli wyraźną koncepcję [...] wiedzieli, że taki komitet trzeba utworzyć i rozpocząć pomoc dla poszkodowanych, i że trzeba wystąpić w sposób jak najbardziej jawny, apelując do społeczeństwa”.

Właśnie strategia jawności wyróżniała KOR od wcześniejszych, tajnych organizacji. Jego powołanie wyznacza nową epokę w dziejach opozycji w PRL. Do nazwy początkowo dodawano jeszcze dookreślenie: „Komitet Obrony Robotników – ofiar represji w związku z wydarzeniami 25 czerwca 1976”.

Idea powołania takiego komitetu – jeszcze bez jego nazwy – powstała latem 1976 r., przed wyjazdem Adama Michnika na Zachód i powołaniem Jacka Kuronia do wojska. Decyzję omawiała przynajmniej trójka późniejszych działaczy KOR – Kuroń, Lipski i Macierewicz, który później formułował tezę, że był pomysłodawcą komitetu. Być może tak było z samą nazwą KOR, ale pomysł jawnej instytucjonalizacji działań opozycyjnych został wypracowany wspólnie.

Lipski wspominał: „Michnik jedzie do Paryża [...] będzie tam potrzebny [...] Kuronia powoływali do wojska [...]. Słowem: dwóch bardzo aktywnych ludzi odpadało. Przed wyjazdem Jacka powiedzieliśmy więc sobie, że komitet powstanie, chociażby deklaracja, z jaką wystąpi, miała być na razie jedynym jego wyczynem. Ale fakt, że było lato i trudno było pozbierać ludzi, spowodował, że nie od razu to się stało”.

Może osób, które „powiedziały sobie, że komitet powstanie”, było więcej, prawdopodobnie należeli do nich Michnik, Blumsztajn i Lityński, jednak trójka Kuroń, Macierewicz i Lipski jest w świetle precyzyjnej relacji tego ostatniego pewna. Lipski jako czas zrodzenia się pomysłu podawał pierwszą połowę lipca. Dyskusję w tych środowiskach potwierdza także dokumentacja SB, wedle której spotkanie z udziałem Lipskiego, Kuronia, Blumsztajna, Lityńskiego i Macierewicza odbyło się 15 lipca.

Lipski już w 1981 r. zabrał głos w „sporze o zasługi”. Nie chciał odbierać nikomu chwały, podkreślał rolę i Kuronia, i Macierewicza (nie mówił o swojej) – nie mógł się jednak zgodzić ze świadomym czy nieświadomym fałszowaniem historii. Podkreślał, że na ten sam pomysł wpadło kilka osób niezależnie od siebie, na procesie uczestników czerwcowych protestów w Ursusie pojawili się reprezentanci kilku środowisk. W powietrzu krążyła idea pomocy robotnikom świadczonej przez inteligencję: „Antek [Macierewicz], którego wówczas mało jeszcze znałem, nie musiał mnie inspirować; podobnie było z innymi, przynajmniej niektórymi. Nie ujmuję zasług Antkowi, gdyż on jest jednym z niewątpliwych ojców KOR-u. [...] nic by się nie udało, gdyby nie to, że ludzie niezależnie od siebie wiedzieli, co robić. Nie wszyscy tak dobrze, jak nasze środowisko, ale wiedzieli”.

Pomoc represjonowanym gromadzi wiele osób z różnych środowisk, działających początkowo spontanicznie, jak podczas klęski żywiołowej. Wśród osób przychodzących z zewnątrz, nienależących wcześniej do żadnego z omawianych środowisk, byli Henryk Wujec i Bogdan Borusewicz. Trudno już oddać należne zasługi osobom często dziś nieznanym, jeżdżącym do Ursusa, Radomia czy do innych miejsc, branym czasem za „ubeków” (np. w Suwałkach), zamykanym przez MO na „czterdzieści osiem” (to powszechna represja w tamtych latach – każdego obywatela PRL milicja miała prawo zatrzymać do 48 godzin bez przedstawienia zarzutów).

Warszawscy opozycjoniści łatwiejszy kontakt mieli z pobliskim Ursusem, chociaż i tutaj trzeba było zburzyć psychologiczny mur między przerażonymi rodzinami oskarżonych, bojącymi się prokuratorów SB. Proces oskarżonych z Ursusa rozpoczął się 16 lipca, Lipski przyszedł do gmachu sądów w Warszawie „z własnej inicjatywy, już naładowany pieniędzmi” w słynnym chlebaczku, które chciał przekazać rodzinom represjonowanych. Miał zarówno środki ze składek kasy pomocy opozycji, jak też zapomogę z Duszpasterstwa Miłosierdzia, które mogły być użyte wyłącznie na pomoc humanitarną. Relacjonował, że przełamania lodów między załęknionymi rodzinami oskarżonych, otoczonymi masą „cichych”, a nieznanymi

im opozycjonistami dokonały dwie dziewczyny: Małgorzata Łukasiewicz i Ewa Bugańska-Adamowicz: „to wcale nie jest łatwe, kiedy jest kilkanaście osób, które ten kontakt chce nawiązać, i jest dwa razy tyle ubeków na korytarzach sądowych, którzy fotografują, gapią się, podchodzą, żeby słuchać, co się mówi. A jednocześnie rodziny sądzonych wcale nie mają zaufania do tych, którzy podchodzą, żeby nawiązywać z nimi rozmowy. [...] impas przełamały dwie dziewczyny, które zaczęły z tymi kobietami płaczącymi rozmowę, same się popłakały i kontakt się nawiązał. Już po paru godzinach okazało się, że adwokaci, których my proponowaliśmy, zajmą miejsce adwokatów z urzędu, którzy bynajmniej nie chwalebnie wykonywali swoje obowiązki na sali sądowej”.

Opozycjoniści od razu zaczęli realnie pomagać rodzinom oskarżonych robotników, zarówno oferując sprawdzonych obrońców zamiast tych z urzędu i biorąc na siebie koszty tej pomocy (ponieważ adwokaci pracowali w zespołach adwokackich, nie mogli się zrzec honorariów), jak i np. opiekując się dziećmi (Lipski wspominał, że Piotra Naimskiego usunięto za to z ZHP).

Do Ursusa zaczyna jeździć ekipa „Czarnej Jedyńki” – z Onyszkiewiczem, Naimskim, Dariuszem Kupieckim – ale nie tylko: jeździ także Henryk Wujec. Skarbnikiem ekip ursuskich jest naturalnie sam Lipski. Akcję pomocy w Ursusie i na Woli koordynuje z prof. Edwardem Lipińskim. I tak np. 3 września prof. Lipiński mówił Lipskiemu o nadejściu z Londynu przesyłki na pomoc dla represjonowanych. Na pomoc dla około 80 osób z Ursusa i dwóch fabryk z Woli przeznaczano wówczas blisko 80 tys. zł.

Według SB „do organizowania akcji pomocy J.J. Lipski wykorzystuje bliżej nieustalonych młodych ludzi, którzy bezpośrednio docierają do osób represjonowanych, jak i ich rodzin” (mowa tu właśnie o ekipie ursuskiej).

Trudniej było z Radomiem. Wiadomości stamtąd zaczęły przychodzić jeszcze przed rozpoczęciem procesu robotników z Ursusa, ale kontakty udało się nawiązać dopiero dwa miesiące później. Wymagało to wejścia w nieznane, sterroryzowane i pełne obaw otoczenie.

W tym czasie Lipski dowiaduje się o niezatwierdzeniu habilitacji. Mimo kłopotów, z jakimi to się może wiązać, i obaw o pracę w IBL – nie rezygnuje ze swojego zaangażowania. Pod nieobecność wziętego do wojska Kuronia próbuje doprowadzić do powołania komitetu.

Pierwsza próba następuje 12 września 1976 r. w mieszkaniu prof. Lipińskiego. Było to miejsce starannie wybrane nie tylko z uwagi na wielkość mieszkania, ale przede wszystkim z powodu kalkulacji, że SB nie wkroczy do domu sędziwego, zasłużonego profesora, którego kilka lat wcześniej honorował sam Gierek. Jednak wówczas nie udaje się powołać komitetu. Zebrani generalnie forsują koncepcje z „epoki listów”, uciekając od idei komitetu złożonego z osób o dużym autorytecie społecznym, które byłyby tarczą ochronną dla młodych, bardziej narażonych na represje. Zarysowano jedynie koncepcję powołania w przyszłości Komitetu Obrony Praw Człowieka i Obywatela opartego na Powszechnej deklaracji praw człowieka ONZ.

Wynikami zebrania rozczarowani są młodzi związani z „Czarną Jedyńką”, narażeni na represje i przemoc fizyczną (16 września po wyjściu z radomskiego sądu pobity został Ludwik Dorn, kolejny raz – 23 września, pałką po gołych piętach). Oświadczają, że w takim razie sami założą jakikolwiek komitet. Lipski widział w tym „niemalże zamach stanu ze strony młodzieży: tu główną rolę odegrał Antek Macierewicz”. Solidaryzował się z „młodzieżą” – sam zresztą winił siebie za fiasko zebrania z 12 września, był przekonany, że gdyby uczestniczył w nim Kuroń, porwałby wszystkich swoją energią. Uważał, że nie potrafił wystarczająco mocno przemówić do zebranych (których większość w KOR zresztą formalnie się i tak nie znalazła).

Lipski 12 września nie otrzymał wsparcia. Teraz, po pobiciu Dorna, wspiera coraz bardziej radykalizującą się młodzież. „Ja również uważałem, że nie ma na co czekać. Zresztą tak jak właściwie wszyscy moi przyjaciele. Jacka ciągle nie było, ale i tak zredagowaliśmy ten pierwszy KOR-owski »Komunikat«” – wspominał w 1981 r.

KOR oficjalnie powstaje 22 września na zebraniu u Anieli Steinsbergowej. I teraz nie obywa się bez kontrowersji; zarówno Steinsber-

gowa, jak i Olszewski mają zastrzeżenia co do słowa „komitet”. Lipski tym razem jednak jest bezkompromisowy, twardo wspiera Macierewicza i Naimskiego. „Uzasadniając tak zdecydowane stanowisko, stwierdził, że »uparte trwanie przy użyciu tego terminu podyktowane jest m.in. chęcią zakomunikowania społeczeństwu o powstaniu czegoś nie ulotnego, tylko czegoś, co ma określoną formę«. Ostatecznie zebrani przyjęli koncepcję Lipskiego” – czytamy w meldunku SB. Lipski jest także co najmniej współautorem listu do władz, podpisanego później przez Jerzego Andrzejewskiego (pierwotnie prosił o podpis Steinsbergową), z informacją o powstaniu Komitetu.

Komitetu Obrony Robotników nie byłoby bez uporu i pasji Kurońa, zaangażowania młodzieży z Macierewiczem na czele i Lipskiego, który wypracował porozumienie.

Trudno powiedzieć, czy ostateczny skład Komitetu był bliski intencjom jego organizatorów. Zapewne nie wiemy też o wszystkich, którym składano propozycję przystąpienia. Ostatecznie w pierwotnym składzie Komitetu znaleźli się adwokaci i dawni członkowie PPS (Ludwik Cohn, Aniela Steinsbergowa, Edward Lipiński, Antoni Pajdak, Adam Szczypiorski) oraz bliski im dowódca Kedywu Okręgu Warszawskiego AK i współzałożyciel Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Józef Rybicki – ludzie, którzy do KOR trafili prawie na pewno dzięki Lipskiemu, ponadto ks. Jan Zieja (dawny kapelan pułku „Baszta”, w którym walczył Lipski), Wojciech Ziemiński (jak wspominał Lipski – nie był zaproszony, a swój podpis dołączył samorzutnie, gdy przekazywał podpis księdza Ziei; Lipski cenił Ziemińskiego, znał go z czasów KKK, obawiał się jednak jego samodzielnych akcji), pisarze Jerzy Andrzejewski i Stanisław Barańczak, Jacek Kuroń (jedyne wówczas, zauważmy, z kręgu dawnych „komandosów”), Antoni Macierewicz oraz – z tego samego kręgu – Piotr Naimski. I oczywiście Lipski. Chociaż Jan Olszewski formalnie nie wszedł w skład Komitetu (liczono się z możliwością utrudnienia pełnienia mu obowiązków adwokackich), był jednak jego ważną postacią.

W KOR – nie licząc Olszewskiego – było trzech wolnomularzy z łoży „Kopernik”: Lipski, wówczas mistrz łoży, oraz prof. Lipiński

i Cohn. Do Komitetu nie wszedł wówczas prof. Jan Kielanowski (znajdzie się w powołanym rok później Komitecie Samoobrony Społecznej „KOR”). Obaj profesorowie we wrześniu 1976 r. planowali wyjazd na Zachód, ale Kielanowskiemu wyjazd uniemożliwiła SB; Lipiński przywiózł z Zachodu sporo funduszy na działalność Komitetu.

Klucz członkostwa w Komitecie jest jasny: wszyscy byli sygnatariuszami Listu 59; „Starsi Państwo” (poza ks. Zięją i Rybickim) byli niegdyś związani z PPS, „młodzi” reprezentowali środowisko „Czarnej Jedyńki” oraz „komandosów” i młodzież z Klubu Inteligencji Katolickiej. KOR miał integrować środowiska niezależnej Warszawy gotowe do jawnego opozycyjnego działania.

Wkrótce dołączą kolejne członkowie (m.in. Halina Mikołajska) i współpracownicy. Ważną rolę odgrywają przebywający wówczas stale na Zachodzie Leszek Kołakowski (zagraniczny reprezentant KOR) oraz bracia Aleksander i Eugeniusz Smolarowie, a także – czasowo na Zachodzie – Adam Michnik (zagrożony aresztowaniem, wrócił do PRL pod koniec kwietnia 1977 r., wtedy też formalnie został członkiem Komitetu).

Zaczyna się żmudne, codzienne działanie w obronie represjonowanych – początkowo w przekonaniu, że władze szybko zareagują aresztowaniami. Stopniowo jednak KOR oswoił ze swoim istnieniem władze – jeśli tak możemy określić sytuację nieustannych represji i nękania jego członków oraz współpracowników, jednak bez zmasowanego uderzenia, jakim byłby proces. Dzięki temu władze PRL mogły się przedstawiać na Zachodzie jako „liberalne”. Równocześnie samo przetrwanie KOR, istnienie niewielkiej i represjonowanej, ale jednak jawnej opozycji powoli zmienia świadomość społeczną.

Lipski chodzi do sądów warszawskich, jeździ też do Radomia. Jest tam np. 1 października 1976 r., razem z synem i Antonim Macierewiczem. Wyprowadzono ich wówczas z sądu i poddano rewizji osobistej, a później zastraszano oskarżeniami o szpiegostwo.

21 października pracę w Instytucie Badań Jądrowych traci Mirosław Chojecki – po odmowie współpracy z SB. Macierewicz zostaje zwolniony z Katedry Iberystyki UW, gdzie był asystentem. 22 października następują pierwsze aresztowania...

25 października Lipski zostaje przeniesiony w IBL z Zespołu Literatury Okresu Młodej Polski do Pracowni Dokumentacji i Edytorstwa XIX wieku, kierowanej przez prof. Edmunda Jankowskiego. Staje się pracownikiem niższej rangi – nie historycznoliterackim, lecz dokumentacyjnym, z większą liczbą formalnych obowiązków – ale unika zwolnienia. Dyrekcja Instytutu go chroniła, a sprawa była tym trudniejsza, że Lipski formalnie nie miał habilitacji, nie był – jak np. Roman Zimand – pracownikiem mianowanym. Łatwiej byłoby go zwolnić. Wydaje się zatem, że właśnie dlatego go przeniesiono – niejako chowając go, dając pozór represji. (Niespełna dwa lata później, kiedy władze nieco przyzwyczaiły się do istnienia KSS „KOR”, dyrekcja bez problemów przywraca Lipskiego do dawnego zakładu).

Lipski nie był zresztą – jak możemy mylnie wnioskować na podstawie dokumentacji wytworzonej przez SB – jedynie spiskowcem wykorzystującym etat w IBL jako przykrywkę do działalności opozycyjnej. Jego praca polonistyczna nie była pretekstem – to spojrzenie SB nie może zaciemniać rzeczywistości. Nie tylko wypełniał swoje obowiązki w IBL, ale żywo interesował się rozwojem młodszych pracowników – stale jeździł na ich konferencje, brał udział w dyskusjach. Według *Kroniki IBL* w latach 1963–1981 wygłosił dziesięć referatów na konferencjach naukowych (a wówczas odbywało się ich znacznie mniej niż dzisiaj, zaledwie kilka w ciągu roku, trudniej też było na takiej konferencji wystąpić).

Służba Bezpieczeństwa podjęła działania prowokacyjne przeciwko tym działaczom KOR, których nie zwolniono jesienią 1976 r. z pracy. Stanisława Barańczaka oskarżono o wręczenie łapówki, z Lipskiego z kolei próbowano zrobić wariata – wmawiając mu manię prześladowczą, kiedy zgłaszał prowadzenie inwigilacji.

Tuż po powstaniu KOR niektórzy we władzach myśleli o doprowadzeniu do siłowego rozbicia Komitetu. Projektowano proces prof. Kiełanowskiego, który formalnie nie był członkiem Komitetu, został jednak zatrzymany na granicy, kiedy równocześnie z prof. Lipińskim próbował wyjechać na Zachód, rozważano także proces samego Lipskiego. Jednak członek Biura Politycznego KC PZPR nadzorujący SB,

Stanisław Kania (w 1980 r. zostanie następcą Gierka), narzucił inną strategię, którą można uznać za „miękkie represje”: tolerowanie istnienia KOR przy nieustannym utrudnianiu życia jego działaczom (zatrzymywania do 48 godzin, często kilka razy z rzędu, rewizje, przesłuchania, rozpuszczanie pogłosek, nękanie telefonami). Zrezygnowano z wariantu mocnego uderzenia – jaki zastosowano przeciwko działaczom opozycyjnej Karty 77 w Czechosłowacji. W dużej mierze z powodu obaw o reakcje Zachodu w PRL przyjęto „kierunek na nękanie” opozycji.

Z Kanią polemizował szef Departamentu III MSW gen. Adam Krzysztoporski, który „izolację” Lipskiego uważał za niezbędną nawet w tak rozumianym „planie minimum” – Lipski i Kuroń byli w optyce SB najniebezpieczniejsi. Choć nękanie wszystkich działaczy Komitetu, to śledztwem początkowo objęto właśnie Lipskiego i Kuronia.

3 listopada 1976 r. przeprowadzono całodienne rewizje w mieszkaniach Kuronia i Lipskiego, przeszukano też dom krewnych Lipskiego w Wyszogrodzie. Podstawą późniejszego śledztwa był artykuł Kuronia *Myśli o programie działania*, którego oryginał SB znalazła u Lipskiego, a brudnopis – u Kuronia. Przez najbliższe tygodnie, które zmieniały się w miesiące i lata, obaj musieli się stawiać na przesłuchania w tej sprawie, w których trakcie protokolantem często był funkcjonariusz SB, a przesłuchującym – przeważnie osławiona wiceprokurator Wiesława Bardonowa. To śledztwo „przeciwko KOR-owi”, wielokrotnie przedłużane, trwało ponad osiem lat i przyniosło kilkuletnie aresztowanie działaczy Komitetu w czasie stanu wojennego, kiedy wychodząc z ośrodków internowania, trafili do aresztów.

Jednocześnie prowadzono kampanię dezinformacyjną przeciwko KOR. Próbowano pogłębiać podziały w środowiskach opozycji, akcentując różnice programowe, wykorzystując niechęci osobiste, grając na antysemityzmie i... antystalinizmie, np. podsuwając argumenty o stalinowskich korzeniach rodziców niektórych „komandosów” (ten wyjątkowo nośny obłudny zarzut został przejęty przez niektóre środowiska prawicowe i funkcjonuje do dziś).

Fałszowano wydawane przez KOR kolejne numery „Komunikatu”, pisane na maszynie w kilku kopiach i przekazywane do dalsze-

go przepisywania. Zdarzało się, że inne jednostki SB owe fałszywki brały na poważnie. Były one często zrobione bardzo umiejętnie, nieprawdziwe informacje umieszczano wśród prawdziwych. Fałszerstwo zdradzały szczegóły znane jedynie osobom ze środowiska (to kolejny argument za brakiem informatora SB blisko czołówki KOR). Charakterystycznym błędem było np. użycie w fałszywym „Komunikacie” nr 3 drugiego imienia Olszewskiego, zgodnego z metryką, ale nigdy przezeń nieużywanego (Jan Ferdynand). W tej fałszywce np. proszono o nadsyłanie pomocy rzeczowej, co mogłoby doprowadzić do zarzucenia członków Komitetu darami, których nie mieli możliwości przekazać potrzebującym. SB podważała też sens pomocy finansowej, wzywając do rozważy przy typowaniu kandydatów do otrzymywania wsparcia, bo obdarowywano także osoby niewłaściwe lub oddające pieniądze MO.

Puszczono plotkę o rzekomym firmowaniu przez Jerzego Andrzejewskiego listu domagającego się pełni praw dla homoseksualistów – wówczas było to kompromitujące. Rozsyłano anonimy, najczęściej sięgające do „worka” (zarzuty o matactwa finansowe) i „rozporka” (prześadowano np. Halinę Mikołajską i jej męża, Mariana Brandysa, listami i telefonami z aluzjami i propozycjami seksualnymi). Rozsiewano po sąsiadach plotki, straszono dziecko Macierewicza. Przypuszczalnie otruto psa Kuroniów. Rozważano zamach na Michnika (nie należał wówczas formalnie do KOR, ale będąc we Francji, reprezentował Komitet i nagłaśniał jego działalność, podobnie jak Leszek Kołakowski); akcja ta nosiła kryptonim „Truteń”. Były też bardziej typowe szykany – przede wszystkim zatrzymania na 48 godzin na „dołku”, razem z alkoholikami, włamywaczami, prostytutkami.

Piszę bezosobowo, bo nie mogę wskazać z nazwiska żadnej z osób, które w ten sposób wykonywały swoje obowiązki w MSW. Metody takie w żargonie bezpieki nazywano „dezintegracją” i „dezinformacją”. Być może wykorzystywano w nich także tzw. grupy „D”, zamaskowane przed innymi strukturami MSW, których działalność przeciwko księżom jest solidnie udokumentowana. Wydaje się jednak, że bardzo dbano o niewykonywanie papierowej dokumentacji z tych działań,

choć zachowały się ich ślady w innych miejscach (w postaci aluzji o „akcji telefon” czy „akcji list”).

Kampanią objęto większość lub nawet wszystkich członków KOR. Nie wszyscy byli tak odporni jak Kuroń, który potrafił kilka dni z rzędu odbierać telefony z zapowiedzią, że umrze za konkretną liczbę dni, co dzień mniejszą. Kiedy pewnego dnia flegmatycznie stwierdził, że dzwoniący pomylił się w odliczaniu, telefony się skończyły. Sędziwy Wacław Zawadzki „Puchatek”, straszony śmiercią, powiedział: przynajmniej nie umrę młodo (kiedy zarzucano mu, że sprzedaje Polskę, to stwierdzał, że chętnie by sprzedał, ale nikt nie chce kupić). Inny z KOR-owskich staruszków, pacyfistycznie nastawiony ks. Zieja, na marginesie rozmowy o ks. Popiełuszcze także wspominał: „na piśmie to i ja otrzymałem wyrok śmierci. Przysłano do mnie taki list: »Skazujemy cię na śmierć, jeśli w tym roku nie umrzesz sam, to w przyszłym zostaniesz sprzątnięty«”.

Tę kampanię pomyj, anonimów, pornografii, spuszczenia powietrza w oponach samochodu, urywających się telefonów, psutych zamków, podrzucania fekaliów na wycieraczki, niszczenia drzwi, wyjątkowo mocno przeżywała aktorka Halina Mikołajska. Kiedy w grudniu 1976 r. do jej prywatnego mieszkania wtargnęła grupka aktywistów partyjnych z Radomia przedstawiających się jako robotnicy, brutalnie żądając, aby przestała „szkalować robotników” i „sprzedawać Polskę za dolary”, naciągała tylko kołdrę na głowę. Kilka godzin później próbowała popełnić samobójstwo.

I wtedy kampania straciła intensywność – być może ktoś się przestraszył skutków. Kuroń pisał o próbie samobójczej Mikołajskiej: „miałem absolutną pewność, że uratowała ona tym aktem rozpacz dalsze istnienie KOR-u. Gdyby Halina się poddała, wystąpiła z komitetu, wzięliby na warsztat następną osobę. Wtedy chyba jednak zorientowali się, że otarli się o granicę i mogło to zwrócić się przeciw nim.

Z tym większą aktywnością wzmożyły się akcje przeciw młodemu KOR-owi”.

W dniu próby samobójczej Mikołajskiej Lipski został wezwany na kolejne przesłuchanie... Taka była codzienność KOR.

Trudno dzisiaj z lektury teczek SB się zorientować, jak trudna była w latach siedemdziesiątych działalność opozycyjna, nie tylko w świetle represji czy zastrasznień, ale też w obliczu społecznej inercji, która zdawała się te kilka lat przed „Solidarnością” nie do ruszenia. Stefan Kisielewski notował w swoim dzienniku: „oczywiście, tacy co to wszystko robią, jak Kuroń czy Lipski, ponoszą koszty, żyją w napięciu nerwowym, nic nie mogą robić dla siebie, na pozór marnują życie. Dlatego ja się trzymam trochę na boku, chcę przecież pisać, no i mam »Tygodnik«, który swą pępowiną łączy mnie z życiem »normalnym«. Ale i to się skończy – nie wątpię. W końcu wszyscy oberwiemy”.

Nikt w KOR jednak nie rezygnuje, trwa zbieranie podpisów, mobilizowane są środowiska inteligenckie – powstaje „list profesorski” (tu walną rolę poza Lipskim odegrali Lipiński i Kielanowski) oraz – pierwotnie planowany jako list aktorów – apel „Do przedstawicieli świata kultury i nauki – posłów na Sejm PRL”. Funkcjonariusze MSW usiłowali zastraszzać i szantażować także sygnatariuszy listów solidarnościowych.

Nic dziwnego, że w KOR obawiano się prowokacji, próby wejścia w szereg członków czy współpracowników Komitetu osoby podstawionej przez SB. Kiedy do pomocy zgłosiła się pisarka Anka Kowalska, początkowo potraktowano ją bardzo ostrożnie, ponieważ była zatrudniona w Instytucie Wydawniczym Pax (nie należała wówczas do Stowarzyszenia, wystąpiła z niego w 1968 r. w sprzeciwie wobec kampanii antysemickiej). Nie odmówiono jej prawa do działania, ale początkowo nie powierzano tajemnic. Pisarka po latach tak rysowała ten czas: „spotkaliśmy się nazajutrz w Pałacu Staszica, w kawiarni na najwyższym piętrze. Lipski bardzo się spóźnił. Myślałam, że coś się stało, że został zaaresztowany, że wszyscy są już aresztowani [...]. Lipski przyszedł więc po czterdziestu minutach, z właściwym sobie wdziękiem przeprosił za spóźnienie i bez wylewności schował do kieszeni kopertę z pieniędzmi, którą położyłam przed nim na stoliku. [...] Dowiedziałam się, że przydać się może każdy”.

Lipski nie ukrywał, że wyjazdy w charakterze obserwatorów procesów w Radomiu na ogół łączą się z zatrzymaniami przez milicję

„i innymi nieprzyjemnościami”. Kowalska jednak zgłosiła się do tej niebezpiecznej pracy. „Lipski zanotował mój telefon, siwy kosmyk opadł mu na czoło, kiedy wpisywał go nie do notesu, tylko na jakiś mikroskopijny karteluszek, długo i z trudem wydłubywany przedtem z rozkopywanej przez niego torby z paskiem na ramię. Takich mniejszych i większych karteluszków zawsze miał pełną tę torbę, kieszenie i portfel, ale o tym jeszcze wtedy nie wiedziałam. Ten pierwszy karteluszek zdziwił mnie, więc pozostał mi w pamięci”.

Kiedy Kowalska dowiedziała się o podejrzeniach wobec niej, napisała list do Kuronia, przypominając o swoim proteście z 1968 r. Kuron wspominał: „- Janku – powiedziałem – wybacz, ale wygadałem to wszystko, co miałem zachować w tajemnicy przed Anką, a teraz zobacz sam – i dałem mu list.

Jan Józef przeczytał, oddał i rzekł:

– Wstyd. Ta dziewczyna jest niewinna, a nasze zarzuty głupie”.

Nie wahał się przyznać do błędu, później harmonijnie współpracował z Kowalską, która stała się jedną z najaktywniejszych osób w KOR, m.in. redagowała „Komunikat”. Ostrożność jednak była wskazana.

Lipski był ostrożny także wobec Juliusza Wilczura-Garzteckiego. Prezentował się on wówczas jako opozycjonista socjaldemokrata, w rzeczywistości był nie tylko źródłem informacji dla Służby Bezpieczeństwa jako jej tajny współpracownik „Maksym”, ale także agentem wpływu. Garztecki znajomość z Lipskim próbował odnowić zimą i wiosną 1977 r., odwiedzając go, jak wielu innych, w IBL. Lipski jednak żadnych tajemnic mu nie zdradzał, mówił o rzeczach publicznie poruszanych przez KOR. Zapewne z powodu tego niepowodzenia Garztecki zaczął w 1978 r. organizować dywersyjne w stosunku do KOR ugrupowanie Polskich Socjalistów (materiały tej organizacji drukowała poligrafia MSW).

Dlaczego władze tak bardzo obawiały się KOR, represjonując, próbując nasylać agentów, dokonując rewizji, podejmując śledztwa, aresztując, grożąc więzieniem, często bijąc? Komitet Obrony Robotników łamał monopol na reprezentowanie robotników, będący mitem założycielskim systemu, i tworzył nadzieję na zorganizowanie się

społeczeństwa niezależnego. Oprócz udzielania represjonowanym wsparcia materialnego – pomagał bronić się przed oskarżeniami ze strony opresyjnego państwa, wykonując obowiązki, które w normalnym kraju należą do związków zawodowych. Stopniowo wychodził jednak poza działalność czysto interwencyjną, patronując budowie niezależnego społeczeństwa – tworzeniu związków zawodowych (Wolne Związki Zawodowe, z którymi wiąże się Lech Wałęsa), prasy (adresowanej do robotników – jak „Robotnik”, do chłopów – jak „Placówka” – i wielu innych), „latającego uniwersytetu” (następnie Towarzystwa Kursów Naukowych), broniąc chłopów (solidarność z Komitetami Samoobrony Chłopskiej), starając się poprawić zaopatrzenie aptek w leki... To próba odbudowy tkanki społecznej, atomizowanej działaniami władz; próba odbudowy wspólnoty, równoległa wobec struktur władzy. Hasło, które rzucił Kuroń, by zamiast palić komitety, zakładać własne, było wezwaniem do autonomizacji społeczeństwa, do zaprowadzania samorządności tam, gdzie to jest możliwe. To socjaldemokratyczne podejście było bliskie Lipskiemu.

Wkrótce Lipski jedzie do Łodzi, aby wyjść z KOR poza Warszawę, m.in. do środowisk dawnego „Ruchu”). Na początku 1977 r. powrócono do pomysłu z 1975 r., aby zorganizować szerszą koalicję różnych środowisk opozycji w PRL. Trwające rozmowy przecięła decyzja Leszka Moczulskiego, który przejął planowaną nazwę wspólnego ugrupowania – w marcu 1977 r. razem z Andrzejem Czumą ogłosił o powstaniu Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Warto pamiętać, że pierwotnie miała to być nazwa koalicji różnych środowisk opozycyjnych; było to także odwołanie do tradycji przedwojennej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Lipski uważa takie zachowanie za nielojalność, jednak nadal dąży do współpracy (szczególnie z Czumą; do roli Moczulskiego żywił podejrzenia). Zresztą dobrze wspominał współpracę z jednym z działaczy ROPCiO, Kazimierzem Januszem (*notabene* – mężem koleżanki Lipskiego z IBL, prof. Teresy Dobrzyńskiej). Po niepowodzeniu powołania jednej, szerszej organizacji działacze KOR planują zmianę formuły działania, co się urzeczywistni kilka miesięcy później.

Wiosną 1977 r. dochodzi do nasilenia represji. 27 kwietnia prokuratura formułuje zarzuty wobec Lipskiego, Kuronia i Michnika (który właśnie miał wrócić do kraju). Oskarżono ich o zdradę stanu. Lipskiemu przedstawiono zarzuty z dwóch artykułów kodeksu karnego. Pierwszy z nich, art. 132, posłużył jako oskarżenie o to, że „w okresie od 1975 r. do chwili obecnej w kraju i poza granicami Państwa Polskiego, działając czynem ciągłym”, Lipski wspólnie z Michnikiem i Kuronem „wszedł w porozumienie” z „przedstawicielami wrogich ośrodków zagranicznych, m.in. paryskiej »Kultury« i rozgłośni radia »Wolna Europa« w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL, korzystając ze środków finansowych tych organizacji”. Drugi, art. 58, to oskarżenie o recydywę („w razie skazania za przestępstwo ciągle sąd może orzec karę w granicach do najwyższego ustawowego zagrożenia zwiększonego o połowę, nie przekraczając jednak granicy danego rodzaju kary”).

Te sygnały mogące świadczyć o powrocie władz do bardziej represyjnej polityki poprzedzają śmierć jednego z krakowskich współpracowników KOR, studenta polonistyki Stanisława Pyjasa, który 7 maja nad ranem został znaleziony martwy w bramie kamienicy przy ulicy Szewskiej. Okoliczności wskazywały na SB (do dzisiaj nie udało się tego sądownie potwierdzić lub zaprzeczyć). Lipski podejrzewał, że esbecy chcieli ograniczyć się do pobicia (spotykało to współpracowników KOR, np. górnik Władysława Suleckiego). Kluczowego świadka w tej sprawie, Stanisława Pietraszkę, przyjaciela Pyjasa, który widział go ostatni raz żywego, pod koniec lipca znaleziono martwego w Zalewie Solińskim (cierpiał na alergię wywołującą wodowstręt i nie pływał). Lipski starał się zbierać informacje o tym przypadku, uważając, że Pietraszko został zamordowany w związku ze sprawą Pyjasa.

Krakowscy studenci 15 maja zorganizowali milczący protest z czarnymi flagami, nazwany „czarnymi juwenaliami” (w tym czasie odbywały się w Krakowie oficjalne juwenalia). U stóp Zamku Królewskiego na Wawelu studenci ogłosili powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności (nieco później podobne komitety powoływano też w innych miastach; to środowisko nie tożsame z KOR, ale mu bliskie).

Władze uniemożliwiły przyjazd większości działaczy KOR z Warszawy do Krakowa; już po wyjeździe z miasta zmuszono do zawrócenia Mikołajską, na Dworcu Centralnym zatrzymano m.in. Kuronia.

18 maja w „Życiu Warszawy”, odbieranym wówczas w wielu środowiskach jako tuba SB, ukazał się artykuł Bohdana Rolińskiego *Prawda o jednej prowokacji*, w którym autor pisał: „musimy demaskować graczy politycznych, których związanie i współdziałanie z antypolskimi ośrodkami zagranicznymi przybiera kształt zdrady narodowej”. Być może tekst ten miał odegrać taką rolę, jak *Inspiratorzy* Ryszarda Gontarza w marcu 1968 r. – uzasadnić konieczność represji wobec „inspiratorów” i „zdrajców Polski” (słowo „gracze” było w MSW kryptonimem KOR). Dzień publikacji artykułu to początek wielkiej fali aresztowań działaczy KOR.

Po Lipskiego przyszli rankiem następnego dnia. Pecha mieli świeżo wypuszczeni z aresztu Sergiusz Kowalski i Stefan Kawalec, którzy jeszcze bez odebranych im sznurowadeł odwiedzili Lipskiego – SB ponownie zatrzymała także ich. Rewizją kierował por. Jerzy Karpacz. Ten funkcjonariusz stał u progu wielkiej kariery: w 1989 r. zostanie szefem SB oraz posłem na sejm. Tymczasem umknął mu Maciej Juniewicz, kolega Kowalskiego i Kawalca – także opozycjonista, który wszedł do mieszkania Lipskich, nie podejrzewając „kotła”; odpowiednim odezwaniem się ostrzegł go syn Lipskiego. „Zdążyłem uchwycić rękaw kurtki wspomnianego mężczyzny, ale ten z dużą siłą wyrwał rękę, w związku z czym uderzyłem się o ścianę boleśnie w łokieć i nie byłem w stanie skutecznie go ścigać” – meldował Karpacz; „osobnik ten wybiegł z bramy na ul. Konopczyńskiego, a następnie skręcił w ul. Kopernika i tam zniknął mi z oczu”.

W czasie rewizji nadszedł reporter zachodnioniemieckiego tabloidu „Bild”, Nils von der Heyde. Dziennikarz wspomina dzisiaj, że miał umówione tego dnia spotkanie z Lipskim; kiedy zadzwonił do mieszkania, milicjant po otwarciu drzwi popchnął go do pokoju (w notatce funkcjonariusza MSW oczywiście ta informacja się nie znalazła).

Lipski trafił do aresztu przy Rakowieckiej, a Maria Lipska rozpoczęła starania o zaświadczenie o złym stanie zdrowia męża. To

nie był pretekst – Lipski wiosną 1977 r. trzykrotnie zapadał na gripę, kilkakrotnie chorował na zapalenie płuc, a 14 i 15 marca przeszedł badania w Łodzi, w szpitalu Akademii Medycznej przy ulicy Sterlinga, które wykazały znaczne pogorszenie stanu serca i naczyń wieńcowych. Wtedy też zakwalifikowano go na operację serca, którą zaplanowano na jesień tego roku. W karcie zdrowia (którą później włączono do więziennych dokumentów Lipskiego) znajdujemy zapis z marca 1977 r.: „wyjaśniono choremu o niebezpieczeństwie] zagrożenia życia, jeśli nie będzie zoperowany”. Mimo to dwa miesiące później trafił do aresztu. Żona odnajduje zatem lekarza, który badał Lipskiego, a był nim wówczas Zygmunt Grynberg (1903–1995). Lipski mawiał: „jak się leczyć, to tylko u starego Żyda” (inny jego lekarz nazywał się Izrael Finkelkraut).

Biografia Grynberga pokazuje, że prawda historyczna wymyka się łatwym kliszom, a człowieka określa nie miejsce pracy czy to, kogo ma w rodzinie, ale jego działanie. W powstaniu warszawskim Grynberg był ochotnikiem, służył jako lekarz w oddziale AL na Żoliborzu (wcześniej próbował dołączyć do oddziału AK). W 1945 r. został dyrektorem Departamentu Organizacyjnego w Ministerstwie Zdrowia. Był też szwagrem Jakuba Bermana; z bratem Jakuba, Adolfem, łączyły go wspólne przeżycia z getta. W 1977 r. Grynberg pracował w Poliklinice KC PZPR i Centralnej Rady Związków Zawodowych, nie był jednak konformistą – wydał zaświadczenie o złym stanie zdrowia Lipskiego, co zapewne nie było łatwą decyzją.

Lipski jeszcze w dniu zatrzymania został tymczasowo aresztowany i oskarżony „o popełnienie przestępstwa z art. 132 kk i 58 kk”, o czym zastępca prokuratora wojewódzkiego Edmund Górski „uprzejmie zawiadamiał” dyrektora IBL prof. Klimowicza w piśmie z datą dwa dni późniejszą. To wspomniane wcześniej oskarżenie, sformułowane już 27 kwietnia. Lipski był poważnie zagrożony – jak widzimy z chronologii, władze przypuszczalnie planowały kroki przeciwko KOR jeszcze przed śmiercią Pyjasa. Został ułożony w celi z więźniami kryminalnymi – później wspominał ich szacunek i dobre zachowanie, przynajmniej z jednym z tych kolegów „spod celi” później korespondował.

Służba Bezpieczeństwa przegrywa z poczuciem humoru Lipskiego, zupełnie poważnie traktując jego satyryczny tekst *I ty możesz być sabotażystą*. W konwencji ironicznej instrukcji dla działacza partyjnego, przypominającej styl Orwella, Lipski pisał: „zadaniem pracownika aparatu partyjnego i państwowego, jeśli dąży do obalenia systemu, jest sabotowanie wszelkich prób wprowadzenia [...] reform”. Dowodził, że dogmatyzm władzy prowadzi do kumulacji frustracji społecznej, co może mieć nieobliczalne następstwa. Oczywiście nie można czytać tego tekstu dosłownie: to nie wezwanie do działania, ale przerysowana parodia, tekst quasi-literacki, który jednak pokazuje nam sposób myślenia Lipskiego – konieczność wprowadzania samorządności tam, gdzie to możliwe. To tekst projektujący powstanie „Solidarności”. Nie jest prorocstwem, lecz programem: „podstawowe kierunki tego rodzaju reform – to powstanie niezależnych związków zawodowych, jako instytucji faktycznie przedstawicielskiej, zdolnej prowadzić pertraktacje z władzą, co może zapobiec demonstracjom ulicznym, paleniu komitetów partyjnych, a – w perspektywie – zbrojnemu powstaniu; dalej: powstanie autentycznych instytucji samorządu społecznego”... Niczym Mrozek w powstałych później *Donosach*, Lipski ironicznie wzywał do „otwartego, jawnego łamania praworządności przez organa praworządności”, co byłoby „szczególnie mobilizujące” społeczeństwo do działania.

O zwolnienie Lipskiego zabiegają rodzina, środowisko KOR i przyjaciele. Alina Brodzka, jego przyjaciółka z IBL, zbiera podpisy pracowników Instytutu pod apelem o zwolnienie go z więzienia z powodów humanitarnych (tj. ze względu na stan zdrowia).

Działania KOR koordynują kobiety – Halina Mikołajska, Anka Kowalska i żona Kuronia, Gajka. W tym czasie odbywa się, planowana już wcześniej, głódówka w kościele św. Marcina na warszawskim Starym Mieście, w którym rektorem jest ks. Bronisław Dembowski, znajomy Lipskiego ze studenckich czasów, po latach biskup włocławski. Ta pierwsza głódówka protestacyjna zorganizowana w środowisku KOR rozpoczęła się 24 maja 1977 r. Domagano się zwolnienia robotników uwięzionych po czerwcu 1976 r., dołączono też postulat wypusz-

czenia właśnie aresztowanych członków i współpracowników KOR. W głodówce wzięło udział kilkanaście osób, w tym redaktor naczelny miesięcznika „Znak” Bohdan Cywiński, dominikanin Aleksander Hauke-Ligowski, Stanisław Barańczak, Henryk Wujec, ojciec Michnika – Ojzasz Szechter. Mężem zaufania głodujących został Tadeusz Mazowiecki. To ważny sygnał sojuszu lewicowej opozycji z katolicką inteligencją kręgu dawnego „Znaku” i „Więzi”.

Lipski o rozpoczęciu głodówki dowiedział się z uważnej lektury „Sztandaru Młodych”, w którym cenzor przeoczył tekst na ten temat, i mimo stanu zdrowia zdecydował się rozpocząć głodówkę solidarnościową. Ponieważ wcześniejsze plany zakładały, że głodówka w kościele św. Marcina zakończy się 1 czerwca, a Lipski – godząc się z pogorszeniem stanu zdrowia w wyniku przyłączenia się do protestu – nie chciał przecież ryzykować życia, to zaplanował, że będzie powstrzymywał się od jedzenia przez cztery dni, tak aby zakończyć razem z pozostałymi.

Dzień po zakończeniu głodówki SB przeprowadziła kolejną rewizję, gorączkowo, jak można przypuszczać, szukając dowodów przeciwko Lipskiemu. Z centrali MSW wysłano do jednostek SB poza Warszawą bardzo pilne prośby o sporządzenie charakterystyk kontaktów Lipskiego, pokazujących zasięg jego relacji. Wykazano: w Krakowie – 34 kontakty, we Wrocławiu – 23, w Lublinie – 14, w Łodzi – 14 itd. – w sumie 111 osób. Część to byli koledzy Lipskiego z powstania warszawskiego, ale mamy też lakoniczny zapis: „Wojtyła Karol, Franciszkańska 3”.

Lipski w tym czasie odwołał się od decyzji prokuratury wojewódzkiej, która odmówiła jego prośbie o przekazanie do celi książek potrzebnych „do pracy naukowej nad monografią ekspresjonizmu polskiego jako prądu literackiego”. (Myślał w tym czasie o ewentualności ponownego napisania pracy habilitacyjnej, tym razem dotyczącej ekspresjonizmu). Wobec prokuratury szermował ironicznym argumentem, iż „odmowa przekazania książek powoduje zmniejszenie jego kwalifikacji naukowych, wyrządza zatem szkody nie tylko indywidualne, ale i społeczne”.

Więzienna komisja lekarska bagatelizuje jego dolegliwości zdrowotne (m.in. informując o zwężeniu tętnicy głównej, ale „miernego stopnia”), dowodząc, że stan zdrowia nie wymaga zmiany środka zapobiegawczego, tj. nie uzasadnia zwolnienia z aresztu. Jednak wbrew orzeczeniom więziennej komisji lekarskiej o dobrym stanie zdrowia 4 czerwca Lipski doznał w areszcie ataku serca.

Cztery dni później, 8 czerwca po południu, Lipski w ciężkim stanie zdrowia zostaje zwolniony z aresztu, jednak wcześniej tego dnia rozchodzi się plotka o jego śmierci, mająca źródło w redakcji „Polityki” (wskazywany jest Mieczysław Rakowski). Według późniejszej powszechnej interpretacji osób ze środowiska KOR pogłoskę tę Halina Mikołajska, wypowiadająca się wówczas w imieniu Komitetu, podała by korespondentom zachodnim jako fakt, co władze natychmiast by zdementowały, wypuszczając Lipskiego. Jednak Mikołajska, kilkakrotnie dopytywana tego dnia przez dziennikarzy o stan zdrowia Lipskiego, mimo zdenerwowania nie uległa emocjom, nie potwierdziła niesprawdzonej plotki. Ta najbardziej rozpowszechniona w środowisku interpretacja zakłada, że pogłoska puszczona przez Rakowskiego miała skompromitować KOR, odebrać wiarygodność innym informacjom podawanym przez Komitet. Inaczej uważała Alina Brodzka, przekonana po latach, że plotka puszczona przez Rakowskiego miała przestraszyć partyjnych „twardogłowych” realną możliwością śmierci i skłonić ich do uwolnienia Lipskiego.

Jakikolwiek byłby jej cel, pogłoska o śmierci Lipskiego 8 czerwca wyszła z redakcji „Polityki”. Jak wspomina Roman Loth, do IBL przyniosła ją publikująca w „Polityce”, a jednocześnie związana z Instytutem Marta Fik; powiedziała, że usłyszała to od Tadeusza Drewnowskiego, który z kolei powoływał się na rozmowę z Rakowskim. Loth zatelefonował do syna Lipskiego, który natychmiast zadzwonił do Państwowego Wydawnictwa Naukowego, prosząc, żeby nie łączyli telefonów do matki (nie chciał, aby dowiedziała się w ten sposób), a potem pojechał na Rakowiecką, gdzie zażądał widzenia z naczelnikiem i dostępu do ojca, „żywego czy martwego”. Zdziwiony naczelnik

powiedział mu, że ojciec jest trochę chory, ale to nic poważnego, a po południu zostanie zwolniony.

Trudno dziś orzec, jak faktycznie wyglądało podejmowanie decyzji o zwolnieniu Lipskiego z aresztu, bo wypuszczono go wcześniej niż pozostałych aresztowanych działaczy KOR. Niewątpliwie na decyzję władz wpłynęły pogorszenie jego zdrowia i nieustanne interwencje wielu osób, w tym hierarchów Kościoła katolickiego i prezesa ZLP Jarosława Iwaszkiewicza. Nie możemy jednak wykluczyć, że słuszne było przypuszczenie Aliny Brodzkiej, która wspierała Marię Lipską w staraniach o interwencje.

W tym czasie zwolniono jeszcze jedną z aresztowanych osób, a cała reszta KOR-owców pozostała w areszcie przy Rakowieckiej, teoretycznie oczekując na proces. Lipski jednak, wnioskując z własnych przesłuchań, wątpił w to, że do procesu w ogóle dojdzie; słusznie, jak się okazało, przypuszczał, że władze nie znajdą w granicach oficjalnie obowiązującego prawa żadnych dowodów umożliwiających skazanie działaczy KOR na więzienie.

Mimo to, nie bacząc na zdrowie, zabiegał o zwolnienie pozostałych, m.in. napisał apel do Kurta Waldheima, sekretarza generalnego ONZ, który 12 lipca odbierał na Uniwersytecie Warszawskim doktorat *honoris causa*. W osobistym, pisanym po niemiecku apelu prosił o interwencję w sprawie więzionych sześciu robotników oraz pięciu członków i czterech współpracowników KOR.

Dostarczenie apelu nie było łatwe, jednak jeden ze współpracowników Komitetu, Jan Ajzner, przyciągnął uwagę odgradzających Waldheima funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu, a wówczas Bogusława Blajfer wręczyła apel jednemu z osobistych ochroniarzy sekretarza generalnego. BOR-owcy próbowali odebrać tę kartkę, jednak oficer ochrony Waldheima nie pozwolił, stwierdzając, że od trzydziestu lat jest policjantem i nie widzi żadnego niebezpieczeństwa w zatrzymaniu kartki... Sekretarz generalny podjął interwencję, jednak prawdopodobnie nie bezpośrednio wobec władz PRL; stwierdził później w Wiedniu podczas konferencji prasowej, że apel Lipskiego przekazał Komisji Praw Człowieka ONZ.

Sprawa więzionych działaczy KOR stała się głośna na Zachodzie. Już od czerwca trwała masowa kampania solidarnościowa, w której zaprotestowało m.in. 136 intelektualistów amerykańskich, 22 niemieckich, 81 szwajcarskich, 35 włoskich, 65 szwedzkich, 99 brytyjskich parlamentarzystów, redaktorzy naczelni francuskiej prasy, francuskie i włoskie związki zawodowe... Opozycja czuła silne wsparcie, w nierównym starciu z władzami nie została pozostawiona samej sobie. Nacisk środowisk z Zachodu był tym istotniejszy, że PRL miał coraz większe problemy ze spłatą zachodnich kredytów.

Zwolnienie Lipskiego nie oznaczało oczywiście jego uniewinnienia – nadal pozostawał oskarżony, tak samo jak ci przetrzymywani na Rakowieckiej, jedyną różnicą był tylko fakt, że nie tkwił w areszcie (bo mówienie o „wolnej stopie” w tej sytuacji byłoby przesadą). Wciąż był przesłuchiwany, trwając solidarnie z aresztowanymi, podkreślał, że mimo oskarżeń i groźby skazania działalności w KOR nie zaprzestanie. Na przykład podczas przesłuchania 7 lipca „zachowywał się spokojnie, odmawiając jakichkolwiek odpowiedzi na zadawane mu pytania, natomiast w rozmowie nieprotokółowanej wyjaśniał, iż będzie nadal działał w Komitecie Obrony Robotników, nie ma siły, która by mu mogła w tym przeszkodzić” – czytamy w zachowanej dokumentacji.

W tych dniach z pracy na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu wyrzucono Stanisława Barańczaka. Władze sprawiały wrażenie, że nie zrezygnują z represji, jednak ostatecznie skapitulowały i ogłosiły amnestię (aby zatuszować klęskę, wprowadziły ją 23 lipca 1977 r. – w sąsiedztwie daty ówczesnego święta państwowego).

Jednak opozycja otrzymała sygnał, że represje karne mogą wrócić: dwa dni przed amnestią prokuratura postawiła zarzuty Lipskiemu, Kuroniowi i Michnikowi, postępowanie pod byle pretekstem mogło być wznowione. Topór PRL-owskiego „wymiaru sprawiedliwości” nadal wisiał im nad głową. Mimo to bezprecedensowe cofnięcie się władzy przed doprowadzeniem do procesu

politycznego i zwolnienie aresztowanych były wielkim zwycięstwem opozycji.

Nie było to przyzwolenie na działalność KOR, lecz tylko wycofanie się w tym momencie z widocznych poza PRL represji karnych. Funkcjonariusze SB nie zrezygnowali jednak z prób zaszkodzenia Lipskiemu w sferze zawodowej. Planowano wówczas m.in. „poinformować kierownictwo IBL PAN o posiadaniu przez SB danych świadczących o wykorzystywaniu przez J.J. Lipskiego terenu zakładu i czasu pracy do prowadzenia wrogiej działalności. Jednocześnie postulować wzmocnienie kontroli służbowej wyników zawodowych J.J. Lipskiego. [Dopisek odręczny:] (o powyższym poinformować dyrektora IBL w Prok[uraturze] Gen[eralnej])”.

Wykazanie, że miejsce pracy jest wykorzystywane do działalności opozycyjnej (tj. według oficjalnego języka PRL „wrogiej”), mogło prowadzić do usunięcia Lipskiego z IBL (pamiętajmy, że był wówczas przeniesiony na gorsze stanowisko, wymagające spędzania w Instytucie znacznie więcej godzin niż w przypadku pracownika naukowego). Lipski oczywiście umawiał się w sprawach korowskich także w IBL. Pracująca w dziale opracowań Biblioteki IBL Anna Raszevska jako jedno z miejsc, w których konspirował, wspomina katalog rzeczowy na korytarzu, daleko w zakamarkach budynku. Innym była... poczekalnia u dentysty w Pałacu Staszica. Lipski jednak był otoczony w większości przez wyjątkowo życzliwe środowisko. Michał Głowiński zapamiętał charakterystyczną scenę: Lipski niemal oficjalnie zbiera fundusze na KOR, otoczony przez wiele osób, a po drugiej stronie korytarza samotnie siedzi działacz PZPR zbierający składki partyjne (członków POP PZPR w IBL można było wówczas policzyć na palcach).

Mimo amnestii opozycja wciąż otrzymuje dowody, że rzekomy liberalizm władz nie oznacza zasadniczych zmian. Niecałe półtora tygodnia po amnestii ginie Stanisław Pietraszko. KOR nie rozważa nawet zaprzestania działalności – przy okazji sierpniowego odpoczynku w Kamienicy Królewskiej na Kaszubach działacze Komitetu dyskutują nad przekształceniem się w nową, ściśle już polityczną

organizację opozycyjną. Rozważają różne warianty nazwy, podkreślające samorządność i solidarność, ostatecznie wybierają formułę Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. To Lipski zaproponował, by w nowej nazwie pozostawić symbolicznie nazwę dawnego Komitetu, podkreślić ciągłość działania.

KSS „KOR” rozpoczął działalność 29 września 1977 r., ogłaszając nową, poszerzoną formułę. Nie znalazło się w nim trzech spośród dawnych członków KOR: Wojciech Ziemiński, Emil Morgiewicz i Stefan Kaczorowski, prowadzących równocześnie działalność w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Lipski został skarbnikiem Funduszu Samoobrony Społecznej, powołanego przez KSS „KOR”. W skład rady funduszu wchodził także: ks. Jan Zieja – przewodniczący, Halina Mikołajska – sekretarz, Jan Kielanowski, Edward Lipiński, Piotr Naimski, Józef Rybicki, Wacław Zawadzki. Fundusz podejmował decyzje o przeznaczeniu środków KSS „KOR”, wspierał także inne inicjatywy opozycyjne, m.in. pozacenzuralny drugi obieg wydawniczy.

Już we wrześniu ukazuje się nowe pismo, „Robotnik” (tak samo nazywał się niegdyś organ PPS). W październiku działalność rozpoczyna pismo „Głos”, pierwotnie pomyślane jako organ KSS „KOR”, wkrótce jednak zdominowane przez krąg Macierewicza (Lipski i w tym przypadku długo mediował; charakterystyczne jest to, że przez pewien czas nie rezygnował ze swojego nazwiska w stopce redakcyjnej). Niektóre środowiska opozycyjne, m.in. z podzielonego wówczas na kilka odłamów dawnego ROPCiO, zarzucały KOR próby porozumienia się z władzą. Odwołując się do przeszłości niektórych działaczy Komitetu (na ogół Kuronia i Michnika), insynuowano, że KOR walczy nie o niepodległą Polskę, ale o... władzę w PRL. Niektóre z tych zarzutów były także wykorzystywane w sporze między częścią opozycji coraz bardziej odwołującą się do prawicowych tradycji i radykalnych metod działania. Lipski w 1981 r. wspominał: „Antek [tj. Macierewicz] jest dla mnie niezwykle mętny. W rozmowach ze mną niejednokrotnie powoływał się na swe sympatie dla ideologii Abramowskiego. A że mnie abramowszczyzna jest bardzo bliska

[...] traktowałem wystąpienia Antka bardzo poważnie. Ale potem okazało się to wszystko dosyć niespójne [...] tym bardziej zresztą dziwiła mnie łatwość, z jaką Antek dogadywał się akurat z ROPCiO [...] nie umiałbym sformułować ideologii »Głosu«, poza jedną rzeczą, która ma też charakter taktyczny: ta grupa zawsze mniej niż reszta KOR-u obawiała się konfrontacji bezpośredniej i radykalnego zaostrzania sytuacji”.

Rozniecanie takiego sporu niepokoiło Lipskiego. Wiosną 1978 r. w paryskiej „Kulturze” protestował on przeciwko zawłaszczaniu określenia „opozycja niepodległościowa” przez jeden z nurtów opozycji: „nie będę ukrywał, że artykuł [...] przeczytałem z niesmakiem. [...] Mam zaszczyt znajdować się wśród ludzi, o których Adam Michnik pisze jako o lewicy laickiej. Pan Drewnowski jako jeden z możliwych kierunków działania moich przyjaciół i mojego widzi odzyskanie naszych pozycji w aparacie władzy w PRL. [...] Jaką utraconą pozycję w aparacie władzy w PRL miałbym odzyskiwać? Ani przez pięć minut nie byłem ani w PZPR, ani w jej przybudówkach młodzieżowych. [...] Chciałbym tu poważnie ostrzec przed nadużywaniem sformułowań w rodzaju »opozycja niepodległościowa« [...] Otóż nie znam wśród grup opozycyjnych w Polsce innej orientacji niż niepodległościowa”.

Lipski to stale powtarzał, ale retoryka wykorzystująca słowa „narod” i „patriotyzm” będzie w przyszłości stosowana wielokrotnie także przeciwko niemu. Już w roku 1981.

Operacja serca w Londynie i kontakty z emigracją

Lipski mógł zareagować na te oskarżenia publikacją w „Kulturze”, ponieważ udało mu się wyjechać na Zachód – bynajmniej nie z powodu liberalizmu władz, ale obaw rządzących, że zostaną oskarżeni o spowodowanie śmierci znanego opozycjonisty. Lipski przecież jeszcze przed atakiem serca, którego doznał w areszcie,

został w marcu 1977 r. zakwalifikowany do operacji, planowanej na jesień tego roku. Wskutek pogorszenia stanu zdrowia zabieg ten okazał się zbyt skomplikowany, by przeprowadzić go w którymś z krajowych szpitali – co wyjątkowo starannie sprawdziła SB, usiłując zablokować wyjazd Lipskiego za granicę. Władze musiały go jednak wypuścić – albo godzić się ze znacznym ryzykiem jego śmierci czy to na krajowym stole operacyjnym, czy z powodu odmowy operacji.

Służba Bezpieczeństwa doprowadziła jednak do tego, że mimo ubezpieczenia zdrowotnego Lipskiemu nie zrefinansowano operacji zagranicznej i musiał za nią zapłacić. Rodzina nie była majątna, jednak Lipski dysponował 5 tys. dolarów pochodzącymi z nagrody emigracyjnej Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury i nauki, którą dzięki staraniom redaktora paryskiej „Kultury” otrzymał rok wcześniej (sumę tę pozostawił na Zachodzie, obawiając się jej niemal pewnego zarekwirowania przez PRL-owskie władze). To te pieniądze oraz osobista finansowa pomoc Giedroycia posłużyły do sfinansowania operacji w styczniu 1978 r. Lipskiego operował jeden z najbardziej szanowanych dzisiaj kardiochirurgów świata, Magdi Yacoub. Po pierwszej operacji Lipski musiał średnio co dwa lata przylatywać do Londynu na kontrole. Wykorzystywał te wyjazdy do kontaktów opozycyjnych.

W Londynie, m.in. dzięki Eugeniuszowi i Ninie Smolarom, Lipski poznał małżeństwo Lidii i Adama Ciołkoszów, przedwojennych działaczy socjalistycznych i przywódców jednego z odłamów emigracyjnej PPS, oraz Edwarda Raczyńskiego, który w 1979 r., w wieku 88 lat, został prezydentem RP na uchodźstwie (towarzyszka życia Raczyńskiego była absolwentką tej samej szkoły co Maria Lipska). Ich rozmowy z Lipskim decydują o tym, że emigracja będzie wspierała finansowo KSS „KOR”.

O roli Lipskiego i uznaniu, jakie budził na emigracji, świadczy propozycja, którą otrzymał podczas jednej z późniejszych wizyt w Londynie: prezydent Raczyński zaproponował mu, by został jego następcą (w ówczesnych warunkach prezydent nominował swojego następcę).

Nie wiemy dokładnie, kiedy ta propozycja padła, ale ponieważ Raczynski zrezygnował w 1986 r., możemy przypuszczać, że w 1985 r., kiedy Lipski przebywał w Londynie. Propozycji nie przyjął, podobnie jak przynajmniej dwóch innych obywateli PRL, do których zwrócił się Raczynski – Władysław Bartoszewski i Jan Kielanowski. Posłużył się podobną argumentacją jak Bartoszewski, który powiedział Raczynskiemu, że nie jest bogaty i nie stać go na godne sprawowanie funkcji prezydenta, a nie chce być „utrzymankiem Rzeczypospolitej”. Maria Lipska po latach oceniała, że prezydentowi z kraju byłoby trudno w Londynie także z powodu zawiści pominiętych działaczy emigracyjnych. Następcą Raczynskiego został jeden z emigrantów, Kazimierz Sabbat.

W tym czasie dyrekcja IBL próbowała odwoływać się od odrzucenia habilitacji Lipskiego, jednak Centralna Komisja Kwalifikacyjna w ogóle nie rozpatrywała tego odwołania. Lepiej było w samym Instytucie – Lipski na wniosek dawnego młodszego kolegi, kierownika Pracowni Historii Literatury Okresu Młodej Polski prof. Lotha, odzyskuje swój wcześniejszy status i wraca do Pracowni. Zajmuje się też sprawą zarekwirowanych przez SB w 1961 r. manuskryptów dzienników Jerzego Kornackiego *Kamieniołomy*, o których zniszczeniu Kornacki został powiadomiony w sierpniu 1975 r. Lipski zaangażował się m.in. w uchwalenie protestującej przeciwko temu rezolucji PEN Clubu, pisał też protest do prokuratora generalnego PRL. Nie wierzył, by faktycznie MSW zniszczyło dzienniki. Jego przekonanie było słuszne (dzienniki w 1990 r. wydano rodzinie, która nie zdecydowała się na ich publikację).

Przyzwyczał się do życia pod presją SB, do rewizji pod byle powodem, np. po próbie wysadzenia pomnika Lenina w Nowej Hucie w kwietniu 1978 r., którą podjął przypuszczalnie Andrzej Szewczuwaniec (w 1988 r. przywódca strajku w Hucie im. Lenina). To zapewne w tym czasie Janusz Tazbir pytał go, czytającego jedną z drugoobiegowych gazetek na przystanku, „to już nie masz gdzie czytać?”. Lipski odrzekł flegmatycznie: – A co już mi może zaszkodzić?

Bunt chłopie. Towarzystwo Kursów Naukowych. Kontakty z opozycją w Czechosłowacji i ZSRR

Lipski asystował przy tworzeniu pierwszego z Komitetów Samoobrony Chłopskiej – Ziemi Lubelskiej. Chłopi protestowali przeciw niesprawiedliwej ustawie o emeryturach rolniczych z października 1977 r.; obciążenia, jakie na nich nakładała, były niewspółmierne do ich zarobków. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej został powołany na wiecu w lesie niedaleko Ostrówka k. Milejowa pod Lublinem 30 lipca 1978 r. (na spotkaniu założycielskim byli także Ludwik Dorn, Wiesław Kęcik, Andrzej Zozula, Henryk Wujec). Lipski zmylił inwigilujących, którzy zostali w Warszawie, rejestrując brak zapalonych świec w mieszkaniu i pozostawione otwarte okno.

Wujec wspominał: „deklarację pisali chyba Kęcik z Dornem, pamiętam, jak siedzieli gdzieś na pniu drzewa i pisali. Myśmy tam rozdawali »Robotnika«, Jan Józef bardzo pięknie przemawiał, a chłopci nas objechali, że bardzo późno zajęliśmy się sprawami emerytur i że ta deklaracja jest mało radykalna, bo oni są znacznie ostrzejsi. Panował tam bardzo bojowy nastrój. [...] Około setki [osób – Ł.G.], z tym że to był taki piknik, kobiety z dziećmi...”. Wkrótce powstają kolejne komitety, m.in. w Zbroszy Dużej pod Grójcem – wokół ks. Czesława Sadłowskiego. Rośnie świadomość społeczna, zatomizowane dotychczas jednostki łączą się, by działać solidarnie. Opozycja – rozumiana tu jako aktywność społeczna niezależna od władzy – krzepnie.

22 stycznia 1978 r. zawiązane zostało Towarzystwo Kursów Naukowych; miało początek w „latającym uniwersytecie”, tworzonym od jesieni 1977 r. m.in. przez siostrzeńca Lipskiego, Andrzeja Celińskiego, żartobliwie tytułowanego „rektorem”. Nazwy te – odwołujące się do tradycji oporu przeciw rosyjskiemu zaborcy pod koniec XIX wieku – oznaczały niezależne wykłady i seminaria na poziomie uniwersyteckim, odbywające się w prywatnych mieszkaniach.

W środowisku naukowców, którzy współtworzyli TKN, częsty był dystans wobec KOR, niektórzy obawiali się nawet skojarzenia TKN

z KOR. Maria Janion, kiedy jedno ze spotkań TKN miało odbyć się w mieszkaniu Lipskiego, zgryźliwie zauważyła, że nie ma już wyboru: albo władza, albo KOR. To dystansowanie się od opozycji można tłumaczyć obawami naukowców przed zaangażowaniem politycznym, często – podobnie jak w przypadku „pryszczatych” – pod wpływem dawnych własnych negatywnych doświadczeń. Być może nieświadomie ulegano jeszcze propagandowej wizji KOR jako agentów zagranicy. Próbowano też chronić neutralność nauki i kultury wobec polityki. Jednak stawianie w jednym rzędzie autorytarnych władz i codziennie ryzykującej opozycji było bolesne dla jej członków.

Towarzystwo Kursów Naukowych przyciągało dawnych rewizjonistów, świadczyło jednak także o otwarciu na środowiska katolików, takich jak Bohdan Cywiński czy Tadeusz Mazowiecki. Stało się miejscem niezależnej edukacji, kolejną sferą życia wyzwalaną dzięki wsparciu KOR z monopolu onnipotentnego państwa. Lipski w działalności TKN bardzo się zaangażował, pilnując jednak, aby z racji działalności w KOR nie sprawiać wrażenia kontrolera czy cenzora. Prowadził m.in. cykl wykładów o historii Armii Krajowej.

A władze na próbę stworzenia konkurencji wobec oficjalnego szkolnictwa wyższego zareagowały przemocą – szczególnie po zainaugurowaniu przez TKN drugiego semestru działalności w listopadzie 1978 r. Ponieważ zajęcia miały formułę spotkań otwartych dla wszystkich chętnych, nie można było nie wpuścić na nie aktywistów Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, którzy próbowali naśladować dawną metodę „komandosów”, jednak z istotną różnicą: coraz bardziej agresywne pytania przeradzały się często w fizyczną przemoc wobec uczestników zebrań TKN. Grupy SZSP nazywano powszechnie bojówkami, składały się „głównie z aktywistów ZSMP warszawskiej AWF, dyskotekowych bramkarzy, karateków, judoków”.

Szczególnie dramatyczne zdarzenia rozegrały się w marcu 1979 r. w mieszkaniu Kuronia. 7 marca bojówkarze pobili m.in. studenta Mieczysława Książczaka i Henryka Wujca. Kuroń został zrzucony ze schodów, wrócił do własnego mieszkania oknem. Kolejny wykład miał się odbyć 21 marca, jednak ponieważ ojciec Kuronia źle się

poczuł, wezwano pogotowie i wykład odwołano. Nie powstrzymało to około czterdziestu „aktywistów”, którzy wtargnęli do mieszkania razem z wchodzącym wówczas Wujcem. Wujec wskutek pobicia miał wstrząs mózgu, ciężko poturbowany został syn Jacka Kuronia, Maciej, a jego ojciec doznał zawału. Bojówkarze traktowali mieszkanie Kuronia jak zdobyte terytorium, nie reagowali na prośby o zostawienie ojca w spokoju, uniemożliwiali jednemu z dwóch obecnych korespondentów zagranicznych skorzystanie z telefonu, odeszli dopiero po przyjeździe karetki – wiele godzin od jej wezwania.

Po konsultacji z żoną Lipski, godząc się z podobnym ryzykiem, zaproponował TKN użyczenie własnego mieszkania. Uważał, że nie można się ugiąć przed przemocą, bo kiedy naukowcy zrezygnują z zajęć Kuronia i Michnika (na nich koncentrowały się bojówki), to kolej przyjdzie na następnych. Chociaż wycofanie się z wykładów otwartych na rzecz seminariów w zamkniętych grupach byłoby uzasadnione merytorycznie, w tej sytuacji oznaczałoby kapitulację wobec rządowych bojówek. Jesienią 1979 r. jednak TKN przeszedł do zajęć zamkniętych – nie zaprzestając działalności, zmniejszył jej zasięg.

KSS „KOR” przez cały czas szukał porozumienia z opozycjonistami z innych krajów bloku wschodniego. 30 czerwca 1978 r. skierowano list do opozycjonistów w ZSRR, a 6 sierpnia na granicy w Karkonoszach doszło do pierwszego spotkania przedstawicieli KSS „KOR” (Kuroń, Lityński, Macierewicz, Michnik) z opozycjonistami czechosłowackimi (m.in. Václav Havel). Powstał kwartalnik „Krytyka” (w skład redakcji weszli Havel i węgierski opozycjonista Miklós Haraszti). Kolejne spotkanie opozycjonistów polskich, czeskich i słowackich odbyło się półtora miesiąca później, 20 września, a następne – październikowe – udaremniła wspólna akcja polskiej i czechosłowackiej policji politycznej. W styczniu 1979 r. Zbigniewowi Romaszewskiemu udało się w Moskwie nawiązać kontakt z Andriejem Sacharowem. W październiku tego roku w budynkach parafii kościoła św. Krzyża w Warszawie odbyła się głódówka w solidarności z opozycjonistami więzionymi w Czechosłowacji; Lipski był jednym z dwóch mężów zaufania głodujących.

KSS „KOR” podejmował wiele interwencji, nie tylko w sprawach konkretnych osób, ale także w tych dziedzinach, w których państwo okazywało indolencję – np. próbował zwrócić uwagę na dramatyczny brak leków w Polsce. Organizowano akcje w obronie pobitego i uwięzionego na Śląsku Kazimierza Świtonia (w trakcie jednego z wyjazdów syn Lipskiego został ciężko pobity przez milicję).

W czasie działalności w KSS „KOR” Lipski udzielił symbolicznego ślubu córce Krystyny Starczewskiej, prowadzącej kartoteki represjonowanych z Radomia. Jej córka Ania, wówczas maturzystka, zakochała się w studiującym w Polsce Wietnamczyku Bui Ngoc Hài Namie. W pewnym momencie musiał się on ukrywać przed funkcjonariuszami wietnamskiej policji politycznej, którzy chcieli go deportować do kraju. Służba Bezpieczeństwa usiłowała szantażować Starczewską, jednak udało się przechować Nama w kolejnych kryjówkach. Po maturze córki zorganizowano potajemne „zaślubiny”, Lipski – w czarnym garniturze i z Krzyżem Walecznych w klapie – błogosławił młodych, wygłaszając „drżącym z przejęcia głosem [...] ułożoną przez siebie formułę. Jako świadkowie podpisali się wszyscy obecni (30 osób)” – zapisał Jacek Hugo-Bader. Młodzi ukrywali się aż do czasów „Solidarności”.

Lata KSS „KOR” Lipskiemu kojarzyły się jednak nie z takimi zdarzeniami, ale z mozolną, codzienną pracą u podstaw, z próbami organizowania niezależnego społeczeństwa. W relacji dla Łozińskiego i Petryckiego wspominał: „cztery lata takiej żmudnej szarpaniny – tu kogoś pobito, tu kogoś nawet zabito, bo myśmy walczyli również z takimi wypadkami, które tyczyły [...] w zasadzie nie politycznych, tylko ludzi z marginesu, kiedy bezkarna milicja, mając czy porachunki, czy żeby pokazać moc swojej władzy, po prostu zabijała. Ludzie byli zabijani, mieliśmy dziesiątki takich wypadków zarejestrowanych. Zaczęła się walka z tym, ale większość rzeczy to była taka strasznie nieefektywna [...] mieliśmy takie poczucie, że robimy coś pośredniego między funkcją opiekuna społecznego a funkcją urzędnika, który musi to wszystko rejestrować, i jednocześnie tylko raz na tydzień – albo częściej, albo rzadziej, zależnie od momentu – idzie na 48 godzin do takiego czy innego aresztu w Polsce. Właściwie więcej trudno coś

o tym opowiedzieć – to była taka żmudna, codzienna, wyczerpująca praca, w której [...] ludzie mniej wytrzymali fizycznie się trochę wykrusziali. Wystarczy powiedzieć, że u mnie w tym czasie się wada serca uczyniła, co się skończyło w 1978 roku operacją [...] byłem tak wyczerpany, że ledwie chodziłem, ledwie podpierałem się nosem”.

Wraz z upływem lat pogłębiały się jednak podziały między częścią środowiska dawnej „Czarnej Jedyńki”, której organem został „Głos”, a całą resztą KOR (nie chodzi tu tylko o „komandosów”, ale także o „Starszych Państwa” czy niektóre osoby z „Czarnej Jedyńki”). Poza różnicą w sposobie działania (bardziej lub mniej ostrożnym) był to także konflikt dwóch liderów – Kuroń i Macierewicza. Uwidocznieniem rozłamu na początku grudnia 1979 r. była rezygnacja Macierewicza i Naimskiego z udziału w komisji redakcyjnej KOR-owskiego „Komunikatu”, prezentującego oficjalne stanowisko Komitetu, oraz ich samowolne wykorzystanie autorytetu KOR do zorganizowania manifestacji w dziewiątą rocznicę Grudnia '70, grożącej przerodzeniem się w zamieszki.

Zaczęło się od kolportażu ulotek wzywających do udziału w mszy, która miała się odbyć 17 grudnia w kościele kapucynów. Środowisko KOR rejestruje nadzwyczajną mobilizację SB i milicji, przypominającą zdarzenia poprzedzające Marzec '68. Z kręgów partyjnych przeciekają informacje o rzekomo przygotowywanej w imieniu KOR demonstracji ulicznej. Dopiero wówczas w toku rozmów Macierewicz i Naimski zdradzają, że faktycznie zaplanowali, by po mszy wezwać ludzi do przejścia pod pomnik Jana Kilińskiego na Starym Mieście. Kuroń wspominał: „w KOR-ze wybuchło dzikie piekło. Wszyscy jednoznacznie oskarżyli Antka i Piotrkę o nadużycie, to znaczy o niepoinformowanie KOR-u o demonstracji po mszy, na którą w imieniu KOR-u wzywali. Bronili się tym, że była to ich działalność pozakorowska, co było raczej mizernym argumentem i sami nie bardzo weń wierzyli. Jan Józef powiedział:

– To tak jakbyście dopisali do rachunku.

Zażądano od nich, żeby od tej pory informowali KOR o swoich planach i poczynaniach”.

Mimo że bardzo długo starał się mediować, Lipski potępił próbę wykorzystywania autorytetu KOR do organizowania demonstracji bez porozumienia z innymi członkami Komitetu. W tym samym roku pomógł znaleźć pracę bezrobotnej żonie Naimskiego – zaczęła pracować w PEN Clubie, którego sekretarzem był Bartoszewski.

Sierpień i „Solidarność”. Habilitacja i cenzura

Obawa przed manifestacją wynikała z obserwacji Lipskiego i Kurońa, którzy już w 1979 r. spodziewali się wybuchu społecznego, przejawiającego się w strajkach. Nie chcieli rewoltowania ludzi, lecz stałej, zorganizowanej, pokojowej presji – bez wychodzenia na ulice, które mogłoby się skończyć powtórką Marca czy Grudnia. Sierpień 1980 r. był spełnieniem ich wizji pokojowego ruchu społecznego, jak mówił po latach Jerzy Stępień – konfederacji społeczeństwa.

Jak dzisiaj wiemy, Kuroń i Lipski sytuację widzieli trafniej niż członkowie najwyższych władz, którzy zamykali oczy na rzeczywistość. Józef Tejchma, członek Biura Politycznego KC PZPR, pisał: „dziś na BP omawialiśmy projekt planu społeczno-gospodarczego na rok 1980. Nad salą unosiła się groza katastrofy. Tym razem przewodniczący Komisji Planowania odkrył karty chyba do końca. Między innymi dowiedziałem się, że zadłużenie nasze wynosi ponad 21 mld dol., same zaś odsetki w roku 1980 wyniosą ponad 2 mld dolarów. Zewidencjonowałem takie określenie planu jak: trudny, skromny, pesymistyczny, ubogi, przy tym napięty, zagrożony, nierealny. Premier replikował, że w danych warunkach jest to plan ofensywny”.

Wiosną 1980 r. Lipski – jak inni działacze KOR – jest ostentacyjnie inwigilowany przed zjazdem PZPR, który miał być dla Gierka „nowym otwarciem” (z funkcji premiera odszedł wówczas jego wieloletni współpracownik Piotr Jaroszewicz). Lipski wyjeżdża wówczas z żoną na pierwsze badania kontrolne po operacji serca. MSW nie zablockowało tego wyjazdu, starając się jednocześnie otoczyć Lipskiego

jak najściślejszą „opieką” wywiadu cywilnego, jasno mu też okazując przed wyjazdem, że jest śledzony. Poddano go także rewizji osobistej na warszawskim lotnisku zarówno podczas wyjazdu 15 marca, jak i powrotu 11 kwietnia.

Do aresztu trafiają Mirosław Chojecki i Bogdan Grzesiak, szef i współpracownik Niezależnej Oficyny Wydawniczej – największego wydawnictwa drugiego obiegu, wydającego książki bez cenzury. W ich obronie zabierają głos pisarze podczas zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP 5 maja. Stefan Kisielewski zapisał: „piątego było zebranie Literatów, oddziału warszawskiego. Bardzo śmieszne, przypominało owo sławne sprzed dwunastu lat, 29 lutego 1968. Także w ZAiKS-ie, ludzi masę, poszczekaliśmy sobie, ja bardzo wesoło, o tajnych wydawnictwach, że stałem się optymistą, bo tyle rzeczy wydano. Przemawiali m.in. Jacek Bocheński (też pierwszy raz po dwunastu latach), Szczypiorski o cenzurze, Wolicki zjeżdżał partię [...], Lipski, Drawicz, Bratkowski (o konieczności reform) i inni. Sprawozdania zarządu pesymistyczne, a partia nasza w ogóle dała tyły zostawiając na placu Andrzeja Wasilewskiego, który nic nie miał do powiedzenia, poza tym, że obiecali mu papier, z którym to papierem, jak zresztą ze wszystkim, jest okropna plajta. Mówiono też dużo o aresztowaniu Chojeckiego, który po tym zebraniu został zwolniony – zresztą gwałt się już podniósł za granicą, a podobno i prymas interweniował. Ale w sumie rzecz jest przerażająca: jeśli partia nie ma ani żadnych argumentów, ani ludzi, to w końcu weźmie się do kija. Absurd bez wyjścia!”.

Jerzy Putrament, lider grupy partyjnej w ZLP, wyszedł z sali w trakcie zebrania. Lipski mówił, że pisarze muszą protestować „bez oczekiwania na dalsze ofiary represji”.

7 maja zaczyna się głódówka w kościele św. Krzysztofa w podwarszawskiej Podkowie Leśnej (proboszczem jest ks. Leon Kantorski). To trzecia – najdłuższa – głódówka środowiska KSS „KOR”, wspierana też przez inne grupy opozycyjne. Podjęto ją na znak solidarności z głodującymi wówczas w więzieniu Dariuszem Kobzdejem (z Ruchu Młodej Polski, pobitym i aresztowanym 3 maja) oraz Mirosławem

Chojecim, domagając się zwolnienia także innych więźniów politycznych – w tym braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków.

W tym czasie z wizytą w Warszawie gości przywódca ZSRR Leonid Breżniew. Kuroń w swoich wspomnieniach pisał o niesamowitej atmosferze głodówki, dającej wielką energię do działania i powiew optymizmu (solidarność parafian, dzieci oddające własne kieszonkowe) – z tej perspektywy widać ją nie tyle jako koniec epoki Gierka, ile początek wielkiego ruchu społecznego...

Lipski był jednym z dwóch rzeczników głodujących (drugim był Kazimierz Janusz z ROPCiO). Protesty sprzymierzonych środowisk opozycyjnych zakończyły się częściowym sukcesem – Chojecki został uwolniony, odpowiadał z wolnej stopy, w więzieniu jednak pozostał Grzesiak, oskarżony o kradzież powielacza. 12 czerwca pod wpływem protestów zapadł stosunkowo łagodny wyrok: półtora roku więzienia, ale w zawieszeniu na trzy lata.

Środowisko KOR nie rezygnowało ze starań o uwolnienie Jana Kozłowskiego (1929–1996), działacza chłopskiego i współpracownika KSS „KOR”, który został skazany na dwa lata więzienia pod fałszywym zarzutem pobicia sąsiada. Wojciech Onyszkiewicz organizuje komitet obrony Kozłowskiego, w którego prace włączyli się m.in. dominikani o. Ludwik Wiśniewski, profesor KUL Czesław Zgorzelski, Adam Stanowski. Na odbywającą się 26 maja w Sandomierzu rozprawę rewizyjną Jana Kozłowskiego i Tadeusza Kolany Lipski jedzie wraz z córką – zostali wówczas pobici przez funkcjonariuszy MO (lub SB).

W archiwum Lipskiego zachowało się sporo dokumentacji z tego dnia. Pisał, że po rozprawie „trzech nieznanych osobników” próbowało uprowadzić młodego człowieka przysłuchującego się posiedzeniu sądu, zostali jednak powstrzymani, jednego z nich doprowadzono na posterunek MO, jednak milicjanci... odmówili wylegitymowania go (jasno wskazywało to na fakt, kim był). Co więcej, wkrótce przybywa dla niego „odsiecz” – radiowozy i furgonetki MO. Kapitan milicji przez megafon wezwał ludzi otaczających anonimowego „chuligana” do rozejścia się.

Lipski próbował interweniować, podszedł do kapitana MO i prosił o wylegitymowanie „chuligana”, powołując się na przepisy prawa.

„Kapitan nie zainteresował się”, za to milicjanci i – jak podejrzewał Lipski – funkcjonariusze SB po cywilnemu „podbiegli do osób otaczających chuligana, chwytając je pod ręce i ciągnąc do wozów milicyjnych”. Do samochodu wciągnięto też Lipskiego, kopano go przy tym, powodując obrażenia (do powiadomienia o przestępstwie Lipski dołączył wyniki obdukcji, wykonane dzień później już w Warszawie). Wraz z sześcioma innymi osobami został wywieziony na posterunek MO w Opatowie i przeszukany. Niezgodnie z prawem nie doręczono mu pokwitowania, zabrano też jego notatki z jawnej rozprawy. Tego samego dnia przeszukano również jego córkę (postanowienie prokuratorskie zostało wydane *post factum*, cztery dni później). Ponad miesiąc później podprokurator Krzysztof Pękalski z Prokuratury Rejonowej w Sandomierzu odmówi wszczęcia postępowania przygotowawczego „z powodu niestwierdzenia przestępstwa ściganego z oskarżenia publicznego”; uzna informację ze strony MO za przedstawienie faktów, nie weryfikując jej w innych źródłach.

KSS „KOR” nie rezygnuje; postulat zwolnienia Kozłowskiego wróci w czasie sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej. (Kozłowski wyszedł na wolność, w 1989 r. został wybrany na senatora). Czasy rękoma liberalnego Gierka to kronika rejestrowanych przez KSS „KOR” pobić, rewizji, zatrzymań...

Tymczasem zaczyna się wielka fala robotniczych protestów, której Lipski i Kuroń spodziewali się już rok wcześniej. 1 lipca wchodzi w życie podwyżka cen. Wybuchają strajki w Państwowych Zakładach Lotniczych w Mielcu, w Zakładach Mechanicznych „Ursus”, w Autosanie w Sanoku, na budowie elektrowni Połaniec i w innych miejscach. Władze próbują rozładować strajki lokalnymi ustępstwami ekonomicznymi, jednak po zakończeniu jednego protestu wybuchają kolejne. W Świdniku i Lublinie tworzy się porozumienie zakładów – to pierwsza próba organizowania się protestujących. Strajki ustają 25 lipca po negocjacjach z komisją rządową.

14 sierpnia rozpoczyna się strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Dwa dni później, gdy dyrekcja zgodziła się na postulaty strajkujących,

przywódca komitetu strajkowego Lech Wałęsa ogłasza koniec strajku, jednak pod wpływem m.in. Anny Walentynowicz i Aliny Pienkowskiej zmienia zdanie, wzywając do kontynuowania protestu w solidarności z innymi, wciąż strajkującymi zakładami Wybrzeża. Powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Służba Bezpieczeństwa odcina połączenie telefoniczne Trójmiasta z resztą kraju i przystępuje do uderzenia w ludzi KOR, obawiając się ich wpływu na protesty społeczne. Lipskiego nawet kilka lat później dziwiło, że władze nie zamknęły działaczy KSS „KOR” wcześniej. Bez większych przeszkód mogli bowiem spełniać funkcję informującą.

Lipsy spędzali wówczas wakacje w Jerzwałdzie nad Jeziorkiem. Przyjeżdżali tam od lat. Ich sąsiad Zbigniew Nienacki, autor powieści dla młodzieży, współpracownik wywiadu cywilnego PRL – w latach dziewięćdziesiątych napisał w felietonie: „co za paradoks: wszak w mojej wsi każde lato spędzał Jan Józef Lipski i mieszkał niemal po sąsiedzku ze mną. On tutaj, z wyjątkiem mnie, z nikim nie rozmawiał o polityce; pływał łódką, zbierał grzyby. Nikt tu nie ma pojęcia, że to był założyciel KOR-u. Taka jest ta polska prowincja”. (Według jednego ze wspomnień Lipski sprezentował Nienackiemu... wydany w drugim obiegu *Traktat moralny* Miłosza).

20 sierpnia, podczas nieobecności Lipskich w Warszawie, ekipa SB przeprowadziła wielogodzinną, bardzo szczegółową rewizję w ich mieszkaniu. Tego dnia dokonano masowego aresztowania działaczy KSS „KOR”.

Po powrocie do Warszawy 24 sierpnia Lipski nie zaczął się ukrywać, jednak SB – przekonana, że próbuje wyjechać do strajkującego Gdańska lub Szczecina, rozdrażniona jego ucieczką przed inwigilacją 26 sierpnia (funkcjonariusze przeszukiwali pociągi, które w tym czasie jechały z Warszawy do Gdańska) – zatrzymała go 28 sierpnia, kiedy znajdował się w podziemiach obok Dworca Centralnego. Ten dzień obserwacji pokazał pomysłowość Lipskiego w gubieniu „ogonów” – i musiał rozdrażnić funkcjonariuszy Biura „B”. W raporcie z wieczoru tego dnia czytamy: „w bramie zachowywał się w sposób nienaturalny. Kilkakrotnie podchodził do zamkniętych drzwi, brał za

klamkę i odchodził, następnie wyszedł z ww. bramy i udał się ponownie na ww. przystanek autobusowy, gdzie stał już autobus linii 116 [...] wskoczył do autobusu i odjechał bez obserwacji”.

Funkcjonariusze odnaleźli go dopiero dwadzieścia minut później na pętli autobusowej przy Torwarze. Lipski pojechał autobusem na plac Zawiszy, a następnie cofnął się, jadąc tramwajem, na Dworzec Centralny. Był to dla obserwujących sygnał, że może chce pojechać pociągiem na Wybrzeże; „na przystanku tramwajowym przy Dworcu Centralnym »Poeta« [funkcjonariusze pionu inwigilacji zawsze nadawali kryptonim osobom, które śledzili – Ł.G.] wysiadł i udał się do przejścia podziemnego pod rondem. W przejściu podziemnym »Poeta« chodził, oglądał się, patrzył bardzo często na zegarek, następnie wszedł do baru kawowego »Zachodni«. W ww. barze »Poeta« kupił kawę, którą pił i spoglądał kilka razy na zegarek.

W tym czasie, to jest o godz. 21.30 i o godz. 21.40, odjeżdżały pociągi w kierunku Gdyni, Świnoujścia.

W związku z powyższym »Poeta« został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO i doprowadzony na komisariat kolejowy Dworca Centralnego. Była godz. 21.30. O godz. 22.15 został zabrany z komisariatu kolejowego przez grupę realizacyjną samochodem”.

Enigmatyczny komunikat oznaczał, że Lipski został zatrzymany na 48 godzin (28–30 sierpnia). Kiedy opuszczał areszt milicyjny w pałacu Mostowskich, funkcjonariusze SB ponownie zaczęli go śledzić. Wtedy też – po podpisaniu porozumienia gdańskiego – zwolnieni zostali wszyscy zatrzymani działacze KSS „KOR” (zostało to wywalczone w ostatniej chwili).

Porozumienia sierpniowe były wielkim zwycięstwem społeczeństwa nad władzami, które ustąpiły nie tylko w kwestiach ekonomicznych, lecz przede wszystkim przed samoorganizacją społeczeństwa, wielkim autonomicznym ruchem społecznym, przypominającym szlacheckie konfederacje. Na początku września 1980 r. nie było jeszcze wiadomo, jak te wynegocjowane niezależne i samorządne związki zawodowe będą wyglądać. Słowo „Solidarność” było wówczas tylko tytułem strajkowego biuletynu Stoczni Gdańskiej, redagowanego

przez związanych z KOR Konrada Bielińskiego, Krzysztofa Wyszковского, Ewę Milewicz i Mariusza Wilka. Nazwę „Solidarność” dla nowych związków wkrótce zaproponuje Karol Modzelewski.

Już 3 września w IBL powstaje NSZZ Pracowników Nauki – ale nie nazywa się jeszcze „Solidarność”. Istniało niebezpieczeństwo, że porozumienie gdańskie będzie funkcjonowało tylko lokalnie, na Wybrzeżu; zwycięstwo nie oznaczało, że można było świętować. Silne były też koncepcje tworzenia różnych związków, osobnych np. dla Jastrzębia, osobnych dla Gdańska, oraz ich podziału nie terytorialnego, lecz branżowego (tak jak w dotychczas istniejących związkach zawodowych). To struktura logiczna, ale nie w ówczesnej sytuacji, domagającej się właśnie solidarności ludzi z różnych miejsc pracy. Lipski na początku września zwracał uwagę na te niebezpieczeństwa swojemu siostrzeńcowi Andrzejowi Celińskiemu, który wkrótce zostanie sekretarzem Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej nowego związku w Gdańsku, a później Krajowej Komisji Porozumiewawczej – najwyższej władzy NSZZ „Solidarność” między zjazdami delegatów. Lipski przekonywał siostrzeńca do konieczności powstania związku ogólnopolskiego.

Na Mazowszu tworzy się wiele ośrodków – przez pewien czas koegzystują dwie struktury: Region Mazowsze oraz Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Nauki, Techniki i Oświaty. Już 10 września na zebraniu NTiO postanowiono o jak najściślejszej współpracy z Regionem, chociaż byli też przeciwnicy tego rozwiązania. Koegzystencja trwała jeszcze miesiąc. Dopiero 13 października na II Walnym Zebraniu Delegatów w Teatrze Narodowym postanowiono o przejściu kół NTiO do Regionu Mazowsze, w którym utworzono sekcję NTiO – Wiedza.

„Święto uniesionych ramion, podniesionych głów” – jak ten czas nazwał Ryszard Kapuściński – trwa także w Polskiej Akademii Nauk. Już w połowie września pracownicy IBL na zebraniu przypominającym wiec wśród wielu spraw upominają się o Lipskiego. Mówiono o konieczności rewizji podręczników szkolnych, utworzeniu narodowego planu edytorskiego, ograniczeniu kompetencji cenzury, a zwłaszcza kryteriów personalnych, domagając się jawnych i precy-

zyjnych kryteriów ocen tekstów, oraz – oczywiście – o naprawieniu niesprawiedliwości. W punkcie dwunastym czwartej części protokołu zebrania zapisano: „żądamy, by w trybie natychmiastowym CKK wycofała odmowę przyznania Janowi Józefowi Lipskiemu stopnia doktora habilitowanego”.

Środowisko IBL-owskie – i nieformalnie, i oficjalnymi pismami Rady Naukowej – przez najbliższe miesiące domagać się będzie od CKK zarówno zatwierdzenia habilitacji Lipskiego, jak i ujawnienia nieznanego dotychczas nazwiska „superrecenzenta”. Sprawa toczy się powoli. Z entuzjazmem IBL kontrastuje bezruch Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, która jakiegokolwiek działania podejmie dopiero po kilku interwencjach, a i tak sprawy one nie przyśpieszą, są to bowiem zlecenia dodatkowych „opinii” dotyczących habilitacji. Kiedy w szóstej już z rzędu, a piątej pozytywnej opinii jej autorka prof. Antonina Kłoskowska, stwierdzając, iż nie znalazła w pracy błędów, umieściła typowe dla naukowców obiektywne zastrzeżenie, że trudno jej oceniać pracę polonistyczną, ponieważ jest socjologiem, CKK poprosiła o opinię siódmą. Napisanie jej zlecono prof. Janowi Błońskiemu. Po jego entuzjastycznej recenzji postanowiono uznać habilitację Lipskiego. Nastąpiło to jednak dopiero 25 maja 1981 r.

Na to, że to przewlekanie nie wynikało z biurokracji, ale było celowe, wskazuje fakt, że o interwencjach ze strony IBL natychmiast powiadomiono prof. Jaremę Maciszewskiego, dalej kierującego Wydziałem Nauki KC PZPR...

Tymczasem Lipski został przedstawicielem Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” do spraw zliberalizowania cenzury, innymi słowy – szefem delegacji „Solidarności” do rozmów z rządem. Liberalizacja cenzury była jednym z punktów porozumienia gdańskiego, we wrześniu 1980 r. powstał wyłoniony przez środowiska naukowców i pisarzy zespół mający zajmować się tym zagadnieniem – Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych pod przewodnictwem prof. Klemensa Szaniawskiego. To – poza „Solidarnością” i rządem – trzecia grupa uczestników negocjacji na temat cenzury.

Negocjacje trwały długo i były trudne, ale latem 1981 r. sejm uchwalił ustawę o cenzurze. To epokowe wydarzenie. Do tego momentu działalność cenzury w Polsce nie była w żaden sposób regulowana. Strona społeczna (czyli „Solidarność” i twórcy) uzyskała chyba wszystko, co mogła.

W ówczesnych warunkach likwidacja cenzury – która była rzeczywistym celem Lipskiego – nie była możliwa. Cenzura należała do fundamentów systemu, którego teoretyczna likwidacja (przy nierealistycznym założeniu, że zgodziłyby się na to partia, rząd i sejm) mogłaby doprowadzić do interwencji militarnej ZSRR w Polsce. Prawdopodobnie to właśnie likwidacja cenzury w Czechosłowacji pod koniec czerwca 1968 r., w czasie praskiej wiosny, wpłynęła na przyspieszenie decyzji o interwencji wojsk Układu Warszawskiego.

Ustawa o kontroli publikacji i widowisk, zakreślająca granice cenzury, była jej faktycznym ograniczeniem: cenzurze miały nie podlegać biuletyny „Solidarności” (niesprzedawane w kioskach), od decyzji cenzury można się było odwołać, wreszcie – ingerencje cenzury mogły być w publikacjach zaznaczane. Z tego ostatniego prawa powszechnie korzystały pisma i wydawnictwa katolickie, takie jak „Tygodnik Powszechny” czy wydawnictwo dominikańskie W Drodze.

Lipski nie uzyskał wszystkiego, co chciał – o jego znajomości tematu świadczy i to, że podkreślał niekorzystne rozwiązanie pewnego, dzisiaj niezauważanego niuansu: zapisana w ustawie kara grzywny za niepoddanie się obowiązkowi cenzury była niekorzystnie... mała. To paradoks, ale większa grzywna po prostu wymagałaby prowadzenia sprawy w sądzie, gdzie byłyby większe szanse wygranej niż przed kolegium.

Umiarkowany sukces, jakim była ta ustawa, okazał się jednak dla wielu działaczy „Solidarności” niezrozumiały – wielu z nich dało się ponieść własnej radykalnej retoryce, żądali natychmiastowego, bezwarunkowego zniesienia cenzury. Co więcej, ponieważ Lipski był przyjacielem Kuronia, który starał się osiągnąć decydujący wpływ na politykę „Solidarności” – wielu działaczy sprzeciwiających się Kuroniowi uznało Lipskiego za swojego przeciwnika. 24 lipca 1981 r., podczas przedstawiania proponowanych rozwiązań w sprawie cenzury Krajowej Komisji

Porozumiewawczej, złożonej z przewodniczących regionów (po zjeździe „Solidarności” KKP została przekształcona w Komisję Krajową), Lipski został potraktowany jako zastępczy „chłopiec do bicia”. Kuroń wspominał: „projekt był bardzo dobry. Precyzyjnie wyliczał sprawy chronione cenzurą, przewidywał instytucję odwołania od decyzji cenzorskiej do sądu oraz prawo zaznaczenia w druku interwencji cenzury. Zastrzeżenia budził jedynie punkt, który można było interpretować w sposób niekorzystny dla biuletynów związkowych. Sam Jan Józef przedstawił to zresztą jako słabość projektu. Konflikt powstał jednak nie o kształt i formę. Część młodych działaczy skupionych wokół Gwiazdy, a także radykałów Rulewskiego i Kosmowskiego, oburzała się na sam fakt cenzury i nie chcieli przyjąć do wiadomości faktu jej istnienia.

Pamiętam, jak bardzo przykro mi się zrobiło, kiedy gdzieś w kuliarach posłyszałem od stojących w kółku panienek, młodych urzędników kolejowych, że nawrzucały Janowi Józefowi za tę ustawę. Tonem moralnego oburzenia mówiły, że to zdrada ojczyzny itd. Zabolalo mnie to okropnie. Te młode, niebrzydkie dziewczyny przeciw siwym włosom profesora. Tak zresztą zaczęło się zebranie. Od razu po referacie Jana Józefa jako pierwszy głos zabrał Jurek Kropiwnicki, wiceprzewodniczący regionu łódzkiego – młody pracownik naukowy. Powiedział, że zaraz zada pytanie, więc prosi, żeby profesor nie siadał. I zaczął się mądrzyć, jak te panienki na korytarzu, nie pytał, tylko mówił. A Jan Józef stał, stał, co chwila pytając, czy może usiąść. A Kropiwnicki mu nie pozwalał. I mnie szlag trafił.

– Ludzie – nieomal wykrzyknąłem – jeśli zaraz ktoś temu chomowi nie przerwie i dalej będzie trzymał na stojąco tego chorego starszego człowieka, to ja zaraz zrobię taką awanturę, że wszyscy będziemy się wstydić.

Wstał Władek Frasyński i powiedział, że jako kierowca autobusu wie, że kulturalni ludzie nawet ustępują miejsca starszym, a tu Kropiwnicki każe profesorowi stać.

KKP zasadniczo projekt poparła, podkreślając, że biuletyny związkowe są spod cenzury wyłączone i powinno to w ustawie zostać zaznaczone”...

„Grunwald”, „prawdziwi Polacy”, konflikty. Zasłabnięcie na zjeździe „Solidarności”

W rocznicę Marca '68 Lipski wziął udział w głośnej konferencji zorganizowanej na Uniwersytecie Warszawskim. Nie tylko uczestniczył w dyskusjach, ale wygłosił ważny, wielokrotnie przedrukowywany wykład o antysemityzmie (pod tytułem *Kwestia żydowska*).

„Państwo o tym nie lubią słuchać, a ja o tym nie lubię mówić. Ale mam taki temat” – zaczął. Stwierdził, że bez znajomości prawdy nie wytępi się zła. Zgadza się z hipotezą, że pogrom w Kielcach mógł być prowokacją NKWD, zwracał uwagę: „jedno, niestety, trzeba powiedzieć, że prowokacje udają się tylko w jednym wypadku, mianowicie wtedy, kiedy trafiają na grunt, który może prowokację przyjąć”. Przy tym zaznaczał, by nie generalizować, podkreślał, że był to margines, nie główny nurt: „do zagadnienia takich mordów, jak w Sokołach, chcę dorzucić jeszcze jedną ważną uwagę. Uczciwi ludzie brzydzili się brać z rąk niemieckich pożydowskie mienie. Jeśli zdarzało się, że brali, to z intencją oddania go kiedyś prawym właścicielom”.

Niepokoił się wówczas powołaniem Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, łączącego idee komunistyczne i nacjonalistyczne (retorykę „Grunwaldu” w krzywym zwierciadle przedstawił Stanisław Bareja w serialu *Zmiennicy* w wątku reżysera Barewicza). Czyżby to był triumf ideologii „partyzantów” po latach?... Lipski zawsze obawiał się sojuszu komunistów ze środowiskami odwołującymi się do retoryki nacjonalistycznej, wykorzystującymi patriotyczne hasła do walki z osobami myślącymi inaczej niż one. Tymczasem nawet w „Solidarności” poklask zyskiwali radykałowie głoszący właśnie takie hasła; latem 1981 r. ukształtowała się tu grupa przeciwna wpływowi środowisk bliskich Kuroniowi (tj. większości KSS „KOR”), nazywana „prawdziwymi Polakami”, ironicznie zaś – „prawdziwkami” (oni natomiast określali sympatyków Kuronia zgryźliwie mianem „korników”).

Konflikty między radykalizującymi się działaczami „Solidarności” wpływały także z coraz bardziej napiętej sytuacji wewnątrz-

nej, kilkanaście miesięcy zwane dziś „karnawałem »Solidarności«” było bowiem okresem niemal nieustannych konfliktów, wybuchających w różnych miejscach. Nadzieje, jakie wiązano z „Solidarnością”, ujawniły istniejące, dotychczas maskowane problemy. Porozumienia sierpniowe uczyniły niewielki wyłom w zaporze, jaką autorytarne państwo było dla społeczeństwa obywatelskiego. Gromadzone przez lata i tłumione emocje szukały ujścia, co groziło pęknięciem zapory – wybuchem konfliktu społecznego prowadzącego do użycia siły przez władze bądź interwencji wojsk sowieckich, które nie tylko stacjonowały w Polsce, ale znajdowały się za jej granicą wschodnią i północną oraz zachodnią (w NRD). Ta obawa powodowała, że zarówno lider związku Lech Wałęsa, jak i Kuroń jeździli po Polsce, próbując doprowadzić do kompromisu we wciąż ujawniających się ogniskach zapalnych; Kuroń nazywał to „gaszeniem pożarów”.

Można mieć wrażenie, że konflikty te były na rękę władzom, niejednokrotnie je prowokowano – począwszy od jesieni 1980 r., kiedy sąd podczas rejestracji „Solidarności” samowolnie zmienił statut związku (kryzys rejestracyjny), przez strajki w Bielsku-Białej, strajki chłopów domagających się rejestracji związku zawodowego (Ustrzyki Dolne – Rzeszów), wreszcie tzw. prowokację bydgoską, kiedy po pobiciu w sali posiedzeń Wojewódzkiej Rady Narodowej przewodniczącego regionu „Solidarności” Jana Rulewskiego związek mobilizował się pod koniec marca 1981 r. do ogólnopolskiego strajku generalnego, odwołanego bez ustępstw ze strony władzy. Ciągłe mobilizacje i demobilizacje podgrzewały atmosferę i radykalizowały nastroje działaczy, ale też męczyły społeczeństwo i rodziły nieufność do „Solidarności” jako co najmniej współwinnej ciągłej eskalacji.

7 maja 1981 r. w podwarszawskim Otwocku doszło do zamieszek grożących spaleniem posterunku MO. Kuroń wspominał, że powodem dramatu był drobiazg, który ukazał jednak uprzywilejowanie warstw władzy: milicjant kupił w kiosku więcej papierosów, niż mogli kupić inni (współczesny historyk z IPN, Tomasz Kozłowski, przedstawia jednak zwykły chulikański początek zdarzeń). Milicjantów obronił przed linczem Michnik (przekonywanie ludzi rozpoczął od słów:

„nazywam się Adam Michnik i jestem siłą antysocjalistyczną”). Dwa dni później znów było niespokojnie, w Otwocku pojawili się Kuroń i Lipski. Sytuacja się uspokoiła, ale władze przedstawiały te zdarzenia jako anarchię zawinioną przez „Solidarność”. Od kilku miesięcy premierem jest gen. Wojciech Jaruzelski. Armia stopniowo wkracza w wiele dziedzin życia.

Konflikty nie malały, zaogniało je załamanie się zaopatrzenia, w którym działacze „Solidarność” widzieli wręcz specjalne działania władz, przetrzymywanie zapasów. W części znajduje to dziś potwierdzenie w faktach, tym się też tłumaczy natychmiastową poprawę zaopatrzenia po wprowadzeniu stanu wojennego. Wciąż dochodziło do konfrontacji między lokalnymi ogniwami wielomilionowej „Solidarność”, prowadzącymi najczęściej nieskoordynowane działania, a władzami. To, co było siłą konfederacji społecznej, ruchu „Solidarność” – spontaniczne, oddolne tworzenie się struktur związku – teraz sprawiało, że konflikty tliły się bez końca. Autorytet Wałęsy i działacze związku był wciąż silny, „pożary” udawało się gasić – ale wrażenie ustępowania przed władzami sprawiało, że radykałowie zyskiwali coraz większe znaczenie. Wielu ludzi przestawało rozumieć powody wezwań do umiarkowania.

Od 25 lipca 1981 r. przez kraj przetaczają się tzw. marsze głodowe – przeciwko zmniejszaniu przydziałów żywności. 3 sierpnia milicja zatrzymuje w Warszawie przejazd kolumny oplakatowanych samochodów – taksówek, wozów Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, autobusów... Była to demonstracja Regionu Mazowsze, zgłoszona wcześniej władzom, milicjanci nie pozwolili jednak jej uczestnikom skrócić na rondzie w centrum Warszawy (Marszałkowska – Al. Jerozolimskie) w lewo, trasą prowadzącą pod gmach KC PZPR.

Przewodniczący zarządu regionu, robotnik z Zakładów Mechanicznych „Ursus” Zbigniew Bujak namawia protestujących do ustąpienia. Popiera go Kuroń. Wystąpienie Wałęsy zinterpretowane zostaje jako wsparcie bezkompromisowości protestujących. Sytuacja się zaognia, ujawniając podziały w Regionie Mazowsze, w którym popularność zyskiwała grupa „prawdziwych Polaków” – skoncentrowana wokół

Tadeusza Matuszyka (zgłaszającego przejazd milicji) i Pawła Niezgodzkiego (odpowiedzialnego za biuro informacji regionu). 5 sierpnia protest kończy się dwugodzinnym strajkiem ostrzegawczym.

Lipski, podobnie jak Kuroń czy Michnik, jeździ na wiele spotkań poza Warszawą. Mówi o historii najnowszej, o KOR, relacjonuje problemy związane z negocjacjami nad ustawą o cenzurze. Podczas jednego z takich spotkań, 12 stycznia 1981 r., z sali padają pytania dające dziś wrażenie prowokacji (szczególnie że wiemy, iż SB to spotkanie nagrała). Nieznana osoba mówi: „czy może pan wymienić nazwiska osób, które działają w tzw. grupach antysocjalistycznych?”. Lipski odpowiada spokojnie: „niezupełnie zrozumiałem pytanie. Chciałbym je dobrze zrozumieć, tzn. w prasie rzeczywiście jest mowa o jakichś siłach antysocjalistycznych. Są tam wymieniane nazwiska moich przyjaciół”.

Mówi też bez ogródek o PRL jako kraju podległym ZSRR: „bardzo bym chciał niepodległości dla tego kraju. Państwo rozumieją, że mam przez to na myśli, że ja nie uważam stanu zależności, w którym się znajdujemy, za stan niepodległości, i chociaż moi koledzy dostawali nie tylko areszt za to, że podobne rzeczy mówili, nie waham się tego powiedzieć. Niemniej jednak sądzę, że będzie to ponad nasze siły, żeby w bliskiej przyszłości tę zależność usunąć. Tutaj nie wchodzi w rachubę, że nie damy rady, że okoliczności się po temu nie układają, musimy się liczyć z potęgą i siłą gwaranta tej sytuacji, jaka istnieje. Niemniej ja zawsze czuję się obrażony, gdy ktoś powiada, że [nie] jestem niepodległościowcem w tym kraju. Uważam, że nie jest to sprawiedliwe”.

Spokojnie reaguje też na inne, prawdopodobnie prowokacyjne pytanie – o Katyń („proszę nam wyjaśnić sprawę morderstw katyńskich, sprawę poległych oficerów polskich”): „mnie się wydaje, że wszyscy Polacy wiedzą, o co chodzi, i mnie to zdumiewa, co pan mówi. Jak wiadomo, byli oficerowie polscy w tych obozach, gdzie przepadli, a niektórych znaleziono w grobach. Ostatnie listy od nich pochodziły z ZSRR z okresu wczesnej wiosny roku 1940, drzewka miały tam swój wiek, tam zasadzone. Nie wiem, co tutaj jest jeszcze do wyjaśniania”.

Lipski był jednym z elektorów na I Walne Zgromadzenie Delegatów Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” i znalazł się w zarządzie regionu (został członkiem komisji uchwał i wniosków oraz zespołu informacji związkowej). Został także wybrany na jednego z przedstawicieli Mazowsza na ogólnokrajowy zjazd delegatów w Gdańsku, który odbywał się jesienią. Gościł na posiedzeniach Krajowej Komisji Porozumiewawczej. W noc po posiedzeniu KKP 24 lipca 1981 r., kiedy radykałowie krytykowali go za ustawę o cenzurze, razem z Kuroniem próbował mediować między gdańskim środowiskiem Anny Walentynowicz oraz Joanny i Andrzeja Gwiazdów (tzw. Gwiazdozbiorem), przed 1980 r. związanym z KOR, a Wałęsą. Radykalizacja nastrojów regionalnych działaczy „Solidarności” przy coraz większym znużeniu społecznym zwracała się z jednej strony przeciwko władzom, z drugiej jednak przeciw mitycznemu „KOR-owi”, utożsamianemu ze środowiskiem Kuronia.

Jesienią 1981 r. odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w gdańskiej hali Olivia (I tura 5–10 września, II – trwająca dłużej, niż wcześniej zakładano – 26 września – 7 października). Podczas II tury zjazdu Lipski własnym zdrowiem płacił za rozdarcie związku.

Tuż przed rozpoczęciem tej tury rozwiązał się KSS „KOR”. Lipski był zresztą temu przeciwny, został jednak przegłosowany. Uznano, że KOR praktycznie zaprzestał funkcjonowania – jego działacze zasilili „Solidarność”, masowo powstawały też lokalne komisje interwencji i praworządności. Lipski, sam zaangażowany w „Solidarność”, uznawał jednak, że taka instytucja jak KOR może być jeszcze potrzebna. Ocena działalności KOR narzuciła ton kampanii wyborczej na przewodniczącego „Solidarności”, ponieważ informację o rozwiązaniu Komitetu sędziwy prof. Lipiński przedstawił nie – za czym optował Kuroń – po wyborach, ale na początku II tury zjazdu, 28 września.

Nazajutrz Bogusław Sonik, krakowski współpracownik Komitetu i współzałożyciel SKS, w imieniu Regionu Małopolska złożył wniosek o uhonorowanie przez delegatów działalności KOR. To jeden z licz-

nych wniosków tego typu, wewnętrzne walki toczono, wykorzystując także symbole. Sprawa wydawała się oczywista, jednak już sam wniosek o odczytanie projektu tej uchwały ujawnił głęboki podział wśród delegatów – przeszedł bowiem niewielką większością głosów (314 do 292). Wniosek zgłoszony został w trakcie obrad plenarnych, w nadzwyczajnym trybie – jak informował Jerzy Buzek, prowadzący wówczas obrady, nie został wcześniej przedłożony komisji uchwał i wniosków. Taki tryb procedowania mógł na niektórych sprawić wrażenie manipulacji, tym bardziej że projekt był utrzymany w tonie hołdowniczym: „delegaci zjazdu krajowego NSZZ »Solidarność« oddają cześć ludziom, którzy w latach siedemdziesiątych otwarcie wystąpili przeciw uciskowi społecznemu, działając w ramach KOR i KSS »KOR«. Zjazd krajowy uznaje historyczne zasługi KSS »KOR« w tworzeniu ruchu rewindykacji społecznych w Polsce, który obecnie zorganizowany jest w potężny ruch »Solidarność«”.

Manipulacji jednak nie było. Najpierw bowiem delegaci z Radomia zgłosili swój projekt znacznie skromniejszej uchwały. Sprawa ta poróżniła delegatów Regionu Mazowsze; Paweł Niezgodzki z grupy „prawdziwych Polaków” zaproponował konkurencyjną wobec radomskiej uchwałę, która rzekomo miała być „integrująca”, gdyż przywoływała także inne źródła ruchu „Solidarności”. Tekst Niezgodzkiego zawierał jednak nie kosmetyczną, ale zasadniczą zmianę, ponieważ z uchwały poświęconej KOR Komitet... w ogóle zniknął. Wymieniało bardzo wiele środowisk, które położyły podwaliny „Solidarności” (z Kościołem na pierwszym miejscu), na końcu zaś ogólnie wspomniano o „licznych samotnych działaczach opozycji demokratycznej” (samotnych – a zatem niezorganizowanych).

Ważnym kontekstem tych zabiegów jest utworzenie Klubów Służby Niepodległości, ogłoszone przez Wojciecha Ziemińskiego 28 września (dzień przed głosowaniem w sprawie podziękowań dla KOR). Powołanie Klubów można interpretować także jako kolejną próbę przejścia po rozwiązaniu KSS „KOR” ideowego prymatu w łonie opozycji, podjętą przez środowiska m.in. dawnej grupy „Głosu” z Antonim Macierewiczem na czele.

W noc przed głosowaniem Lipski i Halina Mikołajska poprosili Andrzeja Sobieraja o wycofanie wniosku Regionu Ziemi Radomskiej, czy to spodziewając się, czy wiedząc, że spowoduje to cofnięcie wniosku Niezgodzkiego. Nie chcieli, aby podziękowania dla KOR stały się przedmiotem gry politycznej. Jednak Kuroń – jak wynika z jego wspomnień – nie godził się na to wycofanie, postrzegając je jako prestiżową porażkę; w nocy namówił zatem wiceprzewodniczącego Regionu Małopolska Bogusława Sonika, aby ponownie złożył wniosek wycofany przez Radom. Wniosek ten jednak został odczytany w zmienionej formie, złożenie go zaś w taki sposób, bez procedowania w komisji uchwał i wniosków zarówno tego tekstu, jak i propozycji Niezgodzkiego, spowodowało przeniesienie sporu w tok obrad plenarnych w gigantycznej hali Olivia.

Rozpoczyna się żywiołowa dyskusja z okrzykami z sali. Następuje zamieszanie proceduralne, poszukiwanie odpowiedzi w regulaminie, żądanie przeliczenia głosów... O głos prosi Andrzej Sobieraj z regionu radomskiego i chcąc uciąć dalsze spory oraz pogodzić skłóconych, jako kompromisową uchwałę proponuje projekt dzień wcześniej wycofany na prośbę działaczy KOR. W stenogramie obrad czytamy: „KOR powstał po wydarzeniach radomskich, by pomagać robotnikom. »I Zjazd Delegatów NSZZ 'Solidarność' został powiadomiony o rozwiązaniu się KSS 'KOR'. Powstały po wydarzeniach czerwca 1976 r. KOR niósł pomoc prześladowanym robotnikom i ich rodzinom, stanowił pierwszą zorganizowaną formę powstałej po 1976 r. opozycji demokratycznej. Był wyrazem wspólnoty postaw inteligencji i robotników. Za działalność tę członkowie i współpracownicy Komitetu byli do sierpnia 1980 r. wielokrotnie prześladowani, więzieni i szykanowani. I Zjazd Delegatów składa podziękowanie członkom i współpracownikom KOR, którzy zasłużyli się dobrze obronie interesów robotniczych oraz wspólnej sprawie narodowej«. I taka jest prawda o działalności KOR”.

Przez ten cały czas Lipski stał z podniesioną ręką przy jednym z mikrofonów. Poprosił o udzielenie głosu już w czasie przemówienia Niezgodzkiego i zgłaszania przez niego „integrującej” uchwały. Czekał długo: czytanie projektu uchwały Regionu Małopolska rozpoczęło się o godz. 18.44; Niezgodzki o głos poprosił o 18.47; Andrzej Sobieraj

ponownie zgłosił wniosek w brzmieniu radomskim o 19.04 (zapewne wtedy Lipski zaczął prosić o głos); informacja przedstawicielki komisji skrutacyjnej to godz. 19.10...

Przewodniczący obrad Jerzy Buzek tego nie widział, zauważył dopiero poruszenie wśród delegatów spowodowane omdleniem Lipskiego, którego karetka zabrała następnie do szpitala. Magnetofony zarejestrowały dramatyczne rozmowy w kuluarach zjazdu:

„[Jacek Kuroń]

Niech ktoś wyjaśni, co to była za historia.

[parę głosów relacjonuje, wybija się jeden]

Ale nie dopuścił do głosu ten, ten..., dlatego on zemdłał. On pierwszy podniósł tę tablicę. Nikt nie stał jeszcze przy mikrofonie, jak on pierwszy wstał z tą... W tym momencie on odszedł, zrezygnował, odszedł i zasłabł, zdenerwowało go. [duży hałas]

[...]

[Głos niezidentyfikowany 1]

Chce pan wiedzieć, dlaczego Sobieraj wycofał wczorajszy wniosek Ziemi Radomskiej? Lipski powiedział wczoraj w nocy, że na kolanach będzie błagał, że nigdy nie czuł takiego upokorzenia, kiedy był atakowany przez SB, kiedy był maltretowany, więziony, nie czuł takiego upokorzenia, jakiego mu teraz te szczeniaki tutaj przysparzają... [w tle hałas, awantura] Że będzie na kolanach prosił... Powinien wycofać, żeby nie dopuścić na sali do takiej kompromitacji.

[...]

[Głos niezidentyfikowany]

Wiem, bo mieszkam z nim, człowiek ma wszyte dwie zastawki. Dostał ataku serca w tej chwili prawdopodobnie. Wyszedł prosić Zjazd, żeby nie przyjmował żadnych uchwał.

[Anna Walentynowicz]

A to Lipskiego wynieśli?

[Głos niezidentyfikowany]

Tak.

[Głos niezidentyfikowany]

A trzeba zapytać dlaczego?

[Jacek Kuroń]

Dlaczego on prosił? Kiciu, dlaczego?

[Głos niezidentyfikowany]

Bo w Mazowszu żeście zrobili taką sytuację, że poczuł się po prostu upokorzony. [...]

[Anna Walentynowicz]

Panowie, zażartą dyskusję prowadzimy, bo KOR się rozwiązał. Dlaczego nie stanęliśmy w obronie, kiedy szkalowano tych ludzi? Oni z narażeniem życia pomagali drugim, a i jeszcze się ich szkalowało. Uważam, że nie powinniśmy teraz prowadzić dyskusji, nie jeszcze... jeszcze nie dorośliśmy do tego...”

Kuroń w swoich wspomnieniach plastycznie przedstawił obraz zdarzeń: „Jan Józef wyniósł z powstania uraz głowy, a życie, które wybrał, opłacił między innymi ciężką chorobą serca. Kiedy tam stał przy mikrofonie, w środku tego ryku na sali, wydawało mu się zapewne, że to przeciw niemu i jego przyjaciółom. Przeciwno jego najtrudniejszym latom życia. I dostał ataku serca, stracił przytomność. Wyniesiono go, obrady przerwano, a na sali rozpętało się jeszcze większe piekło. Dziewczyny chciały zabić Pawła Niezgodzkiego”.

Kuroń krzyczy na Wałęsę, uważając, że „prawdziwi Polacy” działali na jego polecenie. Helena Łuczywo pluje na Niezgodzkiego. Na sali nikt nie wie, co się stało z Lipskim, podejrzewano, że zmarł.

Incydent wokół podziękowań dla KOR nie był jedynym. Pierwszego dnia II tury zjazdu kontrowersje i dyskusje wywołało podpisanie przez „Solidarność” porozumienia ze Związkiem Literatów Polskich. Widać było niechęć wielu delegatów do środowisk inteligencji, obawy przed manipulacją, co niektórzy skwapliwie wykorzystywali. Atmosfera zjazdu robiła się napięta. Henryka Dobosz pisała w reportażu o dwóch rachunkach pamięci, które bywają niepotrzebnie przeciwstawiane: „te krzyże można ustawić przeciwko sobie. A gdyby tak spróbować?”. Jeden z podtytułów straszył: *Kor i Żydzi na pal?...*

Kolejny dzień zjazdu, 30 września, rozpoczęła msza święta, po której głos zabrał ks. Józef Tischner. To wystąpienie znane jest pod tytułem *Polski młyn*. Głos ks. Tischnera można zinterpretować jako

aluzję do dyskusji nad podziękowaniem dla KOR: „dwie sprawy są temu sumieniu szczególnie bliskie: cierpienia ludzi pracy i heroizm tych, którzy starają się tym cierpieniom ulżyć. Znamy przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Sumienie solidarności bierze w obro-
nę zarówno tych, którzy leżą pobici przy drodze, jak tych, którzy tym pobitym opatrują rany”.

Lipski napisał ze szpitala list do delegatów, odczytany podczas obrad 7 października: „dochodzę do wniosku, że bardzo duży procent delegatów uważa, iż cztery ciężkie dla moich przyjaciół i dla mnie lata – jeszcze cięższe dla naszych rodzin – to lata, które zmarnowali-
śmy, gdyż jako członkowie KOR robiliśmy różne rzeczy, nie mające nic wspólnego ani z potrzebami Polski i robotników, ani z historią i gene-
zą »Solidarności«. Muszę stwierdzić, że choćby tak sądziła większość delegatów – i tak w swoim sumieniu nie mógłbym z tym się zgodzić. Niemniej jest to dla mnie ciężki cios moralny, z którego trudno już będzie mi się pozbierać.

Przez wszystkie lata walki, jakie wypełniając moje życie – nigdy nie załamane się wobec wroga. To jednak, co się stało, jest ponad moje siły. Nie żałuję tych pięciu lat w KOR-ze (w tym czterech bar-
dzo ciężkich), przeciwnie, będę zawsze dumny, że byłem w KOR-ze, i chcę pozostać wierny jego ideałom. Nie jestem jednak pewny, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu umiałbym, gdyby zaszła potrzeba, za-
czynać od nowa z garstką ludzi (wtedy zawsze jest tylko garstka). Nie wytrzymuję dziś atmosfery nienawiści i podstępu, nie wytrzymuję hipokryzji i faryzeizmu, jeśli odczuwam je i zauważam nie u wroga, a u tych, których miałem – jeśli nie za przyjaciół – to przynajmniej za towarzyszy walki”.

Rok później starał się zobiektywizować: „trzeba powiedzieć, że wniosek radomski był lepszy od małopolskiego, gdyż stawiał ja-
sno i zarazem w sposób satysfakcjonujący moralnie sprawę zasług KOR-u – natomiast nie był hołdowniczy. W rezultacie głosowania wniosek radomski przeszedł przygniatającą większością głosów. Po-
został jednak jakiś niesmak i trochę rozgoryczenia. Ci, którzy sprzeci-
wili się wnioskowi o podziękowanie dla KOR-u, odnieśli jednak jakiś

sukces: pozostało wrażenie, że stoczona została w tej sprawie ostra walka, że ocena KOR-u była w »Solidarności« mniej jednoznaczna, niż to było w rzeczywistości”.

Za cały epizod obwiniął... siebie: „gdyby członkowie KOR-u byli bardziej gruboskórni i po prostu parli do głosowania – mało kto pamiętałby ten epizod. To przede wszystkim oni, a raczej dwoje spośród nich, wprowadziło całe zamieszanie i udramatyzowało sytuację bardziej, niż na to zasługiwała.

I ten niemądry epizod ma być pointą historii KOR-u? Niestety tak”.

* * *

Zjazd uchwalił program Samorządnej Rzeczypospolitej, wyrażający wiele z myśli bliskich zarówno Kuroniowi, jak Lipskiemu – budowanie społeczeństwa obywatelskiego, które w wielu dziedzinach zastępuje administrację państwową samorządnym działaniem; ruch nie z góry w dół, ale porozumienie „dołów”. Uchwalono też, zredagowaną przez Lipskiego, uchwałę w sprawie mniejszości narodowych.

Po zjeździe nie ma już formalnie KOR, istnieje natomiast bardziej prawicowa organizacja, Kluby Służby Niepodległości, której deklarację podpisali m.in. Antoni Macierewicz, Jarosław Kaczyński, Bronisław Komorowski, Stanisław Michalkiewicz. Próba reakcji na to jest dążenie do utworzenia organizacji socjaldemokratycznej, m.in. opartej na części środowisk dawnego KOR. 22 listopada powołane zostają Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”. Są czytelnym nawiązaniem do tradycji niepodległościowej PPS. Do ich założycieli należą: Jacek Kuroń, Adam Michnik, Zbigniew Bujak, Zbigniew Janas (przewodniczący „Solidarności” w zakładach Ursus), Jerzy Kaniewski (z Ursusa), Emil Broniarek (także Ursus), Antoni Pajdak, Ludwik Cohn, Zbigniew i Zofia Romaszewscy, a także ludzie spoza Warszawy, np. Anna Walentynowicz, Lech Kaczyński (którego brat jest w KSN), Stanisław Handzlik, Józef Pinior, Marek Edelman. Lipski razem z żoną również podpisują deklarację założycielską.

Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej nie zdążyły odegrać większej roli, były jednak próbą tworzenia ośrodka myśli politycznej. Nie par-

tii – bo partią być przecież w warunkach monopolu PZPR i stronnictw koncesjonowanych nie mogły, podobnie jak KSN – ale miejsca grupującego ludzi podobnie myślących, mającego być przetrwalnikiem idei socjaldemokratycznych. Być może projektowano w jakiejś formie ich udział w wyborach do rad narodowych (skromnej PRL-owskiej formy samorządu terytorialnego), planowanych na początek 1982 r.

Lipski nie rezygnował z działalności naukowej. Wziął udział w IBL-owskiej konferencji naukowej „Literatura źle obecna (rekonesans)”, zorganizowanej w dniach 27–30 października 1981 r.; wygłosił referat *Ojczyzna Antygony* – m.in. o prozie Henryka Grynberga. Wcześniej, w czerwcu, nakładem NOW-ej opublikował swój najsłynniejszy esej – *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, który napisał podczas wakacji 1978 r. Stale niepokoiły go próby gry politycznej szowinizmem, rozbudzanie ksenofobii, jak w Marcu '68. Nawiązując tytułem do przedwojennego wiersza Antoniego Słonimskiego, za który poeta został spoliczkowany przez zwolennika nacjonalistów, Lipski w swoim eseju dokonywał próby krytycznego odczytania przeszłości własnego narodu. To postawa uznająca, że miłość do własnego narodu nie polega na nienawiści wobec innych. Lipski wyrażał przekonanie, że prawdziwy patriotyzm nie ma nic wspólnego z poniżaniem i krzywdzeniem innych, a trudne momenty w przeszłości nie powinny być spychane w niepamięć, lecz starannie przeanalizowane, niczym w rachunku sumienia.

Opublikowanie *Dwóch ojczyzn – dwóch patriotyzmów*, a zwłaszcza jego szersze rozpowszechnienie po przedruku całości w październikowym numerze paryskiej „Kultury” spowodowało frontalny atak rządowej propagandy. Pretekstem była publikacja fragmentów tego esaju po niemiecku w opiniotwórczym zachodnioniemieckim dzienniku „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 13 listopada 1981 r. (trzeba przyznać, że redakcja dokonała nieuzgodnionych z autorem skrótów, zniekształcających jego myśl). Wskutek zmasowanego ataku „Trybuny Ludu” i „Życia Warszawy” w milionowym nakładzie upowszechniono nazwisko Lipskiego z przypiętą łatką zdrajcy. Ten sposób myślenia

i argumentowania został przejęty przez wielu działaczy późniejszej prawicy, co będzie szczególnie widoczne w czasie kampanii wyborczej w 1989 r.

1 grudnia Lipski był na spotkaniu zorganizowanym w Łodzi przez jedną ze struktur Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Bez obaw mówił wprost, że przeciwny jest totalitaryzmowi, czy będzie to hitleryzm, czy komunizm; sprawa granicy wschodniej „pozostaje do wyłączonego rozstrzygnięcia bratnich niepodległych narodów polskiego, litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego”.

W kraju nasilają się prowokacje, takie jak wyrzucenie pod kopalnię Sosnowiec przez „nieznanych sprawców” fiolek z gazem, który spowodował m.in. zatrucie kilkudziesięciu osób (27 października). Wybuchają strajki w regionie sandomierskim, w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu (a później strajk solidarnościowy na innych uczelniach), w Żyrardowie. Strajki na uczelniach poprzedzają protest studentów Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej na warszawskim Żoliborzu, którzy protestują przeciwko projektowanym zmianom w ustawie o szkolnictwie wyższym, sprawiającym, że WOSP stałaby się szkołą wojskową. Poparcie dla nich deklaruje wiceprzewodniczący Mazowsza Seweryn Jaworski. 2 grudnia szkoła pożarnictwa została spacyfikowana przy udziale jednostek specjalnych, zatrzymano także Jaworskiego i działaczy Mazowsza. Władze mają argumenty przeciwko protestującym: zajęli oni magazyn broni, znajdujący się w budynku. Brak odpowiedzi „Solidarności” na siłową pacyfikację strajku okupacyjnego w WOSP pokazuje słabość związku.

Sprawa ta stanowi ważny kontekst II Walnego Zgromadzenia Regionu Mazowsze 5–6 grudnia. Padają na nim coraz bardziej bojowe hasła, które starają się studzić delegaci tacy jak Jerzy Filipowicz („były żołnierz Armii Krajowej, oddziału dywersyjno-partyzanckiego o kryptonimie »Kolegium«, którym dowodził żyjący do dzisiaj Józef Rybicki”). Niektórzy wzywają wręcz do przyłączenia do Polski dawnych ziem wschodnich („gdy te wymienione hektary odłogujące i ta garstka tej ziemi polskiej będzie mała, to idziem po swoje ziemie na wschód, które nam zabrali, i te województwa nam się słusznie nale-

żą!"). Zabierający głos jako gość Wojciech Ziemiński proponuje, by postulatem ewentualnego strajku generalnego w proteście przeciwko pacyfikacji WOSP było żądanie wolnych wyborów.

Wśród mniej i bardziej emocjonalnych wypowiedzi i głosowań pod presją czasu zabrał głos Lipski („okręg 204, numer mandatu 99”). Nie wzywał bynajmniej związku do ustępliwości, mówił o konieczności konfrontacji, wskazując, że kompromis na warunkach władz byłby klęską – ostrzegał jednak przed niebezpieczeństwem emocjonalnego parcia do konfrontacji. Mówił, że nie wierzy, by władza zdecydowała się na otwartą konfrontację – obawiał się raczej utraty autorytetu „Solidarności” w społeczeństwie. Podkreślając obawę o ofiary – odwoływał się do powstania warszawskiego – proponował jak najbardziej precyzyjne zaplanowanie działania związku. Mówił, że nie wierzy, by władza zdecydowała się na otwartą konfrontację, a ustępstwa „Solidarności” podważyłyby autorytet związku w społeczeństwie. „Solidarność” powinna poprzeć wciąż strajkujących studentów WOSP (którzy swój strajk przenieśli na Politechnikę Warszawską). Pozostawienie ich samych sobie byłoby złamaniem wcześniejszej obietnicy i potęgowałoby poczucie klęski.

Lipski proponował „strajk czynny” – toczący się na zasadzie łańcucha kooperacyjnego, co pozwoliłoby go jakoś opanować i powstrzymać spiralę konfliktu. Przyjęto wówczas jednak inne rozwiązanie – wielką społeczną manifestację w Warszawie, którą planowano na 17 grudnia. Lipski ponownie został wybrany do zarządu regionu, działaczy z kręgu „prawdziwych Polaków” zmarginalizowano.

Gdy Centralna Komisja Kwalifikacyjna latem 1981 r. w końcu za twierdziła jego habilitację, Roman Loth, kierownik pracowni, wystąpił o powołanie Lipskiego na stanowisko docenta. 6 listopada Rada Naukowa IBL „przy 32 głosach popierających” postanowiła o to wystąpić, jednak nie udało się uzyskać zatwierdzenia przed wprowadzeniem stanu wojennego. Stanowisko docenta poprzedzało stanowisko profesora nadzwyczajnego.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. ówczesny premier – i od jesieni tego roku I sekretarz KC PZPR – gen. Wojciech Jaruzelski z pogwał-

cenieniem obowiązującego prawa wprowadza stan wojenny, tworząc Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Od kilku dni trwa kampania medialna przeciwko Lipskiemu. Zaatakowano go z nazwiska w jedynym wówczas telewizyjnym serwisie informacyjnym, wieczornym „Dzienniku Telewizyjnym”. Dzień przed wprowadzeniem stanu wojennego w wielkonakładowej „Trybunie Ludu” można było zaś przeczytać oskarżenie Lipskiego o zdradę stanu. Pułkownik Czerwiński pisał: „koncepcja pana Lipskiego »wejścia do Europy« oznacza w istocie wyrzeczenie się przez Polskę socjalizmu i zmianę sojuszy”.

Ataki na Lipskiego i bliskie mu środowisko kierowane były nie tylko ze strony władz, coraz silniej uwidaczniały się podziały wewnątrz opozycji. Sytuację zaogniało środowisko skupione wokół Antoniego Macierewicza. To wówczas obserwować mogliśmy początki walki o pamięć, próbę zawłaszczenia przeszłości do doraźnych celów politycznych. Późną jesienią 1981 r. Macierewicz porównał koncepcję Kuronia, który wzywał do stworzenia przez opozycję i władzę Komitetu Ocalenia Narodowego, do „smutnych czasów z końca XVIII w., kiedy to poszczególne koterie polityczne ubiegały się w rosyjskiej ambasadzie o mandat sprawowania władzy w Polsce”. Lipski na te słowa zareagował bardzo stanowczo. W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Samorządność”, wydawanemu przez Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” (znalazł się tam blok poświęcony KOR, przygotowany przez Wojciecha P. Dudę i Donalda Tuska – z wywiadami z Kuroniem, Macierewiczem i Lipskim), powiedział: „to, co Macierewicz powtarzał w ostatnich czasach, uważam za: po pierwsze – niesłuszne, po drugie – zbyt długo się znamy, abym uważał to za przyzwoite. Mnie, żołnierzowi AK, który nigdy nie zmienił poglądu, iż Polska winna być niepodległa, czy to od Niemiec, czy to od ZSRR, powiedzieć, że nie jestem w nuncie niepodległościowym, tylko dlatego, że nie jestem z Macierewiczem, jest oburzające. Oburza mnie to tak dalece, że gdybym był człowiekiem bardziej porywczym, to prawdopodobnie mogłoby dojść między nami do rękoczynów”.

W sobotę 12 grudnia późnym wieczorem Lipski z żoną wraca od Kęcików. Idą po schodach do swojego mieszkania; na półpiętrze

Lipski tradycyjnie daje odpocząć sercu, na chwilę przysiadł na znajdującej się tam ławeczce. Słyszą dobijanie się do drzwi, po chwili widzą funkcjonariuszy. „Minęła nas ekipa biegnąca do góry. W związku z tym wybyłem w odwrotną stronę” – powie Lipski osiem lat później.

Lipscy nie wiedzą, co się dzieje; idą przez nocną Warszawę, około wpół do pierwszej przychodzą na Zielną, do Krystyny Podgóreckiej. Ona pyta: „Janku, co się stało?”. Lipski odpowiada: „No wiesz, coś się dzieje, w gruncie rzeczy nie wiem co. Słuchaj, musimy zadzwonić do korespondentów zagranicznych”. W słuchawce telefonu nie ma sygnału. Maria Lipska wraca do domu, jej mąż ukrywa się u Podgóreckiej. Rano – w niedzielę 13 grudnia – idzie sprawdzić, co się dzieje w domu, a później do Smoleńskich na Chmielną.

14 grudnia Lipski poszedł rano do IBL, gdzie „bodaj jedyny raz w życiu [...] tak silnie zdenerwowanego” widział go Michał Głowiński. „Chyba na kogoś czekał, mówił, że musi się przedostać do robotników z »Ursusa«. Tam właśnie go aresztowano”.

Stan wojenny. Strajk w Ursusie. Proces, areszt, wyrzucenie z pracy

Zakłady Mechaniczne „Ursus” były bastionem mazowieckiej „Solidarności”. W 1976 r. w proteście wobec podwyżek cen robotnicy z tych zakładów na kilkanaście godzin wstrzymali ruch na strategicznej linii kolejowej z Moskwy do Berlina. W obronie represjonowanych wówczas robotników z Ursusa i Radomia powstał KOR. Ursus strajkował w sierpniu 1980 r. To tutaj przyjechał Wałęsa po złożeniu wniosku o rejestrację „Solidarności”. Strajkowano jesienią 1980 r. i w styczniu 1981 r. To do Ursusa wreszcie miał się przenieść Zarząd Regionu Mazowsze podczas planowanego strajku generalnego w marcu. Stąd wywodził się lider Regionu Zbigniew Bujak. Wielu działaczy „Solidarności” z Ursusa zakładało Kluby Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”.

13 grudnia przebiegał w warszawskich fabrykach stosunkowo spokojnie: niedziela. Wybuchu protestów można się było spodziewać kolejnego dnia, roboczego. Wtedy właśnie Lipski jedzie z IBL do Ursusa. Dlaczego?

Ursus był wówczas dla Warszawy tym, czym dla Trójmiasta Stocznia Gdańska. Naturalne było oczekiwanie, że po wprowadzeniu stanu wojennego fabryka zaprotestuje. A „Solidarność” w Ursusie była wówczas pozbawiona lidera – Zbigniew Janas, przewodniczący komisji zakładowej, oraz jego zastępcą pojechali na sobotnie posiedzenie Komisji Krajowej do Gdańska.

Lipski – członek Zarządu Regionu Mazowsze – czuł się odpowiedzialny za sytuację. Uważał, że protest jest konieczny, ale nie chciał, by przerodził się w nierówną walkę. Nie chciał rozlewu krwi. Kilka-dziesiąt dni później, podczas procesu, oskarżony o kierowanie strajkiem Lipski powie w sądzie: „jako członek Prezydium NSZZ »Solidarność« Regionu Mazowsze nie wyobrażałem sobie, że może nie być strajku, bowiem Komisja Krajowa uchwaliła odpowiedzieć strajkiem powszechnym na wprowadzenie stanu wyjątkowego czy wojennego, uważałem więc, że dla mnie, jako członka Prezydium Regionu Mazowsze, miejsce jest w jakimkolwiek zakładzie pracy, gdzie strajkują, i to z dwu powodów: jeśli robotnicy strajkują, to moim obowiązkiem i honorem jest być z nimi; ponadto byłem przekonany, że zakłady, w tym i Ursus, będą strajkowały. Sprawą honoru było nie kryć się, lecz jako demokratycznie wybrany członek władz Regionu być z robotnikami.

Nie było wiadomo, co wyniknie; jestem człowiekiem doświadczo-nym, w tym roku kończę 56 lat, orientowałem się, że mogę tam być potrzebny, że – być może – moja obecność zdoła zapobiec sprawom najgorszym. Przekonałem się, że mam autorytet w Ursusie jako jeden z założycieli KOR-u, i postanowiłem ten autorytet wykorzystać”.

14 grudnia około szóstej rano w Ursusie powstaje komitet strajkowy, na jego czele staje Jerzy Kaniewski, trzeci w hierarchii zakładowej „Solidarności”. Strajk jest wyrazem determinacji bardzo nielicznej grupy – spośród kilkunastotysięcznej załogi bierze w nim udział jedynie paręset osób. Przywódca strajku wspominał: „Ursus to dwa-

dzieńcia zakładów rozrzuconych na dużym obszarze. [...] Z godziny na godzinę było nas jednak coraz mniej, w poszczególnych zakładach i wydzielach zostało po kilkanaście osób.

Zbliżała się noc. Komitet strajkowy kilkanaście razy głosował – wychodzimy czy zostajemy? I zostaliśmy. Czterysta osób z piętnastu tysięcy, bo tyle pracuje w Ursusie”.

Na początku było ich więcej, ale szybko się wykruszyli. Honorowe wycofanie się umożliwił kadrowiec: rozdał kierownikom plik kart urlopowych. Ludzie mogli legalnie nie pracować. Zaangażowanie się w niebezpieczny protest wymagało dużej odwagi.

Ludzie byli nerwowo wyczerpani wielomiesięczną huśtawką pełzającej konfrontacji – nieustannej mobilizacji i demobilizacji. Czuli strach, mieli mniejsze niż dawniej zaufanie do „Solidarności” – osłabło ono wskutek ciągłego „gaszenia pożarów”, niezrozumienia polityki związku. W tym splocie emocji sytuacja łatwo mogła wymknąć się spod kontroli; zmniejszanie się liczby strajkujących mogło doprowadzić do radykalizacji tych, którzy pozostali. Straż przemysłowa w zakładach dysponowała bronią palną. Co będzie, gdy ktoś rzuci hasło zdobycia broni?

Lipski trafia do zakładów 14 grudnia około 14.30, już po wejściu drugiej zmiany. Przekonuje robotników do stosowania wyłącznie biernego oporu. Podobnie mówi przywódca strajku Kaniewski. Było to zresztą zgodne z instrukcjami „Solidarności” przygotowanymi w czasie kryzysu bydgoskiego i planowania strajku generalnego. Wyrażenie protestu i bierny opór. Polityka Gandhiego. Lipski wspominał w 1987 r.: „ludzie, którzy mogli uzbroid się w łomy, mieli szansę tylko ginąć. Uważałem, że trzeba zrobić wszystko, aby tych ludzi oszczędzić. Nie warto było, aby Ursus przeszedł do historii dlatego, że zginęło w nim kilku czy kilkudziesięciu robotników. Natomiast namawiałem do oporu biernego. Strajk powinien być, gdyż mieliśmy prawo do protestu. Podkreślałem jednak: nasza obrona powinna być bierna”.

Około siedemnastej zakłady zostały otoczone przez brygadę ZOMO. Wzdłuż ulicy ustawiły się pojazdy opancerzone, SKOT-y i kolumna samochodów ciężarowych z 13. pułku zmechanizowanego

z Koźuchowa (jednostka wchodziła w skład 5. Saskiej Dywizji Pancernej stacjonującej na Dolnym Śląsku). Marian Srebrny pamięta widok czołgów (być może były to jednak nie czołgi, lecz bardzo do nich podobne czechosłowackie gąsienicowe transportery opancerzone TOPAS – różnica zresztą niewielka, kiedy naprzeciwko stoją cywile, nawet gdyby mieli karabiny straży przemysłowej).

Strajkujący próbują porozumieć się z dowódcą, jednak wojsko żąda bezwarunkowego opuszczenia zakładu. Dowodzący wówczas plutonem w 13. pułku młody podporucznik wspominał w rozmowie ze mną, że żołnierze też znajdowali się w trudnym położeniu, sami mieli krewnych w „Solidarności”. Nie czuli zagrożenia ze strony strajkujących, nie byli też wrogo nastawieni. Nie wydano im ostrej amunicji. Nie mieli kontaktu z oddziałami, które będą pacyfikować Ursusa; kazano im jedynie blokować dostęp do zakładów i, w zależności od rozkazów, wpuszczać, ale nie wypuszczać (później zaś na odwrót: nie wpuszczać, ale wypuszczać).

Protestujący nie mają sił wystarczających do okupowania całego terenu zakładów, zajmują tylko jeden lub dwa budynki. Taką pasywną obronę często praktykowano w tamtych dniach z uwagi na skąpą liczbę protestujących. Słyszą warkot silników. Chowają się za metalowymi drzwiami – zamykanymi jedynie na miedziany drucik. Lipski wspominał: „gdy wywalono bramę i wkroczyła na halę brygada antyterrorystyczna, wymierzając w nasze brzuchy broń, okazało się, że jest nas tylko czterystu. Największych krzykaczy obok siebie nie zauważyłem”.

Jak mówił mi Jerzy Dziewulski (wówczas dowódca oddziału antyterrorystycznego na warszawskim lotnisku Okęcie, po 1989 r. m.in. doradca prezydenta Kwaśniewskiego i poseł), tę „brygadę antyterrorystyczną” tworzył, poza jego jednostką, Wydział Zabezpieczenia Komendy Stołecznej MO mjr. Edwarda Misztala. Dziewulski do dziś doskonale pamięta ten dzień. Na pytania o cel akcji usłyszał tylko, że milicjanci mają otworzyć zamknięte drzwi do hali fabrycznej. Funkcjonariusz SB sprawiał wrażenie, że nie wie, czy istnieje jakieś zagrożenie, strajkujący mają broń czy nie – a nie chciał wprost przyznać się

do niewiedzy. Powstała potencjalnie niebezpieczna sytuacja. Esbek straszył dowódcę oddziału antyterrorystycznego możliwą agresją strajkujących – dając upust swojej wyobraźni (np. mówił, że robotnicy obetną rękę komuś próbującemu otworzyć bramę). Dziewulski wspomina, że widział w tych dniach strach i bierność, ale nie agresję (nawet w pacyfikowanej przez jego ludzi Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej). Około czterdziestu antyterrorystów było wyposażonych w pistolety maszynowe typu PM-63 Rak kaliber 9 mm (podobnie jak pluton specjalny ZOMO w kopalni Wujek dwa dni później). Wszyscy mieli na sobie hełmy spadochronowe z goglami zasłaniającymi twarze, buty inne niż ZOMO.

Lipski w 1987 r. wspominał: „w 1944 roku może co dwudziesty z nas miał broń palną, prawie każdy butelkę zapalającą czy granat... Ci, co wtargnęli na halę fabryczną, byli uzbrojeni: każdy z pistoletem maszynowym w dłoni, a z każdego ich ruchu, ze zręczności, z jaką na wszelki wypadek szukali osłony za maszynami – widać było, że są dobrze wyszkoleni. Ja, żołnierz powstania, mogłem to ocenić”.

Jerzy Kaniewski relacjonował: „major, który nimi dowodził, wskoczył na jakąś hałdę i powiedział, żebyśmy się nie ruszali, bo oni nie chcą z nami walczyć. Przyszli, żeby nas tylko spacyfikować, i jak nie zaczniemy, wszystko odbędzie się spokojnie.

Jednak był zdenerwowany i jego ludzie też. Robili takie dziwne ruchy, skłony, przysiady. Potem w więzieniu, gdy przypominałem sobie tę scenę, wydawała mi się nawet śmieszna. Ale nie wtedy.

Stałem obok młodego chłopaka, chyba jeszcze przed wojskiem. Nogi w kolanach tak mu dygotały, że nie mógł ustać, i musiałem go podtrzymywać. Nie można jednak powiedzieć, że był tchórzem, bo przecież został. Wiedział, co jest grane... i został. Tylko te nogi mu tak chodziły...”.

Dziewulski opowiada, że kontrast między tym, czego się spodziewał, a tym, co zastał, był szokujący. Pamięta gigantyczną halę, ludzi stojących w zbitej grupce (mówi o znacznie mniejszej ich liczbie niż podają inni, 20–50 osobach) około dwudziestu metrów od otwartych drzwi, na porozrzucanych podestach czy paletach. Wystraszonych

i zmęczonych, ale spokojnych. I ogromne ilości wody. Dziwulski ze swoimi ludźmi podchodzi jakieś dziesięć metrów, w hełmach, okularach, jak do terrorystów, i słyszy z tyłu głos jednego ze swoich: „kurwa mać, szefie, co my tu robimy?”. Po wyjściu z hali byli „skonfundowani, wkurwieni; antyterroryści, a tam taka nędza, bida robotników, przerażonych, w wodzie, w smrodzie smarów...”.

Lipski zapamiętał podobnie: „od razu w momencie, kiedy oni wskoczyli na halę, zobaczyłem, że są to ludzie świetnie wyszkoleni, nie tylko dobrze uzbrojeni, każdy z nich z pistoletem maszynowym w rękę, ale świetnie wyszkoleni. Od jednego rzutu na halę, a prawdopodobnie ich nakręcali, że tutaj Bóg wie co się zaraz stanie, że będą do nich strzelać może, każdy z nich znajdował natychmiast osłonę [...]. I od razu zaczęło się wygarnianie tych, których cywile wskazywali. Do mnie podszedł jakiś oficer i powiedział: »Panie Lipski, a co pan tu robi?«. Ja go nie rozpoznałem, nie wiem, kto to był, [...] znalazłem się wśród sześćdziesięciu paru ludzi, których aresztowano, resztę puszczono do domów”. Marian Srebrny relacjonował, że kiedy antyterroryści wdarli się do hali, jeden z przywódców strajku, Arkadiusz Czerwiński, „podszedł do Jana Józefa Lipskiego i powiedział: »Weźmiemy pana profesora w środek«”. Robotnicy własnymi ciałami zasłonili też Srebrnego.

Kaniewski zapamiętał, że pacyfikujący „mieli jakąś wtykę, bo wyłuskali Jana Józefa Lipskiego, ale był również spory bałagan, bo całego komitetu strajkowego nie wygarnęli.

Przed halą stał reflektor lotniczy i walił prosto w oczy. A obok, trochę z lewej strony, stanowisko karabinu maszynowego.

Postawiono nas przed tym karabinem.

I staliśmy tak z kilka minut...”.

Grudniowa ciemna noc (w dokumentacji zapisano, że Lipskiego zatrzymano o 2.10 po północy). Zatrzymanych przewieziono na komendę MO przy Opaczewskiej, na Ochocie. Tam czekała na nich „ścieżka zdrowia” – szpaler milicjantów (nie zomowców) z uniesionymi pałkami, bieg do drzwi, schodami na pierwsze piętro i korytarem do końca. Nie bito jednak, ale straszono biciem.

Sześćdziesięciu zatrzymanych zgrupowano w świetlicy. Jeden z pilnujących płakał. Kaniewski dowiedział się później, „że tym esbekom powiedziano, że wiozą bojówki, które szykowały się do wieszania, mordowania, wojny domowej. I że nad ranem mają nas wszystkich rozwalić...”. A zatrzymani wyglądali „nieszczęśliwie. Wymarznięci, zmęczeni, brudni, wielu w ubraniach roboczych, kobiety w kufajkach”.

Wszystkich zrewidowano i umieszczono w dwóch wielkich celach, z kratą zamiast jednej ze ścian, w straszliwej ciasnocie – większość więźniów musiała stać. Całą noc brano ludzi na przesłuchania, po których większość puszczono do domu. Aresztowano dziewięciu, uznanych za przywódców. „Oni tam siedzieli na Opaczewskiej w czterdziestu czy iluś w jednej sali – wspominała młodsza siostra Lipskiego. – Oczywiście tam była jedna ławeczka, i to przy kracie, tak że szybko ci ludzie z zakładu go tam posadzili, żeby był w stronę kraty twarzą zwrócony, ale tam dostał stanu przedzawałowego”.

Sam Lipski opowiadał plastycznie: „kiedy otwierały się drzwi i wpychano kogoś nowego, to myśmy nie wierzyli, że uda się strażnikom go wepchnąć, tak było ciasno – po czterech dniach skończyło się to dla mnie zawałem. [...] To był okres, kiedy byłem w niezłym stanie zdrowia, ale tych czterech dób nie wytrzymałem, od razu zrozumiałem, co się święci. Koledzy zrobili alarm, milicja mnie wyciągnęła i znalazłem się w szpitalu na Lindleya z nierozległym na szczęście zawałem, który pozostawił nieznaczące ślady”.

W nocy z 18 na 19 grudnia przewieziono Lipskiego na oddział reanimacyjny kliniki Akademii Medycznej przy ulicy Lindleya. „Stwierdzono ostrą niewydolność wieńcową i prawdopodobny zawał. Lekarze uznali za niezbędną hospitalizację co najmniej przez 3 tygodnie” – pisała Maria Lipska w prośbie o interwencję, skierowanej do prymasa Glempa. Cztery dni później, dzień przed Wigilią, jej mąż z sali szpitalnej trafił pod stary adres: Areszt Śledczy Warszawa-Mokotów, Rakowiecka 37.

* * *

Tego samego dnia, gdy Lipski przedostał się do strajkujących w Urusie, w „Trybunie Ludu” (na stronie pierwszej tego dziennika – orga-

nu PZPR o nakładzie 1 357 734 egzemplarzy – wybijał się nagłówek: *Wojciech Jaruzelski: Zwracam się do wszystkich obywateli – nadeszła godzina ciężkiej próby. Próbie tej musimy sprostać, dowieść, że Polski jesteśmy warci!*) ukazał się kolejny tekst pomawiający autora *Dwóch ojczyzn – dwóch patriotyzmów* o zdradę. Ryszard Drecki w artykule zatytułowanym *Hupka i jego pomocnik* napisał: „Nie pierwszy to zapewne i nie ostatni przypadek, że głośny artykuł J.J. Lipskiego w paryskiej »Kulturze« służy jako »pomoc naukowa« propagandzie antypolskich, odwetowych kół w RFN”. A przecież ów „pomocnik Hupki” właśnie namawiał strajkujących do wyłącznie biernego oporu, zamanifestowania sprzeciwu w pokojowy sposób.

Teksty te – powstałe przed strajkiem w Ursusie – dobrze ukazują postawę Lipskiego, budzącą niechęć władzy: jego pojmowanie patriotyzmu w „godzinie ciężkiej próby”; „sprawą honoru było nie kryć się, lecz jako demokratycznie wybrany członek władz Regionu być z robotnikami” – mówił Lipski kilkanaście dni później, podczas procesu.

A był on szczególnie zagrożony. Od kilkudziesięciu lat władze miały do niego pretensje; nasiliły się one po protestach konstytucyjnych, w których Lipski grał ważną rolę, szczególnie zaś po powstaniu Komitetu Obrony Robotników. Od lipca 1977 r. toczyło się śledztwo z art. 270 par. 1 kk (tj. „w sprawie publicznego lżenia, wyszydzania i poniżania Narodu Polskiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jej ustroju i naczelnych organów”). W tym kontekście niebezpieczny był dla niego nie tylko udział w strajku, ale także wcześniejsza aktywność publicystyczna, w tym rozgłos eseju *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy*. Teraz organa ścigania oskarżyły Lipskiego „o nieprzestrzeganie dekreту z dnia 12 XII 1981 r., tj. o czyn przewidziany w art. 46 pkt 1 i 2 dekreту [...]”, „został zastosowany” przeciwko niemu „środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania [...] z uwagi na to, że sprawa prowadzona jest w postępowaniu doraźnym oraz [z uwagi na] znaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu”.

Informacja o oskarżeniu – wraz z dołączoną ocenzonej wiarygodnością od Lipskiego – dociera do żony. Pisał: „Kochana Myszko! W związku z czekającą mnie ewentualnie sprawą w związku ze straj-

kiem ursuskim proszę Ci [sic!], daj pełnomocnictwa Janowi Olszewskiemu. Całuję, Jaś / 16 XII 81, Jan Józef Lipski” (dopisek – „Ocenzurowano”, pieczęć czerwona „Podprokurator mgr Marek Walczyk”). To pierwsza wiadomość o losach męża, jaka dotarła do Marii Lipskiej. Wkrótce zostanie ona sama: mąż był w areszcie, syn, a od kwietnia 1982 r. także córka internowani (i to w dwóch bardzo oddalonych od siebie ośrodkach – Jan Tomasz Lipski w Załężu pod Rzeszowem, a Agnieszka Lipska-Onyszkiewicz w Gołdapi, kilkaset metrów od granicy polsko-radzieckiej).

Maria Lipska natychmiast rozpoczęła starania o uwolnienie męża, powiadomiła też o jego zatrzymaniu IBL (do którego trafiła także informacja z prokuratury rejonowej) i zwróciła się o zaświadczenie do lekarza leczącego Lipskiego w Londynie. Sprawa miała się toczyć w trybie doraźnym i przed sądem wojskowym, na mocy ustawodawstwa bliżej jeszcze nieznanego.

Doktor Yacoub, który operował Lipskiego w 1978 r. w Londynie, pisał w zaświadczeniu o konieczności wykonania badań „w przeciągu najbliższych czterech, pięciu tygodni”. Nie był to dokument poświadczający nieprawdę. We wrześniu 1981 r. Lipski trafił przecież do szpitala w Gdańsku, wszczepiona zastawka miała zresztą być kontrolowana co dwa lata (było to, co stwierdzał lekarz, „absolutnie niezbędne”). Jak pamiętamy, Lipski przebywał w Londynie od 15 marca do 11 kwietnia 1980 r., w pierwszych miesiącach 1982 r. wypadał zatem termin kolejnej kontroli. A w nocy z 18 na 19 grudnia 1981 r. doznał zawału...

Podkreślał solidarność więźniów: „gdyby nie to, że wypadła akurat Wigilia, którą bardzo nieprzyjemnie spędzać poza domem, to, prawdę mówiąc, nie wspominałbym tego pobytu tam na bloku szpitalnym specjalnie źle, dlatego że kryminaliści, wśród których się znalazłem, okazywali mi dużą życzliwość, szczególnie młodsze pokolenie, bardzo były ciekawe rozmowy z nimi, jakiś nowy świat dla mnie, problemów, ich doświadczeń się otworzył”.

Bardzo szybko, bo już na początku stycznia 1982 r., rozpoczyna się proces przeciwko piątce z Ursusa, uznanej za przywódców strajku. Lipski broni się spokojnie i z godnością, nie zrzeka się odpowie-

działności za współuczestnictwo w strajku – przeciwnie, twierdzi, że traktował to jako zaszczyt. Na pierwszej rozprawie, 6 stycznia 1982 r., mówi: „[14 grudnia – Ł.G.] o 14.30 (nie jest to czas dokładny) znalazłem się w Ursusie, ale w akcie oskarżenia przeczytałem, że byłem tam »między 6.00 a 8.00«, co jest niezgodne z prawdą. Jestem filologiem, czytanie tekstów to mój zawód, nie wiem więc, skąd się tam takie oświadczenie wzięło, bo nie padło z moich ust.

Dziwi także stwierdzenie, że »osoby oskarżone nie odstąpiły od działań, organizując rozszerzone zebranie Zarządu, decydujące o strajku okupacyjnym«. Ja tylko chciałem być z robotnikami, w skład Komitetu Strajkowego nie wchodziłem, a więc nie mogłem, jak mi zarzucono, »kierować tym strajkiem«. Otrzymałem propozycję wejścia do Komitetu, ale uważałem, że tam nie ma miejsca dla członka Zarządu Regionu.

Gdybym był w Komitecie, uważałbym to za honor i nie przeczytałbym takiemu faktowi. Dalej – zarzucono mi, że »kierowałem przez wygłaszanie przemówień i nakłaniałem do działań bezpośrednich«. Prawda jest taka, że publicznie, na własne żądanie, poinformowałem obecnych o ich prawach w charakterze zatrzymanych czy świadków – i nic poza tą informacją. Tę instrukcję można przeczytać w kodeksie postępowania karnego, ja to tylko streściłem.

Siedziałem w 1964 r. w areszcie śledczym z sankcją prokuratorską i znam te sprawy, znam prawo, więc moim obowiązkiem było wyjaśnić to innym.

Apel? Tak, wygłosiłem apel: by nie stawiać oporu siłom porządkowym, by nie połała się krew. Byłem uczestnikiem Powstania Warszawskiego, wiele krwi w życiu widziałem...

Nie, nie bałem się o siebie, ale wiedziałem, że opór byłby tragedią. To był apel o to, by uniknąć najgorszego. Inkryminowana mi »informacja propagandowa«? Nie wiem, o co tu chodzi, ograniczyłem się bowiem do dwu wymienionych elementów”.

Lipski zwraca też uwagę na charakterystyczne błędy w nazwisku, wskazujące być może na intencję ukarania nie jego personalnie, ale po prostu – kogoś z KOR: „Uderza mnie tu jeszcze jedna rzecz: w ak-

cie oskarżenia napisano, że »przemawiał« – raz Lityński, raz Lipiński. Nie był to ani mój przyjaciel Jan Lityński, ani stary prof. Edward Lipiński, ani jego syn, nie byłem ja... A może to swoisty błąd korektorski?”. W tym momencie, jak sucho odnotowano w protokole, „J.J. Lipski poczuł się źle i poprosił o 15 min przerwy, co sąd uwzględnił”. Po przerwie powiedział, że nadal czuje się źle, a poza tym w zasadzie skończył i nie ma nic więcej do dodania; „odmawiam udzielania dalszych odpowiedzi, to niczego nie wyjaśnia ani nie zmienia, a ja się bardzo źle czuję”.

Podczas jednej z kolejnych rozpraw, 11 stycznia, doznaje częściowej utraty przytomności. Sędzia zwraca się do lekarza: „wprawdzie w oczach prawa sąd jest najwyższym biegłym, ale jestem w sprawach medycznych zupełnym laikiem. Pytam: mamy tu człowieka po operacji serca. Jak taka operacja rzutuje na jego stan zdrowia?”. Lekarz z Rakowieckiej dr Wroński ocenia stan Lipskiego jako dobry. Lipski po latach wspominał: „było to dosyć nieprzyjemne, bo jeszcze się źle czułem. Ale były tam też momenty po prostu komiczne, kiedy lekarz więzienny, pan Wroński, pytany przez sąd o mój stan zdrowia, przedstawiał mnie w ten sposób, że właściwie ja mógłbym w tej chwili wstać, obieć dookoła pięć razy sądy, wrócić tutaj prawdopodobnie bez zadyszki na salę sądową”.

Obrazowo opisywał to Jerzy Kaniewski: „wozili nas do sądu na Lesznie z 10 razy. Na początku razem z Lipskim, mimo że był tuż po zawale i ledwo trzymał się na nogach. W jego sprawie odbyła się autentyczna farsa. Dwóch utytułowanych lekarzy-ekspertów toczyło akademicki spór na temat jego serca. A toczyli go długo i zażarcie, wyrywali sobie elektrokardiogramy, nie mogli się dogadać, czy zastawka działa prawidłowo – i po paru godzinach nikt, łącznie z wysokim sądem, nie wiedział, co jest grane. W końcu wyłączono go z procesu i odesłano do więziennego szpitala”.

Jacek Fedorowicz, obserwujący ten proces z ramienia Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, do dziś pamięta smutny widok: „szara sala i jeden biały punkt – siwa głowa Jana Józefa”... „Dopiero w dniu 14 stycznia br. sąd

zarządził zbadanie męża przez biegłych lekarzy sądowych poza szpitalem więziennym” – napisała Maria Lipska do sekretarza Episkopatu Polski bp. Bronisława Dąbrowskiego.

O zagrożeniu życia Lipskiego w przypadku dalszego udziału w procesie przekonywali sąd dwaj nieżyjący już dzisiaj lekarze – Andrzej Dyduszyński, twórca i wieloletni ordynator Oddziału Kardiologii w Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Warszawie, oraz Leszek Ceremużyński, wówczas specjalista m.st. Warszawy do spraw kardiologii. To m.in. dzięki nim Jan Olszewski, który był obrońcą Lipskiego, uzyskał wyłączenie jego sprawy z postępowania przeciwko pozostałym oskarżonym.

Lipski nie był z tego do końca zadowolony, martwił się o los współoskarżonych, bagatelizując własne dolegliwości. 17 stycznia napisał do żony: „tak prawdę mówiąc, to nie wiem, czy to wyłączenie, które wywojował na sprawie Janek, jest dla mnie korzystne. Była to jednak pewna atrakcja tej jazdy do sądu; z współtowarzyszami coraz bardziej zżywałem się, a i obejrzenie z daleka znajomych i życzliwych twarzy też nie jest bez znaczenia, a tak nawet Ciebie i Aśki nie będę w najbliższym czasie widywał. A ponadto jakoś to było bardziej elegancko, gdy siedzieliśmy w piątkę. Moja wydzielona sprawa – to już nie to. [...]

Mam nadzieję, że jutro będę miał widzenie z Jankiem, może więc omówimy moją sytuację procesową – i zmienię zdanie, ale jak dotąd nie jestem zadowolony z rezultatu, tym bardziej że akurat wobec stawiania przed sądem itp. jestem bardziej odporny, niż lekarze zakładają, moje zaś dolegliwości wiązały się z przemęczeniem na kominie Ochota. No, ale jak zawsze polegam na adwokackiej głowie Jana.

Martwi mnie też, że chłopcom z Ursusa – moim współoskarżonym – ubyłoby zapewne publiczności na sali. To też wprowadza pewne ożywienie, nawet jeśli są to nieznane twarze”.

Lipski chciał solidarnie nieść ciężar procesu – a „chłopcy z Ursusa” skazani zostali bardzo szybko, bo już 20 stycznia 1982 r.: Jerzy Kaniewski na 3,5 roku więzienia, Arkadiusz Czerwiński i Witold Kaszuba na 3 lata (Benedykt Filoda, którego sprawę także wyłączono, otrzymał 1,5 roku więzienia). Co więcej, prokurator generalny PRL

wystąpił z apelacją; domagał się surowszych kar, określając zasadzone jako „rażąco łagodne” (zapewne bardzo podobny wymiar kary otrzymałby i Lipski). Sąd nie podwyższy jednak wyroku – robotnicy z Ursusa trafili do więzienia w Łęczycy, a później w Hrubieszowie i Warszawie-Białołęce.

* * *

Maria Lipska cały czas próbuje uzyskać zwolnienie męża z aresztu. Pomagają jej w tym Krystyna Iwaszkiewiczowa oraz Alina Brodzka, zbierając podpisy od koleżanek i kolegów w IBL. Jak pamięta Roman Loth, poparcie w IBL dla Lipskiego było ogromne – aby podpisać się pod listem, przyjeżdżali pracownicy nawet z Poznania. Spośród ponad 120 podpisów tylko jeden był nieczytelny.

Zaświadczenia lekarskie dają Marek Edelman i Wanda Makuch-Korulska, a pięciu lekarzy – Zofia Kuratowska, Małgorzata Palester-Chlebowczyk, Zbigniew Religa, Barbara Dąbrowska, Barbara Vertun – kieruje pismo do sądu wojewódzkiego (wysłano je do wiadomości do prymasa, ministrów sprawiedliwości, zdrowia i spraw wewnętrznych, prokuratora generalnego, do zarządów głównych Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, PCK i Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego). W piśmie tym wzywają do odroczenia procesu i uchylenie aresztu, gdyż życie Lipskiego jest zagrożone. Wsparcie lekarzy jest tym ważniejsze, że datę 25 lutego 1982 r. nosi świadectwo lekarskie stwierdzające, że Lipski „może być leczony w warunkach zakładu, w którym przebywa”. Maria Lipska pamięta interwencje prymasa Józefa Glempa, bp. Bronisława Dąbrowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Leszka Proroka, kampanię listów Amnesty International... Kolejnym ważnym zbiorowym protestem był list towarzyszy broni z powstania warszawskiego (znalazł się tu podpis Hanny Rudzińskiej).

14 lutego Lipski w liście do żony ze sporą dozą autoironii opisywał więzienną rzeczywistość: „żyje się tu, jak wiesz, monotonnie. O 6.00 »pobudka« (dzwonek), zapalają w celi światło (z zewnątrz), wnoszą korytarzowi »kostkę« i buty (po celi chodzimy w tutejszych kapciach; mam b. dobre na zimę), następnie apel: drzwi się otwierają i panowie ze straży więziennej rzucają okiem, czy nadal jest nas dwóch. Mycie

się: w celi jest umywalka, z zimną wodą. »Wystawka«: otwierają się drzwi i wystawia się na taborecie miski i kubki. Wkrótce po tym zabiera się je pełne. Siostra przynosi lekarstwa. Spacer. Wystawka na obiad. Obiad. Przy tej wystawce – wystawia się też kubeł i zabiera z powrotem pełen ciepłej wody. [...] po śniadaniu sprzątanie celi. Mój pocziwy współlokator wyręcza mnie we wszystkim, co wymaga wysiłku fizycznego: w sprzątaniu, wnosi pełny kubeł itd. Znowu lekarstwa. Przeważnie kładę się (mam specjalne zezwolenie lekarza). Wystawka na kolację. Kolacja (między 5 a 6-tą!). Apel wieczorny: znowu okazuje się, że jest nas dwóch. O 9.00 gaszenie światła. Dodatkowe atrakcje: co tydzień kąpiel – ciepłe prysznice, bez popędzania. Kontakt z biblioteką (mam już kartę, powypisywałem z katalogu tyle, że i w rok bym nie przeczytał), wypiska (już 2 razy; z surowych jajek robimy od czasu do czasu kogel-mogel), paczka. Ponieważ już jestem po śledztwie – więc nie chodzę na przesłuchania. Największa atrakcja: widzenia, choć wiesz, jak to jest. Klawisze bardzo służbowi i regulaminowi – ale nic im nie mam do zarzucenia. Z współlokatorem układa się wszystko koleżeńsko i bezkonfliktowo. Izolacja absolutna. [...] przeważnie w godzinach poobiednich przynoszą chleb. Niezły – i jest go właściwie dużo, ponad potrzeby starszego pana. Wtedy dostajemy (choć bywało inaczej) »Trybunę Ludu«”.

Wkrótce do celi przybywa nowy lokator, „student – małolat, który coś zbroił na początku stanu wojennego, jest po wyroku”, „sympatyczny chłopiec” – jak pisał Lipski w liście z 21 lutego. Bywało różnie: „ze zdrowiem tak sobie, bo w piątek znowu dopadły mnie bóle zamostkowe, nitrogliceryna nie pomogła, zanieśli mnie do szpitala na noszach, robiono mi tym razem 3 razy EKG, w mniej więcej półgodzinnych odstępach, nafaszerowali jakimiś pastylkami i odesłali z powrotem. Poza tym – dokuczają mi tylko bóle reumatyczne w prawym boku, stawie i ramieniu, a butapirazol nie pomaga. Więcej grzechów nie pamiętam”. Najgorszy jednak jest niepokój o żonę i dzieci. Lipski stwierdza, że wolałby być na miejscu młodszej siostry – co prawda została internowana, ale mogła być spokojna o rodzinę – niż na miejscu starszej, pozostawionej na wolności, której internowano syna. 7 marca

pisał: „ciągle myślę, jak Ty dajesz sobie radę z tym wszystkim? Z tym, że nas nie ma: Aśki, Jaśka, mnie? Z czasem – by pracując, jakoś a to pójść, a to pojechać na widzenie, przygotować paczkę – jedną, drugą, trzecią. Jak dajesz sobie radę z pieniędzmi? Jak w ogóle życie? Widzenia są tak krótkie, że nie sposób tego wszystkiego dowiedzieć się.

Gdyby nie te myśli – jakoś by mi się tu żyło. Wydaje mi się, że jestem odporny na areszt (pytanie, jak będzie w więzieniu: to jednak co innego). Przede wszystkim nie dałem się w to wciągnąć, co moi współtowarzysze doli »pod celą«: w ciągle zaabsorbowanie myśli życiem tutaj, tym monotonnym porządkiem dnia. Jest mi wszystko jedno, czy drzwi trzaskają, bo siostra podaje leki, czy też, że idzie się na spacer czy do łaźni itp. I dzięki temu – zupełnie dobrze to znoszę, choć nie mamy tu od pewnego czasu prawie niczego do czytania”. Pomagała mu lektura jednej z nielicznych książek, które były w więzieniu dostępne: Biblii: „przeczytałem dzięki memu młodszemu koledze dokładniej niż kiedykolwiek Dzieje Apostolskie. Bardzo mi się podoba ich główny bohater, Paweł – chociaż bardzo jesteśmy do siebie niepodobni”.

Lipski w areszcie śledczym Mokotów żył nie tylko od porannego apelu do wypiski. Rytm wyznaczały listy i widzenia z żoną, ale poza tym uporządkował zasady gry fabularnej, którą tworzył już wcześniej. Do gry losowej *Dynastie* potrzebował tylko wyobraźni, kostki, długopisu i zeszytu. Tworzył fikcyjny świat książąt, księżniczek i rycerzy, ich losy wyznaczała rzucana kostka. Próbował pisać tekst teoretyczno-literacki (zamieszczony w „Pamiętniku Literackim”, co było ważnym symbolicznym wsparciem środowiskowym) oraz esej poświęcony estetyce kiczu religijnego (dwa lata później ukazał się w krakowskim miesięczniku „Znak” – przy drugim podejściu do cenzury; to wsparcie środowiska świeckich katolików także było ważnym gestem solidarności, pokazało wzajemną więź, szacunek, chęć rozmowy).

Swój esej zatytułował *Kicz – czyli obraza Boga* (zmieniony w druku na bardziej formalny *O dekanonizację świętej szmiry*). Z więziennej celi zauważał: „ciekawe, że dla chrześcijan – również dla katolika – Bóg jest najwyższym dobrem, jest prawdą, jest miłością, na ogół nie jest pięknem. [...] czyżby Bóg katolików nie był Bogiem piękna? A pyta-

nie to można posunąć dalej: czyżby piękno było obojętne, neutralne wobec przeżycia religijnego i jego głębokich treści? Lub jeszcze dalej, chociaż paradoksalnie (a paradoksy w takich sprawach mają to do siebie, że »czyściej«, a w każdym razie ostrzej stawiają problem): czyżby piękno było podejrzane z punktu widzenia religii? I najostrzej: czyżby piękno było podejrzane o to, że jest w gruncie rzeczy domeną szatana, i tylko »ochrzczone«, usprawiedliwione swą semantyczną zawartością, która służy umocnieniu wiary, bywa wyrwane szatanowi, by Bogu służyło na równi z kiczem? [...] Wiemy, znamy to z anegdoty lub nawet obserwacji, że wielbiciel Jana Sebastiana Bacha mógł być ludobójcą. Ale ludobójcą był nie dlatego. Jestem przekonany – niewiele to przekonanie jest obiektywnie poznawczo warte – że ludobójcą był wbrew temu, wbrew pięknu muzyki Bacha. Natomiast wiem na pewno, z wewnętrznego doświadczenia, że piękno wspiera dobro.

Jeżeli jest Bóg, to kicz jest przeciw niemu. Przynajmniej w tym sensie, że zamykałby jedną z dróg do Boga wiodących”.

Kończył: „dla agnostyków, do których sam się zaliczam, nie do zniesienia jest natomiast myśl, że w przypadku wartości chrześcijan, a więc moich braci w tym samym narodzie i tej samej kulturze, droga do ich Boga może prowadzić przez kicz, a nie przez wielką sztukę, że jeśli byłby Bóg, to poza heroicznym czynieniem dobra może być do niego bliższa droga niż przez największe osiągnięcia sztuki. Od arcydzieł Bacha do wiary i do Boga jest tylko pół kroku, jeśli nie jest się głuchym i tępym. Zamiast »dowodów na istnienie Boga«, budzących raczej uśmiech niż intelektualną zgodę, a tym bardziej wiarę – lepiej dawać ludziom do słuchania Bacha, lub uczyć ich słuchania i rozumienia jego dzieł.

Natomiast przez kicz wiedzie droga donikąd. Kicz – tak jak głupota – do Boga, jeśli jest, nikogo nie zaprowadzi. Nie zawiedzie nawet do diabła – czym nie radzę się pocieszać”.

W tym czasie w Instytucie Badań Literackich finalizowano jego awans, zaakceptowany przez Radę Naukową trzy miesiące wcześniej. W piśmie z 2 lutego 1982 r. dyrektor Instytutu Ryszard Górski prosił prof. Zdzisława Kaczmarską, sekretarza naukowego PAN, o powołanie Lipskiego na stanowisko docenta z dniem 1 grudnia 1981 r.

(a zatem – jak to bywało często – wstecznie, co było jednak uzasadnione). Informował przy tym zapobiegawczo, że „posiada pokrycie finansowe w osobowym funduszu płac”. Do pisma dołączono wyciąg z protokołu posiedzenia Rady Naukowej z 2 lutego 1982 r. Zdawać by się mogło – żadnych przeszkód, czysta formalność.

Lipski jednak nie został awansowany, przeciwnie – stracił posadę w IBL. 16 marca 1982 r. minęły trzy miesiące jego nieobecności w pracy, spowodowanej aresztowaniem po pacyfikacji strajku w Ursusie. Tym samym na mocy ówczesnego kodeksu pracy (art. 66 par. 1) jego umowa o pracę automatycznie wygasła. Dyrekcja IBL nie mogła formalnie zrobić nic więcej poza ewentualnymi staraniami o ponowne zatrudnienie...

Pismo z 16 marca 1982 r., adresowane do aresztu na Rakowiecką, dotarło do Lipskiego dopiero 9 kwietnia. Nie chodziło tylko o zwolnienie z pracy, konsekwencje były poważniejsze. W PRL człowiek, który więcej niż trzy miesiące pozostawał bez pracy, tracił świadczenia zdrowotne i socjalne. Zanosiło się na to, że Lipski – przebywając w więzieniu – pracy nie podejmie. A był przecież poważnie chory, nie miał oszczędności.

Wyjazd na leczenie do Londynu. Książka o KOR i powrót do Warszawy na proces

Po wielu miesiącach starań Maria Lipska uzyskała zgodę władz na wyjazd męża na leczenie kardiologiczne do Londynu. Nie było to pewne do ostatniej chwili. Służba Bezpieczeństwa szukała w PRL szpitala i lekarza, który podjąłby się operowania, jednak nie znaleziono takiej możliwości. Ryzyko śmierci oskarżonego było politycznie chyba zbyt wielkie (przygniatającą większość więziennej dokumentacji Lipskiego stanowią informacje medyczne). Zapewne liczone i na to, że Lipski nie powróci – podobnie jak Mirosław Chojecki, którego stan wojenny zastał na Zachodzie.

Lipski został zwolniony 20 maja. 28 maja razem z żoną poleciał do Londynu, zamieszkał u Marii Hirszowicz i jej męża. Wkrótce Marii Lipskiej skończył się urlop, musiała wracać.

Lipski przy okazji leczenia pisze książkę dokumentującą działalność KOR. Monografia nosi tytuł *KOR*, w 1983 r. opublikuje ją londyński Aneks (ponowne wydanie, wzbogacone przypisami edytorów i indeksem, ukazało się w 2006 r. nakładem IPN). To próba zapisu faktów, mająca także pomóc w ewentualnej obronie współoskarżonych podczas grożącego im procesu. Lipski wspominał: „o ile jestem zwykle leniwy, spycham wszystko na jutro, na pojutrze, jestem bardzo zdezorganizowany, zwykle łatwo się rozpraszam – jak przystępuję do pisania książki, to piszę, pracuję jak maszyna i jakoś nie jestem zdezorganizowany, przeciwnie. I tak jak maszyna pisałem trzy i pół miesiąca, obłożony na podłodze, [...] na tapczanie, na stole, wszędzie, gdzie tylko można zmieścić kawałki papieru, obłożony całą prasą KOR-owską, którą w Londynie udało mi się skompletować. I pisałem, pisałem, pisałem”.

Tymczasem 31 sierpnia 1982 r., w trzecią rocznicę podpisania porozumień w Gdańsku, doszło do manifestacji w wielu miejscach Polski, w czasie których zginęło przynajmniej pięć osób (m.in. w Lubinie), a kilkadziesiąt zostało rannych. Władze rozpoczęły kolejną kampanię propagandową przeciwko „Solidarności” – obwiniły ją o zaognianie „normalizującej się” sytuacji w kraju. Z kampanią tą współgrało postawienie w listopadzie 1982 r. zarzutów działaczom KOR i „Solidarności” – których internowano 13 grudnia, a następnie aresztowano – o dążenie do obalenia przemocą ustroju PRL (art. 128 kodeksu karnego). Proces miał objąć pięć osób z KSS „KOR” – Jacka Kuronia, Jana Lityńskiego, Adama Michnika, Zbigniewa Romaszewskiego, Henryka Wujca. Zarzuty postawiono też działaczom przebywającym za granicą: Mirosławowi Chojeckiemu oraz Lipskiemu.

Lipski uznał, że nie może dłużej pozostawać w bezpiecznym Londynie. W tym trudnym czasie chciał nie tylko zademonstrować solidarność, ale także przeciwstawić się tendencji emigrowania z kraju. Wspominał później: „ja tu jestem w Londynie, tam kolegów będą

sądzić, w dodatku [...] mam świeżo w głowie książkę ze wszystkimi... z całą faktografią, którą moi koledzy pewnie już pozapominali, czyli na [...] ławie sądowej mogą być szczególnie przydatny. A poza tym jeszcze [...] mi się tłukło po głowie, że wszyscy ludzie, kto żyw chce uciec z tej Polski, właściwie trzeba pokazać, że można też jakiś odwrotny kierunek ruchu... zaproponować [...] już wtedy to pracowałem niemal dniami i nocami, można powiedzieć – ostatni fragment, czyli [...] posłowie, *Post scriptum* to ma tytuł, pisałem nad ranem tego dnia, kiedy wylatywałem do Warszawy, i u przyjaciół, u wydawcy, czyli u Smolarów, zostawiłem książkę”.

14 września, dzień przed powrotem, w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” opublikował poruszającą deklarację wierności i solidarności z prześladowanymi. Ten tekst to jedno z klasycznych świadectw polskiej opozycji, wzór „postawy wyprostowanej”. Czytamy słowa, pod którymi podpisałby się Herbertowski Pan Cogito: „Decyzja, którą podjąłem, by mimo przygotowań w Warszawie do procesu KOR-u jednak wracać – wydała się wielu moim przyjaciołom tak niemądra, że muszę podjąć próbę jej obrony.

Zacznijmy od tego, że wracam, bo już wyjeżdżając do Londynu w maju 1982 r. na badania pooperacyjne i kurację tak postanowiłem, a nie zmieniło się aż tak wiele w tym czasie, bym miał odstąpić od tego zamiaru. [...]

Wiem jedno, że zarzuty, które nam junta stawia, są absurdem – i nie chcę zgodzić się na to, by absurd, lęk przed nim, miał przesądzić o tym, czy wracam do Polski, czy nie. Chcę absurdowi – chyba nie pierwszy raz w życiu – stawić czoło. [...]

KOR to była zarówno instytucja, jak i idea. Jednym z elementów tej idei było założenie, że do naszych celów będziemy dążyć bez prób użycia siły. Można powiedzieć, że mała to zasługa, jeśli siłą się nie dysponuje. Ale to niezupełnie tak jest. Nawet małą grupę stać na terror, a co dopiero ruch tak jak KOR rozgałęziony. Toteż dlatego, że jesteśmy przeciw terrorowi, będziemy zapewne przedstawieni jako terroryści, by w ten sposób zamazać, zamącić jednocześnie to wszystko, co stanowiło *credo* KOR-u.

KOR zaś dążył po prostu do dwóch celów: do demokracji i niepodległości, czy też do niepodległości i demokracji, których rozdzielać nie należy, a w Polsce dzisiejszej nawet nie sposób. Zawsze jednak rozumieliśmy, że są to cele odległe, które realizowane muszą być krok za krokiem, etapami, przez przygotowanie dla nich gruntu. Nie łudziliśmy nikogo, że to już jutro możliwe – i nie bluffowaliśmy, że jesteśmy tak silni, by od poniedziałku załatwić Polsce niepodległość i demokrację. [...]

I za to, co robiliśmy, będą nas sądzić, choć udawać pewno będą, że za co innego. Warto i szlachetnie wziąć udział w tej wielkiej grze o pamięć KOR-u. Bo to nieprawda, że nikt »im« nie uwierzy. KOR wzbudził dużo nienawiści lub niechęci nie tylko u tych, którzy czuli się zagrożeni jego pracą – ale i u tych, dla których był wyrzutem sumienia, że są bierni, a czasami i u tych, którzy czuli po prostu zawiść i obawę, że rosnący autorytet KOR-u ogranicza ich własne ambicje.

Wierzę jednak, że większość Polaków będzie słuchała każdej wiadomości z sali sądowej, trzymając za nas, za nasze rodziny kciuki. Niech to robią – nie z myślą jednak o korzystnych wyrokach, bo te są lub będą wówczas już postanowione, nim prokurator odczyta akt oskarżenia. Kciuki trzeba trzymać, by w tych momentach nie zabrakło nam odwagi, by zdenerwowanie nie sparaliżowało intelektu, by dopisała – gdy trzeba – pamięć i by kojarzyć bezbłędnie”.

15 września mimo namów Jana Olszewskiego i żony Lipski wraca do kraju. Obawia się, że władze nie wpuszczą go, lecz odeślą – np. na banicję do Austrii (nie była to bezzasadna obawa, w 1985 r. z powrotem zostanie odesłany z Okęcia Seweryn Blumsztajn). Władze – wspominał – były tak „miłe”, że pozwolono mu jedną noc przespać w domu; zresztą się nie ukrywał. Aresztowano go 16 września. Oskarżony został o próbę „obalenia przemocą ustroju PRL” „w porozumieniu z innymi osobami” (art. 123 kk w związku z art. 128 par. 1).

Wiele osób do dziś wspomina psychologiczne wsparcie, jakie im dała decyzja Lipskiego. Powrót z bezpiecznego Londynu do więziennej celi, jak napisała nieznana osoba z Pomorza w zeszycie z tekstami opozycyjnych piosenek, było to „najjaśniejsze wydarzenie naszego

ciemnego 1982 roku. [...] Dziś jest Lipski symbolem oporu – takim XX-wiecznym kapitanem Ordonem, który nam wyznacza najwyższą miarę patriotyzmu”. To nie są hasła mające umacniać ducha w konspiracyjnej gazecie, to świadectwo uczuć zwykłego człowieka, zapisane w prywatnym zeszycie (dzisiaj w archiwum IPN).

Lipski wspominał: „znalazłem się znowu na Mokotowie, w przebiegalni powitali mnie [...] z takim pewnym zdziwieniem: »Co to, pana znowu tutaj przywieźli?«. Klawisze witali mnie również z takim zdziwieniem, bo myśleli, że nie wrócę już. I... zaczęła się nowa tura odsiadki”. Od razu został skierowany na oddział wewnętrzny szpitala. Łatwo się męczył, po wysiłku odzywały się bóle zastawkowe. Był jednak psychicznie odporny na areszt – miał tu zawsze poczucie, że nic od niego nie zależy, można zatem po prostu odpocząć. Nie tylko czytał książki, ale próbował pisać szkice teoretycznoliterackie i bawił się swoją fabularną grą *Dynastie*. Niepokoił się nie o siebie, ale o rodzinę: wciąż internowanych córkę i syna, dwóch siostrzeńców, młodszą siostrę. Zwolnienia Lipskiego domagał się m.in. Komitet Nauk o Literaturze PAN (Henryk Markiewicz), interweniowali profesorowie Aleksander Gieysztor i Klemens Szaniawski (proponując poręczenie) oraz prezes ZLP Jan Józef Szczepański.

26 października Lipski został przebadany w Szpitalu Grochowskim. Stwierdzono pogorszenie stanu zdrowia – i niekorzystne rokowania. Doktor Leszek Ceremużyński, którego Maria Lipska do końca życia wspominała z wdzięcznością, wydał opinię podważającą sens przetrzymywania Lipskiego w areszcie: „chory wymaga starannego leczenia specjalistycznego i odpowiedniego trybu życia”. Lekarz sugerował, że w warunkach więziennych jest to niemożliwe. 22 listopada Lipski pod konwojem trafił do Instytutu Kardiologii w Aninie, gdzie odwiedzali go koledzy z IBL.

Przez miesiąc w klinice kardiologicznej pilnowało go dwóch strażników. Naczelnik aresztu zwracał uwagę na problemy w organizacji pracy aresztu na Rakowieckiej, jakie z tego wynikają. Lipski patrzył z innej perspektywy. Wspominał: „Strażnicy próbowali w nocy sprawdzić, czy [...] czegoś złego nie robię – może skręcam sznury z prze-

ścieradeł, może co – i co godzinę mi zaglądali do celi... przepraszam, do pokoju szpitalnego. Ale kiedy interweniowałem na sali już, u lekarza, że tutaj ja nie dojdę do zdrowia, jeżeli [...] w ogóle w nocy nie śpię, bo jeżeli już mnie sprawdzono, to [...] przez pierwsze pół godziny nie mogę usnąć, a przez następne pół godziny czekam na następną kontrolę. No i... rzeczywiście... na skutek [...] chyba ostrej interwencji dyrekcji szpitala pozwolili mi normalnie spać”.

Zapewne z powodu obaw przed śmiercią Lipskiego podczas uwięzienia 22 grudnia w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej zdecydowano o uchyleniu aresztu. Nie zmieniło to statusu Lipskiego. Nadal był oskarżony, toczyło się przeciwko niemu śledztwo, mógł jednak odpowiadać z wolnej stopy (choć w warunkach stanu wojennego i ciężkiej choroby słowa te brzmią raczej ironicznie). Prokuratura planowała szereg działań – m.in. wezwanie na świadka Jana Olszewskiego, aby uniemożliwić mu dalsze pełnienie funkcji obrońcy, a także sporządzenie przez Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu ekspertyzy mającej być „naukowym” potwierdzeniem „wrogiej działalności propagandowej” ośrodków, z którymi współdziałali oskarżeni w procesie o „obalenie przemocą ustroju PRL” – paryskiej „Kultury” i Radia Wolna Europa.

Jesienią i wczesną zimą 1982 r. trwały przesłuchania świadków. Być może władze liczyły na wykorzystanie przeciwko oskarżonym działaczom KOR niechętnych im osób o innych przekonaniach (przesłuchiowano m.in. „prawdziwych Polaków”) – co się jednak nie powiodło, nikt nie okazał się małostkowy. Przesłuchiowano też inne osoby z opozycji (m.in. Jarosława Kaczyńskiego), ludzi z Akademii Wychowania Fizycznego (prawdopodobnie członków SZSP, oskarżanych przez KOR o udział w „bojówkach” rozbijających w 1979 r. spotkania TKN), robotnika, któremu KOR udzielał pomocy (tak się jednak złożyło, że był to jednocześnie tajny współpracownik SB)...

W związku z planowanym zawieszeniem od nowego roku stanu wojennego władze zapowiedziały także proces siódemki działaczy NSZZ „Solidarność” – Andrzeja Gwiazdy, Seweryna Jaworskiego, Mariana Jurczyka, Karola Modzelewskiego, Grzegorza Palki, Andrzeja

Rozpłochowskiego i Jana Rulewskiego. 4 grudnia 1982 r., po rocznym internowaniu, do domu wrócił Jan Tomasz Lipski.

Mimo uchYLENIA tymczasowego aresztowania Lipski musiał jeszcze pozostać w Instytucie Kardiologii w Aninie. Lektura więziennych akt jest przygnębiająca: zwolniony w maju, żeby wyjechać do kliniki w Londynie (tylko dlatego, że żadna w Polsce nie miała wówczas możliwości leczenia jego wady serca), wrócił do kraju i trafił do aresztu, gdzie od razu umieszczono go w więziennym szpitalu. Został zwolniony tylko dlatego, że jego choroba postępowała i mógłby umrzeć. Władza naprawdę nie była jakoś nadzwyczajnie łaskawa wobec Lipskiego – ryzyko związane ze śmiercią opozycjonisty znanego na Zachodzie uznała za zbyt wielkie. A początek stycznia 1983 r. to kolejne przesłuchania. Prokuratura zleciła m.in. ekspertyzę mającą potwierdzić, że to Lipski wypowiadał się o Katyniu i braku niepodległości na spotkaniu w Bydgoszczy w styczniu 1981 r. – potajemnie nagrany przez SB. 10 lutego prokuratura zdecydowała o wyłączeniu sprawy Lipskiego z procesu „Kuronia i innych” – zapewne nie z powodów humanitarnych, ale by ze względu na chorobę Lipskiego i jego mniejszą dyspozycyjność nie opóźniało się śledztwo prowadzone przeciwko pozostałym. Już pod koniec lutego prokurator pytał w Instytucie Kardiologii o stan zdrowia Lipskiego – zapewne z intencją podjęcia działań procesowych (w tym czasie zapadają wyroki przeciwko organizatorom Radia „Solidarność”: m.in. Zbigniew Romaszewski zostaje skazany na 4,5 roku więzienia, jego żona – na 3 lata). Zapewne pod wpływem informacji wskazujących na brak poprawy 14 kwietnia 1983 r. pojawił się wniosek o zawieszenie śledztwa. To jednak jeszcze nie koniec: 31 sierpnia po raz kolejny przedłużono śledztwo przeciwko Lipskiemu. Postępowanie karne zostało zawieszone 5 października 1983 r. ze względu na stan zdrowia (nazwany „długotrwałą przeszkodą uniemożliwiającą prowadzenie postępowania”). Dopiero 21 lipca 1984 r. – z powodu amnestii ogłoszonej niemal tradycyjnie z okazji święta państwowego 22 Lipca – śledztwo zostało warunkowo umorzone, jednak gdyby Lipski naruszył warunki umorzenia do 31 grudnia 1986 r., zostałoby podjęte na nowo.

Po wyjściu z aresztu Lipski rozpoczął starania o przywrócenie do pracy w Instytucie Badań Literackich, wspierany petycjami środowiskowymi i zabiegami osób takich jak Roman Loth, Janusz Sławiński, Michał Głowiński, Stefan Żółkiewski, Maria Janion. Zabiegi te nie przyniosły rezultatów; władze zmieniły wówczas dyrekturę Instytutu, narzucając osobę z zewnątrz, postrzeganą jako komisarz – Witolda Nawrockiego, kierownika Wydziału Kultury KC PZPR. Służba Bezpieczeństwa z zaniepokojeniem odnotowała próbę zorganizowania w 1983 r. w IBL okolicznościowej manifestacji z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja. W esbeckim żargonie Lipskiego przedstawiano jako jej „inspiratora”.

Lipski pisał do rodziny w Krośnie: „jestem bez pracy [...]. Starań o rentę nie podjąłem, bo miałem nadzieję powrotu [...]. Ale straciłem ją – więc trzeba to będzie pozatapiać [...] nawet karty kombatanckiej dotąd nie wyrobiłem sobie.

Ze zdrowiem – jako tako. Co prawda, jesienią komisja lekarska zwołana na życzenie prokuratury orzekła, że nie mogę stawać przed sądem, w związku z czym zostałem wyłączony z procesu KOR do osobnego rozpatrzenia, z czasowym zawieszeniem postępowania sądowego. Ale samopoczucie mam oczko gorsze od tego werdyktu. Za parę (kilka?) miesięcy powinienem znów znaleźć się w Londynie u lekarza, który mnie operował. Zobaczymy, czy się uda.

Niedawno »Pamiętnik Literacki« (to fachowy kwartalnik literaturoznawczo-polonistyczny) drukował mój szkic pt. *Osobowość twórcza*, jak widać – coś takiego jest możliwe! Ale większość redakcji nie chciałyby mieć ze mną do czynienia (i *vice versa*)”.

Magdi Yacoub 12 stycznia przesyła zaświadczenie o konieczności konsultacji i wyznaczonej na 25 lutego wizycie. 27 stycznia Lipski składa formularz paszportowy (wciąż obowiązuje zastrzeżenie wyjazdów Lipskiego). Zgodę na wyjazd otrzymują niemalże w ostatniej chwili – 20 lutego (na formularzu znajdują się dopiski „wydać tylko na Anglię na leczenie”, poniżej znowu „tylko Anglia”), a paszport bodajże dzień przed datą wyznaczoną przez lekarza. „Celowość leczenia za granicą” poświadczają na potrzeby biura paszportowego wicedyrektor

Departamentu Profilaktyki, Lecznictwa i Rehabilitacji Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, stwierdzając uspokajająco (aby uciąć ewentualne wątpliwości): „Ministerstwo nie partycypuje w żadnych kosztach związanych z wyjazdem, pobytem i leczeniem ww. w ośrodku zagranicznym”. Lipski – pozostający bez pracy i środków – musi zapłacić za operację w Londynie.

* * *

Stan zdrowia uniemożliwił Lipskiemu działalność w podziemiu. Już nie może być, jak kilka lat wcześniej, liderem. Odgrywa rolę moralnego wskaźnika, ma niekwestionowany autorytet. Na początku 1984 r. otrzymał razem z Dalaj Lamą doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Paris-X Nanterre (dziś Université Paris Ouest Nanterre La Défense), jednego z kilkunastu uniwersytetów paryskich, szczególnie ważnego podczas protestów studentów w 1968 r.

Nie rezygnował jednak. Wspominał: „bez trudu jakoś złapałem kontakty z podziemiem... Z tym że muszę powiedzieć, że w tym okresie byłem raczej outsiderem, to znaczy do wielu rzeczy przykładałem rękę, w wielu sprawach jakoś udawało mi się w ten czy inny sposób [...] pomóc, ale nie była to systematyczna, zorganizowana praca. Dopóty, dopóki nie powstało związane z Regionem Mazowsze – ale to już dosyć późno było, nie pamiętam, w którym roku [...] – takie ciało konsultacyjno-programujące złożone z kilkunastu osób, w skład którego wszedłem i tam funkcjonowałem [...] Moja rola była raczej rolą szeregowego”. Od czasu do czasu udało mu się spotkać z ukrywającym się do 1986 r. Zbigniewem Bujakiem, „zawsze to było przez łańcuch łączników”.

W tym trudnym czasie Lipski nie tylko tkwił w więzieniu czy w drodze do kliniki. Jego życie i poczucie humoru odbijały się refleksami, które w sposób zupełnie nieprzewidywalny powracały do osób go znających. Poetka Małgorzata Baranowska, od młodości chora na nieuleczalną chorobę przewlekłą, wspominała, jak to w stanie wojennym zawdzięczała Lipskiemu opiekę wcześniej niezbyt przyjaznych sąsiadów: „działo się to na warszawskiej Woli, gdzie raczej zajmowanie się badaniem poezji nie jest w modzie, chociaż dwaj inni historycy literatury mieszkali tuż-tuż. Mieszkańcy tej okolicy

pracowali przeważnie w ówczesnym »Kasprzaku« (radia) lub w Hucie Warszawa, poza tym kombinowało się albo prowadziło melinę, ostatecznie pracowało się w milicji. Więc kręcę się, nawijam. Wreszcie myślę: a co to, już poezja gorsza od tamtych zawodów? Więc mówię dość szybko i cicho: »Ja w Instytucie Badań Literackich pracuję«. Na to postawniejszy z panów rzucił się prawie mnie całować. »Wiem, wiem! – wołał. – Tam pracuje pan Lipski«. [...] »Siedziałem z nim pod jedną celą. Jaki to wspaniały człowiek. Jak on ciekawie opowiadał. Mówił nam taką rzecz«. I tutaj mój samochodowy wybawca zaczął deklamować monolog Tuwima o alkoholizmie czy coś takiego. (Później dowiedziałam się, że to musiał być własny monolog Lipskiego, który nazywał on »Historią alkoholizmu dziejowego«).

Odtąd byłam pod dobrą opieką obu panów, moich sąsiadów.

Jan Józef już od dawna nie żyje, a ja często wspominam, jak za jego koleżeńskie usposobienie i monologi więzienne uzyskałam opiekę na podwórku. Miałabym z tamtych okolic także przykład negatywny, ale życie jest wystarczająco negatywne, żeby jeszcze opowiadać nieprzyjemne wydarzenia.

Dlaczego opowiadałam tu takie historyjki? By przypomnieć, że nikt nie jest taki sam sobie pozostawiony, jak to się często ludziom wydaje. Aczkolwiek nie zawsze zjawia się życzliwy człowiek na wydmach albo wielbiciel Jana Józefa na podwórku”.

Amnestia. Mąż zaufania

16 kwietnia 1983 r., kiedy jeszcze trwało śledztwo, na zaproszenie ks. Jerzego Popiełuszki Lipski wygłosił w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu przemówienie podczas mszy w intencji poległych i zamordowanych mieszkańców getta warszawskiego, odprowadzonej w czterdziestą rocznicę powstania w getcie. Przed ołtarzem stwierdził, że pamięć o powstaniu w getcie jest obowiązkiem „nie tylko wobec pamięci poległych, ale też wobec nas samych. A ponadto

wielu z nas było świadkami tragedii Żydów w Polsce, co też zobowiązuje – choćby tylko do świadczenia. Gdyby naród polski i Warszawa zapomniały o nich, o ich ofierze – nie byłibyśmy godni wyznawania tych wartości, w obronie których ginęli Powstańcy Getta”. Zauważał, że „walkę tę podjęli nie w obronie życia, bo uratować je mogli ucieczką – lecz w obronie ludzkiej godności”. Ostrzegał przed przeciwstawianiem postawy obrońców getta i Żydów mordowanych bez walki.

Pamięć o powstaniu w getcie skłaniała Lipskiego do rachunku sumienia narodowego. „Ciężkim doznaniem” nazwał fakt, że polskie podziemie nie stanęło czynnie w obronie mordowanych. Rozumując powody (mówił: „dowództwo Armii Krajowej i Delegatura Rządu Rzeczypospolitej na Kraj nie miały moralnego prawa, a tym bardziej racjonalnych uzasadnień, by w obronie współmieszkańców stolicy i całego kraju spowodować rozszerzenie zagłady na całą ludność Polski”), oddzielał je od moralności („zarazem jednak pozostał wstyd i wyrzut sumienia, jak zawsze, gdy w obawie o własną skórę godzimy się bez czynnego sprzeciwu na zbrodnię dokonywaną przy nas”). Uważał, iż „łatwo wówczas pogodziliśmy się z myślą, że nie musimy zginąć pod murami walczącego getta”. To ciążył sumieniu. Pytał: „czy można od każdego z milionów zwykłych ludzi żądać bohaterstwa? Są jednak czasy i sprawy, które domagają się bohaterstwa. My, którzy pamiętamy, pytajmy się, czy nie zbyt wiele było jednak obojętności, co prawda zmieszanej ze strachem, lecz przecież obojętności?”.

Przy tym wszystkim Lipski sprzeciwiał się zbyt pośpiesznym uogólnieniom, zarzucającym powszechność szmalcownictwa. Uważając, że można było zrobić więcej, nie wpadał w skrajność oceny, że nie zrobiono niemal nic. Zauważał takie tendencje i głośno się im przeciwstawił: „krzywdzi się jednak nieraz Polaków, wyciągając w świecie zbyt daleko idące uogólnienia ze zjawisk współpracy niektórych Polaków w tropieniu Żydów – lub z ich szantażowania. Przestępczy i amoralny margines istnieje niestety we wszystkich społecznościach, a jego ofiarą padali wówczas w Polsce nie tylko Żydzi, lecz i generał Grot-Rowecki i tysiące innych żołnierzy konspiracji. Nieodpowiedzialne uogólnienia w tym przedmiocie mamy prawo odrzucić, tak jak

winniśmy odrzucić uogólnienia krzywdzące inne narody”. Powiedział mocno: „antypolonizm nie jest moralnie niczym lepszym niż antysemityzm lub antyukrainizm”. Akcentował, że eksterminacja polskich Żydów (w których widział jedną z warstw społeczeństwa polskiego) była eksterminacją części polskiej tożsamości.

14 maja 1983 r. umiera Grzegorz Przemyk, skatowany przez funkcjonariuszy MO syn znanej poetki opozycyjnej Barbary Sadowskiej. O jego pobicie władze oskarżyły kierowcę i sanitariuszy z pogotowia ratunkowego (w lipcu 1984 r. skazano ich na 2 lata i 2,5 roku więzienia, zostali oczyszczeni z zarzutów w 1990 r.). Milicjantów nie skazano. Mnożą się przypadki pobić i porwań przez „nieznanych sprawców”.

Lipski w maju przesłał na Zachód swój osobisty apel nagrany na taśmie magnetofonowej, odtworzony przez Radio Wolna Europa 2 czerwca i przedrukowany w wielu czasopismach. Wzywał w nim do pamięci o uwięzionych, wskazując na rolę procesu działaczy KOR, nieograniczającą się do ich osobistych losów. Podkreślał, że zarówno to, czy do procesu dojdzie, jak też jego przebieg wyznaczą kierunek rozwoju sytuacji politycznej: „sprawa KOR-u moim zdaniem będzie miała bardzo istotne znaczenie w naszym życiu wewnętrznym. Poza tym, że idzie tu o akt zemsty, co też jest istotne, to jej sens upatruję głównie w tym, że proces ten będzie mógł pokazać wszystkim w Polsce, że można w gruncie rzeczy ludzi sądzić i skazać na podstawie bardzo fantastycznych dowodów. Że można ich sądzić o sprawy, z którymi nie mieli nic do czynienia, ani o których nawet nie myśleli. Z punktu widzenia swoiście pomyślanej dydaktyki społecznej ma to duże znaczenie. Każdy wtedy czuje się zagrożony. [...]”

Uzyskalśmy dużą pomoc społeczną – niemniej była nas z początku garstka. Było to wiele lat bardzo ciężkiego życia, w którym robiliśmy tylko takie rzeczy, z których każdy z nas będzie do końca życia dumny, i jeszcze jego dzieci będą z tego dumne. Natomiast nie robiliśmy niczego, czego byśmy mieli się wstydzić, ani niczego, co by podlegało pod kodeks karny. Były to rzeczy z punktu widzenia praworządności poważnie pomyślane i najzupełniej legalne. Na tym polega istota naszej sytuacji.

Oczekujemy pomocy moralnej – od naszych współobywateli w kraju i właściwie od całego świata. Wyobrażam sobie, że gdybyśmy w tym procesie, w tych ciężkich momentach, które czekają nas, zostali opuszczeni przez opinię publiczną krajów demokratycznych, przeżylibyśmy to nie tylko jako sytuację, w której coś nam się nie udało – byłoby to coś dużo gorszego. Załamałaby się nasza wiara w to, iż w wolnym, demokratycznym świecie nie można przejść do porządku dziennego nad wsadzaniem, skazywaniem ludzi, którzy czynili innym wyłącznie dobro. Gdyż wyobrażam sobie, że to, co dla nas jest szczególnie istotne, to znaczy pomoc moralna, miałoby również istotne znaczenie praktyczne. Niejednokrotnie się okazywało, iż ci, o których wszyscy zapomnieli, mogą być prześladowani nawet w sposób okrutny. Wówczas gdy zauważa się w świecie to, co się u nas dzieje, gdy się przeciwko temu protestuje, wówczas ci, którzy sądzą, ci, którzy trzymają w więzieniach, są znacznie ostrożniejsi i znacznie mniej bezwzględni [...]”.

Jesienią polemizował z zachodnioniemieckim tygodnikiem „Der Spiegel”, który krytykował papieża Jana Pawła II. Podkreślał, że tolerancja obowiązuje obie strony: „Jan Paweł II ma dobre prawo wierzyć i swą wiarę wyznawać tak, jak to uważa za wskazane. W odróżnieniu od pana Augsteina nie razi mnie to, dotyka ani obraża. Nie rozumiem, czemu pan Augstein tak namiętnie okazuje tu swój brak tolerancji”.

„Der Spiegel” w tym samym czasie bez wiedzy Adama Michnika zmienił wymowę jego artykułu („redaktorzy »Spiegla« wycięli wszystkie pozytywne wypowiedzi Michnika o USA i polskim Kościele”). Lipski alarmował Jerzego Giedroycia o tych manipulacjach, które mogły skłócić dużą część opozycji z polskim Kościołem. Redaktor paryskiej „Kultury” opublikował jego polemiki ze „Spieglem”.

* * *

W tym okresie dochodzi do negocjacji na temat zwolnienia „jedenastki” – siedmiu więzionych działaczy „Solidarności” i czterech działaczy KOR. Był to zresztą sztuczny podział, Lipski wielokrotnie zwracał uwagę na jego propagandowy wymiar.

Więzienie „jedenastki” stało się problemem wizerunkowym dla PRL. Władze próbowały wyjść z tego z twarzą, nie chcąc jednocześ-

nie sprawiać wrażenia, że ugięły się przed opozycją. Rozwiązaniem wydawało się zatem nie tyle uwolnienie i uniewinnienie opozycjonistów, ile doprowadzenie do transakcji: uwolnienie i emigracja. Władze miałyby argument propagandowy jednocześnie wobec zagranicy (liberalizm) i społeczeństwa (komunikat: jesteśmy nieustępliwi wobec „ekstremistów” – twierdzi, ale miłosierni).

Już w sierpniu 1983 r. propozycję emigracji zamiast oczekiwania w więzieniu na proces otrzymali Michnik i Kuroń; po jej odrzuceniu 27 września Naczelną Prokuraturę Wojskową skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko działaczom KSS „KOR”. W październiku 1983 r. minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak rozszerzył tę propozycję, adresując ją do całej „jedenastki”: pięcioletnia emigracja zamiast oczekiwania na proces. Jako pośrednika w negocjacjach widział Kościół (prowadził rozmowy z abp. Dąbrowskim). Ta oferta także została odrzucona, trwały jednak dalsze negocjacje, w które Kościół włączył się swoim autorytetem. Prymas Glemp zaproponował inny układ: objęcie „jedenastki” amnestią, ale w zamian za zobowiązanie się do zaprzestania działalności publicznej do 1986 r., bez opuszczania kraju. Byłaby to zatem „czasowa deklaracja lojalności”, złożona na ręce prymasa, nie władz (Kościół wystąpiłby więc w dwuznacznej roli moralnego gwaranta). Władze już się na to zgodziły, a nawet kusiły dodatkowo zwolnieniem wszystkich innych więźniów politycznych w zamian za ukorzenie się „jedenastki”.

Ta propozycja budziła głębokie spory wśród doradców i opozycjonistów (skłonni do jej przyjęcia byli Wiesław Chrzanowski i Jan Olszewski, a bardziej sceptyczni Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek). Jakichkolwiek rozmów odmówił Adam Michnik; twierdził, że jako więzień jest w sytuacji przymusowej i nie może podejmować żadnych negocjacji ani zobowiązań. To wtedy, 11 grudnia 1983 r., napisał słynny list do Kiszczaka, w którym odmówił poddania się banicji („aby wierzyć, że ja mógłbym taką propozycję przyjąć, trzeba wyobrazić sobie każdego człowieka na podobieństwo policyjnego szpicla”).

Lipski, jak inni działacze KOR przebywający na wolności, towarzyszył negocjacjom. Nie narzucał jednak sumieniom żadnych roz-

wiązań, choć pozostawał sceptyczny. Próbował rozmawiać z Michnikiem – podobnie jak później Kuroń, który po latach tak wspominał swoją reakcję na odmowę Michnika wyjścia z celi: „dla mnie to było niepojęte, jak można nie chcieć spotkać przyjaciół? Sądziłem, że Adaś czegoś nie zrozumiał, i poprosiłem Jana Józefa, żeby pojechał po niego. Wrócił z niczym.

Wtedy postanowiłem pojechać sam, wyjaśnić – i już będziemy mogli być wszyscy razem. Samochód w jedną i w drugą stronę, proszę bardzo. Ani na chwilę nie wróciła mi zdolność politycznego myślenia. Karol Modzelewski, któremu to potem opowiadałem, po prostu nie mógł uwierzyć, że takie polityczne zwierzę jak ja straciło nagle instynkt. Zawieźli mnie na Mokotów, do naszego pawilonu XII.

Adam był sam, innych na ten czas wyprowadzili z celi. Ze wstydem przyznaję, że wykonaliśmy wtedy jakby audycję na zamówienie. Przecież było oczywiste, że ta cela ma najlepszy podsłuch w Polsce, a my kłóciliśmy się jak na bezludnej wyspie. To nawet nie był spór fundamentalistów, bo w ogóle siebie nie słuchaliśmy. Adaś krzyczy, że jak ktoś przychodzi pertraktować do siedzącego w więzieniu, to jest albo ubek, albo kolega ubeków. Ja wrzeszczałem, że nie pozwolę moich przyjaciół nazywać ubekami, że wszyscy będziemy odpowiedzialni za wszystkich. – »Mimo że cała wojna jest bez sensu, oddział, w którym walczysz, jest twoją wartością absolutną – wykrzykiwałem zdanie zapamiętane z jakiejś słynnej książki. – Masz iść do przyjaciół i rozmawiać z nimi, obojętne, co nam zaproponują!« – »Zaproponują, żebyśmy się sprzedali! Nawet rozmawiać ci o tym nie wolno, staniesz się słaby!«.

Później okazało się, że Adam już wcześniej znał propozycję, którą przez prymasa Glempa i na jego prośbę przekazały nam władze państwowe za pośrednictwem naszych przyjaciół. Jan Józef Lipski powiedział o tym Basi Szwedowskiej, żonie Adama, a ona na widzeniu Adamowi. Dlatego on jeden wiedział, dokąd go chcą zaprowadzić w Wielki Piątek. I po prostu nie wyszedł z celi”.

W negocjacjach opozycjoniści przyjęli, że ewentualne zaakceptowanie propozycji władz wymaga jednomyślności. Przeciwny był

także Modzelewski. Kuroń wspominał: „przyśnił mi się Jan Paweł II i kazał czytać Pismo Święte. Nazajutrz odnalazłem w Drugiej Księdze Machabejskiej Starego Testamentu historię Eleazara i zrozumiałem swój błąd: bez względu na intencję naszej ewentualnej zgody na propozycję władzy, przyjmując ją, zgrzeszylibyśmy gorszeniem mniej doświadczonych i młodszych.

Zrozumiałem, że bez względu na inne racje nie wolno mi dać złego przykładu. Mógłbym mieć najszlachetniejsze motywy, ale w powszechnym odbiorze podpisanie tego zobowiązania mogłoby zostać odczytane jako ratowanie się z więzienia. Miałem świadomość tego, że dla wielu ludzi jestem autorytetem, że ci, którzy mi ufają, mogą to uznać za przyzwolenie na podobne zachowanie. To zadecydowało.

Jak najspieszniej powiadomiłem kolegów o swojej decyzji. Wkrótce zresztą spotkaliśmy się znowu. Tym razem była też reszta z jednastu poza Adamem, który konsekwentnie odmówił udziału, i Jurczykiem, który – jak wspomniałem – leżał w szpitalu. Było nas więc dziewięciu. Dowiedzieliśmy się, że biskupi przed przystąpieniem do pertraktacji zasięgaliby rady Ojca Świętego, a on miał powiedzieć: – Możecie z nimi rozmawiać, ale nie dzielcie ich.

Uznaliśmy to za posłanie i postanowiliśmy postąpić tak, jak zdecydowała większość. Głosowanie wypadło 5:4. Nie wychodzimy. Wielowieyski załamał ręce – znów lewica laicka występuje przeciw Kościołowi, a Seweryn Jaworski, który głosował za ugodą, szepnął mi na boku: – Dziękuję, ja sam nie mogłem wystąpić przeciwko biskupom”.

Lipski nie naciskał na żadną ze stron – uważał, że nie ma do tego prawa, ponieważ to nie on siedzi od trzech lat na zmianę w ośrodku internowania i więzieniu. Nie wierzył jednak, by władze rzeczywiście chciały doprowadzić do procesu KOR. Uważał, że rozprawa kompromitowałaby władze, gdyż nie mogłyby one przedstawić żadnych dowodów na przestępczą działalność korowców.

Faktycznie, chociaż 13 lipca 1984 r. proces się rozpoczął, to już następnego dnia został przerwany, a kilka dni później – na mocy amnestii, do której pretekstem było święto 22 Lipca – oskarżonych zwolniono. Amnestia z 1984 r. miała bardzo szeroki zasięg, objęła pra-

wie wszystkich więźniów politycznych. Było to zwycięstwo moralnej bezkompromisowości, możliwe dzięki trudnej sytuacji władz PRL, którym zależało na poprawieniu wizerunku za granicą oraz uspokojeniu sytuacji wewnętrznej. Jednak nie była to amnestia bezwarunkowa: miesiąc później, 22 sierpnia, wydano postanowienie o podjęciu umorzonego śledztwa, choć natychmiast, tego samego dnia, znów je umorzono. Dotyczyło to także Lipskiego – bo chociaż śledztwo przeciwko niemu zawieszono z powodu stanu jego zdrowia niemal rok wcześniej, 5 października 1983 r., nie było to umorzenie, nawet takie jak w sierpniu 1984 r. – warunkowe. Umorzenie śledztwa zbiegło się ze śmiercią ojca Lipskiego (SB starannie „udokumentowała” pogrzeb w Wyszogrodzie, „nie stwierdzając negatywnych wydarzeń”).

To warunkowe umorzenie z sierpnia 1984 r. to ciekawa konstrukcja prawa PRL: śledztwo mogło być wznowione w razie podjęcia przez dawnych działaczy KOR działań, które prokuratura PRL zakwalifikowałaby jako naruszenie prawa. Od władz zależało, jak zinterpretują daną działalność „amnestionowanych”...

Amnestia oznaczała jednak niewątpliwe cofnięcie się władz, zwycięstwo opozycji większe niż latem 1977 r., i zmieniła rzeczywistość – opozycjoniści wyszli z tej nierównej próby sił wzmocnieni, rósł ich autorytet w społeczeństwie. Ich wyjście z aresztu nie mogło jednak wiązać się z natychmiastowym podjęciem aktywności opozycyjnej – nie tylko z powodu wyczerpania długotrwałym uwięzieniem czy obaw przed groźbą powrotu za kraty, ale i ponownego zatamowania społeczeństwa.

Lipski bezskutecznie starał się o przywrócenie do pracy. Był zapraszany na odczyty – np. 22 września 1984 r. w Podkowie Leśnej mówił o różnicach między nacjonalizmem a patriotyzmem, przeciwstawił się tezie, że moralność nie obowiązuje w stosunkach między narodami: „sama przynależność do narodu jest faktem obojętnym moralnie. Być Polakiem nie jest to żadna kwalifikacja moralna. Nie jest lepiej moralnie być Polakiem niż Niemcem – ani też odwrotnie.

Przynależność do narodu pociąga natomiast za sobą zobowiązania moralne. Jest to zobowiązanie do solidarności zbiorowej. [...]

Uchylenie uniwersalnych norm moralnych w stosunkach między narodami przybiera często formę tezy ogólniejszej, że polityka jest ze swej istoty amoralna, i że nie tylko jest taka – ale tylko taką być może, a nawet powinna.

Nie sędzę, by taka teza, a cóż dopiero norma, była do przyjęcia”.

Wczesna jesień 1984 r. mogła wydawać się opozycji czasem trudnym, ale – po amnestii – mimo wszystko budzącym nadzieję. W październiku do Polski przyjechała Maria Borowska, będąca ważnym ogniwem wśród emigrantów w Szwecji wspierających KOR. Należała do PPS na Obczyźnie, swoje polskie spotkania zrelacjonowała w liście do Lidii Ciołkoszowej. Spotkała się wówczas m.in. z Kuroniem, Lipskim, Steinsbergową. „Wg ich oceny (prawie zupełnie zgodnej) opozycja w Polsce jest ustabilizowana i względnie b. silna – pisała Borowska do Ciołkoszowej. – Istnieje też – mówiono – po raz pierwszy od 45 r. polityczna elita uznawana i popierana przez całe społeczeństwo – elita, której władza nie jest w stanie zniszczyć ani izolować”. Przedstawiciele opozycji wskazywali jednak Borowskiej na słabości – brak nadziei na wyrzucenie Rosjan czy Jaruzelskiego, niemożność stworzenia nowych form organizacyjnych. To grozi „zastojem”, wręcz poczuciem bezsilności, a w pewnych okolicznościach może prowadzić do „niekontrolowanego, żywiołowego wybuchu”. (Można podejrzewać, że była to przede wszystkim opinia Kuronia i Lipskiego). Opozycjoniści byli jednak optymistami: może to co prawda potrwać długo, ale cel komunistów – sowietyzacja – jest niemożliwy do osiągnięcia.

Co więcej, rysuje się perspektywa nowych form organizacyjnych na opozycyjnej lewicy: „Jan Józef mówił, że istnieje kilka grup socjaldemokratycznych obecnie w kraju oraz że jest tendencja do jakiejś formy połączenia” – relacjonowała Borowska. Wszyscy jej rozmówcy uważali, że konieczne jest nawiązanie kontaktów z Międzynarodówką Socjalistyczną. Naciskał na to chyba zwłaszcza Lipski; jedno ze sformułowań, być może dzięki Borowskiej, planowano umieścić w sprawozdaniu dla Olofa Palmego, które składał jego dawny zaufany doradca Sten Johansson (utrzymujący kontakty z polską opozycją).

Sformułowanie to brzmiało: „jest absurdalne, że polska demokratyczna opozycja nie ma żadnych kontaktów z Międzynarodówką Socjalistyczną i że jedynym reprezentantem polskiej sprawy w Międzynarodówce jest p. Wąsik, który nie ma żadnych kontaktów z polskim ruchem demokratycznym w Kraju” (i dopisek Borowskiej „b. proszę o dyskrecję w tej sprawie – a właściwie Jan Józef b. prosił o to!”).

Trudno stwierdzić, co miał na myśli Lipski, mówiąc o tendencjach socjaldemokratycznych w polskiej opozycji. 1 i 3 maja 1983 r. opublikowane zostały deklaracje grupy Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość, działa też grupa „Robotnika” (która w 1985 r. nawiązała kontakt z Ciołkoszową).

14 października 1984 r. Lipski pisał w jednym z prywatnych listów: „u nas bez zmian: ja bezrobotny, z wciąż niezałatwionymi sprawami rentowymi itp. Staram się coś pisać. Drukuję rzadko (ostatnio szkic o kiczu w sztuce religijnej w bieżącym »Znaku«; nb. jest to tekst napisany w więzieniu i raz już konfiskowany przez cenzurę). [...] Maruta zaś poza różnymi sprawami i obowiązkami rodzinnymi ma na dodatek normalny etat redaktorski w PWN (jest w zespole, który latami opracowywał *Literaturę polską. Przewodnik encyklopedyczny* – I tom właśnie ukazał się w księgarniach”).

Komitet Obywatelski przeciw Przemocy

19 października porwany został ks. Jerzy Popiełuszko. Informację o tym podano w „Dzienniku Telewizyjnym” w sobotę 20 października. 25 października zatrzymano cztery podejrzane osoby (w tym Grzegorza Piotrowskiego). 27 października o godz. 20 minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak mówił w telewizji o prowokacji przeciwko władzom („celowo na przykład pozostawili na miejscu porwania milicyjnego orzełka, posłużyli się nielegalnie użytym sprzętem MO. Każe to dopatrywać się świadomej i dobrze przygotowanej prowokacji”). Komunikat MSW o odnalezieniu ciała ks. Popiełuszki

zamieszczono w prasie 31 października. Pogrzeb odbył się w Warszawie 3 listopada, w sobotę.

Lipski ks. Popiełuszkę poznał osobiście po wyjściu z więzienia (być może przy okazji mszy w rocznicę powstania w getcie, odprawionej w kwietniu 1983 r. w kościele św. Stanisława Kostki, może nieco wcześniej). Wraz z żoną chodził na odprawiane przez ks. Jerzego msze za ojczyznę. W relacji dla Marcela Łozińskiego i Jacka Petryckiego wspominał: „muszę powiedzieć, że przy okazji którejś mszy za ojczyznę, kiedy słyszałem to, co mówił ksiądz, gdy widziałem reakcje ludzi, to w złą godzinę, jak to się mówi, powiedziałem do żony: »Oni go muszą zabić«. [...] Ksiądz Popiełuszko wywierał po prostu tak ogromny wpływ na ludzi, jednocześnie był tak łagodny w tym, co mówi, tak nieprzekraczający ani o milimetr tego, co chrześcijanin i katolicki ksiądz ma prawo [...] z punktu widzenia moralnego powiedzieć w takich sytuacjach, w których się kraj wówczas znajdował”. Po zniknięciu ks. Popiełuszki „ani dla mnie, ani chyba dla nikogo w tym momencie – [...] kto wiedział, kto to jest ksiądz Popiełuszko – nie ulegało wątpliwości, co się stało. To był moment, w którym, można powiedzieć, wielu ludzi, w tym również i ja... niemalże zamieszkaliśmy na tamtej plebanii, robiąc [...] dużą akcję propagandową, uświadamiającą, organizacyjną”.

Po porwaniu i tuż po ogłoszeniu informacji o śmierci ks. Popiełuszki trwało spontaniczne czuwanie na plebanii, w czym uczestniczył Lipski. Wkrótce jednak – zapewne u kilku osób w zbliżonym czasie – powstał pomysł koordynowania sprzeciwu społecznego wobec fali terroru. Wiadomo było, że podobnych zdarzeń było więcej.

Już 30 października utworzono we Wrocławiu Komitet Obrony Praw Człowieka – jak pisało pismo „Niepodległość”, związane z jedną z prawniczych grup opozycyjnych – z inicjatywy Andrzeja Gwiazdy. 7 listopada w Krakowie powstała Obywatelska Inicjatywa w Obronie Praw Człowieka przeciw Przemocy (także w wersji: Obywatelska Akcja w Obronie Praw Człowieka); wśród założycieli tej grupy było wielu dawnych internowanych i więźniów politycznych, m.in. Stanisław Handzlik (jeden z liderów „Solidarności” w Hucie im. Lenina

oraz w Regionie Małopolska, skazany na więzienie za udział w strajku w hucie w reakcji na wprowadzenie stanu wojennego oraz kontynuowanie działalności związkowej w podziemiu), działacze późniejszego Ruchu „Wolność i Pokój” Anna i Bogdan Klichowie oraz Jan Maria Rokita, a także – jako jedna z nielicznych spoza Krakowa – Anna Walentynowicz.

W akcję komitetów przeciw przemocy bez wahania włączył się Lipski (w przeciwieństwie do Kuronia i Michnika). Nie miało dla niego znaczenia, kto się angażuje, kto nie, nie kalkulował taktyki – uznał po prostu, że tak trzeba. (A może jednak patrzył, tylko jego diagnoza była inna, zbieżna z poglądami z końca lat siedemdziesiątych – o konieczności stałej presji na władze, które bez poczucia tej presji robią, co chcą?).

Być może próbę tworzenia dużej struktury, swego rodzaju „drugiego KOR”, widać na początku listopada 1984 r., kiedy w reakcji na oskarżenia ze strony rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana szesnastu dawnych członków KSS „KOR” wydało oświadczenie: „Ksiądz Jerzy Popiełuszko nie żyje. Zbrodnię poprzedziły oszczerce ataki na późniejszą ofiarę mordu prowadzone przez środki masowego przekazu, a również przez rzecznika rządu. Nagonka ta stworzyła podłoże i klimat dla tego, co nastąpiło. Już po zamachu na księdza Popiełuszkę w komentarzu oficjalnej agencji PAP, opublikowanym w prasie codziennej 27 października, wskazano na pięciu znanych działaczy »Solidarności«: Seweryna Jaworskiego, Jacka Kuronia, Henryka Wujca, Zbigniewa Romaszewskiego i Janusza Onyszkiewicza, oskarżając ich o żerowanie na tragedii, nazywając ich majstrami prowokacji. Rzecznik rządu Jerzy Urban dorzucił później i Andrzeja Gwiazdę i wymienił KOR. Ostrzegamy, że mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem wzniecania nienawiści do konkretnych osób, które mają powody czuć się zagrożone. Publikacje te świadczą, że władze nie próbują wyciągnąć wniosków z tragedii i jej złożonych przyczyn, potęgując poczucie osobistego zagrożenia, napięcie i niepokój społeczny”.

Ważne jest nie tylko, kto oświadczenie podpisał (m.in. Lipski i Michnik), ale także – czyich podpisów brakowało. Zauważył brak

dawnych antagonistów: Jacka Kuronia i Antoniego Macierewicza, nie ma też Zbigniewa Romaszewskiego ani Henryka Wujca.

Taktyka działań, jakie podjęto, może kojarzyć się z początkami KOR: poza tym oświadczeniem osobny list otwarty do przywódcy PRL skierował prof. Edward Lipiński. Tak też przedstawiał to Urban – insynuując, że opozycjoniści chcą „wykorzystać” śmierć ks. Popiełuszki. Nie wiemy, co zaszło dalej w środowiskach opozycjonistów warszawskich. Komitet Obywatelski przeciw Przemocy powołano 12 listopada. Pierwsze jego spotkanie odbyło się – jak za czasów KOR – w mieszkaniu sędziwego prof. Lipińskiego.

W deklaracji pisano o przeciwstawianiu się fali „tajemniczych mordów, pobić i porwań”; stwierdzono też: „jedną z pierwszych spraw, które należy podjąć już dziś po męczeńskiej śmierci ks. Popiełuszki, jest domaganie się wszczęcia ponownego śledztwa w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyka i Piotra Bartoszcze. Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o przekazywanie nam informacji o aktach nienawiści i gwałtu lub samych zapowiedziach takich aktów – czynionych zarówno przez nieznaną sprawców, jak przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. [...] Mamy nadzieję, że tym razem, po głębokim wstrząsie moralnym, który przeżył naród, deklarowana przez władze intencja położenia kresu terroryzmowi policyjnemu – okaże się uczciwa”. Deklarację podpisali: Barbara Grochulska (sanitariuszka w powstaniu warszawskim, wówczas historyk z UW, współorganizatorka Konwersatorium Historii Kultury w Studium Kultury Chrześcijańskiej przy kościele Świętej Trójcy na Solcu), Maciej Jankowski (podpisany jako spawacz; przed stanem wojennym jeden z liderów Regionu Mazowsze), Seweryn Jaworski (hutnik z Huty Warszawa, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze, członek Klubów Służby Niepodległości, zdeponował u ks. Popiełuszki 10 tys. dolarów z majątku Regionu), Stanisław Krukowski, Janusz Onyszkiewicz, Jerzy Puciata, Lech Sokółowski, Marian Wiak. Deklarację komitetu podpisało czterech członków dawnego KOR: Anka Kowalska, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski i Aniela Steinsbergowa, a także współpracownicy Komitetu: Anatol Lawina i Jacek Szymanderski. Jedno z pism konspiracyjnych podawa-

ło: „W ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość o powołaniu takiej grupy również w Warszawie. Z dotychczasowych informacji wynika, iż jest ona zdominowana przez działaczy b. KSS »KOR«”.

Znaczące, że przy nazwiskach sygnatariuszy wymieniono wyłącznie ich zawód, nie podano związków z „Solidarnością” czy innymi organizacjami opozycyjnymi: historyk, spawacz, hutnik, pisarka, prawnik, informatyk, ekonomista, historyk literatury, matematyk, plastyk, hutnik, prawnik, historyk, rolnik. Komitet zamierzał rejestrować i upubliczniać przypadki naruszania praw człowieka, w tym szczególnie terror fizyczny. Rejestracja i upublicznianie takich faktów miały zapobiec powstawaniu „szwadronów śmierci”, podobnych do południowoamerykańskich, o których donosiła prasa i telewizja.

Władze zareagowały ekspresowo. Już 14 listopada wydano zakaz działalności komitetu. Jego członków wzywano na rozmowy do wydziałów społeczno-administracyjnych urzędów miast, informowano o zakazie działalności i konsekwencjach karnych. Sygnatariusze – np. Lipski – na ogół odmawiali przyjęcia decyzji i twierdzili – jak w czasach KOR – że komitet nie jest stowarzyszeniem.

Lipski nie mógł być motorem komitetów, ponieważ wkrótce znów znalazł się w szpitalu. Wcześniej jednak prawdopodobnie starał się koordynować zakładanie podobnych komitetów poza Warszawą, np. w Toruniu (m.in. z Antonim Stawikowskim, współpracownikiem KOR i przywódcą „Solidarności” w regionie toruńskim). Intensywnie gromadził dokumentację dotyczącą porwań i zastraszania, szczególnie z okolic Torunia (materiały te zachowały się do dzisiaj w jego archiwum domowym), śledził też proces zabójców ks. Popiełuszki, odbywający się w Toruniu (przeprowadził szczegółową analizę porównawczą ingerencji cenzury w sprawozdaniach z procesu).

„Rozmowa ostrzegawcza” z Lipskim, wezwanym do prokuratury wojewódzkiej na 15 listopada, nie przyniosła SB satysfakcji. Lipski stwierdził, że przyjął ją do wiadomości, ale przy tym „oświadczył [...], że przed organami administracyjnymi nie musi się tłumaczyć”. 19 listopada natomiast podczas spotkania z dziennikarzami zachodnimi w mieszkaniu prof. Lipińskiego (faktycznie: konferencji praso-

wej, którą prowadził) powiedział o wzywaniu członków komitetu na rozmowy w prokuraturze i stwierdził, że członkowie komitetu „nie zamierzają zaprzestać swej działalności, gdyż uważają ją za legalną”. Dzień później rzecznik Urban na konferencji prasowej obwieścił, że korespondenci zachodni będą pociągani do odpowiedzialności karnej za udział w konferencjach prasowych komitetów przeciw przemocy. To oświadczenie wskazywało na skalę zaniepokojenia władz tą inicjatywą, postrzeganą zapewne jako pierwsza po amnestii 1984 r. próba integracji opozycji w jawnie działające struktury.

Dlatego represje zarówno administracyjne, jak i policyjne przeciwko działaczom komitetów były wyjątkowo mocne. Skalę zaniepokojenia władz pokazuje np. fakt, że w Warszawie zdecydowano się na tajne przeszukanie w Instytucie Badań Literackich PAN – czego prawdopodobnie nie zrobiono nawet w czasach KOR. Rozważano też możliwość procesu politycznego (maskowanego jako kryminalny) przeciwko Lipskiemu – w razie udowodnienia tezy o wykorzystaniu przez niego maszyn należących do IBL do działalności opozycyjnej można byłoby go oskarżyć o wykroczenie i przedstawić jako kryminalistę. Służba Bezpieczeństwa zaliczyła jednak wpadkę – wzór pisma jednej z dwóch maszyn, marki Halda, nie spełniał „elementarnych wymagań kryminalistycznych badań porównawczych, przeto niemożliwa była do przeprowadzenia analiza porównawcza w zestawieniu ze zbiorami maszynopisów w KDA” – jak stwierdził naczelnik Wydziału Badań Dokumentów Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO w piśmie z ostatniego dnia grudnia tego roku.

A Lipski dalej interesował się sprawą uprowadzenia ks. Popiełuszki. Na początku listopada informował dziennikarzy zachodnich, że „posiada wiadomości z godnego zaufania źródła, iż wyniki autopsji przeprowadzonej na zwłokach ks. Popiełuszki są przerażające ze względu na zmasakrowanie ciała [...] Kościół [...] zdecydował się nie publikować pełnych wyników autopsji w obawie, że wzbudzą one wybuch gniewu opinii publicznej”.

Lipski, który w połowie października w prywatnym liście swój stan zdrowia przedstawiał optymistycznie (narzekał tylko na drob-

niejsze choroby: grypę, zatrucie żołądkowe, uczulenie; „w każdym razie druga operacja serca czeka mnie raczej nie wcześniej niż za 1½ roku, a wszystko wskazuje na to, że raczej później”), 29 listopada 1984 r. – dwa i pół tygodnia po powstaniu warszawskiego komitetu – z objawami przedzawałowymi został przewieziony karetką pogotowia do kliniki w Aninie. Wyszedł trzy tygodnie później, 22 grudnia, tuż przed Bożym Narodzeniem. Problemy z sercem – i kolejne choroby – sprawiły, że nie mógł równie intensywnie jak wcześniej koordynować spraw Komitetu Obywatelskiego przeciw Przemocy. Musiał też zabiegać o wyjazd na leczenie za granicę, co władze mu utrudniały, jak tylko mogły. Mimo że wizytę miał wyznaczoną na 19 maja 1985 r., kilkakrotnie odmawiano mu zgody na paszport. Ostatecznie wyjechał z opóźnieniem, w bardzo złym stanie zdrowia, na co wskazuje nawet jego ówczesny charakter pisma.

Komitety próbowały działać, wydając komunikaty informacyjne, być może nawiązując w ten sposób do KOR; np. „Komunikat” nr 14 z 31 marca 1985 r. w obronie porwanego 14 marca obywatela francuskiego Frédérica Castaigna podpisany był przez działaczy z Krakowa i Warszawy. W archiwum domowym Lipskiego zachował się też m.in. *List otwarty do Prokuratora Generalnego PRL* z informacjami na temat porwanych w Toruniu i okolicach w lutym i marcu 1984 r., istotnymi w związku z uprowadzeniem i zamordowaniem ks. Popiełuszki w tych okolicach (wymieniano konkretne okoliczności i porwane osoby: Piotra Hryniewicza, Gerarda Zakrzewskiego, Antoniego Mężdyłę, Zofię Jastrzębską, Romana Berenta, Jana Strumidłę). Działalność komitetów nie przyniosła jednak takiego efektu, na jaki przypuszczalnie liczono, gdy je powoływano. Sam Lipski w liście do Giedroycia z 21 czerwca 1985 r. napisał enigmatycznie o komitecie warszawskim: „niestety nie jest, nie mógł zresztą być, niczym porównywalnym do KOR”.

Ten etap działalności opozycyjnej wymaga dalszych dokładnych badań – jest bowiem pierwszą, doraźnie podjętą próbą integracji środowisk opozycji po amnestii 1984 r. Kolejne nadeszły dopiero w 1986 r., wraz z Ruchem „Wolność i Pokój”, w który zaangażuje się wielu działaczy komitetu krakowskiego oraz warszawskiego. Kom-

tety przeciw przemocy były pomysłem na powołanie struktur organizujących sprzeciw, integrujących ponownie społeczeństwo, niby KOR bis. Czy było jednak pole do działalności takich grup, skoro istniała Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność”? Do tego w lutym 1985 r., po półrocznym pobycie na wolności, aresztowany został Adam Michnik, ponownie więziono innych opozycjonistów...

Lipski uważnie obserwuje proces morderców księdza, który toczy się od 27 grudnia 1985 do 7 lutego 1986 r. w Toruniu. Dokładnie analizuje komunikaty prasowe, stara się czytać między wierszami.

Pogorszenie zdrowia. „Rola szeregowego”

Sam swoją rolę w opozycji w tym okresie nazywał, jak widzieliśmy, rolą szeregowego, chociaż od czasu do czasu dzięki sztafecie łączników utrzymywał kontakt z ukrywającym się aż do 1986 r. Zbigniewem Bujakiem. Z lidera coraz bardziej stawał się mężem zaufania, przesuwany w stronę „Starszych Państwa” (wpływ na to miał też coraz gorszy stan zdrowia). 21 czerwca 1985 r. pisał do Giedroycia z Londynu: „około 3 tygodni montowałem, na prośbę wydawnictwa »Cdn« (i osobiście Poleskiego [tj. Czesława Bieleckiego]), komitet obywatelski, który dokonałby kontroli finansowej wydawnictwa. No i w dniu jego aresztowania ostrzeżono mnie, bym nie przyszedł na umówiony lokal. I tak od roboty do roboty, od choroby do choroby. [...]

Rok, który minął, upłynął mi głównie na chorowaniu: niekończąca się seria nigdy nie zidentyfikowanych infekcji (grypa – niegrypa, diabli wiedzą co), dwa dość długie pobyty w szpitalu (listopad – grudzień i teraz maj – czerwiec). Walili we mnie wielkie ilości antybiotyków, bo wydawało się, że jakąś bakterię zidentyfikowano – ale jej bombardowanie nic nie zmieniało, jak gorączkowałem, tak gorączkowałem. Ze szpitala zwolniono mnie po 5 tygodniach pobytu – w przeddzień odlotu do Londynu (by do końca nie przerywać antybiotyków, podawanych dożylnie i w dzień, i w nocy). A jednocześnie-

nie z wyjściem – strzeliła nowa infekcja (grypa?), tak że natychmiast po przybyciu do Londynu Yacoub zarządził nową hospitalizację. Ale już jestem »na wolności«, zmęczony tym wszystkim. W maju znalazłem się w szpitalu z zapaleniem płuc i zapewne, jak sądzą lekarze w Aninie, z zapaleniem wsierdza”. „Nigdy nie byłem człowiekiem zdrowym, teraz jednak niewiele mi potrzeba, bym kładł się wypompowany z sił i zasypiał”.

Autoironicznie stwierdzał: „szeroko się o tym rozpisałem, ale co zrobić: nie jestem Zachodnioeuropejczyk, lecz bardziej słowiański Euroazjata, a ten musi ponarzekać na zdrowie i inne kłopoty, to trudno, nie ma na to rady”, szukając na siłę optymizmu, ponieważ kardiolog nie widział potrzeby natychmiastowej operacji: „problem, który mnie dręczył: »za co będę się operować?« – przesunął się w przyszłość, z czym trochę raźniej”.

Jeździł z żoną po Polsce, w przykościelnych salkach prowadził wykłady z literatury czy historii. W Krakowie 5 listopada 1985 r. wygłosił w kościele św. Szczepana wykład „Żydzi w Polsce”, brał też udział w organizowanych przez dominikańskie Duszpasterstwo Akademickie „Dominik” Tygodniach Społecznych. We Wrocławiu uczestniczył w Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej, 24 listopada w kościele św. Augustyna wygłosił odczyt „Poezja Krzysztofa Baczyńskiego i dogmat o świętych obcowaniu” (SB starała się nagrywać te odczyty „do celów procesowych”).

W grudniu 1985 r. razem z Anką Kowalską, Ireną Lewandowską i Januszem Andermanem wydał oświadczenie w obronie poety Lothera Herbsta, aresztowanego jesienią. Herbst był Polakiem z wyboru (jego ojciec zginął jako żołnierz Wehrmachtu); jako działaczowi opozycji władze odmawiały mu wyjazdu na leczenie do Niemiec. Protesty odniosły skutek, a najważniejsi ludzie w PRL w załączniku do informacji dziennej MSW czytali o nich jako „zintensyfikowaniu [...] kontaktów z działaczami ośrodków dywersji ideologicznej w krajach Europy Zachodniej [...] w ostatnim okresie”.

A Lipski był tylko biednym rencistą, który nie odmawiał zaangażowania w sprawy humanitarne. Pod koniec 1985 r. pisał w liście:

„u nas nic nowego na szczęście nie zaszło ze spraw naprawdę dużej wagi, a tak się jakoś składa, że »nowe« okazuje się przeważnie »złe«, a więc może i lepiej [...] przeszedłem na ubożuchną rentę inwalidzką (liczoną od stanu z końca 1981 [...]). Wyrabiam sobie z opóźnieniem kartę kombatancką. Tak więc wdrażam się z wolna w nowy status”.

W tym czasie włączył się w organizowanie listu protestacyjnego, w którym sprawa ewentualnej interwencji amerykańskiej w Nikaragui powiązana została z protestem przeciwko interwencji ZSRR w Afganistanie. Dzięki takiej konstrukcji listu – który ukazał się we wpływowym amerykańskim magazynie literackim „New York Review of Books” – lewicowi intelektualiści amerykańscy protestujący przeciwko polityce Ronalda Reagana nie wchodzili w tryby ruchu walki o pokój, co byłoby korzystne dla Moskwy, ale stawiali znak równości między każdym łamaniem suwerenności – czy to nikaraguańskiej przez Stany Zjednoczone, czy afgańskiej (i środkowoeuropejskiej) przez ZSRR.

Nie była to bynajmniej tylko gra taktyczna ze strony Lipskiego. Uważał takie podejście za słuszne z etycznego punktu widzenia. Polemizując z Romanem Zimandem (wówczas coraz bardziej konserwatywnym), stwierdzał, że nie można rezygnować z moralności na rzecz skutecznego działania: „nie mam złudzeń co do demokratycznego charakteru dyktatury w Nikaragui, jednak wydaje mi się, że obstawanie przy zasadzie wykluczenia zbrojnej interwencji, bez względu na jej uzasadnienie, leży w interesie wszystkich słabych krajów i narodów, które mają potężnych sąsiadów”. Zauważał, że do interwencji Stanów Zjednoczonych nie doszło, ponieważ są bardziej wrażliwe na protesty opinii publicznej niż ZSRR. Nie można, stwierdzał, rezygnować z moralności na rzecz skutecznego działania. Złe działanie naszego sojusznika pozostaje złem. „Zwracałem uwagę działaczom amerykańskiego ruchu, którzy tę akcję organizowali – pisał, odpowiadając Zimandowi – że nie mogą liczyć na poparcie tego rodzaju inicjatywy w środowiskach opozycyjnych środkowej Europy, jeśli jednocześnie nie będzie jasne, jak sygnatariusze ustosunkowują się do przemocy sowieckiej w Afganistanie i w Europie Środkowej. Odpowiedni ustęp w liście się znalazł, co było dla mnie zobowiązujące

w pewien sposób. Jest to zarazem objaw istotnej ewolucji części ruchu pokojowego na Zachodzie, coraz bardziej przeciwstawiającego się sowieckiej kurateli”.

Pod apelem podpisali się bardzo znani intelektualiści, m.in. Noam Chomsky, Allen Ginsberg, Stephen Jay Gould, George Soros, Kurt Vonnegut, Jiří Hájek, ks. Václav Malý, István Eörsi, György Konrád, Isabel Allende, Carlos Fuentes, Günter Grass, a także Lipski i więziony Jacek Czaputowicz, jeden z liderów Ruchu „Wolność i Pokój”.

Zaangażowanie Lipskiego w apel z „New York Review of Books” miało także praktyczny cel – zwrócenie uwagę na uwięzienie Czaputowicza. Lipski starał się nagłośnić ten fakt, co beznamytnie rejestrowały mikrofony podsłuchu, pokazując też szybkość reakcji SB: „kasetą: 820-AL, godz. 20.02, z obiektu Jan Józef Lipski w rozmowie telefonicznej z Niną [Smolar] w Londynie przekazał następujący tekst: »19 lutego 1986 roku został aresztowany w W[arsza]wie Jacek Czaputowicz, sygnatariusz listu przeciw interwencji USA w sprawie Nikaragui i ZSRR w sprawie wschodniej Europy i Afganistanu. Oskarżony o przynależność do ruchu działającego w PRL – Wolność i Pokój«. W tym momencie połączenie zostało przerwane i mimo kilkakrotnych prób ponownego połączenia się Lipskiego nie przekazał dalszej części tekstu”.

Ruch „Wolność i Pokój”, który wówczas powstał, był ugrupowaniem nowego pokolenia opozycjonistów, integrowanym dwoma hasłami: sprzeciwem wobec militaryzacji i groźby wojny, niestanowiącym jednak wezwania do jednostronnego rozbrojenia Zachodu (jak ruch obrońców pokoju na Zachodzie) – oraz ochrony środowiska (szczególnie po próbach dezinformacji społeczeństwa po katastrofie w elektrowni jądrowej w Czarnobylu). Lipski został zaproszony do Rady Funduszu „Wolność i Pokój” – i mocno zaangażował się w tę działalność. Dostrzegał wzrost popularności idei endeckich, polemizował z esejem Piotra Wierzbickiego *Myśli staroświeckiego Polaka*. Nie generalizował jednak – po ideowej polemice w Lublinie, pytany przez Kuronia o „pojedynek z Hallem”, „wyjaśnił, że właściwie pojedyunku nie było, gdyż okazało się, że prawicowi socjaldemokraci i neoendecy bardzo mało się różnią”.

W połowie lat osiemdziesiątych wraca do pomysłu z końca lat pięćdziesiątych: monografii ideologii ONR-„Falangi” (książkę tę pozostawił nieukończoną, pracował nad nią do końca życia). Koresponduje też z Giedroyciem o ewentualnym książkowym wydaniu szkiców krytycznoliterackich, planowanym w 1975 r. w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” (w odchudzonej w stosunku do pomysłu Lipskiego wersji wyszły w 1987 r. jako *Szkice o poezji*).

Lipski starał się choćby manifestować solidarność z represjonowanymi, np. próbował interweniować w sprawie niewypuszczanej na leczenie za granicę Anki Kowalskiej (na zapisie podsłuchu adnotacja ministra Kiszczaka: „Proszę o stanowisko. Jaki jest jej faktyczny stan zdrowia. Czy to może być leczone w kraju”). 22 czerwca 1986 r., w dziesiątą rocznicę Czerwca, złożył kwiaty pod pomnikiem w Ursusie. Zapis podsłuchu telefonicznego brzmi tu mocniej niż rozbudowana relacja: „Lipska informuje Kowalską, że dzisiaj został zatrzymany Lipski. Wyjaśnia, że była razem z Jankiem na mszy, po mszy Janek wraz z Marcinem Przybyłowiczem, Zbyszkciem Janasem i Magdą Góralską poszli pod pomnik składać kwiaty, zaraz po tym zostali zatrzymani i zawiezieni na komisariat w Ursusie. Maruta od razu poszła do komisariatu dowiedzieć się o Janka, tam ją poinformowano, że przewieziono go na Opaczewską, więc tam pojechała, gdzie powiedziano jej, że przebywa we Włochach. Tam również pojechała, więc powiedziano, że mąż przebywa w »gestii bezpieczeństwa«”. Lipski został wkrótce zwolniony, za jego gest dziękował mu – w imieniu swoim i kolegów z Ursusa – Stanisław Karpezo.

W 1986 r. Lipscy zamienili się mieszkaniem z sąsiadem – tak aby było mniej chodzenia po schodach.

To czas wielu pogrzebów w jego środowisku: umiera Waław Marczyk – socjolog z kręgu dawnych „personalistów”, umiera Edward Lipiński... W czasie kiedy Lipscy są na pogrzebie prof. Lipińskiego, ktoś włamuje się do ich mieszkania (podejrzewano narkomanów).

Mówił wówczas: „tu teraz październik roku 1986. Przyjaciele wyszli z więzienia, »Solidarność« próbuje się odrodzić. Jak to będzie, co z tego wyniknie, nikt z nas dzisiaj nie umie powiedzieć, ale jestem

przekonany, że »Solidarność«, która powstała po to, by zaspokoić tak ważne potrzeby narodowe i społeczne, na pewno nie przestanie istnieć, póki swojego zadania nie spełni do końca”.

Później wspominał amnestię 1986 r. jako wielki cios w opozycję: „stała się rzecz paradoksalna, bo ta amnestia bardzo ostro ugodziła w »Solidarność« i podziemie. Można powiedzieć, że przez długi czas nie można się było pozbierać, bo nie było wiadomo, co dalej robić, na jakim statusie dalej egzystować, w ogóle ludzie się pogubili. Muszę powiedzieć, że pierwsze miesiące poamnestyjne były przerażające, były po prostu... Nikt nie wiedział właściwie, jak w nowej sytuacji się znaleźć, no, potem jakoś się pozbierano, ale jeżeli ktoś ten efekt również przewidział we władzach, to jest genialnym socjotechnikiem”.

Podjmuje jednak – mimo wciąż obowiązującego „warunkowego zawieszenia” śledztwa – aktywność opozycyjną w coraz szerszym wymiarze: jest współzałożycielem Polskiego Funduszu Praworządności oraz jednym z sygnatariuszy apelu o zwolnienie wszystkich więźniów politycznych, skierowanym 30 grudnia 1986 r. przez grupę byłych więźniów politycznych do przewodniczącego Rady Państwa gen. Jaruzelskiego. Wiosną 1987 r. podpisuje list do sekretarza generalnego ONZ, wzywający go do podjęcia inicjatywy na rzecz uznania za bezprawny wszelkiego obrotu bronią.

Jest mistrzem konspiracyjnej łoży „Kopernik”, do której w kwietniu 1987 r. zaprosił m.in. Tadeusza Cegielskiego. Jednak w 1988 r. chyba zawiesza działalność w łoży – być może z powodu zaangażowania w odbudowę PPS.

* * *

Podczas kolejnego pobytu w Londynie, 1 czerwca 1987 r. w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym Lipski wygłasza odczyt „Perspektywy i konsekwencje dnia dzisiejszego w Polsce”. Obawiał się nie tylko kryzysu, ale wręcz cywilizacyjnego upadku Polski, grożącego powstaniem „dziury” w środku Europy, przypominającej kraje Trzeciego Świata. Zwracał uwagę na stale tkwiące w świadomości i podświadomości Polaków niebezpieczeństwo „czołgów sowiec-

kich na ulicach polskich miast”. Ten strach, który może „sparaliżować wszystko” – dobrze zdaniem Lipskiego przedstawiony w tomiku *Adwent* Ernesta Brylla – „musi być przewyciężany, jeśli chce się zrobić cokolwiek. Ale przewyciężony do granic, na które zezwoli zimny rachunek. Bez tego grozi naprawdę katastrofa”.

To kluczowe sformułowania dla zrozumienia jego postawy zarówno w czasie, który dziś widzimy jako koniec PRL (co wówczas tak nie wyglądało), jak i w ogóle w całej biografii Lipskiego: strach przed realną groźbą nie może być uzasadnieniem dla naszej bierności, lecz aktywność nie może nie brać pod uwagę tejże realnej groźby. Trzeba poruszać się między Scyllą i Charybdą, jednak – jeżeli tylko są takie możliwości – poruszać się trzeba. Jako przykład takiego działania Lipski przypominał KOR.

Ostrzegał przed niebezpieczeństwem wiary w „liberalizacyjne” działania Michaiła Gorbaczowa. Poluzowanie to – czyli pierestrojka – które uważał za służące wzmocnieniu systemu, a nie jego destrukcji, może mimo wszystko przynieść jakąś liberalizację, choć Moskwa może też liberalizację w samym ZSRR połączyć z „cementowaniem” *status quo* w innych krajach bloku, traktując je jako niepewne ogniewa. Wiele zdaniem Lipskiego zależałoby od „ekipy sprawującej w tym czasie w Polsce władzę”, a „wszystko wskazuje na to, że będzie to ta sama ekipa co dziś”.

Z tej diagnozy wynikała propozycja strategii dla opozycji. Lipski przestrzegał przed gwałtownymi wystąpieniami, nie był jednak zwolennikiem zawieszenia broni, ale zmiany sposobu oporu – z głośnych wystąpień na „masowy i umiarkowany nacisk, a nawet próby tworzenia faktów dokonanych w dziedzinie poszerzania samorządności we wszystkich dziedzinach życia” (to czytelne odwołanie do programu samorządności, przyjętego przez „Solidarność” jesienią 1981 r.). Gdyby władze zachowały „bierność wobec otwierających się koniunktur lub zadowalały się drobiazgami”, to „nacisk powinien stać się bardzo ostry, nawet z podjęciem znacznego ryzyka”... To wystąpienie, pokazujące sposób myślenia Lipskiego, jest tłem jego zaangażowania w inicjatywę odbudowy w kraju Polskiej Partii Socjalistycznej.

A opozycja starała się „pracować i robić, co się da”. 31 maja 1987 r., dzień przed londyńskim wystąpieniem Lipskiego, w kościele pw. Dzieciątka Jezus na Żoliborzu odbyło się spotkanie „osób zaproszonych przez Lecha Wałęsę” – opozycjonistów i intelektualistów. Zapoczątkowało serię spotkań organizowanych „na zaproszenie Lecha Wałęsy”, których efektem półtora roku później będzie powstanie Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie.

W tym czasie zachodnioniemiecki „Der Spiegel” ponownie zmienia przekaz polskich opozycjonistów, próbując uderzyć w papieża. 22 czerwca 1987 r. publikuje podpisany nazwiskiem Lipskiego artykuł pod tytułem *Hochwürden Arm in Arm mit der Polizei (Ręka w rękę z policją. Polski pisarz Jan Józef Lipski o Papieżu i Polakach)*. Marginesowy wątek tekstu Lipskiego, stanowiący w oryginale jeden akapit, został wyeksponowany przez redakcję „Der Spiegel”; nawiązuje do niego tytuł niemieckiej wersji artykułu – niepochozący od autora, ale przyciągający uwagę czytelnika, o co niewątpliwie chodziło redakcji. Tytuł był nie tyle niezręczny, ile fałszujący główną myśl artykułu Lipskiego, bardzo wyważonego, spokojnego, zwracającego uwagę na zagrożenia, ale także na działania papieża, czyniące wcześniejsze obawy niesłusznymi.

Próba odbudowy Polskiej Partii Socjalistycznej

Jesienią 1987 r. warszawskie środowisko opozycyjnej lewicy, Grupa Polityczna „Robotnik”, od lutego 1983 r. wydające pismo o PPS-owskim tytule (m.in. Piotr Ikonowicz, Grzegorz Ilka, Cezary Miżejewski, Joachim Krzysztof Biernacki, Krzysztof Markuszewski, Małgorzata Motylińska, Danuta Baumgarten, Tomasz Truskawa), próbuje doprowadzić do stworzenia legalnej opozycyjnej lewicowej partii politycznej, odwołującej się do tradycji niepodległościowej PPS.

Pomysł nie wziął się znikąd; od końca 1986 r. postępowała kryształizacja stanowisk ideowych w opozycji. Zwolenników niekomuni-

stycznej lewicy niepokoiło narastanie tendencji liberalnych, sprzecznych z programem Samorządnej Rzeczypospolitej, uchwalonym na zjeździe „Solidarności” w 1981 r. Na przykład w podziemnym piśmie „Wola”, związanym z Regionem Mazowsze, pojawił się artykuł Tomasa Litwina (był to pseudonim Michała Boniego) zawierający tezę, że „Solidarność” powinna zająć się reformą gospodarki. Działacze Grupy Politycznej „Robotnik” odpowiadali, że „Solidarność” jest związkiem zawodowym – jej rolą jest obrona pracowników. Socjalistów i socjaldemokratów niepokoiła też ofensywa poglądów konserwatywnych (widoczna np. w popularności eseju *Myśli staroświeckiego Polaka* Piotra Wierzbickiego). „Robotnik” doprecyzował własne stanowisko ideowe; zamieszcza cykl *Dlaczego jestem socjalistą*, w którym wypowiadają się m.in. Jacek Kuroń, Władysław Frasyniuk, Andrzej Gwiazda, Wojciech Giełżyński. Osoby te są w postrzegane jako potencjalni członkowie przyszłej partii.

Także Lipski zabrał wówczas głos w dyskusji, w czasie której zastanawiano się nad aktualnością podziałów na prawicę i lewicę. Silne były opinie, że rozróżnienie to straciło na znaczeniu, a prawdziwa linia podziału biegnie między zwolennikami metod totalistycznych a ludźmi odwołującymi się do zasad demokracji. Lipski sądził jednak, że klasyczny podział sceny politycznej pozostanie aktualny, niezależnie od sympatii demokratycznych czy totalitarnych. Dostrzegał możliwość zakorzenienia się myślenia totalitarnego zarówno w światopoglądzie prawicowym, jak i lewicowym (który uważał jednak za bezpieczniejszy, bardziej samokrytyczny). Pisał, że sam uważa się „za człowieka o lewicowych poglądach, świadomego niebezpieczeństw przerodzenia się demokratycznych tendencji lewicowych – w totalitarne”. Zaznaczał, że takiej wyostrzonej krytycznej samoświadomości pozbawieni są na ogół zwolennicy prawicy. Uzasadniając wybór postawy lewicowej, Lipski przedstawiał ją jako bardziej optymistyczną od prawicowej, nastawioną na aktywność, wpływanie na „choćby częściową naprawę świata”, próbującą pogodzić równość z wolnością. Prawicę postrzegał jako formację zachowawczą, liberalną gospodarczo, lecz ograniczającą liberalizm „na rzecz narodu, państwa itp.”.

W 1987 r. rozeszły się drogi Lipskiego i środowiska, w którym działał od dwudziestu lat. Będzie ono udzielało mu wsparcia, ale dystansowało się od odbudowy PPS, koncentrując się na zapewnieniu jednolitości ruchu społecznego pod parasolem „Solidarności”.

„Młodzi” lewicowcy, radykalni, chcieli uzyskać wsparcie starszych, zasłużonych opozycjonistów, takich jak Kuroń czy Lipski. Konflikt tkwił już w załączku PPS: to wada konstrukcyjna, niespójność między radykalizmem i aktywnością „młodych” a ostrożnością „starych” i ich niechęcią do odgrywania roli ozdobnika. Wkrótce różnice między nimi będą się pogłębiać.

Początkowo wydawało się, że pomysł odbudowy PPS chwycił, będzie ona ważnym nurtem opozycji, bynajmniej nie marginalnym. Andrzej Malanowski (doktor prawa, pracujący wówczas na Uniwersytecie Warszawskim, wkrótce potem zwolniony, do 1982 r. członek PZPR) wspomina, że rozmawiał z Ryszardem Bugajem i Zbigniewem Bujakiem. Zainteresowani inicjatywą odbudowy PPS byli też Jan Olszewski i Zbigniew Romaszewski. W pracę partii włączyła się Aleksandra Bessert z Komisji Interwencji Praworządności kierowanej przez Romaszewskich. Do PPS przystąpili niektórzy działacze Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość” z końca 1981 r., np. Tadeusz Rachowski z Fabryki Samochodów Osobowych.

Jak relacjonował później Jarosław Kaczyński, Lipski namawiał także i jego do wstąpienia do PPS. Z kolei Zbigniew Romaszewski po latach wspominał, że tylko przypadek sprawił, iż nie znalazł się w PPS – nie było go wówczas w Warszawie. (Romaszewski w parlamencie był współzałożycielem Grupy Interesów Pracowniczych w ramach Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, później zaś zastanawiał się nad wstąpieniem do Solidarności Pracy).

Być może zgoda niektórych „starych” na wsparcie inicjatywy odbudowy PPS wynikała także z obawy przed – niezrealizowanym, ale możliwym – scenariuszem rozwoju sytuacji, w którym władze zgodziłyby się na legalizację „Solidarności”, ale pod warunkiem ograniczenia do spraw czysto związkowych. (Przy czym motywacje „młodych” byłyby

z kolei odwrotne – postrzegali oni przecież „Solidarność” jako niespełniającą swoich zadań jako związek zawodowy). Analityk MSW z tamtego okresu opisywał możliwe rozumowanie opozycjonistów, z którego wynikałoby, że „Solidarność” straci na znaczeniu, kiedy „wprowadzony zostanie pluralizm związkowy na szczeblu zakładu”. Może chodziło tu o obawę, że „Solidarność” – jako związek zawodowy dopuszczony do zakładów pracy – straciłaby swoje ostrze polityczne, przestając być szerokim ruchem społecznym? Na pewno zaś mandat działacza związkowego utraciłoby wielu dotychczasowych aktywistów, niepracujących w tych zakładach. W takim wypadku organizacją, wokół której mogłaby integrować się część opozycji, byłyby właśnie PPS.

Z dzisiejszej perspektywy pomysł odrodzenia PPS można postrzegać jako osłabianie jedności opozycji. Jednak wielu opozycjonistów inicjatywę tę początkowo przyjęło życzliwie.

* * *

Trzy miesiące później, rozmawiając z dziennikarzem rozgłośni Głos Ameryki, Lipski wymienił kilka argumentów, które zadecydowały o jego włączeniu się w reaktywowanie PPS: „pierwsza sprawa zasadnicza to jest to, że znajdujemy się na zakręcie historycznym, który prawdopodobnie na długi czas określi całą rzeczywistość w centralnej i wschodniej Europie, co za tym zakrętem, jeszcze nie widać. Gdy już będzie widać i jeżeli okaże się, że jest coś więcej do zrobienia niż dziś, to będzie już za późno na organizowanie się wtedy, a być może, iż za tym zakrętem ukażą się jakieś bardzo niemiłe dla nas rzeczy i łatwiej powiedzieć, iż bez ponoszenia ryzyka jeszcze nigdy nikt w sprawach nie tylko politycznych nie zrobił nic istotnego. Ryzyko należy brać czasami na siebie, ale moment jest już raczej do działania”.

Poza tym najważniejszym, jak się wydaje, motywem politycznym (tj. odpowiednim czasem do takiego działania, być może rozważanego już wcześniej) Lipski wymienił też kolejny, tym razem moralny, tj. zgodność postawy, deklaracji i czynów: „obecnie, kiedy toczy się ogromna dyskusja, właściwie ogólnonarodowa, zarówno w prasie oficjalnej, jak i w prasie podziemnej drugiego obiegu, o kształcie przyszłej Polski, [...] byłoby dziwne, niezdrowe i niebezpieczne, gdyby

zabrakło głosu polskiej lewicy, i to zorganizowanej wokół określonych celów politycznych. I to również było dla nas ważnym motywem, a ja poza tym i wielu moich przyjaciół mieliśmy jeszcze motywy osobiste, polegające na tym, że jeżeli ktoś się uważa za socjalistę, to lubi zrzeszać się z innymi podobnie myślącymi”.

Widzimy zatem wyraźnie, że według Lipskiego koniec 1987 r. był czasem, w którym powinny zacząć się krystalizować opozycyjne grupy polityczne – działające (zapewne) w koalicji, ale jednak niezależne, określone, niestanowiące „czapy” próbującej pod jedną nazwą zmieścić większość opozycji („młodzi” zgryźliwie nazywali te dążenia „partią »Solidarność«”).

Przeciwnikiem tworzenia partii był Kuroń, który – według materiałów MSW – uważał, że trzeba z tym zaczekać jeszcze dwa, trzy lata. Cezary Miżejewski w 2013 r. wspominał: „byli jeszcze stratedzy i z tymi było ciężko. Gdy pojawił się pomysł, żeby powołać do życia w Polsce PPS, chcieliśmy zebrać solidarnościowe autorytety jako ludzi wsparcia. Poszliśmy do Jacka Kuronia, Władysława Frasyniuka. Odmówili, stwierdzając, że nie wolno się dzielić, trzeba budować wokół »Solidarności«. Myślę dziś, że chcieli budować jeden blok bez ujawniania spornych interesów, które przecież istniały”.

O powstaniu PPS zdecydowano 15 listopada podczas zebrania około czterdziestu osób w świetlicy Pracowniczego Ogrodu Działkowego przy ulicy Odyńca na Mokotowie (niemożliwa do zweryfikowania legenda głosi, że wynajmując salę, zakamuflowano cel spotkania – podano, że jest potrzebna na spotkanie absolwentów szkoły im. Polskiej Partii Robotniczej).

Jak relacjonowała później gazeta PPS, do świetlicy „wtargnęło kilkunastu funkcjonariuszy SB pod wodzą rachitycznego i bardzo przestraszonego urzędnika z Wydziału Administracyjno-Społecznego Urzędu Miasta”. Dwóch uczestników uciekło przez okno, czterech zostało zatrzymanych przez SB (na kilka godzin), a większość pozostałych po wylegitymowaniu i spisaniu przeniosła się do hotelu MDM na placu Konstytucji. Tam czekała na nich informacja, że obrady odbędą się na Starym Mieście, w (nieistniejącej już dzisiaj) kawiarni Ali Baba.

Tam też przegłosowano dokumenty, m.in. budzącą od razu kontrowersje *Deklarację polityczną*, w której znalazły się słowa: „bliższe są nam dziś społeczne nauki Kościoła katolickiego, a przede wszystkim nauczanie Jana Pawła II – niż marksizm. Uprawianie filozofii powinno być dziedziną zainteresowanych jednostek i wyspecjalizowanych instytucji, nie zaś partii politycznych. Uznajemy, że przekonania religijne są osobistą sprawą każdego człowieka i swoim członkom PPS nie stawia w tym względzie żadnych ograniczeń”. Według legendy autorem tego fragmentu był Lipski, nie jest to jednak pewne (mógł być nim też Wojciech Giełżyński). Na pewno sformułowanie to nie budziło jego sprzeciwu, było bliskie jego poglądom – i z nim kojarzone.

Pierwsze trzy miesiące PPS można podsumować formułą „dynamiczny rozwój i represje”. Podczas konferencji prasowej PPS w prywatnym mieszkaniu na Żoliborzu Służba Bezpieczeństwa – której nie wpuszczono do mieszkania – odłącza prąd. Członkowie PPS zapalają świece, funkcjonariusze wyważają więc drzwi... Służba Bezpieczeństwa – zawsze w towarzystwie przedstawiciela urzędu miasta, formalnie rozwiązującego zebrania – rozbija kolejne zebrania, starając się uniemożliwić powoływanie struktur PPS poza Warszawą. A PPS miała silne środowiska we Wrocławiu (dzięki Józefowi Piniorowi i Zuzannie Dąbrowskiej) oraz w Krakowie (tam była mocno związana z KPN). Konfederacja zresztą deklarowała poparcie dla PPS; Leszek Moczulski zapraszał socjalistów do Tymczasowej Komisji Stronnictw Niepodległościowych. Lipski pozostawał ostrożny wobec KPN, choć nie wykluczał współpracy.

Działacze PPS składają protesty przeciw represjom administracyjnym i karnym – m.in. do rzecznika praw obywatelskich, który zainaugurował działalność na początku 1988 r. Strategią PPS było właśnie powoływanie się na prawa PRL, dążenie do legalizacji. Znalezione nawet lukę w przepisach umożliwiającą tworzenie legalnej partii, jednak władze łamały obowiązujące nominalnie prawo i włożyły wiele wysiłków w zahamowanie rozwoju tej inicjatyw. Można mieć wrażenie, że pod koniec 1987 r. dla władz PRL jednym z największych problemów była właśnie niewielka PPS!

Z dzisiejszej perspektywy to dziwi, jednak władze obawiały się utraty monopolu na lewicowość, „ideowego” mandatu do rządów. Powstanie partii odwołującej się do socjalistycznej tradycji uderzało w istnienie PZPR, swój początek mającej w likwidacji niezależnej PPS. Obawy działaczy partyjnych zwiększała wiadomość, że w tym samym czasie, kiedy ogłoszono odrodzenie PPS w kraju, zjednoczyła się PPS na Obczyźnie, przez kilkadziesiąt lat podzielona na dwa odłamy.

Nieznanym z nazwiska analityk MSW powstanie PPS w kraju określił pochlebnym mianem „KOR lat osiemdziesiątych”. Zwalczaniem nowego ugrupowania interesował się osobiście gen. Jaruzelski, działania w tym zakresie koordynował jego bliski podwładny, członek Biura Politycznego gen. Józef Baryła. Obawy w kierownictwie PZPR i MSW były na tyle silne, że początkowo nie zdecydowano się na otwartą kampanię propagandową – aby nie nagłaśniać faktu powstania PPS. Planowano kontynuowanie „cichych” represji policyjno-administracyjnych. Zrezygnowano zatem z metod operacyjnych (obserwowania, zbierania informacji) na rzecz represyjnych. Zagrożenie wydawało się zbyt duże, nie chciano czekać.

Władze postanowiły też oczywiście nie wydawać zgody na działalność PPS. Formalnie toczyło się niezależne postępowanie administracyjne, jednak werdykt był przesądzony. 26 listopada Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu m.st. Warszawy, powołując się na rozporządzenie prezydenta RP z 1932 r. (prawo o stowarzyszeniach), wydał zakaz założenia i działalności PPS, bez prawa do odwołania, z rygorem natychmiastowej wykonalności. Zakaz ten umożliwił SB rozwiązywanie zebrań i zatrzymywanie działaczy PPS na 48 godzin oraz dotkliwą represję – kary finansowe nakładane przez kolegia do spraw wykroczeń.

Do urzędu miasta na „przesłuchanie strony” wezwano też m.in. Lipskiego. 24 listopada 1987 r. na protokole przesłuchania napisał on odręcznie: „wyjaśniam, że sam fakt wezwania mnie tutaj jest aktem braku kompetencji, a nie złej woli, i w związku z powyższym nic nie będę podpisywał, co zostanie tutaj sporządzone. W związku z powyższym przedstawiam wyciąg z Zeszytu dokumentacji politycznej

nr 60, wydane go przez Wydział Informacji KC PZPR, w którym jest mowa o tym, iż partie polityczne nie podlegają rejestracji.

Ponieważ partia jest jawna, wszystko, co będzie robiła, będzie ogłaszane. Mamy już wybrane władze, które zostały wybrane w niedzielę 22 XI 1987 r. Przewodniczącym Rady Naczelnej PPS zostałem ja. Pozostałe funkcje ogłosimy. Mamy już uchwalony statut, który ustanawia strukturę.

Dwa tygodnie temu na zebraniu, na które wkroczyły władze bezpieczeństwa, wylegitymowały one obecnych członków założycieli.

Lokalu jeszcze nie mamy, ale jeřliby Urząd chciał korespondować z partią, proszę kierować korespondencję na moje nazwisko.

Moim zdaniem wkraczanie władz jest nieporozumieniem i dlatego nie będę podpisywał tego, co jest napisane, ale uważam jednocześnie, że władza zmądrzała i nie strzela już w tył głowy. Dużo przeżyłem i widziałem różne rzeczy”.

Lipski nie chciał podpisać się pod stwierdzeniami, że „każda organizacja przed rozpoczęciem swej działalności powinna [...] złożyć wniosek o legalizację”. Na ostrzeżenia urzędników o nielegalności działania odpowiedział ironicznie, „że żałuje, że nie znamy stanowiska KC PZPR w sprawie powstawania partii”.

Już wcześniej w PRL powstawały opozycyjne partie (w 1979 r. Konfederacja Polski Niepodległej), nie próbowały jednak działać oficjalnie. Tymczasem jesień 1987 r. to czas liberalnych gestów rządzących, wymuszonych kryzysem; to także czas referendum, które w intencji władz miało być ich legitymizacją, jednak okazało się klęską propagandową. Tworzono nowe instytucje, mające być listkiem figowym, które jednak stopniowo się uniezależniały, jak rzecznik praw obywatelskich. W takich okolicznościach korowska strategia powoływania się na prawo PRL – dodatkowo z argumentem konfundującym prawników, luką prawną, prawdopodobnie znalezionej przez Malanowskiego – wydawała się sensowna.

Lipski żałował braku zaangażowania w PPS dawnych działaczy KOR (zapewne myślał przede wszystkim o Kuroniu). Ich zdaniem jednoznaczne deklaracje sympatii politycznych utrudniłyby im dzia-

łałość w „Solidarności” – mówił w wywiadzie z 27 listopada 1987 r. dla jednego z drugoobiegowym pism. Zgadzał się z tym, ale nie uważał takiego utrudnienia za powód do rezygnacji ze współtworzenia PPS. W przeciwieństwie do swojego dawnego środowiska oceniał, że PPS nie osłabia „Solidarności”. Mówił, że „Solidarność” jest ruchem społecznym; nie może być partią, ponieważ obejmuje bardzo wiele osób o odmiennych poglądach, nie stworzy jednolitego programu politycznego.

Tymczasem działacze PPS kontynuowali strategię legalizacyjną. Na przełomie listopada i grudnia Malanowski przygotował pismo do przewodniczącego Rady Państwa (był nim gen. Jaruzelski) z formalną informacją o utworzeniu PPS i dokumentami zjazdu założycielskiego. Podpisani pod listem Lipski i Malanowski stwierdzali, że PPS nie będzie składała do MSW odwołań od decyzji administracyjnej zakazującej działalności, ponieważ decyzja ta jest „bezprawna”. Konsekwentnie odmawiali uznania przepisów prawa o stowarzyszeniach za dotyczące partii. Zwracali uwagę na niekonkretność sformułowania: „pojawiają się więc tu jakieś »inne przepisy prawa«, informacji o których odmówiono w toczącym się postępowaniu administracyjnym”. Mamy tu sytuację jak z *Paragrafu 22*: wymóg stosowania się do przepisów prawa, które nie zostały podane mimo prośby tych, którzy chcieli się do nich zastosować.

Pisali dalej: „niniejszą notyfikację o powstaniu PPS traktujemy jednocześnie jako zawiadomienie o rażącym naruszeniu przepisów prawa administracyjnego oraz jako zawiadomienie o przestępstwie z art. 246 § 1 kk”. PPS nie może uznać decyzji administracyjnej, uważa ją za „nieistniejącą od początku”.

Pismo wraz z załączonymi dokumentami przesłano także do wiadomości ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza, prokuratora wojewódzkiego w Warszawie, Polskiej Agencji Prasowej oraz do rzecznika praw obywatelskich „z prośbą o interwencję” (Ewa Łętowska formalnie zaczynała sprawować swoją funkcję dopiero 1 stycznia 1988 r., jednak została już powołana przez sejm).

Argumenty prawne inicjatorów odbudowy PPS zostały uznane za celne przez samego prezesa Sądu Najwyższego – jednak tylko nieofi-

cialnie, w opinii, jaką 21 grudnia wydał dla „Dostojnego Towarzysza Przewodniczącego” Rady Państwa, tj. Wojciecha Jaruzelskiego. Opinia prof. Adama Łopatki była wynikiem wewnętrznych dokładnych analiz prawnych Sądu Najwyższego dotyczących legalności działania PPS.

Było to faktyczne przyznanie racji argumentom PPS: nominalny zapis w konstytucji (odbiegający, rzecz jasna, od praktyki) nie wykluczał tworzenia partii innych niż PZPR, ZSL i SD. Brak było jednak dalszych regulacji, dlatego też pierwszy prezes Sądu Najwyższego sugerował Jaruzelskiemu: „aby [...] wykazać otwartość w tej sprawie, może byłoby celowe pomyśleć o wydaniu ustawy o instytucjonalizacji partii politycznych”, co można by „zręcznie powiązać z zapowiadaną już nową ustawą o stowarzyszeniach”. Łopatka nie spodziewał się, „aby były trudności z nadaniem jej treści zabezpieczającej należycie interesy ustroju”.

W tym samym czasie przebywający we Włoszech członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS Tadeusz Rachowski w siedzibie Włoskiej Partii Socjalistycznej spotkał się m.in. z kierownikiem jej wydziału zagranicznego. Prawdopodobnie odniósł duży sukces: obietnicę poparcia przez włoskich socjalistów (do niedawna partii rządzącej) starań PPS o wejście do Międzynarodówki Socjalistycznej. Lipski z kolei rozmawiał pod koniec grudnia z przedstawicielami francuskiej Partii Socjalistycznej przebywającymi w Polsce, którzy deklarowali życzliwość i poparcie (warto przypomnieć, że ówczesny prezydent Francji François Mitterrand wywodził się z Partii Socjalistycznej). Prawdopodobnie przekazali oni Lipskiemu tysiąc dolarów. O tym spotkaniu rzecznik prasowy PPS informował zachodnich korespondentów. Władze PPS miały zapewne poczucie, że uzyskały wsparcie dwóch wpływowych partii socjalistycznych na Zachodzie.

Na początku 1988 r. w gabinecie sekretarza KC PZPR Stanisława Cioska odbyła się narada poświęcona m.in. postępowaniu wobec PPS. Zdecydowano o bezwzględnym tępieniu inicjatyw zakładania partii politycznych, jednak zaczęto się zastanawiać nad ewentualnym powołaniem wewnętrznego zespołu w KC o „charakterze absolutnie tajnym”, który miałby zbadać możliwość modyfikacji „mechanizmów

politycznego funkcjonowania państwa”. Tajność wynikała zapewne z obaw przed rozbudzeniem oczekiwań społecznych. Widzimy zatem, że założyciele PPS testowali możliwości liberalizowania systemu.

* * *

Działacze PPS byli przekonani, że ich organizacja odegra ważną rolę podczas strajków, które przewidywali na wiosnę 1988 r. Co prawda po wyjątkowo drastycznej podwyżce cen, wprowadzonej 1 lutego 1988 r., doszło do protestów społecznych, ale słabszych, niż się spodziewano. PPS akurat wówczas została dotknięta rozłamem, będącym rezultatem wewnętrznych sporów.

„Młodzi” – z Ikonowiczem na czele – od początku byli sceptyczni wobec strategii legalizacyjnej. Różnice między dwiema grupami, określane wiekiem i stopniem radykalizmu, początkowo przykrywało wspólne dążenie do odtworzenia PPS. Pod presją uderzeń władz jednak różnice się pogłębiały, ponieważ obie grupy miały odmienne propozycje taktyki. Ich przedstawiciele dysponowali innym doświadczeniem, obracali się w różnych kręgach towarzyskich – „młodzi” w otoczeniu zasłużonych działaczy opozycyjnych czuli się nieco spoza „rodziny” (jak ironicznie nazywano mocno zintegrowane środowisko KOR-owskie).

Na te różnice wpływały także relacje między PPS i „Solidarnością”. Lipski i jego zwolennicy w PPS przygotowywali spotkanie z Wałęsą, chcieli przyjąć i upublicznić oświadczenie o wzajemnym stosunku obu organizacji. 7 lutego 1988 r., w dniu, który później stał się znany jako początek rozłamu w PPS, Służba Bezpieczeństwa znalazła przy Lipskim i Marku Nowickim rękopisy deklaracji z dopiskiem: „tekst tego oświadczenia powstał w porozumieniu z przewodniczącym NSZZ »Solidarność« Lechem W.”.

Lipski w swojej rozbudowanej wersji deklaracji napisał: „NSZZ »S« jest nie tylko związkiem zawodowym, lecz również szerokim ogólnonarodowym nurtem społecznym, który zmienił oblicze Polski i nadal, po ciosach mu zadanych, jest głównym i najsilniejszym czynnikiem walki [nieczytelne słowo] oporu przeciw dyktaturze. Polska Partia Socjalistyczna, kontynuując swoje własne prawie już stuletnie tradycje – czuje się blisko związana z NSZZ »S«, choćby dlatego, że

znaczna część członków naszej partii działała i działa w »Solidarności«. Do tradycji naszej partii należy bliska współpraca ze związkami zawodowymi i praca członków partii w związkach zawodowych. Chcemy kontynuować tę tradycję. Nie jest naszym zamiarem jakakolwiek konkurencja z NSZZ »S«, a w szczególności uważamy, że w zakładach, w których »S« istnieje i działa – jest ona głównym gospodarzem poczynań zmierzających nie tylko do zmiany sytuacji w zakładzie, lecz mających również szersze cele”.

Być może w tym miejscu zbliżamy się do rozwiązania zagadki dotyczącej relacji między „Solidarnością” i PPS. Czy nie mogło być tak, że niektórzy działacze „Solidarności” zaczęli uważać PPS za zagrożenie w walce o prymat w opozycji? W przeciwnym razie z czego wynikałyby te kilkakrotnie wyrażane deklaracje? Wydaje się też, że „młodzi” byli mniej skłonni do uznania prymatu „Solidarności” – obawiali się czy to braku jej realnej siły, czy skłonności do ustępstw.

* * *

Do rozłamu w PPS doszło po zebraniu władz partii 7 lutego 1988 r. – po niespełna trzech miesiącach od zjazdu założycielskiego, w obliczu nieustannie trwających represji administracyjnych i policyjnych.

Zebranie 7 lutego zgromadziło wyłącznie zwolenników kroków radykalnych. Sześciu członków Rady Naczelnej PPS – Lipski, prof. Władysław Kunicki-Goldfinger, Marek Nowicki, a także wspierający „młodych” Józef Pinior i dwóch działaczy ze Szczecina – zostało zatrzymanych przez SB przed wejściem do mieszkania, w którym zaplanowano spotkanie. Pozostali członkowie władz – którzy tłumaczyli się później obawą, że to początek uderzenia SB i lada chwila także oni zostaną aresztowani – uchwalili zmianę deklaracji programowej. Przyjęte „Zasady działania PPS w okresie do zjazdu statutowego” nie wykluczały radykalnych metod walki, co według „starych” mogło grozić oskarżeniem o terroryzm.

Trudno jest zrekonstruować bieg wydarzeń tego dnia, różne źródła podają nawet różną chronologię. Zagadką pozostaje na pozór nielogiczne działanie „młodych” – z arytmetyki wynika, że nawet przy

obecności „starych” (Lipskiego, Kunickiego-Goldfingera i Nowickiego) „młodzi” mieli większość do przegłosowania zmiany programu. Nie można wykluczyć, że wskutek kilkumiesięcznej presji ze strony SB „młodzi” postąpili w sposób nieprzemyślany, lecz emocjonalnie i instynktownie. Nierozumiało jest też, dlaczego SB nie wkroczyła do mieszkania. Może chciała zasiać nieufność w stosunku do tych, którzy nie zostali zatrzymani. I to się udało – tydzień później „starzy” zakomunikowali pozostałym członkom Rady Naczelnej, że rezygnują z zasiadania we władzach, upublicznili też oświadczenia, w których sugerowali wpływ SB na „młodych”. Szczególne podejrzania mieli wobec Piotra Ikonowicza, postaci bardzo wyrazistej i radykalnej (jesienią 1981 r. Ikonowicz był redaktorem w biurze informacyjnym Regionu Mazowsze, na początku stanu wojennego został skazany na półtora roku więzienia w zawieszeniu za kolportaż, internowany po udziale w manifestacjach 1 i 3 maja 1982 r., od stycznia 1984 r. był redaktorem „Robotnika”, działał w Ruchu „Wolność i Pokój”). Dzisiaj wiemy, że podejrzania te były niesłuszne – miały jednak podstawy w związkach ojca Ikonowicza z MSW (Mirośław Ikonowicz był korespondentem PAP). Do „młodych” dołączył Józef Pinior, legendarny przywódca dolnośląskiej „Solidarności”.

Początkowo w wewnętrznym konflikcie chodziło o przejęcie sterów PPS, ale że obu stronom zależało na powodzeniu odbudowy partii, wykonywano gesty świadczące o chęci do rozmów, powołano komisję mediacyjną. Stopniowo jednak okazywało się, że wzajemna nieufność jest zbyt duża. Kiedy w grudniu 1988 r. doszło do zamieszek ulicznych w Warszawie, środowiska związane z Lipskim i „starymi” sprzeciwili się używaniu przez „młodych” nazwy PPS. „Młodzi” zatem określili się jako PPS-Rewolucja Demokratyczna (PPS-RD). „Starzy” pozostali przy szyldzie PPS (dziś nazywanej PPS Lipskiego lub PPS „starych”).

Nie ma tu miejsca na analizę rozpadu partii i rozważania, czy wpłynęła nań Służba Bezpieczeństwa. Z moich badań wynika, że mimo doskonałych informacji SB nie dysponowała w lutym 1988 r. możliwościami oddziaływania na sytuację w PPS od wewnątrz. Kluczowe dla rozpadu wydają się jednak strukturalne różnice wewnętrzne,

odmienne postrzeganie roli partii. „Młodzi” sympatyzowali raczej z tendencjami reprezentowanymi przez bezkompromisowo nastawione nurty opozycji, takie jak Grupa Robocza Komisji Krajowej, „starzy” zaś chcieli współdziałać z nurtem umiarkowanym (który być może zaczął postrzegać PPS jako konkurencję). Brak jednak danych, by twierdzić tak jednoznacznie – to tylko hipoteza.

PPS nie należała do organizacji sterowanych przez SB. Traktowano ją jako poważne zagrożenie, próbowano wprowadzić agentów, wywierać wpływ na jej działalność i podsycać konflikty. Służbie Bezpieczeństwa nie udało się uniemożliwić powołania partii ani przejąć nad nią kontroli, chociaż próby takie podejmowano – do władz PPS aspirował znany nam Juliusz Garztecki (TW „Maks”), prezentujący się jako prześladowany przez władze socjalista (w PPS się nie znalazł wskutek stanowczego sprzeciwu Lipskiego).

Wobec braku możliwości oddziaływania na PPS władze przyjęły wariant siłowy – represje połączone z kampanią propagandową, która rozpoczęła się tuż przed rozłamem, oraz działania prowokacyjne (w żargonie SB „dezintegracyjne”), wzmacniane selektywnymi zatrzymaniami (by zatruć atmosferę oskarżeniami o agenturalność). Jak się okazuje, czasem dla uwiarygodnienia współpracowników SB zatrzymywano także ich, np. na prośbę Garzteckiego internowano go w stanie wojennym. Tenże Garztecki powtórzył teraz swój manewr sprzed dziesięciu lat, z czasów KOR: gdy znikł z grupy inicjatorów PPS, utworzył konkurencyjną partię, przekształcając swoją wcześniejszą organizację w sposób dywersyjny wobec PPS (co pokazuje nawet nazwa: Polska Partia Socjaldemokratyczna).

Polityka represji świadczyła też o autentycznej chyba obawie SB (czy może raczej – PZPR) przed sukcesem PPS. Służba Bezpieczeństwa przecież miała doskonały dostęp do informacji (wśród założycieli PPS był tajny współpracownik o pseudonimie „Kazimierz” – Janusz Król), mogła obserwować, działać metodami „operacyjnymi”, po cichu. Tymczasem nie chciano dopuścić do jakiegokolwiek ugruntowania się działalności PPS. („Kazimierz” był zresztą podejrzewany przez kolegów o współpracę z SB; wykluczony z władz PPS, wkrótce wyjechał do RFN).

W następnych miesiącach kryzys się pogłębiał – niepowodzeniem zakończyła się próba mediacji podjęta przez komisję rozjemczą, w której znalazł się m.in. dawny znajomy Lipskiego, ostatni redaktor naczelny „Po Prostu” Ryszard Turski. Zarówno Lipski, jak i Pinior ciężko przeżywali rozłam. Każdemu z nich zależało na PPS, żaden nie chciał doprowadzić do marginalizacji czy likwidacji partii, jednak inaczej definiowali zagrożenia. Wynikało to z ich odmiennej strategii działania. Lipski nawet na kartce z życzeniami imieninowymi dla swojego wujka pisał o frustracji, jaką wówczas przeżywał („w mojej działalności publicznej – duże niepowodzenia. To denerwuje”).

Nadeszła fala wiosennych strajków. Mimo że ogłoszona 1 lutego podwyżka była bardziej dotkliwa niż ta wprowadzona w 1982 r. pod osłoną stanu wojennego, strajki, których spodziewano się jeszcze zimą, wybuchły dopiero na przełomie kwietnia i maja. 25 kwietnia rozpoczyna się protest komunikacji miejskiej w Bydgoszczy, dzień później staje Huta im. Lenina w Krakowie, 29 i 30 kwietnia strajkuje Huta Stalowa Wola. 1 maja w całym kraju odbywają się masowe pokojowe demonstracje. Zaczyna się strajk w kolebce „Solidarności” – w Stoczni Gdańskiej im. Lenina (popularne staje się powiedzenie „co jeden Lenin zaczął, to dwa Leniny skończą”).

Nie powiodły się zamierzenia „młodych”, by wspólnie z inną organizacją opozycyjną, Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem Solidarności, zorganizować wielką akcję w Warszawie podczas 1 Maja. Nie udało się nawiązać kontaktu ze strajkującymi w Hucie im. Lenina... (Działacze PPS byli współorganizatorami niezależnych obchodów 45 rocznicy powstania w getcie warszawskim oraz niezależnych obchodów 1 Maja – „młodzi” chcieli jednak wystąpić mocniej). 5 maja czwórka działaczy z grupy „młodych” (Józef Pinior, Czesław Borowczyk, Jolanta Skiba, Aleksandra Sarata) próbuje wywołać strajk we wrocławskim Dolmelu. Zostają aresztowani i oskarżeni o napaść na funkcjonariuszy straży przemysłowej; ich uwięzienie i sprawa sądowa będzie toczyć się przez długi czas. W akcjach protestacyjnych na rzecz ich zwolnienia integruje się radykalna opozycja antysystemowa. Wiosenne protesty stopniowo wygasają. W nocy z 4 na 5 maja,

w pacyfikacji przypominającej brutalnością czasy stanu wojennego, złamany zostaje strajk w krakowskiej Hucie im. Lenina.

Przełom maja i czerwca 1988 r. to czas decydujący o przyszłości PPS. Choć widać już koniec kryzysu (wewnętrzna komisja rozjemcza zakończyła pracę, a na listopadową skargę Lipskiego i Małanowskiego 9 maja odpowiedziała rzecznik praw obywatelskich prof. Ewa Łętowska), to wypala się początkowy dynamizm, a „młodzi”, niezadowoleni z propozycji komisji rozjemczej, starają się opanować struktury terenowe.

Odpowiedź rzecznika praw obywatelskich była bardzo wyważona, ale wykazała rację PPS. Aby dobrze zrozumieć cały problem, trzeba sobie uzmysłowić ówczesny kontekst działań rzecznika, który poruszał się między władzami – demonstrującymi pokazową liberalizację przy niechęci do rzeczywistej demokratyzacji – a opozycją – oczekującą, że zawsze będzie brał jej stronę. Aby wyrobić sobie autorytet arbitra oraz móc faktycznie działać (fasadowa liberalizacja mogła się przecież skończyć), rzecznik musiał sam utworzyć standardy, których będzie przestrzegał.

Profesor Łętowska wspomina, że podstawowym problemem z PPS była nie odmowa uznania jej za działającą legalnie, ale – co może być niewidoczne z dzisiejszej perspektywy – fakt, by zacząć o tej partii oficjalnie mówić. (Przypomnijmy sobie analizowane wcześniej dylematy władz z listopada i grudnia 1987 r., czy PPS dezawuować, czy przemilczać). Fakt, że orzeczenie w sprawie PPS, o numerze RPO/Ł/9/88, wydane zostało dopiero 9 maja 1988 r., nie wynikał z przeciągania sprawy, ale z taktyki zasypania rzecznika papierami, stosowanej przez władze. Sprawy dla rzecznika zbierano już od lipca 1987 r., a urząd funkcjonował dopiero od stycznia 1988 r.; zaległych spraw było kilka tysięcy. W „Stanowisku rzecznika praw obywatelskich w kwestiach zgłoszonych w piśmie osób zamierzających założyć partię polityczną” (zwróćmy uwagę na ogólność sformułowania – było to zatem stanowisko ogólne dotyczące systemu politycznego, a nie konkretnej partii!) Łętowska w drobiazgowo uzasadnionym odwołaniu do prawa PRL tekście stwierdzała, że w tej sprawie „istotnie

doszło do naruszenia art. 9 kpa” – mówiącego o „należytych i wyczerpującym” poinformowaniu stron o przysługujących im prawach i należnych obowiązkach. Stwierdzała też „braki w uzasadnieniu decyzji”.

Lipski i Malanowski starali się spopularyzować stanowisko rzecznika wśród dziennikarzy zachodnich. Malanowski uznał je za podstawę nierespektowania decyzji o zakazie działalności PPS, wręcz za potwierdzenie legalności PPS w ramach obowiązującego prawa. Obaj oczekiwali na rychłe wyrażenie stanowisk przez innych adresatów listu protestacyjnego – przewodniczącego Rady Państwa, Prokuraturę Generalną i MSW. Taka interpretacja stanowiska rzecznika była zbyt daleko idąca, chociaż stanowisko to – enigmatyczne, ale w gruncie rzeczy wskazujące niewłaściwość administracyjnego zakazu działalności – było niewątpliwym zwycięstwem PPS. Pozostało jednak zwycięstwem niewykorzystanym – w tym samym czasie bowiem rozwiązania proponowane przez komisję mediacyjną zostały zakwestionowane przez „młodych”. Rozłam się pogłębiał, PPS nie odegrała ważniejszej roli w transformacji ustrojowej – pozostała niezrealizowaną alternatywą.

Lipski jednak nie tracił nadziei, starał się doprowadzić do zakończenia kryzysu, by nie hamować rozwoju niepodległościowej socjaldemokracji. W połowie czerwca 1988 r. ukonstytuował się zarząd Fundacji im. Kazimierza Pużaka, Lipski został jego przewodniczącym. Honorowe przewodnictwo objęła Lidia Ciołkoszowa, w skład zarządu Fundacji weszli m.in. Jerzy Holzer, Dawid Warszawski (Konstanty Gebert), Ryszard Turski. Fundacja miała wspierać prace archiwalne, wydawnicze, edukacyjne, naukowe, zorganizowanie biblioteki. Służba Bezpieczeństwa natychmiast przystąpiła do blokowania jej działań.

Komitet Obywatelski i Okrągły Stół

Latem 1988 r. władze w enigmatyczny sposób zapowiedziały rozmowy ze społeczeństwem, określane mianem „okrągłego stołu”. 28 lipca Lipski w wywiadzie dla Radia Wolna Europa mówił o tej zapowiedzi

jako geście propagandowym, a nie realnym, zaznaczając, że „jest to jego wstępna i osobista ocena”. Miał wrażenie, że „władza z godziny na godzinę traci ochotę nawet rozmawiania na ten temat. I w związku z tym ja nie przywiązuję zbyt dużej wagi do tej sprawy”. Sygnały władz były niekonsekwentne – rzecznik rządu w tym samym czasie stwierdził, że „Solidarność” „trwale należy do przeszłości”.

Wkrótce wybucha kolejna tura strajków, ale PPS – podobnie jak wiosną – nie odgrywa w nich żadnej roli. 15 sierpnia rozpoczyna się strajk na Śląsku, 17 sierpnia w Szczecinie, 22 sierpnia stają Stocznia Gdańska i Huta Stalowa Wola. Tego dnia rozpoczynają się pacyfikacje strajków w Szczecinie i na Górnym Śląsku.

22 sierpnia na terenie kopalni węgla Czerwone Zagłębie w Sosnowcu został zatrzymany Piotr Ikonowicz, który wraz z kilkoma towarzyszami próbował wywołać strajk solidarnościowy ze strajkującymi już kopalniami na Śląsku. „Życie Warszawy” pisało: „technologia organizowania strajków górniczych została w pełni odkryta”. Działacze mieli przy sobie ulotki sygnowane przez NSZZ „Solidarność”, Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” w kopalni Manifest Lipcowy oraz gotowe już ulotki podpisane przez Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” w kopalni, w której zamierzali wywołać strajk. Kolegium do spraw wykroczeń w przyśpieszonym trybie skazało Ikonowicza i jego towarzyszy na areszt. Zapewne obawiano się radykalizmu „młodych”, dlatego dzień później SB aresztowała Piniora, Czesława Borowczyka i Jolantę Skibę (formalnie w związku z oskarżeniem ich o pobicie 5 maja strażnika w Dolmelu i z powodu niestawienia się przez nich na posiedzeniu sądu 23 sierpnia).

Tymczasem Lipski jest w Krakowie, razem z kilku innymi członkami PPS uczestniczy w Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka, zorganizowanej przez Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” oraz Ruch „Wolność i Pokój”. Udzielając wywiadu BBC, wskazuje na zmianę nastawienia władz: „największą sensacją jest to, że ona [tj. konferencja – Ł.G.] się odbyła. Jest to zarazem pewien bardzo ciekawy precedens. Mianowicie konferencja nigdzie nie była rejestrowana, nie prosiło się nikogo o zezwolenie. Natomiast

byli obecni przedstawiciele władz [*sic!*], którzy zwrócili się o akredytację. Wytworzyło to sytuację precedensową, nikt nie próbował rozwiązywać konferencji, czyli tak jakby uznano jej legalność”.

Była to zatem sytuacja, na którą liczyli zwolennicy strategii legalizacji PPS. Lipski zwracał też uwagę na niejednoznaczność sygnałów – o ile władze zgodziły się na obecność na konferencji przedstawicieli zachodnich związków zawodowych, o tyle SB starała się uniemożliwić wyjazd uczestników konferencji do strajkujących górników w Jastrzębiu. Mimo wszystko w drodze powrotnej z Krakowa Lipski pojechał do protestujących w Stalowej Woli (a wraz z nim m.in. Helena Łuczyno).

26 sierpnia gen. Kiszczak w telewizyjnym przemówieniu ogólnie zaoferował rozmowy „okrągłego stołu” – nie wymieniając nazwy „Solidarność”. Przy pośrednictwie przedstawicieli Kościoła katolickiego rozpoczęto poufne negocjacje z głównym, umiarkowanym nurtem opozycji. Lipski w wywiadzie dla Łozińskiego i Petryckiego zwracał uwagę na niepokój opozycji wywołany niezbyt imponującą falą strajków wiosennych i ulgę, jaka zapanowała po strajkach sierpniowych, kiedy w takich zakładach jak Huta Stalowa Wola wysuwano nie postulaty ekonomiczne, lecz polityczne – domagając się legalizacji „Solidarności”. Zwracał uwagę na przełomowe znaczenie tego faktu, będącego komunikatem dla władzy, że mimo wielu lat idea „Solidarności” jest na tyle nośna, by wywołać takie protesty. Lipski zastanawiał się jednak, dlaczego Kiszczak zgłosił swą ofertę w tym właśnie momencie, który teoretycznie zdaje się korzystniejszy dla władz: słabnięcia protestów. Podejrzewał, że propozycja rozmów wynika z zachowawczych tendencji aparatu, który w obliczu narastającego kryzysu chce ustępstwami uzyskać przedłużenie życia partii i zagwarantować sobie pewne pola wpływów. Opozycja była wyczulona na niebezpieczeństwo utraty szansy na podjęcie rozmów, kiedy władza poczułaby się mocniejsza.

30 sierpnia – wskutek nacisków Wałęsy, rzucającego na szalę swój autorytet – strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina kończy się bez wyraźnego sukcesu. Toczą się poufne negocjacje wsparte autorytetem Kościoła katolickiego, perspektywa rozmów „okrągłego stołu” to

się przybliża, to oddala. Opozycję PRL wspierają politycy zachodni, w tym premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, która rozmawia m.in. z Lipskim.

18 grudnia w podziemiach kościoła przy ulicy Żytniej w Warszawie tworzy się Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie (cenzura sprawiła, że w oficjalnej prasie publikowano tylko dwa pierwsze słowa z nazwy). Komitet Obywatelski powstał ze spotkań grona intelektualistów, które odbywały się pod patronatem legendarnego przywódcy „Solidarności”, uosabiającego stałość ruchu. Było to już piąte z tych spotkań; pierwsze odbyło się przed papieską pielgrzymką, 31 maja 1987 r. W oświadczeniu Komitetu wskazywano na konieczność kompromisu w obliczu rosnącego zniecierpliwienia społeczeństwa i groźby radykalizacji, prowadzącej nawet do możliwości „odpowiedzi przemocą na przemoc”. Wezwano do wyrzeczenia się przemocy przez „wszystkie strony” (tym samym KO ustawiał się w pozycji arbitra) oraz szybkiego „uzgodnienia” zmian politycznych zmierzających w stronę demokracji. Lipski jest jedną z ważnych postaci Komitetu.

Ukonstytuowanie się Komitetu było jednym z elementów strategii opozycji w przygotowywaniu rozmów „okrągłego stołu”, które wówczas postrzegano w odmiennej od dzisiejszej perspektywie – co pokazuje ówczesna rozmowa Lipskiego z Łozińskim i Petryckim. Nie chodziło wówczas o wybory, nie przewidywano odniesienia tak pełnego sukcesu w sztywno określonych ramach. Przeciwnie – wybory miały być ceną, którą opozycja zapłaci za legalizację i możliwość negocjacji z władzą. Lipski wprost nazywał zgodę na udział w koncesjonowanych wyborach, częściowo legitymizujących władzę, ceną, którą „trzeba było zapłacić” za legalizację „Solidarności”. Stwierdzał w czasie między Okrągłym Stołem a czerwcowymi wyborami: „czasami ludzie nie rozumieją, że jest to cena po prostu”, przy czym nie uważał jej za wygórowaną, jeśli miałyby zapobiec rozlewowi krwi. Był jednak umiarkowanym pesymistą, obawiał się rozegrania sprawy przez władze – skompromitowania opozycji jej współudziałem w rządach bez realnego wpływu.

Zauważmy raz jeszcze znaczące z dzisiejszej perspektywy przesunięcie akcentów: Lipski udział kandydatów strony opozycyjnej w kontraktowych wyborach 1989 r. nazywał ceną, jaką trzeba zapłacić za kompromis z władzami. Nie liczył na sukces wyborczy (tj. pełną pulę w tych granicach, które zostały określone układem z Pałacu Namiestnikowskiego). Mimo sceptycyzmu był jednak, jak zawsze, zwolennikiem drobnych kroków – tak widział kontrakt Okrągłego Stołu – licząc na poszerzanie przestrzeni swobody, które wykorzysta budzące się społeczeństwo.

Na początku 1989 r. udaje mu się – po raz pierwszy od 1956 r. – bez problemów wyjechać za granicę, i nie ma to związku z wizytą u kardiologa. Pod koniec stycznia na zaproszenie sekretarza generalnego Peace Forum of The Swedish Labour Movement, Gunnara Lassinantiego, Lipski jedzie do Szwecji. Dzień przedtem wysyła do Wydawnictwa Literackiego list z prośbą o rozwiązanie umowy na opracowanie edytorskie krytycznego wydania dzieł Kasprowicza. Na dalszą pracę nie pozwalał mu stan zdrowia, ale także jego zaangażowanie w działalność PPS – intensywnie zabiegał o zjednoczenie różnych odłamów niepodległościowych socjalistów.

Ponownie za granicę wyjeżdża już w marcu. Ma kontrolę kardiologiczną w Londynie, a także chwilę swobody: razem z żoną spędza dwa tygodnie u Bartoszewskich w Augsburgu. W Niemczech spotyka się z działaczami emigracyjnej PPS.

W tym czasie PPS w kraju próbuje grać na wielu fortepianach. Kilku działaczy (Lipski, Henryk Michałak, Kazimierz Błaszczyk) widnieje na listach kandydatów Komitetu Obywatelskiego do parlamentu, ale nie używają nazwy PPS. Chodzi o to, by PPS nie firmowała porozumień Okrągłego Stołu. Co więcej, prawdopodobnie w tym samym czasie PPS zawiera jakiś rodzaj koalicji z KPN, przypuszczalnie w formie słownych ustaleń między Moczulskim oraz Lipskim i Malanowskim. Lipski zapewne starał się, aby KPN uzyskała w Komitecie Obywatelskim taki status, jaki miała PPS, chciał, by Komitet był jak najbardziej reprezentatywny.

Wydaje się, że strategiczna decyzja o formie uczestnictwa PPS w wyborach podlegała ewolucji, co wynikało zarówno z nieufności

wobec władzy (w obawie, że wybory okażą się kolejną formą uwiarygodnienia władz, podobną do Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa PRL), jak i z odrębności PPS wobec opozycji wałęsowskiej, stanowiącej główny nurt środowisk opozycyjnych.

Warto zauważyć to zniuansowanie postawy Lipskiego i jego towarzyszy z PPS – szczególnie w świetle wiedzy, że w tym samym czasie część dawnych „młodych” (PPS-RD) głośno podważała porozumienie z władzą, stwierdzała, iż Okrągły Stół „wprowadza rządy autorytarne i gwarantuje zachowanie władzy nomenklatury”. PPS-RD wzywała do bojkotu wyborów. PPS Lipskiego była umiarkowanie krytyczna, postrzegała Okrągły Stół jako krok w dobrym kierunku, lecz uważała, że można było wynegocjować więcej. Wejście na listy Komitetu Obywatelskiego i porozumienie z KPN nie były posunięciami sprzecznymi; Lipski rozumiał, że wybory prawdziwie wolne są wówczas niemożliwe, rozumiał też jednak, że dopiero takie dałyby społeczeństwu poczucie zwycięstwa. Wybory z wynegocjowaną pulą opozycjonistów są „pewnym pozorem”, których ludzie mają dość. Zwracał uwagę, że zgoda opozycji na taki układ jest bardzo ryzykowna. Uważał jednak, że warto podjąć to ryzyko: „wchodząc w tę sytuację, traci się w pewien sposób autorytet. Trzeba zrobić wtedy, co można, trzeba strasznie pracować, żeby stracić go tylko trochę, a nie bardzo, albo, nie daj Boże, zupełnie. Ale że się autorytet traci, to jest więcej niż pewne. Pytanie, czy jest go tak bardzo, czy też aż tak dużo, żeby można było sobie pozwolić na utratę czegokolwiek w tej dziedzinie [...]”.

Ja byłem od samego początku z różnymi zastrzeżeniami i krytycyzmem, ale zwolennikiem linii Wałęsy. I pozostaję nadal i mam nadzieję, że coś pozytywnego jednak z tego wyniknie w rezultacie. Niemniej jednak sytuacja jest bardzo dwuznaczna. Zawieranie takiej umowy wyborczej jest to jednak wchodzenie w jakieś błoto. A pytanie, jak człowiek z ulicy zareaguje na to, kiedy widzi, że jego przywódca [...] w to błoto jakoś wchodzi. Nie daj Boże, gdy [...] społeczeństwo dojdzie w jakimś momencie do władzy [właśc. wiedzy – Ł.G.], że w gruncie rzeczy zero na tym zarobiono, no to może

nastąpić kolosalny krach zaufania. Więc wielkie ryzyko podjęto. Byłbym ciekaw, czy wszyscy mieli świadomość tego ryzyka. No, ja w każdym razie od początku mam i z wielkim strachem wraz z całą ekipą tą solidarnościowo-opozycyjną, Komitetem Obywatelskim, z wielkim strachem brnę w to”.

Analizując przyczyny skłaniające władze do rozmów, zwracał uwagę na klęskę programu normalizacji, do której władze usiłowały doprowadzić po stanie wojennym, klęskę spowodowaną „inercyjnym oporem” społeczeństwa. Otwarcie władz na kompromis wymuszało aktywizację, która wcale nie była oczywista, ale tylko aktywnością można coś uzyskać. Nie zakładał, że władze będą same ustępować – przeciwnie, podkreślał, że to od aktywności opozycji i autentycznych grup społecznych zależy, ile przestrzeni wolności uda się odzyskać. Był to zatem według niego złożony proces: nacisk głównego nurtu opozycji i ustępstwa władz, które ośmielają zmęczone, inercyjne społeczeństwo. To wynegocjowane wycofywanie się władz daje przestrzeń, którą można zagospodarowywać – bo opozycja nie jest tak silna, jak sądzili radykałowie.

Ustępstwa władz Lipski widział jako wymuszone przez nomenklaturę, która poczuła się zagrożona. Stwierdzał, że „rzadko się docenia tę ogromną rolę interesów, którymi są związani zwolennicy władzy, i tego, że grupy zainteresowane w utrzymaniu *status quo* są nieporównanie liczniejsze niż na ogół się normalnie człowiekowi – mało się nad tym zastanawiającemu – wydaje. [...] Ogromne, bardzo szerokie grupy są zaangażowane w utrzymaniu tego co jest”. Wielkość tych grup oceniał na około 20 proc. społeczeństwa. To z tego spojrzenia wynikały bardzo ostrożne przedwyborcze szacunki Lipskiego, który zwracał uwagę, że opozycja może mimo wszystko przegrać wybory. Mówił: „jestem przekonany, że opozycja nie tylko 100% nie zagospodaruje tego, co teoretycznie ma możliwość zagospodarowania, ale [...] że nie zagospodaruje więcej niż 80% tego – zarówno w Sejmie, jak i w Senacie. Z tych 35% myślę, że jakieś 80% tu da się zagospodarować. Natomiast klęską byłoby, gdyby się okazało, że zagospodarowała tylko 60%”. A jednak uważał, że kiedy autorytarna władza

uchyla drzwi, trzeba to wykorzystać, nawet ryzykując, by stopniowo uzyskiwać coraz więcej swobód.

Inna sprawa, że Lipski faktyczne rezultaty Okrągłego Stołu oceniał jako bardzo niezadowolające; „poprzeczki, które postawiono w czasie rozmów Okrągłego Stołu, były za nisko postawione. Trzeba było ustawiać wyżej, oczywiście bez wariactw, bez przesady. Ale powinny być wyżej stawiane – mówił wówczas. – Osiągnięto bardzo niewiele. Postanowienia w dziedzinie ekonomicznej, czyli tej zasadniczej, są mętne”, niewiele wykraczające poza te, które i tak następowały bez rozmów.

Niepokoili go sprawy, których nie ustalono, przede wszystkim – status nomenklatury. Nadal niejasny jest „problem nomenklatury w przemyśle. To jest problem z jednej strony polityczny, ale z drugiej przecież gospodarczy. Ekonomia w ręku ludzi, których [...] kwalifikacją podstawową jest posłuszeństwo polityczne, to jest jedna z przyczyn naszego kryzysu i naszej klęski gospodarczej. W sprawach kluczowych – zupełnie mętne”. (Prywatyzację majątku państwowego umożliwiła decyzja Sejmu PRL, który już 23 grudnia 1988 r. przyjął ustawy O podejmowaniu działalności gospodarczej oraz O działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych; procesy te zaczęły się przed rozmowami Okrągłego Stołu).

Ostrożnie patrzył także na dokonującą się w warstwie psychologicznej fraternizację dawnych więźniów i policjantów. Nie był entuzjastą porozumienia, nie palił się do kandydowania – stwierdzał, że zgodził się na to, ponieważ nadzieja przeważała w nim nad sceptycyzmem. Nie starał się zatem o miejsce na listach wyborczych Komitetu Obywatelskiego, ale został do kandydowania przekonany – nie wiemy jednak przez kogo.

Skąd się w ogóle wzięła lista Komitetu Obywatelskiego? Była rezultatem strategii Wałęsy, który apelował, by to właśnie Komitet patronował kampanii wyborczej – w ten sposób wykorzystywano symboliczną nazwę „Solidarność”, chowając sam związek do odwodu. Zresztą myślenie o rozwiązaniach rezerwowych – pozostawieniu niektórych działaczy poza angażowaniem się w wybory, które uwa-

żano za kolejną próbę „kooptacji” i skompromitowania ludzi opozycji – było wówczas silne; kandydować nie zgodzili się ani Wałęsa, ani Bujak czy Frasyniuk.

W Komitecie Obywatelskim doszło wówczas do sporu na tle sposobu kompletowania list. To bodajże Wiktor Woroszyński jako pierwszy zgłosił pomysł, aby wysuwano tylko jednego kandydata KO na jedno miejsce do zdobycia. Podstawowym powodem było dążenie do nierozpraszania głosów antyrządowych. Niedopuszczalne zdaniem Woroszyńskiego byłoby w tych wyborach konkurowanie ze sobą kandydatów opozycji.

Przeciwko tej propozycji protestowali wówczas nieliczni. Jako pierwszy wątpliwości zgłosił Tadeusz Mazowiecki, wskazując, że wobec braku mechanizmów demokracji wewnętrznej może dojść do podziałów w czasie kampanii wyborczej: „lepiej nie zdobyć 5 czy 10 mandatów, niż zdobyć je w stylu, który mógłby się zemścić”. W czasie powoływania zespołu do spraw koordynacji list Aleksander Hall, jeden z kandydatów do tego zespołu, zgłosił propozycję, aby umożliwić różnym organizacjom niezależnym ubieganie się o poparcie „Solidarności”.

Także Lipski podczas posiedzenia Komitetu Obywatelskiego 8 kwietnia 1989 r. sprzeciwił się zasadzie wystawiania tylko jednego kandydata na jedno miejsce w parlamencie, uznał to za niedemokratyczne. Ponieważ Komitet wybrał inne rozwiązanie, Lipski, Mazowiecki, Hall i Adam Strzembosz zrezygnowali z uczestnictwa lub kandydowania do zespołu koordynującego listy. Ich stanowisko wsparł Jan Rokita.

Poza listą Komitetu Obywatelskiego znalazła się większość środowisk krytycznych wobec porozumień Okrągłego Stołu, takich jak Konfederacja Polski Niepodległej. Komitet nie zgodził się na zbyt daleko posunięte oczekiwania KPN, która proponowała, by jej kandydaci obsadzili aż jedną trzecią miejsc na listach. Wzajemne stosunki jednak można określić mianem paktu o nieagresji – ustalono, że kandydaci obu stron nie będą prowadzili kampanii przeciwko sobie, zapewniono także poparcie kandydata drugiej strony w wypadku jego zwycię-

stwa w pierwszej turze. Inne podejście zaprezentowano w stosunku do PPS – jej działacze mieli startować z list KO. Pierwotnie mówiono o dwóch osobach – Lipskim i Malanowskim, zamiast tego ostatniego wystawiono jednak Henryka Michalaka, działacza PPS z dynamicznego środowiska łódzkiego.

Nierównomierność w traktowaniu tych organizacji wynikała z kilku przyczyn, zarówno programowych, jak taktycznych i psychologicznych. KPN kontestowała ustalenia Okrągłego Stołu, PPS zajmowała stanowisko bardziej znuansowane. Łatwiej się było także porozumieć z Lipskim, który był blisko środowisk głównego nurtu opozycji; jego osobna droga zaczęła się wraz z zaangażowaniem w PPS, z czołowymi postaciami „Solidarności” znał się doskonale. Porozumienie z KPN nie było jednak realnie rozważane w środowisku opozycji wałęsowskiej, chociaż Lipski przypuszczałnie o to zabiegał.

Zagadką wymagającą dalszych badań jest ewentualne porozumienie PPS i KPN. Czy Lipski i Malanowski zostawiali sobie jednak drogę odwrotu, nie chcieli uzależniać się całkowicie od Komitetu Obywatelskiego? 14 kwietnia 1989 r. PPS i KPN utworzyły bowiem Polski Fundusz Niepodległości i Demokracji, który miał służyć finansowaniu akcji wyborczej obu partii.

Trójtrowość działań Lipskiego świadczy tyle o jego ostrożności, ile o dynamice ówczesnej sytuacji. A zaangażowanie PPS w porozumienie Okrągłego Stołu krytykowane było wówczas przez emigrację. Kiedy Lidia Ciołkoszowa dowiedziała się, że członkowie PPS będą kandydować do parlamentu PRL, 13 kwietnia dwukrotnie telefonowała z Londynu do Lipskich. Zależało jej, aby w tej sytuacji nie odczytano listu, który pierwotnie przygotowała na kongres krajowej PPS. Lipski jej to obiecał, mówiąc: „ja panią rozumiem”.

Decyzja o starcie członków PPS w wyborach kontraktowych nie była przez Ciołkoszową akceptowana. Z jej perspektywy zapewne wyglądało to na wejście PPS w nurt prowadzonej przez władzę taktyki kooptacji. Ciołkoszowa obawiała się, że komuniści rozegrają Komitet Obywatelski tak jak Mikołajczyka (pamięta to też rozmawiający z nią wówczas Andrzej Friszke). Maria Lipska wspominała:

„oni [w Londynie – Ł.G.] trochę nam mieli za złe, że w tych wyborach kontraktowych mąż startował. Nie bardzo się podobało, nawet pani Lidzi [Ciołkoszowej – Ł.G.]”.

Lipski mówił wówczas Łozińskiemu i Petryckiemu bez większego entuzjazmu: „kandyduję dlatego, że jednak ta nadzieja przeważa nad moim sceptycyzmem. Myślę, że coś zrobimy, że będzie to pierwszy krok do kroków następnych, ale jak to będzie naprawdę, to przecież nikt naprawdę dzisiaj nie może wiedzieć. [...] Ale to nie polega na tym, że ja wierzę tej władzy; ja wierzę w to, że społeczeństwo będzie dostatecznie silne, by po raz drugi władza nie próbowała [...] tego samego”. Nie wierzył w jakiejkolwiek gwarancje ze strony rządzących: „gwarancja może być tylko jedna: siła oporu społecznego. Innej gwarancji nie mamy. Jeżeli społeczeństwo będzie dostatecznie silne, to wygramy. Jeżeli będzie ośpałe i bojaźliwe, to wszystko przegramy”.

Sceptycyzm Lipskiego miał solidne podstawy. Odbывая się 15 i 16 kwietnia 1989 r. kongres PPS w budynku parafii św. Krzysztofa w podwarszawskiej Podkowie Leśnej wywołał reakcję Służby Bezpieczeństwa nie mniejszą niż w 1987 r. Funkcjonariusze próbowali zastraszyć część delegatów możliwością konsekwencji administracyjnych lub karnych („rozmowy ostrzegawcze”); opóźniono np. przybycie na kongres prof. Władysława Kunickiego-Goldfingera. Siedmioosobowa delegacja ze Szczecina w pociągu była pilnowana przez kilku pracowników szczecińskiej SB ubranych po cywilnemu. Na Dworcu Centralnym w Warszawie tajniacy wskazali umundurowanym funkcjonariuszom czterech delegatów i doprowadzili do ich zatrzymania.

Kongres PPS pod osłoną sali katechetycznej trwał cały dzień i noc. Ten planowany od powstania krajowej PPS w listopadzie 1987 r. pierwszy zjazd delegatów partii miał opracować dokumenty programowe i wybrać władze – co było szczególnie ważne w perspektywie zmian politycznych w kraju. Służba Bezpieczeństwa próbowała wpływać na bieg obrad. Nieliczni pośród delegatów współpracownicy SB mieli „lansować własnych kandydatów”, zakłócać obrady, prowokując i nagłaśniając spory, głosować przeciwko „radykałom” i budzić nie-

chęć wobec ich kandydatur. Nie oznacza to, że każdy, kto głosował przeciwko radykałom czy wszczywał dyskusję, współpracował z SB. Jednak tajni współpracownicy mieli wywołać nastrój sprzyjający takim zachowaniom. I udało się to im doskonale. Warto zacytować dokument MSW: „wykorzystując naturalne obawy uczestników [...] przed zatrzymaniami przez SB w trakcie przerwy na nocleg, zainspirowano wybranych TW do zgłoszenia wniosku o zrezygnowanie z tej przerwy i obradowanie przez całą noc.

Wywołało to sytuację niesprzyjającą dla wypracowania przemysłanych koncepcji programowych. Wielu delegatów odczuwało zmęczenie i głód, gdyż organizatorzy nie przygotowali dodatkowych posiłków. Powodowało to agresję na przemian z biernością, niektórzy zmęczeni i znudzeni dyskusją spali na sali obrad.

Dyskusja nad programem i statutem przedłużała się ponad ustalony limit czasu, między innymi dzięki zgłaszaniu przez osobowe źródła informacji mało istotnych merytorycznie poprawek formalnych i językowych. W efekcie tych działań wprowadzono do Rady Naczelnej osobowe źródła informacji i wyeliminowano z jej składu radykalnego działacza – Krzysztofa Markuszewskiego”.

Pamiętajmy, że działo się to już po zakończeniu rozmów Okrągłego Stołu. A jednak presja SB spowodowała iście mroźkową atmosferę. Trudno określić, jaki był rzeczywisty wpływ współpracowników SB na przebieg kongresu. Możemy się oprzeć tylko na źródłach wytworzonych przez samą SB, które są wiarygodne jedynie w pewnym stopniu (w naturze każdego sprawozdania leży przecież przecenianie własnych sukcesów – efekty, które SB opisywała jako wynikające z jej działań, mogły być niezależne od nich). Lipski został ponownie przewodniczącym Prezydium Rady Naczelnej PPS, zwiększyło się znaczenie środowiska łódzkiego, obecnego w PPS dopiero od kilku miesięcy, w tym Henryka Michalaka, który kandydował do sejmu z listy Komitetu Obywatelskiego.

Lipski kandydował z Radomia – do senatu. Nie była to jego decyzja, jednak w rozmowie z Łozińskim i Petryckim deklarował: „kandydować będę – ostatecznie się okazuje, bo były różne przymiar-

ki – z miejsca, w którym kto wie, czy nie bardziej mi właśnie zależało, żeby stamtąd kandydować niż ewentualnie z Warszawy, gdzie jest tłok duży, jeżeli chodzi o chętnych: mianowicie z Radomia. Jednemu z założycieli KOR, organizatorów pomocy dla robotników radomskich, komuś, kto zna dosyć dobrze Komendę Milicji w Radomiu i jej pomieszczenia aresztanckie, nikt nie odważy się na żadnym zebraniu wyborczym powiedzieć: »Pan jest z Warszawy, co pan tutaj robi i po co pan do nas przyjechał?«”.

Wybory 1989 r. – radomska wojna domowa

Jednak został o to zapytany – i to nie jeden raz, zamiast bowiem tryumfalnego powrotu do miasta, dla którego zrobił tak wiele, trafił w sam środek wojny domowej w łonie opozycji. Prawdziwym przeciwnikiem okazała się nie coraz bardziej słabnąca i kompromitująca się władza – ale konkurencyjny nurt opozycji, odwołujący się do innych tradycji ideowych, w którym byli ludzie związani kiedyś z ROPCiO (np. ks. Hubert Czuma) czy Klubami Służby Niepodległości (np. Jan Rejczak), tworzący później Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe (np. Jan Łopuszański). Kandydat będący niepodległościowym socjalistą trafił w miejsce, w którym rosły wpływy prawicy, odwołujące się do mitu Polak-katolik.

W środowisku opozycyjnym Radomia istniały dwie grupy – liberalno-lewicowa, sympatyzująca z KOR, na której czele stał Witold Król, inżynier w Zakładach Metalowych im. gen. „Waltera”, oraz konserwatywno-narodowa, z Janem Rejczakiem, przewodniczącym radomskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Ten drugi obóz liczył na wsparcie miejscowego biskupa Edwarda Materskiego. Na konflikty ideowe nałożyły się też animozje osobiste.

Szefem radomskiej Międzyzakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność” od października 1988 r. był Król. Jednak 22 marca 1989 r. grupa Rejczaka samodzielnie powołała Komitet Obywatel-

ski Ziemi Radomskiej. Rejczak został jego przewodniczącym. Ważną rolę w powstaniu KOZR odgrywał m.in. jezuita Hubert Czuma (brat Andrzeja Czumy z ROPCiO), a także Jan Pająk z NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” (w KOZR przewodniczył komisji trzeźwości). Sekretarzem KOZR został Jan Łopuszański. W kwietniu doszło do kompromisu, w jego wyniku utworzono 45-osobowy Komitet Obywatelski „Solidarność” Ziemi Radomskiej, jednoczący całe środowisko opozycyjne Radomia zgadzające się z ustaleniami Okrągłego Stołu.

Jak wspomina dzisiaj Maria Bienkiewicz, pełniąca funkcję łącznika między komitetem radomskim i KO w Warszawie, kandydaturę Lipskiego zaproponowali Andrzej Wielowieyski lub Bronisław Geremek. Nazwisko Lipskiego nie było pierwszym, jakie padło, wcześniej zgłaszany kandydat nie chciał jednak – czy nie mógł – startować z Radomia. Jerzy Stępień, kandydujący wówczas z sąsiedniego województwa kieleckiego (w latach 2006–2008 prezes Trybunału Konstytucyjnego), zapamiętał, że propozycję tę w rozmowie z reprezentantką radomskiego komitetu zgłosił Henryk Wujec, koordynujący kandydatury. Stępień, obecny przy tej rozmowie, przekonywał do Lipskiego przedstawicielkę Radomia, która go osobiście nie знаła.

Lipski nie spodziewał się zapewne, że radomskie środowiska opozycyjne go nie zaakceptują. Był związany z tym miastem bardziej niż wielu innych ludzi „Solidarności” desygnowanych przez warszawski KO do kandydowania z prowincji (np. Jan Lityński z Wałbrzycha, Gustaw Holoubek z Krosna, Aleksander Małachowski z Ostrołęki, Zbigniew Romaszewski z Tarnobrzega). Już wówczas jednak uwidaczniały się konflikty wynikające z polityki narzucania środowiskom lokalnym kandydatów Warszawy. 16 kwietnia w Ostrołęce, kiedy tworzone miejscowy komitet obywatelski, zebrani sprzeciwili się proponowanej z poręki Zbigniewa Romaszewskiego kandydaturze Henryka Wilka, byłego dyrektora Zakładów Mechanicznych „Ursus”, po wprowadzeniu stanu wojennego zwolnionego z pracy za popieranie „Solidarności” i wyrzuconego w 1982 r. z PZPR po tym, jak zeznawał jako świadek obrony w procesie przeciwko robotnikom Ursusa, którzy strajkowali po 13 grudnia (argumentem za kandy-

dowaniem Wilka z województwa ostrołęckiego był fakt, że kiedyś mieszkał w Wyszkowie). Padały oskarżenia o manipulację.

Podobne oskarżenia rzucano trzy dni później w Radomiu. 19 kwietnia w sali katechetycznej kościoła pw. Matki Bożej Miłosierdzia przy ulicy Miłej w głosowaniu wybierano kandydatów, którzy mieli uzyskać poparcie tutejszego komitetu obywatelskiego. W spotkaniu tym uczestniczyło prawie pięćdziesiąt osób, w tym Lipski. Głosowali tylko członkowie radomskiego komitetu (około czterdziestu osób). KOZR i rolnicza „Solidarność” zgłosiły kandydatury Stefana Bembińskiego i Jana Pająka.

Walka wyborcza w Radomiu toczyła się o dwa mandaty senatorskie oraz dwa mandaty poselskie. W tajnym głosowaniu dotyczącym kandydatów do senatu najwięcej głosów zdobyli Lipski (26) i Bembiński (21); na Pająka padło 20 głosów. Kandydatura Lipskiego uzyskała w tym głosowaniu większość, mimo że w zjednoczonym radomskim Komitecie obywatelskim działacze pierwotnego KO Witolda Króla mieli mniej niż połowę głosów: innymi słowy, na Lipskiego głosowali także niektórzy reprezentanci dawnego komitetu Rejczaka.

Sądząc ze współczesnej relacji Jana Rejczaka (m.in. wojewody radomskiego, obecnie radnego w sejmiku Mazowsza z list PiS), niewiele wiedział o Lipskim, którego opisywał jako „prezesa Polskiej Partii Socjalistycznej, działacza opozycji, współzałożyciela Komitetu Obrony Robotników, warszawskiego literata”. Trudno powiedzieć, kto nie zadbał o należyte przedstawienie Lipskiego, który nie był już specjalnie pamiętany w Radomiu.

Dzisiejsze relacje często naznaczone są emocjami, wpływającymi nawet na pamięć. Jeden z ówczesnych przeciwników jego kandydatury wspomina, że na zebraniu 19 kwietnia Lipskiego nie było. On jednak był, tylko – rzecz jasna – nie głosował.

Rejczak po głosowaniu porównał sytuację do narzucania kandydatów przez PZPR i zapowiedział na zebraniu radomskiego KIK, że delegacja Komitetu Obywatelskiego uda się z protestem w tej sprawie do Warszawy. Kandydatura Bembińskiego nie budziła zastrzeżeń, był to działacz lokalny, dawny (podobnie jak Lipski) żołnierz AK. Pająk,

starszy od Lipskiego o dziewięć lat, także służył w AK, w oddziale Bembińskiego. Formalnie Lipski miał większą legitymację jako kandydat niż Bembiński, gdyż dostał więcej głosów – 26, a Bembiński 21. Tylko jeden głos zdecydował o tym, że to Bembiński został kandydatem, a nie Pająk – który otrzymał 20 głosów.

Lipski nie zabiegał o kandydowanie, chociaż tak to wówczas przedstawiali zwolennicy Pajaka. Walczył w Komitecie Obywatelskim o dopuszczenie innych środowisk opozycyjnych do wyborów, sprzeciwiał się zasadzie jeden mandat – jeden kandydat – a jego kandydowanie odbierano jako łamanie demokracji... Powtórzmy jednak: kandydatura Lipskiego nie została, wbrew czarnej legendzie jego przeciwników, ustalona w Warszawie. Owszem, Warszawa go zaproponowała, Lipski uzyskał jednak zdecydowane poparcie w głosowaniu członków radomskiego komitetu obywatelskiego.

Wydaje się zresztą, że było to częstą praktyką. Po pierwsze kandydatów z warszawskich środowisk opozycyjnych było wielu, panowała tu w porównaniu z mniejszymi ośrodkami „nadreprezentacja”. Szukano więc związków rodzinnych czy zawodowych osób mieszkających w Warszawie z często odległymi ośrodkami – stąd np. start Andrzeja Wajdy z Suwałk. Po drugie chodziło o wzmocnienie lokalnych środowisk o wyraziste, znane nazwiska.

Maria Bienkiewicz wspomina atmosferę niechęci. Wyrażała się ona np. w złośliwych uwagach, żeby Lipski nie palił na sali, na której jest krzyż. Grupa przeciwna Lipskiemu pojechała w nocy do Wałęsy, by zniechęcić go do przyjazdu do Radomia z poparciem dla Lipskiego. Najbardziej nieprzyjemne dla Lipskiego spotkanie odbyło się w radomskiej szkole na Firleju. Jan Łopuszański w obecności Lipskiego dziwił się, że ludzie nie chcą go wpuścić, na co jedna z organizatorek spotkania powiedziała: „panie Janku, jak to możliwe, wcześniej mówił pan, żeby nie wpuszczać”. (Sam Łopuszański twierdzi, że do tego nie namawiał. Poza tym zaprosił Lipskiego na nocleg do siebie, użyczył mu też samochodu). Podczas spotkania ktoś spuścił powietrze z opon samochodu, którym przyjechała jedna z organizatorek kampanii Lipskiego. Pewna pani miała do Lipskiego wielkie pretensje, dlatego

on, socjalista, kandyduje z Radomia, wypominała, że Bembiński był więziony długo, a Lipski – krócej... Dwa, trzy dni później, po spotkaniu Lipskiego w radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej (pracował tam Rejczak), podeszła do niego dziewczyna z kwiatami i przeprosiła za to zachowanie swojej matki. Mówiła jednak, że powinien przemilczeć swoją działalność w PPS. Na co Lipski odpowiedział: „ale czy miałyby pani szacunek do mnie, jakbym zataił, skłamał?...”.

Przeciwnicy kandydatury Lipskiego w ulotkach pisali o nim jako laureacie „nagrody Irzykowskiego” (chodziło oczywiście o nagrodę Fundacji Jurzykowskiego) i przewodniczącym PPS, pomijając jego kombatancką przeszłość, udział w Armii Krajowej, ranę odniesioną w powstaniu warszawskim (podkreślano natomiast kartę AK-owską w życiorysach Bembińskiego i Pająka). Przedstawiano Lipskiego jako „socjalistę”.

W archiwum domowym Lipskiego zachowała się teczka, w której gromadził materiały z kampanii wyborczej, w tym szkalujące go ulotki. Nie można ich w tym miejscu nie zacytować – taki bowiem był klimat tej radomskiej wojny domowej. Na odwrocie ulotki formatu karty pocztowej z hasłem „Wybory 1989. Musimy wygrać! [złożone „solidarycą”] Lech Wałęsa” ktoś flamastrem dopisał: „Lipskiego ochota – za niemieckie marki socjalistów cnota. Wrogowie Kościoła – wrogowie naszego związku. Kolego, czytając »Gazetę Radomską« – wspierasz nas. Skreślaj Lipskiego – warszawskiego uzurpatora żydokomuny, obrońcy Niemca”, podpisano „Solidarni”.

Przy kościele garnizonowym w Radomiu znalazły się ulotki w formie instrukcji wyborczych o treści: „Katolicy kandydaci z Solidarności / senatorzy: Jan Pająk, Stefan Bembiński / poseł Jan Łopuszański / Tylko te nazwiska pozostaw. Inne skreślaj kolejno na kartach”. Kolportowano ulotki z hasłem „Jaka ma być Solidarność? / Socjalistyczna – Jan Józef Lipski [przekreślone] / Chrześcijańska – Jan Pająk”.

Wobec próby skojarzenia Lipskiego przez jego przeciwników z postawą konfrontacyjną wobec chrześcijaństwa w radomskim Komitecie obywatelskim sięgnięto po świadectwa księży go popierających. Trudno określić dokładny czas powstania ulotki, było to jednak najprawdopodobniej w końcowym okresie kampanii przed I turą wy-

borów. Świadcstwa proboszcza parafii w Zbroszy Dużej pod Grójcem ks. Czesława Sadłowskiego i proboszcza parafii w Podkowie Leśnej ks. Leona Kantorskiego noszą daty 12 i 13 maja.

Trudno stwierdzić, czy ulotka „Socjalizm TAK / ale w innym wydaniu / to mój program wyborczy / Jan Józef Lipski / Polska Partia Socjalistyczna” była autentyczną ulotką wyborczą Lipskiego, czy fałszywką, elementem kampanii negatywnej prowadzonej przez sztab Pająka lub SB. Co prawda Lipski nie wypierał się swoich przekonań, jednak – zgodnie ze stanowiskiem niedawnego kongresu PPS – nie przedstawiał się jako kandydat tej partii, lecz Komitetu Obywatelskiego. Swoją przynależność do PPS podawał w opisie. Niewątpliwie od SB pochodziła ulotka podpisana rzekomo przez PPS, dyskredytująca jego kolegę z listy: „WYBORCO! / Nie pozwól, aby na wspólnej ławie w / Senacie zasiedli obok siebie bandyta / »Harnaś« BEMBIŃSKI i uczciwy / socjalista JAN JÓZEF LIPSKI / POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA”. Typografia obu ulotek jest podobna. SB zatem włączyła się w kampanię wyborczą w Radomiu – siejąc podziały w opozycji, nie wspierając zaś nikogo. Te ulotki tylko nominalnie wspierały Lipskiego, faktycznie go dezawuowały.

Kolportowane były ulotki, w których jako kandydatów Warszawy podawano Króla i Rejczaka („w nocy z 16 na 17 bm. – czytamy w jednym z meldunków SB – na terenie Zwolenia rozkolportowane zostały ulotki następującej treści: »Prawdziwi przywódcy 'S' Radomskiej to Jan Rejczak i Witold Król – a nie znajomi 'góry warszawskiej': Jan Józef Lipski, Jan Pająk, Henryk Bąk, Jan Łopuszański, Maciej Półtorak, Stefan Bembiński – 'Harnaś'«”). Pomyślmy: w czyim interesie było łączenie w jednym ataku wszystkich kandydatów poza rządowymi? Przypomnijmy raz jeszcze, że ani Rejczak (popierający Pająka), ani Król (wspierający Lipskiego) w wyborach nie startowali!

W archiwum domowym Lipskiego znajdują się plakaty atakujące „Solidarność”, sprawiające wrażenie, że zostały spreparowane przez SB, np. z tekstem: „Telegram / Panowie opozycja / zemsta, nienawiść i agresja / to wasz program / to już było / są raczej wyższe / polska Ojczyzna / Ziemia Radomska”.

Lipskiego jako socjalistę zaatakował wówczas Janusz Korwin-Mikke, który włączył się w radomski spór, pisząc, że w Polsce trwa walka między lewicą i prawicą. Ironicznie twierdził, że podziwia Lipskiego, który „próbuje [...] nadal walczyć o tę zdychającą ideę”. Korwin-Mikke stwierdzał, że Lipskiemu udało się zdobyć sporo głosów rzekomo „pod osłoną” Komitetu Obywatelskiego (a przecież przynależność Lipskiego do PPS była podawana w ulotkach KO). Na koniec ten aktywista Związku Młodzieży Socjalistycznej z lat sześćdziesiątych stwierdził: „pamiętajcie: Pająk to chleb, Lipski to głód”.

Na początku kampanii wyborczej (prawdopodobnie 2 maja) Lipski odwiedził bp. Materskiego. Trudno orzec, czy rzeczywiście prosił go o poparcie, czy raczej o przychylność wobec kandydatów „Solidarności” w ogóle. Jak wynika ze wspomnień świadków, Lipski nie wiedział wówczas o wewnętrznych rozgrywkach wśród radomskiej opozycji, nie miał też mentalności petenta. Przypuszczam, że jego wizyta miała charakter kurtuazyjny. Maria Bienkiewicz, która dopiero wówczas poznała Lipskiego, dziś wspomina cechującą go niechęć do złych emocji; kiedy pytała go o wrażenia ze spotkania z biskupem, Lipski odpowiedział: „zrobił na mnie wrażenie pozytywne, bardzo skromny człowiek”, dopiero na ponowne pytanie, jak się zachowywał, Lipski odpowiedział: „dał mi do zrozumienia, że jestem intruzem na jego terenie”... (Michał Głowiński wspomina dziś plotki, że to biskup był głównym patronem akcji przeciwko Lipskiemu. Nie udało mi się tego potwierdzić, choć niewątpliwie biskup był Lipskiemu niechętny).

Konflikt między biskupem i Lipskim – będący przejawem naturalnego różnicowania się poglądów – miał szersze tło. Wiktor Kulerski w 1994 r. mówił Teresie Torańskiej o Kościele: „W Polsce roku 1990 pojawiła się przed nim nie lada szansa. Polska jest w 90 proc. krajem katolickim. Komunizmu już nie ma. I nie ma jeszcze tej nieznośnej dla Kościoła – nieznośnej równie jak komunizm – liberalnej demokracji zachodniej. Czyli jest okazja, by spróbować stworzyć w Polsce coś nowego. Myślę, że Kościół od początku upatrywał w Polsce pewną szansę na zbudowanie tutaj demokracji katolickiej.

– W miejsce socjalistycznej?

I zamiast demokracji liberalnej [...] od początku wszelkie działania Episkopatu szły w tym kierunku. Stąd uporczywe, konsekwentne, bezwzględne wykorzystywanie słabości władzy w Polsce, stąd wymuszanie decyzji, które dawały mu okazję do zajęcia kolejnych pól. Stąd – według mnie – daleko idąca zmiana tonacji w wystąpieniach papieża podczas jego pobytu w Polsce w 1991 r.”.

Działania środowisk narodowo-konserwatywnych w Radomiu w czasie kampanii wyborczej wpisują się doskonale w obraz rysowany przez Kulerskiego (pojawiające się opinie o konieczności wyznaczenia przez parlamentarzystów niedefiniowanych bliżej „wartości chrześcijańskich”) – tak samo jak odgrywająca coraz większą rolę i budząca silne emocje sprawa ustawy o zakazie aborcji, wykorzystywana w kampanii wyborczej (instrukcje SB zalecały nagłaśniać stosunek kandydatów „Solidarności” do aborcji – chodziło o konfliktowanie strony opozycyjnej).

Sprawę dodatkowo komplikowała postawa Lipskiego, który bez kluczenia przedstawiał się jako osoba o sympatiach socjalistycznych. Słowo to, zawłaszczone przez władzę, było wówczas w środowiskach prowincjonalnych raczej jednoznacznie kojarzone z rzeczywistością PRL. Jerzy Stępień zwraca uwagę, że być może bp Materski wiedział także o zaangażowaniu Lipskiego w wolnomularstwo.

Konflikt był nie personalny, ale ideowy: bp Józef Michalik, wówczas ordynariusz gorzowski, późniejszy przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, stwierdził w rozmowach z władzami, że zarówno na listach rządowych, jak i Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” znajdują się kandydaci, których nie poparłby – „jako przykład podał osobę A. Michnika” (miał też powiedzieć, że sam udziału w wyborach nie weźmie, chociaż nikomu tego nie zabrania). Czy były to przejawy narastającego podziału na zwolenników prawicy i lewicy, tłumione przed wyborami koncepcją „jednej drużyny”?

Daleko posunięta nieufność części środowiska opozycyjnego w Radomiu nie dotyczyła pierwotnie samego Lipskiego. Wykraczała także poza aspekt ideologiczny. Był to naturalny odruch buntu „prowincji” przeciwko „centrum”. To jeden z przejawów szerszego konfliktu mię-

dzy dyrygującym centralnie Komitetem Obywatelskim a środowiskami lokalnymi, często skupionymi wokół NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Do takich konfliktów dochodziło także poza Radomiem, np. w Nowym Sączu czy w Kielcach – gdzie sytuacja była jednak o tyle odmienna, że tam hierarchia kościelna jednoznacznie wspierała stronę solidarnościową.

Męcząca kampania wyborcza w Radomiu, wpływająca zapewne na pogorszenie stanu jego zdrowia, nie była jedynym konfliktem, z którym zmagał się wówczas Lipski. Spierano się też w warszawskim środowisku PPS. Z zachowanej w niekompletnym stanie dokumentacji MSW zdaje się wynikać, że SB umieściła w PPS już po Okrągłym Stole cennych agentów. (Podobne tezy, w znacznej mierze służące jednak dezinformacji, wysuwa były opozycjonista, a później funkcjonariusz SB Janusz Molka. W 1992 r. ówczesny minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz mówił w wywiadzie prasowym o „pierścieniu presji”, jak w dokumentach określano kroki przeciwko Lipskiemu – działania te miały swój początek chyba właśnie w tym okresie).

Działalności SB nie możemy nie doceniać, nie przeceniać jej jednak. Lektura zachowanych dokumentów wykazuje, że Służba Bezpieczeństwa w Radomskim nie miała strategicznego planu, starała się po prostu utrudniać kampanię wszystkich kandydatów Komitetu Obywatelskiego, próbując siać między nimi wrogość. Czytając meldunki lokalnej SB, tracimy też obraz mefistofelesowskiej intrygi, wszechwiedzącej policji – funkcjonariusze rejestrowali zdarzenia, opisywali rzeczywistość, ale jej nie rozumieli. Informacje z materiałów MSW z tych dni sprawiają dziwne wrażenie, jakby SB nie nadążała za dynamiką zdarzeń, nie miała orientacji w zasadniczych problemach kampanii wyborczej toczącej się w województwie radomskim. Koncentrowano się na opisie faktów, rejestracji orientacyjnej liczby uczestników spotkań przedwyborczych, powierzchownym przedstawianiu spotkań – bez głębszej analizy. Dopiero w meldunku z 23 maja, z drugiej połowy kampanii przed I turą, radomska SB formułuje wniosek, że „trwa rywalizacja o miejsce w senacie między kandydatami

strony opozycyjno-solidarnościowej – Janem Józefem Lipskim [...] a Janem Pająkiem”. Wygląda to tak, jakby liczyła drzewa, nie widząc całego lasu. Dopiero po I turze meldowała Warszawie: „wśród działaczy opozycyjnych w Radomiu obserwujemy pewnego typu rozłam”...

* * *

Lipski w wywiadzie dla jednej z zachodnich rozgłośni udział opozycji w wyborach przedstawiał jako jedyną możliwość w ówczesnej sytuacji. Jako „bezsensowne politycznie” oceniał zarówno bojkot wyborów, jak i kandydowanie opozycji do parlamentu poza listą Komitetu Obywatelskiego. Uważał, że bojkot może ponieść klęskę – kiedy większość mieszkańców PRL jak zwykle weźmie udział w głosowaniu, Zachód odbierze to jako poparcie dane władzy przez społeczeństwo. Był też za wspólną listą, „a to dlatego, by nie rozbijać głosów opozycji”, która „powinna tym razem do wyborów iść wspólnie, nawet jeżeli te niektóre członki tej opozycji dzielą bardzo poważne różnice”.

Jak głosił jeden z meldunków SB, na spotkaniu 7 maja w Iłży Lipski „akcentował potrzebę rozliczenia za okres stalinizmu i zakwestionował zasady sojuszu polsko-radzieckiego”. Na sali pośród dwustu innych osób pojawił się też kandydat na posła z ramienia PZPR, przewodniczący miejscowej gminnej rady narodowej gen. bryg. Eugeniusz Iwańczyk „Wiślicz”, podkomendny Mieczysława Moczara w Armii Ludowej i pierwszy po wojnie wojewoda kielecki (w czasie kiedy Moczar był tam szefem UB). Lipski wszedł w bezpośrednią polemikę z nim, uważał, że „nie powinno się popierać takich kandydatów”. To zapewne w związku z „Wiśliczem” zwrócił uwagę na konieczność rozliczenia się z okresem stalinizmu.

Meldunek SB spłaszczał i wyrywał z kontekstu argumentację Lipskiego, która jest łatwa do zrekonstruowania. Nie atakował on „Wiślicza” za proponowanie przez niego „budowy drogi, doprowadzenie wody i gazu”, jak wynika z meldunku, lecz zwracał uwagę na nierealność takich obietnic w ówczesnej sytuacji. Mówił o dwukrotnym wzroście zadłużenia Polski wobec ZSRR.

Prawdopodobnie około 20 maja bp Materski ponownie spotkał się z „katolickimi kandydatami” do parlamentu – tj. z osobami z listy

Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” z wyjątkiem Lipskiego, za to z Pajakiem. Być może w reakcji na to spotkanie powstała ulotka podpisana przez przewodniczących „Solidarności” robotniczej i rolniczej Wałęsę i Józefa Ślisza, w której stwierdzono, że kandydatami „Solidarności” do senatu są Bembiński i Lipski.

Według meldunków radomskiej SB księży rozpowszechniali wieści o rzekomym żydowskim pochodzeniu Lipskiego, usiłowali go dezawuować, twierdząc, że w tygodniku „Der Spiegel” „niezbyt pochlebnie” się wyrażał o papieżu Janie Pawle II. Zapewne chodzi o tekst *Hochwürden Arm in Arm mit der Polizei* z czerwca 1987 r., nagłośniony przez „Trybunę Ludu”. Stronniczo dobrane fragmenty zmanipulowanego tekstu oraz fałszywe oskarżenie opierające się na antysemitkich stereotypach miały być według SB powodem większego poparcia udzielanego Pajakowi, szczególnie przez mieszkańców wsi. Lipski o problemach powiadomił Wałęsę, który zwrócił się do Pajaka z prośbą o rezygnację z kandydowania. Pajak odmówił. Może to dopiero wówczas ruszyła kampania „obrony” Lipskiego – ulotki podpisane przez Wałęsę i Ślisza?

Spotkania z wyborcami trwały wówczas niemal codziennie, czasem w kilku miejscowościach jednego dnia. 23 maja Bembiński, Lipski i Łopuszański w godzinach 13.40–15.00 byli w zakładzie zespołów samochodowych w Lipsku (filia FSC w Starachowicach; być może jakieś spotkanie odbyło się dzień wcześniej), o 17.00 zaś w Pionkach uczestniczyli w spotkaniu z wyborcami w hali sportowej ZTS „Pronit”.

26 maja Lipski razem z innym kandydatem Komitetu Obywatelskiego, Maciejem Półtorakiem, spotkał się z wyborcami w Nowym Mieście nad Pilicą. Dynamiki temu mityngowi dodawał Zbigniew Bujak, prowadzący spotkanie. Przedstawił on Lipskiego, mówiąc o jego pomocy robotnikom w Radomiu w 1976 r., rysował perspektywę głębokich zmian, które są możliwe w Polsce – określał to jako „wielką sprawę”, która zadecyduje o przyszłości Polski, a której ukoronowaniem będzie zaprojektowanie nowej konstytucji, ważniejszej od Konstytucji 3 maja. Wzywał do udziału w wyborach, próbował rozproszyć obawy przed działaniami władzy („jest szansa dla całego społeczeń-

stwa polskiego i nie musi to prowadzić do 13 grudnia” – relacjonowała SB). Barwnie odmalował swoją wizję głosowania – wyłącznie na kandydatów strony solidarnościowej („161 kandydatów do sejmu i 100 do senatu”). Zadeklarował skreślanie wszystkich z listy krajowej. Stwierdzał, że w przypadku zdobycia wszystkich miejsc przeznaczonych dla opozycji „Solidarności” brakowałoby „tylko dwóch głosów do uzyskania przewagi, a te dwie osoby można by nawet przekupić”. Niewątpliwie Bujak i Zofia Kucówna, recytująca wiersze o Piłsudskim, przyciągnęli uwagę zgromadzonych. Mimo to uczestnicy spotkania wychodzili w trakcie jego trwania, z około 300 osób pozostało 130.

Tego samego dnia Lipski pojechał do Zwolenia, gdzie w miejscowym domu kultury uczestniczył w spotkaniu przedwyborczym razem z Bembińskim, Łopuszańskim oraz kandydatem ZSL do sejmu Januszem Chróstem. Gdy odpowiadał na pytanie o rozwój polskiego rolnictwa, ktoś z sali zarzucił mu nieznamość tematu i twierdził, że „nie powinien” się wypowiadać. W meldunku SB czytamy, że powstała wrzawa na sali, Lipskiemu zarzucano niekompetencję, a część osób demonstracyjnie wyszła...

Logiczne wydaje się, że zarówno zarzuty kierowane przeciwko Bembińskiemu, jak i kłopoty Lipskiego były na rękę SB, działającej w interesie władzy. Czy problemy Lipskiego wynikały – podobnie jak u Bembińskiego – z postępowania SB? Władza robiła wszystko, aby – dezorientując wyborców – ułatwić wybór własnych kandydatów. Dochodziło do takich paradoksów, jak unikanie przez czołowych działaczy partyjnych, np. Kazimierza Barcikowskiego, jakichkolwiek wzmianek o członkostwie w PZPR. „Dziennik Telewizyjny” w jedynej, państwowej telewizji codziennie prezentował rządowych kandydatów, unikając wzmianek o ich przynależności partyjnej.

Pojawiały się prowokacyjne ulotki (np. w Poznaniu) wykorzystujące m.in. kontrowersje wokół planowanej ustawy o zakazie przerywania ciąży („kobietę-katoliczko, nie popieraj morderstwa na nienarodzonym dziecku. Nasi posłowie w nowym sejmie zrobią wszystko, żeby projekt zmienić w ustawę. Głosujcie na kandydatów »Solidarności«”). 30 maja Sąd Wojewódzki w Radomiu wydał zgodę na wpis do

rejestr stowarzyszeń Towarzystwa Obrony Nienarodzonych im. Stefana kard. Wyszyńskiego. Sprawa aborcji wywoływała gwałtowne spory, zapewne wykorzystywane i podsycane przez SB. Narastało napięcie: 13 i 17 maja przebito opony w samochodzie, którym jechali Lech Wałęsa i Henryk Wujec, zdarzały się pobicia działaczy „Solidarności” (w Elblągu, Częstochowie), zrywanie plakatów „Solidarności” przez milicjantów (Hrubieszów).

Jednocześnie zmieniono procedurę głosowania, np. przyjęto zasadę, że wyborca odda głos na kandydatów z tzw. listy krajowej pośrednio – jeśli nikogo nie skreśli. Głosowanie przeciw wymagało pracowitego wykreślenia nazwisk. Miało to niezamierzone przez projektodawców konsekwencje psychologiczne: wybory polegały na skreślaniu. To – zrozumiałe psychologicznie – skreślanie uderzyło w koncepcję listy krajowej, z której startowało wielu działaczy PZPR bliskich idei porozumienia z „Solidarnością”.

O kampanii przeciwko Lipskiemu pisała „Gazeta Wyborcza”, zamieściła też 29 maja dużą rozmowę z Lipskim, zapewne nieprzypadkowo przeprowadzoną przez ówczesnego wikarego z Radomia, palotyna ks. Marka Wittbrota. Stefan Bratkowski mówił o tym w Radiu Wolna Europa.

Na pytanie, czy polskie społeczeństwo dojrzało do reform, Lipski odpowiedział, że jedynym sposobem, aby nauczyć się demokracji, jest jej praktykowanie; polskie społeczeństwo nie jest w pełni do tego przygotowane: „kiedyś jednak trzeba tę naukę zacząć”. Sam miał więcej obaw niż nadziei – „wszystko, co będzie się u nas działo, nie będzie szło po linii prostej. Być może nastąpi jakieś cofnięcie”, jednak społeczeństwo – twierdził – jest „odporne na trudności”, zdawało egzamin w najgorszych chwilach.

Pytany o to, czy wierzy, że proponowany przez niego program może być w ogóle zrealizowany, odpowiedział bez złudzeń: nie wie, by jego program był zaakceptowany w parlamencie, w którym większość będzie miała PZPR, nie traktuje jednak programu jako rzeczy możliwej do zrealizowania w ciągu dwóch miesięcy. Postulował poprawę sytuacji mieszkaniowej, reformę wymiaru sprawiedliwości,

rozbudowę samorządności, zwiększenie świadczeń na rzecz kultury, całkowite zniesienie cenzury, zniesienie dyskryminacji w rolnictwie. Stwierdzał, że sprawy lokalne nie powinny być w gestii parlamentu, ale „samorządu lokalnego, wybranego w wolnych wyborach”. Niektóre sprawy lokalne wymagają jednak zainteresowania na szczeblu państwowym, np. kiedy dane województwo jest na ostatnim miejscu pod względem braku mieszkań, oznacza to, że jest regionem upośledzonym. Wówczas przestaje to być sprawą lokalną.

Lipski zauważał, że parlamentarzyści powinni prowadzić działalność także interwencyjną oraz informować ludzi o przysługujących im prawach. Stwierdził, że „nawet w układzie, jaki będzie istniał” – tj. przy założonej przy Okrągłym Stole przewadze PZPR w parlamencie i marginalnym znaczeniu senatu – „rola Senatu może się okazać istotna, choć nie rozstrzygająca”. Zauważmy, że Lipski był ostrożnym sceptykiem, jednak – nie wykluczając katastrofy – liczył na korzystne dla społeczeństwa zmiany w konstytucji. Zapytany o nadzieję, odpowiedział: „ponieważ nie jestem człowiekiem młodym, nie jestem pewny, czy doczekam spełnienia nadziei. Nadzieję jednak mieć trzeba”.

Pojednawczo odpowiedział na pytanie o kontrowersje wokół swojej kandydatury („nikomu nie chciałbym czegokolwiek zabraniać. Każdy ma prawo do zabierania głosu”), skrytykował jednak zachowanie bp. Materskiego, choć bez wymieniań jego nazwiska: „nie powinno się jednak wykorzystywać dla własnych celów żadnej funkcji urzędowej – tym bardziej, jeżeli jest to funkcja urzędowa w Kościele. To raczej odpycha niż przyciąga i wprowadza niepotrzebne podziały. A każdy podział może okazać się katastrofą”.

Ksiądz Wittbrot na koniec zapytał o to, jak Lipski widzi rolę Kościoła w aktualnej sytuacji. W odpowiedzi Lipskiego, któremu przeciwstawiano „chrześcijańskich” kandydatów, trudno doszukać się krytyki Kościoła, przeciwnie! Powiedział, że Kościół „ze względu na swe funkcje moralne – spełnia kolosalną rolę. Chociaż jestem dość krytycznie usposobiony do moich współobywateli, którzy określają się jako katolicy, a nie zawsze żyją po chrześcijańsku, myślę, że bez

Kościół byłoby sto razy gorzej. Dzięki Kościołowi wiele rzeczy może jeszcze ulec poprawie”. Widzimy uznanie dla roli Kościoła i charakterystyczny dla Lipskiego ironiczny a delikatny dowcip pod adresem oponentów.

* * *

4 czerwca Lipski nie głosował na siebie – wraz z żoną zagłosował bowiem nie w Radomiu, ale w Warszawie. Na zachowanym zdjęciu widać jego zmęczenie. W tym dniu jego młodsza siostra, Maria Dmochowska, została wybrana z listy Komitetu Obywatelskiego na posłankę z Łodzi.

Wybory w Polsce odbywały się jednocześnie z przeprowadzoną przez chińskie wojsko w nocy z 3 na 4 czerwca na placu Tian'anmen masakrą protestujących studentów. Służba Bezpieczeństwa nie przedstawiała pracować; w dniu wyborów funkcjonariusze napisali notatkę dotyczącą dalszych działań przeciwko PPS Lipskiego.

Wyniki wyborów wywołały euforię: kandydaci „Solidarności” do senatu, w którym mogli się ubiegać o 100 proc. miejsc, zdobyli w I turze niemal wszystkie mandaty, 92 ze stu. Euforia ze zwycięstwa w skali kraju była jednak studzona obawami, że władze, chcąc zablokować wejście tak wielu opozycjonistów do parlamentu, ponownie wprowadzą stan wojenny lub dojdzie do innych siłowych rozwiązań, np. buntu SB czy wojska.

Lipski nie zdobył mandatu w I turze, choć zabrakło mu do tego niewiele. 4 czerwca w województwie radomskim w wyborach do senatu oddano 241 937 głosów. Do dwóch mandatów aspirowało szesnastu kandydatów. Stefan Bembiński zebrał 148 969 głosów (61,57 proc.), Lipski – 115 330 (47,67 proc.), Jan Pająk – 52 027 (21,5 proc.), Henryk Bąk – 10 400 (4,3 proc.). Generał Józef Kuropieska, jeden z kandydatów strony rządowej, otrzymał tylko 8498 głosów, czyli 3,51 proc. Jan Łopuszański, kandydat KO do sejmu w Radomiu, zdobył natomiast ponad 73-procentowe poparcie (113 986 głosów).

Lipskiemu niewiele zabrakło do osiągnięcia progu 50 proc. głosów i uzyskania mandatu w I turze. Widać wyraźnie, że nastąpiło rozbiście głosów na kandydatów opozycji; chociaż i tak znaczna większość

wyborców głosowała na Lipskiego, ponad 30 tys. osób, które wybrały Bembińskiego, go nie poparło.

W archiwum domowym Lipskiego zachowały się uwagi do pracy jednej z komisji wyborczych. Sformułowała je Izabela Jarosińska, koleżanka Lipskiego z IBL, która była jednym z jego „mężów zaufania” w wyborach (inni to Włodzimierz Bolecki oraz Andrzej Friszke, który wspominał, że znalazł się tam za pośrednictwem Marka Nowickiego i Henryka Wujca). Jarosińska zwracała uwagę na to, że w jednej z komisji wyborczych, której pracę obserwowała, ludzie nagminnie wchodzili do kabin wyborczych wspólnie, zamiast pojedynczo, co komisja przyjmowała obojętnie. Wskutek tego w kabinach „bez przerwy pojawiały się zielone ulotki Solidarności Ziemi Radomskiej z następującą instrukcją: »Katolicy kandydaci z Solidarności, senatorzy: Jan Pająk, Stefan Bembiński, poseł: Maciej Półtorak. Tylko te nazwiska pozostaw. Inne skreślaj kolejno na kartach«”.

Jarosińska zwracała uwagę na liczne nieprawidłowości, zauważała też złe przyzwyczajenia członków komisji, „demonstracyjnie” lekceważących wytyczne Państwowej Komisji Wyborczej. Na wyniku głosowania mógł zaważyć także fakt, że w komisji tej oddano głosów więcej, niż wydano kart do głosowania. Zastrzeżenia Jarosińskiej zostały przez komisję przyjęte w sposób bardzo nieprzyjemny. Jeden z jej członków, delegowany przez „Solidarność”, okazał się zwolennikiem Pajaka. Jarosińska notowała: „nie miałam więc w nim żadnego oparcia. Skądinąd przez cały ten czas czułam się kompletnie bezradna, jakkolwiek myślę sobie, że gdyby mnie (lub kogokolwiek innego w tym charakterze) nie było – byłoby jeszcze gorzej”. Na 1047 głosujących zarejestrowano 543 głosy na Pajaka, przy 95 głosach na Lipskiego. Swoje uwagi, wskazujące na liczne uchybienia, mogące rzeczywiście wpłynąć na przegraną Lipskiego przynajmniej w tej jednej komisji, Jarosińska wysłała m.in. do Jerzego Ciemniewskiego z PKW i do „Gazety Wyborczej”.

Lipskiemu brakowało niewiele, ale sytuacja przed II turą nie przesądzała o wygranej; pamiętajmy, że Jan Pająk był dawnym podkomendnym Bembińskiego – wybranego już na senatora. Poprzeć go

mogli też ci z wyborców, którzy wcześniej oddali głos na kandydatów strony rządowej (niektórzy zrobili to już w I turze); powszechnie spodziewano się niższej frekwencji w II turze, co osłabiałoby szanse Lipskiego. Z liczb i relacji Jarosińskiej wynika, że Pająk znacznie większe poparcie miał na wsi.

Korespondent „New York Timesa” Henry Kamm już dzień po wyborach opublikował w tym wpływowym amerykańskim dzienniku reportaż z powyborczonego Radomia (streszczany następnie m.in. w Radiu Wolna Europa). Kamm w swojej plastycznej relacji skoncentrował się na dwóch obrazach: rezygnacji panującej we władzach radomskiej PZPR oraz wewnętrznym pęknięciu w tamtejszej opozycji. Pokazywał dysonans między oficjalnie popieranym przez przywódcę „Solidarności” wieloletnim opozycjonistą, który mówi o sobie, że jest socjalistą – a częścią działaczy opozycji w Radomiu, kojarzącą słowo „socjalizm” z PRL-owską władzą i szukającą oparcia w Kościele.

II tura wyborów senatorskich odbyła się nie tylko – jak się utarło – w Pile i Radomiu, ale także w czterech innych województwach: bydgoskim, leszczyńskim, łódzkim i śluskim. Na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” z 7 czerwca wymieniano pary kandydatów konkurujących o mandaty senatorskie. W województwie bydgoskim kontrkandydatem popieranego przez „Solidarność” Aleksandra Paszyńskiego był brat prymasa Polski kard. Glempa, Jan Glemb („Gazeta Wyborcza” podała tylko nazwisko, bez stwierdzenia faktu pokrewieństwa); w województwie łódzkim z ramienia władzy kandydował podpułkownik MO Jan Płócienniczak, znany z telewizyjnego programu 997.

Kampania przed II turą nie była formalnością. Na pomoc Lipskiemu ruszyli działacze „Solidarności”. 7 czerwca w „Gazecie Wyborczej” ukazał się reportaż Hanny Krall przybliżający biografię Lipskiego, opowiadający o jego udziale w powstaniu warszawskim, Komitecie Obrony Robotników, w strajku ursuskim po wprowadzeniu stanu wojennego. A na wielkim spotkaniu 11 czerwca o godz. 16.00 na stadionie „Broni” w Radomiu zjawili się wielu działacze opozycji: Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń, Henryk Wujec, Aleksander Ma-

łachowski, Zbigniew Romaszewski, Józef Ślisz. Byli tam też nowo wybrani senatorzy z Lubelszczyzny – a jednocześnie dawni koledzy Lipskiego z plutonu Armii Krajowej, w którym walczył w powstaniu warszawskim – prof. Jerzy Kłoczowski i Adam Stanowski. Przyjechali także artyści wspierający „Solidarność”: Maciej Zembaty, Jerzy Zelnik oraz cieszący się wówczas olbrzymią popularnością Jacek Fedorowicz. Lech Wałęsa przysłał list, odczytany przez Mazowieckiego, w którym jednoznacznie poparł Lipskiego, a organizatorów kampanii Pająka określił jako „Zosie-samosie”... Według licznych świadectw na stadionie nie było Lipskiego, gdyż pojechał do kliniki w Londynie. Na zachowanych zdjęciach ze stadionu, na których widać Kuronia, Małachowskiego czy Fedorowicza, można też dostrzec jednak Lipskiego. Może w pamięci świadków splotły się dwa różne wydarzenia... O obecności Lipskiego wspomina również jeden z dokumentów SB, który jest jednak mniej pewnym źródłem niż zachowane zdjęcia.

Spotkanie przedwyborcze na radomskim stadionie było chyba największym wiecem w historii kampanii wyborczej 1989 r.: początkowo zgromadziło około 10 tys. ludzi. Zapewne po nim Lipski pojechał na kontrolę kardiologiczną do Londynu. Jego kampanię wyborczą prowadzili m.in. studenci prof. Aliny Kowalczykowej – koleżanki Lipskiego z IBL, którą kilka miesięcy wcześniej wciągnął do pracy w PPS. Pomagali jej m.in. Krystyna i Piotr Pietrychowcie, Jacek Kozieł, Adam Hendorff. W kampanię bardzo zaangażowany był zięć Lipskiego Wojciech Onyszkiewicz, a także Wojciech Borowik i Michał Bichniewicz (w 1992 r. został współpracownikiem ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza, po latach był m.in. członkiem Komisji Weryfikacyjnej ds. WSI). W zastępstwie Lipskiego na przedwyborcze spotkania jeździli m.in. Aleksander Małachowski, Janusz Onyszkiewicz, Andrzej Wielowieyski, nowo wybrani parlamentarzyści – Edward Pyziółek, Artur Balazs, Maciej Półtorak, Anna Urbanowiczowa, Jacek Szymanderski. Pomagali aktorzy: Zofia Kucówna, Kazimierz Kaczor, Elżbieta Wojnowska, Anna Nehrebecka.

W tym czasie Lipski udzielił Eugeniuszowi Smolarowi wywiadu dla BBC. Pytany o niezadowolenie wyborców wobec zapowiedzi

utrzymania 65 proc. miejsc w sejmie dla władz mimo klęski listy krajowej odpowiedział, że niezadowolenie wyborców „musi być [...] uszanowane”, ponieważ „wyborca nie może mieć tego poczucia, iż kartka, którą skreślał, nic się nie liczy, że jego głos nie ma żadnego znaczenia”. Mimo to zgodził się z opinią Geremka, że umowy zawartej przy Okrągłym Stole trzeba dotrzymać. Zwracał jednak uwagę na to, aby jednocześnie poważnie traktować społeczeństwo, uzasadnić publicznie taki sposób głosowania, aby ludzie nie poczuli się zlekceważeni czy zmanipulowani, a później dostosować decyzję parlamentarzystów opozycji do woli obywateli przedstawionej w głosowaniu.

W II turze o zwycięstwie decydowała już zwykła większość głosów. Lipski wygrał, został wybrany na senatora – choć przyciągnął niewielu nowych wyborców (115 475 wobec 115 330 w I turze), za to swoich wcześniejszych zwolenników stracił Pająk, na którego głosowało znacznie mniej osób niż poprzednio (46 399).

Radom ponownie jest na oczach świata – jak po I turze o kontrowersjach wokół kandydatów pisał „New York Times”, tym razem o sytuacji w Radomiu dzień po wyborach dla brytyjskiego „The Independent” napisała Anne Applebaum. Konflikt wokół kandydatury Lipskiego przedstawiała jako objaw niechęci społeczeństwa do słowa socjalizm, opisywała udekorowany religijnymi obrazami sztab wyborczy Pajaka.

Lipski – senator: praca u podstaw i sceptycyzm wobec Balcerowicza

Choć społeczeństwo pokazało w wyborach niechęć do dotychczasowego systemu władzy, to po jej stronie pozostawał aparat siły. Na dalsze działania musiała też wpływać sytuacja geopolityczna – stacjonowanie wojsk sowieckich zarówno w Polsce, jak wokół jej granic i rozpoczynające się dopiero przemiany w innych krajach bloku wschodniego. Latem 1989 r. w NRD wciąż stacjonowała Zachodnia

Grupa Wojsk Armii Radzieckiej, licząca kilkaset tysięcy żołnierzy (zaczęto ją wycofywać dopiero ponad rok później, po umowie z RFN podpisanej 12 października 1990 r.). Wybory czerwcowe były ważne nie tyle w aspekcie materialnym (władza nominalnie miała większość, wynikającą z koncesji zawartej przy Okrągłym Stole), ile psychologicznym – władze były w szoku, zachowywały się pasywnie. Sztuką było osiągnąć jak najwięcej bez zapędzania przeciwnika pod ścianę, co mogłoby spowodować gwałtowne reakcje. W NRD wciąż stał mur berliński, w Czechosłowacji Václav Havel dopiero wyszedł z więzienia.

Lipski był wówczas jeszcze w Londynie. 4 lipca – dzień po publikacji w „Gazecie Wyborczej” artykułu Adama Michnika *Wasz prezydent, nasz premier*, proponującego wyjście z patowej sytuacji – podczas spotkania w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie, zorganizowanego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, mówił o wyborach czerwcowych nie jako odzyskaniu niepodległości, ale jako jednym z wielu kroków w tym kierunku. Te kroki nie mogą być jednak rewolucją, to musi być działanie polityczne – podkreślał. Wskazywał na niebezpieczeństwo polegające na tym, że PZPR nie kieruje się już ideologią, lecz obroną interesów grupy. Mówił o zagrożeniach, które później określano mianem uwłaszczania nomenklatury.

Kiedy Polska stanie się niepodległa? Lipski, wspominając, że do niepodległości można dojść różnymi drogami (jak 11 listopada 1918 r.), definiował jej warunki: „gdy wybrany w wolnych wyborach parlament postanowi, w jaki sposób i kto ma sprawować urząd prezydenta, oraz wyłoni bądź zatwierdzi rząd; gdy obce garnizony przestaną istnieć na polskiej ziemi, gdy umowy łączące nas ze Związkiem Sowieckim ulegną renegotjacji, tak by stały się umowami równie suwerennych państw, uwzględniającymi interesy obu stron”.

Nie traktował wyjścia z Układu Warszawskiego jako koniecznego warunku niepodległości; wystąpienie z tego sojuszu wojskowego mogłoby jego zdaniem opóźnić proces odzyskiwania niepodległości wskutek zaburzenia równowagi. Może lepsze byłoby – sugerował – renegotjowanie zasad pozostania w sojuszu. Do pozostania w Układzie Warszawskim skłaniała obawa przed Niemcami. Lipski

mówił wprost, że wystąpienie z Układu Warszawskiego bez trwałego uregulowania granicy z Niemcami byłoby krokiem przedwczesnym; „wybór sojuszków winien odbywać się w sferze kalkulacji, a nie emocji i symboliki”. W tym kontekście ostrzegał przed jakimkolwiek prezentowaniem wrogości wobec ZSRR.

Opisując sytuację wewnętrzną, był bardziej pesymistyczny niż większość opozycjonistów. Trafniej przewidział późniejsze konsekwencje zmian; już wówczas, bodaj jako pierwszy, ostrzegał przed przechodzeniem ludzi władzy do gospodarki. Wskazywał londyńskim słuchaczom, krytycznym wobec idei porozumienia z władzą, że Wałęsa i liderzy „Solidarności” nie mogli odrzucić propozycji rozmów, gdyż wielokrotnie domagali się ich wcześniej, a także widzieli konieczność wykorzystania wszystkich sposobów zapobiegających „krwawemu rozwiązaniu”. Tu ponownie wskazał na zagrożenie ze strony wojska i Armii Radzieckiej. W takiej perspektywie, mówił Lipski, przyjęcie propozycji Okrągłego Stołu było oczywiste.

Kompromis z władzami to jedyne realne posunięcie, jeśli chcemy uniknąć katastrofy. Lipskiemu nie chodziło o władzę, tylko o odpowiedzialność za kraj. Mówił, że tragiczna sytuacja gospodarcza wymaga poświęceń – jakim było dla niego współpracowanie z PZPR. Jest możliwe, że „wcześniej od skutków dzielonej z komunistami władzy zobaczymy krwawy wybuch społecznego niezadowolenia. Wtedy również na »Solidarność« spadnie odpowiedzialność za klęskę narodową. I to jest ryzyko, ale wolę mieć czyste sumienie, że zrobiłem coś dla kraju, ażeby nie stoczył się na samo dno” – przekonywał; „strategia na dzisiaj [...] to gra polityczna, a nie rewolucja czy powstanie”. Nie można sprawiać wrażenia, że działania opozycji mogłyby być zrozumiane jako akt wrogi wobec ZSRR.

Delikatnie sygnalizował jednocześnie, że w Komitecie Obywatelskim „Solidarność” mogłyby być lepiej uwzględnione różne odłamy opozycji. Mimo że ciało to, „pochodzące nie z wyborów, lecz z nominacji”, cechuje się „wysokim stopniem reprezentatywności”, brakuje w nim np. przedstawicieli KPN („bo uczestnictwo Grupy Roboczej było od początku mniej prawdopodobne ze względu na ostrość konfliktu

zarówno merytorycznego, jak i osobistego” – stwierdzał trzeźwo). Mówił o wsparciu, jakiego razem z trzema innymi członkami PPS w Komitecie Obywatelskim oraz z Tadeuszem Mazowieckim, Adamem Strzemboszem i Janem Olszewskim udzielił propozycji neoendeka Aleksandra Halla: „głosowanie przegraliśmy”.

Zastawiał się, czy nie za niskie były „poprzeczki stawiane przy okrągłym stole ze strony »Solidarności«”. Rezultaty oceniał jednak wysoko – legalizacja obu „Solidarności” i „wiele konkretnych postanowień liberalizujących i demokratyzujących nasze życie”. Stwierdzał, że „nawet cena, jaką była zgoda, by pójść do wyborów – nie okazała się w ich świetle bardzo wielka” – a najdotkliwsza konsekwencja Okrągłego Stołu, którą widział w zgodzie na duże prerogatywy prezydenta, może mieć wiele wymiarów; był zdania, że kryzys wokół wyboru prezydenta szkodzi bardziej władzom niż opozycji.

W tym czasie bowiem naturalny pretendent obozu władzy do stanowiska prezydenta PRL, gen. Jaruzelski, po wyborach parlamentarnych, które były psychologicznym zwycięstwem opozycji węgrowskiej, podczas jednego z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR oświadczył, że rezygnuje z kandydowania. Jako ewentualnego pretendenta wskazał gen. Kiszczaka. Później jednak, m.in. pod wpływem wsparcia ze strony Amerykanów (9–11 lipca odwiedził Warszawę wiceprezydent George Herbert Bush), zmienił swoją decyzję.

Lipsy wracają z badań lekarskich w Londynie w dniu, w którym Zgromadzenie Narodowe będzie wybierać prezydenta – 19 lipca. Lipski przybywa do parlamentu zapewne prosto z lotniska, składa ślubowanie senatorskie po przerwie w obradach Zgromadzenia, około 17.40 – po czym w głosowaniu imiennym głosuje przeciwko Jaruzelskiemu. Generał został wybrany większością zaledwie jednego głosu (siedmiu posłów i senatorów opozycji oddało głosy nieważne, jedenastu zaś nie uczestniczyło w głosowaniu – co obniżyło próg wyborczy i umożliwiło wybór Jaruzelskiego; jeden senator opozycji głosował za Jaruzelskim).

Po nieudanej próbie formowania rządu przez gen. Kiszczaka powstał rząd zdominowany przez „Solidarność”: 24 sierpnia na pre-

miera został desygnowany Tadeusz Mazowiecki, 12 września sejm zatwierdził skład jego rządu. Kierownictwo MSW i wojska zachowali dawni ministrowie – generałowie Kiszczak i Siwicki.

Służba Bezpieczeństwa zgodnie z ogólniejszymi instrukcjami planuje zamknięcie aktywnych rozpracowań operacyjnych opozycjonistów, którzy zostali wybrani do parlamentu. 8 sierpnia odbyła się weryfikacja materiałów SB dotyczących Lipskiego – część z nich przeznaczono do zniszczenia, pozostałe zaś zaplanowano złożyć w archiwum, w aktach zachował się protokół. Prawdopodobnie nie zrezygnowano z rozpracowywania samej PPS (na pewno nadal inwigilowano PPS-RD, w listopadzie 1989 r. wciąż istniał podsłuch w jej warszawskim biurze).

Mimo powstawania rządu Mazowieckiego cenzura zablokowała wydanie eseju Lipskiego *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy*, o czym 4 września zawiadomił go Stefan Frankiewicz z „Więzi”. Ingerencje cenzorskie były zbyt liczne, aby redakcja chciała publikować tekst w tej formie.

Lipski został członkiem dwóch senackich komisji: Praw Człowieka i Praworządności oraz Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji Narodowej. Po raz pierwszy w senacie głos zabrał już 28 lipca, podczas trzeciego posiedzenia. Proponował wówczas, by przed formułowaniem apelu do izby wyższej parlamentu RFN oraz Rady Najwyższej ZSRR o potępienie agresji z 1939 r. zasięgnąć informacji, jak w związku z tą rocznicą chcą zachować się Niemcy. W przypadku gdyby planowali oni „ludzkie i honorowe” wystąpienia, „nie byłoby zbyt zřęcznie”, żeby uprzedzić to polski senat, jakby wymuszając ich działania.

Dzień później, podczas debaty nad sprawami samorządu terytorialnego, Lipski sugerował, by rozważyć zobligowanie samorządów „do przeznaczania pewnych minimów” na takie dziedziny jak lecnicstwo i kultura. Mówił, że jest to tylko pozorne ograniczenie swobody samorządów, bo w przypadku zaniedbania przez samorządy tych dziedzin „będzie musiało wchodzić, ze względu na funkcjonowanie tych dziedzin w życiu społecznym, państwo”. „Przy sprawach budżeto-

wych będziemy musieli oczywiście pilnować, by w takiej sytuacji nie dopuścić do tego, by państwo w związku z tym czuło się zwolnione ze świadczeń na te dziedziny życia, które bez udziału państwa funkcjonować nie będą mogły – zastrzegał – sam samorząd terytorialny nigdy tym zadaniom nie podoła”.

Zwrócił też uwagę na obawy twórców dotyczące sterowania kulturą przez administrację czy to na szczeblu centralnym, czy samorządowym. Zauważał potrzebę uregulowań prawnych, które umożliwiałyby elastyczny podział instytucji kultury na państwowe i samorządowe. Powiedział też o swoim marzeniu o powstaniu w przyszłości samorządu kultury (wkrótce nawoływał też do tworzenia samorządu lekarskiego oraz samorządu pacjentów – przypominał przedwojenne kasy chorych).

Już w tych pierwszych wystąpieniach zabierał głos nie w imieniu PPS czy Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, ale w imieniu mieszkańców Radomszczyzny, przypominając, że są problemy lokalne, które nie mogą być przerzucane na samorządy: „miasto Radom wraz z miasteczkami woj. radomskiego w dziedzinie sytuacji mieszkaniowej jest na 49 miejscu na liście województw. Jak państwo wiedzą, tych województw jest 49. O ile dziedzina mieszkalnictwa winna być domeną w zasadzie samorządu lokalnego, o tyle sytuacja szczególnego upośledzenia staje się sprawą ogólnopolską, jak sądzę. I świadomość tego powinna towarzyszyć tworzeniu prawa o samorządzie lokalnym”.

Podczas debaty nad stanem rolnictwa, najwidoczniej poirytowany bezpłodną retoryką, postawił wniosek formalny, aby wystąpienia zawierały „sformułowanie kończące, które byłoby już pewnym gotowym wnioskiem przekazywanym następnie Komisji jako punkt wyjścia do przyszłych prac związanych z uprawnieniami Senatu do inicjatyw ustawodawczych. W innym wypadku to, co robimy, zmieni się w klub dyskusyjny, lepszy czy gorszy, ale klub dyskusyjny”.

Posiedzenie senatu 31 lipca toczyło się w oczekiwaniu całkowitego uwolnienia cen żywności, które decyzją rządu Rakowskiego zaplanowano na następny dzień. Marszałek Andrzej Stelmachowski do komisji, która miała ustalić tekst uchwały senatu w sprawie zmian

gospodarczych, proponował włączyć senatora Karola Modzelewskiego, a gdy ten odmówił, kogoś innego, kto „też nie byłby za oszalałymi rynkowcami”, chcąc widzieć jakąś przeciwwagę. Modzelewski odmówił, argumentując, że senat nie powinien uchylać dokumentów zawierających elementy doktryny gospodarczej, bo nie jest to jego zadaniem. Tak z wolna tworzyła się atmosfera, w której powstawał plan generalnych zmian wolnorynkowych, od nazwiska ministra finansów i swego współautora zwany planem Balcerowicza.

Jeszcze w sierpniu 1989 r. Lipski uczestniczył w negocjacjach radomskiego Igloopolu z dyrekcją i publicznie polemizował z promującym neoliberalne spojrzenie Kisielom, publikując w „Tygodniku Solidarność” tekst broniący idei socjalistycznych. Pisał wówczas o zawłaszczeniu słowa socjalizm przez komunistów. Przypominał tradycyjne idee socjalistów polskich i zwracał uwagę na niebezpieczeństwa absolutyzowania wolnego rynku.

Wypominał Kisielowi bezrefleksyjny zachwyt nad bogactwem Stanów Zjednoczonych i jednocześnie pomijanie faktu, że prawa wolnego rynku panują nie tylko tam, ale także w wielu krajach Trzeciego Świata, takich jak Brazylia czy kraje Azji Południowo-Wschodniej (zestawienie USA – Brazylia i Szwecja lub Dania jako przykład u Lipskiego wielokrotnie wracały). Pisał o wpływie socjalizmu z chrześcijaństwa: „socjalizm jest wytworem europejskim: wytworem europejskiej kultury, historii myśli itd. Przede wszystkim – jest wytworem etyki chrześcijańskiej, znajdującej się u podstaw kultury europejskiej. Jest wytworem pozytywnego reagowania na przykazanie miłości bliźniego. Nie znaczy to, by twórcy socjalizmu czuli się chrześcijanami, choćby wyłącznie w płaszczyźnie etycznej. Ale wszystkich kształtowała kultura europejska, budowana od dwóch tysiącleci w znacznej, choć nie wyłącznej mierze na fundamentach judeochrześcijańskich”.

Swój manifest ideowy Lipski zakończył stwierdzeniem, że zarówno on, jak i Kisiel, czyli „socjaldemokrata przekonany, że fundament europejskiej kultury jest etyka chrześcijańska, oraz liberalny katolik – winni tu moc dokonać wspólnego wyboru. Obawiam się, że nie będzie to łatwe. Po latach zupełnego wyjęcia polityki spod kryte-

riów moralnych czekają nas być może lata analogicznego zupełnego wyjęcia ekonomiki spod tychże kryteriów. Na to socjaliści nigdy się nie zgodzą”.

Koalicję z „koncesjonowanymi” partiami – Stronnictwem Demokratycznym i przede wszystkim Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym – określał jako „manewr bardzo udany” (oddawał tu zasługi Wałęsie), jednak niebezpieczny z uwagi na odsunięcie stałego sojusznika robotniczej „Solidarności” – „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Wyrażał nadzieję, że to odsunięcie tylko chwilowe. Stwierdzał, że działacze „Solidarności” RI w tej sytuacji „wykazali ogromną dojrzałość polityczną, a przy tym też dużo zwykłej, ludzkiej cierpliwości”.

Mówił Łozińskiemu i Petryckiemu o zawartym kompromisie, dającym mu nadzieję na wyjście „z tej okropnej, straszliwej sytuacji bez społecznej eksplozji”, która mogłaby bardzo zmienić układ nie tylko w Polsce czy Europie, ale i na świecie. Wskazywał na stałe niebezpieczeństwo krwawych rozwiązań. (Przypomnijmy, że Armia Radziecka stacjonowała w Polsce, NRD i Czechosłowacji; wyszła stamtąd dopiero w 1991 r. W sierpniu 1991 r. doszło też do próby obalenia Gorbaczowa przez siły neostalinowskie, czego Lipski obawiał się na większą skalę, niż to faktycznie nastąpiło, już jesienią 1989 r.). Zauważał jednocześnie, że „społeczeństwo nie zawsze rozumie sens niektórych z tych kompromisów. Pytanie, czy wszystkie kompromisy były nieuchronne, ale generalnie ja uważam, że były potrzebne i nie mogło się bez nich obyć”.

Wielokrotnie polemizował z doktryną neoliberalną (nazywał ją nie liberalizmem, ale leseferyzmem), która zdobywała serca i umysły. Wdarła się nawet w poglądy Wiktora Woroszyłskiego, który na fali tych nastrojów, będących reakcją na skrępowanie wieloma regulacjami, proponował likwidację Ministerstwa Kultury. Lipski samym tytułem swojej polemiki apelował: *Nie dawać państwu pretekstu*. Zwracał uwagę na konieczność mecenatu, dofinansowania kultury, niepodlegającej prawom rynku. Pisał: „pomysł, by muzea, biblioteki, orkiestry symfoniczne »zarabiały na siebie« bądź musiały się zamknąć – nie zachwyca mnie. Państwa nie wolno lekkomyślnie zwalniać od pła-

cenia na kulturę, bo chętnie z tej okazji skorzysta. Pieniędźmi musi zaś ktoś administrować”.

Wskazywał, że rolą polityki kulturalnej jest także odpowiednie zarządzanie polityką podatkową: „by wysokonakładowa szmira nie zagłuszała literatury; by przedsiębiorca (prywatny lub spółdzielczy) zapelniając poważną lukę kulturalną nie płacił takich samych podatków co dostarczyciel wulgarnej rozrywki”. Kończył, punktując zwolenników leseferyzmu odwołaniem do idei samorządów: „że mogą być nadużycia kompetencji? A mogą! Dlatego działalność Ministerstwa Kultury musi być jak najprędzej poddana kontroli samorządnych instytucji życia kulturalnego”.

Lipski opublikował też wówczas tekst o ważnej dla swojego poglądu na świat książce Karla Poppera *Spółczeństwo otwarte i jego wrogowie*, która po raz pierwszy od wydania w 1945 r. ukazała się po polsku w 1987 r., w drugim obiegu, nakładem NOW-iej. Stwierdzał, że demokracja jest nie tylko kategorią polityczną, ale też moralną. Pisał o relacjach między chrześcijaństwem i demokracją, o wykazaniu przez Poppera związku między demokracją i równością. Zarzucał Popperowi odrzucanie kryterium narodu – co może być zrozumiałe z perspektywy Brytyjczyka, ale już nie Polaka, Litwina czy Ukraińca; tymi słowami podkreślał wartość narodu w oporze przeciwko zniewoleniu przez ideologiczny totalitaryzm. Wspólnoty narodowe nie są w optyce Lipskiego niczym złym – choć przynależność do nich może być motywem do złych działań, to nie podważa to wartości narodów jako wspólnot. Mimo uznania dla Poppera nie był wobec niego bezkrytyczny – zauważał jego „charakterystyczną naiwność zachodnio-europejskich intelektualistów” w stosunku do Rosji i bolszewików.

W pięćdziesiątą rocznicę wybuchu wojny Lipski wygłasza przemówienie na sympozjum w Krakowie, opublikowane wówczas tylko w Niemczech. Jest ważnym partnerem dla zachodnich socjaldemokratów oraz krajów niemieckojęzycznych. W lipcu ambasador Austrii Andreas Somogyi zaprasza go na obiad, by podyskutować o nawiązaniu stosunków przez PPS i socjaldemokrację austriacką. Helmut Lipfelt, poseł do Bundestagu, zaprasza go z kolei na organizowane przez

frakcję Zielonych w dniach 21–22 września 1989 r. forum dyskusyjne, poświęcone problemom Europy Środkowej i Wschodniej. Rektor Katolickiego Uniwersytetu Eichstätt Nikolaus Lobkowicz proponuje Lipskiemu przygotowanie referatu na konferencję, którą zorganizował razem z Jackiem Woźniakowskim w październiku.

Lipski spotyka się z przywódcą włoskich socjaldemokratów, byłym premierem Bettinem Craxim. Występuje 22 października w Kolonii na sympozjum, rozmawia z prezydentem RFN Richardem von Weizsäckerem (poznał ich ze sobą Bartoszewski). 7 listopada na Uniwersytecie Gdańskim razem z Günterem Grassem ma spotkanie ze studentami. Tydzień później ponownie jedzie do RFN...

W senacie bierze w obronę pacyfistów z Ruchu „Wolność i Pokój”, pikietujących parlament. 24 listopada zabiera głos w sprawie nasilających się wówczas protestów w więzieniach, spowodowanych odwlekaniem zapowiadanej amnestii – zwraca uwagę na konieczność szybkich decyzji w tej sprawie, odwołując się do więziennych doświadczeń dawnych opozycjonistów. Mocno go popiera Zbigniew Romaszewski. Lipski protestuje przeciwko pogładowi o konieczności zmniejszenia zakresu amnestii wobec obaw społecznych. Mówi, że po doświadczeniach, jakie zebrał w czasie działalności w KOR, jest przekonany, „że znaczna część recydywistów jest wpychana w tę swoją sytuację przez panujący dotychczas system – przede wszystkim prowadzenia dochodzeń milicyjnych”. Odwołuje się do praktyki polepszania statystyk wykrywalności przestępstw przez milicję wspieraną przez sądy, lekceważące nawet wiarygodne zeznania świadków: „po prostu sąd był zwykle w wypadku człowieka już raz skazanego zupełnie impregnowany na jakiekolwiek zarzuty stawiane przez obronę aktowi oskarżenia”.

Lipski odwołuje się też do senatu w kwestii, której nie udało mu się przeforsować w komisji, a dla niego ważnej, wynikającej z doświadczeń siostry, Marii Dmochowskiej, podnoszącej tę nieprawidłowość w sejmie. Zwraca mianowicie uwagę na to, że w więzieniach przebywają ludzie niepełnosprawni i ciężko, przewlekłe chorzy, są zaś możliwości prawne, by ich tam nie trzymać. Sprawa budzi emo-

cje – Lipski zgłasza intencję poprawki, wskazując na konieczność jej doprecyzowania przez prawników, tymczasem marszałek pod presją czasu i znużenia poddaje ten niewyglądony tekst pod głosowanie. Tekst zostaje przyjęty. Dopiero później kolejni senatorowie zwracają uwagę na możliwości wykoślawienia jego intencji (polemiści obawiali się plagi samoosłepień) i zgłaszają kolejne poprawki, już pod nieobecność Lipskiego. Ostatecznie sprawa kończy się unieważnieniem głosowania, a w reasumpcji jego wnioszek upada. Ta konkretna sprawa jest symbolem stopniowej marginalizacji Lipskiego. 24 listopada 1989 r. przegłosowano też poprawkę zmieniającą karę śmierci w niektórych przypadkach na 25 lat pozbawienia wolności, rozszerzając tę zmianę na skazanych za zabójstwo. To poważniejszej dyskusji nie wywołuje.

8 grudnia 1989 r. Lipski zabiera głos w debacie nad stanem edukacji i zmianami w niej. Dla dobrego rozumienia terminu „wychowanie patriotyczne” proponuje dopisać „i zarazem wychowanie do zgodnego współżycia ludzi różnych narodów, ras, wyznań, poglądów w tolerancji i ludzkiej solidarności”, a także dodać zapis o konieczności rozbudowy infrastruktury oświatowej i systemu stypendiów, aby wyrównać negatywne mechanizmy selekcyjne z powodu ubóstwa lub nieprzystosowania (odwoływał się tu do biografii działaczy „Solidarności”).

Nie rezygnuje z wyjaśnienia dawnych spraw – np. interweniuje w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawie zatrzymania członków Rady Naczelnej PPS w lutym 1988 r. Interesuje się wówczas także sprawą wybudowania pomnika upamiętniającego powstanie warszawskie na Mokotowie.

Szukając rozwiązań trudnej sytuacji ekonomicznej województwa, które reprezentował, nie unika wchodzenia w szczegóły, którymi zwykle zajmowali się urzędnicy niższego szczebla. O tej gotowości świadczy list z Wydziału Rozwoju Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu, w którym na prośbę Lipskiego podano „szacunkowe ilości produktów rolnych, które w wyniku trudności z ich zagospodarowaniem mogą stanowić przedmiot zakupu przez odbiorców zagranicznych:

1. Ziemniaki – ok. 150 000 ton
2. Jabłka – ok. 70 000 ton

3. Marchew – ok. 300 ton

4. Miód – ok. 150 ton”.

Skala i zakres prac Lipskiego jako senatora są zadziwiające. Kiedy na to wszystko znajdował czas?

Otrzymuje masę zaproszeń i propozycji oraz listy od osób w sytuacji rozpaczliwej, niewykształconych, a także od ludzi mniej lub bardziej niezrównoważonych. Interweniuje w dziesiątkach spraw obywatelskich. Swoją funkcję senatorską postrzega zarazem jako zobowiązanie do rozważania spraw państwowych i udzielania realnej pomocy ludziom (nie tylko ze swojego okręgu wyborczego). Niektórzy dziękują, zarówno za pomoc w sprawach palących („dzięki Pańskiej interwencji dziś nie leje mi się na głowę”), jak i zwyczajne wysłuchanie („muszę szczerze przyznać, że nie spodziewałam się odpowiedzi, po prostu pewnego dnia chciałam sobie pomarudzić i skierowałam swoje żale do Pana”).

Wiele z listów chwyta za serce. Ktoś pisał z informacją o zamówieniu mszy w intencji Mazowieckiego, prosząc o doraźną pomoc („ja tutaj zmarznę, ściany, sufit i dach dziurawe, woda do chaty leje się w deszcz”). Lipski pomógł, w archiwum zachowało się wiele późniejszych listów od tej samej osoby, która w formie podziękowania pisała dla Lipskiego wiersze, dziękowała za interwencję, dzięki której gmina pomogła naprawić dach, i prosiła o dalszą pomoc w naprawieniu ściany...

Lipski nie ogranicza się do interwencji doraźnych, chce rozwiązań systemowych. Bierze udział w spotkaniach zespołu posłów i senatorów domagających się przygotowania osłon socjalnych potrzebnych w toku realizacji projektowanego właśnie planu Balcerowicza. Te problemy przez większość parlamentarzystów zostają zlekceważone.

Pod koniec 1989 r. największym problemem w Polsce była hiperinflacja, wynosząca w grudniu (w stosunku do grudnia roku poprzedniego) rekordowe 739,6 proc. Towarzyszył jej brak towarów w sklepach. Gospodarka kompletnie się załamała, czasem za towary w sklepie trzeba było płacić w dolarach. Głównym celem rządu stało się właśnie opanowanie inflacji. Pod kierunkiem ministra finansów

opracowano pakiet ustaw, zbiorczo nazywany planem Balcerowicza. Przewidywano m.in. zablokowanie wprowadzonej już po Okrągłym Stole powszechnej indeksacji wynagrodzeń, napędzającej inflację, podatkiem od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń – nazywanym później, od akronimu PPWW, „popiwkiem” (podobne rozwiązanie istniało w PRL w połowie lat osiemdziesiątych). Od podatku tego zwolniono firmy z kapitałem zagranicznym.

29 grudnia 1989 r. Lipski zabrał głos w debacie nad projektem planu Balcerowicza, który przewidywano do wprowadzenia w większości już trzy dni później, 1 stycznia 1990 r. Był sceptyczny wobec proponowanych rozwiązań, choć miał świadomość „bezwyjściowej sytuacji, w jakiej się znajdujemy”, polegającej na tym, „że gdy ma się jeden wariant, to lepiej wybrać ten wariant, niż nie wybrać żadnego. I na tym polega kłopot”. Zwracał więc uwagę na brak alternatywy dla proponowanych rozwiązań oraz niebezpieczeństwa społeczne. Najważniejszą konsekwencją wprowadzenia planu było dla Lipskiego zamrożenie płac przy jednoczesnym uwolnieniu cen, czemu będzie towarzyszył spadek produkcji. Gwałtowny wzrost cen, mówił, „wpłynie zapewne [...] na gwałtowne wystąpienie [...] o charakterze prawdopodobnie katastrofalnym, procesu upadłościowego podmiotów gospodarczych”. To zaś spowoduje bezrobocie.

Lipski uważał, że to, co sprawdza się w świecie gospodarki funkcjonującej normalnie, może zadziałać inaczej w gospodarce pogrążonej w kryzysie, jak polska. Rozwagał szczegóły proponowanych rozwiązań, obawiał się przyciągnięcia kapitału spekulacyjnego, skuszonego niskimi kosztami pracy. Podkreślał koszty społeczne planu. Retorycznie pytał, czy radząc się ekspertów zachodnich, „jednocześnie radzimy się ekspertów z dziedziny psychologii społecznej”, bo koszty planu będą nie tylko ekonomiczne, ale i socjologiczne. Stwierdzał, że ludziom, którzy coś stracą, trzeba dać coś innego.

Występujący wcześniej senator Karol Modzelewski także zwracał uwagę na fakt, że parlamentarzyści zostali postawieni przez rząd przed sytuacją bez wyboru, muszą głosować nad planem, który przedstawiono jako „jedyne możliwe”. Zapowiadał, że zagłosuje przeciw,

ponieważ sprawa nie została przedyskutowana w parlamencie, sam plan zaś nie odpowiada jego filozofii społecznej. Postulował w przyszłości lepsze współdziałanie rządu z parlamentem. Plan został przyjęty przy nielicznych głosach sprzeciwu, choć wielu senatorów podkreślało brak alternatywy i konieczność szybkich działań.

Inaczej było następnego dnia, kiedy do porządku dziennego dopisano przegłosowaną przez sejm zmianę konstytucji – chodziło o zmianę godła państwa, czyli oddanie orłowi korony, oraz przywrócenie nazwy państwa „Rzeczpospolita Polska”. Głos Lipskiego wyróżniał się wśród chóru senatorów deklarujących poparcie tej zmiany, mówiących o chwili historycznej. Lipski nie był bynajmniej przeciwnikiem orła z koroną i historycznej nazwy państwa, uznawał je jednak za wyznacznik Polski niepodległej – którą 30 grudnia 1989 r. Polska wciąż dla niego nie była! Jasno to wyraził w swoim krótkim wystąpieniu („krajem niepodległym nie jesteśmy i nie ludźmy się, póki nie nastąpi renegocjacja układów międzynarodowych, renegocjacja sposobu, w jaki Polska należy do Paktu Warszawskiego, do RWPG, tak długo krajem niepodległym nie jesteśmy i niedobrze jest okłamywać się”).

Uderzała jego ostrożność wobec wielkich słów, patosu, deklaracji niezgodnych z rzeczywistością – czy to się tyczy nazwy państwa, czy doprecyzowania pojęcia. Koncentrował się nie na ogólnikach, ale na konkretach – w tym na działalności interwencyjnej, rozwiązywaniu problemów zwykłych ludzi, bez patrzenia na to w kategoriach własnego zysku politycznego. Przypuszczalnie jego przeciwnicy z kampanii wyborczej nie podejrzewali, że Lipski tak głęboko zajmie się sprawami mieszkańców województwa radomskiego.

Lipskim psuje się linia telefoniczna, co Władysław Bartoszewski komentuje w liście z 9 stycznia 1990 r.: „czy w tym kraju demokracja posunęła się już tak niesłusznie daleko, że nawet senatorowi nie naprawiają prędzej telefonu?”. Bartoszewski wyraża żal z powodu ataków antysemitycznych („czemu to przypisać?”) i popiera Lipskiego w sprawie zmiany nazwy państwa: „doszedł nas Twój głos dotyczący przemianowania PRL na RP i przyklejenia korony w godle. Ponoć nie był on dobrze przyjęty – tak mówiła mi Wand. – ale my solidary-

zujemy się z Tobą całkowicie. Szkoda, że społeczeństwo tak wielką wagę przywiązuje do formy, a nie treści symboli”. Inny głos poparcia ukazuje się w „Gazecie Wyborczej”. Wydaje się jednak, że Lipski swą postawą wywoływał raczej niezrozumienie, budził niechęć lub zażenowanie, idąc wbrew powszechnym nastrojom.

13 stycznia 1990 r. pierwszy raz w życiu znalazł się w Związku Sowieckim – w Estonii, w Tallinie, na spotkaniu przedstawicieli partii i organizacji demokratycznych ZSRR. Sześć dni później zgłosił szczegółowe propozycje do senackiej inicjatywy ustawodawczej dotyczącej samorządów, wyrażał radość i nadzieję na powrót do idei Samorządnej Rzeczypospolitej z programu „Solidarności” przyjętego dziewięć lat wcześniej w hali Olivia. „Samorządność to nie tylko pragmatyczna koncepcja organizacji życia społecznego, ale i pewna jego filozofia. W epoce zagrożenia podmiotowości człowieka i społeczeństwa przez wszechpotężne państwo w samorządności szuka się metody zbiorowej samoobrony i zarazem wyzwolenia sił twórczych” – mówił, przypominając, że wyliczenie zadań podlegających samorządowi terytorialnemu nie może oznaczać całkowitego przekazania mu odpowiedzialności, muszą być zachowane pewne regulacje państwowe (np. w kwestii ogólnopaństwowych programów szkolnych). Wskazywał na konieczność istnienia nie tylko samorządu terytorialnego, ale także zawodowego. Ostrzegał przed możliwym wpływem samorządu terytorialnego na niezależność instytucji kultury, czemu można przeciwdziałać przez samorządy zawodowe (np. samorząd kultury).

Lipski starał się ukonkretnić zapisy deklarujące ogólne poparcie dla idei samorządności. Zaproponował np. istotną zmianę ustroju – możliwość zgłoszenia przez sejmik wojewódzki wotum nieufności wobec wojewody (większością dwóch trzecich, w obecności co najmniej połowy członków). W propozycji ustawy był ogólny zapis o dokonywaniu przez sejmik oceny działań administracji rządowej w województwie; Lipski chciał to ukonkretnić (argumentował, że „bez tego prawa sejmik wojewódzki będzie ciałem nie wiadomo do czego służącym i raczej martwym”).

Widzimy jego stałą troskę o prawa samorządu, obawę przed zakusami onnipotentnego państwa. Poparł propozycję senatora Józefa Góralczyka, by zobowiązać wojewodów do składania corocznego sprawozdania przed sejmikiem w celu uzyskania absolutorium. Zdaniem Lipskiego sejmik powinien mieć prawo do „wyrażania opinii o istotnych sprawach województwa”, trzeba to jednak ukonkretnić. Proponował zatem wprowadzenie możliwości zawetowania decyzji wojewody przez sejmik (dwie trzecie głosów, przy obecności połowy członków). Wojewoda w ciągu siedmiu dni mógłby zaskarżyć weto do premiera. Lipski proponował także zobowiązanie pracowników komunalnych do podejmowania decyzji w terminie. „Ktoś powie, że każdy jest zobowiązany do podejmowania terminowych decyzji. Myślę, że w naszej ustawie byłoby to potrzebne ze względu na to, iż regułą jest właśnie coś odwrotnego”.

Wreszcie zgłosił rewolucyjny pomysł: bezpośrednie wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Wynikało to nie tyle może z jego wiary w demokrację bezpośrednią, ile ze sceptycyzmu wobec jej stosowania: „myślę, że jest bardzo wątpliwe, czy naprawdę zostanie wybrane w sposób zupełnie odpowiedzialny i z pełną znajomością rzeczy, kogo się wybiera, 300 tysięcy radnych. Natomiast wydaje mi się, że wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast byliby w taki sposób bardzo odpowiedzialnie wybierani”.

Polemizował ze swoim siostrzeńcem Andrzejem Celińskim („projekt likwidacji wielkich miast, a w tym mojego miasta Warszawy i rozbić go na szereg dzielnic nie spojonych całością, jaką jest struktura miasta, jest nie do przyjęcia. W szczególności dlatego, że my wszyscy, mieszkańcy Warszawy, ale też Krakowa, Poznania itd., mamy wiele interesów wspólnych wynikających z tego, że mieszkamy w jednym mieście. Natomiast nieprawdą jest to, co powiedział senator Celiński, że 400-tysięczne miasto Mokotów itd.”).

Protestował przeciw brutalności milicji, która 27 stycznia 1990 r. rozpędziła pokojową manifestację. Z wielką delikatnością ponownie zabiera głos w sprawie zmiany godła państwa, namawiając senat, aby nie zajmował się ustalaniem, czy w godle państwowym jest miejsce

na krzyż. Starał się tonować nastroje i przywracać proporcję wagi spraw, którymi należy się zająć, wskazywał jednocześnie na manipulatorski zamysł inicjatorów tej dyskusji. O krzyżu wypowiadał się z szacunkiem, zwracał jednak uwagę na konieczność, aby w żaden sposób nie wykluczać nikogo (czyli tu: osób, które raziłby krzyż w go-dle) poza obręb wspólnoty.

Ostatecznie parlament przywrócił godło państwa w formie z 1939 r., sprzed utraty niepodległości, wbrew staraniom osób takich jak Ryszard Bender, domagających się umieszczenia krzyża w koronie orła. Bender stwierdził wówczas z retoryczną swadą: „Rzeczpospolita Polska bowiem, bez krzyża w koronie godła państwowego, będzie przypominać walczącą z krzyżem i Kościołem katolickim – PRL” (w tym czasie głośna była wypowiedź posła Marka Jurka, który po-woływał się na błędnie przypisywany Mickiewiczowi dwuwers „tyl-ko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”).

Lipski odpowiedział Benderowi: „co do wartości krzyża – prosił-bym, by p. Bender zapoznał się z treścią mego przemówienia w Sena-cie, znajduje się ono w protokołach Senatu. Powiedziałem, że dla mnie krzyż jest nie tylko znakiem wiary, ale również etyki chrześcijańskiej, która znajduje się u podstaw naszej cywilizacji, jest to również i moja etyka, w której chciałbym żyć. Być może jednak nie wszyscy Polacy tak widzą symboliczne znaczenie krzyża. Ich zdanie i uczucia też po-winny być uszanowane. Radziłem również, by nie mieszać porządku polityczno-państwowego z religijnym.

P. Bender mylił się, że RP z takim godłem, jakie uchwaliliśmy, przy-pominać będzie PRL. Nie, przypominać będzie II Rzeczpospolitą. Z takim orłem na czapkach i hełmach ginęli na wszystkich frontach II wojny światowej żołnierze polscy”.

Lipski zwracał uwagę na to, że społeczeństwo jest często odległe od tych retorycznych sporów – zmagając się z kryzysem i skutkami te-rapii szokowej, jaką był plan Balcerowicza, który wówczas nie działał zgodnie z założeniami (początkowo inflacja była dwukrotnie większa od przewidywań). W kolejnych miesiącach wzrost cen wyhamowy-

wał, jednak rosły koszty społeczne – większy od spodziewanego był spadek produkcji, większy też niż przewidywany wzrost bezrobocia.

Już na przełomie 1989 i 1990 r. w artykule, który opublikował w piśmie studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Lipski rysował perspektywę nieuniknionych podziałów politycznych w obozie zgromadzonym pod sztandarem „Solidarności” i krytykował postępowanie tego obozu. Jego zdaniem polskie reformy za płytko objęły sfery polityczne i powiązane z nim – ekonomiczne. Wynikało to z kompromisu Okrągłego Stołu – kompromisu, który był w tamtym czasie konieczny. Sytuację Polski uważał za „hybrydową” i podkreślał konieczność zmierzenia się z „uwłaszczającą” się warstwą dawnej nomenklatury: „przeciętnemu obywatelowi Polski nie jest obojętne, czy po ukształtowaniu się nowych elit okaże się, że są to w znacznej liczbie ci sami ludzie, czy totaliści, którzy rządili tym krajem przez 45 lat – nie znajdują się jako najmocniejsza ekonomicznie grupa znowu w jakiejś mierze przy władzy, chociaż już w zdemokratyzowanym, zliberalizowanym i efektywniejszym systemie”.

Zwracając uwagę na trudności – nagłe przejście wielu wyższych funkcji państwowych przez dawnych opozycjonistów, a pozostanie średniego i niższego aparatu z dawnego systemu, co utrudniało działania i wymagało ostrożności – ostrzegał przed zagrożeniami (wessaniem do systemu nowych ludzi, niebezpiecznymi nawykami urzędników z dawnych lat). Zauważał, że popełniane są błędy systemowe – np. wprowadzenie słusznej zasady nieusuwalności sędziów należało poprzedzić weryfikacją. Według prawa obowiązującego w 1990 r. przewinienia dyscyplinarne (np. dyspozycyjność polityczna sędziego) przedawniały się już po upływie roku. Konieczne zatem było uregulowanie ustawowe, do którego wówczas jednak nie doszło (wprowadzono je dopiero ponad osiem lat później, pod koniec 1998 r.).

Lipski opisywał mechanizm uwłaszczania się nomenklatury: „polega to na tworzeniu spółek, w skład których wchodzi osoby władne dokonywać przekształceń własnościowych zarządzanych przez siebie firm – obok tychże firm. Za pół- lub ćwierć darmo następuje przejście części majątku przedsiębiorstwa. Inną metodą jest założenie spółki,

która uzyskuje wyłączność handlową w stosunkach z danym przedsiębiorstwem, przechwytyjąc jego zysk. Czasami chodzi też o omijanie niektórych przepisów podatkowych. Jest to proceder bardzo rozpowszechniony, który przeważnie nie jest ścigany nawet gdy narusza kodeks karny, a odpowiednie komisje rządowe powstałe do zbadania tych procederów i położenia im kresu – okazują dużą indolencję”.

W słowach Lipskiego bardzo mocno brzmiała obawa przed trwałym zakorzenieniem się dawnych aparatczyków w świecie wolnorynkowej gospodarki, w którym na starcie zyskają monopol. Ostrzegał przed tym wielokrotnie – na posiedzeniach w parlamencie, w klubie parlamentarnym, w „Gazecie Wyborczej”.

Mimo wszystko za swój obowiązek uważał wspieranie rządu Mazowieckiego – i wskazywanie koniecznych korekt. Jego głos, podobnie jak głos Karola Modzelewskiego, nie był wówczas słyszalny; panowały optymizm i zawierzenie mechanizmom „niewidzialnej ręki rynku”. Lipski przypominał swoim kolegom parlamentarzystom wybranym z listy „Solidarności”, że ich zadaniem powinna być realizacja programu związku z 1981 r. Tymczasem był, jak się wydaje, jednym z niewielu, którzy wówczas nadal chcieli tę wizję realizować. Czerpanie z mitu „Solidarności” najczęściej wiązało się jednak z urzeczaniem myślą neoliberalną.

Za „skokiem w rynek” przemawiała potrzeba zwalczenia hiperinflacji, będącej przyczyną zamierania handlu – czyli braku towarów. Gdzieś trzeba było ten węzeł gordyjski rozciąć. Lipski to rozumiał, wzywał jednak do działań osłonowych. Swoich poglądów nie przedstawiał w ostrym sprzeciwie wobec zmian, ale jako głos sceptyczny, wyważony. Wspierał przemiany, ale akcentował konieczność korekt. Chciał zaszczerpić ideę solidarności społecznej – którą wówczas zastąpił duch wolnorynkowej rywalizacji. Lipski podkreślał wagę samorządności, samoorganizowania się ludzi, wzywał, by państwo ustępowało miejsca nie firmom, ale właśnie samorządom różnego rodzaju i na różnych poziomach.

W senacie cały czas dzielił się licznymi wątpliwościami co do proponowanych ustaw gospodarczych. Tak widział swoją odpowiedzialność jako polityka. Nie wahał się zadawać pytań, które mogły być

uznane za naiwne. Bez retorycznych popisów na użytek wyborców i obrażania oponentów – po prostu zadawał pytania. Nie bał się przyznać do niewiedzy, wołał pytać, tak jak podczas debaty nad zmianą ustawy o działalności gospodarczej na początku marca 1990 r.: „i pytanie drugie, tyżące ustępu następnego: »Przepisu ust. 1 nie stosuje się do osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą na własny rachunek«. To znaczy zadaję po prostu to naiwne pytanie: czy jeżeli ktoś pełni kierownicze funkcje w fabryce produkującej dżem, czy nic nie stoi wtedy na przeszkodzie, by jako osoba fizyczna na własny rachunek prowadził prywatną fabrykę dżemu? Jest to sytuacja niewątpliwie konkurencyjna wobec tego zakładu, którego jest kierownikiem, ale przez ust. 2 ten zakaz byłby uchylony. Po prostu są to pytania takie, żebyśmy mogli odpowiedzialnie głosować”.

Zwracał uwagę na zaślepienie niektórych dyskutantów, sprawiające, że polemista atakował oponenta za rzeczy, których ten nie powiedział, oraz rozmijanie się parlamentarzystów z rzeczywistością, ignorowanie powszechnie widzianych patologii w przekształceniach gospodarczych: „jeżeli będziemy zamykać na to oczy, to daleko nie zajedziemy. A muszę powiedzieć, że dla mnie szczególnie niebezpieczne jest to, że merytorycznie wchodząc w ten sposób na bardzo niebezpieczne tory, jednocześnie tak bardzo drastycznie mijamy się z opinią publiczną i odczuciem przeciętnego obywatela, że jest to aż groźne. Nie jestem takim populistą, bym uważał, że ten szary obywatel zawsze ma rację; bardzo często nie ma racji. W tym wypadku sprawa jest jednak bardziej zawiła i bardziej skomplikowana i tutaj jestem po stronie tego szarego obywatela”.

Z perspektywy ćwierćwiecza ówczesny senator Karol Modzelewski pisał o wprowadzeniu pod osłoną mitu „Solidarności” niejasnych reguł, które powodowały bogacenie się nielicznych, i poczuciu zdrady, jakie miało wielu ludzi, przejawiające się później w okrzyku „Zło-dzie-je!”, w głosach oddanych na Stana Tymińskiego, a następnie w poparciu Samoobrony. Lipski wielokrotnie ostrzegał na forum senatu przed działaniami lub brakiem działań, których skutkiem będzie właśnie poczucie zdrady.

Był przeciwny propozycjom rządu związanym ze sposobem likwidacji monopolistycznego koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”, wskazując na możliwość uwłaszczania się nomenklatury. PPS protestowała w tym czasie przeciwko wystawieniu na sprzedaż „Expressu Wieczornego” (gazeta ta od powstania w 1946 r. była własnością należącej do PPS Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza”): „decyzja o licytacji dziennika oznacza zawłaszczenie majątku PPS zagrabionego wcześniej przez komunistów”. Sprzeciw PPS nie pomógł: w maju 1991 r. „Express Wieczorny” został kupiony przez Fundację Prasową „Solidarność”, założoną m.in. przez Jarosława Kaczyńskiego.

Lipski wielokrotnie wyrażał sprzeciw wobec przekazania budynku dawnego Komitetu Miejskiego PZPR w Mielcu powstałej na gruzach PZPR Socjaldemokracji RP (to budynek zagrabiony miejscowej parafii). Poparł uchwałę w sprawie majątku PZPR, zgłoszoną przez posła Jana Łopuszańskiego.

Ostro protestował też przeciwko nagłej likwidacji domów opieki społecznej, wskazując na hipokryzję polityków powołujących się na katolicyzm („niejednokrotnie ci sami, którzy pobożnie klękali przed arcybiskupem gnieźnieńsko-warszawskim, gotowi są pozbawić możliwości życia starców i chorych...”).

W kwietniu 1990 r. głośno mówił o błędach w propozycjach rekompensaty za utracone mienie, przejęte przez państwo (to pierwsze podejście do reprivatyzacji). Stanowisko Lipskiego może niektórych zaskoczyć – jednak on, z delikatnością i taktem, zwraca uwagę na niesprawiedliwość, jaką byłoby wypłacanie rekompensat zdrajcom, np. Niemcom nielojalnym w czasie wojny wobec Polski.

Proponował automatyczną waloryzację alimentów w obliczu ostrej inflacji, aby uniknąć dodatkowych kosztów społecznych – przeliczalnych nawet na złotówki – związanych z wymogiem wszczynania spraw sądowych o urealnienie wartości alimentów.

Protestował przeciwko marginalizowaniu roli samorządów pracowniczych, zwracając uwagę na łamanie obietnic z programu Komitetu Obywatelskiego. Bardzo uważnie czytał projekt ustawy o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych; polemizował z senatorem

Włodzimierzem Bojarskim, który pytał, skąd wzięta się jego nieufność do propozycji umożliwiających wykup akcji przez kapitał zagraniczny bezpośrednio lub pośrednio (senator Bojarski później związał się z Radiem Maryja, został też wiceprzewodniczącym Ligi Polskich Rodzin). Lipski – odwołując się do przykładów, które znał ze Skandynawii – obawiał się wykupu danej firmy przez kapitał zagraniczny jedynie w celu zlikwidowania konkurenta.

W 1991 r., kiedy zabierał głos podczas dyskusji nad senackim projektem ustawy o zakładach opieki zdrowotnej, ponownie postulował wprowadzenie możliwości tworzenia spółdzielni. Bronił praw jednostki, wskazując na szokujące przepisy umożliwiające pobieranie opłat za bezpłatne świadczenia, kiedy pacjent jest pijany. Uważał, że to nie fair, ponieważ możliwość pobierania opłaty nie zależy od tego, „czy świadczenie ma związek z [...] upojeniem” alkoholowym, a zresztą „upojenie alkoholowe nie jest jedynym wypadkiem lekkomyślnego narażenia zdrowia!”. Wskazywał, że musi być „związek między upojeniem alkoholowym i chorobą, ponieważ można sobie wyobrazić sytuację, że w pewnym momencie, w razie nie daj Boże jakiegoś trzęsienia ziemi, okaże się, że człowiek, który znalazł się w szpitalu, właśnie był na imieninach przed paroma godzinami i będzie musiał płacić za wszystko. To jest czysty nonsens”. Odwoływał się do słów prymasa Wyszyńskiego z czasów KOR: „nie wydaje mi się, by było słuszne tego rodzaju stanowisko, iż wówczas, kiedy człowiek zachowuje się w sposób lekkomyślny, z narażeniem swojego zdrowia, żeby to mu odbierało [...] ogólne uprawnienia obywatelskie. Tutaj rzadko jawią się cytaty z wypowiedzi księdza prymasa Wyszyńskiego. Ja rzadko go cytuję. Ale przypominam sobie, jak w jednym z tzw. kazań świętokrzyskich ks. prymas Wyszyński powiedział, że również pijak leżący pod płotem, spity do nieprzytomności ma te same prawa, co i wszyscy inni współobywatele. I tutaj proszę to wziąć pod uwagę, bo ta rzecz wydaje mi się dosyć istotna, że również pijak leżący pod płotem ma te same prawa obywatelskie”.

Jego głos jest coraz bardziej osamotniony. Andrzej Celiński wspomina, że kiedy Lipski zaczynał przemawiać, pojawiał się „klimat nie-

chęci: pewnie będzie mówił jakieś takie dziwne rzeczy, bo on przecież nie jest polityk, bo on jest moralista”.

W Obywatelskim Klubie Parlamentarnym wczesną jesienią 1990 r. zaczyna się formować frakcja socjaldemokratyczna spośród posłów i senatorów krytycznie postrzegających plan Balcerowicza. Daje początki Solidarności Pracy Ryszarda Bugaja i Karola Modzelewskiego, która później dla Lipskiego stanie się alternatywą wobec PPS. Na zaproszenie o. Ludwika Wiśniewskiego Lipski bierze udział w dyskusji u krakowskich dominikanów na temat „Dlaczego boję się prawicy? Czy Polska ma być Polską katolicką?”. Mówi: „boję się prawicy, bo kto wie, czy nie obudzę się w kraju, gdzie żeby żyć, trzeba być Polakiem-katolikiem”.

Obawiał się tworzenia rzeczywistości przez słowa – to zapewne dlatego zgłosił poprawkę do ustawy o obowiązkach i prawach posłów, proponując zastąpienie w niej słowa „naród” „Rzeczpospolitą”. Mówił, że przy uchwalaniu ustaw trzeba „być bardzo ostrożnym ze słowami, które mogą być słowami wieloznacznymi. A w dodatku w takiej sytuacji, gdy do rozumienia słowa byłby potrzebny obszerny komentarz, którego przecież do ustawy się nie dopnie spinaczem”. Żartobliwie mówił: „owszem, jest coś takiego podobno jak naród radziecki”, jednak „takiego narodu przez duże N w Polsce, do którego by należeli i Polacy, i Ukraińcy, i Litwini, i Żydzi, i Niemcy, takiego narodu, takiego tworu socjologicznego w Polsce nie ma. I dlatego bym z dużym niepokojem się odnosił do tego zwrotu”. Jego poprawka wywołała silny opór; Lipski bronił swojej propozycji dzień później. Kończył, mówiąc: „myślę, że więcej może z tego wyniknąć zamętu i zamieszania niż czegoś dobrego, a słowo »Rzeczpospolita« – od dzieciństwa mnie przyzwyczajono, że jest to słowo piękne, przed którym staje się na baczność”. Jego poprawki z powodów proceduralnych nie poddano w ogóle pod głosowanie, przyjmując ustęp w brzmieniu zaproponowanym przez komisję.

Wkrótce w imieniu Senackiej Komisji Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji Narodowej zgłosił projekt uchwały o akcji „Wiśła”. Ubiegł głosy krytyki, mówiąc, że naprawę relacji zacząć trzeba od

siebie: „niezależnie od tego, kto z nas jak ocenia rozmiar wzajemnych win obu narodów, najlepszą drogą do pojednania jest rozliczanie siebie samych, a nie sąsiadów. Myślę, że na tej drodze możemy zejść bardzo daleko w sprawie ostatecznego pojednania i porozumienia z narodem ukraińskim”. Senat potępił akcję „Wisła”, „w której zastosowano właściwą dla systemów totalitarnych zasadę odpowiedzialności zbiorowej”, i deklarował, że „dążyć będzie do tego, by naprawione zostały, na ile to możliwe, krzywdy powstałe w wyniku tej akcji”.

Lipski sprzeciwia się m.in. wezwaniom Celińskiego do zapomnienia o przeszłości. Podkreśla swoją niezgodę na to, by awansowali sędziowie skompromitowani politycznymi wyrokami (to przypadek konkretnej osoby z Radomia). Zwrócił się do zastępcy przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji Jana Dworaka z uwagą o ksenofobii, z jaką przedstawiono w telewizyjnych wiadomościach Wietnamki pracujące w Polsce („z ubolewaniem muszę przyznać, że wszystkie pańskie uwagi były słuszne – odpowiedział Jan Dworak. – Reportaż rzeczywiście opatrzone był nietaktownym komentarzem, naruszał intymną sferę życia przedstawianych osób i podszyty był ksenofobią”). Wciąż interweniował w sprawach drobnych – przyznania komuś telefonu, targowiska przy ulicy Traugutta w Radomiu...

Jest bardzo aktywny także jako publicysta. W Polsce ukazuje się – przedrukowany następnie w Niemczech – artykuł *Depozyt*, będący niejako postscriptum do eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*. Odwołując się do etyki chrześcijańskiej, Lipski apeluje o wzięcie przez Polskę moralnej odpowiedzialności za dziedzictwo kultury pozostawione przez wcześniejszych mieszkańców terenów przejętych przez nią po drugiej wojnie światowej – mowa tu o Niemcach, ale Lipski wskazuje, że zachowanie Polaków będzie drogowskazem dla Litwinów, Ukraińców, Białorusinów.

Do spraw polityki kulturalnej w wymiarze europejskim wrócił jesienią 1990 r. w tekście opublikowanym wówczas tylko po niemiecku, w którym pisał o Europie w perspektywie „jedności w wielości swych kultur”. Jego zdaniem to właśnie dziedzictwo kulturowe Europy stanowi fundament jej duchowej jedności, mimo wciąż istnie-

jących podziałów. Fundamentem tym jest etyka judeochrześcijańska, skrzyżowana „z dorobkiem myślowym i artystycznym antyku”. Lipski podkreślał wagę kultury żydowskiej – odrębnej, ale przynależącej do Europy. Pisał o podziale Europy na dwie części – wyrastającym z podziału chrześcijaństwa. Zwracał uwagę na nieostrość tego pęknięcia i obszary pograniczne; sprzeciwiając się prawicowym interpretacjom, nie wyłączał z Europy kultury rosyjskiej. Wskazywał na niesłuszność odcinania dziedzictwa chrześcijańskiego, widząc w nim korzenie indywidualizmu, obronę przed totalizmem. Kulturalne jednoczenie się Europy nie może polegać na „homogenizacji” – amerykanizacji, bo byłoby to niszczeniem istniejącej tożsamości, w obronie której narażano nawet życie. Konieczna jest skoordynowana kuracja, niemająca jednak takich intencji jak planowanie w systemie komunistycznym. Nie można też mówić o polityce kulturalnej, jeśli nie ma nadziei na środki finansowe.

Mówił, że trzeba się starać, „by wybór wartości fundamentalnych nie był usprawiedliwieniem agresji wobec innego człowieka inaczej myślącego. Lepiej byłoby nie próbować kulturowej integracji europejskiej, niż naruszyć jeden z największych skarbów z trudem uzyskany i obroniony: tym skarbem jest tolerancja. Są niestety – to wielki paradoks chrześcijaństwa – dwie drogi okazywania miłości. Jedną z nich jest droga inkwizytora”.

Drogą nie jest rezygnacja z tożsamości narodowej czy pogranicznej („najwięksi artyści Europy – a zresztą tycy to zapewne i innych – są zarazem artystami głęboko wrośniętymi w swą kulturę etniczną czy lokalną”). Europa to „ojczyzna ojczyzn”. Sugerował stworzenie ogólnoeuropejskiego trustu mózgów, który miałby wypracować koncepcję przekazywania wiedzy o kulturze europejskiej, tworzyć podręczniki tej kultury („podręczników winno być parę, by mogła dojść do głosu pluralistyczna zasada, iż w kulturze nie może być jednego punktu widzenia właśnie na kulturę”). Do takiego podręcznika – po dyskusjach między specjalistami z różnych narodów – odnosiłyby się programy nauczania historii czy historii literatury. Całość – w wizji Lipskiego – winna być skoordynowana przez silną ogólnoeuropejską funda-

cję, rodzaj ponadnarodowego ministerstwa kultury. Byłby to „raczej wielki koordynator, a niekiedy mediator, niż administrator – podporządkowany zapewne parlamentowi europejskiemu”. Dzięki temu zmaleją niebezpieczeństwa pokusy odgórnego zarządzania kulturą, jak w państwach komunistycznych.

16 marca 1990 r., w czasie dyskusji nad uchwałą senatu przygotowaną w odpowiedzi na uchwałę Rady Najwyższej Republiki Litewskiej proklamującą ciągłość i niepodległość tego państwa, zgłosił formalny wniosek o to, aby w odpowiedzi tej skreślić określenie sugerujące, że Litwa jest nadal jedną z republik ZSRR.

Jeden z dni, kiedy jest szczęśliwy, to 11 kwietnia 1990 r. Przedstawia wówczas senatowi ustawę o likwidacji cenzury. Mimo radości nie zaniedbuje kwestii merytorycznej – przy tej okazji podkreśla, że dla przyszłych historyków trzeba zadbać o ochronę archiwów cenzury.

Wzywa do uniezależnienia prokuratury od władzy wykonawczej. Zwraca uwagę na stały pośpiech w procedowaniu – senatorzy muszą często głosować nad złymi projektami ustaw, ponieważ brak alternatywy, a odrzucenie proponowanych rozwiązań skutkowałoby np. brakiem podstaw prawnych do działania prokuratury. Ówczesne tempo i sposób tworzenia prawa mogą dziś szokować, nie należy o tym stawianiu parlamentarzystów przed brakiem realnego wyboru zapominać. Nie wystarczy napisać, jak ktoś głosował; często głosował za, mimo że był przeciw (powiedzenie Lecha Wałęsy z tamtego czasu staje się zatem mniej paradoksalne – trafnie opisuje ówczesną rzeczywistość).

6 maja 1990 r. Lipsy byli na premierze filmu *Korczak* w reżyserii Andrzeja Wajdy, ze scenariuszem Agnieszki Holland. Ksiądz Adam Boniecki wspomina: „po filmie miało się odbyć spotkanie przy lampce wina. Zobaczyłem, że Lipsy podążają do wyjścia. Podeszedłem. Państwo wychodzą? Jan Józef wykonał jakiś niewyraźny ruch ręką. Powiedział: Po czymś takim, nie można... Zobaczyłem, że płacze. Odwrócił się i wyszli bez słowa”.

Dopiero w tym czasie MSW przestaje prowadzić rozpracowanie PPS Lipskiego. Wniosek o zaniechanie sprawy nosi datę 8 maja

1990 r., sprawę zakończono 4 września. Dalej natomiast prowadzono rozpracowanie PPS-RD.

* * *

Rozbieżność między postawą Lipskiego a ówczesnym dyskursem politycznym oraz nasilenie ideologicznych sporów szczególnie widać w sprawie ustawy o zakazie przerywania ciąży, dlatego trzeba opisać ją nieco szerzej.

28 września 1990 r. marszałek Stelmachowski w swoim charakterystycznym stylu („drodzy państwo, ustabilizujcie się na swoich miejscach”) rozpoczyna kolejne posiedzenie senatu, podczas którego najwięcej emocji wzbudził zarówno sam projekt ustawy antyaborcyjnej, jak też proponowane konkretne zapisy.

Pamiętamy, że sprawa zakazu przerywania ciąży była istotna już podczas kampanii wyborczej w 1989 r. Tym razem debatowano nad wnioskiem Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia oraz Komisji Inicjatyw i Prac Ustawodawczych z 31 lipca 1990 r. w sprawie wniesienia do sejmu projektu ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego. W proponowanej uchwale znalazła się zmiana w kodeksie karnym – za aborcję i pomoc w aborcji miała grozić kara więzienia „do lat 3” (co ciekawe, z kary tej wyłączano samą matkę). Tymczasem inna senacka komisja, Praw Człowieka i Praworządności, której przewodniczył Zbigniew Romaszewski – zasiadał w niej m.in. Lipski – z datą 27 września przedstawiła swoje stanowisko krytyczne wobec zgłaszanych propozycji, zwracając uwagę na rozbieżności między nimi a przyjętymi przez Polskę umowami prawa międzynarodowego.

Co trzeba zauważyć, wśród senatorów nikt nie deklarował się jako zwolennik aborcji. Problem dotyczył czegoś innego: skuteczności działań karnych w słusznym (jak się w senacie wówczas powszechnie zgadzano) dążeniu do przeciwdziałania aborcji – oraz kwestii światopoglądowych (granice wolności kobiety) i filozoficznych (czy zarodek jest człowiekiem).

Lipski w tej debacie wsparł stanowisko Zbigniewa Romaszewskiego. Zwracał uwagę na konieczność działań socjalnych, na oferowanie wsparcia, a nie karanie bez zapewnienia pomocy. Podobnie jak Lip-

ski i Romaszewski głosował m.in. Lech Kaczyński, tak też uczyniła większość. Radykalne w tej sprawie było tylko Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, wywodzące się z części środowisk opozycji solidarnościowej.

Dyskusja miała drugie dno. Jak wskazywali niektórzy przeciwnicy projektu ustawy, początkowo nieliczni, części zwolenników ustawy o zakazie aborcji chodziło nie tyle o faktyczne przeciwdziałanie aborcji, ile o manifestację ideologiczną, prezentację poglądów katolickich, z myślą o przyszłych wyborach. Tego dnia na sali panowała wyjątkowo emocjonalna retoryka.

Lipski zabiera głos jako pierwszy po przerwie obiadowej, około 15.05. Mówi, że głosem zasadniczym, który wyczerpał najważniejsze sprawy, było wystąpienie Romaszewskiego, pod którym się podpisuje. Chce tylko jeszcze wzmocnić pewne kwestie i dopowiedzieć kilka spraw. Zauważa, że jednym z podstawowych argumentów przeciwko próbie rozwiązania problemu aborcji na drodze karnej jest „względna, a raczej mała” skuteczność polityki karnej „w dziedzinach warunkowanych w znacznej mierze socjalnie, psychologicznie, światopoglądowo”. Zwraca uwagę na hipokryzję osób domagających się sankcji karnych, które jednocześnie nie proponują rozwiązań pomagających samotnym matkom. Przypomina, że reżimy totalitarne miały ostre przepisy antyaborcyjne. Prawo takie nie jest skuteczne; najmniej aborcji dokonywanych jest w krajach skandynawskich i Holandii, więcej w tak katolickim kraju jak Włochy, a kilkadziesiąt razy więcej w ZSRR. „Oto jest skuteczność ostrej penalizacji w tej dziedzinie” – stwierdza Lipski. Domaga się, by jednocześnie zrezygnować z artykułów wprowadzających karalność aborcji i przyjąć rozwiązania ustawodawcze „w dziedzinie socjalnej, które pomagałyby w zwalczaniu zjawiska aborcji, bo ta dziedzina jest – niestety – w opłakanym stanie”. Represje to metoda najłatwiejsza, ale nierozwiązująca realnych problemów, tylko je maskująca. Należy zaprojektować w programach szkolnych przedmioty lub podręczniki, które pozwolą zapobiegać przyczynom aborcji. Lipski wprost mówi, że jest przeciwnikiem aborcji, jest też jednak z zasady przeciwnikiem karania.

Popiera go m.in. wicemarszałek Zofia Kuratowska, lekarka. Ubolewa, że „problem moralny stał się i na tej sali, i poza tą salą pretekstem do taniej demagogii z różnych stron, stał się przyczyną dalszego podziału w społeczeństwie [...] stosunkowo łatwo jest uchylać prawa, natomiast znacznie trudniej jest stworzyć warunki, które przeciwdziałają czy przeszkadzają w sytuacji kryminogennej czy sytuacji moralnie nagannej. Otóż w kraju naszym tych warunków myśmy nie stworzyli i jest jeszcze bardzo daleko do tego”. Zofia Kuratowska mówi o swoim zdziwieniu, że zwolennicy ustawy i „obrońcy życia dziecka poczętego” nie interesują się tym, iż w łonach matek giną tysiące dzieci z powodu zatrucia środowiska na Śląsku; nie mówi się o ogromnej śmiertelności noworodków, znacząco większej niż w Europie Zachodniej. Padają za to wzniosłe słowa. Zwolennikom karania, wskazującym na przykład Irlandii jako kraju europejskiego, w którym obowiązuje penalizacja, Kuratowska zwraca uwagę na podziemie aborcyjne i kilkadziesiąt tysięcy aborcji za granicą oraz spowodowaną tym śmiertelność kobiet. Mówi też o braku odpowiedzialności ludzi za poczęte życie – nad tym trzeba pracować. Zastanawia się, dlaczego w proponowanych ustawach „nie ma nic o odpowiedzialności ojca? Ja ciągle nie rozumiem, dlaczego to ma być wyłącznie odpowiedzialność kobiety”.

Atmosfera obrad jest bardzo nerwowa. Marszałek Stelmachowski mówi o sposobach dochodzenia do rozwiązań, o głosowaniach częściowych wskazujących kierunki dalszych prac. Padają ostre, „wielkie słowa”: „cóż to za humanitarność, która staje na straży śmierci, a nie na straży życia?”. Zwolennicy proponowanych zapisów przestają słuchać, zasklepiają się w sobie. Jeden z senatorów stawia wniosek o głosowanie imienne i deklaruje, że będzie głosować „za życiem indywidualnego człowieka”.

Następuje psucie ustawy – zwolennicy karalności radykalizują zapisy, co przynosi taki skutek, że senatorzy początkowo zamierzający głosować przeciwko aborcji teraz głosowaliby przede wszystkim za karaniem za aborcję (bez uwzględniania w ustawie jakichkolwiek innych działań, w tym edukacyjnych i socjalnych). Trwają długie debaty nad sposobami głosowania, jego przedmiotem, sensem głosowa-

nia cząstkowego. Następnego dnia senator Romaszewski ponownie stara się przywrócić równowagę osądu, zwracając uwagę na fakt, że skrytykowanie przez senatora Waleriana Piotrowskiego propozycji senatora Władysława Findeisena – który postulował, aby senat podjął uchwałę wyrażającą zaniepokojenie zjawiskiem przerywania ciąży i wzywającą do wydzielenia w budżecie państwa środków pomagających zapobiegać jego przyczynom, jednak bez kar za aborcję – pokazuje rzeczywiste intencje projektodawców. „My mówimy, że trzeba stworzyć ustawy, że trzeba znaleźć środki dla tego, ażeby chronić życie poczęte”, jeżeli natomiast zapisane to zostanie ogólnie w ustawie, „to po prostu stwarzamy pozory i udajemy, żeśmy sprawę załatwili” – mówi Romaszewski. Wskazuje, że sensem tej propozycji nie jest rozwiązanie problemu, ale przegłosowanie represji karnych.

Lipski jest za niekaraniem zarówno kobiet, jak i lekarzy (identycznie głosują m.in. Zbigniew Romaszewski czy Lech Kaczyński). Ostatecznie senat przyjmuje ustawę połową swojego składu; przeciwny jest m.in. Lipski i Romaszewski, Lech Kaczyński wstrzymuje się od głosu. Już po głosowaniu, ale przed poznaniem jego wyników, Zofia Kuratowska zwraca ponownie uwagę, że „uchwalenie tylko tej ustawy, którą dzisiaj dyskutowaliśmy, byłoby wyłącznie uspokojeniem naszych sumień” – i wskazuje na wagę przyjęcia uchwały wzywającej do wypracowania rozwiązań systemowych przeciwdziałających zjawisku aborcji, co proponował senator Findeisen, ustawa ogranicza się bowiem do kar.

Uchwała senatu z 29 września 1990 r. w sprawie wniesienia do sejmu projektu ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego trafiła do sejmu, który ogłosił konsultacje społeczne. Zwolennicy i przeciwnicy ustawy wyszli na ulice. O debacie i stanowisku zajęтым przez poszczególnych senatorów informuje „Gazeta Wyborcza”. Za chwilę do Lipskiego zaczęły przychodzić listy – z wyrazami szacunku, wdzięczności, ale i zawodu czy też pełne zjadliwości.

Zbliżały się wybory parlamentarne, wprowadzenie nowych rozwiązań prawnych dotyczących aborcji przeciągało się. Rzecznik praw obywatelskich (tę funkcję nadal pełniła Ewa Łętowska) zwrócił się

do Trybunału Konstytucyjnego o orzeczenie, czy konstytucyjny jest zapis w nowym kodeksie etyki lekarskiej o zakazie aborcji ze względów społecznych. Trybunał o tej sprawie nie chciał się wypowiedzieć.

Ustawę uchwalono dopiero w styczniu 1993 r. Aborcja została uznana za nielegalną z wyłączeniem przypadków, kiedy ciąża była wynikiem gwałtu bądź zagrażała życiu kobiety lub występowały poważne uszkodzenia płodu. Przeciwko głosowali posłowie ZChN, zwolennicy całkowitego zakazu. (Ustawa ta obowiązuje do dziś; zliberalizowana w 1994 r. przez koalicję SLD-PSL została skutecznie zawetowana przez prezydenta Wałęsę. Ponownie zliberalizowana w 1996 r., została zaskarżona przez „Solidarność” do Trybunału Konstytucyjnego, który uznał jej liberalizację z 1994 r. za niezgodną z nową konstytucją z 1997 r.).

* * *

Na początku 1991 r. Lipski pisze tekst o roli Kościoła w Polsce (na senackim papierze firmowym przekreślał słowa „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, dopisując „RP”). Zwraca uwagę na niebezpieczeństwo wykorzystywania katolicyzmu w walce politycznej, rozumie zresztą takie skłonności (zbyt silnie wychyłono wahadło „w ostatnich dziesięcioleciach w stronę antyreligijnej i antykościelnej agresji, by nie groziło teraz odreagowanie”), jest jednak optymistą i pozytywnie patrzy na rolę Kościoła – mimo kampanii wyborczej w 1989 r. Píše: „zbyt dużo widzę w tym Kościele światłych ludzi, instytucji i idei, by być pesymistą”.

2 lutego 1991 r. bierze udział w dyskusji *Wokół prawnej ochrony dziecka poczętego* na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ma jasne stanowisko: przeciw aborcji, przeciw wykorzystywaniu tej sprawy przez polityków, za antykoncepcją. „Obawiam się, żeby braku sukcesów w perswazji moralnej, którą uprawia Kościół, nie przerzucać na ustawodawstwo prawne” – mówi.

To wypowiedź w stylu, który w późniejszych latach będzie niezmienne rzadki – pod względem merytorycznym (uznanie aborcji za zło moralne przy jednoczesnej niezgodzie na karaniu za nią), aksjologicznym (próba zrozumienia racji strony myślącej inaczej niż dys-

kutant), a także jako wzór debaty publicznej, nastawionej na dialog, zrozumienie racji przeciwnika. Lipski zwracał uwagę na paradoks postawy „wszystko albo nic”, która kazała godzić się na czyny nazywane moralnie złymi (on też tak je postrzegał), jeżeli nie zostały uzyskane rozwiązania maksymalistyczne. Czy nie lepiej wykorzystać choćby część zła?

Pragnąc ustalić przestrzeń wspólną dla wszystkich stron dyskusji i dążąc, jak zwykle, do konsensusu, Lipski odnotował jednak granicę, na której przekroczenie się nie zgadzał: o ile aborcję uważał za zło moralne (i różnica zdań dotyczyła tylko wyboru skutecznych metod jej zapobiegania), o tyle antykoncepcję (przez niektórych zaliczaną do aborcji) uważał już za moralnie neutralną. Był przeciwny aborcji – chciał jednak zapobiegać jej przyczynom i pomagać kobietom, nie zaś wykorzystywać tę sprawę retorycznie. Jego postawa była przez wielu nierozumiana.

Lipski został senatorem z poczucia obowiązku. A senatorem był pracowitym, choć koncentrował się raczej na załatwianiu spraw zwykłych ludzi, proszących go o pomoc. Niemniej jednak – jak wynika z zestawienia wystąpień senatorów od początku kadencji do końca 1990 r. – podczas posiedzeń plenarnych senatu wystąpił 43 razy. Byli senatorzy zabierający głos znacznie częściej, większość jednak przemawiała rzadziej. Drugi senator z województwa radomskiego, Stefan Bembiński, wystąpił 21 razy.

Przemówienia Lipskiego w senacie wydają się bardzo konkretne i trzymające się ziemi, trzeźwe aż do bólu, szczególnie kiedy zestawimy je z tonem wielu innych ówczesnych wypowiedzi, w których przeważały emocje, patos i urzeczenie wolnym rynkiem. Czytając wspomnienia Modzelewskiego, widzimy, jak trafnie nastroje społeczne i ryzyko zachwiania zaufania wyczuwał wówczas Lipski: „postawa tych ludzi wobec rządu Mazowieckiego była czymś więcej niż politycznym zaufaniem. Określić ją można raczej terminem zapożyczonym ze słownictwa kościelnego. Było to coś na kształt zawierzenia siebie samych »naszemu rządowi«”. Lipski uważał, że tym silniejsza może być reakcja po nadużyciu tego zaufania – i tego się obawiał.

Był zabiegany po granice możliwości; w prywatnym liście pisał, że prowadzi „tak zwariowany żywot, że często brakuje mi nawet minut, nie tylko godzin”. Nie tracił jednak szerszej perspektywy. Jerzy Giedroyc wskazał Lidii Ciołkoszowej jego wypowiedź w ankiecie „Tygodnika Solidarność”. Lipski uważał, że „na zniszczenia moralne spowodowane przez sowietyzm nałożą się teraz nowe, niesione przez epokę, dla której normę etyczną zastąpi zapewne szmal”; doświadczenia „Solidarności” powinny być busolą, oparciem „dla tych, którzy będą chcieli trwać z uporem przy starych wartościach”. Zawsze było ich mniej niż pozostałych. Doświadczenie to będzie balastem – ciężkim, kłopotliwym, często wstydlwym. „Pozwoli on jednak, mam nadzieję, przetrwać wartościom, które nosiły kiedyś piękną nazwę »Solidarność« – pisał Lipski. – Trzeba ją ocalić dla wnuków, jeśli zechcą być dziwakami”.

Zapewne nie miał czasu, by skorzystać ze złożonej przez Andrzeja Kijowskiego (syna), ówczesnego kierownika działu kultury w „Tygodniku Solidarność”, propozycji współpracy. Już wcześniej, wiosną 1990 r., zaangażował się zresztą w próbę odbudowy tygodnika „Po Prostu” (pismo, redagowane przez część dawnego zespołu z Ryszardem Turskim na czele, nie odniosło jednak sukcesu rynkowego i w 1991 r. przestało się ukazywać). Teraz, w sierpniu, intensywnie przygotowuje zjednoczenie PPS, o które od dawna zabiegał, chcąc, by w kraju powstało silne ugrupowanie socjaldemokratyczne jako uzupełnienie i przeciwwaga dominujących poglądów neoliberalnych.

Jedzie do Kairu jako polski przedstawiciel na konferencję rady Międzynarodówki Socjalistycznej. 28 lipca 1990 r. jest jednym z sygnatariuszy aktu założycielskiego fundacji Polska Praca, razem z Michałem Bonim, prof. Jerzym Szackim, Andrzejem Wielowieyskim i innymi wchodzi w skład jej rady (fundacją kierował Ryszard Bugaj).

1 sierpnia 1990 r. razem z Grzegorzem Ilką (dawnym reprezentantem frakcji „młodych” w PPS) idzie na spotkanie z ministrem spraw wewnętrznych Krzysztofem Kozłowskim. Godzina 17.00, wyją syreny. Lipski i Ilka przystają w milczeniu, a później wchodzi do budynku MSW, okazując legitymację senatorską Lipskiego. Lipski mówi do Ilki:

„panie Grzesiu, pierwszy raz dobrowolnie wchodzę do tego gmachu, mam nadzieję, że dobrowolnie wyjdę”.

Spotkanie miało przyspieszyć oddanie PPS pieniędzy z tzw. pasa Pużaka, który w 1946 r. został zabrany aresztowanemu skarbnikowi PPS Feliksowi Misiorowskiemu. Kilka miesięcy później wypłacono już zjednoczonej PPS jego równowartość, około 532 tys. złotych.

Kongres zjednoczeniowy PPS odbył się pod koniec października 1990 r. Przybrał numer XXV – tym samym określono grubą linię: kongres o tym samym numerze odbył się we wrześniu 1944 r. w Lublinie, ale odrodzona PPS nie uznawała tradycji PPS „lubelskiej”, odgradzała się od niej, zaznaczając, że to pierwszy kongres PPS od 1937 r. (od XXIV kongresu w Radomiu). Symboliczne znacznie miało potwierdzenie autentyczności PPS przez Lidię Ciołkoszową, ostatnią z żyjących członków przedwojennej Rady Naczelnej PPS i ówczesną przewodniczącą Rady Naczelnej PPS na emigracji. XXV kongres zjednoczył wszystkie nurty krajowe i PPS na Obczyźnie.

Lipski został przewodniczącym Rady Naczelnej PPS, Ciołkoszowa – honorową przewodniczącą. Zjednoczenie nie było jednak idylliczne. Dyskusje wzbudziło m.in. przyjęcie do PPS tzw. grupy Jana Mulaka, którego biografia i poglądy budziły kontrowersje. (Mulak, sportowiec, a później trener, w czasie wojny działał nie w PPS-WRN, ale w RPPS, po 1945 r. był szefem Wydziału Prasy i Propagandy CKW PPS krajowej, później zaś – według niektórych – mimo represjonowania należał też do PZPR).

Lipski w tych latach wielokrotnie protestował przeciwko zawłaszczaniu przez formacje wywodzące się z partii komunistycznej słowa „socjaldemokracja”. Historycznie komuniści socjaldemokratów uważali za wrogów, tymczasem na gruzach PZPR w styczniu 1990 r. powstały dwa ugrupowania używające tego określenia: Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej z Aleksandrem Kwaśniewskim na czele, późniejszy fundament SLD, oraz Polska Unia Socjaldemokratyczna z Tadeuszem Fiszbachem.

Lipski zwraca też publicznie uwagę na to, że PPS została pominięta wśród ugrupowań politycznych zaproszonych we wrześniu 1990 r. na

herbatkę do prymasa Glempa. Chodziło mu nie tyle o pominięcie, ile o legitymizowanie w ten sposób formacji postkomunistycznych, które to zaproszenie otrzymały. A wzorem ustroju państwowego, do którego Lipski dążył, był nie tyle model szwedzki (zbyt silne państwo), ile duński: kraj bezpieczny, przyjazny, pełen sąsiedzkich wspólnot, z rozwiniętym ruchem spółdzielczym, rządzony często przez socjaldemokratów.

W powszechnych wyborach prezydenckich w grudniu 1990 r. Lipski poparł Tadeusza Mazowieckiego, który jednak przegrał nie tylko z Wałęsą, ale i z człowiekiem znikąd, obiecującym alternatywę wobec podzielonego obozu „Solidarności”. Dowiedziawszy się o wynikach wyborów, Lipski mówi: „przerażające”. Jego obawy zdają się spełniać – społeczeństwo w poczuciu lekceważenia przez rządzących wybiera populizm, który może stanowić pożywkę dla dyktatury.

Ważne dla Lipskiego postaci z wychodźstwa – Ciołkoszowa i Giedroyc – krytykują wówczas decyzję rządu emigracyjnego o przekazaniu insygniów II RP, symboli trwania państwa polskiego. To powinno nastąpić dopiero po wolnych wyborach parlamentarnych! Prezydent Wałęsa rozważa jako kandydata na premiera Jana Olszewskiego, dawnego przyjaciela Lipskiego. Lipski przygotowuje tekst o Olszewskim dla „Gazety Wyborczej”, pisze o jego kandydaturze ciepło – zwraca uwagę na osobistą prawość i tolerancyjność Olszewskiego („dobrze byłoby widzieć na tym urzędzie człowieka jego rangi intelektualnej, prawości, doświadczenia i konsekwencji, niedogmatycznego, tolerancyjnego”). Delikatnie niepokoi się tylko zbytnią może uległością Olszewskiego wobec Kościoła.

Olszewski premierem wówczas nie zostaje, Wałęsa szuka osoby będącej raczej administratorem, jego wybór pada na Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Sposób działania nowego prezydenta – mimo historycznych zasług – niepokoi Lipskiego, który jest zwolennikiem demokracji parlamentarnej. Nie podoba mu się dążenie Wałęsy do ustroju prezydenckiego, ważne są dla niego precedensy. 3 stycznia 1991 r. podczas spotkania kandydata na premiera z parlamentarzystami OKP, kiedy Bielecki wycofuje się nieco, pomniejszając swoją rolę w porównaniu

z prezydentem, Lipski podkreśla konieczność zwracania uwagi na rozwiązania praktyczne, które mogą rzutować na przyszłe zasady ustrojowe. Proponuje zatem, by rozważane spotkanie parlamentarzyistów z prezydentem „miało charakter bardzo uroczysty, bardzo kurtuazyjny, ale jednak nie taki nadmiernie roboczy [...] żeby prezydenta jednak nie stawiać w sytuacji premiera. Są to dwie różne role i dla dobra prezydentury jest to też istotne, żebyśmy tutaj nadmiernych ułatwień nie stwarzali”.

Parlament powinien stać na straży konstytucji, nie godzić się na zmiany ustrojowe zachodzące wskutek akceptacji praktyki niezgodnej z przyjętymi regułami. Lipski ostrzega przed marginalizacją znaczenia parlamentu i rządu przez silnego prezydenta, podkreśla odpowiedzialność premiera – nawet w sytuacji, kiedy sam premier tę odpowiedzialność chce przenieść na prezydenta.

PPS odmawia też wejścia do tzw. Rady Politycznej przy Prezydencie. To demonstracja priorytetów, opowiedzenie się za systemem demokracji parlamentarnej. Widać paralełę między podobną sytuacją z początku II RP, podważaniem roli parlamentu przez Piłsudskiego, i próbą silnej prezydentury Wałęsy (przejęcie modelu Jaruzelskiego, który wyznacza ministra spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i obrony narodowej).

Podczas konferencji „Program dla Polski lat dziewięćdziesiątych – przydatność doświadczeń socjaldemokratycznych i liberalnych?” w Instytucie Kultury Austriackiej w Warszawie 9–10 marca 1991 r. Lipski mówi o szansie spotkania liberałów i socjaldemokratów, wskazując na konieczność zauważenia przez liberałów, że „absolutna wolność decyzji, działań ekonomicznych [...] stwarza zagrożenie dla wolności innych podmiotów”.

W dyskusji nad ustrojem Polski (w trójkłosie – z Bronisławem Geremkiem i senatorem Romanem Dudą) zauważa, że w tym momencie projektowanie precyzyjnych zasad ustrojowych jest utopijne. Gwarancją uniknięcia niebezpieczeństwa nieprzylegania koncepcji do rzeczywistości jest dla niego tymczasowość rozwiązań. „Polska w roku 2000 będzie na tyle różniła się od Polski z roku 1991, że jest

mało prawdopodobne, by dzisiaj proponowane rozwiązania (może poza jakimiś fundamentalnymi zasadami) mogły pasować do ówczesnej rzeczywistości” – mówi. Dopowiada, że w jego wizji byłaby to oczywiście demokracja parlamentarna.

Niepokoi go powolne i niezdrowe tworzenie się partii politycznych, które są jednym z głównych instrumentów funkcjonowania demokracji. Postuluje określenie górnego pułapu wydatków partii politycznych, zapewne bojąc się możliwości oligarchizacji.

Szczególnie podkreśla konieczność przesunięcia ciężaru władzy w stronę samorządów (mowa tu nie tylko o samorządzie terytorialnym, ale także o samorządzie pracowniczym, korporacyjno-zawodowym, spółdzielczości) i zintegrowania Polski ze wspólnotą europejską.

Już w listopadzie 1990 r. Lipski opowiadał się za ordynacją większościową w najbliższych wyborach parlamentarnych, traktował to jednak tylko jako zasadę tymczasową. W rozwiniętej demokracji powinna funkcjonować ordynacja proporcjonalna, ale w ówczesnej sytuacji jego zdaniem tylko deformowałaby obraz polityczny. Charakterystyczne jednak, że PPS jako partia w marcu 1991 r. opowiada się za wyborami proporcjonalnymi.

Obawy Lipskiego zyskają potwierdzenie w rzeczywistości. Najbliższe wybory, z ordynacją skrajnie proporcjonalną, już po śmierci Lipskiego – w październiku 1991 r. – przyniosły sejm, w którym znaleźli się posłowie zgłoszeni aż przez 29 komitetów wyborczych (11 z nich uzyskało tylko po jednym mandacie, jak Sojusz Kobiet Przeciw Trudnościom Życia, na którego kandydatkę głosowało niespełna 2 tys. osób); do silniejszych ugrupowań należy... Polska Partia Przyjaciół Piwa.

Przeciw ideologizacji rzeczywistości

W styczniu 1991 r. Lipski ostrzega przed łatwym a krzywdzącym rozliczaniem odpowiedzialności z lat stalinowskich, uważa, że to sprawa skomplikowana – także z powodów moralnych.

Chociaż, jak pisał, nie widzi różnicy „między gestapowcami, którzy w dzień Zielonych Świątek 1944 roku zakatowali w alei Szucha mego kolegę, Piotra Garczyńskiego, ps. »Kruk«, a ubekami, którzy w gmachu przy ul. Koszykowej 7 stycznia 1949 roku w podobny sposób pozbawili życia mego innego kolegę, Jana Rodowicza, ps. »Anoda«,” to ma wątpliwości co do poszerzenia zakresu ludobójstwa o zbrodnie stalinowskie. Wskazuje bowiem definicję z procesu norymberskiego, gdzie była mowa o „eksterminacji rasowych i narodowych grup ludności cywilnej [...] w celu zniszczenia określonych ras oraz warstw, narodów i ludów, grup rasowych i religijnych”. Zauważa na marginesie, że już sam proces norymberski, choć „satysfakcjonujący dla poczucia moralno-prawnego porządku świata, był – z czysto prawnego punktu widzenia – karkołomnym odwołaniem się do prawa naturalnego i naruszał zasadę, że prawo nie działa wstecz” (karano za zbrodnie zdefiniowaną dopiero podczas procesu). Formułuje pogląd, że im mniej instrumentalizacji prawa pod wpływem presji społecznej, „tym lepiej – i dla prawa, i dla moralności”.

Zgadzać się na stosowanie odpowiedzialności osobistej, z powodów moralnych sprzeciwia się propozycjom publicznego piętnowania – osądzania z góry. Zwraca uwagę, że „choćby jeden błąd” na takiej upublicznionej „liście hańby” „przynieść by musiał trudną do wyobrażenia katastrofę moralną”.

Pisze z wielkim wyczuciem racji swojego adwersarza Cezarego Chlebowskiego, zaznaczając, że jego propozycja bliska jest „memu spontanicznemu poczuciu sprawiedliwości, które dziele z większością narodu. Sądzę jednak, że spontaniczność należy rewidować refleksją, rozumem, konfrontować ją z całym systemem wartości”.

Ten tekst Lipskiego wiąże się z jego felietonem o ludowym poczuciu sprawiedliwości, wstrzymanym w 1957 r. przez cenzurę. Od tego czasu autor zniuansował swoje stanowisko. Rozumiejąc i dzieląc powszechną tęsknotę za sprawiedliwością, wie teraz z doświadczenia, że słowo „sprawiedliwość” może być jedynie pretekstem politycznym. Istnieje ryzyko przeważenia emocji nad sprawiedliwością, która nie może być zemstą, linczem, napuszczaniem

jednych na drugih. Czymś trzeba się różnić od zbrodniarzy – zachowywaniem reguł prawa.

Wkrótce wraca do tematu rozliczeń za przeszłość, podważając tym razem zdanie zwolenników skrajnie odmiennego poglądu (atakujących jako „strażników i tropicieli” tych, którzy w ogóle chcą jakichkolwiek rozliczeń). Polemizuje z jedną z autorek „Życia Warszawy”, która „napisała felieton moralistyczny przeciw rozliczeniom i »szperaniu w życiorysach«. Rozumiem i szanuję jej intencje, niemniej z mieszanymi uczuciami przeczytałem: »Przyznam, że zawsze podejrzanie patrzę na tych, którzy krzyczą o rozliczeniu. Wydaje mi się bowiem, że mają jeden z drugim ochotę zająć po kimś upatrzoną posadkę«. Dlatego z mieszanymi uczuciami, że nieraz postulowałem, by zgodnie z prawem i zdrowym rozsądkiem »rozliczyć« tych, którzy winni są bądź zbrodniom, bądź nadużywaniu prawa, bądź niszczeniu polskiej gospodarki. Jeśli jednak chciałbym, by ujawnić i »rozliczyć« np. winnych zamordowania Staszka Pyjasa [...] czy inspiratorów zabójstwa ks. Popiełuszki – to nie znaczy, że pretenduję do posady w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Pani Wróblewska rozlicza się ze mną z góry!”.

Jest depozytariuszem pamięci w wielu wymiarach. W styczniu 1991 r. w „Życiu Warszawy” polemizuje z pomysłem odbudowy Pałacu Saskiego i likwidacji w ten sposób krzyczącego wyłomu w zwartej zabudowie Grobu Nieznanego Żołnierza. Ten kształt pomnika nazywa „relikwią, którą winniśmy chronić” – ponieważ to ważny ślad „walk toczonych przez naród polski zębami i pazurami o wolność, i w ogóle o przetrwanie”. Pisz: „to tak, jakby ktoś poszarpany kulami sztandar pułku miał zastąpić jego świeżutką makieta. Gorzej – bo oryginał sztandaru zostałby z czcią przechowany – po oryginale Grobu Nieznanego Żołnierza, takiego, jaki ocalał z pożogi Powstania Warszawskiego – zostać mogły tylko fotografie. Nie rozumiem takiego okazywania szacunku historii Polski”.

Przy całym zaangażowaniu w sprawy publiczne choćby symbolicznie stara się dbać o dawne pasje – przygotowuje referat na konferencję naukową „Jan Kasprzowicz i kultura europejska”, zorganizowaną

przez muzeum poety. Sytuacja jest jednak dynamiczna, wciąż nie ma czasu na myślenie o ewentualnym powrocie do literaturoznawstwa czy choćby cofnięciu decyzji o ustaniu stosunku pracy w IBL z czasów więzienia w 1982 r. Trzeba reagować na próby interwencji zbrojnej ZSRR w wybijającej się na niepodległość Litwie. Lipski nie tylko wygłasza przemówienie przed ambasadą ZSRR w Warszawie (demonstrację tę zwołały PPS razem z KPN), ale wpłaca własne pieniądze na pomoc Litwie. 12 stycznia 1991 r. Rada Naczelna PPS uchwaliła oświadczenie wzywające rząd RP do protestu przeciwko interwencji zbrojnej ZSRR na Litwie oraz do uznania Litwy za państwo niepodległe (Litwa niepodległość ogłosiła 11 marca 1990 r., Moskwa zastosowała przeciw Litwie sankcje, a 13 stycznia 1991 r. sowieccy żołnierze przystąpili do szturm na parlament i wieżę telewizyjną w Wilnie; było kilkunastu zabitych i kilkuset rannych). Polska uznała niepodległość Litwy 26 sierpnia 1991 r., po klęsce puczu Janajewa, kiedy to niepodległość ogłosiły także Łotwa, Estonia, Ukraina i Białoruś (także dopiero wówczas niepodległość Litwy uznały m.in. Stany Zjednoczone).

Wcześniej, na początku grudnia 1990 r., Lipski uczestniczy w seminarium w Oslo, zabiera głos obok Galiny Starowojtowej, działaczki na rzecz obrony praw człowieka w ZSRR, wówczas deputowanej do Rady Najwyższej ZSRR wybranej przez mieszkańców Armenii (w 1998 r. zostanie zamordowana).

Na początku 1991 r. wiąże się z utworzonym we wrześniu 1990 r. przez Modzelewskiego i Bugaja kołem Solidarności Pracy, pozostającym frakcją w OKP. Jest jednym z sygnatariuszy też Solidarności Pracy, powstałych pod koniec stycznia 1991 r. Jego decyzja wywołała wiele kontrowersji w PPS, niektórzy potraktowali to jak zdradę – wejście do innej partii. Równocześnie kontrowersje wciąż budzi przyjęcie do PPS grupy Mulaka. Sprawa narasta przez kilka miesięcy. Lipski z kolei ma pretensje do redaktora naczelnego „Robotnika”, Piotra Ikonowicza, zarzuca mu druk artykułów wyłącznie radykalnych.

Niepoparty przez Radę Naczelną i skrytykowany za związanie się z kołem Solidarności Pracy Lipski 16 marca 1991 r. składa dymisję z funkcji przewodniczącego. Członkowie władz PPS są zaskoczeni,

proszą go o zmianę decyzji. 22 marca do Warszawy przyjeżdża Lidia Ciołkoszowa, zabiegając o kompromis. Dzień później Lipski godzi się wrócić na stanowisko (bez niego nawet oponentom trudno było sobie wyobrazić sukces PPS). Nie uzyskał zwolnienia Ikonowicza ze stanowiska redaktora naczelnego, ale powstaje trzyosobowe kolegium (z Ikonowiczem w składzie), które ma zamiast naczelnego zatwierdzać teksty do druku. Lipski delegował do tego kolegium dawnego przyjaciela, Jerzego Płudowskiego.

Zdecydowano też, że PPS zaproponuje wyborczy sojusz lewicy wywodzącej się z „Solidarności”. Zapowiedziano rozmowy z Solidarnością Pracy, częścią Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna skupioną wokół Zbigniewa Bujaka oraz z innymi ugrupowaniami. (ROAD, założony przez Bujaka i Frasyniuka, w którym znaleźli się m.in. Michnik, Lityński, Wujec, Kuratowska, powstał w reakcji na powołanie Porozumienia Centrum 12 maja 1990 r. Wbrew nazwie Porozumienie Centrum było partią o charakterze centroprawicowym; jej środowiska stały się po latach bazą dla partii Prawo i Sprawiedliwość).

„Wystosowano apel do lewicy antykomunistycznej o utworzenie wspólnego sojuszu wyborczego. Zdaniem liderów PPS wejście partii w jakiegokolwiek porozumienia z ugrupowaniami postkomunistycznymi jest wykluczone”. (Z tej deklaracji wynikałoby, że także ewentualność współpracy z formacjami postpezetpeerowskimi była przedmiotem sporu w PPS i być może stanowiła tło decyzji Lipskiego o rezygnacji).

Projektowano Fundację im. Adama Ciołkosza dla wsparcia m.in. działalności oświatowo-wydawniczej PPS. Zalecono przewodniczącemu Centralnego Komitetu Wykonawczego podjęcie bezzwłocznych działań prowadzących do powołania Społecznego Instytutu Badawczo-Wydawniczego „Wiedza”, mającego być intelektualnym zapleczem PPS (zapewne czymś w rodzaju think tanku).

Kilka dni po powrocie Lipskiego do PPS koło Solidarności Pracy ogłosiło wyjście z OKP. Jeden z egzemplarzy deklaracji z tą decyzją znajduje się w archiwum domowym Lipskiego. Członkowie koła podkreślali różnice programowe, które odgradzały ich od reszty OKP

(powszechnie postrzeganego przez pryzmat istniejących wówczas kół ZChN i Porozumienia Centrum), ale także od Klubu Unii Demokratycznej.

Lipski został jednym z dwóch parlamentarnych rzeczników Solidarności Pracy. W 1992 r. wraz z innymi ugrupowaniami stworzyła ona Unię Pracy.

Deklaracja Solidarności Pracy świadczyła o wyodrębnianiu się niepodległościowej solidarnościowej lewicy ze wspólnego nurtu OKP, który i tak dzielił się już od połowy 1990 r., a zwłaszcza po wyborach prezydenckich. 2 grudnia 1990 r. zarejestrowana została partia Unia Demokratyczna, mająca skupiać szersze spektrum środowisk opozycyjnych. Po pewnym czasie znalazły się w niej frakcje tak różne jak socjaldemokratyczna, chadecka, a nawet konserwatywna. Wiceprzewodniczącymi Unii byli m.in. Kuroń, Frasyniuk i Hall. Stanowiła ona rodzaj czapy nad częścią dawnej opozycji, którą jednoczyło poparcie dla polityki Mazowieckiego. Czapa ta jednak powstawała powoli – przede wszystkim w wyniku wejścia do UD w maju 1991 r. ROAD.

Bujak, Michnik i Celiński protestowali przeciw przystąpieniu ROAD do UD; z tego powodu powstał właśnie Ruch Demokratyczno-Społeczny Bujaka, który rok później współtworzył Unię Pracy. Już od jesieni 1989 r. istniało z kolei Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Wszystkie te ugrupowania wiosną 1991 r. spajał jeszcze wspólny klub parlamentarny – OKP, choć ta jedność była coraz bardziej iluzoryczna.

Zaostrzała się walka polityczna w łonie dawnej opozycji. Porozumienie Centrum i środowiska prawicowe wzywały do szybszych wyborów parlamentarnych, Unia Demokratyczna i posłowie z byłej PZPR optowali za terminem jesiennym. W marcu odbył się I kongres Porozumienia Centrum; po określeniu się przez partię mianem chrześcijańskiej demokracji część środowisk z niej odchodzi; w czerwcu głosami parlamentarzystów Unii Demokratycznej i posłów wywodzących się z PZPR (SdRP i PUS) parlament obalił weto prezydenta Wałęsy wobec ordynacji proporcjonalnej.

Prawdopodobnie Lipski projektował porozumienie podobne do późniejszej Unii Pracy, ale szersze, mające skupiać całą lewicę (także

środowiska, które utworzą Unię Demokratyczną), poza formacjami powstałymi z przekształcenia PZPR.

* * *

Z okazji otrzymania przez Bohdana Cywińskiego nagrody im. Jana Strzeleckiego Lipski pisze artykuł poświęcony książce byłego redaktora naczelnego miesięcznika „Znak” i uczestnika jednej z KOR-owskich głódówek. To artykuł nie tylko o historii, ale o dialogu między chrześcijaństwem i lewicą. Lipski uznaje konieczność otwartości: „Wiemy – i wie to Bohdan Cywiński: nie zawsze z tym było dobrze, i to z obu stron”. Zależy mu na przetrwaniu sojuszu między dawną opozycyjną – niepodległościową – lewicą a katolicyzmem, na tej wytworzonej symbiozie, która w perspektywie tryumfującej ideologii neoliberalnej wyrażała troskę bardziej o los ludzi niż wskaźników ekonomicznych.

W relacji udzielonej Łozińskiemu i Petryckiemu wymienia dwie cechy częste wśród Polaków, które uważa za szczególnie szkodliwe: brak samokrytycyzmu („to nie jest żaden frazes, bo po prostu kto nie przeprowadza autokrytyki, ten o ileś punktów jest słabszy, niż mógłby być”) oraz nieumiejętność współpracy („ludziom się ciągle nieustannie myślą dwie rzeczy. Chcą być niezależni i obawiają się, że współpracując, tę niezależność tracą”).

Już wcześniej, w 1989 r., mówił o swojej odpowiedzialności oraz bezradności wobec ogólnego rozwoju wypadków: „mam to poczucie, że owszem, obowiązek pozostał, tylko nie mam żadnego poczucia tego, iż jestem w stanie skutecznie na tym procesie zaważyć. A jednocześnie czuję się zobowiązany, muszę, nie mam rady, muszę się starać, no i jeżeli ja tego zdrowiem nie przypłacam, no to będę bardzo zadowolony. A jak się w tej szarpaninie wielkiej znajduję, czy coś wy myślę, czy coś proponuję takiego, co by na jakimś małym odcinekku sprawę posunęło do przodu, no to zobaczymy; jeżeli nie, to będę uważał, że coś dużego w życiu przegrałem”.

W maju 1991 r. jedzie z żoną do Londynu na kontrolę stanu serca. Przybywa tam „z dobrą samooceną”, ku swemu zaskoczeniu słyszy jednak od prof. Yacoub’a, że „zastawka nie jest wieczna”. Trzeba operować natychmiast, 30 maja. Operacja zapewne była wyjątkowo bolesna,

sকoro Lipski – dyskretny w pisaniu o dolegliwościach – krótko wspomni ł w li cie do wujostwa: „maj c 13 lat wi cej – gorzej to zniost m”.

Zd  y ł jeszcze napisa c s wój ideowy testament – artyku ł *My, polscy socjali ci*, wydrukowany w londy ńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku  o nierz ”. Przypomina w nim trzy filary PPS: d  enie do niepodleg ej Polski, sprawiedliwo ci spo ecznej oraz demokratycznej formy r z d w. Wskazuje,  e dla polskich socjalist w najwi ksz  warto ci  jest cz owiek – kt rego definiuje jednak nie jako samotn  wysp , ale jednostk  „samorealizuj c  si  w spo ecznym wsp ldzia aniu”. Formy i struktury spo ecznego  ycia, takie jak nar d, pa stwo, rodzina, s  w t rne i s u ebne, cho  o fundamentalnym znaczeniu.

Szukanie sojuszu przeciw faszyzmowi w porozumieniu z komunistami Lipski przyr wnuje do „wyganiania diab a Belzebubem”. M wi wci   – w po owie 1991 r. – o drodze do niepodleg o ci (sowieckie wojska nadal stacjonuj  w Polsce; za trzy miesi ce nast pi pucz twardog owych przeciw Gorbaczowowi). Stawia postulaty polskich socjalist w: pe na niepodleg o  , dekomunizacja, pa stwo samor z dne, demokratyczne, wolnorynkowe, z rozwini t  sfer  socjaln , integracja z Europ .

Odwo uje si  do programu PPS, w kt rym zapisane jest nie tyle prawo, ile obowi zek interwencji pa stwa w gospodark , kiedy wymaga tego interes „obywatela, spo ecze stwa lub pa stwa”. Przypomina,  e prawica w Niemczech – czy to chadecy, czy konserwaty ci – nie rozmontowa a systemu socjalnego, zbudowanego podczas r z d w socjaldemokrat w. Ukazuje ten system niemiecki jako „istotne, jawo ciowe ograniczenie kapitalizmu”. Wyra a przypuszczenie,  e na drodze do podobnych rozwi za  polscy niepodleg o ciowi socjali ci spotkaj  si  z grupami inspiruj cymi si  m.in. etyk  chrze cija sk . Ten program pozostanie niezrealizowany.

Lipski nie czuje si  dobrze. Pobyt w Londynie jest d u szy ni  zazwyczaj. „Wszystko to razem dezorganizuje  ycie, frustruje i kosztuje” – pisze do krewnych. Ju  po operacji rezygnuje z ponownego kandydowania do senatu. Licz  z  on ,  e w ko cu odpoczn  – przez ostatnie lata „dos ownie na nic nie starcza o czasu”, jak pisa a p  -

niej Maria Lipska, wspominając „okropny nawał pracy”. Wracają do kraju. Wkrótce jednak wdają się komplikacje. Lipski trafia do kliniki w Aninie. Tam postanowiono, że trzeba go przewieźć do kliniki prowadzonej przez prof. Antoniego Działkowiaka w Krakowie, do szpitala im. Jana Pawła II. Marii pomaga Stanisław Lem z żoną, oferując gościnę w Krakowie.

Na początku sierpnia jeden z działaczy PPS, Włodzimierz Olejnik, odwiedził Lipskiego w szpitalu. Ten na piśmie przekazał mu tymczasowo swoją funkcję. Jego podpis pod tym dokumentem, bardzo niewyraźny, przypominający elektrokardiogram, robi wstrząsające wrażenie: niemal widać, z jakim trudem przychodziło pisanie.

Olejnik był przewodniczącym CKW, teraz teoretycznie zyskał niemal pełnię władzy w partii. To zdarzenie staje się podłożem kolejnego kryzysu w PPS. Wielu działaczy protestuje, wkrótce odejdą z partii, która stopniowo upada...

Śmierć. „Błogosławieni, którzy w Panu umierają – już teraz. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich mozołów, bo idą wraz z nimi ich czyny”

Po operacji niespodziewanie wdała się sepsa, w wyniku której Lipski stracił wzrok. „Strasznie cierpiał i świadomie”, wspominała młodsza siostra. Był coraz słabszy. 10 września 1991 r. umarł w krakowskim szpitalu.

Pogrzeb odbył się 14 września na Cmentarzu Powązkowskim. Proboszcz parafii na Powązkach nie wyraził zgody na mszę pogrzebową. Do dzisiaj oburza to wiele osób, jednak – jak delikatnie zwracał uwagę ówczesny główny celebrans mszy za Lipskiego – proboszcz musiał stosować się do prawa kanonicznego, odmawiającego katolickiej mszy pogrzebowej osobie jawnie deklarującej się jako agnostyk. Odmowa ta, moralnie oburzająca, była niestety zgodna z literą prawa (czy jednak z jego duchem?). Jak wspomina rodzina, Lipski

prosił o pogrzeb kościelny – jego relacja z chrześcijaństwem była pełna szacunku i wrażliwości. Sytuacja proboszcza z Powązek była jednak zapewne dość trudna.

Ostatecznie mszę świętą za zmarłego odprawiono w dominikańskim kościele św. Jacka na Nowym Mieście, na co zgodził się prymas Glemp (jego zgodę uzyskali bodajże Tadeusz Mazowiecki i Andrzej Stelmachowski). Mszę tę koncelebrowało trzech księży – dominikanin prof. Jacek Salij, od lat siedemdziesiątych żywo związany z Klubem Inteligencji Katolickiej i bliski demokratycznej opozycji, związany z opozycją ks. Stanisław Małkowski oraz nieznany mi niestety z nazwiska ksiądz z parafii w Lipiu spod Grójca (kiedy o. Salij lojalnie uprzedził go o zamieszaniu wokół pogrzebu, ksiądz ten odpowiedział, że Lipski „istotnie pomógł mu w załatwieniu subwencji na remont jego kościoła i że jego obecność na pogrzebie jest po prostu wypełnianiem obowiązku wdzięczności”). Na cmentarzu dołączył do nich ks. Roman Indrzejczyk z Żoliborza, w jego parafii odbywały się spotkania PPS (w 2010 r. zginął w katastrofie smoleńskiej jako kapelan prezydenta Lecha Kaczyńskiego). Wśród uczestników pogrzebu są też inni księża – m.in. Adam Boniecki, który napisał poruszające pożegnanie w „Tygodniku Powszechnym”.

W pogrzebie uczestniczyło kilka tysięcy ludzi, w tym premier Jan Krzysztof Bielecki. Prezydenta Wałęsę reprezentował Jarosław Kaczyński, wygłosił jedno z kilkunastu przemówień. 13 września 1991 r. prezydent Wałęsa pośmiertnie odznaczył Lipskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. 23 września 2006 r. najwyższym polskim odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego – odznaczył Lipskiego prezydent Lech Kaczyński.

Jerzy Jedlicki zapisał: „jeżeli to prawdą jest [...], że staroświecka inteligencja polska, dożywszy swych dni, schodzi oto z historycznej sceny, ustępując miejsca młodej i prężnej »klasie średniej«, to data pogrzebu Jana Józefa Lipskiego powinna w podręcznikach historii zyskać znaczenie symbolicznego końca epoki: zszedł bowiem ze świata człowiek, który był najszlachetniejszym i może ostatnim ucieleśnieniem tej właśnie inteligentckiej formacji, co sama siebie

chętniej zawsze określała przez swe zadania niż przez wykształcenie lub zawód. Wypadało bowiem w tej sferze uważać, a przynajmniej głosić, że wiedza i kwalifikacje zawodowe to nie są po prostu dobra, które, drogo nabyte, należy potem jak najkorzystniej spieniężyć, ale że przywiązane są do nich także pewne społeczne obowiązki”.

* * *

Od 1995 r. z inicjatywy Zbigniewa Bujaka organizowany jest konkurs prac magisterskich im. Jana Józefa Lipskiego (początkowo przez Towarzystwo Demokratyczno-Społeczne, od 2002 r. przez stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita). W 1997 r. wniosek w sprawie nazwania ulicy w Warszawie imieniem Jana Józefa Lipskiego złożyli w ratuszu stołeczni parlamentarzyści Zofia Kuratowska, Zbigniew Romaszewski, Jacek Kuroń oraz Tadeusz Mazowiecki i Zbigniew Bujak. Od 12 kwietnia 1999 r. nazywa się tak mała uliczka na Górnym Mokotowie; nie stoją przy niej żadne domy. W 2000 r. Jacek Kuroń założył Uniwersytet Powszechny im. Jana Józefa Lipskiego w Tere-miskach, w Puszczy Białowieskiej (nawiązując do tradycji uniwersytetów ludowych).

Dzięki Piotrowi Kłoczowskiemu od 2005 r. w Instytucie Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, oddziale Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie prowadzone są prace dokumentacyjne i edytorskie mające przypomnieć postać i spuściznę Lipskiego. W koedycji z Biblioteką „Więzi” ukazały się: wybór jego szkiców krytycznoliterackich (*Słowa i myśli*, 2009), fragmenty diariusza (*Dziennik 1954–1957*, 2010), korespondencja z Jerzym Giedroyciem w serii „Archiwum »Kultury«” (2015). W koedycji z „Krytyką Polityczną” – wybór pism politycznych (2011) i monografia ONR-„Falangi” (*Katolickie państwo narodu polskiego*, 2015).

Dzięki inicjatywie Antoniego Dudka, wspartej przez Andrzeja Zawistowskiego, w IPN w koedycji z Instytutem Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, oddziałem Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie ukaze się też książka *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa*, zbierająca dotychczasowe ustalenia.

Raz jeszcze dziękuję wszystkim Rozmówcom, Rodzinie Jana Józefa Lipskiego. Dziękuję mojej Rodzinie, Ani i Dominice, za stałe wsparcie. Chciałbym również podziękować bibliotekarzom, archiwistom oraz redaktorce książki za czas i wysiłek. Dziękuję Piotrowi Kłoczowskiemu, który od lat aranżuje źródłowe prace przypominające o korzeniach i wartościach polskiej inteligencji. To jeszcze nie koniec: Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską razem z Ośrodkiem KARTA przygotowuje do druku diariusz Lipskiego, który będzie opublikowany w całości.

Fascynujące życie Lipskiego jest kluczem do zrozumienia powojennej historii Polski.

Wykaz skrótów

AK	– Armia Krajowa
AL	– Armia Ludowa
AWF	– Akademia Wychowania Fizycznego
BBC	– British Broadcasting Corporation
BBWR	– Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
CIA	– Central Intelligence Agency (Centralna Agencja Wywiadowcza)
CKK	– Centralna Komisja Kwalifikacyjna
CKW	– Centralny Komitet Wykonawczy
FJN	– Front Jedności Narodu
GUKPPIW	– Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk
GUS	– Główny Urząd Statystyczny
IBL	– Instytut Badań Literackich
IPN	– Instytut Pamięci Narodowej
KBWE	– Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie
KC	– Komitet Centralny
KG	– Komenda Główna
KIK	– Klub Inteligencji Katolickiej
KKK	– Klub Krzywego Koła
KKP	– Krajowa Komisja Porozumiewawcza
KO	– Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie
KOR	– Komitet Obrony Robotników
KOZR	– Komitet Obywatelski Ziemi Radomskiej
KPN	– Konfederacja Polski Niepodległej
KPP	– Komunistyczna Partia Polski
KPZR	– Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego
KSN	– Kluby Służby Niepodległości
KSS „KOR”	– Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”
KUL	– Katolicki Uniwersytet Lubelski

KW	– Komitet Warszawski
MBP	– Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MO	– Milicja Obywatelska
MSW	– Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
NKWD	– Narodnyj komissariat wnutriennich diel (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
NOW-a	– Niezależna Oficyna Wydawnicza
NRD	– Niemiecka Republika Demokratyczna
NRF	– Niemiecka Republika Federalna
NSZ	– Narodowe Siły Zbrojne
NSZZ	– Niezależny Samorządny Związek Zawodowy
OKP	– Obywatelski Klub Parlamentarny
ONR	– Obóz Narodowo-Radykalny
ONZ	– Organizacja Narodów Zjednoczonych
ORMO	– Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
PAN	– Polska Akademia Nauk
PAP	– Polska Agencja Prasowa
PCK	– Polski Czerwony Krzyż
PiS	– Prawo i Sprawiedliwość
PIW	– Państwowy Instytut Wydawniczy
PKWN	– Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PLAN	– Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa
POP	– Podstawowa Organizacja Partyjna
POW	– Polska Organizacja Wojskowa
PPR	– Polska Partia Robotnicza
PPS	– Polska Partia Socjalistyczna
PPS-RD	– Polska Partia Socjalistyczna – Rewolucja Demokratyczna
PPS-WRN	– Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL	– Polskie Stronnictwo Ludowe
PWN	– Państwowe Wydawnictwo Naukowe
PZL	– Państwowe Zakłady Lotnicze
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RFN	– Republika Federalna Niemiec
ROAD	– Ruch Obywatelski – Akcja Demokratyczna
ROPCiO	– Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela
RP	– Rzeczpospolita Polska
RPPS	– Robotnicza Polska Partia Socjalistyczna

RSW	– Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza
RWE	– Radio Wolna Europa
RWPG	– Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej
SB	– Służba Bezpieczeństwa
SD	– Stronnictwo Demokratyczne
SKS	– Studencki Komitet Solidarności
SLD	– Sojusz Lewicy Demokratycznej
SS	– Die Schutzstaffeln der NSDAP (Sztafety Ochronne NSDAP)
SZSP	– Socjalistyczny Związek Studentów Polskich
TKN	– Towarzystwo Kursów Naukowych
TW	– tajny współpracownik
UB	– Urząd Bezpieczeństwa
UD	– Unia Demokratyczna
UPA	– Ukraińska Powstańcza Armia
USA	– United States of America (Stany Zjednoczone)
UW	– Uniwersytet Warszawski
WOSP	– Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza
WP	– Wojsko Polskie
WSI	– Wojskowe Służby Informacyjne
WSM	– Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa
ZAiKS	– Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych
ZChN	– Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe
ZHP	– Związek Harcerstwa Polskiego
ZLP	– Związek Literatów Polskich
ZMP	– Związek Młodzieży Polskiej
ZMS	– Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZOMO	– Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej
ZSL	– Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZWZ	– Związek Walki Zbrojnej

Indeks osób

- „33” TW zob. Koźniewski Kazi-
mierz
Abramowski Edward 101, 124,
269
Ajdukiewicz Kazimierz 62
Ajzner Jan 266
„Albertyna” zob. Rewska Hanna
„Alek” zob. Dawidowski Aleksy
Allende Isabel 347
Alster Antoni 79, 151, 165
Anderman Janusz 345
Andrzejewski Jerzy 129, 199, 206,
227, 230, 251, 255
„Anoda” zob. Rodowicz Jan
Applebaum Anne 397
Arciszewski Tomasz 62
Arkuszewski Wojciech 216
Aron Raymond 126
„Artur” zob. Ruwiński Bohdan
„Atos” N.N. 34
Augstein Rudolf 331

Bach Jan Sebastian 76, 318
Bachurzevska Zofia z d. Makuch
55, 72, 78, 130, 151, 152, 154,
203, 204
Bachurzevska-Golińska Zofia zob.
Bachurzevska Zofia
Baczyński Krzysztof 345
Balazs Artur 396

Balcerowicz Leszek 397, 403, 408,
409, 413, 419
Balicka (Balicka-Kozłowska) Hele-
na 14, 44
Balicki Stanisław Witold 71
Balicki Zygmunt 44
Bandrowski Jerzy 145
Baranowska Małgorzata 198, 327
Barańczak Stanisław 196, 211, 225,
226, 251, 253, 264, 267
Barcikowski Kazimierz 390
Bardonowa Wiesława 254
Bareja Stanisław 288
Bartczak Józef 189, 190
Bartelski Lesław 56
Bartoszcze Piotr 340
Bartoszek Franciszek 29
Bartoszevska Zofia zob. Bachu-
rzevska Zofia
Bartoszevski Władysław 17, 156,
202, 204–207, 214, 216, 272,
278, 371, 406, 410
Bartoszkiewicz Mieczysław 168,
169
Baryła Józef 357
Bauman Zygmunt 202
Baumgarten Danuta 351
Bąk Henryk 384, 393
Bembiński Stefan 381–384, 389,
390, 393, 394, 428

Bender Ryszard 230, 413
 Berberyusz Ewa 229
 Berent Roman 343
 Berger Bolesław 24
 Berger Ludwik „Hardy”, „Michał Hardy”, „Michał”, „Goliat” 23, 24, 26, 27, 63
 Beria Ławrientij 67, 81, 162
 Berman Adolf 262
 Berman Jakub 53, 93, 262
 Bessert Aleksandra 353
 Bębenek 144
 Białoszewski Miron 53, 54, 77, 115, 146, 157, 228–230
 Bichniewicz Michał 396
 Bielecki Czesław (Poleski Maciej) 344
 Bielecki Jan Krzysztof 431, 442
 Bieliński Konrad 284
 Bielski Janusz „Marek” 34, 37
 Bienkiewicz Maria 380, 382, 385
 Bień Stanisław 16
 Bieńkowski Władysław 46, 113, 119, 134, 205
 Bieńkowski Zbigniew 147, 155
 Bierezin Jacek 215, 223–225
 Biernacki Andrzej 155
 Biernacki Joachim Krzysztof 351
 Bierut Bolesław 81, 90, 91, 99, 107
 Biłek-Dąbrowska Zofia 48
 Blajfer Bogusława 204, 266
 Blumsztajn Seweryn 193, 201, 215, 216, 247, 322
 Błaszczuk Kazimierz 371
 Błoński Jan 117, 285
 „Bob” zob. Gadomski Robert
 Bobińska Celina 76
 Bocheński Jacek 179, 199, 227, 279
 Bogucka Teresa 216, 220
 Bogusz Marian 112, 115
 Boguszewska Helena 137
 Bojarski Włodzimierz 418
 Bolecki Włodzimierz 394
 Bolesław Chrobry 77
 Boni Michał (Litwin Tomasz) 352, 429
 Boniecki Adam 422, 442
 Bonner Jelena 241
 Borejsza Jerzy 73
 Borowczyk Czesław 365, 368
 Borowicz Piotr 19
 Borowik Wojciech 396
 Borowska Maria 336, 337
 Borowy Wacław 55, 58, 59, 146
 Borusewicz Bogdan 248
 Boy-Żeleński Tadeusz 96, 145
 „Bór” zob. Komorowski Tadeusz
 Brahms Johannes 76
 Brandys Kazimierz 89, 90, 97, 179, 213
 Brandys Marian 179, 255
 Bratkowska Anna 116, 130
 Bratkowski Stefan 130, 279, 391
 Bratny Roman 117
 Braude Zygmunt 73, 90, 91
 Brecht Bertolt 115
 Breżniew Leonid 173, 280
 Brodski Josif 173
 Brodzka Alina 78, 263, 265, 266, 315
 Brojdes Michał 152, 200
 Broniarek Emil 298
 Broniatowska Henryka 93
 Broszkiewicz Wojciech Ludwik „BWL” 26
 Broz-Tito Josip 99
 Brożyna Jan 243
 Brun-Bronowicz Julian 79

- Brus Włodzimierz 101, 223, 224
 Bryll Ernest 111, 350
 Brzeski Andrzej 103
 Brzeziński Zbigniew 240
 „Brzost” zob. Orłóś Henryk
 Budrecki Lech 61
 Bugaj Ryszard 353, 419, 429, 436
 Bugańska-Adamowicz Ewa 249
 Bui Ngọc Hải Nam 276
 Bujak Zbigniew 290, 298, 303, 327,
 344, 353, 375, 389, 390, 437,
 438, 443
 Bullock Alan 178
 Bursche Teodor 48
 Bush George Herbert 400
 Buzek Jerzy 293, 295
 „BWL” zob. Broszkiewicz Wojciech
 Ludwik
 Byrscy Irena i Tadeusz 115
 Bytnar Jan „Rudy” 19

 Carter Jimmy 240
 Castaign Frédéric 343
 Cat-Mackiewicz Stanisław 172, 180
 Cegielski Tadeusz 349
 Celińska Zofia z d. Lipska 11, 12,
 14, 15, 17, 18, 22, 29, 43, 44,
 49, 69
 Celiński Andrzej 11, 245, 273, 284,
 412, 418, 420, 438
 Celiński Wiesław 216
 Ceremużyński Leszek 314, 323
 Chabowska Teresa 157
 Chlebowski Cezary 434
 Chmielowski Benedykt 147, 148,
 182
 Chojecki Mirosław 252, 279, 280,
 319, 320
 Chomicki Oskar 50, 58, 61, 92, 130

 Chomsky Noam 347
 Chorąży Mieczysław „Grom” 37, 38
 Chróst Janusz 390
 Chruszczow Nikita 81, 90, 103,
 132, 162, 173
 Chruściel Antoni „Monter” 31
 Chrzanowski Wiesław 332
 Chyszkowski Leopold 48
 Ciastoń Władysław 217
 Ciemniowski Jerzy 394
 Ciołkosz Adam 271
 Ciołkoszowa Lidia 271, 336, 337,
 367, 376, 377, 429, 430, 431,
 437
 Ciosek Stanisław 360
 Cohn Ludwik 95, 200, 246, 251,
 252, 298
 Craxi Bettino 406
 Crossman Richard 132, 134
 Csató Edward 56
 Cyrankiewicz Józef 97, 176, 177,
 182
 Cywiński Bohdan 246, 264, 274,
 439
 Cywiński Jan 216
 Czachorowski Swen 53
 Czachowska Jadwiga 76
 Czacka Zofia 204
 Czajka Ryszard „Gazda” 34
 Czapów Czesław 61, 62, 65–68, 94,
 100, 110, 111, 114, 187
 Czaputowicz Jacek 347
 „Czarus” zob. Janik Michał
 Czernecki Igor 136
 „Czertwan” zob. Langkammer Bog-
 dan
 Czerwiński Arkadiusz 308, 314
 Czerwiński płk 302
 Czeszko Bogdan 53

- Czuma Andrzej 215, 259, 380
 Czuma Hubert 379, 380
- Dajan Mosze 196
 Dajczgewand Józef 201
 Dalaj Lama 327
 „Daniel” zob. Kamiński Stanisław
 Daszyński Ignacy 62
 Dawidowski Aleksy „Alek” 19, 20
 Dąbrowska Barbara 315
 Dąbrowska Maria 169, 172, 177,
 Dąbrowska Zuzanna 356
 Dąbrowski Bronisław 314, 315,
 332
 Dąbski Jerzy TW „Popiel” 66, 67
 Dejmek Kazimierz 197
 Dembowski Bronisław 55, 263
 Demko Mikołaj zob. Moczar Mie-
 czysław
 Dernałowicz Maria 233
 Dmochowska Maria z d. Lipska 12–
 14, 16, 18, 33, 41, 43, 49, 53,
 181, 309, 316, 323, 393, 406
 Dobosz Andrzej 60, 83, 109, 157
 Dobosz Henryka 296
 Dobraczyński Jan 179
 Dobraniecki Stanisław 13, 63
 Dobrowolski Antoni Bolesław 47,
 49, 63
 Dobrzyńska Teresa 259
 Dorn Ludwik 245, 250, 273
 Drawicz Andrzej 279
 Drecki Ryszard 310
 Drewnowski Tadeusz 147, 265,
 270
 Duda Roman 432
 Duda Wojciech P. 302
 Dudek Antoni 443
 Dunin-Wąsowiczowa Janina 214
- Dürr-Durski Jan 171
 Dworak Jan 420
 Dyduzyński Andrzej 314
 Dygat Stanisław 136
 Dziatkowiak Antoni 441
 Dziewulski Jerzy 306–308
 Džilas Milovan 66, 94
- Edelman Marek 298, 315
 Eisler Jerzy 178, 197, 199
 „Elzoro” zob. Woroniecki Zbigniew
 Engels Fryderyk 123
 Eörsi István 347
 „Ewa” TW zob. O’Bretnny Zofia
- Falski Marian 163
 Fedorowicz Jacek 234, 313, 396
 Fejgin Anatol 74
 Ficowski Jerzy 146
 Fik Marta 265
 Filipowicz Jerzy 300
 Filoda Benedykt 314
 Findeisen Władysław 426
 Finkelkraut Izrael 262
 Fischer Ludwig 31
 Fiszbach Tadeusz 430
 Flaszen Ludwik 117
 Ford Gerald 241
 Frankiewicz Stefan 401
 Frasiński Władysław 287, 352,
 355, 375, 437, 438
 Friszke Andrzej 8, 67, 75, 86, 94,
 103, 104, 129, 215, 227, 246,
 376, 394
 Fuentes Carlos 347
- Gadowski Robert „Bob” 34, 37
 Gandhi Mahatma 305
 Garczyński Piotr „Kruk” 26, 29, 434

- Garztecka Ewa 85, 87, 88, 106, 111, 113, 139
 Garzdecki Juliusz „Wilczur”, TW „Maksym”, „Julek” 85–88, 106, 113, 258, 364
 „Gazda” zob. Czajka Ryszard
 Gebert Konstanty (Warszawski Dawid) 367
 Geremek Bronisław 332, 380, 397, 432
 Gering 26
 „Gerwazy” N.N. 37
 Gibbon Edward 154
 Giedroyc Jerzy 70, 77, 82, 124–127, 130, 131, 133–137, 140–143, 153, 160, 161, 165, 167, 172, 179, 216, 218, 224, 234, 271, 331, 343, 344, 348, 429, 431, 443
 Giełżyński Wojciech 352, 356
 Gierek Edward 207, 209, 213, 219, 221, 232, 238, 250, 254, 278, 280, 281
 Gieysztor Aleksander 323
 Ginsberg Allen 347
 Glemb Jan 395
 Glemp Józef 61, 309, 315, 332, 333, 395, 431, 442
 Gliwic Tadeusz 169, 170
 Głowiński Michał 76, 131, 147, 158, 200, 203, 210, 211, 218, 235, 238, 268, 303, 326, 385
 „Goliat” zob. Berger Ludwik
 Gombrowicz Witold 56, 58, 77, 93, 95, 117, 125, 172, 181
 Gomulicki Juliusz Wiktor 156, 214
 Gomułka Władysław „Wiesław” 84, 99, 103–107, 110, 111, 113, 116, 119, 123, 128–130, 134, 138, 139, 144, 165–167, 172, 173, 175, 177, 178, 180, 194–197, 200, 201, 204–207, 209
 Gomułkowa Zofia z d. Szoken Liwa 195
 Gontarz Ryszard 261
 Gorbaczow Michał 350, 404, 440
 Gould Stephen Jay 347
 Goździk Lechosław 100, 102–104, 107, 110, 111
 Góralczyk Józef 412
 Góralska Magdalena 348
 Górski Edmund 262
 Górski Konrad 182, 234, 236, 237
 Górski Mieczysław 155
 Górski Ryszard 318
 Grabski Władysław Jan 149, 150
 Grass Günter 347, 406
 „Grey” zob. Lewiński Stanisław
 Grochowska Magdalena 58, 74
 Grochulska Barbara 340
 „Grom” zob. Chorąży Mieczysław
 Gross Feliks 165
 Gross Jan 164
 Grosz Wiktor 157
 Groszkowski Janusz 179
 Groszowa Irena 157, 158
 „Grot” zob. Rowecki Stefan
 Grynberg Henryk 299
 Grynberg Zygmunt 262
 Grzesiak Bogdan 279, 280
 Grzędziński January 149, 185
 Grzybowski Kazimierz „Misiewicz” 36
 Gwiazda Andrzej 287, 292, 324, 338, 339, 352
 Gwiazda Joanna 292
 Hagemejerowa Helena 91
 Hájek Jiří 347

- „Halina” zob. Semil Hedda
Hall Aleksander 347, 375, 400, 438
Handzlik Stanisław 298, 338
„Hanka” zob. Rewska Hanna
Haraszti Miklós 275
„Hardy” zob. Berger Ludwik
Hass Ludwik 124, 169
Hauke-Ligowski Aleksander 264
Havel Václav 241, 275, 398
Hempel Jan 79
Hen Józef 196
Henryk VIII 151
Herbert Zbigniew 36, 77, 115, 117,
136, 146, 224, 321
Herbst Lothar 345
Herling-Grudziński Gustaw 224
Hertz Paweł 172, 175
Hess Rudolf 21
Heyde Nils von der 261
Hirszowicz Maria 320
Hitler Adolf 21, 30
Hłasko Marek 53, 86, 89, 107, 135
Hochfeld Julian 94, 100
Hohendorff Adam 396
Holland Agnieszka 422
Holland Henryk 162, 163
Holoubek Gustaw 197, 380
Holzer Jerzy 367
Hoser Henryk 17
Hoserowie 17
Hryniewicz Piotr 343
Hugo-Bader Jacek 276
Hulewiczowa Maria 74, 154
Hupka Herbert 310
Hutnikiewicz Artur 236
Ikonowicz Mirosław 363
Ikonowicz Piotr 351, 361, 363, 368,
436, 437
Ilka Grzegorz 351, 429, 430
Indrzejczyk Roman 442
Iwanicka 19, 56
Iwanicki Stanisław 15, 19, 56
Iwańczyk Eugeniusz „Wiślicz” 388
Iwaszkiewicz Jarosław 56, 76, 108,
144, 146, 149, 179, 205, 210,
266, 315
Iwaszkiewiczowa Krystyna 315
„Jacek IV” zob. Sakowicz Stefan
Jackiewicz Aleksander 88
Jaczewski Marek 47
Jakubowski Jan Zygmunt 60
Jan Paweł II (Wojtyła Karol) 264,
331, 334, 356, 389
Janajew Giennadij 436
Janas Zbigniew 298, 304, 348
Janik Michał „Czaruś” 35
Janion Maria 236, 274, 326
Jankowski Edmund 234, 253
Jankowski Maciej 340
Janowski Józef M. 177
Janusz Kazimierz 259, 280
Jarosińska Izabela 394, 395
Jaroszewicz Alfred 29
Jaroszewicz Piotr 219, 241, 242,
278
Jaroszewicz Zofia 14
Jarry Alfred 151
Jaruzelski Wojciech 108, 166, 290,
301, 310, 336, 349, 357, 359,
360, 400, 432
Jasienica Paweł „Nowina” 114, 134,
144, 152, 162, 172, 175, 185,
189, 198, 199, 201, 203, 205–
–207, 214
Jasieński Bruno 76
Jasińska (Wojtkowska) Maria 58

- Jasiński Jerzy 114
 Jastrun Mieczysław 77, 200
 Jastrun Tomasz 176
 „Jastrząb” N.N. 35
 Jastrzębska Zofia 343
 Jaworski Seweryn 300, 324, 334, 339, 340
 Jedlicka Wanda 62
 Jedlicki Jerzy 9, 62, 442
 Jedlicki Witold 62, 81, 82, 85, 86, 88, 143, 144, 164, 167, 179
 Jeleński Konstanty 125
 Jędrusik Kalina 115
 Jędrychowski Stefan 122, 127, 133
 Jodełka-Burzecki Tomasz 92
 Johansson Sten 336
 Johnson Lyndon Baines 241
 „Julek” TW zob. Garztecki Juliusz
 Juniewicz Maciej 261
 „Jur” zob. Świdwiński Zygmunt
 Jurczyk Marian 324, 334
 Jurek Marek 413
- Kaczmarek Zdzisław 318
 Kaczor Kazimierz 396
 Kaczorowski Stefan 269
 Kaczyński Jarosław 298, 324, 353, 417, 442
 Kaczyński Lech 298, 424, 426, 442
 Kaden-Bandrowski Juliusz 25
 Kamińska Ida 194
 Kamiński Stanisław „Daniel” 24, 35
 Kamm Henry 395
 Kania Stanisław 254
 Kaniewski Jerzy 298, 304, 305, 307–309, 313, 314
 Kantor Tadeusz 96, 121, 135,
 Kantorski Leon 279, 384
- Kapuściński Ryszard 184
 Karol II (król Rumunii) 77
 Karpacz Jerzy 261
 Karpezo Stanisław 348
 Karpiński Jakub 205, 216, 222
 Karsov Nina 186, 187
 Kartasińska Kazimiera 164
 Kasprowicz Jan 84, 96, 147, 154, 159, 182, 210, 214, 234, 236–238, 371, 435
 Kaszuba Witold 314
 Kawalec Stefan 261
 Kazimierz Wielki 72
 „Kazimierz” TW zob. Król Janusz
 „Kazimierz” zob. Ladenberger Eugeniusz
 Kądziała Łukasz 216
 Kądziała Paweł 216
 Kęcik Wiesław 273
 Kęcikowie 302
 Kielanowski Jan 170, 252, 253, 257, 269, 272
 Kijowski Andrzej (syn) 429
 Kijowski Andrzej 75, 90, 147, 179, 199, 204
 Kipling Rudyard 21
 Kisiel zob. Kisielewski Stefan
 Kisielewski Stefan (Kisiel) 172, 177, 201, 223, 224, 257, 279, 403
 Klausal Mieczysław 18
 Kleiner Juliusz 182
 Klich Anna 339
 Klich Bogdan 339
 Klimowicz Mieczysław 218, 262
 Kliszko Michał 204
 Kliszko Zenon 123, 167, 172, 197
 Kłoczowski Jerzy „Piotruś” 25, 26, 35–38, 396

Kłoczowski Piotr 443
 Kłosiewicz Wiktor 101
 Kłoskowska Antonina 285
 Kobyliński Szymon 147, 182
 Kobzdej Dariusz 279
 Koestler Arthur 90, 178
 Kohan Rachela 17, 18
 Kohan Władysław 17, 18
 Kolano Tadeusz 280
 Kołakowski Leszek 93, 120, 189,
 197, 202, 223, 224, 252, 255
 Komorowski Bronisław 298
 Komorowski Tadeusz „Bór” 31, 32
 Konrad György 347
 Konwicki Tadeusz 179, 200
 Korczyński Grzegorz 151
 Kornacki Jerzy 137, 161, 163, 272
 „Korwin” zob. Owczarek Adam
 Korwin-Mikke Janusz 177, 385
 Kossak Zofia 149
 Kotarbiński Tadeusz 63, 120, 136,
 185
 Kott Jan 85
 Kowalczyk Jerzy 280
 Kowalczyk Ryszard 280
 Kowalczykowa Alina 396
 Kowalska Anka 33, 257, 258, 263,
 340, 345, 348
 Kowalska Anna 172
 Kowalski Sergiusz 246, 261
 Kozieł Jacek 396
 Kozieł-Poklewski Michał 16, 52
 Kozłowski Jan 280, 281
 Kozłowski Krzysztof 429
 Kozłowski Sławomir 53
 Kozłowski Stefan 61
 Kozłowski Tomasz 289
 Koźniewski Kazimierz TW „33” 47,
 66, 173
 Krahelska Krystyna 95
 Krall Hanna 395
 Kramkowski Jerzy „Moloch” 34,
 36, 37
 Krasieński Janusz 213
 Kraśko Wincenty 164, 197
 Kropiwnicki Jerzy 287
 Król Janusz TW „Kazimierz” 364
 Król Stefan 87, 88
 Król Witold 379, 381, 384
 „Kruk” zob. Garczyński Piotr
 Krukowski Stanisław 340
 Kruszyński Stanisław 231
 Krynicki Ryszard 226
 Krzysztoporski Adam 254
 Krzywicka Irena 96
 Krzywicki Ludwik 95
 Krzyżanowska Aldona (Danusia)
 71
 Krzyżanowski Julian 59
 „Ksenia” TW zob. Turlejska Maria
 Książczak Mieczysław 274
 „Książkiewicz” zob. Lipski Roman
 Kucówna Zofia 390, 396
 Kulerski Wiktor 385, 386
 Kulski Julian Spitosław 169
 Kunicki-Goldfinger Marek 216
 Kunicki-Goldfinger Władysław 362,
 363, 377
 Kupiecki Dariusz 249
 Kuratowska Zofia 315, 425, 426,
 437, 443
 Kuroń Grażyna (Gajka) 69, 192,
 263
 Kuroń Henryk 274, 275
 Kuroń Jacek 8, 41, 183–185, 189,
 192, 193, 200, 204, 205, 208,
 209, 213, 216, 220, 222, 224–
 –228, 232, 241, 244, 245, 247,

- 248, 250, 251, 254–261, 267,
269, 274, 275, 277, 278, 280,
281, 286–292, 294–296, 298,
302, 320, 325, 332–334, 336,
339, 340, 347, 352, 353, 355,
358, 395, 396, 438, 443
- Kuroń Maciej 275
- Kuropieska Józef 393
- Kurowski Stefan 88, 111
- Kurzyna Mieczysław 56
- Kuśmierek Józef 144
- Kutschera Franz 133, 156
- Kuźniński Stanisław 107
- Kwaśniewski Aleksander 306, 430
- Kwiatkowski Jerzy 148, 236
- „Lachowicz” TW zob. Terlecki Ol-
gierd
- Ladenberger Eugeniusz „Kazi-
mierz” 24
- Lam Andrzej 111, 147
- Langkammer Bogdan „Czertwan”
34
- Langrod Jerzy Stefan 167
- Lassinantti Gunnar 371
- Lau Jerzy 116
- Lawina Anatol 340
- Lem Stanisław 441
- Lenin Włodzimierz 65, 196, 232,
272, 365
- „Leopolita” zob. Zimand Roman
- Leski Zygmunt (Ziegelstein) „Ma-
rek II” 36, 203
- Leśmian Bolesław 145, 146
- Lewandowska Irena 345
- Lewik Włodzimierz 154
- Lewin Izaak 139
- Lewin Maksymilian 14, 17
- Lewin Teofila zob. Wicha Teofila
- Lewin-Łaski Józef zob. Zawadzki
Wacław
- Lewinówna Zofia 14, 17, 56, 61, 91,
139, 202
- Lewiński Stanisław „Grey” 15, 16,
26, 34
- Lichniak Zygmunt 56
- Lipiński Edward 100, 110, 114,
170, 206, 209, 226, 249–253,
257, 269, 292, 313, 337, 340,
341, 348
- Lippelt Helmut 405
- Lipska (Onyszkiewicz) Agnieszka
(Aśka) 71, 215, 216, 233, 244,
245, 311
- Lipska Aniela z d. Kobla 11, 18, 127
- Lipska Maria (Maruta) z d. Sta-
browska 46, 69, 70, 76, 158,
177, 181, 197, 261, 271, 272,
303, 309, 311, 314, 315, 319,
323, 376, 441
- Lipska Maria zob. Dmochowska
Maria
- Lipska Zofia zob. Celińska Zofia
- Lipski Jan 55
- Lipski Jan Tomasz 71, 215, 216,
311, 325
- Lipski Roman „Książkiewicz” 11,
14–17, 22, 45, 46, 49, 335
- Litwin Tomasz zob. Boni Michał
- Lityński Jan 193, 216, 247, 275,
313, 320, 380, 437
- Lobkowicz Nikolaus 406
- Loth Roman 147, 159, 214, 236,
265, 272, 301, 315, 326
- Lubaś Władysław 238, 239
- Łapiński Zdzisław 234
- Łętowska Ewa 359, 366, 426

- Łopatka Adam 360
 Łopuszański Jan 379, 380, 382–384, 389, 390, 393, 417
 Łoziński Jerzy 111
 Łoziński Marcel 22, 54, 62, 73, 91, 114, 152, 183, 190, 208, 243, 276, 338, 369, 370, 377, 378, 404, 439
 Łuczywo Helena 296, 369
 Łukasiewicz Małgorzata 249
 „Łupaszka” zob. Szendzielarz Zygmunt
- Machejek Władysław 196
 Macierewicz Antoni 8, 215, 216, 233, 245, 247, 248, 250–252, 255, 269, 275, 277, 293, 298, 302, 340, 387, 396
 Maciszewski Jarema 233, 238, 239, 285
 Maczuga 144
 Madey Zbigniew 35
 Majewska-Celnikier Barbara 226
 Makarczyk Wacław 348
 Makólski Andrzej „Mały Jędrak” 19
 „Maksym” TW zob. Garztecki Juliusz
 Makuch-Korulska Wanda 203, 315
 Makuchówna Zofia zob. Bachurzevska Zofia
 Malanowski Andrzej 353, 358, 359, 366, 367, 371, 376
 Malý Václav 347
 Małachowski Aleksander 114, 134, 144, 151, 152, 162, 169, 217, 380, 395, 396
 Małkowski Stanisław 442
 „Mały” zob. Szturm de Sztrem Tadeusz
 „Mały Jędrak” zob. Makólski Andrzej
- Manturzewski Stanisław 39, 53, 90, 134, 188
 „Marek” zob. Bielski Janusz
 „Marek II” zob. Leski Zygmunt
 Markiewicz Henryk 234, 323
 Markuszewski Krzysztof 351, 378
 Martyna Henryk 39
 Matawowski Lech „Mirek” 29
 Matejko Aleksander 114
 Materski Edward 379, 385, 386, 388, 392
 Matuszewski Bogdan 53, 61
 Matuszyk Tadeusz 291
 Mauersberger Adam 154
 „Max” TW zob. O’Bretenny Zofia
 Mayenowa Maria Renata 154
 Mazowiecki Tadeusz 66, 83, 162, 264, 274, 332, 375, 395, 396, 400, 401, 408, 415, 428, 431, 438, 442, 443
 Mazurkiewicz Jan „Radosław” 32, 44
 Męzydło Antoni 343
 Micewski Andrzej 67
 Michalak Henryk 371, 376, 378
 Michalik Józef 386
 Michalkiewicz Stanisław 298
 Michalska Lucyna 71
 Michalski Hieronim 145, 151
 „Michał” zob. Berger Ludwik
 „Michał Hardy” zob. Berger Ludwik
 Michałowski Jacek 216
 Michnik Adam 53, 163, 164, 170, 183, 186, 188, 189, 192, 193, 199, 215, 216, 223, 225, 226, 228, 232, 244, 247, 252, 255, 260, 264, 267, 269, 270, 275, 289–291, 298, 320, 331–334, 339, 344, 386, 398, 437, 438

- Miciński Tadeusz 59
 Mickiewicz Adam 197, 413
 Mijal Kazimierz 79
 Mikołajczyk Stanisław 74, 376
 Mikołajska Halina 226, 252, 255,
 256, 261, 263, 265, 269, 294
 Milewicz Ewa 284
 Miller Jan Nepomucen 185
 Milne A.A. 95
 Miłosz Czesław 49–51, 77, 78, 95,
 117, 122, 131, 132, 146, 282
 „Mirek” zob. Matawowski Lech
 „Misiewicz” zob. Grzybowski Kazi-
 mierz
 Misiorowski Feliks 430
 Misztal Edward 306
 Mitterrand François 360
 Miżejewski Cezary 351, 355
 Moczar Mieczysław (Demko Miko-
 łaj) 79, 151, 165–167, 189, 191,
 194, 195, 200, 388
 Moczarska Elżbieta 214
 Moczarski Kazimierz 190, 191,
 214
 Moczulski Leszek 259, 356, 371
 Modzelewski Karol 182–185, 189,
 192, 204, 205, 209, 215, 284,
 324, 333, 334, 403, 409, 415,
 416, 419, 428, 436
 Molka Janusz 387
 „Moloch” zob. Kramkowski Jerzy
 Momper Joos de 106
 „Monter” zob. Chruściel Antoni
 Morawski Jerzy 128
 More Tomasz 151
 Morgiewicz Emil 220, 269
 Motylińska Małgorzata 351
 Mrożek Sławomir 173, 203, 263
 Mróz Daniel 101
 Mulak Jan 430, 436
 Mularczyk Andrzej 213
 Nagy Imre 106, 140
 Naimska Małgorzata 278
 Naimski Piotr 215, 216, 245, 249,
 251, 269, 277
 Najder Zdzisław 60, 61, 77, 96,
 136, 141, 142
 Najderowa Krystyna zob. Podgó-
 recka Krystyna
 Namiotkiewicz Walery 130, 167
 Naszkowski Marian 151
 Nawrocki Witold 326
 Nehrebecka Anna 396
 Nienacki Zbigniew 282
 Niezgodzki Paweł 291, 293, 294,
 296
 Nixon Richard 241
 Nowicki Marek 361–363, 394
 „Nowina” zob. Jasienica Paweł
 O’Bretnny Zofia TW „Ewa”, „Max”
 185, 203, 204
 Ochab Edward 81, 92
 Odrowąż-Pieniążek Janusz 154
 Olejnik Włodzimierz 441
 Olszewski Jan 114, 123, 128, 130,
 144, 170, 171, 182, 184, 200,
 204, 214, 218, 220, 222, 225,
 244, 246, 251, 255, 311, 314,
 322, 324, 332, 353, 400, 431
 Onyszkiewicz Agnieszka zob. Lip-
 ska Agnieszka
 Onyszkiewicz Janusz 339, 340,
 396
 Onyszkiewicz Wojciech 245, 249,
 280, 396
 Orbaczeńska Konstancja 169

Orlewiczowa Irena 71
 Orłoś Henryk „Brzost” 22
 Orłoś Kazimierz 22
 Ossowska Maria 55, 136, 152, 177, 185, 208
 Ossowski Stanisław 55, 58, 59, 63, 108, 130, 152, 214
 Osterman Janusz 16, 52
 Osterwa Juliusz 23
 Ostromecki Bogdan 46
 Ostrowski Adam 75, 92, 130, 139, 151
 Owczarek Adam „Korwin” 34

 Pająk Jan 380–384, 388, 389, 393–397
 Pajdak Antoni 251, 298
 Palach Jan 211
 Palester-Chlebowczyk Małgorzata 315
 Palka Grzegorz 324
 Palme Olof 336
 Pałka 144
 Paradowski Andrzej 53
 Parandowski Jan 142
 Paszyński Aleksander 395
 Perlówna Janina 14
 Persak Krzysztof 163
 Petrycki Jacek 22, 54, 62, 73, 91, 114, 152, 183, 190, 208, 243, 276, 338, 369, 370, 377, 378, 404, 439
 Pękalski Krzysztof 281
 Pflaum 16
 Piasecki Bohdan 84, 187
 Piasecki Bolesław 15, 56, 67, 79, 82–84, 99, 103, 138, 144, 149, 187, 201
 Pienkowska Alina 282

 Pieracki Bronisław 13
 Pietraszko Stanisław 260, 268
 Pietrych Krystyna 396
 Pietrych Piotr 396
 Pilecki Witold 176
 Piłsudski Józef 12, 390, 432
 Piłsudski Rowmund 216
 Pinior Józef 298, 356, 362, 363, 365, 368
 Piotrowski Grzegorz 337
 Piotrowski Walerian 426
 „Piotruś” zob. Kłoczowski Jerzy
 Płócienniczak Jan 395
 Płudowski Jerzy 61, 92, 98, 100, 102, 103, 107, 108, 437
 Podgórecka Krystyna (primo voto Najder) 71, 74, 77, 156, 191, 235, 303
 Podgórecki Adam 62
 Podraza-Kwiatkowska Maria 210, 236
 Poleski Maciej zob. Bielecki Czesław
 Pomian Krzysztof 93, 98, 102, 223, 224
 Poniatowski Juliusz 131
 „Popiel” TW zob. Dąbbski Jerzy
 Popiełuszko Jerzy 17, 256, 328, 337–343, 435
 Popoff Stefan „Staw” 23
 Popper Karl 405
 Półtorak Maciej 384, 389, 394, 396
 Prorok Leszek 315
 Przemyk Grzegorz 72, 330, 340
 Przyboś Julian 129
 Przybyłowicz Marcin 348
 Przymanowski Janusz 74
 Puchalska Mirosława 60, 61
 „Puchatek” zob. Zawadzki Wacław

- Puciata Jerzy 340
 Pudysz Zbigniew 160, 161
 Putrament Jerzy 120, 122, 179, 279
 Pużyna Konstanty 78, 135, 147
 Pużak Kazimierz 7, 62, 95, 430
 Pyjas Stanisław 260, 262, 435
 Pyziołek Edward 396
- Rachowski Tadeusz 353, 360
 Racziewicz Władysław 21
 Raczyński Edward 8, 271, 272
 Radgowski Michał 122
 Radkiewicz Stanisław 74
 „Radosław” zob. Mazurkiewicz Jan
 Radziwiłł Janusz 72
 Radziwiłłowa Izabella Róża 72
 Rakowski Mieczysław 122, 161,
 265, 402
 Raszewska Anna 268
 Rażniewski Andrzej 62, 114
 Reagan Ronald 346
 Rechowicz Henryk 238
 Rejczak Jan 379–381, 383, 384
 Religa Zbigniew 315
 „Renata” zob. Rewska Hanna
 „Renia” zob. Rewska Hanna
 Rewska Hanna (Sęp-Szarzyńska-
 -Rewska Anna) „Hanka”, „Al-
 bertyna”, „Renata”, „Renia” 124,
 133, 136, 140, 142, 143, 156,
 161, 163, 184, 204
 Rodowicz Jan „Anoda” 19, 29, 44,
 56, 57, 68, 434
 Rokita Jan Maria 339, 375
 „Rokita” N.N. 34
 Rokossowski Konstanty 30, 101,
 103
 Rolicki Janusz 217
 Rolicz-Lieder Waław 210
- Roliński Bohdan 261
 Romaszewska Zofia 298, 353
 Romaszewski Zbigniew 275, 298,
 320, 325, 339, 340, 353, 380,
 395, 406, 423, 424, 426, 443
 Rostworowski Mikołaj 150
 Rowecki Stefan „Grot” 329
 Rozpłochowski Andrzej 325
 Różański Józef (Jacek) 29, 73–75,
 109, 190
 Różewicz Tadeusz 46, 77
 Rudnicki Adolf 156
 Rudnicki Marek 39
 „Rudy” zob. Bytnar Jan
 Rudzińska Hanna (Anna) 160, 161,
 163, 165, 204, 315
 Rulewski Jan 287, 289, 325
 Russell Bertrand 60
 Ruwiński Bohdan „Artur” 35
 Rybicki Józef 44, 246, 251, 252,
 269, 300
 Rybicki Stanisław Józef 44
 Rybicki Zygmunt 200, 244
 Rydz-Śmigły Edward 15
 „Ryś” zob. Stolarski Jerzy
- Sabbat Kazimierz 272
 Sacharow Andriej 241, 275
 Sadłowski Czesław 273, 384
 Sadowska Barbara 72, 330
 Sakowicz Stefan „Jacek IV” 37, 38
 Salij Jacek 442
 Salmonowicz Stanisław 207
 Samotyha Erazm 169
 Samsonowicz Henryk 46, 53
 Sandauer Artur 57, 129, 229
 Sandler Samuel 171
 Sarata Aleksandra 365
 Sartre Jean-Paul 132

„Saski” zob. Stanowski Adam
 Sawicka Hanka zob. Szapiro Hanna
 Schaff Adam 164
 Schoen Andrzej 16
 Schulz Bruno 58, 146
 Semil (Bartoszek) Hedda „Halina”
 14, 29
 Sempołowska Stefania 145
 Serge Victor 90
 Seweryn Andrzej 193
 Sep-Szarzyńska-Rewska Anna zob.
 Rewska Hanna
 Sierow Iwan 82
 Singer Isaac Bashevis 153
 Siwicki Florian 401
 Skiba Jolanta 365, 368
 Składkowska 14
 Składkowski Felicjan Sławoj 12
 Skorupka Stanisław 69
 Skowroński Bohdan „Zaremba” 34
 Skórnicki Jerzy 84
 Skórzyński Jan 222
 Skórzyński Zygmunt 61, 65, 67, 87,
 98, 114, 131, 134
 Skubalanka Teresa 218
 Sławiński Janusz 147, 236, 237,
 326
 Słoma Lech 218
 Słomczyński Maciej 97
 Słonimski Antoni 138, 144, 150,
 154, 170, 172, 174–177, 179,
 180, 185, 198–200, 223, 225,
 226, 246, 299
 Słowacki 144
 Słowacki Juliusz 182
 Smolar Aleksander 252
 Smolar Eugeniusz 252, 396, 271
 Smolar Nina 271, 321, 347
 Smoleńscy 303
 Smykał Jacek 231
 Sobieraj Andrzej 294, 295
 Sokołowski Lech 340
 Somogyi Andreas 405
 Sonik Bogusław 292, 294
 Soros George 347
 Sosnkowski Kazimierz 45
 Soso zob. Stalin Józef
 „Spad” zob. Strzelczyk Jerzy
 Spychalski Marian 29
 Srebrny Marian 306, 308
 Sroka Mieczysław 114, 144, 149
 Stabrowska Maria zob. Lipska Maria
 Stabrowski Otton 69
 Stalin Józef 30, 67, 72, 73, 76, 81,
 90, 91, 93, 97, 99, 162, 221
 Stande Stanisław Ryszard 76, 79
 Staniszkis Jadwiga 104
 Staniszkis Maria 104
 Stanowski Adam „Saski” 25, 35, 56,
 61, 280, 396
 Starczewska Anna 276
 Starczewska Krystyna 276
 Starowojtowa Galina 436
 Starzyński Stefan 169
 Staszewska Danuta 71, 91
 Staszewski Stefan 71, 91, 103, 107–
 –109, 196
 „Staw” zob. Popoff Stefan
 Stawar Andrzej 129
 Stawikowski Antoni 341
 Stefanowska Zofia 212
 Stefański Lech Emfazy 115
 Steinsbergowa Aniela 145, 185,
 189, 200, 214, 220, 222, 228,
 246, 250, 251, 336, 340
 Stempowski Jerzy 51, 64, 79
 Stempowski Stanisław 169
 Stępień Jerzy 278, 380, 386

- Stiller Robert 61, 66
 Stolarski Jerzy „Rys” 34
 Stomma Stanisław 65, 230
 Stone Shepard 136
 Stradecki Janusza 58, 61
 Strumidło Jan 343
 Strykowski Julian 179, 226
 Strzelczyk Jerzy „Spad” 26
 Strzelecki Jan (dyrektor osiedla TOR) 43
 Strzelecki Jan (socjolog, prezes KKK) 65, 89, 93, 161
 Strzelecki Ryszard 166, 200
 Strzelewicz Konrad 213
 Strzembosz Adam 375, 400
 Strzembosz Tomasz 28
 Sulecki Władysław 260
 Swetoniusz 75
 Swinarski Konrad 115
 Szacki Jerzy 429
 Szaniawski Jerzy 101, 117
 Szaniawski Klemens 285, 323
 Szapiro Hanna (Sawicka Hanka) 14, 22, 25, 81
 Szczepański Jan Józef 323
 Szczęсна Joanna 215
 Szczuka Stanisław 200
 Szczurkowski Roman 87
 Szczygieł Mariusz 195
 Szcypiorski Andrzej 279
 Szcypiorski Adam 251
 Szechter Ozjasz 264
 Szechter Szymon 186, 187
 Szendzielarz Zygmunt „Łupaszka” 201
 Szewczuwaniec Andrzej 272
 Szlachcic Franciszek 219
 Szlajfer Henryk 199
 Szoken Liwia zob. Gomułkowa Zofia „Szpinak” N.N. 27
 Szpotański Janusz 8, 61, 185–188, 198, 204
 Szturm de Sztrem Tadeusz „Mały” 95
 Szwedowska Barbara 333
 Szymanderski Jacek 340, 396
 Szymańska Irena 72, 74, 92, 95, 139, 145
 Szymczewski Jerzy 16
 Ścibiorek Bolesław 48
 Ślisz Józef 389, 395
 Światło Józef 73,
 Świdwiński Zygmunt „Jur” 34
 „Świt” zob. Wajdziński Zbigniew
 Świtoń Kazimierz 276
 Taborski Bolesław 34, 35, 135
 Tatarkiewicz Władysław 55, 136, 229
 Tazbir Janusz 46, 48, 52, 69, 150, 218, 272
 Tejchma Józef 210, 217, 219, 278
 Terlecki Olgierd TW „Lachowicz” 160
 Terlecki Władysław 213
 Thatcher Margaret 370
 Themerson Stefan 93
 Tischner Józef 296
 Torańska Teresa 385
 Toruńczyk Barbara 183, 216
 Treugutt Stefan 55, 218
 Trocki Lew 83
 Truskawa Tomasz 351
 Trybusiewicz Janusz 114, 140
 Trznadel Jacek 41, 44, 62, 63, 145
 Turlejska Maria TW „Ksenia” 87, 88
 Turowicz Jerzy 65, 138, 175

Turski Ryszard 104, 116, 365, 367, 429
 Turski Stanisław 199
 Tusk Donald 302
 Tuwim Julian 60, 235, 328
 Twardo Stanisław 12, 29
 Tymiński Stan 416
 Tyrmand Leopold 77

 Ukleja Jerzy 24
 Urban Jerzy 108, 130, 339, 340, 342
 Urbanowiczowa Anna 396

 Vertun Barbara 315
 Vivaldi Antonio 229
 Vonnegut Kurt 347

 Wajda Andrzej 382, 422
 Wajdziński Zbigniew „Świt” 37
 Walasiewiczówna Stanisława 12
 Walczyk Marek 311
 Waldheim Kurt 266
 Waldorff Jerzy 19
 Walentynowicz Anna 282, 292, 295, 296, 298, 339
 Walicki Andrzej 88, 111
 Wałęsa Lech 259, 282, 289, 290, 292, 296, 303, 351, 361, 369, 370, 372, 374, 375, 382, 383, 389, 391, 396, 399, 404, 422, 427, 431, 432, 438, 442
 Wandurski Witold 76, 79
 Wańkowicz Melchior 12, 98, 172, 180, 184, 200, 216–218
 Warszawski Dawid zob. Gebert Konstanty
 Wasilewska Wanda 14
 Wasilewski Andrzej 279
 Wasiutyński Wojciech 66
 Ważyk Adam 200, 225
 Wąsik Henryk „Zbyszek” 34, 37, 38
 Wąsik Stanisław 337
 Wciorka Bogdan 16, 33
 Weissberg-Cybulski Aleksander 90
 Weizsäcker Richard von 406
 Werblan Andrzej 94
 Wiak Marian 340
 Wiatr Jerzy 137
 Wicha Teofila z d. Lewin 139
 Wicha Władysław 139, 151
 Wielowiejski Andrzej 66, 93, 334, 380, 396, 429
 Wieruch Jan 36, 37
 Wierzbicki Piotr 347, 352
 „Wiesław” zob. Gomułka Władysław
 Wilamowitz-Moellendorf Ulrich von 123
 „Wilczur” zob. Garztecki Juliusz
 Wilczur-Garztecki Juliusz zob. Garztecki Juliusz
 Wilhelmi Janusz 55, 58–60, 79, 138, 139, 154, 172
 Wilk Henryk 380, 381
 Wilk Mariusz 284
 „Wiślicz” zob. Iwańczyk Eugeniusz
 Wiśniewski Ludwik 232, 233, 280, 419
 Witaszewski Kazimierz 86, 97, 101, 151
 Witkacy 58, 77, 78, 95, 95, 135
 Wittbrot Marek 391, 392
 Wittgenstein Ludwig 52
 Wojciechowski Bronisław 160
 Wojnowska Elżbieta 396
 Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
 Wolicki Krzysztof 279
 Wolski Jan 101, 161, 164, 168, 169

- Woroniecki Zbigniew „Elzoro” 37
 Woroszyński Witold 227, 375, 404
 Woźniakowski Jacek 406
 Woźnickie Zofia i Ludwika 155
 Wóycicki Kazimierz 246
 Wroński 313
 Wujec Henryk 69, 216, 248, 249,
 264, 273–275, 320, 339, 340,
 380, 391, 394, 395, 437
 Wujec Ludwika 216
 Wyka Jan 124, 140, 152
 Wyka Kazimierz 50, 58, 59, 154,
 158, 159, 181, 182, 211, 234
 Wypiański Stanisław 72
 Wyszkowski Krzysztof 284
 Wyszynski Stefan 67, 110, 119,
 391, 418

 Yacoub Magdi 271, 311, 326, 345,
 439

 Zagórski Jerzy 199
 Zakrzewski Bogdan 237
 Zakrzewski Gerard 343
 Zakrzewski Rafał 216
 Zamoyski Jan 69
 Zaremba Marcin 166
 „Zaremba” zob. Skowroński Bohdan
 Zarzecki Krzysztof 55, 58, 59, 61, 78
 Zatorska Helena 72, 73, 151
 Zawadzki Tadeusz „Zośka” 19
 Zawadzki Wacław (Lewin-Łaski Jó-
 zef) „Puchatek” 95, 139, 145,
 152, 256, 269

 Zawieyski Jerzy 138, 144, 151
 Zawistowski Andrzej 443
 Zbrożyna Stefan 169, 214
 „Zbyszek” zob. Wąsik Henryk
 Zelnik Jerzy 396
 Zembaty Maciej 396
 Zengel Ryszard 147
 Zgorzelski Czesław 280
 Ziątek Zygmunt 213
 Ziegelstein Zygmunt zob. Leski Zyg-
 mund
 Zieja Jan 36, 37, 251, 252, 256, 269
 Ziejka Franciszek 211
 Zieliński Janusz 16, 48
 Ziemiński Wojciech 228, 251, 269,
 293, 301
 Zimand Roman „Leopolita” 59, 97,
 123, 139, 158, 159, 214, 253,
 346
 Zinowiew Grigorij 83
 Ziółkowska-Boehm Aleksandra
 217
 „Znicz” N.N. 34
 „Zośka” zob. Zawadzki Tadeusz
 Zozula Andrzej 273
 Zweibaum Ola (Karola) 17

 Żebrowski Zbyszek 34
 Żeromski Stefan 123
 Żiwkow Todor 232
 Żółkiewska Wanda 199
 Żółkiewski Stefan 52, 59, 120, 139,
 154, 212, 326